

# WYROK DIABŁA



Nigdy nie możesz być pewien, czy sprawujesz władzę nad swoim demonem, czy może to on kontroluje ciebie

## ADRIAN BEDNAREK

NOVAE RES

ADRIAN BEDNAREK

# WYROK DIABŁA



NOVAE RES

# Wyrok diabła

Wydanie pierwsze,  
ISBN: 978-83-8083-925-0

© Adrian Bednarek i Wydawnictwo Novae Res 2018

REDAKCJA: Wioletta Cyrulik  
KOREKTA: Paulina Zyszcak, Małgorzata Szymańska  
OKŁADKA: Seweryn Swacha  
KONWERSJA DO EPUB/MOBI: [InkPad.pl](http://InkPad.pl)

WYDAWNICTWO NOVAE RES  
al. Zwycięstwa 96/98, 81-451 Gdynia  
tel.: 58 698 21 61, e-mail: [sekretariat@novaeres.pl](mailto:sekretariat@novaeres.pl),  
<http://novaeres.pl>

Publikacja dostępna jest w księgarni internetowej [zaczytani.pl](http://zaczytani.pl).

Wydawnictwo Novae Res jest partnerem  
Pomorskiego Parku Naukowo-Technologicznego w Gdyni.



*Dla Darii,*

*Nie wiem, jak ty to robisz, że znosisz moją  
pisarską obsesję, ale nigdy tego nie zmieniaj.*

*Pewnego dnia w twoim życiu pojawi się ktoś,  
dzięki komu zrozumiesz, dlaczego nigdy nie udało  
się z nikim innym.*

Anonim

# Spis treści

[1.](#) / [2.](#) / [3.](#) / [4.](#) / [5.](#) / [6.](#) / [7.](#) / [8.](#) / [9.](#) / [10.](#) / [11.](#) / [12.](#) / [13.](#) / [14.](#) / [15.](#)  
[18.](#) / [19.](#) / [20.](#) / [21.](#) / [22.](#) / [23.](#) / [24.](#) / [25.](#) / [26.](#) / [27.](#) / [28.](#) / [29.](#) / [30.](#)

[EPILOG](#)

[PODZIĘKOWANIA](#)

Słabe światło jedynej działającej jarzeniówki z trudem rozjaśnia niewielkie, zimne niczym wewnątrz lodowca pomieszczenie wywołujące swoim klimatem depresję. Od półtorej godziny siedzę niespokojnie na twardym metalowym krześle. Regularnie, co dwadzieścia minut, przez pancerne drzwi wchodzi fatalnie ubrany człowiek z dużym brzuchem i łysieniem plackowatym. Za każdym razem zadaje mi to samo pytanie, a ja powtarzam mu tę samą odpowiedź, licząc, że w końcu ją zrozumie. Łokcie opieram o drewniany blat dużego drewnianego stołu pamiętającego czasy komunizmu. Przede mną są: popielniczka, zapalki, paczka obrzydliwych najtańszych polskich fajek i kubek ze wstrętną, lurowatą kawą. Dotąd wypilem tylko jeden łyk. Ten, kto ją przygotował, zasłużył na krzesło elektryczne.

Czas oczekiwania ze sprzymierzeńca zmienia się w najgorszego, bezwzględnego wroga. Każdą minutę odczuwam podwójnie. Jest mi zimno, zaczynam być głodny, marzę o prysznicu i skorzystaniu z toalety. Dobrze wiem, że fatalnie ubranemu człowiekowi właśnie o to chodzi. Co chwila przeglądam się w lustrze wbudowanym w ścianę po mojej lewej stronie. Jestem zmęczony i na takiego wyglądam. Cienie pod oczami w świetle jarzeniówki wydają

się czarne, włosy, zwykle nienagannie, stylowo rozczochrane, opadają na czoło, jakbym ich nie mył przez co najmniej trzy dni. Czas sprawił, że gładką twarz zaczął pokrywać początek zarostu. Choć jest mi zimno, to na czarnej koszulce dostrzegam odrażające plamy potu pod pachami i na wysokości żeber. Zdarzało mi się wyglądać lepiej.

Wiem, że fatalnie ubrany człowiek cały czas mnie obserwuje. Odwracam wzrok od lustra. Próbuję sięgnąć do paczki po papierosa pachnącego gorzej niż nawóz. Kajdanki obejmujące moje dłonie ciaśniej niż boa dusiciel przypominają, że jeśli chcę zapalić, muszę do tej niezwykle trudnej czynności użyć obu rąk. Zrezygnowany opuszczam na chwilę głowę, jakbym szukał dodatkowych pokładów sił lub próbował poskładać roztrzaskane myśli. Robię to celowo, z nadzieją, że fatalnie ubrany człowiek w końcu zlituje się nade mną.

Podnoszę głowę i nieporadnie chwytam obiema dłońmi najpierw papierosa, którego wkładam do ust, a następnie zapalną, której zapalenie skutymi rękami jeszcze godzinę temu uznawałem za cyrkową sztukę. Zapalam za trzecim razem. Pierwsze zaciągnięcie się tytoniowym łąjnym wywołuje atak nieudawanego kaszlu. Filtr błyskawicznie przesiąka zasychającą na moich rękach krwią, przez co smak łąjna staje się słodki. Staram się nie patrzeć na własne dłonie. Wyglądają jak ewidentny dowód zbrodni skazujący mnie na minimum piętnaście lat więzienia.

Zamykam oczy, chłonę tytoniową obrzydliwość zawiniętą w papier i myślami wracam do dzisiejszej nocy. Po raz kolejny odtwarzam w głowie katastrofę, która



sprowadziła mnie do tego miejsca. Odkąd trafiłem na salę przesłuchań podrzędnego komisariatu dzielnicy Kraków-Podgórze, nie robię nic poza intensywnym myśleniem. Dzisiejszej nocy wszystko potoczyło się inaczej, niż powinno. Moje własne błędy sprowadziły mnie w to miejsce. Odpowiedzialność ciąży na mnie niczym wypchany kamieniami tornister przyklejony do pleców. Dźwięk otwieranego zamka pancernych drzwi topi moje myśli szybciej niż mikrofalówka ser. Drzwi się otwierają. Za chwilę zobaczę w nich gigantyczny brzuch, jego posiadacz zada swoje stałe pytanie, czekając na moją stałą odpowiedź: „Nie powiem niczego bez obecności adwokata”.

- Możemy wreszcie skończyć ten cyrk? Odmawiam składania zeznań, żądam adwokata! - krzyczę, zanim fatalnie ubrany człowiek zdąży przekroczyć próg pokoju przesłuchań i zadać pytanie. Mam dosyć powtarzania w kółko tej samej sceny.

Chcę wymusić możliwość skorzystania z telefonu. Oficjalnie pozwala mi na to ustawa, ale na komisariacie za nic mają literę prawa. Biorą mnie na przetrzymanie, chcą sprawdzić, kiedy zmięknę, zgłodnieję lub poczuję, że mój pęcherz zamierza eksplodować. Standardowa taktyka śledczych z podrzędnych komisariatów, nie zamierzam dać im satysfakcji. W drzwiach pojawia się zarys ludzkiej postaci. Ku mojemu zdziwieniu nie zaczyna się ona od potężnego brzucha. Postać jest szczupła, wyższa od fatalnie ubranego człowieka, ma więcej włosów na głowie i wyraz twarzy kogoś, kto brał udział w ekspresowej wycieczce do piekła i z powrotem. Znam tę osobę, sam zafundowałem jej możliwość odbycia unikatowej wycieczki.

- Naturalnie, przysługuje ci takie prawo, Kuba, ale pomyślałem, że najpierw będziesz chciał porozmawiać ze mną. - Ton jego głosu zawsze jest identyczny. Bez względu na to, czy opowiada kawał, dokonuje aresztowania pod zarzutem morderstwa, czy zamawia hamburgera w fast foodzie. Nigdy nie słyhać w nim odrobiny emocji.

Ostatni raz widziałem tego człowieka dokładnie pół roku temu. Przyszedł do mojej przeżywającej największy kryzys w historii swojego istnienia kancelarii adwokackiej, przynosząc hiobową w jego mniemaniu wieść: „Przykro mi, Kuba, dostałem polecenie z samej góry. Sprawa zabójstwa Sandry została oficjalnie umorzona z powodu braku dowodów, a ja mam za dużo otwartych spraw, żeby dalej ją prowadzić. Podobnie rzecz ma się ze sprawą Julii. Choć w tym przypadku coraz bardziej zaczynam wierzyć, że popełniła samobójstwo”. Jego słowa były niczym czekolada dla mojego złaknionego słodkości serca. Udałem szczerze smutnego i zaproponowałem butelkę whisky. Zatopiliśmy w szkockich torturach ból przeszłości. Żaden z nas nie wspominał Sandry. Ja ubolewałem z powodu samobójstwa Julii Merk, on płakał nad śmiercią córki. W trakcie rozmowy z jego ust padło o jedno słowo za dużo. Od tamtej pory wyrósł między nami mur. Zaczęliśmy się unikać. Kilka razy wymieniliśmy grzecznościowe powitanie i nic więcej. A teraz, zupełnie niespodziewanie, komendant Wojciech Kubiak, jeden z najważniejszych ludzi krakowskiej policji przychodzi w zastępstwie fatalnie ubranego człowieka.

- Dobrze zobaczyć znajomą twarz - kłamię. Podczas nocy z łyskaczem poznałem jego sekret, przez co teraz może chcieć mi pomóc lub całkowicie mnie pogrążyć. -

Zależy, czy to oficjalna rozmowa.

- W pewnym sensie - odpowiada, siadając po drugiej stronie stołu na twardym krześle.

Z kieszeni luźnych dżinsowych spodni wyciąga paczkę prawdziwych papierosów i częstuje mnie jednym. Chce być uprzejmy albo próbuje, jak na rasowego glinę przystało, zdobyć moje zaufanie. Możliwe, że wszystko jest ustawione według klasycznych zasad. Kubiak gra dobrego policjanta, a fatalnie ubrany człowiek złego. Gaszę tytoń zmieszany z krwią i łajnem, Kubiak wkłada między zakrwawiony palec wskazujący i serdeczny czerwone marlboro.

- W tym przypadku nie istnieje pewien sens- mówię z papierosem w ustach. Kubiak zapala mi go zapalniczką. - Są dwa rozwiązania. - Prawdziwy tytoń pieści moje płuca niczym wytrawna kochanka przejmująca obowiązki po weterance z burdelu. Wydmuchuję dym, czując przyjemność doprawioną szczyptą krwi. - Albo grubas za lustrem słucha naszej rozmowy i jest ona oficjalna, albo poszedł do cukierni popracować nad otyłością i rozmawiamy nieoficjalnie.

Przeszywam jego źrenice chytrym spojrzeniem. Próbuje coś z nich wyczytać. Chcę wiedzieć, czy jest sprzymierzeńcem, czy wrogiem. W kontekście wydarzeń ostatniej nocy ma to kolosalne znaczenie. Niestety, oczy komendanta Kubiaka od lat pokazują to samo - smutek. Mógłbym na niego patrzeć jeszcze godzinę, a i tak nie zobaczyłbym nic innego.

- Poszedł coś zeżreć. Kazałem mu wyjść, jako komendant mam takie prawo. I uprzedzając twoje następne pytanie: nie zamierzam ci udowadniać, że mówię prawdę. - Sięga do swojej paczki po papierosa.

Kiedy go zapala, sufit pomieszczenia wywołującego depresję zaczyna przypominać wnętrze klasycznego pubu przed wprowadzeniem zakazu palenia.

- Skoro pofatygowałeś się na ten podrzędny komisariat, mogłeś mi chociaż przynieść kanapkę - zauważam.

Powinienem skupić się na najważniejszych sprawach, ale głód męczy mój organizm, nie pozwalając o sobie zapomnieć.

- Od wczesnych godzin rannych zatwierdzam lub anuluję dowody zebrane przez Wydział do Walki z Przestępczością Zorganizowaną CBS w sprawie przemytu spirytusu na skalę ogólnokrajową. Rzuciłem wszystko, gdy tylko poinformowano mnie, co się stało, i przyjechałem do ciebie w trybie natychmiastowym. Wybacz, że po drodze nie pomyślałem o zorganizowaniu ci kanapki. - Brzmi nieco ordynarnie.

Sprawa nielegalnego spirytusu z pewnością miała wielkie znaczenie dla policyjnych szczytów. Jeżeli Kubiak pofatygował się na Podgórze, to albo naprawdę mnie lubi, albo mam totalnie przechłapano, a on boi się, że szukając wyjścia z kłopotów, spróbuję upublicznić jego tajemnicę. Uważam za logiczne, że chce być blisko mnie.

- Powinienem ci podziękować czy zacząć się bać? - pytam szczerze.

- Na pewno powinieneś wezwać adwokata, ale zanim to zrobisz, lepiej, żebym dokładnie zapoznał się ze szczegółami wydarzeń dzisiejszej nocy.

Ma nadzieję, że powiem mu prawdę.

- Opowiem ci wszystko. - Ostatni raz pociągam papierosa i nieudolnie, skutymi rękami, gaszę

w popielniczce. - Ale najpierw ty musisz powiedzieć coś mnie.

Wciąż nie jestem w stanie przewidzieć konsekwencji nocnej katastrofy. Układałem w głowie kilka rozwiązań, ale na razie żadne nie wydaje się pewne.

- W porządku, pytaj. - Wypuszcza w moją stronę kolejną chmurę dymu. Chce pokazać, kto panuje nad sytuacją.

- Co z nią? - Z trudem ukrywam zniecierpliwienie w głosie.

Kubiak wyjątkowo powoli gasi papierosa. Robi to celowo, gra na czas, układając w głowie odpowiedź.

- Dla dobra śledztwa, wobec ciężących nad tobą zarzutów, nie mogę odpowiedzieć na twoje pytanie. - Wybiera ucieczkę. - Ta sytuacja może ulec zmianie, jeśli powiesz mi, co się stało.

Konieczność chce poznać szczegóły nocnej katastrofy. Obrał nawet sposób, jak je ze mnie wydobyć. To musi mieć dla niego wielkie znaczenie. Czuję, jak stalowa pętla zaciska mi się na szyi, powoli pozbawiając możliwości sprawnego oddychania.

- Skoro tak stawiasz sprawę... - Nie pozostawia mi wyboru. - Pozwolisz, że przetestuję twoją prawdomówność, zanim zaczniemy poważną rozmowę.

- Co masz na myśli?

- Skoro, jak twierdzisz, nikt nas nie podsłuchuje ani nie podgląda przez lustro weneckie, mogę ci śmiało przypomnieć, że doskonale pamiętam, jak w efekcie wypicia alkoholu i złych wspomnień przyznałeś się do zlecenia zabicia Tomasza Rogowskiego w więzieniu?

Kubiak słucha, nie patrząc mi w oczy. Skupia wzrok na

ustach. Wydaje się zadziwiająco spokojny. Nie okazuje zdenerwowania. Jestem pewien, że fatalnie ubrany człowiek wraz z kolegami nie podgląda nas przez lustro weneckie. Gdyby było inaczej, Kubiak przerwałby mi w połowie zdania. Mówił prawdę, jesteśmy sami.

- Oczywiście, że nikt nas nie słucha. Dla potwierdzenia mogę dodać, że był to jeden z moich największych błędów w życiu. Daruj sobie chwalenie się czymś, czego nie powinieneś wiedzieć.

- Nie prosiłem cię o wyjawienie swojej tajemnicy - przypominam.

- To akurat była czysta głupota. - Jego prawa warga lekko się podnosi w taniej imitacji uśmiechu.

Śmierć Tomasza Rogowskiego zapewniła mi bezpieczeństwo. Kubiak, zabijając człowieka skazanego za serię brutalnych morderstw studentek, w tym swojej córki, automatycznie pozbawił się możliwości poznania prawdy. Tyle że o tym nie wie i nie powinien traktować tego jako błąd. Chyba że ma coś tak zbędnego jak sumienie.

- Myślałem, że z zemstą łatwiej żyć niż bez niej.

- Dobrze myślałeś. Żałuję śmierci Tomasza Rogowskiego, ponieważ od jakiegoś czasu wierzę, że nie był Rzeźnikiem Niewiniątek. - Jego słowa powodują gwałtowne przyspieszenie bicia mojego serca. Gdyby nagle odmówiło pracy i padło, zrozumiałbym je. - Skoro już przetestowałeś moje zaufanie, zostawmy moje osobiste problemy i wróćmy do szczegółów dzisiejszej nocy. Jesteś prawnikiem, dobrze wiesz, że i tak nie unikniesz złożenia zeznań. Inaczej sam się pograżysz. Wolisz powiedzieć to teraz mnie czy później temu idiotcie, z którym rozmawiałeś przed chwilą?

- Chcę się przyznać do zabójstwa. - Słyszając własne słowa, zaczynam pragnąć, żeby serce skapitulowało i koszmar wreszcie mógł się skończyć.

Serce się nie poddaje i postanawia utrzymać mnie przy życiu. W tej sytuacji mogę zrobić tylko jedno - poszukać dobrego adwokata...

# 1.

Kraków, pięć dni wcześniej...

Obserwuję jej wyróżniające się na tle pozostałych, zgrabne do granic przyzwoitości ciało. Wygina się prowokująco w rytm ostrej muzyki techno. Kasztanowe włosy mieniają się w palenie kolorowych świateł padających ze stroboskopu. Ma na sobie obcisłe czarne spodnie, granatowe buty na niewielkim obcasie i fioletową koszulkę podkreślającą wszystkie, wciąż dojrzewające atuty. Tańczy przed napalonym dwudziestolatkiem, któremu wkrótce zacznie cieknąć ślina. Pewnie czuje się niczym wybraniec losu, bo właśnie jemu, spośród wielu innych, postanowiła podarować kilka chwil swojego życia na wspólny taniec. Uśmiech nie schodzi jej z twarzy. Ma osiemnaście lat, jest piękna, wolna, pochodzi z obrzydliwie bogatej rodziny i może mieć każdego, kogo zapragnie. Wystarczy, że kiwnie palcem, puści oko lub stanie w miejscu i będzie czekać. Faceci lgną do niej jak uchodźcy do socjału i nie przeszkadza im jej nieco zadarty nos, chude kości policzkowe, kwaśny uśmiech ani krwiste rany na obgryzionych skórkach przy paznokciach, które rażą w oczy. Wszyscy, bez wyjątku, uważają ją za piękność w najczystszej postaci. Odkąd godzinę temu zapłaciłem za



wstęp i przekroczyłem progi zdecydowanie zbyt drogiej dyskoteki Frantic na Szewskiej, naliczyłem siedemnastu naiwnych próbujących postawić jej drinka, zaprosić do tańca lub choćby zostawić wizytówkę, żeby pochwalić się swoim statusem materialnym. Nie podjęła zbędnego wysiłku i z żadnym z nich nie zamieniła nawet słowa.

Stoję oparty o podświetlaną ladę barową. Mam na sobie jasne džinsy, szare trampki, niebieską koszulkę podkreślającą mięśnie i obowiązkową grafitową marynarkę, bez której niezbyt rozgarnięty ochroniarz prawdopodobnie nie wpuściłby mnie do środka. Piję za drogą i za ciepłą dietetyczną colę, w duchu śmiejąc się z tych wszystkich naiwniaków zgrywających przed nią macho. Są głupi. Nie mają pojęcia, że ta przyciągająca wzrok nastolatka przez znaczną część swojego życia przeżywała koszmar, będąc seksualną niewolnicą demonów mieszkających we wnętrzu brata bliźniaka. Nie wiedzą, że z czasem narodził się w niej potężniejszy demon, który w chłodną majową noc kazał zepchnąć brata z tarasu rodzinnej willi na przedmieściach. Nie wiedzą, że ta uśmiechnięta dziewczyna, stanowiąca urzeczywistnienie męskich fantazji, rok temu, podczas wizyty w Sopocie, z zimną krwią zamordowała młodego chłopaka tylko po to, żeby znaleźć ukojenie dla pustki w miejscu, w którym zwykli ludzie mają duszę. Nie mogą tego wiedzieć, podobnie jak nie mogą wiedzieć, że Sonia Wodzińska od pewnego czasu każdej nocy śni dawny koszmar, budzi się z przerażeniem i nie potrafi zasnąć. Nie widać tego po niej. Tańczy, jakby była królową balu pragnącą, żeby wszyscy ją podziwiali. Jest wspaniałą aktorką. Tylko ja znam prawdę. Tylko ja dostrzegam, że

podczas tańca cały czas kątem oka spogląda w prawo, w głąb parkietu. Robi to niezwykle dyskretnie. Wyróżnia się z tłumu i jednocześnie jest duchem. Dokładnie tak, jak ją nauczyłem.

- Robisz za opiekunkę do dzieci? - Łagodny głos przebija się przez nawałnicę basów i bitów, docierając do mojego ucha.

Głos należy do wysokiej, szczupłej blondynki, która staje obok mnie. Automatycznie lustruję ją wzrokiem. Ma około dwudziestu sześciu, może siedmiu lat. W ręce trzyma drinka o barwie moczu. Prawdopodobnie wódka z red bullem albo żółta tequila ze sprite' em. Dziewczyna ma długie, proste blond włosy, płaską twarz, małe usta i nieco za duży nos. Jej ubiór podpowiada, że zanim trafiła na dyskotekę, prawdopodobnie planowała odwiedzić klub country. Biała koszulka bez rękawów, szare zamszowe buty za kostki, a przede wszystkim dżinsowe krótkie spodenki kończące się przed wyjątkowo chudymi udami kojarzą mi się z ujeżdżaniem elektrycznego byka na imitacji rodeo. Mimo wad nie mogę jej odmówić atrakcyjności.

- Co? - pytam, rznąc głupa.

Chyba każdy, kto przebywa w lokalu dłużej niż kwadrans, wie, że przyszedłem z pożądaną przez większość nastolatką, choć nikt nie bierze nas za parę. Sonia ani razu mnie nie pocałowała, nie przytuliła, nawet nie złapała za rękę. Zresztą nie ma ku temu powodów. Przekroczyliśmy wspólnie próg Frantica i co jakiś czas zamieniamy kilka zdań przy barze. Nic więcej.

- Przecież widzę, cały czas pilnujesz małolaty, którą większość facetów zdążyła przelecieć wzrokiem. -

Blondynka próbuje nawiązać rozmowę.

- Tak, pilnuję maślaki - odpowiadam zdawkowo.

Sonia cały czas tańczy przed tym samym chłopakiem. Koleś robi minę, jakby zamierzał dość równo z końcem piosenki. Przestaję skupiać wzrok na Soni i zerkam w głąb parkietu.

- Interesujące zajęcie. - Blondynka upija łyk drinka i zbliża się do mnie na dystans mniejszy niż długość wyprostowanej dłoni. Z bliska wyczuwam, co pije. Wódka z red bullem, kiedyś jeden z moich ulubionych trunków. - Mogę ci potowarzyszyć, a tak w ogóle - Ewelina. - Podaje dłoń przyozdobioną w tandetną czerwoną bransoletkę.

- Kuba. - Dotykam jej dłoni. Jest lodowata. - Jeśli chcesz...

Choć mnie na swój sposób pociąga, a rozmowę z nią bez wysiłku mógłbym zamienić w kilka drinków, tańce-przytulanki i seks doprawiony butelką szampana w moim apartamencie, staram się dać jej do zrozumienia, że nie ma na co liczyć. DJ z niewiadomych przyczyn wpada na pomysł pokrycia parkietu gęstą parą, czym wywołuje pisk radości wśród tańczących, a mnie zawęża pole widzenia. Ledwie dostrzegam Sonię, a tego, co dzieje się w dalszej części parkietu, w ogóle nie mogę dojrzeć.

- Twoja siostra? Znajoma? A może jej tatuś płaci ci za ochronę? Nie wyglądasz na takiego, co lubi ugryźć niedojrzałe mięsko.

Piosenka dobiega końca, ale DJ nie zamierza zrobić przerwy na odpoczynek dla moich cierpiących uszu. Natychmiast puszcza kolejną, podkreślając bit. Właściwie z głośników nie wydobywa się nic poza bitem. Dym

gęstnieje, nie widzę już Soni.

- Wyjątkowo bliska osoba - odpowiadam zgodnie z prawdą.

- Dobrze jest mieć wyjątkowo bliskie osoby, zwłaszcza te, o które warto się troszczyć. - Blondynka jeszcze bardziej skraca dzielący nas dystans, ciągnąc drinka przez słomkę. - Może zostawmy już temat dziecka, które niańczysz.

Nie odpowiadam. Kiwam twierdząco głową w nadziei, że blondynka zrozumie aluzję i w końcu się odczepi.

- Często tu bywasz? - Nie rozumiała albo łatwo się nie poddaje. - Ja trzeci raz. W ogóle mieszkam w Krakowie od miesiąca. Dostałam pracę w centrum logistycznym w Business Parku. Przyjechałam z Kielc i dopiero poznaję miasto. Jesteś tutejszy?

Blondynka nie brzmi jak pracownik centrum logistycznego. Jej niezamykające się usta, wrodzona ciekawość i uprzejmy ton głosu przypominają mi przedstawiciela handlowego jakiegoś banku lub konsultantkę firmy kosmetycznej. Widocznie niedawno awansowała w korporacyjnym łańcuchu pokarmowym.

- Mieszkam w Krakowie od lat - wyjaśniam.

- Pozazdrościć. - Znów upija łyk drinka. - Czym się zajmujesz?

- Prowadzę kancelarię adwokacką. - Dym wciąż pokrywa parkiet, nie widzę Soni ani nikogo innego, jedynie gęsty, biały dym jak po odpaleniu rac przez ultrasów podczas meczu piłkarskiego. W oczekiwaniu, aż DJ skończy swoje zabawy, dla zabicia czasu postanawiam nawiązać krótką rozmowę z blondynką.

- Rozwody? Przejęcia majątkowe? Odszkodowania?

- Prawo karne. Gwałty, morderstwa, ten deseń. -  
Mówiąc, szczerzę zęby w szerokim, dumnym uśmiechu.

- Nieźle. Z tego, co się orientuję, w Krakowie jest spory popyt na takie usługi.

Od czasów ataków Rzeźnika Niewiniątek i Rozpruwacza z Krakowa miasto, oprócz Smoka Wawelskiego, niekończących się imprez i walk pseudokibiców, zaczęło się kojarzyć z brutalnymi morderstwami.

- Nie narzekam - kłamię.

W ostatnim czasie mam masę powodów do narzekań, jeśli chodzi o pracę, ale nigdy nie przyznałbym tego otwarcie przed atrakcyjną blondynką. DJ kończy bitową piosenkę, przechodzi na nieco spokojniejsze rytmy i w końcu postanawia wyłączyć parę.

- Świetnie, ja się tu dopiero organizuję. Co byś powiedział, gdybym zaprosiła cię na drinka? Oczywiście jak już odstawisz wyjątkowo bliską ci osobę do domu. Mógłbyś przy okazji pokazać mi trochę miasta.

Dotyka otwartą dłońią mojej klatki piersiowej. W jej oczach dostrzegam pożądanie. Nie pamiętam, kiedy ostatni raz widziałem tak dojrzałe, wyrafinowane i niepozostawiające wątpliwości co do zamiarów kobiece spojrzenie. Przez krótką chwilę naprawdę mam ochotę zostawić Sonię, wziąć blondynkę do domu, otworzyć szampana, przelecieć ją i rano powtórzyć wszystko. Ochota mija równie szybko, jak przyszła. Zdrowy rozsądek podpowiada, że muszę się skupić na szaleństwie nastolatki, które, pozbawione odpowiedniej kontroli, w każdej chwili może mnie wpakować w poważne kłopoty.

- Do tej pory nie znalazłaś nikogo, kto chciałby cię

oprowadzić? - Wrodzona ciekawość nie pozwala mi nie sprawdzić, czy przyszła do lokalu sama.

Dym całkowicie opada. Znów widzę Sonię. Wciąż tańczy przed dwudziestolatkiem, który w żaloszny sposób próbuje się do niej zbliżyć. Dyskretnie obserwując jej niedojrzałe cycki, stara się powstrzymać ślinotok. Sonia całkowicie go ignoruje. Spogląda w głąb parkietu. Próbuje zobaczyć, czy jeden z nielicznych, którzy nie zwracają na nią uwagi, wciąż tańczy z towarzyszącą mu partnerką.

- Przyszłam z kilkoma znajomymi z pracy. Większość to palanty! Poznawanie miasta w ich towarzystwie ogranicza się do kilku sklepów, jednej, może dwóch, średniej jakości pizzerii i tego lokalu. - Blondynka dostaje kolejnego słowotoku, ale już jej nie słucham.

Uważnie przyglądam się Soni. Dwudziestolatek robi krok do przodu, jakby chciał ją objąć. Sonia wyciąga szyję, szukając swojego obiektu pożądania. Rozgląda się po całym parkiecie. Robi to zbyt nerwowo. Nie widzi go, ja też nie.

- Chciałabym zobaczyć Wawel, Kazimierz, kopiec Kościuszki. Pewnie uznasz to za coś abstrakcyjnego, ale choć do tej pory mieszkałam w niedalekich Kielcach i pracowałam jako przedstawiciel handlowy, nigdy wcześniej nie przyjeżdżałam do Krakowa! - krzyczy z taką ekscytacją, jakby przekazywała największą plotkarską sensację tygodnia. - Cały czas się tu gubię, jeżdżę na nawigacji, a ona ciągle pakuje mnie w korki. Kto inny mógłby lepiej pokazać mi miasto niż wieloletni mieszkaniec?

Blondynka wciąż coś trajkocze. Jej słowa wpadają mi jednym uchem, a drugim wypadają. Upijam łyk coli,

obserwując Sonię. Niecierpliwie kręci głową w poszukiwaniu swojej zguby. Nie powinna tego robić. Dwudziestolatek niemal zderza się z nią ciałem. Sonia ignoruje go i kieruje wzrok w moją stronę.

- To jak? Bycie przewodnikiem to chyba ciekawsza zabawa niż rola niańki? - Blondynka znów kładzie mi dłoń na klatce piersiowej, jakby był to jej standardowy trik stosowany podczas każdego podrywu.

Spojrzenia moje i Soni natrafiają na siebie. Z oddali, na tle świateł stroboskopu szaleństwo jej ciemnych oczu sprawia, że czuję przyjemne dreszcze przechodzące po plecach. Sonia, podobnie jak ja, jest kimś więcej. Możliwość dzielenia z nią przekleństwa jest najbardziej niesamowitą rzeczą, jaka mnie spotkała. Gdy tylko zauważy blondynkę trzymającą dłoń na moim ciele, olewa dwudziestolatka, jakby w ogóle nie istniał, przeciska się przez tłum ludzi z drinkami w rękach i zmierza do nas szybkim krokiem. Blondynka też ją zauważyła i niepewnie cofa swoją dłoń. Pociąga łyk drinka. Sonia zatrzymuje się przed nami, z bliska wygląda jeszcze młodziej i niewinniej niż z daleka. Fioletowe lampy przy barze dodają jej tajemniczości. Wciąż się nie odzywam, obserwuję Sonię. Zauważam, jak delikatnie marszczy brwi. Przez ostatni rok zdążyłem poznać znaczenie tego niewinnego, ledwie zauważalnego gestu. Sonia Wodzińska jest wściekła i robi wszystko, żeby nie eksplodować na oczach kilkuset osób. Przykleja wyćwiczony uśmiech do twarzy.

- Posłuchaj, blond zdro... - Nachyla się i mówi z pełnym przekonaniem w głosie. - Albo natychmiast zmienisz lokal, albo poczekam, aż skończysz się tu bawić,

później pójdę za tobą, siłą wepchnę cię do mieszkania, własnoręcznie wydlubię ci gałki oczne, a potem wcisnę je do ust. Drugą ręką ścisnę przełyk na tym chudziutkim gardziółku i sprawdzę, czy szybciej się udusisz, czy może jednak wykrwawisz. Bez względu na wynik gwarantuję, że będzie bolało.

Zabroniłem jej publicznie okazywać emocje. Stara się, jak może, ale pewnych wybuchów nie potrafi kontrolować. Blondynka słucha jej z otwartymi ustami. Chce posłać ripostę, ale nie może. Gdzieś głęboko w podświadomości dostrzega drzemiące w Soni szaleństwo. Przeczuwa, że słodka nastolatka może nie żartować.

- Jednak lubisz niedojrzałe mięsko - zwraca się do mnie. Nie ma odwagi odpowiedzieć bezpośrednio Soni. - Jak spotkasz mnie na ulicy, udawaj, że nigdy się nie poznaliśmy.

Odstawia drinka na bar i odchodzi szybkim krokiem. Przyglądam się jej szczupłym pośladkom. Idzie w kierunku wyjścia. Sonia mocno ją przestraszyła, obawiam się, czy nie za mocno. Ale Sonia zdaje się mieć to gdzieś. Wybucha szczerym, niewymuszonym śmiechem. Prawdziwy uśmiech gości na jej twarzy tak rzadko, że przymykam oko na niekontrolowane zachowanie.

- Niedojrzałe mięsko? - pyta nieco rozbawiona.

- Wydlubię ci gałki oczne? - odpowiadam pytaniem.

Sonia śmieje się jeszcze głośniejsze. Nagły przypływ radości nie trwa długo. Szybko sobie przypomina, po co przyszliśmy do Frantica. Staje na miejscu blondynki.

- Kiedy puścili parę, nie widziałam pół metra przed sobą. Jak skończyli, już go nie było.

Nachylałam ucho nad usta Soni. Muzyka sprawia, że



ledwie ją słyszę, poza tym nie chcę, żeby ktoś podsłuchał, o czym rozmawiamy.

- Ja też nic nie widziałem - odpowiadam.

- To akurat zauważyłam, byłeś kurewsko zajęty. - Nawet nie próbuje kryć uszczypliwości. - Idziemy sprawdzić łożę?

Jest uparta. Ma swój cel i nie zamierza odpuścić.

- Ja łożę, ty damską toaletę. Może jego lalunia poszła na stronę.

- Dobra. Za trzy minuty spotykamy się w sali dla palących?

Nie odpowiadam, tylko odchodzę od baru i kieruję się do oddzielnego pomieszczenia, w którym usytuowane są łoża VIP. Sytuacja, w jakiej się znajduję, nie podoba mi się ani trochę, ale nic nie mogę na nią poradzić. Demon Soni dojrzewa, daje o sobie znać podczas nocnych koszmarów. Nie pozwala jej spać, przywołując przed zamknięte oczy obrazy z przeszłości. Sprawia, że cierpi, a cierpienie pobudza nieodpartą potrzebę. Potrzebę, która wraz ze spełnieniem przynosi prawdziwą ulgę. Potrzebę przeżycia wszystkiego od nowa.

Przeczuwałem, że ten moment prędzej czy później nadejdzie. Sonia stała się częścią mnie. Jesteśmy niczym bliźnięta syjamskie złączone ze sobą brakiem duszy. Dlatego tak dobrze ją rozumiem. Chce odzyskać zachwianą równowagę. Jest zdesperowana, robi to bez względu na koszty. Tej potrzeby nie da się ot tak wyłączyć, wmówić sobie, że nie istnieje. Muszę zrobić, co w mojej mocy, żeby utrzymać demona Soni pod kontrolą. Jej wolność oznacza moją wolność. Jej błąd oznacza dożywotnie więzienie dla

nas obojga. Od roku byłem na to przygotowany. Liczyłem się z tym, że prędzej czy później jej dojrzewający demon upomni się o swoją przyjemność. Jedyłą przyjemność, która może zapewnić spokojny sen w raju.

## 2.

Wchodzę na salę dla VIP-ów. Rozglądam się. Wypatruję przystojnego, dobrze ubranego, choć nieco za chudego osiemnastolatka, który cały wieczór bawi się z dwudziestodwuletnią zdobyczą schwytaną w sieć podczas jednego z wielu polowań na erotycznym czacie. Możliwe, że płaci jej za spotkanie. Chłopak nie wie, że od pewnego czasu jesteśmy niewidzialnymi towarzyszami jego życia. Nie zdaje też sobie sprawy, jak wielkiego ma pecha. Spośród tysięcy młodych napaleńców, spędzających sporą część swojego życia na masturbacji i szukaniu szczęścia na erotycznych czatach, właśnie on, użytkownik o nicku `Pozbawiony_zahamowań18`, postanowił rozpocząć prywatną rozmowę z użytkowniczką `Chętna_na rozkosz`, opowiedzieć o swoich fantazjach i tym samym sprawić, że zapragnęła go w sposób absolutnie wyjątkowy. Chłopak w niczym nie przypomina klasycznego użytkownika czatów, zakompleksionego fajtlapy próbującego w żalosny sposób urzeczywistnić swoje wirtualne fantazje podczas nieudanych randek w rzeczywistości. Jest prawdopodobnie

jedynym nastoletnim facetem, którego ochrona wpuszcza do Frantica, w dodatku w białych sportowych butach. Udaje mu się to dzięki dwustu złotym łapówki. Oprócz kasy na wejście w lokalu wydaje dodatkowe cztery setki, a później płaci jeszcze za pokoje hotelowe. Mniej lub bardziej ekskluzywne, w zależności od upodobań swoich, a także partnerek. Mimo oczywistych atutów woli zdobyć panienkę z czatu lub ewentualnie jej zapłacić niż zaprosić do Frantica, a później do Sheratona najładniejszą dziewczynę w szkole. W przeciwieństwie do poprzedniego czatowego maniaka, którego śmierć oglądałem z bliska, ten w zdobywaniu czatowych miłostek jest zabójczo skuteczny. Wyszukuje partnerki w sieci, bo spełniają seksualne fantazje, których z pewnością nie zaakceptowałyby najładniejsza dziewczyna w szkole.

Sonia wypatrzyła go w tajemnicy przede mną. Po trzech dniach rozmów poprosił ją o randkę lub spotkanie w hotelu. Dla zwiększenia wiarygodności, a także pokazania zasobów swojego portfela, od razu zaproponował hotel Radisson w Krakowie. Dopiero wtedy Sonia mi powiedziała. Odmówiła randki, ale zgodziła się na hotel. Poszedłem razem z nią. Czekaliśmy w hotelowym lobby, żeby sprawdzić, kto odbierze kartę do pokoju sto dziesięć. Gdy zobaczyła go na żywo, jej oczy zapłonęły żywym ogniem. Powiedziała mi wtedy: „To musi być on, jest doskonały”. Chłopak przeżył duże rozczarowanie, czekając w hotelowym pokoju na kobietę, która nigdy się nie pojawiła. Po godzinie wrócił do domu. Dwa wieczory później znalazł kolejną dziewczynę.

Obchodzę całą salę dla VIP-ów i nigdzie nie widzę

obiekcie pożądania Soni. Przy zarezerwowanym wcześniej stoliku stoi szklanka z reszką piwa. Chłopak z reguły nie pije. Alkohol może należeć do jego panienki, ale równie dobrze do kogoś innego. Sprawdzam czas na moim rado. Minęły dwie i pół minuty. Idę do sali dla palących. Po drodze mijam szatnię. Blondynka, z którą wcześniej rozmawiałem, odbiera cienką dżinsową kurtkę. Zauważa mnie, rzuca mi wypełnione jadem spojrzenie. Wzruszam ramionami i puszczam jej mój ulubiony uśmiech, któremu większość wychudzonych blondynek uważających się za niezwykle atrakcyjne nie potrafi się oprzeć. Ona pewnie też by nie umiała, gdyby nie moja urocza syjamska bliźniaczka chcąca wydłubać jej oczy. Sonia czeka przy samym wejściu do sali dla palących. Trzyma w ręce dwa odpalone papierosy. Jednego dla mnie. Mocno zaciąga się swoim i rozgląda po pomieszczeniu zadymionym skuteczniej niż stadion piłkarski przed rozpoczęciem derbów Krakowa.

- Łoża jest pusta, stoi niedopite piwo, mogli się szybko zmyć - dzielę się z nią swoimi spostrzeżeniami.

Sonia wciąż rozgląda się po ciasnym wnętrzu. Mruży przy tym oczy. Mieszanina perfum, potu, dymu i ultrafioletu jest uciążliwa dla wzroku.

- Nie zmyli się - odpowiada, podając mi odpalonego papierosa. - Przemek jest w kiblu, widziałam go na korytarzu. Szukam tylko tej cizi.

Pozbawiony\_zahamowań18 w rzeczywistości ma na imię Piotr, ale Sonia cały czas nazywa go imieniem swojego nieżyjącego brata. Już podczas pierwszego kontaktu z tym chłopakiem pomysł śledzenia go wydał mi się zły. Im głębiej brniemy w jego życie, tym bardziej mi się on nie podoba.

Jest całkowicie nieprzewidywalny. Pierwszy raz trafiliśmy za nim Szewską. Spędził we Franticu dwie godziny, później pojechał do jakiegoś obskurnego hostelu na Podgórzu. Za drugim razem zabrał swoją kolejną partnerkę na zakupy do galerii Bonarka. Noc spędzili w Radissonie. Trzeci raz był najdziwniejszy. Zaprosił nieładną trzydziestolatkę do aquaparku, potem na kolację w Da Pietro, poszli na zakupy do sex-shopu i skończyli w dyskretnym motelu pod miastem. Chłopak za każdym razem był świetnie przygotowany. Wydaje mi się, że ma całą listę pokoi i miejscówek na różne okazje. W zależności od potrzeb. Mimo młodego wieku jest ostrożny, inteligentny i wie, co należy robić, żeby dostać to, czego się chce.

- Wreszcie ją znalazłam - mówi z dumą Sonia, wskazując brodą szatnie znajdujące się za moimi plecami. - Odbiera ich ciuchy, faktycznie zaraz się zmyją. - Mówiąc, mocniej pociąga papierosa, chce szybciej skończyć i być gotowa do wyjścia.

- Ciekawe podejście, on poszedł się wylać, a ona odbiera ciuchy z szatni - zauważam. - Jak myślisz, w co dzisiaj będzie chciał się bawić? Pan i służąca?

Sonia marszczy brwi.

- Nic mnie to nie obchodzi. - Pali tak szybko i zaciąga się tak długo, że jej papieros zaczyna przypominać klasyczną szkolną raketę, popiół twardnieje i nie daje się strząsnąć. - Chcę tylko zobaczyć, dokąd jada.

- Gdzieś, gdzie z pewnością znajduje się łóżko. - Nawet nie próbuję kryć ironii.

Dopadnięcie go w hotelu i tak nie miałoby sensu, ale Sonia delektuje się każdym, nawet najdrobniejszym

aspektem polowania. Liczy, że w końcu natrafimy na przełom. Nie ma pojęcia, jak bardzo jest mi to nie na rękę.

- Muszę mieć listę tych miejsc. - Dogasza papierosa. -  
Wiem, wiem. Powiesz, że najbezpieczniej jest w domu, ale cały czas myślę, że on ma jakąś całkowicie odosobnioną dodatkową miejscówkę, o której jeszcze nie wiemy.

Natychmiast szturcham ją łokciem. W sali dla palących muzyka jest znacznie cichsza niż w pozostałych. Choć ludzie i tak są zajęci własnymi pijackimi rozmowami, wolę nie ryzykować. Sonia podnosi dłoń w geście obronnym, pokazując, że zrozumiała.

- Idzie - mówi z powracającą ekscytacją.

Przed szatnią pojawia się chłopak, który mógłby pracować jako sobowtór jej brata. Poprzedniemu dużo brakowało do oryginału. Pochodził z klasy średniej, umawiał się tylko z dziewczynami z czatów i żadnej nie potrafił nawet pocałować, a co dopiero zaciągnąć do łóżka. Mieszkał w Sopocie. Miał siedemnaście lat. Był rok młodszy niż Piotr Małkowski alias Pozbawiony\_zahamowań<sup>18</sup>. Patrząc na niego, Sonia widzi brata. Znam uczucie spotkania ideału. Gdy patrzyłem na Adę Remiszewską, zawsze widziałem w niej Klarę. Dokładnie wiem, co czuje. Wiem też, jaką pustkę poczuje, jeśli odbierze mu życie...

Małkowski, podobnie jak jej brat, wywodzi się z klasy zajeździe wyższej. Wakacyjne wieczory spędza na urzeczywistnianiu swoich chorych fantazji. Jest przystojny. Jego ciemne włosy są tak gęste, że mógłby zawodowo reklamować lakier lub szampon. Nosi kilkudniowy zarost, żeby wyglądać na starszego. Prawie zawsze chodzi ubrany w jasne, obcisłe koszule karykaturalnie podkreślające

przewagę kości nad mięśniami, ciemne dżinsy i jasne sportowe buty. Sonia wpatruje się w niego spojrzeniem wypełnionym nienawistnym pożądaniem. Pragnie jego śmierci.

- Za pół minuty spadamy - mówię do niej, kiedy chłopak odbiera dżinsową kurtkę, zegna się z ochroniarzami i wychodzi, dyskretnie podszczypując swoją partnerkę w tyłek.

Wiemy, gdzie zaparkował. Pół minuty wystarczy, żeby dotrzeć do naszego auta i zacząć go śledzić. Sonia koniecznie chce sprawdzić każde miejsce, z którego on korzysta. Dotychczas nie znaleźliśmy żadnego w pełni bezpiecznego. Wypalam papierosa, Sonia niecierpliwie zerka na zegarek w telefonie. Omijamy kolejkę do szatni, nie przynieśliśmy ze sobą żadnych okryć wierzchnich. Po odczekaniu równych trzydziestu sekund wychodzimy na tętniące życiem ulice raj.

\*\*\*

Śledzenie Małkowskiego jest w miarę proste. Chłopak, choć ostrożny, nie ma pojęcia, że ktoś go może obserwować. W ogóle nie przejmuje się możliwością bycia śledzonym. Zawsze parkuje na najdroższym parkingu nad Wisłą, niemal pod samym Wawelem. My zostawiamy samochód na podziemnym parkingu Na Groblach. Z obu jest tylko jedna bliska droga wyjazdowa prowadząca poza ścisłe centrum. Stajemy trzy auta za nim na światłach, na skrzyżowaniu Powiśla ze Zwierzyniecką. Świeżo zdany egzamin na prawo jazdy z pewnością pomaga mu w zaspokajaniu potrzeb. Jeździmy za nim moim nowym bmw 640i, które kupiłem

z części pieniędzy otrzymanych jako zapłata od matki Soni za wywalczenie wolności dla córki. Do śledzenia Małkowskiego nie muszę używać niewidzialnej w tłumie, odrażającej, rezerwowej škody octavii. Małkowski nie zwraca uwagi na auta gorsze od swojego, a jeździ białym porsche 911 carrera 4S, które wcześniej należało do jego ojca.

- Ta laska wygląda mi na tanią damulkę z niespełnionymi ambicjami, stawiam piwo, że pojedą do lansiarskiego hotelu. - Soni zbiera się na zakłady. Za każdym razem obstawia, jakie miejsce zabawy wybierze towarzysza chłopaka. Rozmawiała z nim na czacie godzinami, zna jego sposób gry. - Zanim powiesz, żebym nie zajmowała się bzdurami i była skupiona, mówię, że jestem skupiona. Wiem, cały czas szukamy słabego punktu.

Nie mogę nie przyznać jej racji. Wszystko, czego jej uczę, traktuje poważnie, choć czasami mam wrażenie, że w ogóle mnie nie słucha.

- Na razie nie mamy żadnego - przypominam. - Ale uważam, że skoro olali Sheratona, a wiedza tej niuni na temat luksusu kończy się na programach rodem z MTV, prawdopodobnie jadą do Hiltona, czyli kolejnego królestwa monitoringu.

Małkowski, jak każdy ideał, stanowi niewygodny cel. Podobnie do brata Soni korzysta z olbrzymiego rodzinnego majątku. Jego matka odziedziczyła po swoim ojcu udziały w Zakładach Przemysłu Tytoniowego. Bogactwo okazało się przekleństwem Małkowskich. Rok temu zginęli wraz z jego młodszą siostrą w wypadku podczas letniej wycieczki prywatną awionetką po Małopolsce.



- Masz rację, z tą lalunią nie pobawi się w tanim hostelu. - Sonia zdejmuje buty, podkurcza kolana i obejmuje je dłońmi. Zaczyna obgryzać skórę przy paznokciu. Wypluwa kawałek na dywanik, czym bardzo mnie denerwuje. - Ale oprócz tego, co zobaczy w MTV, suczka wie, co jest modne w Krakowie. Stawiam jakiś skośnooki hotel na Kazimierzu.

Gazety pisały, że chłopak nie poleciał z rodziną tylko dlatego, że złapał przeziębienie. Sonia uparcie twierdzi, że symulował chorobę, aby móc swobodnie, w pustym domu, rozmawiać na czacie. Sama swego czasu też uwielbiała symulować różne dolegliwości, bóle brzucha czy konieczność nauki, byleby móc w spokoju czatować. Po śmierci rodziców chłopak znalazł się w nietypowym położeniu. Łatwo znalazłem informację, że według testamentu staruszków w razie śmierci rodziców pełną władzę nad majątkiem syn może przejąć dopiero po pójściu na studia i zaliczeniu pierwszego roku. Do tego czasu musi mieszkać z bratem ojca i jego żoną, którzy żyją na zupełnie innym poziomie. Mają niewielki, przeciętny dom, małą firmę i dwa samochody kupione na kredyt. Według testamentu dostaną dziesięć procent z wciąż spływających na konto chłopaka potężnych pieniędzy w ramach podziękowania od martwego brata za opiekę. Porsche jest jednym z niewielu dóbr należących do ojca, których już może używać. Przynajmniej takie plotki krążą po mieście.

- Na pewno nie jedzie gdzieś, gdzie będziemy go mogli dalej śledzić. Oglądanie tych samych rytuałów Małkowskiego jest bez sensu.

- Zawsze możemy spróbować ryzykownego sposobu. -

Sonia usiłuje podnieść mi ciśnienie.

- Zwariowałaś?! Nie pozwól żądom przejąć kontroli nad rozumem! - Udaje się jej. Zły podnoszę na nią głos. Skręcamy ze Zwierzyńskiej w Krasińskiego. Białe porsche szykuje się do przekroczenia Wisły przez most Dębicki. - Nie będzie żadnych ryzykownych sposobów! Muszę ci przypominać, że byłaś oskarżona o morderstwo drugiego stopnia? Fakt, że dzięki mnie zostałaś uniewinniona, nie spowodował automatycznego wykasowania twoich odcisków palców z policyjnych baz danych. Całe życie musisz być podwójnie ostrożna.

W samochodzie przez chwilę panuje cisza. Przekraczamy Wisłę i wjeżdżamy na Konopnickiej.

- Więc co robimy? To się staje nie do zniesienia. Kuba, on do mnie przychodzi praktycznie każdej nocy... - mówi smutnym głosem. Sonia jest twarda, ale jej wewnętrzne szaleństwo ostro daje popalić.

- Czekamy. - Jej młody wiek nie uznaje czegoś takiego jak cierpliwość. Dojrzewające demony dodatkowo nakręcają ją do działania. - Musisz nauczyć się z tym sobie radzić. To ty kontrolujesz demona, nie on ciebie. Ty dawkujesz mu przyjemność, a nie on ciebie zmusza do ciągłego zaznawania przyjemności. Tylko wtedy możesz z nim wygrać i cieszyć się wolnością. Poza tym każdy ma słaby punkt, ten chłopak też.

- W takim razie powiedz mi: jak się ten słaby punkt nazywa?

- Jego drogie, wychowujące go i blokujące mu kasę wujostwo - odpowiadam, kiedy carrera skręca z Konopnickiej w Barską. - Miałem rację, Hilton. Wisisz mi

piwo - mówię radosnym tonem, próbując rozweselić Sonię.

- Niech ci będzie, mnie też na dzisiaj starczy śledzenia. Walić go. - Chyba mi się udaje, Sonia brzmi ni to grymaśnie, ni to radośnie, czyli jak na nastolatkę całkiem w porządku. Nie zjeżdżam za porsche, tylko jadę dalej Konopnickiej, kierując się na obrzeża miasta, gdzie mieszka Sonia. - Następny raz we wtorek?

Pomijając randkową nieprzewidywalność, Małkowski jest niezwykle regularny. W poniedziałki, środy i niedziele czatuje. We wtorki, czwartki i soboty spełnia fantazje z czatów. W piątki spędza czas ze znajomymi ze szkoły lub z eleganckiej dzielnicy, w której jeszcze niedawno mieszkał.

- Następnym razem, kiedy on będzie się zabawiał z cizią na mieście, pojedziemy pod dom jego wujków.

- To dopiero będzie bezproduktywna noc - wzdycha Sonia. - Wszystko jedno, stań na stacji. Skoro dziś znów ma mnie nawiedzić, kupię flaszkę. Przynajmniej ona pomoże mi zasnąć.

Najskuteczniejszym lekarstwem Soni, uciszającym demona, jest alkohol. Mimo to usilnie stara się go nie nadużywać. Wie, że jeśli chce zaspokoić demony, musi być w formie. Praktycznie codziennie ćwiczy, odżywia się niezwykle rygorystycznie, wódka w sobotnią noc stanowi desperacką ucieczkę od problemów. Sonia jest niczym wampir złańiony krwi. Cokolwiek zrobi, i tak będzie cierpieć, dopóki nie skosztuje upragnionej mikstury. Jeszcze zanim odwożę ją do olbrzymiej willi rodziców, wypija jedno piwo jako podkład przed samotną, nocną butelką.

- Wejdiesz? W końcu wiszę ci browara, a chętnie podzielę się baterią - pyta, gdy parkuję na podjeździe

bezpośrednio pod drzwiami prowadzącymi do posiadłości Wodzińskich.

Sonia jest młoda, piękna, pewna swoich atutów i odbiega standardem od przeciętnej atrakcyjnej nastolatki. W dodatku ma ochotę wypić ze mną butelkę wódki. Trudno znaleźć racjonalny powód odmówienia jej propozycji.

- Następnym razem. Dzisiaj naprawdę chcę posiedzieć w samotności. - Choć mówię prawdę, nie brzmię zbyt wiarygodnie. Nie dbam o to. - Potrzebuję odpoczynku.

Sonia łatwo się nie poddaje i prowokacyjnie oblizuje korek od butelki z wódką.

- A co, jeśli będę nachalna? - pyta kokieteryjnym tonem.

- W tej chwili byłbym dla ciebie tylko zastępstwem Przemka. - Celowo nazywam Małkowskiego imieniem jej brata. Chcę w ten sposób sprawić, żeby odechciało jej się seksu. Im szybciej przejdzie jej chcica, tym szybciej wysiądzie z samochodu. - A ja nigdy nie bywam niczym zastępstwem.

- Jakiś ty wrażliwy... - mówi uszczypliwie. - Wobec tego życzę spokojnych snów. - Zniesmaczona wysiada. - Przynajmniej ty możesz na takie liczyć. Zdzwonimy się, pa. - Trzaska drzwiami.

Odjeżdżam. Czwarty raz z rzędu nie udaje mi się z nią pożegnać w przyjazny lub choćby neutralny sposób.

\*\*\*

Otworzyła drzwi, rozbroiła alarm i weszła do przedpokoju. Butelka wódki, którą trzymała za wciąż mokrą od własnej śliny zakrętkę, przypominała, że przed chwilą zrobiła

z siebie idiotkę. Była na siebie wściekła. Znów pokazała, jak desperacko potrzebuje jego towarzystwa. Gdyby chciała, mogłaby wyjść z każdym, kogo spotkała we Franticu, ale dobrze wiedziała, że tylko on potrafi wypełnić pustkę i odepchnąć nawiedzającego ją każdej nocy potwora.

Zapaliła światło w kuchni i postawiła butelkę na blacie. Westchnęła z rezygnacją. Znów będzie musiała spędzić samotną noc w tym domu. Domu, w którym przeżywała ciągnący się latami największy koszmar swojego życia. Zawsze gdy do niego wracała, marzyła, żeby w końcu móc się z niego wynieść. Większość czasu mieszkała sama. Po śmierci Przemka jej rodzice wyjeżdżali jeszcze częściej niż za jego życia. Mimowolnie obarczali ją winą za śmierć syna, ale nie potrafili powiedzieć tego wprost. Choć dzięki Kubie sąd oficjalnie ją uniewinnił, oni gdzieś głęboko w podświadomości czuli, że go zabiła. Zwłaszcza matka patrzyła na nią ze specyficznym dystansem. Ojciec ciągle krzyczał, jakby się bał, że może stracić nad nią kontrolę. Byli słabi, ale cały czas mieli przewagę. Posiadali gigantyczne zasoby forsy, z których za nic nie chciała rezygnować. Gdy wracali z kolejnych służbowych lub prywatnych wyjazdów, natychmiast próbowała podjąć dyskusję o kupnie mieszkania. Było ich na to stać, mieli miliony zarabiane dzięki ciepłej posadce ojca w zarządzie państwowej spółki paliwowej. Wystarczyło, żeby w końcu zechcieli się jej pozbyć. Tak jak rodzice Kuby pozbyli się jego...

Niestety, uparcie twierdzili, że dopóki nie skończy liceum i nie odbuduje się psychicznie, musi mieszkać „z nimi”. Na nic zdały się tłumaczenia, że czuje się

znakomicie, nie pomogły wybitne oceny na świadectwie, wzorowe zachowanie w szkole i perspektywa studiów medycznych. Dla większości była słodką i niewinną dziewczynką, która przeżyła pechową noc. Prawie każdy ją tak postrzegał. Nikt poza Kubą nie traktował jej poważnie. Rodzice stanowili wyjątek. Wciąż chcieli się upewnić, czy zepchnęła swojego brata z balkonu. Miała zostać w rodzinnym domu i nie podlegało to żadnej dyskusji. W praktyce oznaczało to minimum rok samotnej męczarni wypełnionej wspomnieniami. Rodzice udawali rodzinę średnio przez tydzień w ciągu miesiąca, potem się tym nudzili lub uciekali od problemu. Luksusowy przybytek kojarzył jej się z więzieniem, w którym wszystkie cele są otwarte, bo więzień i tak nie ma dokąd uciec. Nienawidziła tego miejsca.

Z lodówki wyjęła bidon z przygotowanym wcześniej koktajlem proteinowym. Zawsze starała się wypić jeden przed snem. Uzupełniał jej rygorystyczną dietę, dzięki której cały czas była w znakomitej formie. Trenowała praktycznie codziennie. Biegała, robiła brzuszki, skakała na skakance, od stycznia uprawiała jogę, w przyszłym miesiącu miała zacząć na poważnie ćwiczyć sztuki walki. Robiła to wszystko, bo on jej kazał. Twierdził, że sprawność fizyczna jest niezbędna do bycia kimś więcej i zwiększa szansę nieponoszenia konsekwencji swojego przeznaczenia.

Odkręciła butelkę wódki. Zakrętka w końcu wyszła. Jej nienawiść do tego alkoholu była równie silna, co nienawiść do rodziców, i prawie tak samo silna jak tęsknota za Kubą. Wciąż nie mogła się pogodzić z faktem, że nigdy nie będzie mieć go tylko dla siebie. W przeciwieństwie do niej on

wcale nie pragnął towarzystwa. Był samotnym myśliwym i nie chciał dzielić się sobą. Gdyby nie przypadek, gdyby nie zobaczyła, jak pozbawia życia pisarkę, swoją dawną miłość, nigdy nie miałyby szansy otrzymania jego pomocy. Zawdzięczała mu nie tylko uniewinnienie w sądzie. Wyłącznie dzięki niemu wiedziała, co należy zrobić, żeby nocne tańce demonów ustały.

Otworzyła bidon i postawiła obok wódki. Zastanawiała się przez chwilę. Jeśli zrezygnuje z alkoholu i wypije jedynie koktajl, będzie to dobre dla jej formy. Ale wtedy znów czeka ją noc wypełniona wspomnieniami dramatów, które miały już nigdy nie wrócić. Od osiągnięcia chwilowego spokoju dzieliło ją niewiele. Wystarczyło, żeby on nabrał na nią ochoty i dał się zaprosić do środka, wówczas nie stałaby przed takim dylematem. Jego ciepło, zrównoważone szaleństwo tłące się w jego oczach, jego zrozumienie i akceptacja swojej prawdziwej natury podniecały ją, wywołując przerażenie jej demonów. Gdy w niej był, siedziały cichutko niczym posłuszny pies podkulający ogon przed silniejszym rywalem.

- Niestety Kuba zadowala się tanimi wymówkami, żeby trzymać nas na dystans - wypowiedziała swoje myśli bezradnym głosem. - Pierdol się, panie Sobański.

Mogła go obrażać, gdy nie słyszał, ale i tak dobrze wiedziała: tęskni za nim prawie tak bardzo, jak za magiczną nocą w Sopocie, która zmieniła ją na zawsze. Często wracała do niej myślami. Była czymś niezwykłym, prawdziwym namaszczeniem, wlała w jej duszę kroplę spokoju. Wtedy, w Sopocie, przekonała się, że istnieje prawdziwe szczęście. Moment odebrania życia, niezwykła

ekstaza towarzysząca krótkiej eksplozji ulgi i długiemu orgazmowi demonów uczyniły ją kimś więcej. Przez dłuższy czas potrafiła utrzymywać odpowiednią równowagę. Zwłaszcza gdy z nim sypiała, ale wraz z nadejściem wiosny nawet on nie mógł jej pomóc. Demony znów jej zapragnęły. Tańczyły w jej głowie, siejąc spustoszenie. Zachwiały całkowicie równowagę, przypominając, że dawny ból nie umarł.

Przelała połowę zawartości butelki do bidonu. Mieszanie odżywek z alkoholem nie było najlepszym pomysłem, ale przynajmniej ścinało z nóg, a o to jej chodziło. Wzięła pierwszy, niepewny łyk. Odżywka o smaku wanilii, otręby, jogurt naturalny i wódka w połączeniu ze sobą smakowały jak słodko-gorzkie piekło. Piła swoją nasenną miksturę trzeci dzień z rzędu i choć nie potrafiła, bardzo chciała przestać. Z butelką i bidonem w rękach poszła na górę, wprost do swojego pokoju. Po drodze zastanawiała się, czy gdyby Kuba wiedział, że się tak katuje, coś by to zmieniło. Czy częściej by u niej zostawał? Czy uprawialiby seks we wszystkich zakamarkach tego przeklętego domu, jak robili to jeszcze pół roku temu? Czy po powrocie z krainy wspólnej rozkoszy drapałby ją po udzie, wachał jej włosy, zamykał w swoim bezpiecznym objęciu i godzinami odpowiadał na jej pytania dotyczące Rzeźnika Niewiniątek? Tęskniła za wspólnymi chwilami, które zniknęły jak kurz zdmuchnięty przez wiatr w chwili, gdy powiedziała mu, że potrzeba wróciła i jest silniejsza niż wcześniej. Stwierdziła, że jeśli tego nie zrobi, to najprawdopodobniej zwariuje.

Dobrze pamiętała ten dzień. Trzy tygodnie temu



pochwaliła się nowym potencjalnym obiektem spełnienia. Siedzieli u Kuby, wciągali kokainę, w kuchence mikrofalowej prażył się popcorn. To był jeden z tych dni, kiedy nie liczyła kalorii. Mieli w planach obejrzenie taniego horroru z dużą ilością krwi, a później ewentualny wypad na rynek, żeby przepłacić w knajpce za butelkę średniej jakości czerwonego wina. Z planów nic nie wyszło. Gdy mówiła, on w milczeniu wypalił papierosa. Kazał jej przysiąc, że nie zrobi nic bez jego zgody. Przysięgła. Wiedziała, że tylko dzięki niemu pozostaje wolna. Od tamtej pory nie był już taki jak wcześniej. Tamtego dnia spał z nią ostatni raz.

Położyła się na łóżku i pociągnęła kolejny łyk usypiacza. Tym razem mikstura źle weszła. Zakrztusiła się, splunęła na podłogę. Łóżko, które jeszcze sekundę wcześniej kojarzyło jej się z namiętnymi chwilami z Kubą, nagle przypomniało o Przemku. Znów się zaczynało. Bieg myśli, którego nie była w stanie zatrzymać. Jego twarz znów wpisała się w jej podświadomość. Gdziekolwiek spojrzeła, cały czas go widziała. Na łóżku, na podłodze, na fotelu. Kiedy zamknęła oczy, on pojawiał się pod powiekami, nie pozwalając zapomnieć o piętnie, jakie w niej zostawił. Znów była małą dziewczynką niepotrafiącą się obronić przed dzikością, szaleństwem i pożądaniem skumulowanymi we wnętrzu jednego szalonego człowieka. Nie potrafiła powstrzymać łez. Choć była niezwykle silna, często nie wytrzymywała, a po wypiciu wódki płakała za każdym razem. Samotność zżerała ją niczym ciężka choroba. Przed Kubą musiała być twarda, przed światem – słodka. Przed swoimi demonami nie miała już sił udawać. Gardło zapiekło, jakby ktoś wsadził jej do ust kawałek zardzewiałej stali. Poczwała krótki, acz

intensywny, odruch wymiotny. Po chwili zakręciło jej się w głowie. Twarz Przemka zaczęła przesłaniać lekka mgła. Znow się napiła, łyzy ustały. Spojrzała na bidon i na butelkę. Dołała wódki. Napiła się. Poczwała odwagę, demony nie wydawały się już takie groźne. Z każdym kolejnym łykiem mgła zasłaniająca twarz Przemka gęstniała, w końcu miała całkowicie go zakryć, a wtedy Sonia Wodzińska będzie mogła zasnąć z nadzieją na imitację spokojnego snu, za którym tak bardzo tęskniła.

\*\*\*

W pośpiechu wracam pustymi ulicami do domu. Jadąc, wypalam papierosa. Próbuję się uspokoić przy klasycznym rocku płynącym z głośników bmw. Łatwo zapominam o problemach Soni Wodzińskiej. Jest kimś więcej, musi sama nauczyć się walczyć z własnym szaleństwem. Do swojego apartamentu na Salwatorze docieram około północy. Po intensywnym wieczorze powinienem padać ze zmęczenia. Tak jest podczas krótkiego spaceru z garażu do windy i podróży na ostatnie, dziesiąte piętro. Kiedy otwieram drzwi, wyłączam alarm i zapalam światło w mieszkaniu, zimne dreszcze rozpoczynają przyjemny masaż mojego ciała. Znow jestem sam w miejscu, które kocham najbardziej.

Wchodzę do salonu. Ściągam marynarkę i rzucam ją na kanapę. Włączam laptopa, wpisuję hasło zabezpieczające. Czekaając, aż system operacyjny się załaduje, idę do kuchni. Wyciągam piwo z lodówki. Wracam do salonu. Obok laptopa leży biały proszek rozsypany na szklanym spodku od filizanki. Wciągam jedną kreskę. Delektując się rozkoszą

chemicznego pobudzenia komórek mózgowych, odpalam papierosa. Wącham dym mieszający się z zapachami dzisiejszego obiadu i otwieram folder ukryty głęboko w zakamarkach twardego dysku. Folder zawiera zdjęcia i informacje. Całe mnóstwo zdjęć i informacji. Przeglądam je, przypominając sobie pewne sobotnie popołudnie. Czynności tej towarzyszy niepowtarzalna ulga. Jest doskonała niczym dwoje partnerów osiągających orgazm w tym samym momencie.

Ostatni raz czułem coś takiego tuż przed zabiciem Ady Remiszewskiej. Jej śmierć miała przynieść ukojenie i zabrać moje przekleństwo. Myślałem, że tak się stało. Niestety Julia i moja współpracowniczka Sandra, które usiłowały wpakować mnie w pułapkę, niechcący zmusiły mnie do odebrania im życia. Nie sprawiło mi to przyjemności, demony wciąż były nieobecne. Sonia Wodzińska, zarazona tą samą chorobą, też ich nie ożywiła. Gdy patrzę na nią, czasami mam wrażenie, jakbym się przeglądał w lustrze przeszłości. Ożywienie mojego przekleństwa przyszło znienacka. Wtedy wbrew temu, co przez lata myślałem, pojąłem, że jest moim wiecznym nałogiem, a zabicie Ady w celu wyleczenia stanowiło jedynie chorą intrygę wymyśloną przez demony. Teraz jestem świadom, że ono jest częścią mnie, zupełnie jak papierosy, kokaina i alkohol. I że będę w ten sposób płacił za swoje szczęście w raju.

### 3.

Podniecony wpatruję się w ekran laptopa. Pokaz slajdów przerzuca zdjęcia młodej kobiety, boczne uliczki opodal rynku, krakowskie drogi, las i niewielki dom na obrzeżach miasta. Oglądam to trzeci raz z rzędu i wciąż nie chcę przestać. Siedzę w ciemności rozświetlanej tylko przez ekran laptopa. Zapalam papierosa w chwili, gdy pokaz zatrzymuje się na zdjęciu ściągniętym z Internetu. Widząc oszkloną wystawę sklepową, mimowolnie wracam myślami do niedalekiej, przełomowej przeszłości.

\*\*\*

Kula przeznaczona specjalnie dla mnie, z wygrawerowanym imieniem „Kuba”, trafiła mnie w głowę równe trzy tygodnie temu, z miejsca ożywiając demony. Było to wczesne czerwcowe popołudnie, spacerowałem po centrum. Od pewnego czasu często wychodziłem na spacer, robiłem to w nadziei, że tętniący życiem Rynek Główny pomoże mi znaleźć pomysł na uratowanie mojej kancelarii od finansowej zapaści po śmierci Sandry. Wieczorem miałem zaplanowane spotkanie z Sonią. Często spędzaliśmy sobotnie wieczory razem. Polegały one głównie na wciąganiu koksu, piciu alkoholu, oglądaniu krwawych filmów, czasem na seksie i często na rozmowach. Sonia uwielbia rozmawiać. Wypytywała mnie o niemal każdy szczegół zbrodni Rzeźnika Niewiniątek. Czytała archiwalne artykuły w prasie, a potem prosiła, żebym opowiedział, jak dokonywałem poszczególnych zabójstw. Z czasem wiedziała

o moich zbrodniach prawie tyle, ile ja sam.

Rozmawialiśmy jednak tylko o tych opisanych w prasie. Nie poruszałem tematu Ady. Nie wiem, czy fakt, że regularnie wracałem do wspomnień moich morderstw, miał wpływ na przebudzenie demonów, i pewnie nigdy się nie dowiem. Tamten wieczór był dla Soni szczególny. Dzień wcześniej skończyła rok szkolny i zaczęła wakacje. Rodzice pogratulowali jej świadectwa z paskiem, stwierdzili, że zrobiła kolejny kroczek ku normalności, zostawili gotówkę „na przetrwanie” i wyjechali do Brazylii, uprzedzając, że przez dwa tygodnie nie będzie z nimi kontaktu. Mieli wrócić tylko na tydzień, poudawać opiekę nad córką i znów wyjechać, tym razem chyba do Azji.

Po części dlatego, że dzięki niej naprawdę zapomniałem o Adzie, po części dlatego, że była jedyną żywą osobą, która wiedziała, kim jestem, a poza tym z nikim innym nie spędzałem sobotnich wieczorów, zdecydowałem się kupić jej prezent. Wszedłem do pierwszego napotkanego sklepu jubilerskiego na parterze jakiejś kamienicy przy ulicy Pijarskiej. W środku zacząłem oglądać kolczyki za szybą wystawy. Zastanawiałem się, czy do Soni lepiej pasuje białe złoto, czy srebro ozdobione diamentem.

- Dzień dobry, mogę w czymś pomóc? - Usłyszałem niezwykle gładki i czysty damski głos dobiegający zza pleców. Był tak delikatny, że nawet najprostsze, nic nieznaczące, zawodowo uprzejme słowa zabrzmiały jak najpiękniejsza ballada rockowa.

Krew odpłynęła mi z twarzy. Poczulem, że robię się błydy jak trup. Głos brzmiał przerażająco znajomo. Doskonale wiedziałem, kto miał podobny. Bałem się

spojrzeć na jego właścicielkę. Przez moją głowę przebiegł krótki gwizd, jakbym na sekundę znalazł się pod wodą na głębokości kilku metrów i nie mógł pokonać ciśnienia. Na równi z gwizdem przez moje ciało przemaszerowała cała armia dreszczy. Znałem to uczucie, pogrzebane wraz z ciałem Ady Remiszewskiej. Poczułem, jak coś cudownego wypełnia moją wewnętrzną pustkę. Zdałem sobie sprawę, że bardzo tęskniłem za tym uczuciem.

- Jeśli szuka pan kolczyków na prezent, mamy bardzo ciekawą letnią kolekcję. - Ballada rockowa rozbrzmiała ponownie.

Przełamałem się i spojrzałem za siebie. Wygląd miała piękniejszy od głosu. Jej zgrabna, lekko wysportowana figura, kusząco podkreślona przez obcisłą spódniczkę i śnieżnobiałą koszulę, sprawiła, że zakręciło mi się w głowie. Długie czarne włosy, zielone oczy, wąskie usta, zgrabny nos i kilka dodających urody piegów na policzkach przywodziły na myśl mojego martwego anioła spełnienia. Gdy spojrzałem w jej kocie oczy, kula z wygrawerowanym imieniem zderzyła się z moją czaszką. Zakotwiczyła w samym środku głowy. Nie zabiła mnie, przeciwnie. Ożywiła to, co miało umrzeć wraz z Adą. Uwolniła, niczym łaskawy sędzia, potwora przykutego łańcuchami do ścian celi znajdującej się głęboko w mojej głowie. Albo - jak Aladyn - jednym potarciem lampy wyzwoliła dzina gotowego spełnić każde jej życzenie. Wiedziałem, że ta piękna kobieta nie dorasta do pięt Adzie ani tym bardziej Klarze. Wiedziałem, że nie jest bezwzględna morderczynią, a jedynie zwykłą, bezwartościową, choć bardzo seksowną, istotą. To już nie miało znaczenia. W jednej sekundzie

zrozumiałem, że chcę ją zabić...

- Może powie mi pan, na jaką okazję szuka prezentu, a ja będę mogła doradzić coś konkretnego? - Kolejna zwrotka ballady przywołała moje myśli do porządku. - To dla narzeczonej czy członka rodziny?

Doznałem nieodpartej chęci zaciśnięcia palców na jej szyi. Wtedy, w tamtym momencie. Na samym środku sklepu jubilerskiego. Poczułem nawet swędzenie w dłoniach. Na szczęście mój mózg robił wszystko, żeby utrzymać ożywionego demona w ryzach. Instynkt podpowiedział mi, że muszę jak najszybciej opuścić sklep. Wcześniej zdążyłem przeczytać jej imię i nazwisko umieszczone na plakietce firmowej.

- Właściwie, patrząc na ceny, chyba zdecyduję się na bieliznę. Tańsze to i przyjemność większa - zakomunikowałem najbardziej ordynarnym głosem, na jaki było mnie w tamtym momencie stać.

- Nie wyglądasz na takiego, co się martwi cenami. - W beczelny sposób przeszła na ty, czym narobiła mi jeszcze większej ochoty. Ballada rockowa brzmiała jeszcze wyraźniej. - Życie na kredyt nie jest łatwe, co? - Ostatni wers zadźwięczał jak najgorsza muzyczna obelga śpiewana przez wokalistę na pożegnanie puszczalskiej kochanki.

- Są gorsze rzeczy. - Opuściłem sklep z bijącym jak oszalałe sercem.

Jeden moment, ułamek sekundy zmienił wszystko. Nie próbowałem zaprzeczać ani szukać wymówek. Niemal z miejsca zaakceptowałem to, za czym tęskniłem. W głębi siebie czułem, że jeśli ta młoda dziewczyna straci życie, w moim znów wszystko się ułoży, ze sprawami zawodowymi

włącznie. Byłem tak pochłonięty własnymi myślami, że ostatecznie nie kupiłem Soni żadnego prezentu. Tego samego dnia wieczorem powiedziała mi o własnych morderczych potrzebach, czym bardzo skomplikowała moje życie.

\*\*\*

Od dnia, w którym na nowo pogodziłem się ze swoim przekleństwem, Sonia myśli, że oboje podporządkowujemy się wyłącznie jej potrzebie obudzonej z zimowego snu. Dbam, żeby nie wyprowadzać jej z błędu. Nieproszona weszła wystarczająco głęboko w moje życie. Obarczyła mnie swoim szaleństwem. W żadnym wypadku nie zamierzam dzielić się z nią swoim. I tak wie o mnie zdecydowanie za dużo. Sobotnia noc po uciążliwym śledzeniu zboczonego dzieciaka jest idealnym czasem na oddanie się zaspokojeniu własnych potrzeb. Po raz kolejny dokładnie przeglądam zdjęcia i wszelkie zebrane informacje na temat kobiety, której głos sprawił, że martwa część mnie niespodziewanie ożyła. Wiem o niej wystarczająco dużo. Wprost nie mogę się doczekać, kiedy to zrobię. Czuję się jak kiedyś, gdy miałem dwadzieścia jeden lat i myśl o pierwszym zabójstwie doprowadzała mnie do ekstazy.

Od kiedy pogodziłem się z moim przeznaczeniem, cały wolny czas poświęcam obserwacji i gromadzeniu niezbędnych danych. Sprzedawczyni biżuterii nazywa się Sara Piotrowska, ma dwadzieścia trzy lata. Jak większość atrakcyjnych młodych kobiet jest wielką fanką portali społecznościowych. Szybko się dowiedziałem, że sklep jubilerski należy do jej rodziny od trzech pokoleń.



Dziewczyna rzuciła mało ambitne, prywatne studia hotelarskie i nie widząc dla siebie lepszych perspektyw, postanowiła poświęcić się pracy w rodzinnym biznesie. Mimo niezwyklej, nawet dla wymagającego męskiego oka, urody prowadzi monotonne, samotne życie. Każdego dnia wraca po pracy do domu i zostaje w nim do rana. Jej samotność od razu przykuła moją uwagę. Piękne kobiety zwykle nie mieszkają same w niewielkich domach na obrzeżach, chyba że mają coś do ukrycia. Szybko znalazłem odpowiedź na nurtujące mnie pytanie.

Jeden ze starych wpisów na jej Facebooku zawierał jakiś durny cytat mówiący coś o dwójce ludzi, zaufaniu, życiu pod jednym dachem i opiece. Pod tekstem umieściła zdjęcie zakrwawionego serca, a pod sercem znajdowała się cała masa komentarzy przechodzących najpierw w dyskusję, a potem w siarczystą kłótnię pomiędzy dwiema osobami. Serce Sary Piotrowskiej zostało połamane na kawałki przez starszego o trzy lata przedstawiciela jakiejś firmy leasingowej. Gość najpierw się tłumaczył, a potem atakował ją o ciągle zaangażowanie we wszystko, tylko nie w związek. Narzekał na jej niegotowość do mieszkania z nim pod jednym dachem. Oboje prowadzili zażartą walkę, nic nie robiąc sobie z faktu, że ich prywatne awantury może przeczytać każdy mieszkaniec kuli ziemskiej z dostępem do sieci. Po rozstaniu Sara Piotrowska spędza samotne wieczory, bo wciąż tęskni, nie umie się pogodzić z rzeczywistością, a nie jest typem kobiety szukającej pocieszenia u pierwszego napotkanego mężczyzny. Zakładam, że potrzeby seksualne może zaspokajać jedynie w weekendy. Te zwykle spędzam z Sonią i nie mam czasu

na obserwację, ale do niczego nie jest mi ona potrzebna. Planuję odwiedzić Sarę w najbliższą środę. Ona, w przeciwieństwie do ideału Soni, ma całą masę słabych punktów. Jest nieostrożna, stale zamyślona, nie skupia się na własnym bezpieczeństwie. Nawet nie musiałem wchodzić do jej domu, żeby znaleźć odpowiedni sposób. Wiem, że nie może się równać z Adą Remiszewską. Doskonałość jest nie do podrobienia, ale wystarczy, że zamknę oczy i w myślach odtworzę ten wspaniały głos... Niemal natychmiast pojawia się mój demon. Ciemność zamkniętych powiek zostaje rozjaśniona przez jej twarz. Najpiękniejszą, zabójczą, obrzydliwą w swoim ideale. Znów się uśmiecha, stara się ze mnie drwić. Próbuje mi przypomnieć, że zabiłem Adę na marne, tylko dlatego, że ona tak chciała. Klara wciąż żyje w mojej głowie, ale już mi nie przeszkadza. Zmieniły mnie lata doświadczeń. Zdałem sobie sprawę, że nigdy za niczym tak nie tęskniłem jak za jej przekleństwem.

\*\*\*

Uśmiechnęła się sama do siebie, kiedy w otwartym oknie czatowej rozmowy użytkownik Pozbawiony\_zahamowań18 napisał do użytkownika Bestyjeczka: „To było doskonałe. Dziękuję, siostrzyczko :)”.

Za pomocą pikantnych dialogów sprawiła mu wirtualną rozkosz, której długo nie zapomni. Skończyła pisać dwugodzinną scenę będącą spełnieniem jego najskrytszych, najbardziej wyuzdanych marzeń. Wcieliła się w młodszą siostrę uwodzącą starszego brata. Wedle jego życzenia robili to podczas jej piętnastych urodzin, kiedy cała rodzina

siedziała w pokoju obok, zajadając się tortem. Chciał, żeby udawała, że z trudem powstrzymuje się przed wydawaniem głośnych jęków rozkoszy. Sonia czuła obrzydzenie. W głowie Pozbawionego\_zahamowań<sup>18</sup> kłębiły się istic chore myśli. Pożądał zmarłej siostry. Opisywał ją, jakby była ideałem, grecką boginią przeznaczoną tylko jemu. Nie wspominał o niej, kiedy z nim rozmawiała, używając poprzedniego nicka. Wtedy chciał, żeby była jego niewolnicą, opiekunką do dziecka i uwodzicielską sprzedawczynią w butiku z luksusową bielizną. Nic nadzwyczajnego. Dopiero kiedy założyła sobie nowe konto i jako całkiem inna rozmówczyni wspomniała mimochodem, że jej brat zmarł tragicznie w zeszłym roku, natychmiast poszerzył swój repertuar.

Od sobotniego wieczoru była szczerze zła na Kubę. Całkowicie ją ignorował. Minęły dwa dni, a on nie wysłał nawet głupiego SMS-a z pytaniem „jak się czujesz?”. Wiedział, że jest z nią źle, a i tak miał to gdzieś. Jej demon wciąż powracał. Nie chciała ponownie zatapiać go w gęstym morzu wódki. W niedzielę oddała się dwudziestokilometrowemu biegowi. Liczyła, że pomoże. Dał w kość, ale nie pomógł. Wieczorem znów posiłkowała się alkoholem zmieszonym z proteinami. W poniedziałek miała dosyć. Postanowiła złamać zakaz Kuby i na własną rękę poszukać słabego punktu swojego ideału. Wcześniej Kuba zabronił jej ponownego kontaktu na czacie z Piotrkim Małkowskim. Twierdził, że to za duże ryzyko, bo choć wszyscy wiedzą, że czat, jak żadna inna forma komunikacji internetowej, zapewnia anonimowość, to nie ma pewności, czy takie rozmowy można później gdzieś wyśledzić.

Nie obchodziło jej to. Pozbawiony\_zahamowań18 zaczął ją coraz bardziej fascynować. Wcześniej zdążyła go całkiem nieźle poznać. Już po południu zalogowała się na czacie pod zupełnie nowym, kuszącym w jej mniemaniu, nickiem. Nie chciała zagadać pierwsza, to byłoby zbyt podejrzane. Dziewczyny rzadko same rozpoczynały czatowe pogawędki. Jako stała bywalczyni doskonale o tym wiedziała. Czekwała. Liczyła, że on spróbuje nawiązać rozmowę. Przez pierwsze trzy godziny odrzuciła zaproszenia do prywatnej rozmowy od ponad stu dwudziestu napaleńców. Dopiero w okolicach dziewiętnastej, gdy już zaczynała wątpić, a myśli krążyły wokół butelki przezroczystego szaleństwa, Pozbawiony\_zahamowań18 rozpoczął rozmowę. Miała wystarczającą wiedzę i umiejętności, żeby rozgrzać do czerwoności jego penisa i pobudzić myśli do tego stopnia, że zapragnie spotkać się z nią na żywo. Najpierw nakręciła jego serce opowieścią o zmarłym bracie, nieakceptujących jej rodzicach i samotności doskwierającej każdego dnia. Pisała o rzeczach, o jakich nie wspomniała, rozmawiając pod poprzednim nickiem. Dopiero gdy go odpowiednio nastroiła, przeszli do konkretów. Po doprowadzeniu go do orgazmu z napięciem czekała, co do niej napisze. Minęła chwila. „Pewnie wyrzuca do kosza chusteczki lub czyści klawiaturę” – pomyślała. Sonia uczyła się cierpliwości. Czekwała popołudnie i większość wieczoru. Mogła poczekać jeszcze trochę. W końcu Pozbawiony\_zahamowań18 wysiadł z rollercoastera wirtualnej rozkoszy. Na ekranie wyświetliła się kolejna wiadomość.

Pozbawiony\_zahamowań18: To było... Wow, po prostu

brak mi słów! Prawdziwa z Ciebie bestia :)

Sonia doskonale zdawała sobie z tego sprawę, chłopak jedynie utwierdził ją w przekonaniu, że to, co robi, jest właściwe. Nie spiesząc się, zapaliła papierosa i odpowiedziała.

Bestyjeczka: Powiedz mi coś, czego nie wiem...

Na kolejną odpowiedź nie musiała długo czekać. Jej rozmówca zdawał się całkowicie dojść do siebie po orgazmie.

Pozbawiony\_zahamowań18: Chętnie odegrałbym z Tobą tę scenę na żywo. Masz na tyle odwagi? A może się wstydzisz?

Towarzyszyła jej niezwykła mieszanka strachu i podniecenia. Prawą ręką uniosła koszulę nocną i dotknęła uda. Oblizwała wargi, poczuła suchość w ustach. Po części było to spowodowane kacem, po części realizacją planów. Miała to, czego chciała, chłopak połknął haczyk. Sięgnęła dłońmi do klawiatury.

Bestyjeczka: Na razie to ty mi coś wiesz w rewanżu... :)

Oczami wyobraźni widziała, jak podniecony do granic możliwości Piotr Małkowski siedzi przed komputerem z opuszczonymi spodniami i wariuje ze szczęścia. Natychmiast odpowiedział.

Pozbawiony\_zahamowań18: Co tylko zechcesz, ale na żywo ;)

Bestyjeczka: Hmm...

Udała, że się zastanawia.

Bestyjeczka: Chciałabym, ale żeby zrobić to, o czym fantazjuję, musielibyśmy sobie w pełni zaufać. A ja w ogóle cię nie znam.

Każdy inny chłopak w tym wypadku zaproponowałby wymianę zdjęć, włączenie kamerki, podał swój numer telefonu lub coś w tym rodzaju, ale nie on. On starannie selekcjonował uczestniczki swoich realnych zabaw.

Pozbawiony\_zahamowań18: Ja ciebie też. Mamy remis. Wiesz, czasami trzeba w życiu ryzykować. Możemy poznać się w jakimś publicznym miejscu, wtedy ocenisz, czy wyglądam na godnego zaufania i czy Ci się podobam. A uwierz mi, będziesz miała na co patrzeć. Jesteś może z Krakowa? Jeśli nie, powiedz skąd. Mogę dojechać nawet na drugi koniec Polski. No i najważniejsze pytanie: jaka jest Twoja fantazja? Zanim odpowiesz, chcę, żebyś wiedziała, że moja siostra zginęła w wypadku samochodowym. Wiem, że to chore, że o niej fantazjuję, ale skoro Twój brat też zginął, a nie przeszkadzała Ci moja fabułka...

Sonia powinna się poczuć zmieszana, ale tak nie było, choć Małkowski całkowicie ją zaskoczył szczerością swojej odpowiedzi. Wiedziała, że Kubie nie spodoba się jej postępowanie, jednak miała dosyć czekania i powolnej obserwacji. Pisząc następną wiadomość, podjęła decyzję. Zrobi, co zamierza, i postawi Kubę przed faktem dokonanym. Wiele razy mówił jej, że jest kimś więcej, teraz miała szansę udowodnić to przed samą sobą.

Bestyjeczka: Nieprawda. Jesteś mężczyzną, co czyni Cię silniejszym, masz nade mną dużą przewagę. Kraków. W końcu pokój, w którym siedzimy, jest przeznaczony dla mieszkańców Małopolski... Wcale nie jest chore, poza tym w pewnym sensie myślę o tym samym... No właśnie, żeby spełnić moją fantazję, nie mogę cię wcześniej widzieć. Tylko wtedy ma ona sens. Chodzi o ten niezwykle podniecający

element zaskoczenia.

Była pewna, że zaintryguje go do tego stopnia, że sama stanie się jego słabym punktem.

Pozbawiony\_zahamowań18: Aż tak Cię kręci seks z nieznajomym? Ja jestem za, powiedz, co mam zrobić, żebyś mi mogła zaufać.

Zaśmiała się na głos. Chłopak nieświadomie wpadał w jej sidła, odczuwając przy tym złudną przyjemność.

Bestyjeczka: Nie chodzi mi tylko o zabawę z nieznajomym. Lokalizacja też jest ważna :) Musi być cholernie nietypowa.

Czekała na odpowiedź ponad pół minuty. Chłopak musiał się zastanawiać, o co jej dokładnie chodzi. Rozważał w myślach, jak daleko leży jej fantazja od jego fantazji. Spotykał się na żywo tylko z wybranymi. Podobnie jak Sonia.

Pozbawiony\_zahamowań18: Niegrzeczna dziewczynka :) Słuchaj, mogę wynająć jakiś pokój w hotelu. W recepcji weźmiesz do niego kartę, a ja wejdem po piętnastu minutach. Pominę zbędne gadanie i od razu zdejmę z Ciebie ubranie, wcześniej nazwę Cię siostrzyczką :) W hotelu nic Ci nie grozi. Na wszystkich korytarzach są kamery. Wynajmę też pokój na swoje nazwisko, tak dla bezpieczeństwa.

Wiedział, jak wzbudzać w dziewczynach zaufanie. Jego pomysł przeciętnej, napalonej użytkownicze czatu mógł się wydawać całkowicie bezpieczny. Jeśli dodatkowo proponował pieniądze, trudno było mu odmówić.

Bestyjeczka: Punkt dla ciebie! Przekonałeś mnie do podjęcia ryzyka. Skoro już mam je podjąć, chcę, żeby było idealnie. Żaden hotel nie wchodzi w grę!

W głowie Soni krystalizował się plan.

Pozbawiony\_zahamowań18: Mogę wynająć coś innego. Co tylko zechcesz. Mój budżet jest praktycznie nieograniczony :)

Nie mógł odpuścić sobie choćby zahaczenia o temat pieniędzy. Tu wychodził z niego typowy facet z rozdmuchanym ego.

Bestyjeczka: Nie obchodzi mnie twój budżet. Chcę, żeby było realnie, do tego nie trzeba dużych pieniędzy. Podstawowy warunek: żaden hotel, hostel ani inny publiczny przybytek nie wchodzi w grę. Daj spokój, braciszku, to cholernie nuuudnee :)

Pozbawiony\_zahamowań18: Co proponujesz?

Sonia zgasiła papierosa i dotknęła swojej piersi. Poczowała, jak twardnieją jej sutki, po czym mu odpowiedziała.

Bestyjeczka: Pokaż, że twoja wyobraźnia jest równie nieograniczona jak budżet. Znajdź jakiś opuszczony domek, chatkę lub coś w tym stylu. Byle na odludziu. Spotkajmy się w nim, będzie przerażająco i... podniecająco :)

Kiedy przeczytała odpowiedź, oblizwała wargi.

Pozbawiony\_zahamowań18: Myślałem, że to ja mam perwersyjne fantazje... :) Zgoda! Poszukam czegoś ekstra i dam Ci znać! Będę na czacie w środę, to postaram Ci się coś wstępnie zaproponować.

Szybko odpowiedziała na wiadomość.

Bestyjeczka: Nie postarasz, tylko zaproponujesz. Jeśli nie chcesz, żebym się rozmyśliła, musimy to zrobić w czwartek w nocy. Śpiesz się, póki szaleństwo mojego własnego podniecenia jeszcze mnie nie opuściło :)



Pozbawiony\_zahamowań18: Dobra, znajdę coś na bank! Spotykamy się w tym pokoju w środę o dwudziestą. Ustalimy szczegóły.

Sonia z radości uderzyła pięścią w biurko. Intuicja od samego początku podpowiadała jej, że znajdzie słaby punkt swojej wymarzonej ofiary.

Bestyjeczka: Jasne, bądź pod tym samym nickiem.

Pozbawiony\_zahamowań18: Zawsze jestem pod tym samym nickiem :) A, jeszcze jedno...

Bestyjeczka: Co?

Pozbawiony\_zahamowań18: Skąd mam wiedzieć, że nie jesteś stukilową matroną z wielkim nosem i odstającymi zębami? :) Albo, co gorsza, facetem?! Tacy też się trafiają. Mogłabyś mi wysłać choćby zdjęcie swojej talii, ud, brzucha, czegokolwiek...

- Naiwny idiota - powiedziała na głos i zaczęła stukać palcami w klawiaturę komputera.

Bestyjeczka: To bez sensu, przecież mogę Ci wysłać pierwsze lepsze zdjęcie ściągnięte z netu :) Spróbuj postawić na zaufanie i element niepewności... Tak będzie pikantniej, a kiedy już mnie zobaczysz, podziękujesz samemu Panu Bogu za tę noc :)

Odpowiedział natychmiast.

Pozbawiony\_zahamowań18: Skoro tak to przedstawiasz... podejmę ryzyko :) Jakieś dodatkowe wymogi, Siostrzyczko?

Sonia skrzywiła się, czytając jego ostatnie słowa. Szybko przeanalizowała w głowie, jakie miejsce zbrodni będzie najbezpieczniejsze, i przesłała szczegóły.

Bestyjeczka: Miejsce ma być na uboczu. Najlepiej

gdzieś w lesie, ma być opuszczone. Ja wejść pierwsza, ty po mnie i od razu zrobisz coś, co sprawi mi czysto zwierzęcą rozkosz. Szczegóły dogramy, jak znajdziesz odpowiednią miejscówkę.

Pozbawiony\_zahamowań18 nie odpowiadał przez kilka minut. Czytał jej słowa, delektował się nimi. Wiedziała o tym i sprawiało jej to przyjemność. W końcu się odezwał.

Pozbawiony\_zahamowań18: Na samą myśl robię się coraz twardszy.

Był dla niej idealny. Nie potrafił utrzymać swojego chorego penisa na wodzy. Zupełnie jak Przemek.

Bestyjeczka: Oszczędzaj się, nie lubię krótkodystansowców. A, zapomniałabym o najważniejszym - będę cały czas grać twoją siostrę. Spotkamy się w odludnym miejscu po raz pierwszy po latach rozłąki przez bolesny rozwód rodziców w dzieciństwie i w nienaturalny sposób zapagniemy się nawzajem.

Przed oczami Sonia widziała scenę, o jakiej nawet nie śmiała marzyć. Była na wyciągnięcie ręki. Dzięki Małkowskiemu będzie mogła przeżyć zabójstwo Przemka na nowo, ze wszystkimi odpowiadającymi jej szczegółami. Pomimo dzielącego ich dystansu czuła, że ma nad nim pełną władzę.

Pozbawiony\_zahamowań18: Nie wiem, dziewczyno, skąd Ci takie rzeczy przychodzą do głowy, ale czuję, że zaspokojenie Cię będzie dla mnie wielką przyjemnością i zaszczytem! To do środy?

Bestyjeczka: Do środy. Oby z dobrą wiadomością.

Pozbawiony\_zahamowań18: Masz jak w banku, że znajdę tę miejscówkę.

Bestyjeczka: Liczę na ciebie. Pa.

Pozbawiony\_zahamowań18: Pa, Siostrzyczko. I dziękuję za dzisiaj ;)

Opuścił pokój czatu. Sonia rozluźniła się i zapaliła kolejnego papierosa. Wyszła na balkon. Oparła się o poręcz, przez którą rok temu wypchnęła Przemka, zmieniając na zawsze swoje życie. Kiedy paliła, myślami była daleko od tamtej nocy. Wpatrywała się w mrok czarnego nieba rozświetlanego jedynie przez gwiazdy i dążący do ukazania pełni księżyc. Pozwalała odpocząć głowie po wyczerpującym wieczorze. Chłoneła noc każdym fragmentem siebie. Przepeniała ją duma, wreszcie dostanie to, czego chciała. Skończyła palić i zeszła na dół po swój koktajl. Dziś nie potrzebowała mieszać go z wódką.

Wróciła do komputera. Kolejni czatowi amanci zapraszali ją do prywatnej rozmowy. Zignorowała ich. Spuściła czat na pasek, otworzyła jeden z podfolderów folderu „download”. Zawierał fotografie okładek albumów różnych zespołów popowych, rockowych i house’owych oraz tytuły filmów będących obecnie na topie. Wśród nich znajdowało się jedno zdjęcie, zupełnie niezwiązane z muzyką. Odnalezienie go w sieci zajęło Soni mnóstwo czasu. Wiedziała tylko, jak się nazywa i mniej więcej skąd pochodzi. Kuba rzadko o niej mówił, trzymał ją w tajemnicy przed światem. Jedyne wiarygodne informacje zdobyła, podsłuchując jego rozmowę z pisarką w górskiej chatce. Opowiedział swojej dawnej miłości o własnym przekleństwie, a potem ją zabił, pozorując samobójstwo. Na portalach społecznościowych roiło się od Klar Sobańskich, jednak wszystkie były żywe i żadna nie pochodziła z okolic

Łodzi. Znalazła ją dopiero na klasowym zdjęciu w archiwum łódzkiego liceum. Wycięła jej twarz i obrobiła za pomocą różnych programów graficznych. Otworzyła zdjęcie. Przyjrzała się czarnowłosej piękności, której spojrzenie zielonych oczu ozdobionych delikatnymi piegami sprawiało, że przechodziły ją dreszcze. Na zdjęciu była w jej wieku, może nawet młodsza. Wyglądała jak zmaterializowana niewinność. Sonia wpatrywała się w fotografię, próbując zrozumieć...

- Naprawdę mogłaś go tak zmienić? - spytała w nadziei, że zdjęcie da jej jakąś odpowiedź.

Nie dało.

Znów pomyślała o swoim bracie. Obiecała sobie, że dzisiaj, kiedy zamknie oczy, a on postanowi ukraść jej sen, nie będzie się go bać.

- Szkoda, że nigdy cię nie poznam, może lepiej byś mnie zrozumiała niż Kuba - powiedziała do fotografii i nacisnęła biały krzyżyk w prawym górnym rogu ekranu.

Powiększyła okienko czatu. Niemal natychmiast wyskoczyło zaproszenie do prywatnej rozmowy. Pochodziło od użytkownika Chętny-ZadziornyXX. Cyfry obok zaproszenia pokazywały, że jest on jednym z czternastu chętnych czekających w kolejce do nawiązania rozmowy z Bestyjeczką. Sonia przyjęła zaproszenie. Natychmiast wyświetlił się komunikat:

Chętny-ZadziornyXX: Cześć, Skarbie, bestialsko prowokujący nick... :) Masz ochotę poświntuszyć?

Na twarzy Soni znów zagościł uśmiech. Nie był to uśmiech oznaczający zwykłą radość, czuła, że z każdą chwilą narasta w niej podniecenie. Dzisiejsza noc pobudziła

jej zmysły. Jeszcze nie chciała iść spać. Odpowiedziała:

Bestyjeczka: Cześć :\* Oczywiście! Nawet nie wiesz, jak wielką... Jakieś propozycje?

Otrzymała wiadomość zwrotną. Czytając, delikatnie gładziła swoje udo opuszką palca wskazującego. Po chwili nowy rozmówca wysłał kolejną wiadomość. Palec Soni powędrował w górę. Rozkoszna noc nie musiała zmierzać ku końcowi. Sonia wreszcie przypomniała sobie, kim naprawdę jest. Prasa nazwała mordercę nastolatka z Sopotu bestią. Trafili w dziesiątkę. Tym właśnie była. Bestią, której powinien bać się każdy demon próbujący zakłócić jej spokojny sen w raju.

## 4.

Gorąca letnia ulewa uderza o karoserię samochodu, wygrywając monotonną melodię. Towarzyszy nam od półtorej godziny. Zaczyna zapadać zmrok. Wnętrze czarnej škody octavii oświetlają jedynie dwa ekrany telefonów komórkowych. Dziś zrezygnowałem z bmw. Do długiego stania w jednym miejscu potrzebowałem auta-kameleona, które potrafi być anonimowe we wszystkich warunkach. Mimo deszczu nie muszę włączać wycieraczek, żeby widzieć, co się dzieje na zewnątrz. A nie dzieje się praktycznie nic. Stoimy sto metrów od bramy wjazdowej do średniej wielkości piętrowego domku w spokojnej części

dzielnicy Bronowice. Pozbawiony\_zahamowań<sup>18</sup> zawsze parkuje swoje porsche przed bramą. Na terenie posesji swoje przeciętne samochody zostawiają jego wujkowie. Chłopaka musi to doprowadzać do szału.

Pogoda sprzyja długiej obserwacji. Deszcz odstrasza mieszkańców podmiejskiej arkadii od wychodzenia na zewnątrz. W taką pogodę tylko naprawdę spragnieni wrażeń opuszczają domy. Nikt nie zapamiętuje samochodów stojących pod płotami. Wtopieni w otoczenie czekamy. Wciąż nie mamy pewności, czy chłopak wybiegnie przez furtkę, trzymając nad głową coś chroniącego fryzurę, wsiądzie do samochodu i pojedzie rozegrać kolejną wyuzdaną gierkę.

Zabijamy czas w milczeniu. Sonia jest dziś niepokojąco cicha. Odkąd po nią przyjechałem, powiedziała raptem kilka zdań. Przez cały wieczór tylko raz się uśmiechnęła. Zrobiła to, gdy wsiadała do auta, a ja kazałem jej wrócić i na dzisiejsze wyjście zabrać plecak z nożami i maską. Radość szybko minęła. Od początku obserwacji bez przerwy obgryza skórki i wypluwa je na dywaniki lub uderza palcami w ekran swojego telefonu. Trzyma go tak, żebym nie mógł zobaczyć, co dokładnie robi.

Dla spożytkowania czasu przeglądam stronę sklepu jubilerskiego zlokalizowanego przy ulicy Pijarskiej. W zakładce *Nasz zespół* jest zdjęcie pełniące funkcję wiceprezesa Sary Piotrowskiej. Zrobiono je dawno. Wygląda o wiele niewinniej niż w rzeczywistości. Jej rysy nie są takie ostre, piegi straciły wyrazistość, a oczy mają o wiele intensywniejszy odcień zieleni. Photoshop czyni cuda, ale nie wszystko jest w stanie zamaskować. Sara wygląda na

szczęśliwą. W momencie robienia zdjęcia jej serce pewnie nie było jeszcze złamane. Sama myśl o jutrzejszym wieczorze automatycznie sprawia, że chce ją zobaczyć. Mam dosyć marnowania czasu na niedostępnego dzieciaka Soni. Można go odłożyć na później. Zniechęcenie jej do czegoś, co sobie ubzduriała, jest niemal niewykonalne, ale zawsze warto spróbować.

- Wejdz na czat. - Blokuję telefon i zwracam się do Soni. - Jeśli jest dostępny, to prawdopodobnie napisał panience, że przez pogodę odwołuje randkę.

Sonia kręci głową, blokuje telefon i upija łyk dziwnego koktajlu proteinowego z bidonu. Na jej górnej wardze osiada biała pianka, którą szybko zlizuje. Długie kasztanowe włosy spięte w koński ogon, czarna luźna bluza i czarne obcisłe spodnie sprawiają, że wygląda jak niewinna, choć intrygująca, gotka.

- Nie ma sensu. - Pociąga kolejny łyk i zakręca bidon. - Ten koleś jest niewyżyty, pójdzie na randkę, nawet jeśli spadnie deszcz meteorytów. - Dziś ani razu nie nazwała go imieniem brata. - Będzie się świetnie bawił, może zdradzi nam jakąś nową miejscówkę.

Ona cały czas wierzy, że znajdzie jakiś słaby punkt chłopaka, śledząc go. Jest w błędzie. Jego największe słabości są ukryte w domu wujka i ciotki.

- Jesteś pewna, że wyjdzie?

- Kuba, ja to wiem - odpowiada nieco obrażonym tonem. - Nie chcesz go śledzić, trudno. Sam zaproponowałeś, że dzisiaj obserwujemy dom. Nie zrezygnuję dlatego, że jest chujowa pogoda, a tobie się nie chce. Chcesz, to sprawdzę ci ten czat, ale nigdzie nie

jedziemy, dobrze?

Szczerłość Soni jasno pokazuje, że mogę zapomnieć o odwiedzeniu okolic równie małego domku Sary Piotrowskiej, a jestem ciekaw, co ona robi w ulewną noc. W ciemności puste spojrzenie oczu Soni przypomina mi moje własne.

- Zgoda, olej czat i wracaj do zabawy telefonem - mówię spokojnym głosem.

Sonia, wyjęta spod mojej kontroli, może być nieobliczalna. I tak jej nie powstrzymam.

- Posłuchaj, Kuba - odpowiada poważnie. Odkłada telefon na welurową tapicerkę. - Skoro ciągle nie mamy słabego punktu, mogłabym się gdzieś z nim spróbować przez czata umówić. Ale tak na serio. Wiesz, w jakimś dyskretnym miejscu na odlu...

- Oszalałaś! - Krew przyspieszająca w żyłach z każdym wypowiedzianym przez nią słowem każe mi przerwać jej wywód, zanim na dobre się zacznie. - Nie robi się takich rzeczy w umówionych miejscach!

- Dlaczego? - pyta zdziwiona. Mój atak nerwów nie zrobił na niej wrażenia.

- Pierwsze pytanie, jakie postawi policja na miejscu zbrodni, zabrzmiał: skąd on się tam wziął? Będą tropić, zadawać pytania. Atak w domu jest najbezpieczniejszy. Każdy inny to duże ryzyko wpadki. Uwierz mi, wiem coś o tym.

- W tym domu raczej się nie uda, chyba że najpierw zamordujemy jego wujka i ciotkę. To byłoby bezpieczne, co? - odpowiada wyraźnie rozczarowana.

Jest niecierpliwa. Nie dziwię się jej. Nastoletnia natura



w połączeniu z codziennymi koszmarami potrafią uśpić ciepłość. Chce znów poczuć się wolna. Podobnie jak ja chcę poczuć niepowtarzalną ulgę.

Sonia zsuwa się nieco w dół fotela. Ma obrażoną minę. Chciała dobrze, myśli, że ją uraziłem.

- Opowiedz mi coś o nim.

Próbuję zająć jej myśli, jednocześnie odganiając swoje od Sary Piotrowskiej.

- Co proszę?

- Zanim mi się przyznałaś, prowadziłaś z nim wiele rozmów na czacie. Opowiedz mi, jaki jest. Spróbujmy poszukać jego słabego punktu.

Sonia wzrusza ramionami.

- Lubi się specyficznie zabawiać, zresztą już wiesz. Podobnie jak Przemek lubi odgrywać fabułki. Nic innego nie przychodzi mi do głowy. Furtka! - Kieruje palec wskazujący w stronę szyby.

Nie musi mi pokazywać palcem. Zdążyłem zauważyć chłopaka wychodzącego przez bramkę. Nie niesie nic nad głową, ma kaptur. Błyskają światła awaryjne porsche, a po chwili zapalają się tylne mijania.

- Miałam rację! Ciekawe, dokąd pojedzie w taki deszcz.

- Ciekawe: czy jego wujkowie wychodzą w deszczowe noce? - odpowiadam pytaniem.

Porsche odjeżdża z rykiem kilkuset koni mechanicznych.

- Niby gdzie i po co mają wychodzić?

Sonia wciąż nie rozumie, na pewne sprawy jest za młoda.

- Są starzy, całe życie zasuwiają na spłatę kilku

kredytów, a w nagrodę muszą niańczyć gówniarza, który jeździ porsche, tylko po to, żeby dostać marny procent jego majątku. Ich jedyną odskocznią były dzieci, które wyjechały do pracy na Wyspy. Teraz muszą gdzieś wychodzić, żeby odreagować swoje porażki.

- O ile nie przeszkadza im deszcz. - Sonia wciąż jest sceptycznie nastawiona.

Jej podejście będzie musiało się zmienić, bo błyskający na żółto kogut informuje nas, że ktoś otwiera bramę.

- Widać nie przeszkadza - stwierdzam nieco przemądrzałym tonem.

Z bramy wyjeżdża granatowy nissan qashqai.

- Widzę dwa czarne punkty w środku. - Sonia ma świetny wzrok.

Ja ze swojego miejsca nie widzę ani jednego czarnego punktu, jedynie lawinę deszczu.

- Czyli zostawiają dom pusty. - Ufam oczom Soni.

- Chcesz się włamać?

- Jeszcze nie. - Przekręcam kluczyk w stacyjce. Deskę rozdzielczą oświetlają białe guziki. Nawet sposób iluminacji jest w tym samochodzie bezbarwny. Czekam dziesięć sekund i ruszam za nissanem. - Najpierw musimy wiedzieć, gdzie jadą.

Starsze małżeństwo zdaje się spieszyć. Kierowca qashqai sprawnie lawiruje, szukając wolnej przestrzeni pomiędzy samochodami. Wujkowie Małkowskiego jadą Bronowicką, później skręcają w Armii Krajowej, a z niej zjeżdżają w jakieś osiedlowe ulice prowadzące do niezliczonej ilości bloków, supermarketów, fryzjerów, szkół, przedszkoli i fitness clubów. Zwalniają przy jednym z nich.

Eleganckim, mającym odrębny parking, wolno stojącym, nieprzyklejonym do kolejnego bloku klubie o nazwie Everybody. Parkują pod wejściem Pomimo deszczu widzę, że z bagażnika wyciągają torby. Zatrzymujemy się sto metrów za nimi w najdalszym punkcie parkingu. Liczę, że cięcie kosztów przy tak drogiej inwestycji spowodowało, że nie zainstalowano zbyt wielu kamer. Gaszę silnik, otwieram szybę po stronie Soni. Gąszcz kropeł momentalnie pokrywa jej ubranie.

- Co ty, kurwa, robisz?! - pyta nerwowym głosem.

- Obserwuj ich - odpowiadam spokojnie. Na nasze szczęście większość modnych klubów ma w całości przeszklone frontowe ściany. - Wychyl się i sprawdź, czy kupią bilet, czy mają karnet.

- Mogłeś stanąć odwrotnie i sam zmoknąć.

Moknięcie ją rozdrażnia. Mimo to wystawia głowę na deszcz i uważnie obserwuje. Po chwili się chowa, od razu zamykam szybę. Jej kasztanowe włosy wyglądają, jakby przeszły pranie bez wirowania. Są przesiąknięte wodą.

- Ominęli kolejkę do kas. Na bank mają karnety. Jak złapię przeziębienie w środku lata, będziesz mi wisił duże piwo, a nawet dziesięć dużych piw. Myślisz, że przyjeżdżają tu regularnie?

- Mogę się założyć. Mało tego, powiem ci, że przyjeżdżają tylko wtedy, kiedy chłopaka nie ma w domu.

- A skąd taka pewność? - Sonia nie dowierza mojej umiejętności odczytywania ludzkich zamiarów.

- Pewnie sąd, trzymając się testamentu, przyznał im także prawo do przechowywania kluczy do rodzinnego domu Małkowskich, pozostałych nieruchomości, być może

jakichś dokumentów, kompletów akcji czy czegokolwiek mającego wielką wartość. Standardowa procedura. Są kredytowcami, szkoda im kasy na skrytkę w banku, trzymają wszystko u siebie. Na pewno nie ufają główniarzowi, który zostawia pod ich domem porsche. Wolą wychodzić, kiedy mają pewność, że jego nie ma i nie będzie próbował czegoś przejąć. Gdyby udowodnił, że zniknął choćby jeden dokument, oni automatycznie stracą prawo do opieki, a co za tym idzie, ich procent pójdzie się jebać. Ponieważ chłopak jest do bólu regularny, wiedzą, kiedy wychodzić. Siłownia we wtorki, czwartki i piątki, a w weekendy pewnie libacje ze znajomymi. Nie należą do skomplikowanych, są łatwi do rozszyfrowania.

- Prawie jak u wróżki, tylko za darmo. - Sonia jest uszczypliwa. - Niech jeszcze twoja szklana kula powie coś o słabym punkcie Małkowskiego.

Ignoruję jej uwagę i odpalam nudny, dieslowski silnik škody, którego odgłos przypomina stukot drewniaków o podłogę.

- Jedziemy do nich, prawda? - Wreszcie słyszę prawdziwą ekscytację. - Po to miały być maski? - Sonia pamięta rekonesans w Sopocie. Wie, że włamywać się wolno tylko w masce i rękawiczkach.

Kiwam twierdząco głową, czym wywołuję namiastkę uśmiechu w prawym kąciku jej ust.

Wyjeżdżamy z osiedlowej drogi na główną. Próbuję jechać szybko, ale zbyt słaby w stosunku do masy pojazdu silnik diesla nie pozwala na rozwinięcie dużej prędkości. Choć jedziemy średnim tempem, i tak nikt nas nie wyprzedza. Pod dom wujków Małkowskiego wracamy po

kwadransie. Tym razem zatrzymuję się dużo bliżej wejścia. Deszcz pada coraz słabiej, a moje serce wchodzi na coraz wyższe obroty. Wtargnięcie na czyjś teren zawsze powoduje wyrzut adrenaliny. Gaszę silnik, otwieram szybę i obserwuję dom zza płotu.

- Brak alarmu, żadnego psa, nie widzę nawet lampy zapalającej się na czujnik ruchu - wyliczam na głos. - No tak, cięcie kosztów przede wszystkim. Płot wysoki, ale masywny. Dasz radę się podciągnąć? - Sonia nie odpowiada, tylko prycha, jakby moje pytanie było dla niej zniewagą. - Zakładam, że na siłowni posiedzą minimum półtorej godziny z prysznicem, a może, jak deszcz ustanie, skuszą się na kolację na mieście.

- Ile mamy w sumie czasu?

- Szacuję bezpieczne dwie godziny. Na znalezienie sposobu włamania wystarczy maksymalnie pół, ale za drugim razem nie wiem, ile będziemy potrzebować. Dzisiaj to tylko rekonesans i próba. W czwartek musimy coś znaleźć.

Sonia nie wygląda na zadowoloną. Wie, że każdy dzień obserwacji przedłuża jej koszmary. Nie odpowiada. Milczy.

- Wejdz na tylne siedzenie, połów oparcia foteli i wyciągnij z bagażnika plecaki. Potrzebujemy sprzętu, wchodzimy.

Moje słowa pobudzają bestię do działania. Sonia przeskakuje na tylny fotel, dzięki czemu przez chwilę podziwiam jej idealne do przesady kształty w miejscu, w którym pośladki łączą się z udami. Niewątpliwie piękny widok zaczynają mącić ksenonowe reflektory w tle. Jakiś samochód nadjeżdża z ulicy za škodą. Przez otwartą szybę

słyszę potężny ryk. Takich dźwięków nie wydają silniki diesla lub słabe benzynowe, jakich pełno w okolicy. Mózg natychmiast wysyła sygnał ostrzegawczy do gardła.

- Padnij! - krzyczę do Soni i sam nurkuję na fotelu kierowcy, zsuwając się jak najniżej.

Sonia reaguje, pokazując efekty swoich ćwiczeń i dodatkowych zajęć jogi. Momentalnie rozpląszcza się na tylnej kanapie. Nogi prostuje na fotelu pasażera. Nie wykonuje żadnych ruchów. Ryk silnika jest coraz głośniejszy. Kuląc się w fotelu kierowcy, spoglądam na podsufitkę. Ksenonowe lampy oświetlają ją coraz jaśniej. Silnik ryczy jak rozwścieczone zwierzę. Porsche przejeżdża obok nas. Słyszę, jak schodzi na niziutkie, choć wciąż pięknie brzmiące, obroty. Dyskretnie się wychylam, spoglądam na otoczenie i ponownie chowam. Pozbawiony\_zahamowań18 parkuje po drugiej stronie bramy, przy furtce. Silnik gaśnie, następuje cisza, potem trzask drzwi i dźwięk załączanego alarmu. Liczę, że chłopak nie jest na tyle uważny, żeby dostrzec otwartą szybę w samochodzie ustawionym blisko bramy. Nie mogę jej zamknąć, bo wtedy na pewno się zorientuje, że w szkodzie ktoś siedzi. Pytanie: czy w ogóle zwróci uwagę na tak bezpłciowy samochód? Oby nie.

- Widzisz go? - Sonia szepcze najciszej, jak potrafi.

- Nic nie widzę - odpowiadam w podobny sposób.

- Co robimy, jak podejdzie?

Zadaje świetne pytanie. W głowie gromadzi się nawałnica myśli. Przypominają maratończyków na linii startu. Są ich dziesiątki i każda pcha się do przodu. W błyskawicznym tempie analizuję wszystkie ewentualne

rozwiązania sytuacji, w której Pozbawiony\_zahamowań<sup>18</sup> staje przed otwartą szybą naszego auta. Oczami wyobraźni widzę, jak ostrożnie podchodzi, zagląda do środka, widzi Sonię rozłożoną wzdłuż foteli i mnie wpatzonego w sufit. Jeśli tak się stanie, nie będziemy mieć wielu opcji. Właściwie tylko jedną, Sonia nie wykona żadnego ruchu, ja włączę silnik i odjedziemy. Być może nasz widok wywoła w nim efekt szoku, który nie pozwoli zapamiętać twarzy. Zrozumie, że ktoś obserwuje dom wujków, choć nie będzie wiedział dlaczego. Na pewno stanie się rozważniejszy, być może zaniecha na jakiś czas czatowych eskapad, a Sonia będzie musiała nauczyć się żyć ze swoimi koszmarami dłużej.

Zabicie go nie wchodzi w grę, choć niektóre szalone myśli krążą wokół tej opcji. Na ulicy jest ciemno i pusto. Mogę zacząć z nim rozmawiać, uspić jego czujność, nawet wysiąść z samochodu i powiedzieć, że jestem prywatnym detektywem pracującym dla jego wujków. Jest młody i naiwny, z pewnością mi uwierzy, oczywiście jeśli nie zdziwi go nastolatka rozplaszczona na całej długości tylnej kanapy. Sonia mogłaby w trakcie naszej rozmowy dyskretnie wyjąć nóż z plecaka i, gdy Małkowski znajdzie się najbliżej tylnych drzwi, otworzyć ostrze i wbić mu w plecy. Ta myśl brzmi zbyt abstrakcyjnie, choć wizja wygląda co najmniej kusząco.

Nie umiem odpowiedzieć na pytanie Soni, pomysły są coraz dziwniejsze, a cisza na zewnątrz staje się nie do zniesienia. Rozważam włączenie silnika i błyskawiczny odjazd, zanim zdąży podejść. Wszystkie te myśli wirują mi w głowie przez kilkanaście sekund niczym filizanki

w wesołym miasteczku. Głośny, metaliczny trzask przerywa niewdzięczną rozrywkę. Pozbawiony\_zahamowań<sup>18</sup> nie wpadł na pomysł podejścia do nas, zignorował czarną škodę. Nie słyszałem, jak otwiera furtkę, ale dokładnie słyszę dźwięk zamykania. Wszedł na teren posesji. Albo jego myśli szybują gdzieś daleko od rzeczywistości, albo škoda-kameleon nie wydała mu się podejrzana.

- Nie podejdzie - odpowiadam ściszym głosem.

- Poszedł? - pyta Sonia.

Wciąż leży rozplaszczona w poprzek samochodu. Jej ciało musi przeżywać męki z powodu niewygody, ale nie ruszy się, dopóki nie stwierdzę, że jesteśmy bezpieczni.

- Wszedł na posesję.

- Może nas obserwować zza płotu.

Sonia ma rację. Zaparkowałem na równi z jabłonią rosnącą na posesji. Płot składa się z gęsto ułożonych desek, ale dziury między nimi są wystarczające, żeby móc podejrzeć.

- Nie podnoś się - mówię, ale Sonia i tak cały czas leży, jakby ją ktoś przykleił do welurowej tapicerki.

Przekręcam wyłącznik świateł dziennych, likwidując w ten sposób możliwość zaalarmowania chłopaka sygnałem świetlnym po włączeniu silnika. Rozglądam się po wnętrzu, sprawdzając, czy wszystko jest ustawione jak należy. Opuszczam hamulec ręczny, po wyłączeniu świateł gaśnie też podświetlenie deski rozdzielczej. Chyba wszystko gra. Przekręcam do połowy kluczyk w stacyjce. Nawiewy klimatyzacji budzą się do życia, dotykam guzika zamykającego przednie szyby. Zamykam swoją.

- Kuba, długo jeszcze? - Sonia zaczyna się niecierpliwić.



Nie podnoszę głowy, nawet jeśli Pozbawiony\_zahamowań<sup>18</sup> nas obserwuje, nie zobaczy naszych twarzy. Dociskam sprzęgło, przekręcam kluczyk o kolejny obrót. Silnik odpala. Wbijam wsteczny bieg, ruszamy do tyłu. Cofam na ślepo, ufam czujnikom parkowania.

- Możesz wstać - mówię, kiedy odjeżdżamy kilkanaście metrów. Sam też się podnoszę.

Sonia wdrapuje się wyżej na tylną kanapę. Jej zgrabne nogi znikają z fotela pasażera. Błyskawicznie zawracam i oddalamy się od domu wujków Małkowskiego.

- Myślisz, że nas widział? - pyta.

Wychyła się między przednie fotele i podnosi papierosy leżące na półce obok dźwigni zmiany biegów. Nie rozumiem, dlaczego nie chce wrócić do przodu. Chwilę zastanawiam się nad odpowiedzią.

- Raczej nie - mówię, co myślę. - Prawdopodobieństwo jest nikłe. Mógł ewentualnie zauważyć, że auto ruszyło spod jego bramy, i tyle. Jeśli sypiał z zajętymi panienkami lub którejś nie zapłacił, czeka go noc pełna domysłów. Choć gdyby coś podejrzewał, prawdopodobnie podszedłby do nas.

- Wracamy do domu? - Sonia jest zde gustowana.

- Nic więcej nie ugramy. W czwartek spróbujemy znowu. Dom nie ma alarmu, założę się, że bez problemów znajdziemy przynajmniej jedno uchylone okno. - Włamywanie za pomocą urządzenia otwierającego uchylone okna dawno opanowałem. - Do tej pory nie zdarzało mi się wracać ze spotkań przedwcześnie. Zakładam, że panienska albo go wystawiła, albo okazała się niewystarczająco atrakcyjna. Może przestraszyła się w ostatniej chwili jego

zboczonych gier. W czwartek wyjdzie ponownie.

- Kolejne stracone dni.

Słowa Soni kończą naszą rozmowę. Wracając do posiadłości Wodzińskich, wypalamy w milczeniu po dwa papierosy. Mniej więcej w połowie drogi Sonia ma dosyć słuchania klasycznego rocka, przeskakuje na fotel pasażera i włącza radio z muzyką techno. Nie przełączam. I tak wystarczająco cierpi, jej głowa potrzebuje pigułek uspokajających. Moja jutro odczuje ulgę. Monotonna rąbanka i proste słowa czegoś, co niektórzy nazywają piosenkami, towarzyszy nam do końca wspólnej podróży. Parkuję tradycyjnie przed samym wejściem.

- Jutro mamy wolne. - Sonia chwyta za klamkę. - W czwartek kontynuujemy niekończącą się opowieść? - pyta obojętnym tonem.

- Pozbawianie życia to nie sprawdzian z angielskiego, nie da się poprawić, jak nie wyjdzie - przypominam jej. - Musisz mieć całkowitą pewność, że wiesz, co robisz. Lepiej poczekać niż znów trafić na salę rozpraw.

- Może wygłosisz swoje morały, kiedy w nocy przyśni mi się Przemek wkładający piść do mojego krocza?

- Też przez to przechodziłem - przypominam. Na wypadek gdyby zapomniała.

Dobrze wiem, co znaczy być nastolatkiem opętanym przez morderczego demona z przeszłości, który, choć nie żyje, jest znacznie groźniejszy od większości żyjących.

- Super, ale ja nie chcę za każdym razem neutralizować go wódką. - Stawia nogę na chodniku. - W czwartek musimy coś wymyślić.

Ma rację, zastępowanie jednego środka innym daje

krótkotrwały efekt. Żeby poczuć prawdziwe zaspokojenie, Sonia musi dostać to, czego szczerze pragnie. Inaczej wódka może podpowiedzieć jej jakąś głupotę.

- W czwartek na pewno coś wymyślimy. - Nie mam pewności, że dotrzymam słowa, ale chcę zapewnić jej choć trochę lepszy sen.

- Spokojnej nocy, Kuba. - Wysiada z samochodu. Po raz pierwszy, odkąd śledzimy Małkowskiego, nie próbuje zaprosić mnie do siebie. Nie czekając na moją odpowiedź, zamyka drzwi.

Incydent z Pozbawionym\_zahamowań<sup>18</sup> nie wystraszył mojego układu nerwowego. Chłopak nie mógł zobaczyć mojej twarzy, a tym bardziej twarzy Soni. Myśl, że jutro złączę się z moim zmartwychwstałym demonem, działa uspokajająco. Kiedy już odczuję ulgę, będę mógł poświęcić się pomocy Soni. Ona cierpi, a cierpienie może spowodować błędy. Jej błędy są moimi błędami, więc muszę zrobić wszystko, żeby jak najszybciej odzyskała spokojny sen. Wracając do domu, postanawiam nadłożyć nieco drogi. Jadę na przeciwległe obrzeża miasta. Przejeżdżam obok dobrze mi znanego domku. Ostatniego przed pełną dróżką prowadzącą do lasu. W oknie na piętrze widać światło. Nie zatrzymuję się, odjeżdżam. Na myśl o złamanym sercu Sary, rozpaczającej samotnie w sypialni, po moich plecach przechodzą przyjemne dreszcze.

## 5.

Gdy otwieram oczy, wewnętrzny głos przypomina mi, że jestem człowiekiem wyjątkowym. Moja wyjątkowość zamyka się w życiach czternastu kobiet. Dziś zabiorę kolejne. Ostatnią, która zginęła dla zaspokojenia moich demonów, była Ada Remiszewska. Zabicie seryjnej morderczyni miało w sobie coś mistycznego... Po Adzie pozbawiłem życia Julię i Sandrę, choć ich śmierć nie sprawiła mi przyjemności, jedynie zapewniła bezpieczeństwo. Obie stanowiły nauczkę za próbę prowadzenia zwykłego, nieostrożnego życia, którego nigdy nie miałem prawa prowadzić. Największą karą za moją nieroztropność jest Sonia. Przez chwilowy brak demonów i silną potrzebę komunikacji być może już na zawsze będę dźwigał odpowiedzialność za każdy czyn nastolatki, której ściany rzeczywistości, podobnie jak mojej, zostały wytapetowane bólem, wstydem i cierpieniem. Ale dziś, kiedy leżę na łóżku, fantazjując o nadchodzącym wieczorze, nic nie ma znaczenia. Życie czternastu kobiet, w tym Klary i Ady, nie ma znaczenia. Szaleństwo Soni, które cały czas muszę kontrolować, też nie ma znaczenia. Liczą się tylko wieczór i zaakceptowanie mojej własnej wyjątkowości. Sara Piotrowska umrze, żebym mógł poczuć pełnię ulgi i pogodzić się z nałogiem. Ma szczęście, nie każdy umiera z rąk człowieka wybranego.

Dziś nawet nie myślę o pójściu do pracy, zresztą nie miałbym po co tam iść. Moja kancelaria po śmierci Sandry i przywłaszczeniu części udziałów przez jej zachłanną matkę krztusi się i zwija z bólu niczym zawodnik MMA po otrzymaniu brutalnego ciosu stopą w szyję. Zabicie

wspólniczki kosztowało mnie trzysta pięćdziesiąt tysięcy złotych z tytułu spłacenia jej rodzicielki. Nawet świetny adwokat, którego wynająłem, nie był w stanie mi pomóc. Po obronieniu Soni klienci, zwykle gotowi zapłacić każdą cenę za swoją wolność, o dziwo przestali się do mnie zgłaszać. Wcześniej ich pozyskiwaniem zajmowała się Sandra. Przez miniony rok najczęściej broniłem pijanych kierowców, pseudokibiców, którzy mieli pecha i dali się złapać na ustawkach, oraz mężów wyładowujących frustracje nieudanego życia na żebrach swoich żon. Ostatnia sprawa, jaką prowadziłem, skończyła się miesiąc temu, a dotyczyła śmiertelnego potrącenia pieszego przechodzącego przez jezdnię w nieoznakowanym miejscu. Wywalczenie dla kierowcy zawiasów i możliwości zatrzymania prawa jazdy zasiliło moje konto o marne pięć tysięcy złotych.

Żyję głównie z resztek miliona złotych wynagrodzenia od rodziny Wodzińskich i z pieniędzy regularnie przesyłanych przez siedzącego w więzieniu Rozpruwacza z Krakowa. On wciąż myśli, że chronię Adę przed powrotem do Polski. Wiem, że jemu też środki kiedyś się skończą. Od dawna powtarzam sobie, że muszę coś zmienić i znów stać się zmorą wszystkich krakowskich prokuratorów. Z każdym dniem wychodzi mi to gorzej. Nie potrafię werbować klientów równie skutecznie jak Sandra. W dodatku jej zabójstwo, które odbiło się szerokim echem w Krakowie, wciąż skutecznie odstrasza od mojej kancelarii ludzi mających poważne problemy i zasobne portfele. Ale dzisiaj nawet problemy finansowe przestają mieć znaczenie.

Z łóżka wstaję przed południem, kiedy większość mieszkańców miasta intensywnie pracuje. Od razu

wychodzę na jogging. Letnie słońce wyciska ze mnie siódme poty. Muzyka pozwala endorfinom odurzyć organizm. To jeszcze bardziej mnie nakręca. Wracam do domu przed czternastą. Zamawiam pizzę i idę pod prysznic. Kiedy kończę i wychodzę z łazienki, przyszczaty chłopak w za dużej czerwonej kurtce czeka przed drzwiami z gorącą pepperoni. Kasuje mnie na trzydzieści osiem złotych. Nie daję mu napiwku. Jedząc, czystą ręką piszę Soni SMS-a. Spędza samotny czas w domu przesiąkniętym przeszłością. Zapach wspomnień musi ją pożerać żywcem. Od jutra zamierzam poważnie zająć się jej problemami. Chcąc ją nieco uspokoić i trochę pokrzepić, piszę:

„Wiem, że zabawa się przedłuża, ale sama tak wysoko ustawiłaś sobie poprzeczkę :) Zobacysz, jutro coś znajdziemy, musimy znaleźć. Jak dobrze pójdzie, może weekend będzie należeć do nas...”.

Trzymam palec nad miejscem na ekranie dotykowym, na którym widnieje ikonka z napisem *OK* wysyłająca wiadomość, gdy nagle wyświetlacz całkowicie zmienia wygląd. Na środku pojawia się ciąg cyfr, a z głośników wylatuje dźwięk imitujący instrument o nazwie marimba. Dzwoni ktoś z obcego numeru. Ankieter, akwizytor lub klient. Moje pierwsze typy. Biorąc pod uwagę posuchę w kancelarii, odbieram z nadzieją na tego ostatniego.

- Kuba Sobański, słucham - przedstawiam się, przelżykając ostatni kęs pizzy.

- Dodzwoniłam się do kancelarii adwokackiej? - Kobieta po drugiej stronie ma przyjemny, choć, jak większość dzwoniących do adwokata karnego, nieco zdenerwowany głos.

- Tak, rozmawia pani z właścicielem. - Mógłbym dodać: i jedynym pracownikiem, ale wtedy moja firma wyszłaby na mało wiarygodną. - W czym mogę pomóc?

Wkładam niewielki kawałek pizzy do ust. W oczekiwaniu na odpowiedź staram się go szybko pogryźć i połknąć.

- Marlena Ligudzińska. Potrzebuję, a właściwie to mój mąż potrzebuje, adwokata. - Kobieta zaczyna mówić chaotycznie. Jej mąż prawdopodobnie wpakował się w jakieś tarapaty. Na pewno nie wygrał szóstki w totka. - Z tego, co wiem, zajmuje się pan sprawami karnymi, oskarżeniami o... - Robi przerwę, trudno jest powiedzieć coś, co jeszcze dzień wcześniej wydawało się abstrakcją znaną głównie z książek lub telewizji. - O morderstwo - mówi lżejszym głosem, jakby wypluła odważnik leżący jej wcześniej na języku. - Czytałam w sieci o pana wybitnych osiągnięciach. Jednocześnie pragnę złożyć kondolencje z powodu śmierci współpracownicy.

- Zgadza się - potwierdzam, ignorując wspomnienie Sandry. - A o co dokładnie jest oskarżony mąż?

Chwila ciszy, kobieta układa w głowie słowa do wypowiedzenia. Wykorzystuję przerwę na kolejny kęs pizzy.

- Jeszcze o nic! - wykrzykuje. - Przepraszam za ton. To dla nas niecodzienna sytuacja. - Domyślam się. - Pół godziny temu do naszego domu przyszło trzech mundurowych policjantów i jeden ubrany po cywilnemu. Przedstawili nakaz aresztowania mojego męża, po czym skuli mu ręce kajdankami i zabrali go.

Jej słowa mogą być kołem ratunkowym dla moich spraw zawodowych. Mózg automatycznie wychwytuje

najważniejsze fakty. Kobieta powiedziała „dom”, nie „mieszkanie”, więc prawdopodobnie są cholernie zadłużeni albo mają pieniądze. Aresztowało go trzech mundurowych i jakiś detektyw, nie zrobili obławy, więc sprawa nie musi być aż tak poważna, jak twierdzi kobieta.

- Może mi pani przeczytać nakaz? - Połykam jedzenie. - Albo powiedzieć, na jakiej podstawie aresztowali męża.

- Mogę. Detektyw był niezwykle uprzejmy w stosunku do mnie. Powiedział mi dokładnie, o co zamierzają oskarżyć mojego męża.

Kobieta milczy.

- Słucham? - mówię, próbując ją pospieszyć.

- Zakładam, że to wszystko jest jednym wielkim nieporozumieniem. - Większość twierdzi, że bliski oskarżony o przestępstwo to nieporozumienie. - Kilka tygodni temu zaginęła jakaś młoda dziewczyna, która mieszkała w Chrzanowie. Do dziś jej nie odnaleźli. Według policji mojego męża łączyły z nią pewne stosunki intymne. - Wypowiada słowa niepewnie, z lekką nutą wstydu. - Detektyw powiedział, jakoby istniały dowody na to, że mój mąż miał z nią romans, pozbawił ją życia i prawdopodobnie pozbył się ciała!

Ostatnie słowa wykrzykuje, jakby były największą obelgą wypowiedzianą w stosunku do jej rodziny. Przeżuwając kolejny gryz pepperoni, analizuję jej słowa. Facet został zatrzymany mimo braku ciała. Prawdopodobnie musieli znaleźć całą masę dowodów na jego romans z tą młodą dziewczyną z Chrzanowa i jakieś twarde poszlaki łączące go z nią w dniu, w którym zaginęła. Pewnie masa bilingów telefonicznych, SMS-ów, ciekawostki z domu



dziewczyny, rachunki za autostradę, jeśli dojeżdżał z Krakowa, może znaleźli coś w jego aucie. Prokurator rzadko wydaje nakaz aresztowania, gdy nie ma zwłok. Bez względu na to, co znaleźli, wygranie procesu poszlakowego jest jak najbardziej wykonalne.

- Rozumiem. Choć nie znam szczegółów sprawy, myślę, że byłbym w stanie bronić pani męża, oczywiście jeśli dojdzie do procesu, bo być może nawet tego uda się uniknąć.

- Panie Sobański, byłoby wspaniale! - Po raz pierwszy słyszę w jej głosie radość. - Jestem w siódmym miesiącu ciąży. Nie obchodzą mnie szczegóły łączące męża z tą zaginioną kobietą. Moje dziecko musi mieć ojca - informuje mnie o swojej sytuacji. Dziecko już staje się jedynym sensem jej życia, dzięki czemu mogę wydoić z niej dużo gotówki. - Jesteśmy skłonni zapłacić nawet czterdzieści tysięcy za wolność męża.

Chwilę milczę, przegryzam kawałek pizzy.

- Prowadzę obecnie dwie sprawy - kłamię. - Jeśli chciałaby pani, żebym potraktował pani męża priorytetowo, musielibyśmy się zamknąć w przedziale dziewięćdziesiąt, sto tysięcy, oczywiście jeśli mąż będzie wolny. Sama prowizja za podjęcie sprawy wynosi dwadzieścia trzy tysiące.

Tym razem następuje chwila milczenia z jej strony.

- Zgoda, niech będzie nawet sto dziesięć tysięcy, jeśli wygra pan sprawę, ale za samo podjęcie dziesięć i ani złotówki więcej. - Zrozpaczona przyszła mamusia jest gotowa się zapożyczyć lub spłukać do cna, byleby uwolnić głównego żywiciela rodziny. Moje wnętrze osiąga stan

euforii. Nie dość, że zaspokoję swój nałóg, to jeszcze mam szansę na poważne podreperowanie reputacji kancelarii.

- Wobec tego jesteśmy umówieni. Proszę przesłać mi dane męża oraz swój adres mailowy. Najpóźniej dzisiaj w nocy prześlę niezbędne dokumenty i upoważnienia do podpisania.

Sara Piotrowska jest nietypowym celem. Dziś nie noc będzie moim sprzymierzeńcem podczas polowania. Zaatakuję ją w okolicach godziny dziewiętnastej, kiedy słabe słońce wciąż będzie wisiało na niebie. Noc mogę poświęcić na wyczyszczenie portfela przyszłej mamusi i wyciągnięcie jej niewiernego męża z aresztu.

- W porządku, panie Kubo, papierami zajmiemy się później, ale proszę niezwłocznie stawić się w areszcie śledczym na Montelupich. Tam mój mąż prawdopodobnie wciąż odmawia składania zeznań, czekając, aż znajdę mu adwokata. Ja będę na miejscu w ciągu godziny, liczę, że pan da radę wcześniej. Proszę pytać o Łukasza Ligudzińskiego, zresztą pan zna procedury lepiej ode mnie.

Euforia mija szybciej, niż się pojawiła. Zdesperowana kobieta jest gotowa stracić majątek, ale w zamian wymaga natychmiastowych działań. Dobrze wiem, jak wygląda prowadzenie tego typu spraw. Czekam na długą, przynajmniej dwugodzinna rozmowa z klientem, kolejna, choć krótsza, z detektywem, który go aresztował, pisanie wniosków o udostępnienie materiału dowodowego, a ta kobieta na koniec dołoży stos własnych pytań. Jeśli się zgodzę, w najlepszym wypadku opuszczę areszt śledczy przed północą. O wizycie u Sary Piotrowskiej będę mógł zapomnieć. Rozważam w głowie za i przeciw. Mój cel

proceedzi tak obrzydliwie regularny tryb życia, że mógłbym go odwiedzić nawet jutro przed spotkaniem z Sonią, ewentualnie poczekać kilka dni i zrobić to w poniedziałek albo we wtorek. Demony walczą z potrzebą szybkiego odbudowania prawniczej kariery. Jestem świadomy, że obrona Ligudzińskiego może być katalizatorem do kolejnych spraw i napełnić mój portfel prawdziwymi pieniędzmi. Ale zaspokojenie demonów, całkowite i świadome oddanie się nałogowi, jest tym, czego potrzebuję najbardziej. Nie chcę czekać, nie chcę fantazjować przez kolejne dni i zwodzić Sonię tylko dlatego, że nie mogę poświęcić czasu jej demonom. Już raz stałem przed podobnym dylematem. Choć kariera mocno mnie kusi, nie ma szans z wyjątkową potrzebą. Pragnę znów być sobą.

- Przykro mi, ale moja interwencja w dniu dzisiejszym nie wchodzi w grę - mówię nieco smutnym głosem. Chcę pokazać, że gdybym tylko mógł, zrobiłbym wszystko, żeby niczym Superman wznieść się pod niebo i polecieć wprost do aresztu śledczego na Montelupich. - Mam ważne zobowiązania i muszę ich dotrzymać. Jeżeli to pani nie przeszkadza, pojawię się w areszcie dziś późno w nocy lub ewentualnie jutro z samego ra...

- Oczywiście, że mi przeszkadza, panie Sobański! - Kobieta wydaje wściekły krzyk żalu. - Myślałam, że rozmawiam z profesjonalistą! Zgadza się na horrendalne i pewnie zbyt wysokie w stosunku do standardowej stawki wynagrodzenie, ale oczekuję wyłączności. Natychmiast! Albo zleci pan swoje bieżące zobowiązania komuś innemu, albo nie mamy o czym rozmawiać!

Kobieta jest uparta, po euforii spowodowanej

nadchodzącym zawodowym sukcesem nie pozostaje nawet cień. Już wiem, że ona się nie zgodzi na odłożenie mojej wizyty na Montelupich choćby o kwadrans.

- Najbliższe godziny nie wchodzą w rachubę. Nie mogę nagle rzucić wszystkiego i zostawić bieżących klientów z minuty na minutę. Potrzebuję na to przynajmniej sześciu, siedmiu godzin. Musi pani zrozumieć, że każdy klient traktuje swoją sprawę priorytetowo, a ja...

- To pan musi zrozumieć! Interesuje mnie tylko natychmiastowa reakcja. Jeśli pan nie chce, poszukam innego adwokata. Jestem przekonana, że nie tylko pan jest skuteczny w swoich działaniach. W mieście są jeszcze przynajmniej trzy kancelarie o znacznie wyższej reputacji.

Ma rację, dopóki żyła Sandra, mieliśmy niewielką konkurencję, która teraz znacznie się zwiększyła.

- Proszę o czas - odpowiadam, choć już wiem, że nic to nie da.

- Nie mam czasu! Mój mąż został aresztowany pod zarzutem morderstwa, a ja zmarnowałam go wystarczająco dużo, rozmawiając z panem. Żegnam!

Kończy rozmowę, więc odkładam telefon na stół. Na ekranie znów wyświetla się treść SMS-a, którego miałem wysłać do Soni. Zdegustowany kasuję wiadomość. Nie mam ochoty nic jej wysłać. Nie kończę pizzy. Wewnętrzny spokój gdzieś wyparował. Wizja ponownego starcia z prokuratorem przed obliczem sądu w poważnej sprawie wyglądała naprawdę intrygująco. Policja wybrała na zamknięcie Ligudzińskiego moment najgorszy z możliwych. Żeby zapomnieć o straconej szansie, idę do łazienki, otwieram zasłonięty płytkami sejf zamontowany w ścianie.

Leżą w nim maska i komplet noży. Patrząc na maskę, przypominam sobie, dlaczego dobrowolnie zrezygnowałem z szansy zarobienia stu tysięcy złotych. Jasnobrzęta skóra, wycięcia na oczy i niewielkie na dziurki od nosa, do tego kształt przypominający nieco czaszkę pozbawioną skóry, tylko bez uśmiechu. Moja maska jest piękna. Nałóg znów bierze górę nad racjonalnym myśleniem. Jestem szczęśliwy z powodu podjętej decyzji, dokonałem słusznego wyboru. Nie ma nic lepszego niż zrezygnowanie z obowiązków dla całkowitego oddania się przyjemnościom. Niespiesznie wyjmuję maskę z sejfów. Rozpaczam ostatnie przygotowania.

\*\*\*

Stratny o szansę szybkiego zarobienia stu tysięcy, naładowany chęcią złączenia się z demonem, od pół godziny stoję między drzewami niewielkiego lasu zaczynającego się tuż obok szutrowej drogi na południowych obrzeżach Krakowa. Mam na sobie czarną bluzę z kapturem, granatowe dżinsy, czarne sportowe buty, rękawiczki i skózaną maskę. Zapach skóry dodatkowo mnie odurza. Na plecach trzymam sportowy plecak wypełniony najpotrzebniejszymi rzeczami. Robię to, czego najbardziej nienawidzę. Czekam. O godzinie osiemnastej pięćdziesiąt temperatura na zewnątrz oscyluje w granicach dwudziestu trzech stopni Celsjusza. Jestem strasznie spocony, oddycha mi się ciężko.

Dzień nie jest moim sprzymierzeńcem. Demony wolą chłód nocy. Słońce wciąż wisi na niebie. W każdej chwili może przejechać koło mnie jakiś amator wieczornych

wycieczek. Škodę zaparkowałem pomiędzy gęstymi drzewami. Mój samochód może zostać zauważony. To jedyne ryzyko, jakie podjąłem. Trudno, na jakiś czas będę musiał z niego zrezygnować. Stojąc między wysokimi drzewami, chłonąc specyficzny zapach szyszek, wciąż się zastanawiam, czy na pewno podjąłem właściwą decyzję. Nie boję się wpadki, w ogóle nie czuję strachu i właśnie ta myśl przeraża mnie najbardziej.

## 6.

Czekam, aż Sara wróci do swojego małego domku. Moje ciało przypomina rozgrzaną butlę wypełnioną gazem o nazwie ekscytacja. Wystarczy jeden wstrząs i wybuchnie, rozsadzając mnie na milion małych kawałków. Zamierzam dokonać czegoś, co robiłem bezbłędnie wiele razy, ale po raz pierwszy nie towarzyszy mi obawa przed popełnieniem błędu. Doskonale wiem, że jestem doświadczonym myśliwym, poza tym po tak długim detoksie z pewnością nie dam się pokonać rutynie, największemu przeciwnikowi starych wyjadaczy. Czuję się, jakbym to robił pierwszy raz.

U wylotu drogi pojawiają się reflektory żółtego opla corsy i kończy się moje monotonne oczekiwanie. Naciągam mocniej kaptur na głowę. Podbiegam do niskiego drewnianego płotu i przeskakuję przez niego. Jestem na

posesji jeszcze przed właścicielką. Podbiegam do bocznej ściany garażu. Słyszę, jak Sara za pomocą pilotów otwiera po kolei bramę prowadzącą na posesję i bramę garażową. Wjeżdża na podjazd. Z samochodu wydobywa się stłumiona muzyka. Za chwilę, jak co dzień, wjedzie do garażu i zamknie za sobą bramę. Pozbiera z fotela pasażera wszystkie rzeczy. A wozi ich naprawdę dużo: dwie teczki z dokumentami, torebkę, kubek termiczny, tablet, czasami siatki z zakupami. Wyciągnie też kluczyki, po czym, tak obciążona, z trudem wygramoli się z samochodu. Zamknie drzwi łokciem i przejściem łączącym garaż z domem pójdzie do przedpokoju, gdzie w końcu pozbędzie się uciążliwych bagaży. Kilkakrotnie obserwowałem ją, jak wracała z pracy do domu. Robi tak za każdym razem. Rutyna jest jej najślabszym punktem.

Mechanizm opuszczający bramę garażową zaczyna pracować. Przysuwam się do rogu łączącego boczną ścianę i wejście do garażu. Czekam, aż brama zjedzie na wysokość niższą niż metr od ziemi. W lusterku wstecznym Sara nie widzi podłogi. Przeczolguję się przez wejście, zanim brama zdąży się zamknąć. Jestem w środku. Leżę tuż przy tylnym zderzaku samochodu. Do nosa wdziera się smród spalin z rury wydechowej. Ściągam plecak i nasłuchuję. Każda część mojego ciała wibruje, jakby było zegarem odliczającym czas do wybuchu bomby. Adrenalina wreszcie zaczyna pracować, głos demonów tańczy w mojej głowie. Sara wciąż siedzi w samochodzie. Dyskretnie czolgam się w jej kierunku. Drzwi opla są otwarte. Dostrzegam ruch w środku. Sara właśnie zbiera swoje rzeczy. Przechodzę w pozycję kucającą, jestem na wysokości tylnych drzwi

auta. Wyciągam nóż. Nie mam żadnych wątpliwości. Chcę tego.

Z samochodu wysuwa się zgrabna noga w cielistych rajstopach i czarnej szpilce. Zaraz dołącza druga, a za nimi piękny korpus, włosy i głowa. Na jej widok stoję na równe nogi. Mój oddech jest cięższy, płuca pobierają mniej powietrza. Sara wysiada i odwraca głowę w stronę drzwi łączących garaż z resztą domu. Nie widzi mnie. Robię krok w przód, mocniej ściskam nóż. Sara wykonuje półobrót, próbując zamknąć drzwi prawym barkiem. Jej głowa przekręca się w moją stronę. Teczki, tabletki, kubek termiczny i kluczyki wypadają jej z rąk na podłogę. Pilot do bramy roztrzaskuje się na kilka kawałków. Łapiemy kontakt wzrokowy. Ona zastyga bez ruchu w efekcie szoku. Natychmiast odzyskuję powietrze w płucach. Doskakuję do niej niczym pocisk wystrzelony z katapulty. Uderzam ją otwartymi dłońmi w klatkę piersiową, pchając na samochód. Wpada plecami na drzwi. Chwytam ją za szyję i głowę uderzam o szybę. Szkło jest twarde, nie tłucze się, jedynie lekko pęka. Korzystając z otumanienia Sary, przystawiam ostrze noża do jej szyi. Patrzy na moje płonące z radości gałki oczne. Jest przerażona. Dłonie wygina na zewnątrz, palce ma mocno wyprostowane. Wykonuje dziwne, niekontrolowane ruchy, jakby próbowała mnie uderzyć, ale paralizujący strach jej na to nie pozwalał. Zapach strachu ofiary działa niczym afrodyzjak. Endorfiny mieszają się z krwią płonącą w żyłach. Sara nie potrafi wymówić słowa. Cały czas nieudolnie porusza ustami. Jej oczy błędzą dookoła, jakby chciały z niej wyskoczyć. Jest piękna, mój demon wraca do życia.



- Nie. Błagam, nie... - Dziewczyna odzyskuje kontrolę nad ustami i zaczyna skamleć. - Mam w domu złoto, mnóstwo złota. Powiem gdzie, tylko mnie nie krzywdź.

Delektuję się przerażeniem Sary Piotrowskiej, która właśnie przestaje dla mnie być Sarą Piotrowską. Ręka zaczyna drżeć na rękojeści noża, ostrze leciutko wbija się w jej szyję. Jej czarne, przesiąknięte brzoskwiniowym szamponem włosy majestatycznie opadające na ramiona budzą we mnie pożądanie. W moich uszach rozlega się ballada rockowa. Gdy słucham jej pięknego głosu, widzę Klarę. Przerażone usta Sary Piotrowskiej są roześmianymi ustami Klary. Ona śmieje się ze mnie. Przypomina mi, że Ada Remiszewska miała być ostatnią, a ja znów, tym razem dobrowolnie, złamię dane jej słowo.

- Ona nic dla ciebie nie znaczyła - mówię wyjątkowo spokojnie. - Nie mogłaś sobie odpuścić? Ten jeden raz?

- Jaka ona? Nic nikomu nie zrobiłam, przysięgam. - Ballada rockowa zaczyna brzmieć nieco żałośnie jak winyl po kontakcie z zabrudzoną igłą.

Widzę Klarę, wciąż się śmieje. Wie, że nie potrafię przestać zabijać jej od nowa. Czerpie z tego satysfakcję.

- Mogła żyć razem ze mną i z tobą. - Przypominam sobie moment śmierci Ady Remiszewskiej. Krew tryskającą z jej ust, duszenie się. Moja ręka pewnie ścisnęła rękojeść noża. Robię zamach i wbijam Sarze ostrze w brzuch. Z łatwością przecina elegancką koszulę, delikatną skórę i kotwicz się w nerce. Wolną ręką zatykam jej usta. - Przecież nic by to nie zmieniło, ona nas rozumiała. Ale nie! Ty musiałaś zrobić ze mnie durnia. Po to, żeby mieć mnie tylko dla siebie. - Dociskam nóż i wyjmuję.

Ponawiam ruch. Robię to coraz szybciej, Sara cierpi. Przebijam jej lewą pierś. Nóż zbiera materiał koszuli i stanika. Znów myślę o Adzie. Widzę jej długie włosy, wysportowane ciało, kocie oczy i piegi na policzkach. Widzę też bliznę na narządach rozrodczych. Wbijam nóż w coraz więcej miejsc. Ogarnia mnie wściekłość. Uderzam na oślep.

- Wiesz co? Mam to gdzieś! Chcesz, żebym był tylko twój? W porządku, będę! Proszę bardzo!

Jedną ręką cały czas zatykam Sarze usta, a drugą kłuję ostrzem noża. Wybieram różne punkty i wbijam w nią niczym w żywą laleczkę voodoo. Sara wygina się z bólu. Każdy kolejny ruch mojej ręki jest szybszy.

- Lubisz się tak bawić, prawda? - Celuję gdzieś w okolice żeber. - Znakomicie, poczuj ten ból. - Kolejny cios; mięśnie środkowe brzucha. Sara podejmuje pierwszą, desperacką próbę obrony. Unosi rękę, ale szybko wbijam w nią nóż. - Ty przecież rozumiesz cierpienie jak nikt inny. - Cios w lewą pierś. Nóż grzęźnie niedaleko serca. Sara zaczyna słabnąć. - Kochasz sprawiać, żebym cierpiał razem z tobą. W przeciwieństwie do mnie nie wiesz, jak to jest znaleźć kogoś identycznego jak ty! Znasz tylko jebaną samotność! - Następne pchnięcie zadaję w krocze. Odsuwam się przy tym, wciąż dociskając jej głowę do szyby. - Ten punkt lubisz najbardziej, prawda, siostrzyczko? Dobrze, bo ja też. - Nóż przebija spódniczkę, rozcina rajstopy, bieliznę i przynajmniej połowa ostrza zatapia się w jej wnętrzu. Sara podejmuje ostateczną próbę walki. Chce mnie ugryźć, ale nie ma sił. Krew ucieka z niej za szybko. - Pogodziłem się z tym, że nigdy nie odejdziesz. Jesteś częścią mnie i tak już zostanie! I powiem ci w tajemnicy, że

cholernie mi ciebie brakowało, Klaro!

Wyjmuję nóż z krocza Sary. Nogi uginają jej się w kolanach, jest coraz słabsza. Cera blednie, mam wrażenie, że zaraz stanie się przeźroczysta. Długo nie wytrzyma. Unoszę nóż, biorę zamach, jednocześnie puszczając jej usta.

- Jestem Rzeźnikiem Niewiniątek, a ty moim stwórcą. Jakoś mogę z tym żyć!

- Błag...

Próbuje coś wyskamleć, ale w tym samym momencie biorę silny zamach i wbijam nóż w jej otwarte usta. Wydaje nieprzyjemny dźwięk, jakby lekarz wsadził jej za głęboko patyczek do badania gardła. Przyglądam się zielonym oczom, z których w ekspresowym tempie ucieka życie.

- Wybacz - zwracam się w myślach do Ady. - Nie chcę dotrzymywać obietnicy, życie jest na to za krótkie...

Sam dziwię się słowom, które wypowiadam. Działają na mnie niczym sól trzeźwiąca. Momentalnie wracam do rzeczywistości. Powoli wyciągam nóż z gardła Sary Piotrowskiej. Kiedy wychodzi cały, odrzucam go w prawo, byle dalej od powstającej pod nią kałuży krwi. Pozwalam zwłokom swobodnie upaść. Przyglądam się martwemu ciału. Z ust, piersi, prawej ręki, pasa i krocza leje się krew, mnóstwo krwi. Sara wygląda tragicznie. W miejscu, które zwykle odwiedzali jej kochankowie, została teraz czerwona dziura wypełniona skrawkami majtek i rajstop. Podczas zatracenia pozbawiłem ją kobiecości.

Uważnie oglądam swoje ubranie. Poza prawą rękawiczką i kawałkiem bluzy jest czyste. Na wszelki wypadek zabrałem zapasowe ciuchy na powrót. Podchodzę

do plecaka, który zostawiłem na tyłach garażu. Ostrożnie, żeby nie pobrudzić go krwią, otwieram boczną kieszeń. Wyjmuję z niej nieprzemakalny zamykany od góry foliowy worek na jedzenie oraz ręcznik papierowy. Ręcznikiem wycieram nóż, sprawdzam, czy rękawiczki są czyste, potem wkładam go razem z ręcznikiem do worka. Szczelnie zamknięta folia wraca do plecaka. Wszystko robię, stojąc tyłem do zwłok.

Idę do ciała Sary. Wygląda odrażająco. W niczym nie przypomina piękności z rockowym głosem. Moją uwagę przykuwa złoty pierścionek na serdecznym palcu prawej ręki. Szybko karczę się w myślach: „Nigdy więcej błędów”. Im starszy jestem, tym łatwiej świadomość ryzyka wygrywa z chęcią zabrania pamiętki. Jedyne trofeum zostaną moje myśli. Zakładam plecak, podchodzę do bramy. Ponieważ pilot leży roztrzaskany na kilka części, w dodatku pobrudzonych krwią, przełączam mechanizm na sterowanie ręczne. Podnoszę bramę na wysokość kolan i zatrzymuję. Wychylam głowę na zewnątrz. Słońce niemal całkowicie zaszło. Na zewnątrz panuje cisza przerywana przez rechot żab, od lasu wieje chłodem. Nie słyszę samochodów ani nawet wesołych rozmów przy grillu za płotem. Sąsiedztwo jest wyjątkowo spokojne. Nic dziwnego, że Sara była sama, skoro mieszkała na takim odludziu.

Wychodzę z garażu, ręką domykam bramę. Jeszcze raz się upewniam, że okolica jest czysta. Dobiegam do płotu i przeskakuję przez niego. Truchtem zbliżam się do lasu. Nie widzę żadnych świateł samochodów. Nie słyszę głosu kochanków szukających dyskretnej miejscówki na seks. Nie widać też nastolatków poszukujących przestrzeni do upicia

się. Teren jest czysty. Dobiegam do miejsca, w którym zostawiłem škodę. Sięgam do kieszeni po kluczyki, otwieram bagażnik. Z plecaka wydaję woreczek z nożem, odpinam pas z pozostałymi nożami, chowam je do koła zapasowego. Plecak zostawiam w bagażniku. Otwieram drzwi, ze schowka na rękawiczki wydaję latarkę. Uważnie oglądam trawę dookoła samochodu. Wydaję się, że nikt tu nie chodził. Gaszę latarkę, wsiamam. Dopiero kiedy jestem w środku, zdejmuję maskę i rękawiczki. Chowam je do luki w wyściółce przy mocowaniach fotela. Ściągaję bluzę i przepoconą czarną koszulkę z długim rękawem, którą mam pod spodem. Z tylnego fotela biorę świeżą, fioletową, z krótkim.

Wkładam kluczyk do stacyjki, przekręcam, odpalam i wracam na szutrową drogę. Policja prawie na pewno znajdzie ślady opon mojego auta. Nic im nie dadzą. Bezpośrednio po zakupie škody założyłem do niej opony, jakie seryjnie montuję się w mitsubishi lancerze, prawie tak często spotykanym na drogach jak octavia. Kiedy dojeżdżam do bezpiecznych, zaludnionych rejonów miasta, odpalam papierosa i delektuję się jego smakiem, oddaję się upragnionej uldze. Nie boję się. Zrobiłem wszystko bezbłędnie. W radiu leci klasyczna rockowa ballada śpiewana przez kobietę o wspaniałym głosie. Ten głos przypomina mi, że jestem wybranym.

Do garażu, który wynajmuję trzy kilometry od domu, docieram kwadrans przed dwudziestą pierwszą. Wymieniam samochody. Kluczyk zostawiam przyczepiony do nadkola škody. Akcesoria, których używałem, przewiozę do domu jutro. W dzień istnieje dużo mniejsze ryzyko przeszukania

przez policję niż w środku nocy. Ze schowka na rękawiczki wydaję telefon. Wsiadam do bmw i wracam do siebie. Droga mija bez niespodzianek. Kiedy jestem na Salwatorze, poczucie bezpieczeństwa wzrasta, a nogi niosą mnie z zadziwiającą lekkością, jakby były wypełnione włóknami węglowymi zamiast kośćmi. W domu jestem pół godziny przed dziesiątą.

Rozbieram się i idę do wanny. W relaksującej kąpieli jak zwykle towarzyszą mi papieros i szklanka whisky. Wszystko wydaje mi się prostsze, przejrzystsze niż do tej pory. Jakby demon od dwóch lat zaglądał przez zaparowaną szybę mojego umysłu, a teraz wreszcie para zniknęła, dostrzegłem go, otworzyłem mu drzwi i za nami czułe powitanie. Wiem, że bez Ady potrafię normalnie żyć, bez Klary nie, i całkowicie to akceptuję. Leżę w wannie i dopada mnie pokusa zgarnięcia całej puli dzisiejszej wspaniałej nocy. Upijam łyk whisky, dogaszam papierosa, z półki nad wanną podnoszę telefon. Wchodzę do rejestru połączeń i wybieram numer ostatniego połączenia przychodzącego. Dzwonię do niedosłej klientki. Być może nikt się nie zgodził na natychmiastowe wzięcie sprawy jej męża, ona wciąż desperacko szuka adwokata, a sto tysięcy czeka na zmianę właściciela.

- Halo? - odbiera po czwartym sygnale. Jej głos brzmi smutno, jakby należał do przedsiębiorcy pogrzebowego z wyćwiczonym przez lata pracy odpowiednim tonem.

- Pani Ligudzińska? - pytam, choć doskonale wiem, do kogo dzwonię. Nie czekam na odpowiedź. - Kuba Sobański. Proszę mi wybaczyć, że nie mogłem interweniować wcześniej, ale musi pani zrozumieć, że wszyscy moi klienci

są w podobnie trudnym położeniu co pani mąż. Na szczęście wszystkie sprawy zdołałem już odpowiednio poukładać. Jeśli zmieni pani zdanie i pozwoli mi walczyć o wolność męża, jestem w stanie zacząć nawet zaraz.

Kobieta milczy. Pewnie nie znalazła jeszcze dobrego prawnika. Inaczej przerwałaby mi w połowie zdania i skończyła rozmowę, nie tracąc czasu na bzdury.

- Dziękuję, panie Sobański. Niestety, nawet gdybym chciała, na nic mi się pana usługi nie przydadzą. - Jest coraz bardziej przygnębiona. Rozkleja się z każdym wypowiedzianym słowem.

- Coś się stało? Proszę mnie wprowadzić w szczegóły, może dam radę jeszcze jakoś pomóc.

- Już na to za późno. Mój mąż nie wytrzymał presji... - Robi krótką przerwę. - Przyznał się do zabójstwa, jeszcze zanim zdążyłam zadzwonić do kolejnego adwokata.

Nie wiem czemu, ale ból tej kobiety zaczyna sprawiać mi radość. Bezinteresownie cieszę się z jej nieszczęścia.

- Można to jeszcze zmienić. Jeśli niczego nie podpisał ani nie złożył oficjalnych zeznań, jest szansa na unieważnienie przyznania się do winy. Dziecko nie musi wychowywać się bez ojca.

Celowo poruszam temat ciąży. Chcę, żeby ją bolało i jednocześnie, żeby zdała sobie sprawę, że tylko ja mogę jej pomóc.

- To na nic. - Teraz jej żal brzmi boleśnie realnie. Płacze, choć robi wszystko, żebym tego nie słyszał. - Mój mąż jest cholernym idiotą. Przyznał się i właśnie jest w drodze do lasu pod Chrzanowem. Chce pokazać policji miejsce, w którym zakopał ciało.

Rzeczywiście jest skończonym idiotą. Automatycznie skazuje się na minimum dwadzieścia lat. Przegrywa życie na własne życzenie.

- Przykro mi... - Udaję bezbłędnie, wcale nie jest mi przykro. Mówiąc, uśmiecham się od ucha do ucha, czerpię satysfakcję z niewiedzy tej kobiety. - W takim razie nic nie jestem w stanie poradzić. Polecam dobrego adwokata od rozwodów, ale proszę się nie dać zwieść, większość jest przebiegła. Mogą panią mieć walczyć o alimenty, a musi pani wiedzieć, że części majątku męża może dochodzić rodzina zamordowanej z tytułu odszkodowania lub zadośćuczynienia.

Wszystkie słowa wypowiadam w jednym celu. Chcę, żeby kobieta wiedziała dokładnie, w jak beznadziejnym położeniu się znajduje. Pogłębienie jej bólu sprawia mi większą frajdę niż szansa wyciśnięcia z niej stu tysięcy.

- Dobranoc, panie Sobański. - Rozłącza się.

Leżę w wannie i śmieję się radośnie, jakbym wypalił jointa podczas oglądania czeskiej komedii o podróżach w czasie. Nie odkładam telefonu. Patrzę na wyświetlacz, myśląc o Soni. Może jest przykrą konsekwencją mojej nieuwagi, ale ma tę samą potrzebę i potrafi mnie zrozumieć, a co najważniejsze, demon Klary ją akceptuje. Mam znakomity humor i wysyłam jej krótką wiadomość: „Jeśli jesteś teraz smutna, pomyśl, że wkrótce poczujesz ulgę”.

Odkładam telefon i sięgam po szklanę z whisky. Upijam duży łyk, specyficzny smak rozplywa się najpierw po moim gardle, a później po wnętrzu. Wystrzał shotguna i krótka wibracja oznaczają wiadomość zwrotną. Odbieram



i czytam. Sonia odpowiada jeszcze krócej: „Właśnie ją sobie wyobrażam...”.

Sonia uczy się bycia silną. Kiedyś miałem podobne problemy z demonami, kusiły tak mocno, że nie potrafiłem skoncentrować myśli na niczym innym niż na własnym cierpieniu, wtedy też wyobrażałem sobie, jak doznaję upragnionej ulgi. Fantazjowałem o bólu, jaki sprawię komuś innemu. Pomagało, choć na krótko. Dumny z Soni piszę: „Niedługo nie będziesz musiała jej sobie wyobrażać. Zaufaj mi”.

Włączam muzykę w telefonie, wypijam resztę whisky i zanurzam się głębiej w gorącej wodzie. Moje nerwy, wolne od trosk, w końcu są rozluźnione, woda przyjemnie pieści ciało. Zabicie Sary Piotrowskiej sprawiło, że czuję się, jakbym odmłodził o dziesięć lat. Jutro jej matka, zaniepokojona nieobecnością córki w pracy, najpierw pewnie do niej zadzwoni, a gdy Sara nie odbierze telefonu, postanowi ją odwiedzić, na widok ciała w garażu postarzeje się o dwadzieścia lat. Jej życie zmieni się w piekło. Każdej nocy, gdy zamknie oczy, będzie widziała ciało córki, rzucone niczym mięso na podłogę w garażu. Na zawsze zapamięta dziury w brzuchu, piersiach, rozcięte wargi i całkowicie rozerwane krocze. Będzie śnić koszmar, a gdy się obudzi, zrozumie, że to nie sen, tylko rzeczywistość. Do końca swoich dni będzie sobie zadawała dwa podstawowe pytania: kto i dlaczego? Nigdy nie pozna odpowiedzi. Ta wiedza sprawia mi rozkosz. Podobnie jak fakt, że świat Marleny Ligudzińskiej, przyszłej matki, też roztrzaskuje się na tysiące małych kawałeczków. Do końca życia będzie patrzeć w oczy swojego jeszcze nienarodzonego dziecka,

widzieć w nich spojrzenie ojca i zastanawiać się, jak to się stało, że ktoś, kogo znała, komu ufała, za kogo wolność była w stanie zapłacić sto tysięcy złotych, mógł sypiać z inną, a potem zabić ją z zimną krwią i zakopać w lesie. Życie tych dwóch kobiet w raju na zawsze zamieni się w piekło. Jest mi z tym dobrze.

Rozkoszne myśli przerywa kolejny wystrzał shotguna wsparty wibracją. Wynurzam się z wanny i mokrym palcem odblokowuję telefon, ekran automatycznie przechodzi do odebranych wiadomości. Sonia pisze: „Wiem, w końcu jestem kimś więcej. Sam mi to mówiłeś”.

Ma rację. Podobnie jak ja jest kimś więcej. Oboje jesteśmy drapieżnikami potrafiącymi w bezwzględny sposób radzić sobie z bólem. A życie w raju może być piękne tylko dla prawdziwych drapieżników.

## 7.

Oczekiwała na upragniony dzień, a czas drastycznie zwolnił. We wtorkową noc zaraz po powrocie do domu odpaliła komputer. Była wściekła i jednocześnie zafascynowana. Choć obserwacja z Kubą kosztowała ją potworny ból pleców, zdobyła cenną informację. Pozbawiony\_zahamowań<sup>18</sup> zrezygnował z randki. Wyjechał na zaledwie półtorej godziny. Była pewna, że wizja sam na sam z dziewczyną marzącą o odegraniu roli jego siostry

pochłonęła go do tego stopnia, że wszystko poświęciła poszukiwaniom odpowiedniej miejscówki na wspólną zabawę. Teorie Kuby o wystawiającej go dziewczynie włożyła między bajki. Małkowskiemu nie zdarzały się nieudane randki. Nie mogła się doczekać, żeby sprawdzić, czy wszedł na czat. Zalogowała się pod całkiem nowym nickiem. Nie chciała, żeby widział jej obecność. Sprawdziła listę dostępnych zarejestrowanych użytkowników. Pozbawiony\_zahamowań<sup>18</sup> był aktywny, do swojego nicka dopisał: „poszukiwana Bestyjeczka”. Zrobił to dla niej, liczył, że nawiąże z nią rozmowę. Pragnął jej. Niczego więcej nie potrzebowała. Zadowolona opuściła czat erotyczny, przyjrzała się kiepskiej jakości zdjęciu Klary, próbując po raz kolejny zrozumieć... Nie zrozumiała, poszła spać. Poczowała wewnętrzny spokój, demon zmarłego brata wydawał się osłabiony. Zasnęła bez pomocy wódki.

Środowy poranek spędziła na joggingu po lesie niedaleko domu. Piętnaście kilometrów, zastrzyk muzyki i wyobrażenia o cierpiącym Przemku dodały jej energii. Po śniadaniu wsiadła na swoją vespę i pojechała do miasta. Umówiła się z Aldoną. Ta niesmacznie szczupła blondynka o krzywym nosie, prezencji modelki i narcystycznym sposobie bycia służyła jej jako fałszywa klasowa przyjaciółka. Postępowała zgodnie z radą Kuby. Znalazła kogoś, dzięki komu wszyscy mogli zobaczyć, jak szybko wraca do normalności po śmierci Przemka. Miał rację. Widzieli to prawie wszyscy. Tylko rodzice nie chcieli dostrzec postępów.

Aldona nigdy nie pytała ją o Przemka ani o nic, co dotyczyło tamtej nocy. Nie wnikała w szczegóły relacji Soni

z Kubą. Wiedziała tylko, że Sonia spotyka się z kimś starszym, ale żadne z nich nie traktuje związku poważnie. Aldona miała swoje problemy. Podczas kawy na rynku i zakupów w Galerii Kazimierz mówiła wyłącznie o sobie. Nie mogła się doczekać sierpniowych wakacji w Egipcie, gdzie wybierała się ze swoim chłopakiem. Streściła Soni historię życia swojej nowej zdobyczy, dwudziestoczteroletniego studenta ekonomii stojącego u progu kariery w korporacji. Poznała go na początku wakacji, z miejsca prezentując swoje umiejętności w dziedzinie seksu oralnego. On odwzajemnił się pokazem walorów swojego języka. Teraz była w nim totalnie zakochana.

Soni to nie interesowało, ale zgodnie z naukami Kuby udawała szczerą ekscytację miłosnym podbojem przyjaciółki. Dla zwiększenia wiarygodności wypytywała nawet o szczegóły. Wykorzystała też zakupy do własnych celów. Kupiła granatową, bardzo obcisłą bluzę z kapturem, buty do biegania i czarne spodnie uszyte z materiału przylegającego do ciała. Aldona stwierdziła, że jej nowe ciuchy wyglądają tragicznie. Sonia przekonała ją, że mają służyć wyłącznie ćwiczeniom. Przyjaciółka uwierzyła. Po zakupach zamierzały iść na późny obiad. Na szczęście wielka miłość Aldony zażyczyła sobie natychmiastowej randki. Sonia nie musiała dłużej znosić jej nudnych opowiastek.

Wsiadła na vespę i pojechała do profesjonalnego sklepu z perukami. Zapłaciła trzy tysiące sześćset złotych gotówką za perukę z naturalnych rudych włosów. Wróciła do swojego więzienia przed dziewiętnastą. Zjadła

przygotowany i odważony wcześniej posiłek, włączyła komputer i weszła na stronę czatu. Drżącymi z ekscytacji dłońmi w okienku wyboru loginu wpisała „Bestyjeczka”, zaznaczyła zapoznanie się z regulaminem, potwierdziła pełnoletniość, udowodniła, że nie jest robotem, przepisując kod zabezpieczający, i znalazła się w pokoju erotycznym. Oprócz niej na żywo czatowało pięciuset użytkowników, z czego dwustu zarejestrowanych na stałe. Nie szukała go. Zapaliła papierosa.

Niespiesznie wypuszczając dym, obserwowała ogólny ekran pokoju, na którym coraz ciekawszy użytkownicy składali propozycje zabawy przy kamerach, oferty doładowania telefonów w zamian za rozbierany pokaz lub otwarcie deklarowali chęć pozamałżeńskiego, niezobowiązującego seksu. Średnio co pół minuty nowy użytkownik zapraszał ją do rozmowy prywatnej. W centralnym punkcie ekranu pojawiały się zaproszenia od użytkowników o unikatowych nickach. Pan dla dziwki, wyuzdany\_zerznie, naKolanasuko!, twardy-kutas22. „Skąd oni biorą te nazwy?” - zastanawiała się.

Wszyscy chcieli z nią rozmawiać. Każdy miał nadzieję przeżyć wirtualną rozkosz. Nie odpowiadała na żadne zaproszenie. Spodziewała się szybkiego nawiązania kontaktu z Małkowskim. Pozbawiony\_zahamowań18 był aktywny - w końcu nie wytrzymała i sprawdziła - ale cały czas milczał. Przez moment pomyślała, żeby zacząć rozmowę. Z trudem powstrzymała pokusę. Musiała pamiętać, że to jemu ma zależeć, nie jej. Nagroda przyszła dopiero po godzinie. Chłopak w końcu wysłał zaproszenie do prywatnej rozmowy. Zadowolona nie spieszyła się

z odpowiedzią. Wypaliła kolejnego papierosa i dopiero wtedy kliknęła w ikonkę *przyjmij zaproszenie*.

Pozbawiony\_zahamowań18: Wariuję, czekając na upragnione jutro. Czas dłuży się w nieskończoność, a pewnie gdy Cię już spotkam, jak na złość gwałtownie przyspieszy. Nasza tajemnicza zabawa dalej aktualna, siostrzyczko? :)

Zanim dotknęła klawiatury, żeby odpowiedzieć, w myślach odtworzyła wczorajszą rozmowę z Kubą. Echem odbijały się słowa Kuby: „pierwsze pytanie, jakie postawi policja na miejscu zbrodni, zabrzmi skąd on się tam wziął? Będą tropić, zadawać pytania”. Miał rację, śmierć bogatego nastolatka w jakimś opuszczonym miejscu spowoduje lawinę niewygodnych pytań. Trudno. Wiedziała, że jeśli dobrze wszystko rozegra, nie jej będą je zadawać. Decyzję podjęła wcześniej. Bez względu na ryzyko zamierzała to zrobić. Kuba będzie mógł pomóc lub stać z boku i się przyglądać.

Bestyjeczka: Zależy, czy znalazłeś plac zabaw...

Zastanawiała się jeszcze, czy nie zaproponować spotkania u niego. Wystarczyłoby, żeby wyszedł na chwilę i poczekał, aż wujkowie pojedą na siłownię. Szybko odrzuciła tę opcję. Ryzyko było jeszcze większe, poza tym Małkowski, regularnie korzystający z hotelowych pokoi, nigdy by się na coś takiego nie zgodził. Kolejne odpowiedzi nastąpiły jedna po drugiej.

Pozbawiony\_zahamowań18: Oczywiście! Odkąd skończyliśmy rozmawiać, poświęcam temu cały wolny czas!

Pozbawiony\_zahamowań18: I znalazłem opuszczoną rudere! W dodatku blisko cywilizacji! Miejsce doskonałe!

Na twarzy Soni zagościł uśmiech.

Bestyjeczka: Gdzie dokładnie?

Pozbawiony\_zahamowań18: Trafisz bez problemu. Zakładam, że wiesz, gdzie jest ulica Królowej Jadwigi?

Bestyjeczka: Wiem.

Odpisała natychmiast, chłopak kontynuował.

Pozbawiony\_zahamowań18: Wystarczy skrócić z Królowej Jadwigi w Hofmana, później jechać cały czas prosto. Mijas osiedle domków jednorodzinnych. W miejscu, gdzie kończy się zwykła droga, ma początek coś jakby droga rowerowa. Przed nią stoi znak zakazu wjazdu. Jakies dwieście metrów dalej, po lewej stronie, znajdziesz zniszczoną rudere z kilkoma częściowo powybijanymi szybami i gnijącymi ścianami. Rudera jest otoczona metalowym, rdzewiejącym płotem i wysokimi drzewami. Czy to wystarczająco obrzydliwe dla Twoich potrzeb?

Sonia poczuła ciepło przechodzące przez jej wnętrze, szczególnie intensywne między nogami. Obgryzła skórę przy paznokciu i odpowiedziała.

Bestyjeczka: Brzmi pysznie, aż zrobiłam się mokra... Opowiedz mi coś więcej.

Zżerała ją ciekawość. Zorganizowanie opuszczonej chatki na odludziu w dwa dni nie mogło być proste. Nawet dla kogoś z budżetem i obrzydliwą wyobraźnią Pozbawionego\_zahamowań18.

Pozbawiony\_zahamowań18: Proszę Cię, nawet mi nie mów... Ja od wczoraj chodzę podniecony, jakbym połknął kilo viagry :)

Pozbawiony\_zahamowań18: A teraz już o miejscówce :) Choć jest rzut beretem od cywilizacji, stoi na totalnym

zadupiu. Dookoła drzewa i trawa. Wnętrze wygląda, jakby splądrowali je żołnierze Armii Czerwonej. Rozkładające się meble z minionej epoki, zepsuta lodówka, w której znalazłem doniczki! Oprócz tego komoda z potrzaskaną szybą, jakieś narzędzia. Wszystko pokryte kurzem! Malutki okrągły stolik, drewniane krzesła, na których strach usiąść, ściany sypiące się od wewnątrz, znalazłem nawet stary czarno-biały telewizor z roztrzaskanym kineskopem! I uwaga, gwóźdź programu - półkotapczan, na którym to zrobimy. Jeśli Ci odpowiada, rano zawiozę świeżą pościel...

Sonia nie mogła wyjść z podziwu. Pozbawiony\_zahamowań18 znalazł idealne miejsce zbrodni. Miejsce, z którym żaden policyjny pies nigdy nie będzie mógł jej powiązać. Drżącymi palcami uderzyła w klawiaturę.

Bestyjeczka: Zapowiada się gorąca noc, Braciszku.

Odpisała zgodnie z prawdą. Jutrzejszej nocy piekielny ogień spali jej demona. „Uspokój się. Pamiętaj, co Kuba mówił o bezpieczeństwie” - skarciła się w myślach. Znów uderzyła palcami w klawisze.

Bestyjeczka: Skąd masz pewność, że nikt nam nie przeszkodzi? Rudera jest w sąsiedztwie osiedla. Jakież dzieciaki mogą mieć ochotę pobawić się w poszukiwania duchów albo miejscówki do wypicia flaszki, że nie wspomnę o żulach potrzebujących noclegu.

Dla zwiększenia bezpieczeństwa potrzebowała jak najwięcej informacji na temat chatki i jej okolic. Długo czekała na odpowiedź. Kiedy ją dostała, była zaskoczona.

Pozbawiony\_zahamowań18: O to się nie martw! Założyłem kłódkę na jedyne drzwi wejściowe. Klucz



specjalnie dla Ciebie zakopałem w ziemi w zniszczonej doniczce, która stoi na parapecie drugiego okna po prawej od wejścia. Dla pewności, że nie będzie rzucała się w oczy, na pozostałych parapetach też ustawiłem doniczki. Nawet jeśli ją stłuką, nie znajdą klucza bez grzebania w ziemi. Wprawdzie dzieciaki mogą próbować wejść przez okna, ale nie sądzę, żeby, mając do dyspozycji cały las i ciepłą noc, chciały ryzykować pokaleczenie szkłem. A jak zobaczą światło, pomyślą, że ktoś jest w środku, i tym bardziej ominą chatkę szerokim łukiem. Żule nie stanowią problemu. Po pierwsze to spokojna dzielnica domków, menelnie kręci się przy dużych osiedlach i dworcach, a po drugie żaden żul nie zaryzykuje, jeśli zobaczy kłódkę w drzwiach. Pomyślałem o wszystkim :) W środku zostawiłem dwie lampki na baterię. Poza nimi nie ma żadnego prądu, więc na wszelki wypadek weź ze sobą latarkę.

Czytając, otworzyła w telefonie mapę satelitarną. Wpisała ulicę Hofmana, przełączyła się na Street View i odbyła wirtualny spacer po okolicy. Gdy z nim rozmawiała, zawsze traciła instynkt samozachowawczy. Nie była głupia, tylko bardzo młoda, on zaś okazał się wprost idealny, nakręcał ją do tego stopnia, że zupełnie zapominała o ostrożności. A przecież wiedziała, że nie powinna sprawdzać w komórce miejsca swojej przyszłej zbrodni ani w ogóle umawiać się z ofiarą na czacie. Pamiętała zasady, jakie wpajał jej Kuba, jednak kiedy stawała oko w oko z własnym demonem, wszystko inne przestawało mieć znaczenie. Zresztą i tak zamierzała na koniec wezwać swojego opiekuna, a on będzie wiedział, jak dobrze zatrzeć wszystkie ślady.

Pozbawiony\_zahamowań18 znakomicie opisał lokalizację. Długa osiedlowa dróżka kończyła się w miejscu, gdzie stał znak zakazu wjazdu, a rozpoczynała się droga rowerowa. Dalej zdjęcia aplikacji nie sięgały. Mogła jedynie snuć domysły, jak wygląda rudera, w której zabije doskonałą kopię Przemka.

Pozbawiony\_zahamowań18: Jesteś?

Zaczął się niecierpliwić.

Bestyjeczka: Jestem. Możesz mi powiedzieć, w jaki sposób znalazłeś chatkę?

Pozbawiony\_zahamowań18: Pewnie. Powiem Ci wszystko, chcę, żebyś czuła się całkowicie bezpieczna. Do poszukiwań użyłem sieci. Istnieje kilka portali dla fanów opuszczonych budynków :) Są nawet podzielone na regiony. W naszym jest ich prawie dwadzieścia. Użytkownicy mogą wrzucać zdjęcia. Obejrzałem wszystkie fotki i opisy domków w Krakowie. Wybrałem najbezpieczniejszy i najbardziej intrygujący.

Mózg Soni pracował na podwyższonych obrotach. Wiedziała, że to nie są żarty. Pozbawiony\_zahamowań18 naprawdę się natrudził, żeby móc zaciągnąć ją do łóżka. Wejdzie sama do opuszczonego domu. Do Kuby zadzwoni pół godziny przed spotkaniem. Zaskoczony nie będzie mógł odmówić, ale i tak zostanie chwilę sama. Sięgnęła dłońmi do klawiatury.

Bestyjeczka: Skoro jest w sieci, istnieje duże prawdopodobieństwo, że jacyś fani opuszczonych domów mogą w tym samym czasie wybrać się na wycieczkę. Skąd masz pewność, że ich nie będzie?

Czekając na odpowiedź, zapaliła kolejnego papierosa.

Czuła, że w nocy szykuje się ból głowy. Lubiła uczucie przepalenia, demon był wtedy łagodniejszy.

Pozbawiony\_zahamowań18: Myślałem o tym. Przeanalizowałem daty wrzucanych zdjęć z wycieczek do opuszczonych domów. Przyłożyłem je do kalendarza. Wyszło na to, że są trzy niewielkie grupy nałogowych zwiedzaczy. Reszta tylko siedzi w domu, ogląda zdjęcia i komentuje. Zwiedzacze chodzą średnio do trzech razy w miesiącu, zawsze są to poniedziałki. Jestem dobry z matmy i logicznego myślenia :)

Nie mogła zaprzeczyć. Paliła papierosa, zastanawiając się, czym jeszcze zaskoczy ją Małkowski. W głębi duszy musiała przyznać Kubie rację. Chłopak stanowił trudny cel bez zasadniczych słabych punktów. Ale nawet on miał swoją słabość. Potrzebę intensywnych doznań z kobietami.

Bestyjeczka: Świetnie, czyli szczegóły miejsca spotkania mamy ustalone?

Pozbawiony\_zahamowań18: Jasne :) I zgodnie z obietnicą nadal chcesz być moją siostrzyczką?

Bestyjeczka: Nie tylko chcę, ale wręcz pragnę! :) Umówimy się o 21.00, będzie już ciemno. Ja będę czekać, przyjdź punktualnie. Jeśli zjawisz się przed czasem lub po czasie, nasza gra anulowana. Wejdź jeszcze na czat jutro przed 20.00, upewnimy się, że żadnego z nas nie potrącił samochód i wszystko jest aktualne :) Do jutra, pa.

Zamierzała natychmiast zamknąć okienko czatu, ale Pozbawiony\_zahamowań18 był szybszy.

Pozbawiony\_zahamowań18: Zaczekaj! Ważne!

Bestyjeczka: Co? Przecież wszystko mamy ustalone.

Pozbawiony\_zahamowań18: Jutro spełnimy naszą

wielką fantazję. Sporo wysiłku kosztowało mnie przygotowanie sceny. Należy mi się chyba trochę zabawy po ciężkim dniu pracy? :) Na samą myśl o Tobie czuję, że muszę zdjąć spodnie, zanim mi je rozerwie.

Spodziewała się tego. Pozbawiony\_zahamowań18 zdawał się nigdy nie mieć dosyć, zupełnie jak Przemek. Prawą dłonią podciągnęła dzinsową mini, którą miała na sobie. Zimne opuszki palców wywołały gęsią skórkę na rozgrzanym udzie. Odpowiedziała.

Bestyjeczka: Mmm, moje zwinne paluszki koniecznie muszą Ci je ściągnąć, braciszku. Zacznę od guzika, potem schylę się w Twój krok i zębami niespiesznie rozepnę rozporek.

Gdyby teraz odmówiła wirtualnego seksu, wydałoby się to podejrzane. Rozpinanie wirtualnego rozporka Małkowskiego przerwał śmiech komiksowego Jokera wydobywający się z telefonu. Sięgnęła po aparat. Kuba napisał jej SMS-a. Wiadomość zawierała jakąś motywacyjną bzdurę, podobną do tych, które znajdują się na kapslach od soków. Odpowiedziała w pośpiechu i wróciła do czatu, gdzie podniecenie chłopaka wchodziło na wyższy poziom. W międzyczasie Kuba szybko napisał kolejną wiadomość.

- Olać go - powiedziała na głos i wróciła do komputera. Małkowski zdążył odpowiedzieć.

Pozbawiony\_zahamowań18: Och, taaak... Twoje ciepło sprawia, że jestem bliski eksplozji na sam widok zębów rozpinających zamek w spodniach... Jakie to szczęście, że mam tak wspaniałą siostrzyczkę, która potrafi się mną zaopiekować. Pisz dalej, proszę!

Kontynuowała. Choć budził w niej obrzydzenie,

postanowiła pozwolić mu przeżyć ostatnią rozkoszną noc w życiu. Nic więcej mu nie zostało. Jutro on sam stanie się źródłem rozkoszy dla najbardziej spragnionej bestii w raju.

## 8.

Śnię o przeszłości. Tej naiwnej, beztroskiej, pozbawionej bólu, wstydu i cierpienia. Jestem małym chłopcem, wciąż mieszkam w rodzinnym domu pod Łodzią. Cieszę się życiem, akceptuję otaczający mnie świat, jeszcze nie darzę go nienawiścią. Wciąż wierzę w szczęśliwe zakończenia. Są zimowe ferie. Za oknem biało od śniegu. Wyspany wstaję z łóżka około południa. Moje wnętrze wypełnia radość. Czeka mnie kolejny dzień słodkiego nicnierobienia daleko od szkolnych ławek i problemów. Rodzice jak co dzień są w pracy, a wieczorem planują wypad do Łodzi, żeby przy kieliszku czegoś mocnego dograć pośrednictwo w sprzedaży działki pod budowę hipermarketu. Ta sprawa jest ich wielką szansą, pochłania ich od tygodnia. Jak zwykle nie mają czasu na kontrolowanie poczynąń syna. Planuję większą część dnia spędzić z padem w ręku, konsolą podpiętą do telewizora ojca i rozgrywać mecze, jakich nie powstydziliby się najlepsi piłkarze świata. Wypełniony myślami o czekającej mnie przyjemności, trzymając konsolę pod pachą, schodzę na dół. Pierwsze kroki po odłożeniu sprzętu na kanapę kieruję do kuchni. Nie mając nad sobą żadnych

kontrolujących oczu, mogę zjeść tyle kanapek z kremem czekoladowym, ile zapragnę. Przy lodówce spotykam Klarę. Ma siedemnaście lat. Ja wciąż jestem dzieckiem, ona dojrzewającą młodą kobietą. Choć okres fascynacji płcią przeciwną jeszcze w pełni nie nadszedł, potrafię docenić jej niezwykłą urodę. Ma długie ciemne włosy sięgające prawie do bioder, zielone kocie oczy, lekko wystające kości policzkowe, ładną twarz, kilka piegów, delikatne wąskie usta i szczupłą sylwetkę, nad którą regularnie pracuje.

Nie wygląda na zasną, pewnie jest na nogach od kilku godzin, zdążyła zaliczyć trening bokserski – jej nową obsesję – i wchłonąć pożywne śniadanie. Jest ubrana w swoją ulubioną czerwono-czarną kraciatą spódniczkę, czarne rajstopy, które zasłaniają tatuaż tribal okalający jej prawe udo, i niebieską koszulkę. Mój wzrok przykuwają jej wciąż rozwijające się piersi. Stoi przy lodówce. Spod koszulki zwisają słuchawki połączone z odtwarzaczem muzyki, który ma przypięty do pasa przy spódniczce. Wygląda jak zawsze, jest dla mnie tylko starszą siostrą. Jeszcze nie wiem, że często wkłada słuchawki do uszu, żeby muzyką próbować zagłuszyć głos, który słyszy w głowie.

Patrzy na mnie, jej kocie spojrzenie wydaje mi się całkowicie obojętne. Jest moją siostrą, nikiem więcej. Nie widzę w niej potwora narodzonego w strasznych męczarniach dziesięcioletniej dziewczynki. Nie znam tajemnicy, którą perfekcyjnie ukrywa przed światem. Nie wiem, że jej obojętny wyraz twarzy jest tylko maską mającą zakryć cierpienie zmieszane z szaleństwem. Nie wiem, że głęboko pod powłoką dojrzewającego piękna chowa demona, któremu nadała imię. Mimo prób zagłuszania

muzyką pan Patryk steruje myślami i czynami Klary, choć nikt tego nie zauważa. Ona cierpi, a cierpienie zwiększa szaleństwo.

Klara otwiera lodówkę, wyjmując z niej fantę w puszcze. Mijam ją, idąc do chlebaka. Otwiera puszkę, towarzyszy temu charakterystyczny trzask i następujące po nim syknięcie. Obserwuje mnie w milczeniu. Nie zwracam na to uwagi, nie zauważam kociego wzroku namierzającego mnie niczym policyjne reflektory uciekającego skazańca. Cały czas jest po prostu siostrą. Niezbyt uprzejmą, trzymającą mnie na dystans, rzadko ze mną rozmawiającą, żyjącą w swoim świecie. Nie widzę w tym nic dziwnego, w końcu właśnie taka jest każda starsza siostra. Mijam ją kompletnie nieświadomy planu, jaki zdążył zakiełkować, dojrzeć i w pełni rozkwitnąć w jej głowie. Tylko Klara wie, że jutro zrobi coś, co zniszczy każdą szczęśliwą komórkę mojego ciała. Patrząc na mnie, musi o tym myśleć. Musi odczuwać ekscytację i napięcie. Być może oczami wyobraźni widzi chwilę, w której knebluje mi usta, obezwładnia mnie i rozpoczyna taniec godowy swojego demona. Taniec, który narodzi Rzeźnika Niewiniątek. Kompletnie nieświadomy jej myśli smaruję bułki nutellą, Klara staje obok mnie i przelewa fantę do szklanki. W powietrzu unosi się delikatny zapach szamponu. Jej świeżo umyte włosy rażą naturalną czernią. Ona, w przeciwieństwie do mnie, wygląd odziedziczyła po ojcu i być może właśnie dlatego on tak bardzo ją kocha.

Na pierwszy rzut oka Klara przypomina wyjątkowo atrakcyjną i inteligentną nastolatkę. W szkole ma znakomite oceny, spełnia się towarzysko, rodzice nie mają z nią

problemów. Jest córką idealną, którą czeka świetlana przyszłość. Wszyscy, włącznie ze mną, są naiwni. Rodzicom nawet przez myśl nie przejdzie, że jej życie na zawsze zmienił pedofil sadysta lubiący zabawić się za pomocą gumowej pałki, a ona od lat męczy się z tym piętnem w samotności. Nie pragnie współczucia, pomocy ani niczego innego. Wie, że to nic nie da. Ona desperacko pragnie jednego - zaspokojenia. Dla poczucia satysfakcji i uciszenia obrzydliwego głosu krzyczącego w głowie jest gotowa poświęcić wszystko.

Nie mam pojęcia o planach, które zdążyła poczynić. Nie wiem, że poświęciła mnóstwo czasu na poznanie tożsamości człowieka, który ją zniszczył. Nie wiem, że od kilku tygodni regularnie sypia z jego synem. Wiem tylko, że czasami przyprowadza do domu chłopaka, który wygląda, jakby się wyrwał z przytułku dla bezdomnych. Nie dorasta Klarze do pięt, razem przypominają jedwab połączony z dressem. Nie zdaję sobie sprawy, że Klara wszystkie działania podporządkowuje swojej zemście. Stojąc obok mnie w kuchni, już wie, że jutro ja i ten odrażający chłopak staniemy się pionkami w jej latami planowanej grze. On będzie mnie trzymał, a ona...

Kilka tygodni później potrąci go samochodem. Chłopak skręci kark i zginie na miejscu. Jeszcze tego nie wiem. Na razie Klara jest zwykłą starszą siostrą, a ja jej nieświadomym niczego bratem.

- Jutro będę miała gościa. Zrób mi przyjemność, wygraj się dzisiaj w tę swoją piłeczkę i posiedź jutro w swoim pokoju - mówi, wyciągając jedną słuchawkę z ucha.

Jej głos brzmi jak ballada rockowa. Jest delikatny,



z subtelnym akcentem ostrości. Ojciec ciągle powtarza, że powinna występować w operze. Zgniała puszkę delikatnymi palcami, które zadadzą mi cierpienie. Palce są zakończone paznokciami pomalowanymi na wściekle czerwony kolor.

- Dobra, ale pojutrze salon znów mój - odpowiadam chytrze.

W moim mniemaniu siostra korzysta z nieobecności rodziców, bo chce mieć spokój podczas pieszczot ze swoim odrażającym chłopakiem. Woli, żebym nie kręcił się po domu. Już kilkakrotnie zapraszała go do nas. Zawsze podczas nieobecności rodziców. Nie mam żadnego racjonalnego powodu, żeby odmówić jej prośbie. Chcę tylko ugrać coś w zamian.

Niespodziewanie dotyka mojego ramienia. W ręce trzymam nóż i kroję bułkę. Nie czuję potrzeby obrony, wbicia jej go w brzuch ani nawet strącenia jej dłoni. Spokojnie przepoławiam pieczywo.

- Pojutrze i do samego końca ferii salon jest twój. Nie będę ci przeszkadzać. - Zdejmuje dłoń z mojego ramienia i całuje mnie w czoło. Ma zimne usta. Czuję się zawstydzony tym pocałunkiem. - Miłego dnia, Kubusiu.

Idzie ze szklanką na górę, a ja wycieram rękawem wilgoć z czoła i odkładam do szafki słoik z nutellą. Nie zdaję sobie sprawy, że to były jej ostatnie słowa, na których dźwięk nie przeszył mnie paraliżujący strach. Widząc krótką spódniczkę poruszającą się na boki wraz z każdym ruchem bioder, nie myślę o Klarze jak o zepsutym potworze. W moim śnie oboje wciąż jesteśmy niewinni, a mnie czeka kolejny beztroski dzień gry na konsoli.

\*\*\*

Śniąc, naprawdę poczułem się niewinny, pozbawiony przekleństwa dźwiganego od lat. Leżę z otwartymi oczami, patrzę na swoje odbicie w przeszklonych drzwiach szafy w mojej sypialni i próbuję złapać resztki uczucia niewinności ulatniające się z każdą upływającą minutą. Ogarnia mnie dziwna lekkość. Myśląc o Klarze, nie widzę potwora, bestii urodzonej tylko po to, żeby zniszczyć moje życie. Wydaje mi się kimś w rodzaju wymagowanego, nie do końca szczerego przyjaciela akceptującego mój nałóg. Już nie żywię do niej nienawiści. Godzę się ze swoim przeznaczeniem. Pełna akceptacja jej osoby zakorzenionej głęboko we mnie wywołuje silną potrzebę wyjścia z domu.

Przesiąknięty resztkami wspomnienia sennej niewinności chodzę bez celu po Rynku Głównym i okolicach. Wcześniej miałem pojechać do garażu zabrać rzeczy ze szkody, ale zrezygnowałem z tego. One nigdzie się nie wybierają, a ja nie mam ochoty dziś zaprzętać sobie głowy konsekwencjami wczorajszego szaleństwa. Pragnę odpoczynku, zatracenia we własnych myślach. Delikatny głos artystki śpiewającej balladę rockową wypływa ze słuchawek połączonych z telefonem wprost do moich uszu. Przypomina mi głos Klary, choć wydaje mi się, że dzisiaj wszystko będzie mi ją przypominać. Gorące lipcowe powietrze przypieka moją skórę. Chodząc, wspominam siostrę. Myślę o niej jak o niewinnej dziewczynce, ofierze cudzego szaleństwa. Dociera do mnie, że zawdzięczam jej tak wiele. To ona uczyniła mnie kimś więcej, pokazała otchłań, z której nie ma odwrotu. Jest częścią mnie, na zawsze nią będzie. Zaczynam rozumieć, dlaczego nie odeszła po śmierci Ady. Nie mogła odejść. Jest jedyną istotą

wypełniająca pustkę po mojej duszy, w końcu sama mi tę duszę zabrała. Martwa Ada zahibernowała demona Klary tylko po to, żeby uczynić go silniejszym. Popełniłem błąd, żywa Ada mogła sprawić, że zapomniałbym o Klarze na zawsze. Chodząc po rynku, obserwując odrażający tłum rozbawionych ludzi podążających do kolejnych barów, muzeów i jadłodajni w celu zaspokojenia niepohamowanej konsumpcji, przestaję żałować swoich błędów. Ady nie ma, pozostaje wspomnieniem straconej doskonałości. Klara jest ze mną, jest moim nałogiem, a ja powoli zaczynam kochać swój nałóg.

Zadowolony docieram na ulicę Pijarską. Wcale nie zamierzałem tam iść, trafiłem na nią przypadkiem, niesiony wspomnieniami i muzyką. Staję przed wejściem do sklepu jubilerskiego, w którym pracowała Sara Piotrowska. Przyglądam się wnętrzu przez szybę wystawową. W środku jest pusto. Poza masą złota, biżuterii, diamentów i innych świecidełek, których ludzie używają do podkreślenia własnej próżności, nie ma żywej duszy. Sara nie pracowała sama. Pamiętam dzień, kiedy odwiedziłem sklep. Oprócz niej były w nim jeszcze dwie inne osoby. Starsza kobieta, prawdopodobnie jej matka, i młoda sprzedawczyni. Na stronie internetowej sklepu w zakładce *Nasz zespół* widnieje w sumie sześciu pracowników. Mimo to w drzwiach wisi prostokątna zielona plakietka z czarnym napisem *Zamknięte*. Tylko prawdziwa katastrofa mogłaby spowodować nagłe zamknięcie sklepu w trakcie letniego obleżenia turystycznego. Zabójstwo córki właścicielki pasuje do tego określenia.

Policja już wie. Śmierć Sary Piotrowskiej przestała być

tajemnicą. Czuję zimne dreszcze przechodzące po plecach. Są całkiem przyjemne w ten upalny dzień. Wywołuje je myśl, że właśnie teraz policyjne pitbule uwijają się jak w ukropie, próbując znaleźć jakiegokolwiek ślady w garażu małego domu sąsiadującego z lasem. Ślady, mogące naprowadzić na trop okrutnego zabójcy. Przemykam oczy. Mogę sobie na to pozwolić. Mam przyciemnione okulary z lustrzanymi szklami. Nikt z przechodniów nie zauważy, że stoję przed wystawą z zamkniętymi oczami. Widzę moment śmierci Sary Piotrowskiej. Jest mi przyjemnie. Nie boję się. Na pewno nie zostawiłem żadnych śladów. Jestem i pozostanę wolnym. Dźwięk marimby zastępujący muzykę w słuchawkach szybko ogranicza wolność, przypominając, że w moim świecie żyje jeszcze jedna bestia. Odbieram telefon, nie wyjmując słuchawek z uszu.

- Pilne? - pytam, odszedłszy kilka kroków od sklepu jubilerskiego, jakby rozmowa z Sonią w tym miejscu sama w sobie stanowiła dowód mojej zbrodni.

Sonia milczy. Nie rozumiem czemu, skoro sama zadzwoniła.

- Jesteś tam? - pytam ponownie, kiedy już nie mogę znieść bezsensownej ciszy.

- Kuba, przepraszam - zaczyna dość dziwnie. Ostatni raz, kiedy ją widziałem, nie miała powodów, żeby mnie przepraszać. - Naprawdę bardzo mi głupio, ale to nie moja wina.

Jej słowa przypominają mi, jak bezproduktywna może być rozmowa z rozkapryszoną nastolatką, zwłaszcza mającą nocne koszmary.

- Skoro zaczynamy rozmowę od końca, powiedzmy, że

się nie gniewam. A teraz łaskawie wróć do początku i powiedz, za co mnie przepraszasz. – Nawet nie próbuję kryć złości. Jeśli Sonia naprawdę ma być kimś więcej, to mimo młodego wieku musi się nauczyć zachowywać dorośle. Przepraszenie za problem, którego nie znam, raczej do dorosłego zachowania nie pasuje.

– Strasznie mi głupio. – Jej zniekształcony głos wydostający się ze słuchawek brzmi, jakby rzeczywiście wstydziła się tego, co zamierza powiedzieć.

– Mnie też, zwłaszcza że zupełnie nie wiem, o co ci chodzi.

– Pipa przed chwilą dzwoniła. – Krótka przerwa. – Muszę do niej jechać dzisiaj na dwudziestą. Próbowałam się wykręcić, ale powiedziała, że jutro wyjeżdża na długi urlop i nie będziemy mogły się spotkać w późniejszym terminie. A to ponoć dla mnie ważne, żeby zaliczyć wizytę w wakacje. Inaczej mogą być problemy, a liczba obowiązkowych wizyt może się powiększyć.

Mówiąc „Pipa”, Sonia ma na myśli psycholożkę, u której wciąż musi zaliczać obowiązkowe wizyty. Nie wiem, czemu tak ją nazywa. Choć została oficjalnie, na mocy wyroku sądowego, uniewinniona od zarzutu zabójstwa brata, dostała zalecenie regularnego kontaktu z psychologiem. Oczywiście nie chciała o tym słyszeć, ale dość skutecznie wytłumaczyłem jej, że unikanie wizyt może spowodować problemy. Zgodziła się, a jej rodzice osobiście wybrali koszmarnie drogą i żałośnie nieskuteczną psycholożkę, rezygnując z zalecanej przez sąd darmowej ekspertki. Dzięki własnym doświadczeniom nauczyłem ją, jak łatwo omamić człowieka, który kasuje trzysta złotych za prywatną

rozmowę o niczym. Psycholożka stosuje element zaskoczenia, informuje Sonię o spotkaniu z nienacka, żeby w ten sposób nie dać jej szans na przygotowanie się do rozmowy. Mimo że od śmierci Przemka minął ponad rok, a Sonia czuje się dobrze, kobieta wciąż doi rodzinę Wodzińskich.

- Chcesz mi powiedzieć, że dzisiejsza randka jest odwołana? - Nie zamierzam używać w rozmowie telefonicznej słów „obserwacja” ani tym bardziej „włamanie”.

- Kurwa mać! Jest mi tak głupio, ale choćbym stanęła na głowie, nie mogę odwołać tego babska. Poza tym liczę, że jeśli pokażę jej świadectwo z paskiem, wzorowe sprawowanie i kilka innych bzdetów, pomoże mi namówić starych na zakup mieszkania dla mnie.

Po wczorajszej nocy mój mózg, wolny od trosk, mógłby całkowicie skoncentrować się na potrzebach Soni. Chcę jak najszybciej znaleźć słaby punkt Pozbawionego\_zahamowań<sup>18</sup> i przywrócić jej psychiczną równowagę. Śmierć chłopaka na pewno będzie skuteczniejsza niż terapia u Pipy.

- Czyli z randki nici... - Nie kryję rozczarowania.

- Szlag mnie trafia, jak pomyślę, że stracę kolejny dzień. Te noce są pojebane! - krzyczy do telefonu. Przez słuchawki jej krzyk wydaje mi się silniejszy. Już nie brzmi jak jęczenie zawstydzonej dziewczynki. - A tu jeszcze Pipa dokłada swoje trzy grosze. Sam mówiłeś, że olewanie jej jest nieopłacalne, zwłaszcza teraz, kiedy strasznie potrzebuję własnego mieszkania. Zastanawiam się, czy nie mógłbyś...

Słowa więzną jej w gardle. Nie potrafi ich z siebie wypłuć, choć wie, że ja wiem, o co chce mnie poprosić.

- Odwiedzić naszego ulubionego lokalu sam? - kończę za nią. Rozmawiając, oddalam się od ulicy Pijarskiej.

- Wstyd mi cię o to prosić. - Wcale nie jest jej wstyd, nie umie tylko odpowiednio dobrać słów. - Znasz lokal, poradzisz sobie, jeśli udałoby mi się szybko wyrwać, mogłabym do ciebie dołączyć. Kuba, proszę cię, nie każ mi tracić kolejnej nocy.

Teraz brzmi jak słodkie niewiniątko świadome swoich atutów. Wyobrażam sobie jej spojrzenie. Gdybyśmy rozmawiali twarzą w twarz, zapewne zrobiłaby wszystko, żeby w pustce jej oczu zagościł nastoletni urok. Udaję, że się zastanawiam.

- Zgoda, ale oprócz piwa wiesz mi coś mocniejszego. - Wiedziałem, że to zrobię, odkąd powiedziała mi o Pipie. Chcę jej pomóc, chcę, żeby poczuła tę samą ulgę co ja. Tylko nasze wspólne zaspokojenie może zapewnić każdemu z nas bezpieczeństwo. - Jak się wyrwiesz ze spotkania, jedź prosto do domu. Odwiedzę lokal, zobaczę, co się dzieje, i potem wpadnę do ciebie. Będziesz miała okazję spłacić zakład - mówię optymistycznym tonem.

Nie spałem z Sonią, odkąd po raz pierwszy zobaczyłem Sarę Piotrowską. Wtedy Klara zbyt mocno przypomniała o sobie, tłumiąc chęć fizycznego zbliżenia z inną kobietą. Dziś wizja nocy wypełnionej pięknym, osiemnastoletnim ciałem, równie zepsutym jak moje, wydaje mi się nad wyraz przyjemna. Dziś nie chcę samotnej nocy, mam ochotę znów być w Soni. Towarzystwo Klary w niczym mi nie przeszkodzi. Przeciwnie, jej demon zobaczy, że wciąż

potrafię zachować resztki normalności.

- Brzmi pikantnie. Czyli gdyby Pipa pytała, mogę powiedzieć, że mam bardzo sprecyzowane plany na dzisiejszy wieczór?

- Zgadza się - potwierdzam. Na samą myśl o włamaniu i rozgrzanym ciele Soni pot spływa mi po ramionach.

- Super, tylko nie wyłączaj telefonu. A tak w ogóle co robisz? Jesteś w pracy?

Sonia zmienia temat. Nie zamierzam wyjaśniać, że właśnie odbywam sentymentalny spacer, akceptując przy tym swoje wewnętrzne przekleństwo.

- Wyszedłem już z pracy. Zresztą co to za praca, gdzie proponują mi same śmieszne sprawy...

- Trafi ci się jeszcze jakaś wielka. - Sonia próbuje brzmieć przekonująco, ale skoro sama nie wierzy w swoje kłamstwo, ja nie uwierzę tym bardziej.

- Obyś miała rację. - Rozmawiając, dochodzę do Rynku Głównego. - Widzimy się wieczorem. Trzymam kciuki za owocną rozmowę z Pipą. Nie martw się, nie wyłączę komórki. Na razie.

- Kuba... - Sonia powstrzymuje mnie od zakończenia rozmowy.

- Tak?

- Dziękuję. Bardzo ci dziękuję.

- Zawsze do usług.

Nie czekając na jej dalsze podziękowania, stukam w czerwoną słuchawkę u dołu ekranu. Nasza konwersacja dobiega końca. Wieczorem czeka mnie samotne włamanie do domu wujka i ciotki Małkowskiego. Jestem zadowolony z obrotu spraw. Niespodziewana wizyta u Pipy może się



okazać bezcenna. Sonia wciąż ma w sobie więcej młodzieńczego polotu niż dorosłej rozwagi. Gdyby poszła ze mną i znalazła się w pokoju Pozbawionego\_zahamowań<sup>18</sup>, dotknęła jego rzeczy, poczuła zapach pościeli, zajrzała do jego komputera, do szafy z ubraniami, poznała sekrety, które trzyma schowane przed światem, mogłaby na siłę szukać słabych punktów w miejscach, w których ich nie ma. Wtedy musiałbym znów przekonywać ją do swoich racji. Dzięki Pipie mam okazję w spokoju znaleźć naprawdę bezpieczny sposób na zaspokojenie demona Soni. Rockowa ballada przypominająca głos Klary znów wlewa mi się do uszu.

Pogodzony ze swoim przeznaczeniem nieśpiesznym krokiem idę w kierunku samochodu. Zegarek pokazuje szesnastą trzydzieści. Mam dużo czasu, żeby przygotować się do kolejnej upalnej nocy w raju.

## 9.

Kiedy Kuba się rozłączył, głośno wypuściła powietrze. Ulżyło jej, choć nadal cała się trzęsła. Prawa ręka, w której trzymała telefon, była mokra od potu, podobnie pachy. Dostrzegła też kilka plam na koszulce. Dobrze wiedziała, że nie spociała się od upału na dworze, tylko przez strach towarzyszący rozmowie. Wcześniej przeprowadzała ją w głowie kilkanaście razy. Później, kiedy już ułożyła

odpowiedni dialog, długo ćwiczyła przed lustrem. Kiedyś Kuba mówił jej, że tylko w ten sposób nauczy się wiarygodnie okłamywać ludzi. Zagrała smutną, zawstydzoną, nieco wściekłą i wdzięczną, w dodatku on całkiem niespodziewanie nabrał ochoty na seks, co ułatwiło jej zadanie. Dzisiaj, choć na odległość, udało jej się wykorzystać jego nauki przeciwko niemu. Celowo jako wymówki użyła spotkania z Pipą.

Pipa, jak na drogą pseudoekspertkę od rozwiązywania ludzkich problemów przystało, umawiała klientów z kilkudniowym wyprzedzeniem. Szanowała ich wszystkich, oprócz niej. Choć rodzice Soni płacili Pipie krocie, ona dobrze wiedziała, że Sonia i tak musi chodzić na spotkania. Sąd zalecił jej odwiedzać Pipę regularnie do ukończenia liceum. Pipa wykorzystywała to, żeby umawiać się wtedy, kiedy akurat miała okienko, nagle zwolniło jej się miejsce lub nie miała nic lepszego do roboty. Sonia nie mogła odmówić spotkania bez podania ważnego powodu. Powód „zabójstwo w celu zapewnienia sobie spokojnego snu” nie wchodził w rachubę. Kuba musiał ją zrozumieć.

Bezczelne zachowanie Pipy w końcu jej się do czegoś przydało. Wymiganie się od uczestniczenia we włamaniu uważała za w miarę łatwe. Namówienie Kuby, żeby sam odwiedził dom wuja i ciotki Pozbawionego\_zahamowań<sup>18</sup> - już nie. Wiedziała, że Kuba koniecznie musi tam iść. Tylko w ten sposób mogła mieć pewność, że dzwoniąc do niego w ostatniej chwili, zastanie go w pełnym uzbrojeniu, pewnie wściekłego, ale gotowego przyjść z pomocą. Gdyby odwołała wieczorne spotkanie i Kuba miałby czas dla siebie, prawdopodobnie odebrałyby telefon zatruty koksem, pijany

lub z jakąś panienką, a najpewniej wszystko jednocześnie. W takiej formie byłby bezużyteczny. Planowała długo go prosić, tłumacząc się swoją fatalną kondycją psychiczną, a tymczasem on zgodził się od razu i zasugerował, że po wszystkim chętnie pójdzie z nią do łóżka. Ostatnia myśl strasznie ją podniecała. Wiedziała, że ta noc będzie idealna. Zabije i znów prześpi się z Kubą. Zupełnie jak poprzednim razem w Sopocie.

Planowała zadzwonić do niego i powiedzieć mu prawdę równo pół godziny przed umówionym spotkaniem z Małkowskim. Czyniąc ostatnie przygotowania, próbowała przewidzieć reakcję Kuby. Gdy wyjmowała z pudełka po butach, schowanego głęboko w szafie, kupiony trzy tygodnie temu zestaw noży, oczami wyobraźni widziała, jak dzwoni do niego z opuszczonego domu przy Hofmana. Wciąż nie wiedziała, co dokładnie mu powie. Nie planowała tego, zamierzała dać się ponieść chwili. Bez względu na słowa Kuba i tak przyjedzie. Jej wolność, a co za tym idzie, jego bezpieczeństwo są dla niego najważniejsze.

Rozłożyła noże na łóżku obok przygotowanego stroju i peruki. Poszła do łazienki. Stała przed lustrem. Nałożyła na twarz grubą warstwę ciemnego makijażu, całkowicie odmiennego od jej naturalnego koloru skóry. Bardzo chciała iść w masce, Kuba na pewno nie pozwoliłby jej zabić bez maski. Ale gdyby Pozbawiony\_zahamowań<sup>18</sup> zobaczył zamaskowaną postać, prawdopodobnie natychmiast nabrałby podejrzeń. Żeby uspić jego czujność, musiała wyglądać tak, jakby naprawdę zamierzała iść z nim do łóżka. Postanowiła zaryzykować.

„Taka ilość makijażu wystarczy, żeby nie zostawić DNA,

a jeśli nie, Kuba będzie wiedział, jak je usunąć” - tłumaczyła sobie w myślach.

Liczyła, że po jej telefonie Kuba błyskawicznie zjawi się na Hofmana. Musiała zadzwonić wystarczająco wcześnie, żeby zdążył przyjechać przed Małkowskim, a jednocześnie wystarczająco późno, żeby brakło mu czasu na odwołanie całej akcji. Wizja ponownego zabicia na oczach Kuby ekscytowała ją.

„Będzie idealnie. Chłopak umrze, a później wolni od trosk nie wyjdziemy z łóżka przez cały weekend” - myślała.

Wkładając swój czarny kostium, wspominała poprzedni raz w Sopocie. Przypomniła sobie, jak było przyjemnie, jaką władzę poczuła, gdy podziurawiła chłopakowi wszystkie kręgi, pozbawiając go czucia w kolejnych częściach ciała. Fakt, że Kuba stał w drzwiach i cały czas patrzył, jeszcze bardziej ją nakręcał.

Kiedy była gotowa, poczuła ból, jakby ktoś wbił jej igłę w kręgosłup. To był impuls. Opuściła swój pokój i poszła do sypialni rodziców. Po śmierci Przemka dla dobra Soni Pipa kazała schować wszystkie jego zdjęcia. Posłuchali. Jedynym miejscem, w którym stała jego fotografia, była ich sypialnia. Sonia знаła wszystkie tajemnice tego pokoju. Kiedy rodzice wyjeżdżali, uwielbiała szperać w ich prywatnych rzeczach. Wiedziała, gdzie leży złoto, gdzie ojciec trzyma rolexa wartego czterdzieści tysięcy i gdzie ukrywa papierosy, których oficjalnie nie pali. Znalazłszy się w środku, wzrok skupiła wyłącznie na małej fotografii stojącej w srebrnej ramce na komodzie. Kiedyś znajdowała się w salonie, na honorowym miejscu, razem ze zdjęciami pozostałych członków rodziny. Sonia nienawidziła tego zdjęcia. Musiała

je oglądać setki razy. Zostało zrobione podczas biznesowego garden party rodziców, dwa lata przed jego śmiercią. Przemek stał przy olbrzymim grillu, na którym piekło się mięso. Szcherzył zęby w obrzydliwym uśmiechu. Sonia przypomniała sobie wieczór, kiedy wyrzuciła go z balkonu. Tego dnia zaczęła nowe życie.

- Wczoraj ostatni raz wszedłeś do mojej sypialni - powiedziała podniesionym głosem.

Wróciła do pokoju. Zalogowała się na czacie jako Bestyjeczka i szybko nawiązała rozmowę z Pozbawionym\_zahamowań18. Odpowiedział natychmiast.

\*\*\*

Pod dom wuja i ciotki Pozbawionego\_zahamowań18 jadę bmw. Użycie škody po wczorajszej randce z Sarą Piotrowską jest zbyt ryzykowne. Wciąż nie wiem, co policja znalazła na miejscu zbrodni. Ostatni raz sprawdzałem portal kryminalny godzinę przed wyjazdem. Nic nie pisali o zabójstwie Sary P. W swoim codziennym aucie czuję się wyjątkowo bezpiecznie, nawet podczas obserwacji. Dziś nie zamierzam nikogo zabić. Włamując się, podejmuję niewielkie ryzyko. Jestem spokojny, może nawet za spokojny. Przez własne roztargnienie i rozluźnienie po wczorajszym zapomniałem wziąć rzeczy ze škody. Przypominam sobie o tym dopiero wtedy, kiedy przejeżdżam mostem na Wiśle. Nie zamierzam wracać osiem kilometrów do garażu. Z domu zabrałem sprzęt do otwierania okien uchylnych, cienką bluzę i rękawiczki. W samochodzie zawsze wożę rozkładany nóż. Najważniejszy sprzęt mam ze sobą. Brakuje mi tylko maski.

Zatrzymuję się przy niewielkim pasażu handlowym. Tego typu przybytki wyrastają niczym grzyby po deszczu. Zwykle wokół nowo powstałych osiedli. Większość takich terenów zamieszkują małżeństwa z małymi lub dojrzewającymi dziećmi. Sklepy z zabawkami są w prawie każdym pasażu. W jednym z nich bez problemów kupuję gumową maskę clowna zakrywającą całą głowę. Wygląda na niewygodną, do tego śmierdzi gumą, ale na zwykłe włamanie wystarczy.

Z pełnym, choć zastępczym, uzbrojeniem docieram pod dom Małkowskiego. Jest dziewiętnasta trzydzieści. Na dworze zaczyna się ściemniać. Porsche wciąż stoi obok furtki. Chłopak jeszcze nie zaczął swojej randki. Mijam dom, przejeżdżam kilometr i zatrzymuję samochód. Wypalam papierosa. Maskę chowam do wewnętrznej kieszeni bluzy. Wsiadam. Z bagażnika zabieram plecak. Jest w nim reszta sprzętu. Idę powoli. Nie spieszę się, mam czas. Po drodze wyciszam telefon. Na osiedlu jest pusto. Rodzice pracują lub są pochłonięci zbliżającym się weekendem, a dzieciaki wolą grać na konsolach niż włóczyć się bez sensu po ulicach.

Rosnące zamięłowanie do cyfrowej rzeczywistości wpływa korzystnie na moje bezpieczeństwo. Mijają mnie zaledwie dwa samochody, których kierowcy są pochłonięci rozmową telefoniczną, i pieszy zajęty zabawą swoim tabletem. Kiedy dochodzę pod dom, na zewnątrz jest już w prawie ciemno, a białe porsche znika. Podchodzę bliżej posesji. Nissan qashqai wciąż stoi na podjeździe. Zatrzymuję się przy drewnianej części płotu, blisko furtki. Pozostaje mi czekać. Na szczęście niedługo. Wuj i ciotka

chłopaka wyjeżdżają z domu pięć minut później. Z bliskiej odległości widzę dokładnie, że siedzą w aucie oboje. Kobieta chyba ma na czole sportową opaskę. Prawie na pewno jadą ćwiczyć.

Czekam, aż nissan zniknie mi z pola widzenia. Wyjmuję z plecaka rękawiczki. Upewniam się, że nikt mnie nie widzi. Wkładam tandetną maskę i naciągam kaptur na głowę. Przeskakuję przez ogrodzenie. Kilkoma krokami pokonuję podjazd i podchodzę pod dom. Jest parterowy i zajmuje niewielką powierzchnię. Obchodzę go dookoła, szukając uchylonego okna. Z prawej wszystkie są zamknięte. Z lewej tylko jedno jest uchylone. Zaglądam do środka. Pokój jest ciasny, ściany czerwone, w większości pokryte plakatami. Pod oknem stoi biurko, w prawym rogu pomieszczenia małe łóżko i stolik z laptopem, a po lewej - szafa i regał na książki. Sto procent pokój nastolatka. Wyjmuję z plecaka urządzenie do otwierania okien. Po trzech minutach uzyskuję dostęp do pokoju Pozbawionego\_zahamowań<sup>18</sup>. Zanim wejdem, robię telefonem zdjęcia wnętrza. Muszę mieć pewność, że niczego nie przestawię.

Siadam na parapecie. Sprawdzam podeszwy butów. Są czyste, ale na wszelki wypadek jeszcze je otrzepuję. Biurko kończy się w połowie okna. Powoli przekładam nogi z zewnątrz do środka. Zeskakuję tuż obok blatu. Lekko o niego zahaczam, ale niczego nie przestawiam. Jestem w pokoju. Upewniam się, że buty nie zostawiły żadnych śladów. Z ciekawości naciskam klamkę w drzwiach, są zamknięte. Chłopak nie ufa swoim opiekunom. Rozglądam się po pomieszczeniu.

Gdzie jest twój słaby punkt, czatowy zboku?

Dwie migające lampki laptopa podpowiadają, że cały czas pracuje. Wygląda niczym prezent gotowy do odpakowania. Poruszam myszką i na monitorze pojawia się zdjęcie modelki leżącej na masce czerwonego ferrari w erotycznym stroju uczennicy. Przyglądam się paskowi zadań. Chłopak wychodził w pośpiechu, nie wyłączył jakiegoś pliku w Wordzie, zapomniał też zamknąć przeglądarkę. Przenoszę ją z paska narzędzi na główny ekran. Pojawia się niewylogowany czat i okienko ostatniej rozmowy z użytkownikiem o nicku Bestyjeczka. Pobieźnie zerkam na rozmowę. Jest krótka. Wynika z niej, że ta Bestyjeczka jest jego dzisiejszą randką. Spotykają się w jakiejś ruderze, nie wiem dokładnie gdzie, ale chłopak wydaje się strasznie podjarany czekającym go spotkaniem. Tak się spieszył, że nie wylogował się z czatu. Pisze same sprośne zdania, a Bestyjeczka dopytuje, czy wszystko jest odpowiednio przygotowane, i przypomina mu o punktualności. Chłopak zapewnia ją, że może na niego liczyć i że na pewno się nie zawiedzie.

Przechodzę do otwartego pliku Worda. Szybko się orientuję, że zapisał w nim kilka osobnych rozmów czatowych z Bestyjeczką. Jestem przekonany, że Małkowski zapisuje wszystkie rozmowy z dziewczynami, z którymi później sypia. Takie małe, niewinne trofea, Sonia robiła podobnie. Daty sugerują, że po raz pierwszy rozmawiali w poniedziałek. Szybko namówił dziewczynę na realny seks. Przeglądam rozmowę, licząc, że w jej szczegółach znajdę jakiś słaby punkt. Z każdym przeczytanym zdaniem fakty uderzają w głowę mocniej niż cegłówki rzucone przez ulicznych zadymiarzy. Dziewczyna pisze o śmierci brata,



pozwała się nazywać siostrzyczką, ma sprecyzowane wymagania odnośnie do miejsca schadzki. I jeszcze ten nick... Bestyjeczka... Powinien mnie zaalarmować od razu.

„Spotkanie z Pipą... Naiwny kretyn!” - karcę się w myślach.

Serce podchodzi mi do gardła, a w głowie rozbrzmiewa paniczny jęk Klary. Podświadomie przypomina, że właśnie nurkuję w sam środek szamba. Zdenerwowany wydaję komórkę. Korzystając z ulubionych kontaktów, wybieram jej numer telefonu. Oczami wyobraźni widzę, jak szykuje swoje miejsce zbrodni.

- Wyłączyłam telefon, prawdopodobnie uprawiam teraz seks. Zostaw wiadomość po sygnale, skończę, może oddzwonię. - Słyszę jej rozbawiony nagrany na pocztce głos.

- Ty głupia, zasmarkana dziwko! - krzyczę w odpowiedzi. - Ten facet to wariat, odezwij się, zanim będzie za późno!

Chowam telefon. Wściekły przeglądam rozmowę, szukając fragmentu dotyczącego miejsca spotkania. Sonia zachowała się jak kretynka. W przeciwieństwie do jej pierwszej ofiary Małkowski jest wysportowany, dwa razy od niej silniejszy i obrzydliwie zboczony. Widziałem już obraz szaleństwa Soni. Wiem, co lubi. Z pewnością będzie go chciała obezwładnić i długo torturować. Może nie dać rady. Nakręcony wizją prawdziwej katastrofy szybko odnajduję adres ich spotkania, nie wyłączam laptopa. Opuszczam mieszkanie. Z nerwów trzęsą mi się ręce. Okno zamykam dopiero przy trzeciej próbie. Biegiem wracam do samochodu. Ściągam maskę, wpisuję adres na nawigacji i ruszam z piskiem opon. Ponownie wybieram numer Soni.

Włącza się poczta głosowa. Nie zostawiam drugiej wiadomości.

- Jesteś idiotką! - krzyczę sam do siebie. - Przez twoją głupotę trafię do więzienia!

\*\*\*

Na miejsce przyjechała vespą, zaparkowała ją w zaroślach za rudera. Powoli obeszła cały teren, upewniając się, że w okolicy nikt się nie kręci. Na drzwiach, zgodnie z zapewnieniami Pozbawionego\_zahamowań18, wisiała kłódka, a na parapetach stały kwiatki. Sięgnęła po wskazaną przez niego wcześniej doniczkę. Wsadziła do niej rękę. Odnalezienie małego kluczyka w ziemi trwało dłużej, niż zakładała. Oczyszczyła klucz, wsadziła do zamka kłódki, otworzyła i weszła do środka. Wnętrze wyglądało odrażająco, dokładnie jak w opisie Małkowskiego. W nos uderzał silny zapach stęchlizny przypominający jej stare ubrania, które babcia trzymała w swojej szafie. W ogóle capiało biedą i starymi ludźmi.

„Jak ktokolwiek mógłby chcieć się bzykać w takim miejscu?” - pomyślała.

Tuż przy drzwiach Małkowski zostawił dwie lampki na baterie. Zaświeciła obie. Jedną zostawiła na stoliku przy wejściu, gdzie położyła swoją malutką torebkę, drugą postawiła obok stojącego naprzeciwko wejścia półkotapczanu. Jako jedyny był oczyszczony z kurzu, Pozbawiony\_zahamowań18 zawczasu zorganizował świeżą pościel. Spryskał ją nawet perfumami w nadziei, że kiedy będą się pieprzyć, fiołkowe aromaty pozwolą mu zapomnieć o przykrych zapachach domu. Dłonią ukrytą pod cienką

rękawiczką wyjęła swoje noże. Położyła je na białej pościeli. Była gotowa. Spojrzała na zegarek. Cyferblat pokazywał dokładnie dwudziestą dwadzieścia pięć. Do spotkania zostało nieco ponad pół godziny.

„Dzwonić już do niego? Poczekał jeszcze pięć minut” – pomyślała.

Nie potrafiła się zebrać. Bała się kolejnej trudnej rozmowy z Kubą. Usiadła na łóżku. Wyjęła telefon i uruchomiła aplikację portalu kryminalnego. Przeglądała go codziennie. Wciąż czekała na choćby małą wzmiankę o Bestii z Sopotu. Niestety, temat jej morderstwa dawno przestał być hitem. Zabójstwo nastolatka w Sopocie zostało umorzone z braku możliwości wykrycia sprawcy. W Trójmieście nic się nie działo. Przeszła do wiadomości lokalnych. Najnowszy wpis pochodził sprzed piętnastu minut. Nagłówek głosił: „Morderstwo córki jubilera! Policja nie wyklucza porachunków biznesowych!”. Zaczęła czytać. Z relacji wynikało, że dziewczyna została zaatakowana w garażu. Zabójca zadał jej kilkanaście ciosów nożem. Głównie w brzuch i, jak pisali, poniżej.

„Musiał być bardzo niezadowolonym klientem” – stwierdziła w myślach.

Na dole artykułu znajdowało się stare zdjęcie zabitej dziewczyny. Powiększyła je, uderzając palcem w ekran. Sara P. była młodą, ładną brunetką o niewinnych rysach twarzy. Przyjrzała się zdjęciu. Zamknęła na chwilę oczy. Przypomniała sobie fotografie siedmiu dziewczyn, o których mówiła cała Polska w czasach, kiedy ona była jeszcze dzieckiem regularnie wykorzystywanym przez brata.

- Kilkanaście ciosów nożem w brzuch i poniżej... -

powtórzyła na głos, a przed oczami zobaczyła wyjątkowo piękną dziewczynę, której fotografię trzymała na twardym dysku komputera. Sara P. była do niej bardzo podobna... Nagle doznała olśnienia.

- Ale z ciebie kutas! - krzyknęła na cały głos.

Już wiedziała, dlaczego Kuba nie poświęcał jej wszystkich wieczorów. Miał swoje plany, o których nie raczył jej powiedzieć. Czuła się podle, jak dziewczyna wystawiona na pierwszej randce.

- Dlatego kazałeś mi siedzieć w domu? - spytała samą siebie. - Super, siedź sobie w jego mieszkaniu i szukaj tych swoich słabych punktów. - Poirytowana wyłączyła telefon.

Nerwy opanowały jej ciało i umysł. Zapadał zmrok. Kręciła się bez sensu po śmierdzącej ruderze oświetlonej przez dwie lampki. Dotarło do niej, że została sama. Nie zamierzała już do niego dzwonić. Nie pozwoli się traktować jak gówniara, której on może rozkazywać. Myślała, że łączy ich coś w rodzaju zaufania, tymczasem Kuba zajebicie ją rozczarował. Po kilku wycieczkach do drzwi i z powrotem znów usiadła na łóżku.

„Co robić? Co robić? - pytała samą siebie. - Przede wszystkim nie panikuj”.

Brak Kuby stanowił dla niej nowość. Nie zakładała, że będzie musiała zająć się wszystkim sama.

- Jestem. Zgodnie z naszą umową do bólu punktualnie. - Nagle usłyszała stłumiony ludzki głos dochodzący z zewnątrz. Stała jak wryta, wpatrując się we frontowe drzwi. Musiała stracić poczucie czasu. Pozbawiony zahamowań stał przy wejściu. - Gotowa czy nie, wchodzę.

Po chwili drzwi się otworzyły.

## 10.

Jej głowa przypominała kocioł gotujących się myśli. Świadomość, że Kuba zignorował ją i zabił sam, sparaliżowała jej ruchy. Upadła tyłkiem na łóżko, gdy tylko zobaczyła sylwetkę Pozabawionego\_zahamowań<sup>18</sup>. W słabym świetle lampki wyglądał zupełnie jak Przemek. Jego widok przeraził ją. Zatęskniła za obecnością Kubę. Z trudem zebrała się na odwagę i zanim zdążył do niej podejść, wepchnęła pospiesznie noże pod poduszkę.

Zbliżał się wolnym, pewnym krokiem. Podobnie robił Przemek, kiedy ogarniało go niepoohamowane pożądanie. Małkowski nawet ubiorem przypominał jej brata. Włożył luźne dżinsy, czerwoną koszulkę i dżinsową kurtkę. Przemek często ubierał się jak żywa reklama dżinsu. Poczula dobrze znane stado mrówek rozpoczynające długi przemarsz po jej plecach. Natychmiast zapragnęła je z siebie zrzucić.

- Och... - westchnął, kiedy przed nią stanął. Zlustrował ją wygłodniałym spojrzeniem. - Jesteś nieludzko piękna, a ten strój... niesamowity. Rękawiczki dodają ci uroku.

Nic nie odpowiedziała. Kątem oka spojrzała na poduszkę. Jej jedyna broń znajdowała się na wyciągnięcie ręki. Przekalkulowała swoje położenie. Gdyby teraz

wyciągnęła kosę, Małkowski bez problemów mógłby odeprzeć jej atak. Był wyższy, silniejszy, a w jego oczach tliło się coś przerażającego, coś, czego nie umiała nazwać. Pożałowała odwlekania decyzji o zapisaniu się na sztuki walki...

- Dobrze wyglądam? Postępowałem zgodnie z instrukcjami. Mam nadzieję, że nie jesteś zawiedziona. Miejsce spełnia twoje wymogi? - Jego głos przepełniała duma. Zadając pytania, oczekiwał wyłącznie pozytywnych odpowiedzi.

Krok miał na wysokości jej głowy. Sonia dostrzegła uwidaczniający się wzwód. Przypomniała sobie dawne czasy i rosnącego penisa Przemka. Coraz bardziej się bała.

„Skoncentruj się, dziewczyno. Jesteś cholernie silna” - mobilizowała się w myślach.

- Lepiej, niż sobie wyobrażałam. - Zebrała się w sobie i zrobiła seksowną minę.

Chłopak kucnął i pogładził ją dłonią po policzku.

Jego lewa ręka. Zapamiętała miejsce, które po wszystkim powinna oczyścić ze swojego DNA.

- Szkoda tracić czas na wzajemne komplementy. - Przybliżył usta, jakby zamierzał ją pocałować. Zalatywało od niego miętówkami. - Cieszę się, że wreszcie cię odnalazłem, siostrzyczko. - Wyciągnął język, wcielając się w ustaloną wcześniej rolę.

„Moja ślina w jego ustach?! Tego nie wyczyszczę!” - myślała coraz bardziej spanikowana.

- Spokojnie, braciszku. - Z trudem zdążyła przyłożyć palec wskazujący do jego ust, w ostatniej chwili blokując pocałunek. - Nie bądź taki nachalny, nie widzieliśmy się tyle

lat, a tobie tylko jedno w głowie.

Stresowała się, mrówki maszerowały przez jej plecy. Udawanie kokietki przychodziło z trudem. Cały czas szukała w głowie bezpiecznego rozwiązania. Pozbawiony\_zahamowań<sup>18</sup> zamruczał z podniecenia, gdy tylko nazwała go braciszkiem.

- W porządku, siostrzyczko, ale ja strasznie za tobą tęskniłem. - Z zadowoleniem cofnął głowę, prezentując dziki uśmiech. - Opowiedz mi, jak wygląda twoja fantazja. Nigdy nie słyszałem o tak popapranym miejscu spotkania, a poznałem już w życiu bardzo zboczone dziewczyny. Jak na moją siostrę przystało, ty jesteś zdecydowanie najciekawsza.

Przemawiały przez niego duma i arogancja. Zachowywał się, jakby spotkanie z Sonią było kolejną przygodą. Tracił koncentrację, postanowiła to wykorzystać. Niespiesznie rozłożyła się na łóżku, wyciągnęła dłonie do góry. Lewą wsadziła pod poduszkę. Cały czas robiła prowokujące miny i oblizywała wargi. Wszystko, żeby Małkowski skupił uwagę na jej ustach.

- Wyglądasz identycznie jak mój brat - powiedziała, udając podniecenie. Dłonią wymacała rękojeść noża.

- Nawet nie wiesz, ile czasu czekałem na fankę zabaw rodzinnych. Można powiedzieć, że szukałem cię całe życie.

Jego oczy błyszczały z podniecenia. Sonia nie mogła przestać na niego patrzeć. Widziała Przemka w każdym jego ruchu, w każdym geście. Zrobił powolny krok do przodu. Stał tuż nad łóżkiem.

- No to... - Pochylił się i dotknął jej brzucha. - Czego ode mnie oczekujesz, siostrzyczko?

Kontakt jego dłoni z bluzą osłaniającą brzuch sprawił, że poczuła żółć zbierającą się w gardle. Zapiekły ją stawy. Wrzała, powoli zamieniała się w ludzki wulkan.

„Przejmij inicjatywę. Pamiętaj, że on zrobi wszystko, co każesz. Masz go w garści, jest twój!” – Postanowiła zmienić nieco fabułę ich gry.

- Znowu wróciłeś do domu zalany! - krzyknęła, wyobrażając sobie, że leży w swoim pokoju i musi odpierać kolejne pijackie zaloty Przemka. - Dlaczego w ogóle mnie dotykasz? Weź te łapska! Pomyliłam ci się z jakąś cizią? Może jeszcze będziesz chciał mnie pocałować?!

Pozbawiony\_zahamowań<sup>18</sup> cofnął rękę, wyprostował się i posłusznie spuścił głowę, robiąc zawstydzoną minę.

- Gramy inaczej? - Zadając pytanie, natychmiast się uśmiechnął. - Okej.

Sonia miała nad nim całkowitą kontrolę. Nagle poczuła zalewającą ją falę rozkosznego ciepła, przechodzącą przez krocze, brzuch, opuszki palców i wlewającą się do głowy. Zmrużyła oczy. Ależ była podniecona.

- Przepraszam, siostrzyczko. - Nie czekając na odpowiedź, Małkowski postanowił podjąć grę. Udawał niemal idealnie skruszonego. - Jesteś taka ponętna, taka cudowna, wyglądasz jak upiększona wersja mnie. Nie mogłem się oprzeć. Musiałem dotknąć twojego brzuszka. Proszę, spróbuj zrozumieć. Jesteśmy do siebie tacy podobni... Przecież w głębi ducha musisz czuć dokładnie to samo.

Przybliżył dłoń do jej ud w obcisłych czarnych spodniach. Trzymał ją tuż nad nimi, ale ich nie dotykał. Czekał, niczym posłuszny kundel, na rozkaz swojej pani.



Stres minął, Sonia odzyskała pewność siebie.

- Ja upiększoną wersją siebie? - prychnęła. - Za kogo ty się uważasz? Jesteś przy mnie nikim! - Mocno ścisnęła rękę noża pod poduszką. - Spójrz na siebie! Stoisz jak kołek, nawet nie umiesz ukryć tego paskudnego wzrodu! - Chciała go zabić, nie miała żadnych wątpliwości, ale jeszcze bardziej pragnęła, żeby ta chwila trwała. Wreszcie mogła przeżywać wszystko od nowa.

- Jesteś przepiękna, niepowtarzalna. Masz rację, jestem przy tobie nikim, ale i tak strasznie chcę cię dotknąć... - Nachylił głowę nad jej krokiem i przejechał po nim nosem. - Pachniesz spełnieniem, siostrzyczko. Wiem, że w głębi duszy też masz na mnie ochotę. Powiedz: jak mogę ci wynagrodzić moje wcześniejsze niestosowne zachowanie? - Grał znakomicie, Sonia nawet nie musiała wyobrażać sobie Przemka. - Może zachowam się jeszcze bardziej niestosownie...?

Mocno ścisnęła nóż. Chłopak stał nad nią, a jego penis pompował spodnie, jakby lada chwila miał je przebić.

„Koleś nie myśli głową, to twoja okazja” - pomyślała.

- To nieetyczne, przecież jesteśmy rodzeństwem. - Rozpięła zamek w bluzie. Pozbawiony zahamowań natychmiast zlustrował jej dojrzewające piersi odznaczające się pod czarną koszulką. - Ale muszę przyznać, że podobało mi się, jak mnie dotykałeś... - Podniosła wolną rękę, wykonując zapraszający gest. - Cholera... Przytul się do mnie. - Przełknęła ślinę.

Małkowski niepewnie wszedł na łóżko. Pochylił się nad nią. Sonia przyciągnęła go do swojej lewej piersi. Poczowała ciepło jego ust przenikające przez koszulkę. Delikatnie

przesunęła dłoń z nożem do przodu. Poczekała, aż chłopak odpowiednio ułoży głowę. Dopiero gdy wtulił całą twarz w jej pierś, wyciągnęła nóż spod poduszki.

- Siostrzyczko, ależ ty masz jędrne cycuszki, nic dziwnego, że nie nosisz stanika. - Pocałował sterczący sutek Soni prześwitujący przez ubranie. - Mógłbym leżeć na nich cały dzień. Pragnę cię...

„Teraz! Zanim odklei głowę od twoich cycków!” - dopingowała się w myślach, przekuwając wcześniejszy strach w odwagę.

Sonia pewniej ścisnęła nóż. Jedną rękę oparła na głowie chłopaka, jakby chciała go pogłaskać. Mrówki tańczyły po ciele, serce rozsadzało pierś. To był ten moment, wyczekiwana chwila. Potrzebowała jednego zdecydowanego ruchu, żeby wbić ostrze w jego szyję. Wiedziała, że musi go zabić szybko. Powolna zabawa nie wchodziła w grę.

„Zginiesz tak samo jak Przemek, szybko i bezboleśnie” - pomyślała, po czym uniosła nóż i wycelowwała w okolice odsłoniętej prawej strony szyi.

- Też cię pragnę, braciszku.

Zrobiła zamach. Wydawało jej się, że celuje dokładnie, choć nie była pewna. Głowa Pozbawionego\_zahamowań<sup>18</sup> zasłaniała sam cel. Już była przy upragnionym punkcie, gdy nagle poczuła silny ból w nadgarstku. Ręka jej zwiotczała, mimowolnie wypuściła nóż. Serce zatrzymało się na kilka sekund. Kiedy zaczęło ponownie bić, jej szyję ścisnęła potężna dłoń chłopaka. Jego głowa już nie leżała na jej piersi. Znajdowała się tuż nad jej twarzą, a on patrzył na nią czerwonym z wściekłości wzrokiem. Wszystko wydarzyło się błyskawicznie. Sonię ogarnęło przerażenie. Zrozumiała, że

popęłniła wielki błąd.

- Ty głupia kurewko - syknął niczym wąż. - Myślałaś, że nie widzę? - Mocniej zacisnął palce na jej szyi. Miała problemy z oddychaniem. - Zobaczyłem nóż, jak tylko pociągnęłaś mnie do siebie. Rękojeść wystawała spod poduszki, idiotko! Więc tak się lubisz bawić, siostrzyczko?

Napędzała go prawdziwa furia. Mocno zaciskał palce. Sonia myślała, że lada chwila zmiażdży jej szyję. W desperacji spróbowała sięgnąć po drugi nóż. Wtedy na moment straciła zdolność widzenia, usłyszała gwizd w uszach i poczuła narastający ból czaszki. Pozbawiony\_zahamowań18 uderzył ją pięścią w głowę.

- Podoba ci się, siostrzyczko? - Zlokalizował drugi nóż i odrzucił go na podłogę. - Chciałaś mnie okraść? Nie uwierzę, że planowałaś mnie zabić - mówił dumnym, władcym głosem. - Jaki plan urodził się w twojej głupiutkiej główce?

Zdawał się całkowicie panować nad sytuacją. Nie czekając na odpowiedź, ponownie użył pięści na jej twarzy.

- Odpowiadaj albo przyozdobię cię tak, że już nikt na ciebie nie spojrzy. - Znów podniósł rękę.

Zamknęła oczy, pojawił się przed nimi Przemek. Leżał na niej dokładnie tak samo jak Pozbawiony\_zahamowań18, tylko był bardziej podniecony niż wściekły.

- Uderz, śmieciu, i tak ci nie powiem. - Otworzyła oczy i przeszyła go wściekłym spojrzeniem. Jej głos był stłumiony przez dłonie zaciśnięte na szyi.

Próbowała odgonić strach, znajdowała się w trudnym położeniu. Tylko odwaga mogła jej pomóc.

„No dalej, zrób coś!” - ponaglała się.

- Powiesz, kotku. - Znów uderzył. Tym razem w szczękę.

Sonia zazgrzytała zębami.

Upewnił się, że jest wystarczająco zamroczona ciosami, i szybkim ruchem ręki zsunął jej obcisłe sportowe spodnie do wysokości ud. Nie miały guzików, łatwo zeszły.

- Powiesz, ale najpierw wypieprzę cię tak, że zapamiętasz mnie do końca życia, jebana siostrzyczko. - Rozerwał jej majtki. Drugą ręką cały czas ścisnął szyję.

Brakowało jej tlenu, przez co nie mogła zebrać sił, żeby chociaż spróbować go uderzyć. Machała żałośnie rękami, próbując wymyślić jakikolwiek sposób obrony. Nagle puścił jej szyję. Rozpaczliwie chwytala powietrze, jakby chciała je zgromadzić na zapas. Z chytrą miną dotknął palcem wskazującym jej krocza. W pierwszym naturalnym odruchu obronnym spróbowała uderzyć go głową w nos, ale nie sięgnęła.

- Jaja sobie ze mnie robisz? - spytał ironicznie i skontrował swoim czołem w jej nos. Sonia padła. Szybko wsadził w nią dwa palce. Poczula, jak jednoczy się z piekłem. - Nie wiem, co chciałaś mi zrobić tym nożem, ale wiem jedno. Na bank nie pójdziesz na policję. Pora dokładnie poznać niegrzecznego braciszka, suko.

Usłyszała, jak rozpina rozporek. Kolanami przygniatał jej kości piszczelowe. Próbowała uderzać go rękami, ale dłonie miała jak z waty. Pozbawiony\_zahamowań18 kompletnie nie reagował na uderzenia jej pięści. Zrozumiała, że jest słaba, żałośnie słaba. Wykręcił jej jedną rękę, czym całkowicie zniechęcił do walki. Miał nad nią pełną kontrolę. Splunęła mu w twarz. To było jedyne, co

mogła zrobić.

„Kuba mu tego nie daruje”. – Myśl o zemście dodawała jej siły.

- Zdechniesz za to – powiedziała ordynarnym tonem.

W odpowiedzi zaczął wyciągać penisa, poczuła wstrętny męski narząd ocierający się o uda. Był rozgrzany niczym palnik, a jej ciało lodowate.

- Twoja ślina pachnie seksem, siostrzyczko – powiedział, gdy był już gotowy. Przejechał językiem po rynience podnosowej, zbierając jej ślinę.

Przygniótł Sonię, rozchylił jej nogi za pomocą swojego kolana. Podjęła kolejną próbę uderzenia pięścią. Trafiła go w głowę. Chyba zabolalo, bo w rewanzu ugryzł ją w policzek. Zawyla z bólu.

- Wiem o tobie wszystko! – Płoneła nienawiścią. – Jeśli to zrobisz, poznasz, czym jest prawdziwy ból.

Była pewna, że Kuba wyeliminuje każdego, kto zagraża jego wolności. Pozbawiony\_zahamowań18 i tak był już martwy.

- Aha... – Polizał krew na jej policzku i znów go ugryzł, jeszcze mocniej. – Więc lepiej, żeby ta rudera stała się twoim grobem, siostrzyczko.

Wszedł w nią brutalnie. Niechciany penis wypełnił jej wnętrze. Poczula się, jakby kowal wsadził jej rozgrzany kawałek metalu. Wydała z siebie przeraźliwy pisk. Pozbawiony\_zahamowań18 zacisnął dłonie na jej szyi. Poruszał się w niej szybko i agresywnie, jakby chciał ją przeciąć kutasem na pół. Traciła oddech. Ból przeszywał każdą żywą komórkę jej ciała. Ręce i nogi całkowicie odmówiły posłuszeństwa. Odwróciła wzrok od jego twarzy.

Patrzyła w kierunku światła lampki na podłodze. Nie bała się śmierci. Chciała tylko, żeby szybko skończył.

\*\*\*

Czas biegnie wolniej, ulice zdają się wydłużać, a moją głowę przepełnia strach. Dociskam gaz do dechy. Telefon w samochodzie bez przerwy automatycznie wybiera numer Soni. Za każdym razem słyszę w głośnikach jej pierdolony tekst o uprawianym właśnie seksie. Po drodze nawet nie próbuję sobie wyobrazić, co dzieje się w opuszczonym domku. Moje myśli krążą wokół wydarzeń sprzed roku. Wewnętrzny głos wciąż pyta „Dlaczego pozwoliłeś jej żyć?”. Sonia Wodzińska powinna umrzeć w chwili, gdy zobaczyła, jak zabijam Julię po wcześniejszym opowiedzeniu jej historii swojego życia. Wiedziałem, że jest zepsuta. Podobnie jak ja ma pod skórą demona. Mogłem się domyślić, że prędzej czy później on całkowicie przejmie nad nią kontrolę. Dodając do tego jej młody wiek, z góry powinienem był założyć wynik równania oznaczający kłopoty. Sonia jest zbyt niedoświadczona, żeby poradzić sobie z kimś pokroju Pozbawionego\_zahamowań<sup>18</sup>. Jeśli jej pierwszy cios nie będzie śmiertelny, chłopak się obroni, a wtedy moje bezpieczeństwo zawiśnie na włosku.

- Kurwa! - Wściekły uderzam w kierownicę, przejeżdżając przez skrzyżowanie na czerwonym świetle. Nie dbam o policyjne kamery, najwyżej dostanę mandat. - Dlaczego ty jesteś taka głupia?!

Czuję się bezradny. Wizyta w domu Pozbawionego\_zahamowań<sup>18</sup> uświadomiła mi, że nie mam żadnego wpływu na czyny Soni Wodzińskiej. Mogę jedynie

złagodzić ich skutki.

Nawigacja doprowadza mnie na koniec niewielkiego osiedla domków. Mijam białe porsche stojące na chodniku, które utwierdza mnie w przekonaniu, że mam przechlapane. Parkuję tuż obok niego. Upewniam się, że okolica jest czysta. Zakładam śmieszna gumową maskę. Właściwie sam nie wiem, do czego mi będzie potrzebna. Nie mam pojęcia, co zastanę w środku. Wsiadam z samochodu, biorę do ręki nóż i idę zgodnie z instrukcjami przeczytanymi na czacie. Łatwo odnajduję domek schowany pomiędzy drzewami. Z daleka widać, że świeci się w nim słabiutkie, ledwie widoczne światło. Sonia wybrała fatalne miejsce zbrodni. Każdy przypadkowy amator nocnych spacerów lub pijak je zauważy. Wciąż się zastanawiam. A co, jeśli się pomyliłem? Może Soni wcale tam nie ma, a chłopak pieprzy jakąś inną panienkę z netu? Szybkim krokiem przechodzę przez zarośla, w krzakach dostrzegam błyszczący, czerwony punkt. Vespa... Jeżeli istniała jakakolwiek szansa, że mój umysł koloruje fakty, że Bestyjeczka to tylko wyjątkowo zboczona amatorka czatowych zabaw, a ja się pomyliłem, to właśnie prysła. Sonia jest do tego stopnia nierozgarnięta, że przyjechała swoim własnym skuterem, w dodatku zostawiając go na widoku.

Omijam pojazd. Podchodzę ostrożnie pod drzwi wejściowe. Nadstawiam ucha. Słyszę jakieś odgłosy dobiegające ze środka. Zdecydowanie nie przypominają skamlania torturowanego mężczyzny. Przeciwnie, emanują złością, dumą i pewnością siebie. Przez niewielkie okno próbuję dostrzec, co się dzieje. Niestety szyby są zbyt brudne, a światło za słabe, widzę tylko rozmazane kontury

mebli. Nie zastanawiam się dłużej. Chwytam za klamkę, szybkim ruchem ręki otwieram drzwi. Wchodzę do środka, nie rozglądam się po wnętrzu, od razu skupiam wzrok na oświetlonym miejscu, które bezdomny nazwałby luksusowym salonem połączonym z sypialnią. Widok, jaki mam przed oczami, wywołuje szok, unieruchamiając mnie na krótką chwilę. Pozbawiony\_zahamowań18 leży na Soni, dłonie zaciska na jej szyi. Głośno sapie. Oboje mają spuszczone spodnie. Chłopak wściekle porusza pośladkami. Natychmiast dociera do mnie, co się dzieje. Żadne z nich mnie nie widzi, zamykam drzwi. Trzaśnięcie alarmuje chłopaka. Spogląda w moją stronę, zastyga w Soni, ale szybko odzyskuje panowanie nad sobą. Puszczą ją i przy akompaniamencie jej głośnego, niemal gruźliczego kaszlu podciąga spodnie i rzuca się na podłogę. Jego celem są dwa noże leżące jakiś metr od łóżka i trzy metry ode mnie. Chłopak chwyta za nóż. W tym samym momencie ruszam w jego kierunku, próbuję nadepnąć mu na rękę. Jestem za daleko.

Chłopak staje na równych nogach. W prawej ręce trzyma nóż. Mierzymy się wzrokiem, szacujemy szanse. Jest niższy i chudszy ode mnie. Strach odbija się w jego oczach. Chyba boi się zaatakować pierwszy. Zdaje sobie sprawę, że nie ma ze mną szans.

- Jebany... - Sonia wciąż leży na łóżku, próbując pokonać spazmy kaszlu i coś powiedzieć. - Mówiłam ci, że pożałujesz.

Pozbawiony\_zahamowań18 odwraca się w jej stronę. Wykorzystuję moment jego nieuwagi. Celuję swoim nożem w ostrze jego noża, drugą dłonią wykręcam mu rękę. Nasze



bronie lądują na ziemi, a chłopak bezradnie wierzga. Obracam go plecami do siebie. Zaciskam na jego szyi swoje przedramię.

- Ona... - próbuje coś wymamrotać. - Ona chciała...

Ignoruję go i spoglądam na Sonię. Zwleka się z łóżka, podciągając spodnie. Wciąż lekko pokasłuje. Jej twarz nie przypomina piękności, którą oglądam na co dzień. Bliżej jej do ofiary czołowego zderzenia z rozpędzonym dźwigiem. Krwawią wargi, policzki i prawa dziurka nosa.

- Co ty odpierdalasz?! - pytam wściekłym tonem. - Wiesz, ile zostawiłaś śladów? Zapominasz, że jesteś notowana?

Jej widok działa mi na nerwy. Cała jest we krwi, nie ma na sobie maski, jedynie żalowaną perukę. Pozbawiony\_zahamowań<sup>18</sup> był w niej, zostawiła masę swojego DNA i innych śladów przydatnych pitbulom z terroru kryminalnego.

- To nie tak miało być... - Sonia uspokaja kolejny atak kaszlu i przeciera oczy palcami. - Dziękuję. - Schyla się po nóż. - Świetna maska.

Myśli, że jest dowcipna. Nie jest.

- Błagam... - skamle chłopak.

Mocniej przyciskam mu przedramię do gardła. Od razu się zamyka.

- Uspokój się - mówię, a chłopak zaczyna płakać. Nie ma w nim woli walki. Nawet nie stara się już wyrwać. W obliczu prawdziwego zagrożenia znów jest bezbronnym dzieciakiem. - Wiesz, jaki mamy problem?

Sonia wstaje. Chwyta nóż. Nie wygląda na skruszoną. Raczej równie wściekłą jak ja. Podchodzi do zniewolonego

chłopaka. Próbuje skierować ostrze prosto w jego spodnie. Cofam się, ratując chłopakowi przyrodzenie. Wyje z wdzięczności lub strachu.

- Kuba, proszę. - Sonia kaszle, wypluwa na podłogę krew. - Pozwól mi w spokoju odciąć mu jaja. Wiem, że nawaliłam. Później spróbuję to wszystko naprawić.

Jej bezczelność dodatkowo mnie rozdrażnia. Zachowuje się, jakby nie widziała swojej winy, a zaistniała sytuacja była tylko niewielkim, malutkim błędem przy pracy. Jedną niewinną literówką pośród dziesiątek tysięcy słów zapisanych na kartach powieści.

- Czy ty się słyszysz? Wiesz, w jaki nas syf wpakowałaś? - pytam, a Pozbawiony\_zahamowań<sup>18</sup> znów zaczyna się wiercić. Poskrabiam go, mocniej wyginając mu rękę.

Sonia odpowiada złośliwym uśmiechem. Wcale nie zamierza się przede mną kajać.

- Wiem, że zabiłeś tę suczkę od jubilera. - Jej słowa kompletnie mnie zaskakują. - Ja też mam prawo do spokojnego snu. Miałam dosyć czekania, musiałam zacząć działać!

- Nie wiem, o czym mówisz... - Próbuję rznąć głupa.

Chłopak przysłuchuje się naszej rozmowie, podejmując kolejne żalosne próby oswobodzenia.

- Kuba, proszę cię... - Odkaszlnięcie. Sonia robi krok w naszą stronę. - Nie jestem głupia. Czytałam artykuł na portalu kryminalnym, widziałam zdjęcie tej panienki. Poza tym wiem, jak wyglądała Klara. Wbrew temu, co o mnie myślisz, jestem wystarczająco inteligentna, żeby porównać jej twarz z ofiarami Rzeźnika Niewiniątek. - Ostatnie zdanie wypowiada z nieskrywaną dumą.

Chłopak zupełnie nie reaguje na słowa „Rzeźnik Niewiniątek”. Jest młody, moje dzieło sprzed lat kojarzy mu się co najwyżej z miejską legendą opowiadaną przez starsze pokolenie.

- Kurwa mać! - Na moment puszczam szyję chłopaka i uderzam go z całej siły pięścią w nerkę. Próbuje skulić się z bólu, ale mu nie pozwalam. - Grzebiesz w moim życiu?

- Przepraszammm. - Małkowski wykorzystuje moment uwolnienia szyi i zaczyna mamrotać. - Naprawdę przepraszam, ja spanikowałem, nie wiedziałem, co robię. Wpuśćcie mnie. Rozejdźmy się do domów. Ja chcę do domu, do domu...!

Sonia podchodzi do niego i ściska dłonią penisa przez spodnie. Zatykam mu usta, żeby stłumić jego upierdliwy głos.

- No dobra, panie mądraliński. - Sonia zwraca się do mnie. - Planowałam zadzwonić i postawić cię przed faktem dokonanym. Chciałam, żebyś przyjechał, zanim to gównu weszło do chatki, ale wkurwiłam się po przeczytaniu notki na portalu kryminalnym. Pomyślałam, że skoro ty możesz robić to sam, to ja też. Pomyliłam się, mój błąd. Poza tym ciągle kazałeś mi czekać, a sam robiłeś to po kryjomu. A że widziałam zdjęcie Klary? Fascynujesz mnie, pod każdym względem. Nie dziw się, że chciałam wiedzieć, jak ona wyglądała. Według mnie była o wiele piękniejsza od dziuni z jubilerskiego, ale pomijając wszystko, to gównu... - Mocniej ściska mu penisa, a w jej oczach płonie furia. - To gównu gwałciło mnie i chciało udusić. Widzisz, jak wyglądam? - Kiwam twierdząco głową. - Zrozum mnie, muszę to zrobić. Już nie mogę wytrzymać. On zrobił mi

dokładnie to samo, co Przemek. Jeśli tego nie rozumiesz, znaczy, że nie jesteśmy tacy sami. - Czekaj na moją odpowiedź.

Łatwo sobie wyobrażam, co musi przeżywać. Dobrze znam uczucie zniewolenia ciała i szaleństwo, jakie ze sobą przynosi. Sonia słusznie oczekuje okazji do zemsty.

- Co? Człowieku, nie pozwól jej, kurwa mać, przepraszam! Mam pieniądze, mnóstwo pieniędzy. Zapłacę ci - wyje chłopak, gdy tylko uwalniam mu usta.

Zaczyna wierzgać nogami i próbuje się wyrwać z mojego uchwytu. Jego wysiłek idzie na marne. Jest za chudy, żeby mieć ze mną jakąkolwiek szansę.

- Gdybyś mnie słuchała, mogłabyś mu obciąć wszystko, na co tylko masz ochotę. - Szarpię go za wykręconą rękę, z bólu ugina nogi w kolanach. - Zrzuciłaś na nas tonę syfu. Co ty sobie myślałaś?

Sonia puszcza krocze chłopaka i pluje mu w twarz.

- Pewnie czekałabym do Wigilii, aż znajdziemy ten słaby punkt. - Klepie go otwartą dłonią w policzek. - Widzisz? Pan Kuba uznał, że nie masz słabych punktów. Powinieneś być z siebie dumny.

Jej gówniarskie podejście coraz bardziej mnie drażni. Sonia nic sobie nie robi z zaistniałej sytuacji.

- Opanuj się! To nie jest zabawa! Chcesz resztę życia spędzić w celi, rżnięta co wieczór przez otyłego klawisza?!

Daję jej do myślenia. Sonia oblizuje zakrwawione wargi, rozważając moje słowa.

- Nikt nie musi iść do więzienia - mamrocze chłopak. - Mam cholernie dużą gotówkę. Ja! Nie moi starzy. Mogę wam zapłacić...

Sonia zbliża nóż do jego gardła. Patrzy mi w oczy. Widok jej pięknej buzi roztrzaskanej niczym elegancka szyba budzi we mnie dziwną niechęć.

- Wygrałeś. Zdaję się na ciebie. Co z nim robimy? - pyta.

Zawiodła mnie. Jak każda nastolatka w sytuacji podbramkowej postanawia zrzucić odpowiedzialność na dorosłego. Sęk w tym, że nie potrafię wymyślić żadnego bezpiecznego rozwiązania.

- Najpierw musimy go zabić - stwierdzam fakt. - Potem się zastanowię.

- Ni... - Chłopak próbuje krzyknąć.

Chyba wreszcie uświadomił sobie, że nie wyjdzie stąd żywy. Mocno zaciskam przedramię na jego gardle.

- Świetny pomysł.

Sonia znów kieruje nóż w stronę kroku chłopaka. Drugą ręką łapie jego spodnie, ewidentnie chce mu je zdjąć.

- Nie tak! - powstrzymuję ją. Spogląda na mnie zdziwiona. - Jeśli odetniesz mu jaja, policja na pewno cię zamknie. Znają twoją przeszłość. Potraktują to jako rytualne morderstwo. To musi wyglądać na spontan. Wbij mu nóż pod serce, jednym zdecydowanym ruchem. - Wraz z moimi słowami u Pozbawionego\_zahamowań<sup>18</sup> wzrasta chęć walki o życie. Zyskuje dodatkowe siły. Bardziej się wyrywa. Temperuję jego ambicje kopniakiem w goleń. - I zacznij w końcu myśleć!

- Potrzywasz go mocniej? - Cofa się o krok, celując nożem w jego serce.

Chłopak podejmuje desperacką próbę. Liczy, że uderzy mnie głową w nos. W odpowiedzi dociskam dłoń do jego ust

i odchylam głowę mocno do tyłu. Mimowolnie wypina pierś do przodu.

- Teraz, jest odkryty! - krzyczę, dając Soni sygnał do ataku.

Reaguje automatycznie. Kumulując wszystkie swoje siły w lewej ręce, bierze mały rozpęd. Wbija ostrze noża w sam środek serca Małkowskiego. Przyspieszenie plus siła, agresja i determinacja sprawiają, że nóż z łatwością przebija się przez koszulkę i kości. Chłopak zastyga na moment, zawisa bezwiednie na moich ramionach, wylogowując się na zawsze z tego świata. Sonia trzyma nóż w jego wnętrzu, głośno dysząc.

- Zdychaj, braciszku! - mówi do umierającego chłopaka, wciąż ściskając rękojeść noża. Przemawia przez nią satysfakcja. - Za te wszystkie lata, za każdy mój ból, za ostatni raz... - Głos zaczyna jej się łamać. Brzmi, jakby zbierało jej się na płacz.

- Skup się! - Krzykiem wyrywam ją z transu. - Puść nóż, zostaw ciało i powiedz mi dokładnie, od początku, co się wydarzyło.

Rzucam zwłoki na podłogę, Sonia puszcza wbity w serce chłopaka nóż. Przeszywa mnie spojrzeniem pełnym bólu. Nie jest mi jej żal.

- A mogę zapalić? - pyta.

Teraz traktuje mnie jak swojego opiekuna, przez co czuję nieprzyjemne klucie w gardle.

- Zostawiłaś tyle DNA... - Wzruszam ramionami.

Idzie do stolika i wyciąga papierosa z torebki. Siada na łóżku. Wolną ręką chwyta się za głowę. Adrenalina opada, ból powoli zaczyna do niej docierać. Ze wzrokiem

wlepionym w ciało swojej trzeciej ofiary zaczyna mi wyjaśniać, dlaczego doprowadziła do sytuacji, w której obojgu nam może grozić nawet dożywocie.

## 11.

Kiedy kończy swoją opowieść, siedzę obok niej i wdycham dym z jej papierosa. „Wymyśl coś albo sam następnego zajarasz w areszcie śledczym” – powtarzam w kółko, ale nic z tego nie wynika. Podobnie jak Sonia patrzę na zwłoki.

- Miałam do ciebie zadzwonić, naprawdę. Nie cofnę czasu. Wiem, że nawaliłam... Mamy przewalone, prawda? - Sonia wreszcie zdaje się rozumieć powagę sytuacji.

- Jeszcze nie wiem. Szukam wyjścia, ale nic nie przychodzi mi do głowy. - Nie zamierzam kłamać i mówić, że wszystko będzie dobrze.

Chwyta się za głowę, zrzuca perukę. Swoje prawdziwe włosy ma spięte w kucyk i schowane pod czepkiem pływackim.

- To bez sensu. - Ściąga czepkę zakrwawioną rękawiczką. - Ten śmieć był we mnie, bił się ze mną, zabiłam go. I tak nie usunę całego DNA. Psy mają mój wymaz. Wezwę ich i się przyznam. - Brzmi pewnie, nie słysząc w jej głosie zawahania. - Powiem, że to samoobrona. Będziesz mnie bronił.

- Psy nie mają twojego wymazu - stwierdzam, nie

podnosząc wzroku ze zwłok.

- Jesteś pewny?

- Byłem twoim prawnikiem, pobrali ci tylko odciski. Jako że byłaś sama na miejscu zdarzenia i nie zaprzeczałaś, nie mieli podstaw do ściągnięcia DNA. Oczywiście oficjalnie i legalnie, choć to bez znaczenia... Załóżmy, że się przyznasz. Co będzie, jak się nie uda?

Sonia głośno wciąga i wypuszcza powietrze z płuc. Gasi niedopałek w plamie krwi na podłodze.

- Odsiedzę karę za błędy, należy mi się... - Dotyka zaschniętej krwi na policzkach. - Choć uważam, że się uda. W końcu będzie mnie bronił profesjonalista, a nie żadna końska dupa - dodaje, próbując rozładować napięcie. Bez skutku.

Analizuję jej słowa. Sonia uspokoiła się, opowiadając swoją historię. Już nie jest bezczelna i arogancka, bliżej jej do skruszonej owieczki.

- Byłaś już raz oskarżona o zabójstwo. Uniknęłaś wyroku, choć twoja niewinność nie została w pełni uzasadniona - rozważam jej propozycję. - Ponad połowa sędziów skaże cię dla zasady. Tak po prostu, bo nie wypada inaczej. Druga połowa po odczytaniu rozmów czatowych z jego komputera uzna, że zrobiłaś to specjalnie, i dołoży ci wyroku. Będziesz bez szans i... szczerze? Tylko początkujący lub naiwny prawnik wzięłby taką sprawę.

Sonia wstaje. Zaczyna nerwowo krążyć pomiędzy mną a martwym ciałem Piotra Małkowskiego. Przyglądam się jej stopom. Zastanawiam się. Nawet gdyby sędzia uwierzył w jej wersję, i tak na miejscu zostaną ślady mojej obecności. Gumowa maska z supermarketu musiała przepuścić jakies



DNA podczas mojej szamotaniny z chłopakiem. Sonia wybrała miejsce, w którego okolicy znajduje się kilkanaście kamer. Poza tym samochody zaparkowane na skraju drogi musiał już ktoś widzieć.

- Może warto zaryzykować? Chyba że masz lepszy pomysł? - pyta zniecierpliwiona.

- Psy rozgryzą moją obecność. Nie pozbędziemy się ciała i porsche. Jesteśmy w sytuacji bez wyjścia. - Język wiotczeje na myśl o słowach, które wypuszczam z ust. - Z jednym się zgadzam. Musimy wezwać policję.

Przed oczami maluje się obraz. Wizja najtrudniejszej walki o wolność, jaką kiedykolwiek stoczyłem. Wiem, że nie ma wyjścia. Sonia nieraz sugerowała, że jeśli zostanie skazana, mogę spać spokojnie. Nie wierzę jej.

- Jest tylko jedna szansa, żebyśmy wyszli bez szwanku. - Patrzę na wysportowane uda Soni. Bez przerwy kręci nimi przed moim nosem. - Ale cholernie cię zabol.

Moje słowa wreszcie ją zatrzymują. Staje przodem do mnie.

- Zrobię, co chcesz, całkowicie ci ufam. To moja wpadka. - W jej głosie słychać nagłą ulgę. Cieszy się, że coś wymyśliłem.

Skupiam wzrok na rękojeści noża wystającego z klatki piersiowej Pozbawionego\_zahamowań<sup>18</sup>. Ciągle jeszcze mogę cofnąć swoją decyzję. Mogę zaryzykować i mieć nadzieję, że jednak policja nie jest na tyle mądra, żeby powiązać mnie z miejscem zbrodni. „To bez sensu” - karzę się w myślach. Jeśli Sonia się przyzna i przegra sprawę, może jej grozić od pięciu lat do dożywocia. Jestem w stanie sobie wyobrazić, co zrobi, gdy sędzia skaże ją na

przynajmniej dziesięć lat. Panika, strach, dzikie pragnienie wolności wezmą górę nad wszystkim innym. Nie mając nic do stracenia, zagra swoją jedyną kartą przetargową. Pójdzie na ugodę, zaproponuje policji wydanie prawdziwego Rzeźnika Niewiniątek w zamian za złagodzenie wyroku albo przy dobrym prawniku status świadka koronnego. Zgodzą się. Życie jednego zbrojńca nic nie znaczy w porównaniu z tożsamością najsłynniejszego polskiego seryjnego mordercy. Sonia nie może się przyznać.

- Mam pomysł. Najpierw uratujemy twój tyłek. -  
Chwytam ją za biodro. - Posuń się, zanim zmienię zdanie.

Przesuwa się niepewnie w lewo. Ściągam rękawiczkę, wstaję i podchodzę do zwłok. Cały czas się waham, ale wizja Soni składającej prokuratorowi ofertę życia skutecznie popycha mnie do działania. Zaciskam dłoń na rękojeści noża i jednym ruchem wyciągam z ciała chłopaka. Odrzucam go na podłogę.

- Bez jaj, to nie przejdzie - komentuje mój ruch.

- Daj mi czepek - wydaję jej polecenie, ściągając niewygodną maskę clowna.

Zostawiam dziewczynę w chatce. Idę do samochodu, uważnie się rozglądając. Sprawdzam, czy nikt nie kręci się wokół porsche i bmw. Na ulicy jest czysto. Powoli dociera do mnie, jak poważne są konsekwencje wpuszczenia Soni do mojego świata. Niepewny podjętych decyzji wyjmuję z bagażnika sprzęt do otwierania okien. Nigdy nie dotykałem go bez rękawiczek. Zwijam niewielkie sznurki połączone plastikową rurką w mały kłębek. Zatrzymuję się przy studziencie kanalizacyjnej. Wpycham do niej maskę, czepek, perukę, zwinięty sprzęt, na końcu rękawiczki. Nie

wierzę, żeby śledczy po wysłuchaniu naszej historii wpadli na pomysł grzebania po kanałach, a nawet jeśli spróbują, szczury ze ściekami i tak zdążą wchłonąć fanty. Wracam do chatki w objęciach panicznego strachu.

Sonia czeka, kucając nad martwym chłopakiem. Przygląda mu się z czystą nienawiścią błyszczącą w podbitych oczach. Jestem przekonany, że odczuwa niedosyt. Widziałem, na co ją stać. Pewnie fantazjuje o tym, co mogłaby mu zrobić, gdyby nie moje decyzje. Przywołuję ją do porządku, sadzam na łóżku i dwa razy streszczam nasze wspólne zeznania. Słucha w skupieniu, obgryzając skórki przy paznokciach. Powtarza moje słowa. Kiedy uznaję, że jest gotowa, przechodzę do najtrudniejszej kwestii.

- Połóż się, opuść spodnie - mówię spokojnie. Sonia patrzy na mnie zdziwiona. - No szybciej! Rusz się! - poganiam ją krzykiem.

W milczeniu kładzie się na łóżku. Zsuwa spodnie na wysokość ud. Wydaje się zdezorientowana.

- Kuba, o co chodzi? - pyta niepewnie.

Jej niepokój zwiększa się, gdy ściągam bluzę, owijam wokół dłoni i podnoszę czysty nóż z podłogi.

- Mówiłem, że cholernie cię zabolii.

Wchodzę na łóżko. Klękam tuż nad pięknym, choć posiniaczonym, ciałem Soni. Jej uda drżą. Boi się. Widok jej strachu drażni zachęcająco moje demony. Cieszą się na samą myśl o tym, co zrobię, choć ja nie czuję radości. Sonia złącza bezradnie uda.

- Ufam ci, ale muszę wiedzieć, co chcesz zrobić.

Gładzę ostrzem po jej nogach, dłonią próbuję lekko je

rozchylić. Spoglądałam na jej obitą twarz. Boi się mojego pomysłu i noża będącego pod całkowitą kontrolą mojej ręki.

- Gwałt na nastolatce to za mało, żeby przeciętny obywatel mógł legalnie, pod wpływem silnego afektu, przemienić się w zabójcę. - Jeżdżę nożem po umięśnionym, choć wciąż niedojrzałym, udzie Soni. - Sędzia na bank wyda wyrok skazujący. Drastyczne obrażenia miejsc intymnych mogą go łatwiej przekonać.

Uda Soni trzęsą się jak galaretki. Rozchyła je bardzo powoli. Patrząc na nie, szukam właściwego punktu. Zaznaczam czubkiem ostrza jeden, mało żyłasty. Nie chcę, żeby się wykrwawiła.

- Rób, co musisz... Tylko spróbuj zrobić coś, żeby nie bolało.

Sonia patrzy na mnie, układając posiniaczone wargi w nieme pytanie. W jej oczach widzę coś, czego nie widziałem wcześniej - siłę.

- Cokolwiek zrobię, i tak będzie bolało - wyjaśniam szczerze.

Robię zamach, cały czas trzymam rękojeść noża przez bluzę. Szykuję się do wbicia i w tym samym momencie Sonia wyciąga do mnie lewą dłoń. Chwyta za moją rękę. Trzymamy się niczym para na pierwszej randce. Sonia odchyła głowę i zamyka oczy. Demon w mojej głowie szaleje z radości, próbuje przywołać choćby słabszą wizję Klary. Ignoruję go, ciepło ciała Soni przypomina mi, że muszę się skupić.

- Zrób to szybko...

Nie odpowiadam. Wbijam nóż w zaznaczony punkt. Trafiam, ale nieco niezdarnie. Sonia odpowiada piskiem,

ściska moją rękę. Drugi raz uderzam jeszcze bardziej niezdarnie.

- Obdukcja nie może wykazać ręki profesjonalisty - tłumaczę jej i wykonuję następne dźgnięcie.

Krew cieknie z jej uda. Sonia zatyka wolną dłońią usta. Łzy wypełniają jej oczy. Cierpi. Kręci głową na boki, kiedy zadaję kolejne razy. Jej udo wygląda tragicznie. Całe poprzebijane, mocno krwawi. Ostatni cios planuję zadać w środek jej nóg. Obejmuje moją szyję prawą ręką, zanim zdążam go wyprowadzić. Zatrzymuję dłoń. Patrzę na twarz Soni. Wygląda koszmarnie, niczym młodociana wiedźma z bajki dla dorosłych. Przyciąga moją głowę. Otwiera oczy i usta. Zamierza... zamierza mnie pocałować.

- Nie pójdziesz do więzienia... - jęczy cichym głosem. Jest coraz słabsza. - Nie zostawisz mnie samej.

Ściska mnie za szyję. Wkłada swój przepełniony śliną i krwią język do moich ust. Wibruje nim, jakby od tego pocałunku zależało całe jej życie. Odwzajemniam pocałunek, staram się namiastką czułości zwiększyć jej odwagę.

- Wybacz - przerywam - ale sędzia musi być absolutnie przekonany, że bydlę, które to zrobiło, zasługiwało na śmierć. - Kiwa głową, a ja przejeżdżam nożem między jej nogami. Robię to delikatnie, wczuwam się w położenie gwałciciela. Z namaszczeniem tnę wargi sromowe. Nie dotykam samego środka, przecież zamierzam jeszcze z niej korzystać.

- Już starczyyy... - Sonia wije się z bólu. Próbuję puścić jej rękę, nie jest łatwo. Trzyma mnie mocno. - Dłużej nie wytrzymam.

Ma rację, i tak straci masę krwi. Z nieznanym sobie przyczyn głaszczę ją po głowie. Natychmiast staje się spokojniejsza. Całkowicie zsuwam z niej spodnie.

- Jeszcze tylko jedna rzecz. - Podnoszę ją. Od razu osuwa się na łóżko. Nie jest w stanie ustać na prawej nodze. - No dawaj, twardzielko - próbuję ją zmobilizować. - Musisz zostawić na nim krew, dużo krwi.

Biorę ją pod ramię. Powoli wstaje z łóżka. Przesuwamy się żółtym tempem w kierunku zwłok Małkowskiego. Sonia zgina ranną nogę w kolanie, podskakuje na zdrowej. Kwiczy, wykonując nawet najprostszy ruch. Kładę ją na podłodze obok zwłok. Wyje z bólu.

- Jesteś silna, wytrzymasz - powtarzam.

Jej twarz robi się coraz bledsza.

Dłonią schowaną w bluzie rozpinam spodnie Pozbawionego\_zahamowań<sup>18</sup>. Jego martwy członek wywołuje we mnie obrzydzenie.

- Teraz najważniejsze. - Chwytam Sonię za barki i przesuwam na martwe ciało.

Sonia wie, co ma robić. Chwyta dłońmi swoją ranną nogę i ociera nią o uda i krok Małkowskiego. Biorę nóż i wkładam mu do ręki. Trzymając go przez bluzę, ocieram rękojeść o jego opuszki palców, po czym odkładam. Przykładam jego martwą dłoń do uda i kroku Soni. Sonia nawet nie reaguje. Wykonuje wszystkie ruchy automatycznie. Cały czas płacze i piszczy z bólu.

- Chyba wystarczy. Jak się czujesz?

Słyszając moje słowa, zsuwa się ze zwłok na podłogę.

- Boli, cholernie boli... - odpowiada, a ja podciągam Małkowskiemu spodnie.

Chwytam ją pod ramię i jeszcze wolniej pokonujemy drogę do łóżka. Dopiero kiedy Sonia leży na miękkiej pościeli, ściągam bluzę ze swojej ręki i owijam dookoła jej rany.

- To już koniec. - Całuję ją w czoło. - Pamiętasz, co ustaliliśmy?

Siadam na łóżku obok niej. Kładzie głowę na moich kolanach. Odpalam papierosa i wkładam jej do ust. Podtrzymuje go drżącą, siną dłonią. Wyciągam z kieszeni telefon i wybieram numer sto dwanaście, jednocześnie żałując, że straciłem bliski kontakt z komendantem Kubiakiem. Gdyby nadal był moim kolegą, zadzwoniłbym bezpośrednio do niego. Czekam, nikt nie odbiera. Liczę sygnały, z trudem powstrzymując chęć przerwania połączenia. Wiem, że muszę czekać do skutku. Każde ponowne wybranie numeru ratunkowego jest rejestrowane jako nowe nadchodzące połączenie i trafia na koniec kolejki oczekujących rozmów. Moja cierpliwość zostaje nagrodzona po jedenastym sygnale.

- Numer ratunkowy, słucham - odzywa się głos dyspozytorki.

- Potrzebuję karetki, natychmiast! - Nawet nie muszę udawać zniecierpliwionego. Sonia traci mnóstwo krwi, potrzebuje błyskawicznej pomocy.

- Przede wszystkim niech pan zachowa spokój, proszę się przedstawić i podać swoje położenie, a wtedy...

- Dziewczyna zaraz się wykrwawi! - przerywam jej proceduralny wywód. - Ma rozcięte całe uda, była zgwałcona! Jest też trup. Pospieszcie się, do jasnej cholery!

- Proszę podać lokalizację, zaraz wysyłam karetkę

i radiowóz. - Do kobiety wreszcie dociera powaga sytuacji. - Czy chce pan zgłosić zabój...

Sonia słyszy moją rozmowę, cały czas trzyma papierosa w ustach, ledwie udaje jej się go palić. Chwyta moją wolną dłoń. Nasze ręce znów się obejmują. Jej jest coraz zimniejsza, gwałtownie spada jej temperatura.

- Okolice ulicy Hofmana, jesteście w niezamieszkanym domku opodal dróżki rowerowej. Koło wejścia stoi czerwony skuter. Jak nie będziecie mogli trafić, namierzcie mój telefon!

Cały czas krzyczę, nie dając dyspozytorce się rozkręcić.

- Żebym mogła przyjąć zgłoszenie, musi mi pan podać swoje dane. - Kobieta jest wyjątkowo uparta.

- Mecenas Kuba Sobański, ruszcie dupy, zanim moja dziewczyna się wykrwawi! - Kończę połączenie. - Już jadą - informuję Sonię.

Drżącą ręką wchodzę w ustawienia telefonu. Przywracam dane fabryczne. Wiem, że policja dokładnie sprawdzi mój sprzęt. Nie zamierzam dać im łatwego dostępu do mojej poczty, notatek i albumu ze zdjęciami. Rzucam telefon na podłogę. Trzymam Sonię za rękę. Czuję, jak jej głowa drży na moim kolanie. Z papierosa zwisa coraz więcej popiołu. Sonia już nie pali. Przymyka oczy. Wyciągam fajkę z jej ust, potrząsając głową dziewczyny.

- Nie odpływaj mi tu, pomoc już jest w drodze! - podejmuję próbę przywrócenia jej świadomości.

Z trudem otwiera jedno oko, jakby miała powieki ze stali. Gałka oczna jest coraz bardziej przekrwiona, Sonia cierpi prawdziwe katusze.

- Czemu... - Zachłannie łapie powietrze. Mówienie



sprawia jej problem. - Nie chcesz... - Znów przerwa na wdech. - Wpuścić mnie do siebie?

Zamyka oko i usta, nic więcej nie mówi. Przytula twarz do moich kolan. Traci przytomność. Próbuje wstrząsnąć jej głową, pomaga tyle, że Sonia otwiera usta i syczy, oddychając. Zaczynam odczuwać łączącą nas silną więź. Zdaję sobie sprawę, że na miejscu Soni, pozbawiony doświadczenia, ogarnięty szaleństwem, też postanowiłbym działać na własną rękę.

- Trzymaj się, mała. Jesteś jedynym człowiekiem, którego życie ma dla mnie znaczenie - mówię, ale ona nie słyszy. Traci przytomność.

Siedzę w milczeniu. Palę papierosa, patrząc na zwłoki Piotra Małkowskiego. Sygnał karetek i wozów policyjnych dochodzący z oddali zapowiada początek gry w rosyjską ruletkę.

## 12.

Przeżywała prawdziwe męki, leżąc w ciemności na szpitalnym łóżku. Twarz piekła, jakby ktoś przystawił do niej palnik gazowy, skronie pulsowały, jakby trenowała na nich orkiestra weselna, a szyja buntowała się przy każdej próbie oddychania. Mimo to bardziej martwiły ją dolne rejony ciała. Palcami klepała się po zewnętrznej stronie prawego uda. Niemal w całości było pokryte bandażem.

Odkąd odzyskała pełną przytomność, co chwilę sprawdzała, czy nogi są na swoim miejscu, wciąż nie czuła nic od pasa w dół. Drugą dłoń wsadziła pod kołdrę, gumowa rurka wystająca z pokrytego kilkoma plastrami krocza prowadząca wprost do leżącej między nogami plastikowej kaczki puentowała dramat sytuacji, w której znalazła się dziewczyna. Zamknęła oczy. Choć była załamana, robiła wszystko, żeby wziąć się w garść. Myślami próbowała uciekać do szczęśliwych chwil. Robiła tak, odkąd uprzejma do granic dobrego smaku pielęgniarka przywiozła ją tu na wózku inwalidzkim z sali operacyjnej. Nawet nie wiedziała, co dokładnie jej zrobili ani w jakim szpitalu przebywa.

Wiedziała tylko, że nie jest to szpital, w którym chciałaby się znaleźć ciężko chory człowiek. Pierwsze znieczulenie dostała, gdy tylko pielęgniarze położyli ją na noszach. Pamiętała to jak przez mgłę. Wycie syren, migające niebieskie światła wystawiające na życiową próbę jej zwoje mózgowy, głośne krzyki kręcących się wokół niej pielęgniarzy i chyba policjantów, a potem twardy sen. Ocknęła się, gdy przewozili ją na blok operacyjny. Wtedy dostała kolejny zastrzyk. Był znacznie poważniejszy, kazali jej usiąść i wbili gigantyczną igłę w kręgosłup. Potem dostała głupiego jasia i odpłynęła. Świadomość ponownie odzyskała dopiero wtedy, gdy starszy mężczyzna w białym kitlu kazał swoim asystentom posadzić ją na wózek. Po operacji została sama. Nikt nie trzymał jej ręki, nikt nie mówił fałszywego „wszystko będzie dobrze”. Rodzice, którzy przebywali na długim urlopie daleko od zasięgu telefonów komórkowych, wciąż nic nie wiedzieli. Poza nimi tylko jedna osoba mogła chcieć ją zobaczyć.

Jej myśli, mimo usilnych starań, ostatecznie i tak wracały do Kuby. Kiedy wyobrażała sobie jego twarz, kojarzyła ją z obrzydliwym, lecz namacalnym bólem. Bólem, którego teraz, nawet gdyby chciała, nie mogła poczuć. Z bezradności uderzyła się pięścią w nogę. Potem drugi raz. Nic nie czuła. Gdyby ktoś odcinał jej kość udową za pomocą piły łańcuchowej, nie poczułaby nawet swędzenia. Miała dosyć, chciała, żeby ten koszmar wreszcie się skończył. Nieudolną próbę wzięcia się w garść przerwała pielęgniarka. Weszła do sali, zapalając światło. Blask jarzeniówek przypomniiał o orkiestrze trenującej w jej głowie. Soni zachciało się wymiotować.

- Jak się moje piękne kochanie czuje? - zwróciła się do niej piskliwie pielęgniarka. Tonem tak radosnym, jakby rozmawiała z małym dzieckiem.

Ludzie często traktowali ją jak nierozumiejące świata stworzenie. Pełnoletniość osiągnęła kilka miesięcy temu, ale szeroka twarz, kościste policzki i pełne usta w połączeniu z długimi kasztanowymi włosami opadającymi na lewe oko nadawały jej słodko-naiwnego wyglądu.

„Teraz mojej twarzy pewnie bliżej do Freddy&apos;ego Krügera niż piękności z wybiegu” - stwierdziła w myślach.

Tłuściutkiej pielęgniarce o kręconych włosach i głowie spłaszczonej jak piłka do rugby wcale to nie przeszkadzało. Przekraczała wszelkie normy traktowania jej niczym słodziutkiej, malutkiej dziewczynki.

- Nie czuję nóg ani... - Chciała powiedzieć „cipy”, jednak w ostatniej chwili się powstrzymała, żeby uniknąć ewentualnego wykładu o dobrych manierach.

Wiedziała, że paraliż jest tymczasowy, ale przerażał ją

nawet chwilowy brak kontroli w dolnych kończynach. Choć nie mogła poczuć, kiedy zachce jej się sikać lub czegoś jeszcze bardziej śmierdzącego, wiedziała, że w przeciwieństwie do tej żalösnej, sapiącej idiotki wciąż jest kimś więcej.

- Ależ to normalne przy znieczuleniu lędźwiowym, złotko - zawyła, jakby była na castingu do opery. - Za kilka godzin nóżki będą w pełni sprawne, twoja myszka też. - Myszka... Tym hasłem poprawiła jej nieco humor. - No, może prawie w pełni.

Pielęgniarka podeszła do Soni i przyłożyła cyfrowy termometr do jej ucha. Sonia wyobraziła sobie, jak powoli, za pomocą błyszczącej stali noża, uszkadza nerkę pielęgniarki. Potem kładzie ją na brzuchu, delektuje się jej cierpieniem, a gdy żalösne piski zaczynają ją nudzić, nadziewa odpowiedni fragment kręgosłupa na nóż, powodując, że pielęgniarka już nigdy w życiu nie dostąpi zaszczytu chodzenia. Wizja wywołała w niej przyjemną ulgę.

- Chce mi się pić, strasznie boli mnie głowa. - Sonia miała wrażenie, że pod jej czaszką zamieszkała obślizgła maź i przelewa się na boki, wywołując ból z każdym ruchem głowy.

- To też normalne, masz w sobie masę płynów, które muszą zostać wydalone. Niestety większość zgromadziła się w główce. Suchość w ustach odczuwasz po substancjach, które spowodowały, że nie musiałaś być świadoma tego, co działo się podczas operacji. Jeśli chcesz, mogę podać ci wody.

Sonia skrzywiła się zdegustowana.

- Zdaniem doktora rany powinny się szybko goić.

Z początku wyglądało poważnie, ale skończyło się na kilku szwach, nie ma też żadnych złamań. Masz dużo szczęścia. Pan doktor myślał, że oprócz utraty krwi doszło do uszkodzeń wewnętrznych. Na szczęście nic takiego nie miało miejsca. Straciłaś dużo krwi, poza tym szcicie tak ciężkich ran bez znieczulenia oznaczałoby dla ciebie torturę. Stąd lędźwiówka. Najpóźniej za tydzień wrócisz do sprawnego chodzenia, a za miesiąc lub półtora będziesz mogła biegać jak sprinterka. Jesteś taka zgrabna, kochanie, lubisz biegać, prawda? - Pielęgniarka, nie czekając na odpowiedź, dotknęła czoła Soni i spojrzała na cyfrowy termometr. - Temperaturka w normie.

- Tydzień w szpitalu?

Brzmiało to jak wyrok, zwłaszcza w sytuacji, w której się znalazła.

- Nie, najwyżej dwa dni. Nie ma sensu cię tu trzymać, później rehabilitacja w domku i będziesz jak nowa. Ech... - westchnęła żałościwie. - Tylko proszę, staraj się nie myśleć o tym, co zaszło. - Pielęgniarka zamilkła. Dla Soni był to najlepszy moment, odkąd znalazła się w sali. - Och, przepraszam cię, kochanie, chyba nie powinnam... Ale jeśli chodzi o tę sprawę... - Pielęgniarce brakło języka w gębie w chwili, w której Sonia wreszcie chciała jej posłuchać.

- Tak? - Poczwała, że na samą myśl o tym jej serce kurczy się i rozciąga jak guma balonowa.

- Będziesz chciała wezwać swoich rodziców?

- Nie muszę, jestem pełnoletnia - odpowiedziała machinalnie.

- Rozumiem, ale gdybyś chciała, to znaczy chyba powinnaś, bo... - Pielęgniarka znów zamilkła.

- Wyduś to z siebie, kobieto! - krzyknęła Sonia i poczuła, że obślizgła maź w jej głowie przesunęła się w kierunku karku. Była bliska eksplozji, głowa bolała, wewnątrz jej ust przypominało Saharę w samym środku lata i wciąż nie czuła nóg. Do tego dochodziło obrzydliwe pieczenie na policzku i smród jakiegoś środka dezynfekującego. Istny raj na ziemi.

- Przed drzwiami czeka dwóch policjantów. Chcą z tobą porozmawiać o... no wiesz o czym. Prosili, żebym poinformowała cię o ich przybyciu. Powinnaś zadzwonić po rodziców, kochanieńka. To poważna sprawa.

Sonia wiedziała, co powinna zrobić, ale z pewnością nie to, co sugerowała tłusta, żalosna kreatura w pielęgniarskim kitlu.

- Idź i przekaz im, że odmawiam składania jakichkolwiek zeznań.

Pielęgniarka zrobiła zniesmaczoną minę. Sonia odniosła wrażenie, że samo pójście do czekających psów z przekazaniem takiej wiadomości stanowi dla kobiety kłopot.

- Naoglądałaś się za dużo amerykańskich filmów, złotko. Inspektor mówił, że oni broń Boże nie chcą cię o nic oskarżyć. Potrzebują tylko odpowiedzi na kilka pytań dotyczących... no wiesz czego. Naprawdę nie chcesz im pomóc?

- Przekaz, że ani mi się śni rozmawiać z nimi bez obecności prawnika! Przysługuje mi prawo do odmowy składania zeznań i na razie zamierzam je wykorzystać! - Krzyk spowodował pieczenie w gardle. Zakrztusiła się.

Miała dosyć tłumaczenia się przed zenującą kobietą

z owłosioną piłką zamiast głowy. Brzydziła się jej. Z wściekłości na cały świat uderzyła się pięścią w udo. Znów nic nie poczuła.

- Uważaj, skarbie, może teraz tego nie czujesz, ale pod bandażem są szwy. Popękają, jeśli będziesz się cały czas bić.

Do uszu Soni dobiegł specyficzny dźwięk. Przypominał przelewanie wody z jednej butelki do drugiej za pomocą lejka. Nie musiała zaglądać pod kołdrę, żeby mieć pewność, co oznacza. Płyny właśnie zaczęły z niej spływać. Poczowała się bezradnie słaba, choć wcale taka nie była.

- Na pewno mam im powiedzieć coś takiego? - Pielęgniarka postanowiła pobić rekord świata w upierdliwości.

- Mam złe doświadczenia z policją. Od rozmowy z tymi zakłamanymi skurwysynami są prawnicy - wyjaśniła krótko i treściwie.

- Jak sobie chcesz. - Zdegustowana pielęgniarka zabrała swój sprzęt, nie wymieniła plastikowej kaczki i wyszła, zostawiając zapalone światło.

Złe doświadczenia z policją nie miały dla Soni żadnego znaczenia. Wiedziała, że prędzej czy później będzie musiała porozmawiać z psami, w obecności prawnika lub bez niego. Grała na czas. Chciała uniknąć rozmowy, bo przede wszystkim zapytaliby ją o niego, a nie była w stanie logicznie składać myśli. W głowie jak echo odbijały się informacje, które jej przekazał, zanim potworny ból pozbawił ją świadomości: „Nie rozmawiaj z policją, będą naciskać, żeby coś z ciebie wydusić, olej ich. Jeśli poczujesz, że zaszała potrzeba, weź sobie prawnika i trzymaj się naszej

wersji, pod żadnym pozorem niczego nie podpisuj, nie informuj o sytuacji rodziców, skontaktuj się ze mną jak najszybciej”.

Tym razem zamierzała posłuchać rad człowieka, który zaryzykował wszystko dla ich wspólnego bezpieczeństwa w raju.

\*\*\*

Papierosowy dym przesłania sufit malutkiej sali przesłuchań. Krew na moich rękach zdążyła zaschnąć. Kończę opowiadać Kubiakowi przygotowaną wersję zdarzeń. Wpatruje się we mnie swoim smutnym wzrokiem. Nie potrafię odgadnąć, czy mi wierzy.

- No więc... teraz powiesz, co się z nią dzieje? - pytam, dogaszając kolejnego papierosa.

Stres zżera mnie od środka. Ze wszystkich sił próbuję nad sobą zapanować. Jestem głodny, zmęczony, śpiący, mam problem z koncentracją, boli mnie głowa i chce mi się pić. Kubiak ani razu nie zaproponował szklanki wody.

- Sonia Wodzińska została odwieziona do szpitala, jest ranna, ale jej życiu nie zagraża niebezpieczeństwo - odpowiada oficjalnym tonem. - Takie są moje najnowsze informacje.

„Same ogólniki, próbuje mnie zbyć” - myślę.

- Do jakiego szpitala? Nic jej nie jest? - Przybieram desperacki ton głosu, chcę pokazać Kubiakowi, jak bardzo mi na niej zależy.

Kręci głową.

- Przykro mi, Kuba, więcej nie mogę powiedzieć.

Nie jest chętny dobrowolnie udzielać informacji. Pora



przejsć do ofensywy.

- Słuchaj... Wiem, że kiepsko dzisiaj zaczęliśmy, ale chyba mi wierzysz? - Wyciągam kolejnego papierosa. Kubiak mi go odpala. - Znamy się już jakiś czas, piliśmy razem, oboje żyliśmy blisko z Julią. Nigdy nikomu nie zdradziłem twojej tajemnicy o Tomku. Chyba możesz mi zaufać?

Trzymanie Kubiaka po swojej stronie stanowi jeden z priorytetów. Kontrola Soni - kolejny. Nie mam pojęcia, co mogła powiedzieć lekarzom w narkotykowym zwidzie po znieczuleniu. Kubiak unosi dłonie w geście kapitulacji.

- No dobra, leży na Kronikarza Galla, to placówka należąca do Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, ma oddział nagłej pomocy. - Też zapala papierosa. - Moi ludzie już u niej byli. Według raportu lekarza jest cała, założyli jej kilka szwów na udzie, policzku i jakieś specjalne plastry na... - Zacina się, szukając właściwego słowa. - Na cipie. - Nie znajduje go, więc używa najmniej odpowiedniego. - Ma uszkodzoną szyję, posiniaczoną twarz, nadgryziony policzek i dwa wybite zęby. Trochę czasu minie, ale się poskłada. Nie musisz się o nią martwić. A tak między nami: gdybyś zapomniał, to ja byłem blisko z Julią i z tego, co pamiętam, ty chciałeś ją trzymać jak najdalej od siebie.

Pamiętliwy skurwysyn.

- Zeznawała coś? - pytam bez ogródek. Kubiak się waha. Mocniej pociąga papierosa.

- Właśnie przyznałeś się do morderstwa - przypomina fakt obciążający moją duszę i ciało. - Nie sądzisz, że udzielanie ci takich informacji jest co najmniej niestosowne?

- Niestosowne?! To ścierwo gwałciło ją na moich oczach! Zasługiwał, żeby zdechnąć! - W przypiływie szału wstaję z krzeselka.

Kubiak reaguje w błyskawicznym tempie. Nie wypuszczając papierosa z ust, podnosi się, chwyta mnie za ramiona i sadza z powrotem z siłą torreadora ujarzmiającego wściekłego byka. Mój papieros spada na podłogę. Dogaszam go butem.

- Uspokój się, Kuba. Jak prokurator zobaczy, że cieknie ci piana z pyska, zażąda ćwiary!

Ma rację. Prawdopodobnie w tej chwili prokurator przydzielony do mojej sprawy intensywnie gromadzi materiał dowodowy. Gdy już poukłada wszystkie klocki, przygotuje akt oskarżenia.

- Wiem, ale nie rozmawiam teraz z prokuratorem, tylko z tobą. Obaj wiemy, że postąpiłem słusznie. Bądźmy dorośli. Albo ty mi powiesz, albo wyślę do niej prawnika. Zaoszczędź nam wszystkim czasu i kombinacji.

- Odmawia zeznań - mówi szybko Kubiak.

Jego słowa przynoszą krótkotrwałą ulgę. Przynajmniej z jednym Sonia mnie posłuchała. Fakt, jestem na nią wściekły, bo gdyby nie jej genialne pomysły, nie siedziałbym teraz w areszcie śledczym. Mimo to kiedy nieprzytomna wykrwawiała się na moich kolanach, poczułem coś, przeciwko czemu nawet mój wewnętrzny demon nie potrafił się zbuntować. Cholera, naprawdę mi na niej zależy.

- Podała jakiś powód? Wiesz, kiedy wyjdzie ze szpitala?  
- Już nieco spokojniejszy postanawiam mocniej docisnąć Kubiaka.

Gasi swojego papierosa, choć nie wypalił nawet połowy.

- Chyba najwyższa pora, żebyś sobie wezwał adwokata. Od tej chwili nie rozmawiamy już o sprawie. Nawet nieoficjalnie.

- Adwokat, wspaniale. - Unoszę skute kajdankami ręce.  
- Powtarzam to od początku.

- I wreszcie się doczekałeś. - Kubiak wstaje z twardego krzesła.

- Daj spokój... - Próbuję zabrzmieć trochę przyjacielsko i trochę ignorancko. - Uratowałem jej życie, w nagrodę kąpię się w gównie. Mógłbyś wykazać nieco współczucia.

Nachyla się nad stołem i przeszywa mnie spojrzeniem. Nadal widzę w nim tylko smutek. Nerwowo marszczy czoło.

- Twoje zeznanie nie do końca pokrywa się z faktami - mówi. Brzmi obojętnie, z delikatnym dreszczykiem emocji, jak pogodynka informująca o zbliżających się opadach śniegu. - Dlatego nie powinniśmy za długo rozmawiać na osobności. To może oznaczać kłopoty - zarówno dla ciebie, jak i dla mnie.

Słowa Kubiaka potęgują moją niepewność. Obmyślałem plan w pośpiechu, zdaję sobie sprawę, że jest masa szczegółów, które mogłem pominąć.

- Pewnie mi nie powiesz, które fragmenty się nie pokrywają? - Staram się zamaskować desperację w głosie.

Kubiak kręci głową i podnosi się znad stołu.

- Jesteś prawnikiem, chyba znasz odpowiedź na moje pytanie.

Ma rację, znam. Sprawa jest zbyt śliska, Kubiak może uchylić rąbka tajemnicy, ale nie zaryzykuje swojej posady. Posady, którą w dużej mierze zawdzięcza właśnie mnie i mojemu dziełu.

- Gdybyś zmienił zdanie, wiesz, gdzie mnie szukać...  
Bądź tak uprzejmy i każ swoim pieskom przynieść mi komórkę oraz namiary na wszystkich dostępnych adwokatów karnych w mieście.

- Jasne, ale na przyszłość zmień ton. Tutaj nikt nie lubi oskarżonych wywyższających się w stosunku do policjantów, możesz mieć przez to kłopoty. - Kieruje się w stronę wyjścia.

- Spoko, ale jeszcze jedno...

- Co? - Zatrzymuje się.

- Wygląda na to, że spędzę tu kilka nocy. Mógłbyś mi załatwić pojedynczą celę?

Perspektywa spędzenia kolejnych dni i nocy w zakratowanym pomieszczeniu dzielonym z jakimiś degeneratami jest podobna do wizji spotkania z gumową pałką Klary. Przeraza mnie.

- Zobaczą, co da się zrobić.

Kubiak nie wykazuje wielkiej chęci współpracy.

- Pamiętaj o mnie, choćby przez wzgląd na naszą wspólną tajemnicę - mówię, licząc, że zdołam go tym zmotywować.

Nic nie odpowiada, wychodzi.

Moje męczarnie w sali przesłuchań przynoszą połowiczny efekt. Teraz muszę się spieszyć. Po zatrzymaniu zabrali mi zegarek. Nie wiem nawet, która jest godzina. Prawdopodobnie wkrótce zostanę postawiony w stan oskarżenia. Wielokrotnie wyobrażałem sobie tę chwilę, snując wizje własnej obrony. Ta chwila była moim najczarniejszym sennym koszmarem. I choć nigdy nie sądziłem, że zostanę oskarżony o niepopelnioną przez siebie

zbrodnię, obecna rzeczywistość przeraża mnie tysiąc razy mocniej niż ta wyobrażana.

\*\*\*

Wybór prawnika ma kolosalne znaczenie. Kubiak zasugerował, że czeka mnie proces. Zgadzam się z nim. Wątpię, żeby ot tak uniewinnili zabójcę, nawet jeśli zabił w obronie brutalnie gwałconej dziewczyny. Ale zanim do tego dojdzie, zanim ułożą akt oskarżenia, prokurator wyda nakaz przeszukania mojego mieszkania. Sprawdzą laptopa. Jeśli policyjni informatycy poświęcą mu choćby kwadrans, bez problemu znajdą usunięte zdjęcia zamordowanej Sary P. Jedynie wyrafinowany i skuteczny prawnik może mnie przed tym uchronić. Siedzę samotnie w sali przesłuchań i z papierosem w ręku przeglądam listę adwokatów.

Potrzebuję chłopca na posyłki i znakomitego fachowca w jednym. Kogoś, kto potraktuje sprawę osobiście, uczyni z wyciągnięcia na wolność obrońcy gwałconej dziewczyny życiową misję, a jednocześnie zrobi każdą rzecz, o jaką go poproszę. To może być tylko kobieta.

Po długim zastanowieniu stawiam na mecenas Marlenę Cichocką. Według załączonych referencji w przeszłości broniła między innymi żony oskarżonej o zabójstwo męża, czternastolatka oskarżonego o podpalenie psa sąsiada i pracowała jako oskarżyciel posiłkowy w głośnej sprawie olkuskiego pedofila. Wszystkie te sprawy wygrała. Nigdy o niej nie słyszałem, ale poza ojcem Julii i moim dawnym szefem nie miałem w zwyczaju śledzenia konkurencji. To interesowało Sandrę, nie mnie. Babka normalnie kasuje dziesięć tysięcy z góry i obstawiam, że pewnie ze

czterdzieści za wygraną. W sprawie tak nietypowej jak moja może podnieść stawkę. Zwłaszcza jeśli do jej uszu dojdą plotki, że rodzina Wodzińskich rok temu zapłaciła mi dużą bankę. Zrozumie, że jest z czego doić.

Nie myślę się. Pięćdziesiąt tysięcy z góry – bo przecież może ucierpieć jej reputacja. I sto tysięcy za wygraną – bo wolność w stosunku do ćwiary jest bezcenna. Informuje mnie o tym od razu w rozmowie telefonicznej. Według archaicznego telefonu komórkowego, który przyniósł mi jeden z mundurowych, połączenie wykonuję o trzeciej czterdzieści. Cichocka odbiera po drugim sygnale. Nie brzmi jak obudzona w środku nocy. Mówi pewnie, szybko przyswaja i analizuje fakty, po czym podaje stawkę i dobijamy targu. Obiecuje przyjechać najszybciej, jak to możliwe.

Ponieważ zaraz po wezwaniu prawnika tracę telefon, czas odmierzam w wypalonych papierosach. Sądząc po suchości w moich ustach i zwiększającym się bólu głowy, sięgam po jedną fajkę na dwadzieścia minut. Kobieta, od której w znacznej mierze zależy moje życie, zjawia się po czterech wypalonych w krótkich odstępach. Nie jest ani trochę atrakcyjna. Ma na oko czterdzieści lat, krótko obcięte farbowane na ciemno włosy, mimo pory nienagannie uczesane, orli nos, oczy zasłonięte masywnymi okularami. Trochę przypomina starszą wersję Velmy ze *Scooby Doo*. Ubiera się, jakby w każdej chwili miała zostać zaproszona na pogrzeb. Czarna od stóp do głów. W jednej ręce trzyma neseser, a w drugiej siatkę z wodą i kanapkami sprzedawanymi na stacjach benzynowych. Oprócz jedzenia daje mi całą stertę papierów do podpisania. Dotyczą

pełnomocnictw, przywilejów, uprawnień, a przede wszystkim stawek. Cichocka siada naprzeciwko mnie i czeka. Dopiero kiedy ugryzłszy kanapkę, stawiam parafkę na ostatnim dokumencie, przerywa milczenie.

- Wobec tego możemy zaczynać, panie Sobański. - Chowa dokumenty do teczki, wyjmuje z niej notatnik. - Najpierw skupmy się na faktach, o ile wiem, nie mamy jeszcze aktu oskarżenia. Wciąż czekamy, aż policja zbierze cały materiał dowodowy i prokurator się z nim zapozna. Dlatego proponuję ustalić parę konkretów. - Brzmi oficjalnie, niemal jak robot. Przechodzą mnie ciarki na samą myśl, że w ten sposób moi klienci myślą o mnie.

- Racja, ustalenie, czy przyłożyć mi ćwiarę, piątkę czy dobrodusznie zostawić w spokoju, zajmie im co najmniej dobrą, a może nawet kilka. - Ściszam głos. Wprawdzie moja rozmowa z adwokatem nie może być rejestrowana, ale wolę nie ryzykować. - Teraz musi mnie pani uważnie wysłuchać. - Nachyla się nad stołem, dobry znak. - Najpierw pojedzie pani do kompleksu biur przy ulicy... - Biorę jej notatnik i walcząc z kajdankami, zapisuję adres. - Pokaże pani cieciewi upoważnienia, które podpisałem, i odnajdzie moje biuro. Cieciew da pani zapasowe klucze.

- Panie Sobański...

- Proszę mnie wysłuchać do końca. - Milknie, gdy podnoszę palec wskazujący. - W półce obok biurka jest sejf, PIN osiem, pięć, osiem, trzy. - Tym razem ona notuje. - W sejfie leżą klucze do mojego mieszkania. Z biura oprócz kluczy zabierze pani laptopa i uda się prosto na Salwator. Kod do alarmu w moim mieszkaniu to dwa, dziewięć, siedem, trzy, adres jak w dowodzie osobistym. Na stole

w salonie leży mój prywatny laptop. Zabierze go pani ze sobą, a zostawi firmowy. Przed wyjściem zajrzy pani do szafy w sypialni. Na drugiej półce po lewej trzymam bieliznę. - Zerka na mnie zdziwiona. - Pod bokserkami wymaca pani czarne pudełko. Jest w nim na oko pięć gramów marihuany i trzy gramy kokainy. Je też weźmie pani ze sobą. Mogę na panią liczyć?

- Panie Sobański... - Poprawia okulary. - Nie widzę nic złego w posiadaniu narkotyków, chętnie się ich dla pana pozbędę. Ale jeśli mam zabrać laptopa, muszę wiedzieć, co policja może w nim znaleźć. Pan też jest adwokatem, zdaje pan sobie sprawę, że zdradzenie szczegółów naszych rozmów podlega karze. Może mi pan w pełni zaufać, dlatego jeśli prosi pan o coś nielegalnego, z korzyścią dla nas obojga będzie mówienie mi prawdy.

Cichocka jest opanowana, mechanicznie przedstawia fakty. Nie próbuje wściekać się o moje prośby ani mi odmawiać.

- Laptop zawiera zdjęcia niepozostawiające żadnych wątpliwości, że rok temu sypiałem ze swoją nieletnią klientką. - Na jej twarzy pojawia się lekki rumieniec, a lewa strona ust wykrzywia się w czymś, co mógłbym nazwać tanią imitacją uśmiechu. - Sonia Wodzińska została uniewinniona od zarzutu zabójstwa podczas procesu, w którym jej broniłem. W trakcie zbliżyliśmy się do siebie, ten stan trwa do dziś. - Kiwa głową ze zrozumieniem. - Nie chcę dawać prokuratorowi pretekstów do składania wniosku o ponowne rozpatrzenie tamtej sprawy.

Zastanawia się, analizuje. Trwa to dość długo, zdążam zapalić papierosa. W końcu się odzywa:



- Oprócz interesu Soni Wodzińskiej myśli pan przede wszystkim o sobie.

- Słucham?

Teraz się uśmiecha, szeroko pokazując przesadnie wybielone zęby.

- Zabił pan w obronie dziewczyny, uratował jej życie i zasługuje na niewinność. Mam rację? - Nie muszę nic mówić, Cichocka doskonale zna odpowiedź. - O ile wiem, żaden sędzia przy zdrowych zmysłach nie rozpatrzy ponownego otwarcia zamkniętej sprawy o zabójstwo tylko dlatego, że oskarżona sypiała z adwokatem. Za to pana prawnicza kariera byłaby skończona. A pan oczywiście liczy na wygranie sprawy i jednocześnie nie zamierza zamykać sobie furki do dalszej kariery. - Cichocka nie ma pojęcia, jak bardzo się myli.

W dupie mam prawniczą karierę! „Jak nie schowasz laptopa, będziesz się mogła pożegnać ze swoimi stoma kawałkami, a ja z szansami na odzyskanie wolności!” - Krzyk moich myśli powoduje pieczenie w skroniach.

- Utwierdziła mnie pani w przekonaniu, że znalazłem zajebistego prawnika. Oby jak najwięcej takiej bystrości podczas rozmowy z prokuratorem. - Stosuję bezczelnie protekcyjnalny komplement i przybieram wyuczony, zalotny uśmiech. Nic więcej nie mogę zrobić, żeby ją przekonać. - Mogę liczyć na spełnienie mojej prośby? - pytam prawie słodkim tonem.

- Czy laptop zostawi jakieś ślady?

- To znaczy?

- Może być kupiony na firmę, może pan mieć na nim jakieś oprogramowanie z ministerstwa lub...

- Kupiłem go za gotówkę, cztery lata temu. Pudełko, przeterminowana gwarancja, akcesoria, wszystko wyrzucone. Oprócz Windowsa każdy program jest piracki. Jeśli zniknie, policja nie znajdzie w moim mieszkaniu żadnych śladów świadczących o posiadaniu innego komputera niż firmowy.

- Zgoda, panie Sobański, przechowam pana laptopa - odpowiada bez chwili zawahania. - Oddam po sprawie, ale z narkotykami musi się pan pożegnać.

Gaszę papierosa, zastanawiając się, czy Cichocka planuje z nich skorzystać. Natychmiast wyciągam kolejnego, w paczce został jeszcze jeden.

- Świetnie. Później pojedzie pani do Soni Wodzińskiej, leży w szpitalu na Kronikarza Galla. - Nieudolnie zapalam zapalniczkę. - Sprawdzi pani, w jakim jest stanie, i wysłucha jej historii. Jeśli nie będzie chciała z panią rozmawiać, poinformuje ją pani, że jest ode mnie i że w sprawach zeznań może pani zaufać. Jeśli zażąda jakiegoś dowodu, pokaże jej pani moje klucze od mieszkania.

- Zdaje sobie sprawę, że jej zeznania będą niezwykle istotne? Rozumiem, że wszyscy gramy w jednej drużynie i mogę rozmawiać z Sonią Wodzińską swobodnie?

„Po tym, jak pozwoliła sobie rozciąć udo i krok, nie mam żadnych wątpliwości, że gramy w jednej drużynie” - stwierdzam w duchu.

- Oczywiście, dlatego musimy mieć spójne zeznania.

- Wobec tego nie przejmowałabym się na razie jej zeznaniami. Zakładam, że sama niczego nie powie policji. Gdy już poznamy pełny akt oskarżenia, wspólnie ustalimy jedną wersję dla sądu. Oczywiście pojedę do szpitala,

dopilnuję, żeby żaden policjant jej nie niepokoił. Muszę jeszcze zapytać o jej rodziców. Czy oni wiedzą, że pan i ona... - Milknie w połowie zdania.

Szczerze mówiąc, nie mam zielonego pojęcia, czy Wodzińscy wiedzą, że spiam z ich córeczką. Sonia rzadko o nich wspomina w kontekście innym niż wyjazdy i odmowa zakupu mieszkania.

- Nie wiedzą - odpowiadam na wszelki wypadek. - Poza tym, o ile dobrze się orientuję, przebywają na wycieczce na drugim końcu świata. Szybko nie wrócą.

- Tego nie może pan być pewny - mówi i trudno się z nią nie zgodzić.

- Po wizycie w szpitalu zajmie się pani załatwianiem kaucji. - Przechodzę do dalszej części planu. - Chcę stąd wyjść najszybciej, jak to możliwe. Ewentualnie może być areszt domowy. Cokolwiek, bylebym stąd wyszedł. Mam nieposzlakowaną opinię, sam komendant Kubiak może za mnie poświadczyć. Proponuję to wykorzystać.

- Jeśli mówimy o kaucji dla prawnika takiego jak pan, powiązanego z morderstwem, opinie nie wchodzi w grę, tylko suma się liczy. Jaką kwotę jest pan w stanie wyłożyć?

Szybko kalkuluję swój budżet. Sprawa Soni uczyniła mnie bogatym, niestety zera na koncie szybko zmieniały się w luksusowe rzeczy, a brak Sandry spowodował ucięcie potężnych wpływów z kancelarii. Zakładam, że Cichocka wyniesie mnie sto czterdzieści kawałków plus premie. Na koncie wciąż zostanie prawie pół miliona.

- Czteryście, czteryście pięćdziesiąt tysięcy maksimum - odpowiadam. - Proszę się spieszyć, jak znam naszą policję, prokurator wyda nakaz przeszukania mojego domu jeszcze

dzisiaj. Wykonają go w ciągu najbliższych dwunastu godzin.

Zapisuje sumę w swoim notesie. Chowa papiery do neseseru i wstaje.

- Wobec tego zabieram się do pracy, choć mówię z góry, że na kaucję nie ma co liczyć, dopóki nie poznamy pełnego aktu oskarżenia. Za to obiecuję zrobić wszystko, żeby miał pan tu jak najlepsze warunki.

Rzucam jej zdziwione spojrzenie. Czyżby miała jakieś wtyki w areszcie?

- Aha, panie Sobański, ponieważ ma pan przed sobą mnóstwo czasu, proponuję zastanowić się nad pewną alternatywą.

- Co ma pani na myśli?

- Jeśli prokurator wystrzeli z żądaniem kary od... powiedzmy... dziesięciu do dwudziestu pięciu lat, powinniśmy rozważyć ugodę. Powiedzmy dobrowolne poddanie się karze pięciu lat. Jeśli prokurator będzie łaskawy, możemy pomyśleć o zawieszeniu na przykład na dziesięć. Powiemy, że zabił pan pod wpływem silnego afektu, ratując dziewczynę, do tego dodamy całą litanie żalów i uczynimy z pana bohatera. Może przejść.

Przed oczami przebiega mi szybka i dramatyczna wizja przyszłości z zawiasami. Pozbawiony szansy wykonywania zawodu musiałbym poszukać normalnej pracy, na którą pewnie i tak nigdy bym się nie zdecydował. Jediną alternatywą byłby powrót do rodzinnego piekła, które już nawet nie pamiętam jak wygląda i proszenie ludzi, którzy się mnie wyrzekli, o finansową pomoc. Perspektywa płaszczenia się przed ojcem i stale pijaną matką jest prawie gorsza niż obraz więziennej celi. Choć po dłuższym

zastanowieniu zawiasy jakoś bym przeżył. Tyle że wątpię, aby prokurator przystał na taką ugodę. W najlepszym wypadku przyłożyliby mi profilaktycznie pięć lat. Ot, wyraźny przekaz dla opinii publicznej, że nie można zabijać nawet w obronie gwałconych dziewczyn. Ale dla mnie opcja więzienia choćby przez rok w ogóle nie wchodzi w rachubę.

- Wiem, o czym pan myśli. - Cichocka sprowadza mnie na ziemię. - Niech się pan spokojnie zastanowi. W ostatecznym rozrachunku koniec kariery ma się nijak do końca wolności. To opcja, którą warto rozważyć.

„Nie byłaś w moim domu, nie znasz mojej rodziny, nie leżałaś na łóżku Klary...”

- Podejmę decyzję dopiero po zapoznaniu się z aktem oskarżenia. - Wskazuję skutą dłonią drzwi.

- Rozumiem, wrócę do pana najszybciej, jak to możliwe.

- Proszę jeszcze przypomnieć tym na zewnątrz, że rozmawiałem z komendantem Kubiakiem w sprawie pojedynczej celi - dopowiadam, zanim otwiera drzwi.

- Mówiłam, że postaram się wywalczyć dla pana najlepsze warunki - mówi i wychodzi.

Gaszę papierosa, patrząc na swoje odbicie w lustrze weneckim. Na myśl, że jeszcze kilka godzin temu stałem przed lustrem w swoim własnym, bezpiecznym domu, łyżki same próbują się wydostać spod powiek. Staram się je powstrzymać, ale kiedy sobie przypominam, że siedzę tu przez nie swoje błędy, na moje policzki spływają pojedyncze krople. Dociera do mnie, że dzisiejszą noc spędzę za murem, który może bezpowrotnie oddzielić mój świat od cudownej wolności w raj.

## 13.

Szybko doprowadzam się do porządku. Moment zwątpienia trwa wyjątkowo krótko. Wewnętrzny demon przypomina, że jestem kimś więcej i nie przystoi mi wylewać łez nad sytuacją, której już nie mogę zmienić. Krótco po wyjściu Cichockiej przychodzi fatalnie ubrany człowiek i bez słowa wyprowadza mnie z sali przesłuchań. Idziemy w towarzystwie klawisza wąskim korytarzem, wzdłuż którego z prawej strony znajduje się rząd drzwi. Znam ten rodzaj korytarza. Wielokrotnie towarzyszyłem klientom w podobnych wycieczkach. Przez zakratowane okna przebijają się pierwsze promienie słoneczne zwiastujące początek kolejnego wakacyjnego dnia. Pierwszego, którego nie będzie mi dane w pełni odczuć. Idąc, staram się zachowywać kamienną twarz. Mimo wcześniejszych łez udaje mi się podtrzymać wrażenie pewności siebie. Mam tę sztukę opanowaną do perfekcji, niestety wewnątrz boję się jak jasna cholera. Nawet wsparty demonami nie potrafię oszukać obawy przed nieznanym.

Stajemy przy przedostatnich drzwiach. Klawisz wkłada klucz do zamka, a w mojej głowie kotłuje się coraz więcej myśli. Czy Kubiak dotrzymał słowa? Czy Cichocka coś zdołała? A jeśli nie, kogo zobaczę w środku? Na dobrą sprawę w celi aresztu mogę spotkać każdego. Tu wszyscy są tylko oskarżonymi bez udowodnionej winy. Według panujących obyczajów jako morderca zaliczam się do grona najniebezpieczniejszych oskarżonych. Powinni mi dać osobną celę choćby ze względów bezpieczeństwa. Klawisz otwiera drzwi i wymownym gestem każe mi wejść do

środku. Biorę głęboki wdech i z nadzieją, że nie zastanę tu żadnego degenerata, stoję w progu celi.

Powietrze wypełnione odorem moczu i stęchlizny powoduje odruch wymiotny. Jest tak ciężkie, że niemal kłuje oczy. Jeszcze dobrze nie wszedłem, a już marzę o chwili, w której stąd wyjdę. Cella jest przytłaczająco ciasna, pod dwiema ścianami stoją prycze, naprzeciwko wejścia pod zakratowanym oknem jest umywalka, a obok niej sedes, projektant musiał mieć śmierzące poczucie humoru. Na lewym łóżku nie ma wprawdzie białej, wykrochmalonej i starannie ułożonej pościeli, a jedynie leżą żółty koc w kratkę i poduszka, w której pewnie zamiast pierza są kamienie, ale jest wolne. Na prawym leży człowiek.

Nie wygląda groźnie. Ma jajowatą twarz, wysokie, pomarszczone czoło, cienkie, okrągłe okulary i lekką nadwagę. Przypomina mi bankiera lub księgowego. Nosi czerwony strój, co oznacza, że jest niebezpieczny i już jakiś czas tu przebywa. Czyli może być zarówno księgowym mafii, pedofilem, gwałcicielem, jak i... mordercą. Łypie na mnie podejrzliwie zza swoich okularów. Nie reaguję, za to korci mnie, żeby spytać fatalnie ubranego człowieka, czy Kubiak nie wspominał nic o pojedynczej celi. Rezygnuję z tego pomysłu, wolę nie okazywać żadnej słabości przed współwięźniem. Zwłaszcza że nie wiem, kim jest i o co go oskarżają.

- Właż. - Klawisz ściąga mi kajdanki i popycha do środka. - Pamiętajcie, spokój ma być! Jak któryś spróbuje się popisować, to obu nogi z dupy powyrywam.

Robię dwa kroki w przód i drzwi celi się zamykają. Stoję w wąskim przejściu pomiędzy pryczami, udając, że nie

interesuje mnie człowiek na łóżku. On z kolei gapi się na mnie bez skrępowania. Nie wiem, czy powinienem wyciągnąć do niego rękę, czy może od razu usiąść na swojej pryczy i nie odzywać się słowem. Nie mam wątpliwości, że panują tu jakieś niepisane zasady, niestety przez lata pracy nie pomyślałem, żeby zapytać o nie któregoś z moich klientów.

- Cześć. - Człowiek o wyglądzie księgowego mafii sam rozwiązuje problem.

Wstaje i niepewnie wyciąga w moją stronę rękę. Próbuje zrobić wszystko, żebym nie zauważył, że się trzęsie. Facet jest ode mnie niższy o głowę i niemal przesiąknięty gorzką wonią strachu. Boi się mnie.

- Cześć. - Wykorzystuję jego strach i przeszywam go lodowatym spojrzeniem. Siadam, nie podając mu ręki. - Co spowodowało wątpliwy zaszczyt noszenia tak oczojebnych ciuchów?

Mając nad nim przewagę, automatycznie czuję się dużo pewniej. Nie widzę powodów, dla których miałbym nie zaspokoić swojej ciekawości.

- Zabiłem dziewczynę, która sypiała ze mną za sponsoring - mówi otwarcie, choć głos ma niepewny. - A ty?

- Zabiłem skurwiela, który gwałcił moją dziewczynę.

Moje słowa przecinają powietrze skuteczniej niż miecz. Facet siada wystraszony na łóżku. Nerwowo pociera dłońmi o kolana. Zastanawia się, jak powinien zareagować.

- Dobrze zrobiłeś. - Przybiera zdecydowany ton. - Wszystkich gwałcicieli powinno się wyrznąć w pień. Pojebani ludzie...

Powoli siadam na pryczy. Jest twarda, śmierdzi kocim



moczem. Ciekawe, ilu oskarżonych nocami waliło gruchę na tym łóżku.

- Dlaczego zabiłeś swoją panienkę? - podejmuję rozmowę, chcę dać głowie odpocząć od spiętrzonych negatywnych myśli. Chwila relaksu w postaci niezobowiązującej rozmowy bardzo się przyda. - Była kiepska w łóżku? - pytam półzartem.

Facet bierze głośny wdech, wstaje i wolnym krokiem podchodzi do okna.

- Zwariowałaś? Gdyby nie potrafiła mnie zaspokoić, tobym nie pompował w nią tyle szmalu i wymienił na nowy model. - Sposobem wysławiania się bardziej przypomina alfonsa niż księgowego. - Dziwka powiedziała, że albo dam jej pół melona, albo pójdzie do mojej żony. - Wpatruje się w czyste niebo za okratowanym oknem. - Udusiłem ją, zakopałem, a jak mnie zamknęli i przycisnęli, to przeżyłem nagły atak wyrzutów sumienia i się przyznałem. Jak ja tego żałuję! - wyje niczym wilk do księżyca.

- Zeznania zawsze możesz odwołać, nawet jak je podpisałeś. Stwierdzisz, że znajdowałeś się pod wpływem silnej presji przesłuchujących. W pewnym momencie byłeś gotów powiedzieć, co tylko zechcą, byleby już dali ci spokój.

- Gadasz jak prawnik, a nie obrońca gwałconej dziewczyny.

- Jestem prawnikiem.

Wraca pod swoją pryczę. Przeczesuje dłońmi resztkę tłustych włosów.

- A ja radnym... - mówi z wyraźną nutą żalu. - Mój przypadek jest beznadziejny. Nie o zeznania tutaj chodzi. W trakcie ataku sumienia pokazałem im, gdzie, kurwa,

zakopałem ciało. To było wczoraj... Wszystko potoczyło się w tempie ekspresowym, wiesz, polityka, te sprawy. Dzisiaj zaczyna się mój proces. Według prokuratora nie potrwa nawet tydzień. Dostanę w najlepszym wypadku ćwiare. Boże, gdzie miałem mózg, jak się przyznawałem?

Unosi pięść i uderza się w czoło nadgarstkiem.

- Na wolności. Tam się myśli inaczej - odpowiadam. - Jesteś Ligudziński? - Dopiero teraz mnie olśniło. Ostatnie wydarzenia spowodowały, że kompletnie zapomniałem o rozmowie z kobietą, która zadzwoniła do mnie w dniu zabicia Sary Piotrowskiej.

Jego zszokowana mina wywołuje szczery uśmiech na mojej twarzy.

- Poznajesz mnie... Zadowolony wyborca czy raczej opozycjonista?

- Nigdy nie widziałem twojej gęby, nawet na przedwyborczych plakatach - mówię. - O mały włos zostałąm twoim adwokatem. - Streszczam swoją rozmowę z jego żoną, a on kręci zdziwioną głową. - Żona była gotowa oddać majątek za twoją wolność - podsumowuję swój wywód.

- Majątek... - Wykonuje dłonią gest, jakby odganiał natrętą muchę. - I tak poszłoby z funduszu partii. Innymi słowy, podatnicy by zapłacili. A swoją drogą, to następna idiotka. Też próbowała mnie oskubać, tylko w inny sposób, powoli. Zabawne... - westchnął. - Zawsze kochałem pieniądze, a dopiero w celi uświadomiłem sobie, jak mało znaczą w porównaniu z wolnością, której nie mogę kupić.

Na dźwięk słowa „wolność” obaj milkniemy. Wspomnienia błędów dżgają w serce niczym nóż rzeźniczy

i odbierają chęć dalszej rozmowy. Kładę się na twardej pryczy. Jestem spokojniejszy. Choć nie mam pojedynczej celi, współwięzień wydaje się zwykłym człowiekiem, który popełnił błąd, chcąc ratować swoją codzienność. Nie grozi mi z jego strony żaden atak. Zamykam oczy w nadziei, że choć na chwilę uda mi się zasnąć. Jest ciężko, w niewoli trudno o spokojny sen.

\*\*\*

Sen odwiedza mnie sporadycznie i zwykle jest krótki. Za każdym razem, gdy otwieram oczy, widzę najpierw Klarę, dopiero później śmierdzącą celę. Zamknięty tęsknię za jej siłą i charyzmą. Siedzenie w czterech ścianach doprowadza mnie do wyczerpania psychicznego. Tracę motywację, obojętnieję. W obrzydliwie słabym zakamarku mojej głowy kiełkuje myśl o pogodzeniu się z losem. Robię wszystko, żeby się nie poddać. Toczę walkę z samym sobą. Świeżo odzyskany demon Klary przypomina, że jeśli pójdę siedzieć, długo nie będę miał okazji do zaspokojenia i prędzej czy później zwariuję.

Cichocka odwiedza mnie dwa razy każdego dnia. Rozmawiamy w sali przesłuchań. Przedstawiam jej dokładnie oficjalną wersję tego, co wydarzyło się w opuszczonym domku. Notuje każde słowo. Później część wykreśla, część dodaje od siebie. Informuje mnie, że laptop i narkotyki zniknęły z mojego domu, a przeszukanie nie dało kompletnie nic – jakież szczęście, że nie chciało mi się przenosić noży i maski ze szkody do sejfu, bo nawet jeśli go otworzyli, nie znaleźli niczego poza powietrzem. Następnie adwokatka zdaje relację z wizyty u Soni. Ta nie napawa

optymizmem. Dziewczyna wciąż leży w szpitalu, podobno kilka szwów puściło. Jest świadoma, ale lekarz zabronił jej dłuższych wizyt. Ma odpoczywać, niedługo wróci do domu. Regularnie odmawia składania zeznań. Wciąż nie kontaktowała się z rodzicami. Po upływie ustawowych czterdziestu ośmiu godzin dowiaduję się, że zastosowanie środka zapobiegawczego w postaci aresztu zostaje automatycznie przedłużone. Spodziewałem się tego, w końcu przyznałem się do zabójstwa.

Trzeciego dnia w obecności Cichockiej idę na przesłuchanie prowadzone przez fatalnie ubranego człowieka. To on zatrzymał mnie w opuszczonym domku na Hofmana. Nazywa się Józef Kryk i jest detektywem prowadzącym śledztwo. Po cichu liczyłem, że Kubiak użyje swoich wpływów, żeby przejąć sprawę. Niestety przeliczyłem się. Przesłuchanie wypada nieźle, ale bez aktu oskarżenia nie ma szansy podjąć tematu kaucji. Muszę siedzieć, przydzielili mi nawet czerwony strój. Moje ubranie zabrali do depozytu, ale uprzejmie oddali zegarek. Czas w celi zabijam, wykonując najbardziej prymitywne ćwiczenia, jak pompki i spięcia brzucha na pryczy.

Dużo rozmawiam z Ligudzińskim. Im dłużej razem siedzimy, tym bardziej się otwiera. Jeśli go skażą, z tą swoją otwartością może mieć poważne problemy w więzieniu. Na razie jego proces trwa, adwokat ponosi klęskę za klęską. Nawet nie jest w stanie doprowadzić do badania psychiatrycznego. Prokurator wniósł o dożywocie i ma dużą szansę wygrać. Pobyt w celi, choć pozbawiony snu, jest jeszcze do zniesienia. Zabójca kochanki okazuje mi szacunek, boi się mnie. Najgorsze są poranki i prysznic -

wspólny z pozostałymi zatrzymanymi. O siódmej rano klawisze otwierają wszystkie cele, później, w asyście całego kordonu uzbrojonych strażników, idziemy do końca korytarza, tam przechodzimy przez masywne blaszane drzwi, za którymi zaczyna się wyłożona płytkami łazienka. Ściągamy ubrania i stajemy pod ustawionymi obok siebie natryskami. Prysznic trwa dziesięć minut, w trakcie towarzyszy nam tylko jeden strażnik. Za każdym razem myję się w niepokoju. Uważnie obserwuję towarzyszących mi więźniów. Nie mam pewności, czy któryś z nich nie ma zagwarantowanej odsiadki i w przypiływie desperacji nie spróbuje mnie zaatakować.

Część wygląda naprawdę nieprzyjemnie. Wyróżniam się wśród nich. Większość bacznie mnie obserwuje. Gdybym mógł, w ogóle zrezygnowałbym z pryszniców. Za kratami nie zależy mi na czystości. Do tej pory jest spokojnie, tylko raz wytatuowany, ogolony na jeża wysoki mężczyzna o sylwetce strongmana uderzył mnie barkiem podczas wychodzenia spod natrysków. Zignorowałem go. Wtedy klepnął mnie w tyłek, a krew w moich żyłach przemieniła się w benzynę. Momentalnie przypomniałem sobie gumową pałkę Klary. Miałem ochotę ścisnąć go za jaja, odgryźć mu je i wypluć prosto na twarz. Z trudem się powstrzymałem. Zdaję sobie sprawę, że każda, nawet najmniejsza awantura wpłynie niekorzystnie na decyzję sędziego w sprawie kaucji. Strongman uświadomił mi, że jeśli pójdę siedzieć, będę miał naprawdę poważny problem. Za kratami raczej nie darzą wielkim szacunkiem dobrze zbudowanych, wymuskanych blondynów. Z jednym napastnikiem sobie poradzę, ale z kilkoma już nie.

Piąty dzień niewoli wreszcie przynosi przełom. Cichocka wpada do mnie godzinę po prysznicu i każe mi się przygotować. Prokurator osobiście pofatygował się do aresztu w celu przedstawienia aktu oskarżenia. Podobno koniecznie chce ze mną porozmawiać.

W towarzystwie klawisza docieramy do tej samej sali przesłuchań, co za każdym razem. Widok, który tam zastaję, wywraca do góry nogami mój pusty z braku regularnego jedzenia żołądek. Przy stole siedzi jak zwykle fatalnie ubrany Kryk, towarzyszy mu młody mężczyzna z solidną nadwagą, jasnymi, niemal świńskimi włosami, grubymi okularami, w garniturze wartym przynajmniej dwa tysiące. Najmłodszy i podobno najbardziej utalentowany prokurator w polskiej policji przegrał ze mną dwa razy, co znacznie przystopowało jego karierę. Sam fakt, że zajmuje się moją sprawą, świadczy o degradacji w prawniczym łańcuchu pokarmowym. Gdy siadam po przeciwnej stronie stołu, obrzuca mnie chytrym spojrzeniem.

- Co za nietypowe spotkanie, mecenasie Sobański. - Ewidentnie czerpie satysfakcję z mojego położenia. - Już wtedy czułem, że coś pana łączyło z tą nastolatką.

Nic mu nie odpowiadam. Siadamy z Cichocką po drugiej stronie stołu.

- Znasz go? - szepcze mi na ucho Cichocka. Próbuje zachowywać się dyskretnie, ale w naszym położeniu nie ma to większego sensu.

- Oczywiście, że znam pana prokuratora - odpowiadam głośno i wyraźnie. - To żywe srebro, prawdziwa gwiazda polskiego wymiaru sprawiedliwości. Wielce utalentowany, ale przegrał ze mną dwie sprawy.

Widok tego tłustego albinosa sprawia, że nie potrafię się powstrzymać. Zachowuję się bardzo niewłaściwie jak na swoje położenie, ale możliwość docięcia mu jest najprzyjemniejszą rzeczą, jaka mnie spotkała od ponad pięciu dni.

- Uwolniłeś ojca, który zabił własną córkę tylko po to, żeby nie płacić alimentów. Potem Sonię Wodzińską, choć obaj wiemy, że wypchnęła brata z balkonu. Nie tylko ja przegrałem. Przegrał cały system. - Jego pucułowata twarz robi się czerwona. Ciągle nie pogodził się z porażkami z przeszłości.

- Idąc tym tokiem rozumowania, wszyscy sędziowie to idioci, jedynie pan wielce utalentowany prokurator błyszczący intelektem.

Cichocka kładzie mi dłoń na przedramieniu. Dyskretny gest, którego przekaz jest jasny. Mam się zamknąć.

- Panie prokuratorze, liczę, że osobiste animozje nie mają wpływu na akt oskarżenia - próbuje go utemperować.

Kryk przysłuchuje się naszej rozmowie w milczeniu.

- Naturalnie, pani mecenas, jestem profesjonalistą. - Posyła jej świński uśmiezek. - Zwyczajnie się stęskniłem za panem Sobańskim.

- Skończmy te amory - ripostuje moja adwokat. - Proszę nam powiedzieć, jakie wnioski zostały wyciągnięte po przeanalizowaniu zeznań pana Sobańskiego i materiału dowodowego.

Grubasek cały promienieje, bierze do ręki foliową koszulkę i wyciąga z niej idealnie prostą kartkę. Patrzą na jego świńskie oczka i już wiem. Nic nie musi mówić, pewnie gdyby miał możliwość, zatańczyłby na stole, obwieszczając

to, co ma do powiedzenia. Na szczęście jego też obowiązują pewne przepisy. Dlatego zamiast tańczyć chrząka głośno i zaczyna mówić:

- Po zapoznaniu się z materiałem dowodowym znalezionym na miejscu zbrodni, mając na względzie wydarzenia poprzedzające zabójstwo, po przeszukaniu mieszkania zatrzymanego, po przeszukaniu mieszkania denata ze szczególnym uwzględnieniem danych zawartych na dysku laptopa, biorąc pod uwagę ciągłą odmowę składania zeznań przez poszkodowaną Sonię Wodzińską, po zapoznaniu się z zeznaniami zatrzymanego, mając na względzie jego przyznanie się do winy oraz nieposzlakowaną dotąd opinię, jeszcze dziś zamierzam wnioskować o wymierzenie oskarżonemu kary w postaci piętnastu lat pozbawienia wolności.

Jego słowa zamrażają wnętrze sali przesłuchań. Choć w rzeczywistości jest tu duszno, czuję, jakbym siedział w lodówce. Przez całe moje ciało przebiega chłód. Próbuje objąć się dłońmi. Niestety kajdanki mi na to pozwalają. Grubasek przeszywa mnie spojrzeniem dumnej jaszczurki, która całe życie uciekała przed wygłodniałym wężem, a teraz wreszcie spotyka go ciężko rannego, niezdolnego do walki i zamierza przyglądać się z satysfakcją jego powolnej śmierci.

- Zdaje pan sobie sprawę, że chce pan skazać na długoletnie więzienie człowieka, który zapobiegł prawdziwemu dramatowi? - Cichocka z miejsca przystępuje do walki. - Tak wygląda wiara w system?

Prokurator wzrusza ramionami i podaje jej kartkę. Od razu ją wyrywam i sam zaczynam przeglądać akt



oskarżenia. Zawiera dokładnie to, co przed chwilą usłyszałem, tylko bardziej fachowo sformułowane.

- Tak twierdzi tylko pani klient. Poszkodowana Sonia Wodzińska do tej pory nie złożyła żadnych wyjaśnień, a materiał dowodowy znaleziony w mieszkaniu denata jest doprawdy fascynujący.

- Chcę się przyjrzeć temu materiałowi! - Cichocka przechodzi na wyższy ton. Zachowuje się jak skorpion gotowy bronić umierającego węża przed złośliwą jaszczurką.

- Naturalnie, jeszcze dzisiaj wszystko pani przekażę. - Grubasek znów poprawia okulary. Z jego czoła kapią pierwsze krople potu, ciekawi mnie, jak on może się pocić. Moje ciało dosłownie zamarza od środka. - Przyznam, że miałem moment zawahania, nawet zastanawiałem się, czy zatrzymany nie mówi prawdy...

- Chuj kłamie - szepczę Cichockiej do ucha.

- W takim razie czemu chce pan skazać bohatera na piętnaście lat więzienia?

Prokurator parska grubiańskim śmiechem. Milczący jak głaz Kryk mu wtóruje.

- Sama obecność pana Sobańskiego na miejscu zbrodni budzi masę wątpliwości. Nic więcej nie powiem. Chciałem, ze względu na zawodowe kontakty łączące mnie z zatrzymanym, przekazać wiadomość osobiście. Domyślałem się, że nie zgadzacie się z moją opinią. Dwójka wybitnie inteligentnych prawników nie podda się bez walki. - Sposób, w jaki wypowiada te słowa, kojarzy mi się z syczeniem całkowicie zdrowego węża. - Skoro mamy przyznanie się do winy, pozostaje wam toczyć bitwę o jakieś

konkretnie wysokie zawiasy lub niziutki wyrok. Poprawcie mnie, jeśli się mylę. – Oficjalny uśmiech nie schodzi mu z ust. – Naturalnie o ugodzie możecie pomarzyć, ale pogadać z sędzią nigdy nie zaszkodzi, nie?

Cichocka milczy, czeka na moją reakcję. Sytuacja rzeczywiście wygląda źle. Nie jestem pewien, co mogli znaleźć w czatowych rozmowach Soni z Małkowskim. Przejrzałem je pobieżnie i w wielkim pośpiechu. Mogłem pominąć całą masę szczegółów. Prośba o wieloletnie zawiasy i kalandria się przed sądem byłaby najlepszym rozwiązaniem, nawet wizja odwiedzin w rodzinnym piekle i rozmowa o funduszach nagle nie wydaje się zła. Mam Sonię, moglibyśmy jechać razem... Jedno spojrzenie w oczy prokuratora powoduje, że budzi się we mnie wściekłość. W uszach odbija się charyzmatyczny głos Klary: „Dasz się pokonać temu żalotnemu, spoconemu, obrośniętemu tłuszczem zeru? Nie tak cię wychowałam”.

– Interesuje mnie tylko uniewinnienie – odpowiadam kamiennym głosem.

– Co...? – pyta zdziwiona Cichocka.

Wreszcie kasuję uśmiech z obrzydliwej twarzy prokuratora. Czuję, jak zamarznęte ciało powoli się ogrzewa. Opieram łokcie na biurku, wysuwam szyję tak blisko jego twarzy, jak potrafię. Mierzę go wzrokiem, teraz jest naprawdę zdziwiony.

– Posłuchaj, człowieku, kiedy wszedłem do tego domku, on na niej leżał, miał spuszczone spodnie, dusił ją i rznął jak najbardziej zwyrodniałe zwierzę – mówię spokojnie, akcentując każdą sylabę. – Ona pizczała z bólu, zakładam, że widziałeś zdjęcia z obdukcji jej ud i cipki. Pomyśl, że ja

widziałem to na żywo. Fakt, popełniłem błąd. Powinienem był znaleźć sposób, żeby go obezwładnić i pozwolić latami zdychać pod więziennym prysznicem. Ale to nie powód, żebym przyjął jego wyrok. Chcesz wsadzać niewinnych ludzi za życie gwałcicieli nastolatek? W ten sposób odbudowujesz karierę?! Proszę bardzo, próbuj! – Moje wnętrze zaczyna się gotować, żyły niemal parzą. – Ale pamiętaj, potem będziesz musiał spojrzeć w oczy jej rodziców i przyznać, że wsadziłeś człowieka, który pomógł uratować ich jedyne pozostałe przy życiu dziecko! Masz na tyle jaj? Nie sądzę!

Krzyczę ile sił w gardle, nerwy powodują, że wstaję z krzeselka. Prokurator wzdryga się na ten widok, fatalnie ubrany człowiek natychmiast wstaje i zamierza podjąć interwencję.

– Spokojnie, Kuba, nie daj się sprowokować. – Cichocka delikatnie kładzie dłoń na moim ramieniu i sadza mnie z powrotem.

Od razu się uspokajam, choć każdy nerw w moim ciele jest naprężony jak lina trzymająca maszt podczas sztormu. Głośno oddycham, mam cholerną chęć na papierosa, o którym mogę tylko pomarzyć.

– Dajmy spokój z tą farsą – stwierdzam ordynarnym tonem. – Znamy swoje stanowiska, żadne z nas nie zamierza odpuścić.

– Wobec tego następna rozmowa w sądzie. – Kryk po raz pierwszy, i jedyne, zabiera głos.

Prokurator z Cichocką wymieniają się dokumentami i po kilku chwilach wszyscy jesteśmy gotowi do opuszczenia sali przesłuchań. Gdy wstajemy, prokurator niespodziewanie zwraca się do mnie:

- Panie Sobański, moglibyśmy zamienić dwa słowa na osobności? Oczywiście całkowicie nieoficjalnie.

W odpowiedzi robię zdziwioną minę. Zaskoczył mnie i nie zamierzam tego ukrywać. Kryk też jest zaskoczony - czyli tego nie planowali - a Cichocka chyba najbardziej.

- Nie musisz z nim rozmawiać. Widzi, że jesteś zdenerwowany, może chcieć cię sprowokować - wyjaśnia mi na ucho.

Zdaję sobie z tego sprawę. Powinienem go olać, udać się do celi i zacząć zamartwiać dowodami, jakie zebrał, lub odgonić negatywne myśli słuchaniem relacji radnego z jego procesu. Mimo to nie potrafię oprzeć się pokusie.

- Jeśli nie boi się pan zostać sam na sam z mordercą... - posyłam mu najbardziej złośliwy uśmiech, na jaki mnie stać.

- Miałem okazję obcować z dużo gorszymi mordercami.

- Prokurator siada z powrotem na krześle.

Ja też.

Cichocka i Kryk wychodzą. Zostajemy sami. Tłuszcioch przygląda mi się, jakbym był czekoladowym ciastkiem z kremem rzuconym na promocję w supermarkecie. Prawie się oblizuje. Wyobrażam sobie ostrza dwóch błyszczących noży w moich rękach. Najpierw przebijają szkło okularów, później rozcinają usilnie zamykane powieki i ostatecznie pozbawiają go zmysłu wzroku. Z pustych oczodołów ciekną łzy bólu łączące się z krwistą rzeką płynącą po policzkach.

- Wiesz, o czym myślę? - przerywa mi piękną, acz nierealną do spełnienia, wizję.

Kładę skute dłonie na blacie stołu. Opieram o nie brodę.

- Kiedy wreszcie będę mógł iść na obiad? - Paroduję jego głos.

Grubasek parska lekkim śmiechem. Kładzie dłoń na swoim brzuchu.

- W przeciwieństwie do ciebie zjem dzisiaj pysznego kotleta Pod Aniołami. - Mówi to celowo.

Wie, że w tej chwili zabiłbym za obiad w ekskluzywnej restauracji. W areszcie podają tylko chleb, wodę, przezroczysty kawałek szynki na śniadanie i na obiad coś, co przypomina zupę ogórkową z kluskami o twardości kamienia. Chce mnie sprowokować.

- Na twoim miejscu zamówiłbym sałatkę - odpowiadam wyjątkowo spokojnie.

Prokurator opiera łokcie na stole. Podnosi dupsko z krzesła, przybliża do mnie twarz. Dzieli nas niecałe pół metra. Wyczuwam odór czosnku z jego ust. Słyszę, jak głośno sapie. Oddychanie przy tej tuszy i gorącu na zewnątrz musi mu sprawiać kłopot.

- Skończmy ten cyrk, Sobański. - Siada z powrotem na krzesło.

Wyciąga paczkę papierosów i ostentacyjnie wkłada jednego do ust. Nie przypominam sobie, żeby palił. Trzy gwałtowne odkaszlnięcia bezpośrednio po odpaleniu stanowią ewidentny dowód, że nadal nie pali. Robi wszystko, żeby mnie zdenerwować. Wciąż zachowuję kamienną postawę, choć mój nos i moje płuca wręcz błagają, żebym spróbował wciągnąć choćby skrawek unoszącego się dymu.

- Myślę o tobie i o tej małej. Wiem, że posuwałaś ją jeszcze podczas jej procesu. - Robi minę rasowego cwaniaka.

- Udowodnij - ripostuję.

- Nie umiem, a nawet gdybym umiał, nie zamierzam. - Zaciąga się nieudolnie i szybko wypuszcza dym. Nie delektuje się papierosem, palenie go męczy. - Nazwijmy to przecuciem. Musiała być całkiem niezła, skoro postanowiłeś dalej ją pieprzyć. Dobrze pamiętam diagnozę biegłego podczas rozprawy. Ta laska jest całkowicie jebnięta, jeśli chodzi o sprawy seksu. Lubi różne gierki, pewnie często zmienia partnerów. Nie zdziwiłbym się, gdyby sama poprosiła Małkowskiego o wyjątkowo niegrzeczną zabawę w gwałt. Ponoć niektóre laski o tym marzą. Gdy dowiedziałeś się, co ona robi, wpadłeś w szal. Przyjechałeś na miejsce jej niewinnych zabaw i pod silnym impulsem zabiłeś chłopaka. - Słucham w milczeniu, zaciskając pięści. W oczach grubaska błyszczy satysfakcja. Cieszy go mój każdy nerwowy gest. - Zabiłeś go, bo ona się z nim pieprzyła. - Uśmiecha się szeroko, czuję nieodpartą pokusę rozszarpania jego warg gołymi rękami. - Zabiłeś go z zimną krwią. Widziałem już takich jak ty. Zakochanych w panienkach, które nie kochają, tylko zwyczajnie lubią się różnić. Wpakowałeś się w niezłe gów...

Mam dosyć, chce mnie sprowokować i udaje mu się. Wstaję jak rażony prądem. Z całej siły i nienawiści uderzam skutymi pięściami o blat stołu. Wywołuję całkiem niezły hałas. Prokurator prostuje się i zastyga na sekundę w efekcie szoku. Uśmiech niknie mu z twarzy. Wyobrażam sobie, że blat to jego głowa i ponownie uderzam.

- Jesteś żalosalną kreaturą! - krzyczę, nie zważając na nic.

Kopniakiem odsuwam krzesło i ruszam przed siebie. Grubasek patrzy na mnie z otwartymi ustami. Jedną ręką

odruchowo zasłania twarz. Myśli, że zmierzam prosto do niego. Myli się, potrafię zachować resztki samokontroli. Mijam go, w tym samym momencie na salę przesłuchań wbiega Kryk, jeden klawisz i Cichocka.

- Wszystko w porządku, panie prokuratorze? - pyta Kryk.

Staję naprzeciwko nich.

- Jak najbardziej - odpowiada, choć głos ma jakby wciąż wystraszony. - Pan Sobański w niezwykle plastyczny sposób potwierdził moje domysły.

- Nikomu włos z głowy nie spadł. - Już spokojniejszy przybieram mój ulubiony wyluzowany ton. - Kamerdyner, czas wrócić do celi - zwracam się bezpośrednio do klawisza.

Nie odwracam się do prokuratora. Nie chcę go już dzisiaj widzieć. Cichocka chwyta mnie za ramię i prowadzi przed siebie.

- Co to było? - szepce mi do ucha.

- Chciał mnie sprowokować - odpowiadam jeszcze ciszej, zerkając kątem oka na klawisza. - Udało mu się.

- Przecież cię uprzedzałam...

- Wiem, ale było warto. Dupek zdradził mi swoją taktykę, cholernie mocna. Koniecznie załatw mi zwolnienie za kaucją. Muszę stąd wyjść i jak najszybciej spotkać się z Sonią Wodzińską. - Ostatnie dwa zdania mówię na głos, gdy stajemy pod celą, a klawisz otwiera drzwi. Ściąga mi kajdanki i zaprasza do nowej rzeczywistości w niczym nieprzypominającej raj.

## 14.

Powiedzieli jej, że będzie leżeć dwa dni. Później cztery. Wyszła po sześciu. Częściowo z własnej winy. Lekarz prowadzący stwierdził, że uderzając pięścią w znieczuloną nogę, uszkodziła szwy. Musieli założyć kilka nowych i czekać, aż zagoją się na tyle, żeby mogła bezpiecznie poruszać nogą. Czas spędzony w szpitalu przypominał powolną, wyrafinowaną torturę. Przez dobę po operacji w ogóle nie mogła wstawać z łóżka. Denerwowało ją to jak jasna cholera. Nie miała przy sobie telefonu, książki ani nawet kolorowego czasopisma. Niczego, czym mogłaby zabić czas. Została sama z własnymi myślami. Te były przerażające. Ciągle odtwarzała wydarzenia z opuszczonej chatki. Wystarczyło, że zamknęła oczy, a widziała obrzydliwą twarz Pozbawionego\_zahamowań<sup>18</sup>, czuła na szyi jego ręce, a gdy znieczulenie puściło, rurka od cewnika zaczęła przypominać jego penisa. Była smutna i jednocześnie wściekła. Wściekła na siebie i swoją niemoc.

„Załatwił mnie, załatwił jak małe, bezbronne dziecko” – powtarzała w myślach.

Nie mogła pogodzić się z tym, co się stało. Policijni śledczy próbowali z nią rozmawiać. Raz nawet zignorowali upierdliwą pielęgniarkę i wtargnęli do niej z samego rana, tuż przed śniadaniem. Próbowali ją zmusić do mówienia. Naciskali, grozili, twierdzili, że brak zeznań może pogрузić Kubę. Do obrony wykorzystwała swój młody wiek. Zaczęła pisać i drzeć się wniebogłose niczym spanikowana dziewczynka. Po chwili cały personel oddziałowy wraz z lekarzami pojawił się w jej sali. Śledczy odpuścili.



Każde pieczenie w okolicach kroku, każde swędzenie gojących się szwów przypominało jej o Kubie. Tęskniła za nim, jednocześnie martwiąc się o jego los. „Nie wyda mnie, przecież wziął winę na siebie... Ale czy nic mu nie grozi?” Odpowiedź na nurtujące ją pytanie otrzymała dość szybko. Przyniosła ją starsza kobieta o bardzo nieprzyjemnym wyrazie twarzy. Powiedziała, że jest prawniczką Kuby. Sonia nie uwierzyła, myślała, że to kolejna sztuczka śledczych. Kobieta pokazała jej klucze od jego mieszkania na Salwatorze. Nadal nie wierzyła, wprawdzie wyglądały identycznie jak jego, ale brakowało breloczka. W końcu zdesperowana prawniczka powiedziała, że w nocy usunęła z szafy w sypialni Kuby czarne pudełko z narkotykami. Dopiero wtedy Sonia uwierzyła. Kobieta zostawiła swój numer i wyciągnęła komórkę Soni ze szpitalnego depozytu. Telefon nie przydał się na wiele, poza Kubą mogła skontaktować się tylko z Aldoną, ale to było bez sensu. Niby co miała powiedzieć? „Cześć, laska, padniesz, jak ci opowiem, co się stało! Zostałam zgwałcona, potem zabiłam gwałciciela, a najbliższa mi osoba siedzi właśnie w areszcie oskarżona o moje czyny. Niezłe jaja. A co u ciebie, dalej rzniesz się z przyszłym korporacyjnym szcurem?” To nie miało sensu.

Korzystała z komórki sporadycznie, głównie po to, żeby przejrzeć portale plotkarskie lub modowe. To ją odprężało. Ani razu nie weszła na nic związanego z tematyką kryminalną. Potem wyłączała telefon. Dalszą część pobytu w szpitalu wykorzystwała na próby chodzenia. Na początku było trudno. Założenie dodatkowych szwów wydłużyło czas rehabilitacji. Lekarze zalecali leżenie, ale ona nie chciała.

Musieli się ugiąć. Podstawili jej balkonik, kule i wózek inwalidzki. Do wyboru, do koloru. Z balkonikiem w ogóle nie potrafiła się poruszać. O kulach szło lepiej, ale noga swędziała, jakby pod skórą zamieszkało stado gryzoni. Cały czas musiała ją trzymać w powietrzu. Dało się dojść do toalety, ale nigdzie dalej. Bezradna postawiła na wózek. Idiotyczna pielęgniarka o twarzy piłki do rugby wozila ją na wycieczki po dworze. Kupiła jej papierosy i paczkę ulubionych paluszków, których nie jadła od miesięcy. Podczas pobytu w szpitalu i tak nie była w stanie utrzymać diety. Małe szaleństwo nie mogło jej bardziej zaszkodzić.

Unikała luster, jej twarz przypominała wzór ofiary przemocy rodzinnej. Dwa wielkie sińce pod oczami, spuchnięta dolna warga, czerwony ślad po zębach na policzku. I jeszcze dwa potężne siniaki na szyi. W sądzie mogło pomóc, ale nie potrafiła na siebie patrzeć. Codziennie wieczorem, gdy miała pewność, że nikt nie wejdzie, łamała zalecenia lekarza i podejmowała próby samodzielnego chodzenia. Ból był tak wielki, że niemal natychmiast się przewracała. Mimo to uparcie walczyła, nie poddawała się. Piątego dnia po raz pierwszy utrzymała równowagę, przeszła od łóżka do umywalki i z powrotem i się nie przewróciła. Następnego poranka o własnych siłach doszła do gabinetu lekarza prowadzącego. Pochwaliła się swoimi postępami i wymusiła na nim zwolnienie do domu. Zanim się zgodził, chciał koniecznie rozmawiać z jej rodzicami. Odmówiła. Wciąż nie wiedziała, gdzie są. Oficjalnie w Brazylii, ale znając ich rozmach, równie dobrze mogli być w Bangladeszu albo na Wyspach Zielonego

Przyłądka. Piłka do rugby zorganizowała jej wstrętą, o dwa rozmiary za dużą sukienkę w kwiatki, pomogła wziąć prysznic i o siedemnastej z wypisem w ręku Sonia zamówiła taksówkę. Do szpitala miała wrócić za trzy tygodnie na zdjęcie szwów. Choć udo i krok po starciu z nożami Kuby bolały przy każdym stawianym kroku, nikomu się do tego nie przyznała. Zagryzała zęby, przyklejała uśmiech do zmasakrowanej twarzy i wciąż powtarzała „czuję się świetnie”.

Wracając do domu, włączyła telefon. „Może uda mi się zobaczyć cię jeszcze dzisiaj?” – pomyślała, wybierając numer prawniczki. Cichocka odebrała niemal natychmiast.

- Witaj, Soniu, co się z tobą dzieje? Od rana próbuję się do ciebie dodzwonić. Właśnie wybieram się do szpitala, musimy poważnie porozmawiać.

Soni nie spodobał się jej ton. Określenia „poważnie porozmawiać” często używał Przemek, gdy nachodziła go ochota... Poczula, jak mrówki maszerują po jej plecach.

- Właśnie wyszłam ze szpitala, miałam nadzieję, że uda się zorganizować jakieś spotkanie z Kubą...

- Musisz się z nim zobaczyć jak najszybciej! – krzyknęła do telefonu Cichocka.

- Wyniknęło coś konkretnego?

- Tak, ale nie chce mi nic powiedzieć, dopóki nie porozmawia z tobą. Gdzie jesteś?

Sonia poczuła ucisk na żołądku. Jeżeli Kuba nie chciał o czymś rozmawiać z prawniczką, mogło to zwiastować jedynie kłopoty.

- W taksówce, jadę do domu. Może pani po mnie przyjechać?

- Pewnie, to cholernie pilne! Przed chwilą opuściłam budynek sądu. Próbuję go wyciągnąć za kaucją, choć przyznam, że nie wygląda to dobrze. Prawdopodobnie proces zacznie się na dniach. Mamy mało czasu - mówiła szybko i energicznie. - Podjadę na moment do kancelarii i jestem u ciebie. Prześlij mi dokładny adres.

- Zaraz wysyłam. Pani mecenas... - Słowa stanęły w gardle Soni.

- Tak?

- Co... Co mu grozi?

Nastąpiła chwila ciszy. Cichocka musiała rozważać, czy Sonia jest wystarczająco godna zaufania.

- Prokurator żąda piętnastu lat - zakomunikowała ściszym głosem. - To nie są rozmowy na telefon. Spotkamy się, to powiem więcej. Kuba ci ufa, siłą rzeczy ja też muszę. Bądź gotowa.

Rozłączyła się. Sonia przesłała swój adres, zignorowała zaczepne „coś się stało, panienko?” powiedziane przez taksówkarza i w milczeniu dojechała ze szpitalnego więzienia do domowego.

\*\*\*

Wysiadła przed bramą. Pilota zostawiła w schowku w vespie, która czekała na nią na parkingu policyjnym. Klucze miała ze sobą. Pokonanie pieszo całego podjazdu kosztowało ją mnóstwo sił. Ból narastał z każdym krokiem, poza tym miała wrażenie, że resztki galaretki po znieczuleniu lędźwiowym pozostały w jej organizmie i przemieszczają się wzdłuż kręgosłupa. Koszmarne uczucie. Żałowała, że nie może leżeć i odpoczywać. Zanim dotarła na

schody, spociała się jak po przebiegnięciu maratonu. Pot lał się z czoła, ramion, nóg. Na stopach miała sportowe buty, które do szpitala przywiozła jej Cichocka, bo jej ciuchy wpadły w łapska policji. Buty neutralizowały kontakt z podłożem, ale były zdecydowanie za ciepłe. Czuła, że nawet stopy ma mokre. Z trudem wsadziła klucz do zamka. Spróbowała przekręcić w lewo, ale mechanizm zablokował jej ruch. Drzwi były otwarte! A to oznaczało jedno.

„Kurwa mać, właśnie teraz?!” – zaklęła w duchu i nacisnęła kłamkę.

Tuż po przekroczeniu progu uderzyła chorą nogą o potężną stalową walizkę. Ból natychmiast rozprzestrzenił się na całe ciało. Zagryzła wargę, żeby nie krzyknąć, i zdrową nogą oddała kopniaka walizce. Pozbyła się niewygodnych butów. Powłócząc lekko nogą, przeszła przez przedpokój. Z każdym krokiem czuła, jak zdrowa noga staje się coraz miększa. Odniosła wrażenie, że rozpuszcza się niczym lód pod wpływem upału. W takim stanie dotarła do salonu.

Zobaczyła ich. Siedzieli we dwójkę na kanapie, uważnie oglądając jakąś złotą figurkę przedstawiającą łysego, uśmiechniętego grubasa, prawdopodobnie Budę. Podziwiali ją, jakby naprawdę w niego wierzyli, w rzeczywistości zaś czerpali radość z posiadania kolejnego wyjątkowo drogiego trofeum. Ojciec pierwszy uniósł głowę. Sięgnął po szklanekę z lekko przezroczystym sokiem pomarańczowym i przyłożył do ust. Walił wodę. Zauważył Sonię przez przypadek. Wysokoprocentowy napój stanął mu w gardle, wywołując krótki atak kaszlu.

– Sonia, mój Boże... – Matka przestała się uśmiechać.

Na jej widok wystrzeżiła z kanapy, o mały włos nie strącając bezcennej figurki Buddy. Podbiegła do Soni i spróbowała ją objąć. Dziewczyna cofnęła się o dwa kroki, hamując miłosne zapędy rodzicielki.

- Kochanie, co się... o Jezu... - Matka doznała szoku. Na jej opalonej po wczasach twarzy malował się wyraz przerażenia. Tak samo wyglądała, gdy zobaczyła na tarasie ciało Przemka. Ten widok sprawił Soni przyjemność. - Przed chwilą wróciliśmy... Myślałam, że jesteś u koleżanki, nie chciałam cię niepokoić... Gdybyśmy tylko wiedzieli, że nas potrzebujesz... Skarbie, nic ci nie jest...?

Zasypywała ją pytaniami. Sonia patrzyła na matkę z obrzydzeniem. Każde słowo, każdy żalony gest rękami doprowadzał ją do szału.

- A jak ci się wydaje, mamusiu? - Nawet nie próbowała być uprzejma. Miała ochotę własnoręcznie wydłubać jej oczy. - Tak bardzo nudziło mi się w tym pustym domu, że postanowiłam się okaleczyć. Ładnie wyglądam?

- Sonia! - Ojciec skończył pić wodę z sokiem i dopiero wstał. Krzyk uspokoił matkę, ale Sonię jeszcze bardziej zdenerwował. - W tej chwili mi wyjaśnij, co ci się stało!

Mówił agresywnym, oskarżycielskim tonem, jakby miał do córki pretensje o to, jak wygląda. A raczej nie był tak głupi, żeby uwierzyć, że okaleczyła się z nudów. Nagle dopadło ją klaustrofobiczne uczucie. Odniosła wrażenie, że ściany zaczynają się kurczyć, dom zmniejsza się do rozmiarów salonu, a ona zostanie w nim na zawsze tylko z rodzicami. Wiedziała, że jeśli zaraz stąd nie wyjdzie, prawdopodobnie będzie musiała ich zabić.

- Chcę się stąd wyprowadzić - zakomunikowała.

- Córeczko...

Matka drugi raz spróbowała ją przytulić. Sonia agresywnie odepchnęła jej rękę. Noga zabolęła, w głowie się zakręciło. Pożałowała, że nie posłuchała zaleceń lekarza i nie wzięła ze szpitala kul.

Przeszyła matkę wściekłym spojrzeniem. W połączeniu ze zmasakrowaną twarzą sprawiała wrażenie wygłodniałego monstrum. Kobieta cofnęła się o dwa kroki.

- Uspokój się i wyjaśnij nam, kto cię pobił! - Ojciec drugi raz spróbował krzykiem zmusić ją do mówienia.

- Nie twój interes. - Nie zważając na ból, ruszyła w stronę schodów.

Ojciec natychmiast zastąpił jej drogę.

- Odpowiadaj na moje pytania!

Zionął czystą niczym Smok Wawelski ogniem. Był mocno wstawiony. Sonia wiedziała, że ojciec nigdy nie lata samolotem na trzeźwo.

- Daj mi spokój! - Nie wytrzymała i uderzyła go otwartą dłonią w splot słoneczny. Zachowała się żałośnie, bo na pewno go nie zabolęło, ale i tak poczuła satysfakcję. - Nie chcesz mi kupić mieszkania, to nie! I tak nie zostanę tu ani chwili dłużej!

Za plecami usłyszała szloch. Matce całkowicie puściły nerwy. Sonia miała ją gdzieś. Spróbowała minąć ojca. Chwycił ją mocno za ramiona.

- Jak ty się zachowujesz?! - Zaczął ją ścisnąć. Zabolęło, natychmiast przypomniała sobie stalowy uścisk Pozbawionego\_zahamowań<sup>18</sup>. - Mów natychmiast, co się stało, i oszczędź nam kolejnych zmartwień!

Puścił ją, ale to nie miało dla niej żadnego znaczenia.

W jej oczach ojciec był taki sam jak Przemek i Małkowski. Jedyne, czego chciał, to zrobić jej krzywdę. Zaciśnęła lewą dłoń w pięść. Uniosła i wycelowała w szczęki ojca. Wciąż była żałośnie słaba, dlatego zanim zdążyła trafić, on odsunął się w bok. Uderzyła powietrze, cały ciężar ciała oparła na chorej nodze. Nie wytrzymała bólu, upadła na podłogę.

- Skarbie... - Matka natychmiast do niej podbiegła.

- Stój! - Ojciec zablokował jej drogę ręką. Matka jak zawsze okazała posłuszeństwo. - Zobacz, jak ona się zachowuje, nie możemy na to pozwalać. No dobra, młoda panno, chcesz być dorosła, proszę bardzo. Powiedz nam, co się stało, a jak uważasz to za kiepski pomysł, to zamknij się w swoim pokoju. Gwarantuję ci osobiście, że nie wyjdiesz z niego do końca wakacji.

Sonia z trudem podniosła się z podłogi, maskując grymas bólu. Chora noga bolała jak nigdy wcześniej. Wydawało jej się, że któryś ze szwów mógł puścić. Krocze też ją zapiekło, choć lżej. W tym jednym miejscu Kuba był delikatny. Stała na równych nogach i przyjrzała się rodzicom. Wyglądali wstrętnie, opalona para staruchów w komicznych wczasowych strojach. Ojciec w koszuli w palmy, a matka w jakiejś koszulce bez rękawów z wielkim kolorowym drinkiem na środku. Czuła rozsadzającą ją nienawiść. Najchętniej zabiłaby oboje naraz, wcześniej poddając ich kręgosłupy rozkosznym torturom. Na samą myśl o tym oblizwała wargi.

- Sonia, powiedz coś. - Matka zupełnie nie radziła sobie z presją, za to ojciec stał spokojny i opanowany. Patrzył na nią, czekał. Być może też się nią brzydził.

- Mam was dosyć! Jesteście śmieszni, siedzicie sobie na



jakichś pierdolonych Hawajach czy w innych Brazyliach i nie macie pojęcia, co tu się dzieje! – Krzyżąc, skupiła uwagę na ojcu. Wciąż widziała w nim swoich oprawców. – A ty uważasz, że zabiłam Przemka! – Poczula niewyobrażalną ulgę, kiedy wreszcie to z siebie wyrzuciła. – Myślisz, że nie wiem? Widzę to za każdym razem, kiedy na mnie patrzysz! Brzydzę się cię, a ty jesteś beznadziejną karykaturą matki! – zwróciła się bezpośrednio do kobiety. – Ubranka, pieniądze, przymykanie oka na fajki, to ci dobrze wychodzi! Jesteś ślepa na rzeczywistość! – Krew tańczyła w jej żyłach, adrenalina znieczuliła ból. Przeżywała rozkosz, widząc coraz bardziej zszokowane twarze rodziców. Po raz pierwszy mieli okazję zobaczyć namiastkę jej prawdziwego oblicza. – Prosiłam, błagałam o mieszkanie. Wysiłałam się na świadectwo z paskiem, chodzę do pierdolonego psychologa, robię każdą rzecz, jaką mi każecie. A i tak nic z tego nie mam! Nie chcecie, to nie! Walcie się, nienawidzę was... – Urwała. Przez jej udo przeszedł prąd. – Wynoszę się stąd. – Minęła ojca, tym razem nie zablokował jej drogi. Stał i patrzył na nią z fascynacją, jakby była żywą wersją złotego Buddy. – Tak dla waszej wiadomości – powiedziała już dużo spokojniej – dziewczyna, którą uważacie za zabójczynię waszego kochanego synka, została zgwałcona, a Kuba Sobański... Pamiętasz Kubę, mamusiu? – Nie czekała na odpowiedź. – Uratował mnie i teraz ma za to przejebane.

- Soni... - Tym razem to ojcu język ugrzązł w gardle.

- Maleństwo moje, to nie może być prawda. - Matce włączył się system obronny. Próbowwała zaprzeczać.

Podbiegła do Soni, ta znów ją odepchnęła, tym razem zdecydowanie mocniej. Matka upadła na podłogę.

- Nie ma żadnego maleństwa, wynoszę się stąd! Zaraz!

- Jeśli ktoś zrobił ci krzywdę, zabiję skurwysyna! -  
Ojciec odzyskał mowę.

Sonia zaśmiała się drwiąco.

- Nie wysilaj się, tatuśku, ktoś inny zrobił to za ciebie.  
Po prostu zniknij z mojego życia.

- Co?! - ryknął bezradnie, niczym związany lew  
gwałcony przez małpę.

Zrobiła kolejny krok ku schodom. Chwytał ją brutalnie  
za nadgarstek i pociągnął do siebie. Był wściekły.

- Nigdzie nie pójdziesz, dopóki nie poznam całej  
prawdy.

- Właśnie ją poznałeś. - Ból powrócił, ale Sonia robiła  
wszystko, żeby uśmiech nie zniknął z jej twarzy.

- Nie do końca ci wierzę. - Spojrzał na nią nienawistnie.  
Nie miała już wątpliwości, on naprawdę uważał, że zabiła  
Przemka. - Opowiesz mi wszystko, i to już!

- Zostaw ją! - Matka zerwała się na równe nogi  
i ruszyła na ratunek córce.

- Nie wtrącaj się! - krzyknął, wciąż nie puszczając  
nadgarstka Soni.

Nadciągającą burzę przerwał dźwięk domofonu.

- Ktoś jest pod bramą - powiedziała matka.

- Gratuluję. - Sonia wyrwała się z uścisku ojca. -  
Wykazałaś się niebywałą spostrzegawczością.

Ojciec znów próbował ją chwycić. Tym razem mu nie  
pozwoliła.

- Zignoruj dzwonek, musimy dokończyć rozmowę -  
zawyrokował.

- Przykro mi, ale nie możemy. Pod wejściem czeka

prawniczka, jest ze mną umówiona.

- Prawniczka? - Matka zacisnęła dłonie w pięści. - Soniu, wyjaśnij nam natychmiast, co się dzieje, albo zaraz tak cię spiorę, że po tym już nikt nawet nie pomyśli, żeby cię zgwałcić! - Natychmiast złapała się za usta.

Sonia nie poznawała matki. Dotąd myślała, że choć jest ślepa i naiwna, to darzy ją namiastką uczucia. Porzuciła wątpliwości. Mimo nawrotu pulsującego bólu sprawnym krokiem wróciła do korytarza i podeszła do słuchawki domofonu, po czym otworzyła drzwi.

- Opuszczam to miejsce ze skutkiem natychmiastowym - zakomunikowała z emfazą. - Przypominam wam, że jestem pełnoletnia i nie możecie mnie zatrzymać. A jeśli jeszcze raz mnie dotkniesz... - Podeszła do ojca. Szło jej się coraz gorzej, kuśtykała. Noga niemal drętwiała z bólu. - Oskarżę cię. - Patrzyła na niego z satysfakcją.

Był bliski kapitulacji.

- Jeśli wyjdiesz z tego domu, odetnę cię od wszystkich kont - próbował się w żaloszny sposób bronić.

- Wsadź sobie pieniądze, nie potrzebuję ich.

Chciał coś odpowiedzieć, ale usłyszał trzask drzwi i natychmiast się zamknął. Matka w pośpiechu zaczęła wycierać łzy. Nie chcieli pokazywać przed obcym, że coś jest nie tak.

- Dzień dobry, Soniu, dzień dobry pań... - Cichocka urwała powitanie.

Speszył ją widok rodziców.

- Może nam pani wyjaśnić, co się dzieje? - zapytał bez ogródek ojciec.

- Przypominam, że jest pani obrońcą Kubę Sobańskiego

i bez jego zgody nie wolno pani udzielać informacji o sprawie – powiedziała Sonia, zanim Cichocka zdążyła otworzyć usta.

- Czy to prawda? – spytał ojciec.

- Niestety, panie Wodziński. – Cichocka wzruszyła ramionami. – Prawo zakazuje mi udzielać informacji bez zgody klienta. Jeśli to zrobię, mogę nawet stracić licencję.

- To co mamy zrobić? Ona nie chce nic powiedzieć.

Sonia, przysłuchując się rozmowie, dotarła wreszcie do schodów.

- Polecam złożyć oficjalną prośbę do prokuratora. Wprawdzie Sonia jest pełnoletnia, ale może uda wam się go przekonać. Choć uprzedzam, prokurator nie należy do ludzi uprzejmych.

- Pani mecenas – wtrąciła Sonia. – Proszę pomóc mi wejść na górę. Moje rany są niezagojone, a ja potrzebuję wziąć kilka rzeczy. Choć nie chcę, muszę panią prosić o pomoc.

Cichocka bez słowa poszła z nią na górę.

Po trzydziestu minutach Sonia opuściła dom przy akompaniamencie płaczu matki. Całkowicie się rozkleiła, nie zważając na obecność Cichockiej. Pewnie wciąż żałowała swoich słów. Ojciec pożegnał ją w milczeniu. Nie odezwał się ani jednym słowem. Sonia czuła dumę i satysfakcję. Kiedy wspólnie z Cichocką wsadziły cztery walizki i niewielki komputer stacjonarny do bagażnika volvo i ruszyły spod domu, wreszcie poczuła się wolna. Ujechały kilometr, a Sonia kazała jej zatrzymać się na poboczu. Wsiadła i po chwili zwymiotowała do rowu całe napięcie wraz ze szpitalnym obiadem. Wypaliła papierosa i wróciła

do samochodu. Przejrzała się w lusterku daszka przeciwsłonecznego. Pozieleniała z napięcia i bólu, jej twarz nie nadawała się do pokazywania publicznie. Wciąż miała na sobie olbrzymią sukienkę ze szpitala. Wyglądała strasznie, a mimo to czuła, że Kuba ucieszy się na jej widok.

## 15.

Czekanie staje się coraz bardziej nieznośne. Od rozmowy z prokuratorem wszystko mnie denerwuje. Prycza jest twardsza niż wcześniej, cela zdaje się kurczyć z każdą godziną. Czuję swędzenie, jakby bakterie przeszły z koca na moje ciało. Ligudziński też mnie drażni. Jego prawnik przegrywa bitwę za bitwą, przez co facet staje się nerwowy. Ciągłe powtarza, że jest idiotą. Średnio co kwadrans korzysta z toalety. Cała cela prześmierdła już jego moczem. Jednocześnie prosi mnie o porady prawnicze, a ja udaję, że go słucham. Moje myśli krążą wokół liczby piętnaście. Jeśli przegram, wyjdę, mając czterdzieści sześć lat. Przeróżające liczby nie dają spokoju. Pocieszam się wizją Soni, która, postawiona pod ścianą wydaje Rzeźnika Niewiniątek. Wtedy dostałbym dożywocie. Za każdym razem, gdy odpływam, demon Klary przywołuje mnie do porządku. Wystarczy, że zamknę oczy, siostrzyczka pojawia się natychmiast, przypominając mi, kim jestem.

Moje męki przerywa klawisz. Wchodzi do celi i mówi, że

mam widzenie. Do tej pory przychodził w towarzystwie Cichockiej. Teraz jest sam, a to oznacza, że mam gościa. Żołądek podchodzi do gardła na myśl, że za chwilę ją zobaczę. Dozorca skuwa mi ręce kajdankami i prowadzi korytarzami aresztu śledczego. Mijamy ściany, za którymi siedzą inni oczekujący na rozprawę lub na wyrok. Przechodzimy do osobnego skrzydła oddzielonego od reszty pancernymi drzwiami. Klawisz pokazuje strażnikowi identyfikator. Zostajemy przepuszczeni. Pokonujemy kolejny korytarz. Na jego końcu znajduje się pomieszczenie z tabliczką informacyjną i napisem „Osobista sala odwiedzin”.

- Podziękuj swojej pani mecenas - mówi klawisz i przykłada kartę do zamka w drzwiach. - Choć pewnie wystawi ci za to niezły rachunek. Dymanka kosztują tu więcej niż w burdelu.

Drzwi się otwierają.

- Miłej zabawy, Sobański. - Popycha mnie do środka, a sam zostaje na zewnątrz.

Osobista sala odwiedzin różni się od zwykłej tym, że mogę zostać sam na sam z gościem, który nie jest prawnikiem. Cichocka się postarała. Wnętrze sali zrobione jest z metalu. Metalowy stół, metalowe krzesła, ściany pokryte blokującym zasięg komórkowy metalem. Ignoruję wystrój i Cichocką. Patrzą tylko na nastolatkę w zdecydowanie za dużej sukience. Jej twarz wygląda, jakby przed chwilą zeszła z bokerskiego ringu. Dziewczyna siedzi na krześle, nerwowo porusza telefonem, łudząc się, że w ten sposób złapie zasięg.

Odkłada komórkę, gdy tylko mnie zauważy. Na moment

zastyga w bezruchu, jakby mój widok wywołał w niej strach. Szybko dochodzi do siebie. Na jej twarzy pojawia się szczerzy uśmiech. Rzadkość. Robię dwa kroki w jej kierunku, a ona natychmiast podchodzi do mnie, kuśtykając, po czym rzuca mi się na szyję. Wyczuwam od niej lekką woń lawendowych perfum, którymi nieudolnie próbowała zakryć silny odór potu. Sonia pachnie wolnością.

- Musimy pogadać - szepczę jej do ucha.

Natychmiast ściąga rękę z mojej szyi i przejeżdża dłonią po policzku. Dotyk delikatnego ciała młodej kobiety działa na mnie niczym kokaina, pobudza wszystkie zmysły i przypomina, jakie zajebiste potrafi być życie.

- Trzymasz się? - pyta.

Jej zatroskany głos działa kojąco. Wciąż mam do niej pretensje, ale potrafię ją zrozumieć. Doskonale znam młodzieńczą potrzebę zabijania. Całuję jej dłoń i skutymi rękami podnoszę nieco sukienkę. Na udzie ma założone bandaż, fragmenty ciała są pomarańczowe od jodyny. Ona też nie dba ostatnio o higienę.

- Nie jest źle - odpowiadam. - A ty jak się czujesz?

Przejeżdża dłonią po mojej głowie.

- Na pewno lepiej niż twoje włosy - mówi z lekkim, nieco wymuszonym, uśmiechem.

Chwyta moje skute kajdankami rękę i przykłada do swojej piersi. Uderzenia jej serca są szybkie. Z bliska rany na twarzy Soni, poza ugryzionym policzkiem, nie wyglądają groźnie.

- Dziękuję za osobistą salę - zwracam się do Cichockiej. Sonia mocniej ściska moje rękę. - A teraz pozwolisz, że... - Pokazuję głową drzwi.

- Oczywiście. - Cichocka szybko wstaje. - Tylko pamiętajcie, bez przesady z czasem. Żeby nikt się nie doczepił, wchodzę za równy kwadrans.

Stoimy bez ruchu, czekając, aż wyjdzie. Gdy tylko klawisz zamyka za nią drzwi, Sonia przysuwa do mnie swoje usta. Mam ochotę ją pocałować, ale nie mogę. Wtedy poczułaby, że ma nade mną lekką przewagę.

- Daruj sobie love story, nie mamy czasu. - Odsuwam się od niej i siadam na stole. - Nie próbuj okazywać mi czułości po tym, co odwaliłaś.

Kuśtyka z powrotem do krzesła i z trudem na nim siada.

- A już myślałam, że chodzi ci o moją śliczną buźkę. - Sięga do torebki i wyciąga paczkę papierosów, na której widok ślinię się jak dziecko widzące czekoladę. - Rozumiem, że masz do mnie żal. Kuba, przepraszam, że...

- Nie paliłem od dwóch dni - mówię. Natychmiast przerywa i podaje mi papierosa. Rozkoszny dym wpływa mi do płuc, doprowadzając cały organizm do granic rozkoszy. Chłonę ją powoli, delektuję się. Sonia też zapala papierosa. - O tym, co zrobiłaś, porozmawiamy na wolności. Teraz skup się na wyciągnięciu mnie z tego gówna.

- Zrobię wszystko, żeby cię stąd wyciągnąć - komunikuje dumnym, niepozostawiającym wątpliwości co do intencji tonem. - Jeśli będzie trzeba, mogę nawet zab... - Urywa w ostatniej chwili.

Gdybym nie miał skutych rąk, palnąłbym ją w czoło.

- Zapisywałaś rozmowy z czatu?

- Co? - Udaje zdziwioną albo naprawdę nie wie, o co mi chodzi.

- Jak bawiłaś się w cyberseks z Małkowskim - tłumaczę.



- Te wasze gierki w braciszka i siostrzyczkę. Zapisywałaś je sobie?

Na jej pobitej twarzy gości silny rumieniec.

- Skąd...? No dobra, nieważne, zapisywałam, ale nie każdą rozmowę. A co ci do tego?

Gaszę papierosa, Sonia automatycznie podaje mi drugiego.

- Wydrukujesz je wszystkie. Jedną kopię dasz mnie, drugą Cichockiej, trzecią zostawisz sobie. Tylko nic nie kręć. Prokurator i tak ma zapis z dysku Małkowskiego. On zapisywał każdą waszą rozmowę. Nie jestem pewien, ale prokurator chyba będzie chciał ich użyć w sądzie.

Sonia blednie w oczach. Rumieńce znikają, jest wyraźnie przerażona.

- Skoro prokurator ma, weź od niego.

Kręcę przecząco głową.

- Nie da nam. Wasze czaty to nie materiał dowodowy. Nie ma obowiązku go udostępniać. Użyje go, żeby pokazać relacje między wami, to jego wielki atut. Muszę znać treść waszych rozmów!

Przejeżdża dłonią po swojej sieniej szyi. Ma zmartwioną minę, uśmiech na dobre znika z jej twarzy.

- Oczywiście, Kuba, dostaniesz je wszystkie. Obiecuję już nic nie sknocić. - Mówi i bierze głęboki wdech. - Ile ci grozi?

- Piętnaście lat.

- Cholera... Chyba jest jeszcze jedna sprawa, o której musisz wiedzieć. - Gasi swojego papierosa. - Wyniosłam się z domu.

Po przekazaniu tej informacji streszcza mi kłótnię

rodem z tanich programów rozrywkowych. Kłótnię z tragicznym finałem. Słucham w milczeniu. Sonia zaczyna mi przypominać chodzący kataklizm. Katastrofę zesłaną przez demony jako kara za zabicie Ady Remiszewskiej. Ada na pewno nie byłaby tak głupia. Ona wiedziała, co zrobić, żeby wyciągnąć ojca z więzienia... Wspomnienie Ady podsuwa mi pewną myśl. Plan jest ryzykowny, ale siedząc za kratkami, mam niewiele do stracenia.

- Mogę się na razie zatrzymać u ciebie? - Sonia próbuje zgrywać niewiniątko, jednocześnie załatwiając darmowy hotel.

Prośba brzmi niemal jak rozkaz. Jeśli odmówię, pozostawiona sama sobie może sprawiać jeszcze większe problemy.

- Pewnie, ale wyjaśnij mi co tobą kierowało, kiedy wyprowadzałaś się od starych? Dlaczego postąpiłaś jak kretynka?

Rzuca mi wściekłe spojrzenie.

- Przecież sam zrobiłeś dokładnie to samo. - Nerwowo zapala papierosa. - Też wyniosłeś się z domu i nigdy nie wróciłeś.

- Zanim wyniosłem się z domu, zabrałem ze sobą rekompensatę. Samochód, mieszkanie, studia prawnicze. Wziąłem to, co mi się należało za Klarę. Ty jesteś córką jednego z najbogatszych krakusów i zamiast wziąć, co twoje, zwyczajnie się ze wszystkimi pokłóciłaś i uciekłaś. To zasadnicza różnica.

- Kurwa... - Zeskakuje z krzesła, chora noga ugina się jej w kolanie, wykrzywia usta z bólu.

Staje przede mną i znów próbuje złapać mnie za rękę.

Patrzy na mnie, w jej oczach rysuje się prawdziwe cierpienie. Nie cofam rąk. Sonia staje na palcach, co musi być dla niej ogromnym wysiłkiem, i całuje mnie w policzek.

- Trudnego masz prokuratora do pokonania? - pyta półszepem.

- Jego ekscelencja tłusta świnia - odpowiadam równie cicho.

Odsuwa się i zdrową nogą kopie w stół.

- Gnój! Szmata! - Rzuca na podłogę papierosa, gasi go butem.

Sonia świetnie pamięta człowieka, który oskarżył ją o zabicie brata.

- W rzeczy samej. I chyba się zawziął, ma mi za złe kilka sromotnych porażek.

- Nienawidzę go. - Znów zbliża do mnie swoją głowę. Cierpienie znika, w oczach pojawia się nienawiść. - Mogłabym mu wyrwać gołymi rękami kutasa, a potem udusić go nim. Poradzisz sobie? - Zmienia ton na spokojniejszy.

- Jest szansa, ale pod warunkiem, że będziemy mieć idealnie spójne zeznania.

- Nauczę się ich, tylko proszę... - Dotyka wargami moich ust. Nie całuje ich, tylko muska, i przestaje. Kontakt z jej wargami jest niesamowicie przyjemny. - Wybacz mi ten jeden jedyny błąd.

- Wybaczę, ale musisz coś zrobić.

- Zrobię! - odpowiada, nawet nie pytając co.

- Skup się! Cholernie się skup. - Łapię skutymi rękami jej dłoń. - To ekstremalnie trudne i szalenie niebezpieczne. Poza tym musisz wszystko zrobić

bezbłędnie, dokładnie tak, jak powiem. Zero własnych pomysłów, zero własnej interpretacji. Wysłuchasz, co mam do powiedzenia, a potem postąpisz dokładnie tak, jak każę. Jasne?

Kiwa niepewnie głową.

Nie podoba mi się to, o co ją poproszę, ale nie mam żadnej alternatywy. Nie mogę powierzyć swojej wolności tylko Cichockiej. Dowody przeciwko mnie są silne, a prokurator chory z ambicji. Zrobi wszystko, żeby posłać mnie za kratki. Sędzia może mieć moralny dylemat z uniewinnieniem. Na szczęście Ada Remiszewska pokazała mi, jak radzić sobie w sytuacji bez wyjścia.

- Co mam zrobić?

Tłumaczę wszystko krok po kroku. Czuję się nieswojo, udzielając jej takich rad. Sonia nic nie odpowiada, tylko cały czas kiwa głową. Wydaje się maksymalnie skupiona. Gdy kończę, drzwi bez ostrzeżenia się otwierają i wchodzi Cichocka. Trzyma w ręce komórkę.

- Dzwonili z sądu! - krzyczy. Jest wyraźnie podekscytowana. - Sędzia odrzucił możliwość wyjścia za kaucją. Przekonały go argumenty, że możesz zbyt dużo czasu spędzać ze świadkiem, a to wpłynie na wiarygodność zeznań. Ponadto od teraz macie całkowity zakaz kontaktowania się ze sobą aż do zakończenia waszych przesłuchań. Proces zaczyna się w przyszły poniedziałek. Wybacz, Kuba, tej batalii nie mogłam wygrać. Soniu, niestety musisz wyjść...

- Kurwa mać! - Nie kryję poirytowania. Brak komunikacji z Sonią może zaważyć na wszystkim.

Na twarzy Soni znów maluje się przerażenie. Nerwowo

porusza dolną wargą. Jej wystraszona mina przywodzi mi na myśl kolejne błędy, jakie może popełnić.

- Uspokój się. - Chcę objąć jej twarz, ale skute dłonie pozwalają mi tylko złapać za brodę. - Musisz być skoncentrowana, dobrze? - Delikatnie kiwa głową. - Wiesz, co masz robić. Wszystkie pozostałe sprawy załatwiemy przez moją prawniczkę. Nauczysz się zeznań. Jeśli ojciec odetnie cię od środków, w mojej biblioteczkę znajdziesz *Dzienniki* Josepha Goebbelsa, w tomie pierwszym i trzecim trzymam pieniądze. W sumie dwanaście tysięcy. Bierz je tylko wtedy, gdy nie będzie innego wyjścia.

- Poradzę sobie, możesz być spokojny. - Głaszcz mnie po policzku. - Skup się na sobie i procesie.

Złącza swoje usta z moimi. Chłonę jej smak przez niespełną sekundę. Ręka klawisza, który niepostrzeżenie wszedł do pomieszczenia, odkleja Sonię ode mnie i ciągnie do wyjścia. Ledwie udaje się jej wziąć ze stołu telefon i torebkę. Krzyczy coś o tym, że jest świeżo po operacji i nie wolno jej szarpać. Siadam na krześle, wyciągam papierosa. Cichocka też coś mówi, ale jej nie słucham. Paląc, uświadamiam sobie, że kolejny raz, kiedy poczuję na sobie kobiece usta, może nastąpić dopiero za piętnaście lat.

\*\*\*

Ponad pół godziny czekała w aucie, aż Cichocka skończy rozmawiać z Kubą. Czas wykorzystała na poukładanie w głowie jego poleceń. Przerazały ją, bała się. Nie była w formie do takich rzeczy, właściwie to nie była w formie nawet do sprawnego chodzenia po schodach, ale nie mogła mu odmówić. Do mieszkania jechały w całkowitym

milczeniu. Sonia obgryzała skórki, wpatrując się w czarny materiał tapicerki volvo. Kciuka przegryzła do krwi. „Skurwysyn, właśnie on” – myślała. Doskonale pamiętała człowieka, który chciał ją posłać do więzienia. Pamiętała, jak wypytywał ją o stosunki seksualne z bratem, jak przytoczył słowa jej dawnej nauczycielki, która raz ich nakryła. Wciąż pamiętała wewnętrzny strach i tę szaloną burzę w mózgu, kiedy poddał ją badaniu na wykrywaczu kłamstw. Pamiętała jego obszligłe spojrzenie na sali rozpraw. Odnosiła wrażenie, że gwałcił ją wzrokiem. Nienawidziła tego człowieka. Wielokrotnie fantazjowała o jego śmierci. A teraz on wrócił, żeby odebrać wszystko, co było dla niej cenne.

Pod koniec dnia noga bolała tak bardzo, że Sonia praktycznie nie mogła nią ruszać. Zateęskniła za chodzącą piłką do rugby i jej wózkiem inwalidzkim. I jeszcze ten płyn po znieczuleniu lędźwiowym. Przez to, że po operacji nie chciała leżeć, tylko ciągle chodziła, nie zdążył spłynąć. Przenosił się z głowy do kręgosłupa i z powrotem. Lekarz kazał jej pić dużo wody, dlatego po drodze kupiły trzy zgrzewki mineralnej. Cichocka wniosła wszystkie rzeczy na górę. Sonia własnoręcznie nie wzięła nawet torebki.

- Od teraz pod żadnym pozorem nie wyłączaj komórki - zakomunikowała prawniczka, stawiając przy drzwiach ostatnią walizkę. - Jesteśmy w stałym kontakcie.

- Jak ustalimy zeznania? - spytała, stojąc oparta o ścianę.

- Będę zapisywać słowa Kuby, potem ty powiesz swoje zeznania i wspólnie ustalimy ostateczną wersję zdarzeń. Dasz radę? - W odpowiedzi Sonia kiwnęła głową. - Kuba

powiedział mi o czatach. Jutro do południa przyjadę po wydruki. Przeczytam je i będziemy musiały przygotować cię do przesłuchania. Zarówno mojego, jak i prokuratora, a to drugie nie będzie przyjemne, zresztą chyba już coś o tym wiesz?

Na myśl, że Cichocka zagłębi się w jej internetowe zabawy, Sonia poczuła zażenowanie. Kuśtykając, doczłapała do drzwi, chwyciła za klamkę i wymownie je otworzyła.

- Musisz odzyskać moją vespę - stwierdziła nerwowo. - Policja ją odholowała, będziesz wiedzieć, co robić. Załatw ją na jutro, a ja dam ci wydruki. Spróbuj też odwołać się od decyzji o naszym zakazie widzeń.

- Drogie dziecko, zrobię to, ale nie dlatego, że ty mi każesz, tylko dlatego, że mojemu klientowi z nielogicznych dla mnie przyczyn kurewsko na tobie zależy i tylko nasza współpraca może zapewnić mu wolność. Widzimy się jutro.

Cichocka dała Soni do zrozumienia, że nie zostaną najlepszymi przyjaciółkami. „Kurewsko zależy”... W kąciку ust Soni zagościł lekki uśmiech przesłaniający grymas bólu, ale prawniczka go nie widziała, bo szybkim krokiem opuściła mieszkanie.

Sonia przywitała się z królestwem Kuby długą i gorącą kąpielą z jedną nogą opartą o brzeg wanny. Wypaliła cztery papierosy. Leżąc w wannie, próbowała utopić każdą negatywną myśl. Zaczynała się godzić z sytuacją. Gdzieś w głębi cieszyła się, że to Kuba siedzi za kratkami, a nie ona. Nawet gwałt Pozbawionego\_zahamowań<sup>18</sup> nie wydawał się już taki straszny. „W końcu go zabiłam i nigdy za to nie odpowiem” - ta myśl dodawała jej energii. Rodzicami w ogóle się nie przejmowała. Kuba miał rację,

mogła odejść w inny sposób, ale wiedziała, że na pewno nie pozwolą, aby ich jedyna córeczka została bez środków do życia. Na razie miała gdzie mieszkać. Jedyne polecenie Kuby nie dawały jej spokoju.

Swój komputer stacjonarny kazała Cichockiej zanieść do sypialni. Składał się tylko z monitora, który zawierał wszystkie elementy, i klawiatury, idealnie zmieścił się na szafce nocnej. Włączyła go zaraz po kąpieli i przyniesieniu z lodówki sześciopak piwa. Kit z wodą, piwo zdecydowanie szybciej opróżni pęcherz.

Miała przejrzeć rozmowy z czatów, ale wściekle krążący po głowie prokurator zmusił ją do otwarcia przeglądarki internetowej. Wpisała jego imię i nazwisko. Pojawiły się dwie strony z wynikami. Każdy link otworzyła w innym oknie. Prowadziły głównie do archiwalnych artykułów z różnych krakowskich portali prawniczych i plotkarskich. Trafiała na witrynę opisującą bieżące przestępstwa, a nawet na swój ulubiony portal kryminalny. Najstarszy artykuł pochodził sprzed trzech lat, najnowszy z zeszłego miesiąca. Sonia odczytała kolejne nagłówki, opowiadały w skrócie jego karierę.

„Najmłodszy prokurator karny w historii Krakowa. Jego poprzednik skazał Rzeźnika Niewiniątek i Rozpruwacza z Krakowa, czy poradzi sobie z taką legendą?"; „Brawurowy triumf młodego prokuratora, gwałciciel skazany na dziesięć lat, mimo że dowody nie były jednoznaczne"; „Sromotna porażka młodego prokuratora! Ojciec oskarżony o zabójstwo córki uniewinniony! Matka dziecka twierdzi, że jest niekompetentny i został prokuratorem tylko dlatego, że to syn byłego sędziego"; „Porażka prokuratora



oskarżającego córkę przedstawicieli krakowskich elit o zabójstwo brata bliźniaka. Czy to koniec jego kariery?"; „Diler narkotykowy skazany za zabójstwo swojej dziewczyny. Wyrok szansą na odbudowanie kariery prokuratora”; „Najmłodszy pretendent do elit polskiego prawa żeni się z właścicielką popularnego pubu”.

Zatrzymała się na ostatnim artykule. Pochodził z serwisu plotkarskiego dotyczącego wydarzeń w Krakowie. Wlepiała wzrok w zdjęcie ślubne umieszczone pod krótką notatką z wesela.

„Nie zabierzesz mi go” – pomyślała. Pociągnęła duży łyk piwa, zapaliła papierosa i wzięła się do pracy.

## 16.

Tłuściutki odczytuje najważniejszy akt oskarżenia w moim życiu. Robi to powoli, akcentując każde słowo. Mówiąc, zwraca się tylko do sędziego. Nie słucham go, znam akt na pamięć. Cichocka siedzi obok mnie. Wygląda źle. Swoje zdenerwowanie zdradza, obracając srebrny długopis w prawej dłoni. Dziś mija dwunasty dzień, odkąd sędzia oficjalnie zabronił mi kontaktu z Sonią. Cała linia obrony polegająca na jednolitym zeznaniu została przygotowana na odległość. Ale nie to jest najważniejsze. Sonia musi zrobić coś o wiele trudniejszego niż nauka wspólnych zeznań. Mocno wierzę, że tym razem nic nie spieprzy. Zgodnie

z decyzją sędziego nie będę miał szansy osobiście zobaczyć jej przesłuchania. Choć jest jedynym świadkiem, dziś też jej nie zobaczę. Prokurator złożył wniosek o zabronienie jej udziału w procesie w charakterze widza. Stwierdził, że bezpośrednio słuchanie moich zeznań może mieć wpływ na jej późniejsze zeznania. Sędzia się zgodził. Sonia przyjdzie tylko raz, opowie naszą bajkę i wyjdzie.

Efekt pierwszych działań Soni widzę tuż przed rozpoczęciem procesu. Od wczesnych godzin rannych wejście do sądu okupują dziennikarze, zwykli gapie, a także całkiem spora grupa głośnych wariatów uzbrojonych w różnego rodzaju protestacyjne transparenty, domagająca się mojego uniewinnienia i wprowadzenia dożywocia dla gwałcicieli. Robią dużo hałasu. Do środka dostali się tylko pojedynczy ludzie, którzy wcześniej złożyli odpowiednie wnioski. Niezwykle jak na tego typu proces nagłośnienie medialne oficjalnie zawdzięczam Soni. Powiedziała prawnicze, że według niej sprawa człowieka zabijającego gwałciciela nadaje się na pierwsze strony gazet. Cichocka w pełni poparła jej pomysł, zwłaszcza przez wzgląd na osobę sędziego. Stanisław Piszczek uwielbia błysk fleszy i wydaje kontrowersyjne werdykty. Często kończą się uniewinnieniem albo wysokim wyrokiem. Cichocka twierdzi, że dla lansu w mediach może chcieć mnie uniewinnić. Sława, której dotąd unikałem jak ognia, może stać się główną bronią w walce o wolność. Podobno mój przypadek jest na bieżąco opisywany w większości mediów lokalnych, głównie w radiu i Internecie. Podobno, bo każdą informację dostaję tylko od Cichockiej. Moja więzienna rzeczywistość nie pozwala mi samemu śledzić poczynąń mediów.

Coraz trudniej znoszę zamknięcie. Od pożegnania z Sonią każdego dnia wałkuje przesłuchanie. Brak papierosów też daje mi się we znaki. Palę tylko podczas rozmów z Cichocką, resztę czasu spędzam w celi. Wczoraj po południu zakończył się przewód sądowy Ligudzińskiego, zostały tylko podsumowania i czekanie na wyrok. Myśl, że przydzielą mi nowego współwięźnia, działa paraliżująco, zwłaszcza że przybył drugi wytatuowany olbrzym i dwa razy zdążył klepnąć mnie po prysznicu w tyłek. W obawie o własne bezpieczeństwo namówiłem Ligudzińskiego do próby samobójczej. Wystarczyło powiedzieć mu, że po nieudanej próbie samobójczej sędzia będzie musiał przyjąć wniosek adwokata o przeprowadzenie badań psychiatrycznych, a z miejsca chwycił za łyżkę i spróbował się nią zadławić. Po odratowaniu został natychmiast zabrany na badania lekarskie. Nie widziałem go od tamtej pory.

- Stwierdzam i zamierzam udowodnić ponad wszelką wątpliwość przed obliczem wysokiego sądu, że oskarżony Kuba Sobański zamordował Piotra Małkowskiego z premedytacją, a motywem nie była jedynie chęć ratowania życia Soni Wodzińskiej, lecz raczej zazdrość i nienawiść.

Zastanawiam się nad tym, kogo zastanę wieczorem w swojej celi, a prokurator dochodzi do kulminacyjnego momentu swojego przemówienia.

Ani ja, ani Cichocka nie przejmujemy się jego słowami. Bardziej przeraża nas to, co nastąpi po nich. Znamy dokładnie treść pikantnych rozmów Soni z Małkowskim. Nie napawają optymizmem. Wirtualne zabawy w brata i siostrę, spotkanie w opuszczonej chatce zdaniem mojej adwokatk

są podstawą do uznania Soni za mało wiarygodnego świadka. Nawet odurzony blaskiem fleszy sędzia musi trzymać się faktów, a te nie przemawiają na naszą korzyść. Po przemówieniu przewodniczący odczytuje mi prawa i pyta, czy przyznaję się do winy.

- Mój klient przyznaje się do zabójstwa Piotra Małkowskiego, dokonanego w obronie Soni Wodzińskiej, która padła ofiarą gwałtu. Nie przyznaje się do stawianych zarzutów zabójstwa z premedytacją. Wnioskuje o uniewinnienie mojego klienta. Zabójstwo zostało dokonane jako czyn ostateczny. Oskarżony nie miał innego wyjścia, ratując życie Soni Wodzińskiej.

Cichocka zabroniła mi odpowiadać na pytania poza oficjalnym przesłuchaniem. Nie podoba mi się taka taktyka. Uważam, że bezpośredni kontakt jest lepszy, ale ona nie pozwoliła mi się wtrącać w swój sposób prowadzenia procesu.

- Wysoki sędzie... - Grubasek bierze do ręki plik papierów i rozpoczyna swoje prawdziwe show. - Dla dokładnego pokazania charakteru sprawy, zanim rozpocznę przesłuchania, muszę nakreślić obraz stosunków, jakie łączyły oskarżonego i jedyne świadka oraz zamordowanego.

- Sprzeciw! - Cichocka natychmiast interweniuje. - Stosunki pomiędzy oskarżonym, ofiarą i świadkiem nie mają nic do rzeczy. Powinniśmy się trzymać jedynie faktów z miejsca zbrodni.

Prokurator rzuca mi chytre spojrzenie. Uświadamiam sobie, że Cichocka popełniła kardynalny błąd.

- Ależ ma kolosalne znaczenie, pani mecenas. -

Prokurator odwraca się do sędziego. – Oskarżony przyznał się do winy, oskarżenie uważa, że motyw tkwi w stosunkach między trzema osobami, i prosi wysoki sąd o możliwość udowodnienia swojej teorii.

Mówi dumnym, nieco ignoranckim tonem, a ja mam ochotę udusić Cichocką.

– Oddalam – komunikuje sędzia.

– Wobec tego pozwolę sobie nakreślić przed wysokim sądem obraz. Obraz niezbyt przyjemny, właściwie to wzbudzający we mnie pewien wstręt. Romans dorosłego mężczyzny z dzieckiem, bo tak trzeba nazwać...

– Sprzeciw! – Cichocka próbuje rehabilitacji. – To jakaś bzdura, nie ma żadnych dowodów na to, że mój klient współżył z Sonią Wodzińską, a nawet gdyby tak było, poznali się, gdy miała siedemnaście lat, a nie jest to sprzeczne z prawem. Zrobienie z mojego klienta człowieka sypiającego z dzieckiem całkowicie wypacza rzeczywistość. Sonia Wodzińska jest młodą, pełnoletnią i dojrzałą fizycznie kobietą, którą, gdyby wysoki sąd pozwolił, gościlibyśmy podczas każdego dnia procesu. – Siada wyprostowana jak struna i znów ściska długopis.

Sędzia myśli przez chwilę.

– Podtrzymuję. Niech oskarżenie przejdzie do konkretów. Z akt sprawy można się domyślić, jakie stosunki łączyły oskarżonego ze świadkiem.

– Wysoki sądzie, wobec tego powiem w skrócie. Kuba Sobański i Sonia Wodzińska bez wątpienia żyli blisko ostatnimi czasy. – Wyciąga pierwszą kartkę ze swojego pliku i kładzie przed sędzią. – Przedstawiam wyciąg bankowy oskarżonego zawierający wszystkie transakcje

z ostatnich dwóch miesięcy poprzedzających zabójstwo. – Serce podchodzi mi do gardła. Nie sądziłem, że grubasek zajrzy tak głęboko do mojego życia. – Sonia Wodzińska posiada tak zwane subkonto, podpięte do konta swoich rodziców. Zgodzili się nam je udostępnić. – Kładzie przed sędzią drugą kartkę. – To wykaz jej transakcji z ostatnich dwóch miesięcy przed zabójstwem Piotra Małkowskiego. Wynika z nich jasno, że oskarżony albo nie jest dżentelmenem, albo żyje z jedynym świadkiem zabójstwa w specyficznym układzie.

Cichocka próbuje wstać i zgłosić sprzeciw, ale powstrzymuję ją, kładąc jej dłoń na kolanie.

– Nic ci nie da, sędzia ma przed oczami billingi – szepczę jej do ucha.

Zniesmaczona kiwa głową.

– Z wyciągów bankowych jasno wynika, że często dokonywali transakcji w tych samych barach, restauracjach, a nawet hotelach. Na przykład dwunastego kwietnia Kuba Sobański zapłacił kartą za pobyt w hotelu Gołębiowski w Wiśle, a Sonia Wodzińska tego samego dnia kupowała alkohol w hotelowym barze. Dużo alkoholu. Najświeższa wspólna transakcja została dokonana na dwa tygodnie przed zabójstwem Piotra Małkowskiego. Oboje kupili po dwie butelki czerwonego wina w lokalu Troja znajdującym się na Rynku Głównym. Podobnych transakcji naliczyłem w sumie trzydzieści siedem. Dowodzi to jasno, że byli sobie bliscy. Natomiast Piotr Małkowski w dniu swojej śmierci zobaczył Sonię Wodzińską pierwszy raz. Proszę wysoki sąd o zwrócenie szczególnej uwagi na wymienione fakty oraz na dokumenty, które teraz przedkładam.

Kładzie kolejne kartki, prawdopodobnie z czatowymi rozmowami. Sędzia wlepia w nie wzrok. Czyta uważnie, choć już je zapewne widział. Grubasek krąży po sali, na jego twarzy maluje się duma. Zatrzymuje się przede mną.

- Są to zapiski rozmów czatowych znalezione na twardym dysku komputera zamordowanego. Wyjaśniają dokładnie perwersyjną grę Soni Wodzińskiej i Piotra Małkowskiego. Skoro wysoki sąd zapoznaje się z dokumentami, zapraszam oskarżonego na środek - mówi złośliwie, wskazując mi ręką drogę.

Wstaję i pewnym, choć powolnym krokiem idę na środek. Spojrzenia publiczności parzą mnie w skórę. Ludzie wiedzą, że mają przed oczami mordercę. Obrzydliwie się z tym czuję. Odmawiam przysięgę, siadam, sędzia kończy czytać i pozwala prokuratorowi rozpocząć tortury.

- Niech oskarżony wyjaśni: dlaczego feralnej nocy znalazł się w opuszczonym domu na ulicy Hofmana, skoro z rozmowy czatowej jasno wynika, że Sonia Wodzińska umówiła się tam z Piotrem Małkowskim na wyjątkowo perwersyjny seks i bynajmniej nie zapraszała nikogo do trójkąta?

Nie zaskakuje mnie swoim pytaniem. Oboje z Cichocką przewidywaliśmy, że od tego zacznie.

- Wiedziałem, gdzie jedzie - odpowiadam delikatnie wystraszonym głosem. Długo ćwiczyłem właściwy akcent. - Żeby rozwiać domysły pana prokuratora - owszem, po zakończeniu jej procesu staliśmy się sobie bliscy. Uprawialiśmy seks, wychodziliśmy do klubów i restauracji, ale nigdy nie traktowaliśmy tego na zasadach związku. Bardziej bliskiego, że tak się wyrażę, koleżeństwa.

- Wysoki sędzie, śmiem twierdzić, że to niedorzeczne. Oskarżony chce wmówić, że wspólne wypadki do hotelu Gołębiowski nie świadczą o związku.

- To niedorzeczne! - krzyczy Cichocka. - Tak zwane wolne związki nie są niczym nielegalnym, dlatego jeśli oskarżony zeznaje pod przysięgą, że poza niezobowiązującym seksem, butelkami wina i wspólnymi wypadami na miasto nie łączy go ze świadkiem żadne głębsze uczucie, musimy uznać treść tego oświadczenia za prawdziwą.

Sędzia kręci litościwie głową.

- Dziękuję oskarżonemu za wyjaśnienie swoich stosunków z Sonią Wodzińską, a teraz proszę przejść do konkretów dotyczących feralnej nocy.

Prostuję się, rzucam prokuratorowi pełne nienawiści spojrzenie.

- Trafiłem na Hofmana, bo Sonia powiedziała mi, gdzie jedzie. - Tymi słowami wywołuję lekkie poruszenie na widowni. Wiem o tym, niemal czuję kilkanaście spojrzeń wbitych niczym noże w moje plecy. - Ufaliśmy sobie, nie kryła się przede mną ze swoimi zabawami.

- Co dokładnie powiedziała oskarżonemu?

- Że jest strasznie napalona na tego faceta, chce spróbować czegoś zupełnie nowego, przeżyć przygodę, ale jednocześnie się go boi. Chciała, żebym wiedział, gdzie jedzie, tak na wszelki wypadek.

- I oskarżony nie wytrzymał myślenia o tym, co będzie robić napalona Sonia Wodzińska, dlatego postanowił się zjawić? - pyta grubasek.

Odpowiadam ironicznym uśmiechem.



- Pan nie zna Soni Wodzińskiej. Ona jest niczym lepiak przyciągający pecha. Kiedy tylko opowiedziała mi o swoim poronionym pomysle zabawy z nieznajomym w opuszczonym domku, wiedziałem, że źle się to skończy. Biłem się z myślami dość długo, ale w końcu przegrałem. Postanowiłem pojechać na Hofmana i przyjrzeć się temu domkowi. Moim zamiarem nie było przeszkodzenie Soni Wodzińskiej wywołane zazdrością lub innym sugerowanym przez prokuratora uczuciem. Zwyczajnie obawiałem się o dobrą przyjaciółkę i chciałem mieć pewność, że nic jej nie grozi. To chyba normalne, pan zrobiłby inaczej?

- Więc oskarżony chciał się tylko upewnić, że dziewczyna jest bezpieczna? - Prokurator ignoruje moje pytanie. - Nie chodziło oskarżonemu o podglądanie swojej kochanki uprawiającej seks z nieznajomym w celu, na przykład, zaspokojenia własnych perwersyjnych potrzeb? - Grubasek przechodzi do ostrzejszego ataku. - Ani o zazdrość?

- Absolutnie, wysoki sędzie - zwracam się bezpośrednio do sędziego. - Pojechałem na Hofmana, żeby uspokoić własne obawy. Facet umawiający się na seks z nieznajomą w opuszczonym domu... Według mnie to brzmi podejrzenie. Musiałem to sprawdzić. Kiedy znalazłem się pod drzwiami, usłyszałem specyficzne jęki oraz krzyki dochodzące ze środka. Uprzedzając pytanie prokuratora, podkreślam, że nie były to jęki przypominające osiągnięcie wspólnej rozkoszy przez mężczyznę i kobietę. Z kolei krzyki świadczyły o wściekłości mężczyzny, słyszałem też stłumiony pisk Soni, dlatego wszedłem do środka. Widok, który tam zastałem...

- Czyli świadek zeznaje pod przysięgą, że w chwili

przybycia do domu na Hofmana, oprócz pozytywnych uczuć, nie żywił do Soni Wodzińskiej żadnej urazy? – przerywa mi prokurator.

- Nie, nie żywiłem i teraz też nie żywię.

- Wobec tego pozwolę sobie przedłożyć przed oblicze wysokiego sądu dowód świadczący o tym, że oskarżony kłamie. – Podchodzi do swojego biurka, jego asystent wyciąga ze skózanego etui niewielki dyktafon, a po moim czole zaczynają spływać krople potu. – Na miejscu zbrodni policja zabezpieczyła telefon oskarżonego. Dziwnym trafem zostały w nim przywrócone wszystkie ustawienia fabryczne. W pamięci komórki nie odnotowano żadnego zdjęcia, żadnego zapisanego kontaktu ani nawet wgranych dzwonek. Słowem: czystutki telefon.

- Fakt, że mój klient nie ma zdjęć w telefonie, w żaden sposób nie świadczy o jego nastawieniu do Soni Wodzińskiej! – wtrąca Cichocka.

- Oczywiście, że nie świadczy – rozkręca się grubasek, a dłoń, w której trzyma dyktafon, drży z podniecenia. – Nie jestem w stanie udowodnić, czy oskarżony celowo wyczyścił telefon, ale jeśli tak, nie wziął pod uwagę jednej rzeczy. Nagrania z poczty głosowej. Taką wiadomość Kuba Sobański zostawił na telefonie Soni Wodzińskiej około dwie godziny przed wezwaniem policji.

Czeka, aż na sali zapanuje idealna cisza, i włącza dyktafon. „Ty głupia, zasmarkana dziwko! Ten facet to wariat, odezwij się, zanim będzie za późno!” – Moje krzyki brzmią niczym wyrok skazujący. Robi mi się niedobrze, prokurator to zauważa i puszcza nagranie jeszcze raz.

- Czy oskarżony może wyjaśnić swoje słowa

w kontekście tego, co powiedział wcześniej o tym, że nie żywi do Soni Wodzińskiej urazy?

Milczę, zastanawiam się. Liczę na ratunek, choć dobrze wiem, że Cichocka nie może mi pomóc. Żaden sprzeciw nie wchodzi w rachubę. Im dłużej milczę, tym bardziej wyglądam na winnego. Muszę bronić się sam.

- Przyjaźniliśmy się - odpowiadam, tym razem mówię pewnym głosem. Żaden wystraszony ton już nie wchodzi w rachubę. - Ale to nie znaczy, że codziennie głaskaliśmy się po głowach. Zdarzało nam się używać dużo ostrzejszych słów niż te, które wysoki sąd usłyszał. Tamtego wieczoru zadzwoniłem do niej ze względu na swoje obawy. Wyłączyła telefon, co było głupie, a mnie trochę poniosło. Zresztą Sonia Wodzińska potwierdzi, że nie ma pretensji o nazwanie ją dziwką. Niektórzy nawet to lu...

- Och, nie wątpię, że Sonia Wodzińska zrobi wszystko, żeby potwierdzić pana zeznania - przerywa mi prokurator. - W końcu to pan pomógł ją oczyścić z zarzutów o zepchnięcie z balkonu własnego brata. Jesteście siebie warci, para zboczonych świrów.

- Wysoki sędzie! To już lekka przesada! - wybucha Cichocka, a jej głos odbija się głośnie echem od ścian sali. - Prokurator insynuuje, podważa wiarygodność zeznań pod przysięgą, obraża świadka i oskarżonego, a w rezultacie kpi z wysokiego sądu!

- Panie prokuratorze... - Sędzia z trybu bezosobowego przechodzi na rozkazujący. - Jeszcze jedna taka uwaga, a będę zmuszony przerwać proces i rozważyć wykluczenie pana z dalszego udziału. Obrażania oskarżonego, ani tym bardziej świadków, nie będę tolerować.

- Przepraszam, wysoki sędzie. - Uśmiezek nie schodzi z twarzy grubaska. Jest zaskakująco pewny siebie. - Dałem się ponieść emocjom, więcej tego nie zrobię. Chcę jedynie, aby wysoki sąd rozważył, czy głos oskarżonego na nagraniu brzmiał jak głos kolegi, czy raczej zakochanego, przepełnionego zazdrością mężczyzny.

- Trzymajmy się faktów, nie domysłów i własnych przypuszczeń - mówi Cichocka, choć nic to nie daje. Prokurator osiągnął swój cel. - A tych przedstawiono dziś wystarczająco wiele. Wnoszę o przerwę dla odpoczynku.

Ucieka. Nagranie musiało ją zaskoczyć jeszcze bardziej niż mnie.

- Jak oskarżenie ustosunkowuje się do prośby obrony? - pyta sędzia.

- Naturalnie się zgadzam. - Staje tuż przede mną, puszcza mi oko i odwraca się do sędziego. - Chcę też skierować do wysokiego sądu prośbę, żeby jutro, bezpośrednio po zakończeniu przesłuchania oskarżonego, przesłuchać Sonię Wodzińską. Dzięki temu nie zdąży się skontaktować z prawnikiem oskarżonego w celu ustalenia spójnej wersji wydarzeń na miejscu zbrodni.

- Akceptuję prośbę prokuratora - odpowiada bez chwili zawahania sędzia. - Zarządzam przerwę dla odpoczynku. Proces zostanie wznowiony jutro o dziewiątej rano.

Ból w nodze praktycznie minął. Lekarz powiedział, że jej ciało regeneruje się wyjątkowo szybko. Mimo to blednące siniaki na twarzy wciąż musiała zakrywać przyciemnionymi okularami. Za to intrygująca blizna na policzku przyciągała męskie spojrzenia. Powracająca uroda pomogła jej pokonać drogę, którą przeszła przez ostatnich dwanaście dni.

Zanim zaczęła realizować prośbę Kuby, zrobiła nowy tatuaż. Trzeci półksiężyc po wewnętrznej stronie lewego przedramienia symbolizował trzeciego mężczyznę, którego zabiła. Wizyta w salonie tatuażu uspokoiła ją. Czując się dużo pewniej, zaczęła działać. Na głównej stronie każdego czatu erotycznego, jaki знаła, zamieściła multum informacji o sprawie Kuby, udostępniła też zdjęcia swoich ran na udzie. Dzieliła się z innymi użytkownikami szczegółami krzywdy, jaka ją spotkała ze strony czatowego maniaka, prosząc jednocześnie o nagłośnienie problemu. Odzew był niesamowity. Niemal wszyscy czatowicze szczerze jej współczuli i okazywali wsparcie. Wiadomość o nastolatce zgwałconej przez czatowego zbrodnicę i jej przyjacielu aresztowanym za zabicie gwałciciela trafiła do najbardziej poczytnych mediów internetowych. Po trzech dniach największe portale opisywały jej historię. Wprawdzie nie jako wiadomość główną, ale jednak. Dwa dni później sprawa dotarła do popularnego radia grającego muzykę alternatywną. Wówczas o Kubie Sobańskim usłyszały grupy wsparcia dla ofiar gwałtu, które natychmiast zadeklarowały gorące poparcie dla jego uniewinnienia. Wiadomości w radiu słuchali też członkowie radykalnych grup propagujących karę śmierci i szerszy wachlarz możliwości obrony przed napastnikami. Obiecali zorganizować

publiczną demonstrację przed budynkiem sądu. Swoją nienawiść do systemu sprawiedliwości wylewało też coraz więcej internautów. Wszyscy domagali się uniewinnienia zabójcy gwałciciela i wszyscy chcieli zobaczyć, jak wygląda zgwałcona dziewczyna. Sonia pokazywała jedynie zdjęcia ran. Na profilu społecznościowym radia zobaczyło je kilkanaście tysięcy ludzi. Po znakomitym odzewie z radiowej audycji postanowiła pójść dalej. Zgłosiła sprawę do krakowskiej telewizji. Tam zaproponowali jej wywiad na żywo w dniu rozpoczęcia procesu.

Po jego udzieleniu pewnym krokiem opuściła telewizyjne studio nagrań, weszła do najbliższej kawiarni, usiadła na wysokim barowym krześle i zamówiła podwójne espresso. Wyciągnęła z torebki telefon, założyła na uszy słuchawki, włączyła przeglądarkę internetową i odszukała nagranie swojego wywiadu. Według bieżących statystyk w samej sieci obejrzało go ponad trzydzieści tysięcy ludzi. „Nieźle” – pomyślała, oglądając nagranie. W trakcie całego wywiadu miała zdjęte okulary. Siedziała wyprostowana na kanapie w studiu z rękami złożonymi na chorym udzie. Mówiąc, celowo potrząsała lewą stopą, jakby coś z nią było nie tak. Włosy spięła w kok, a oczy umalowała na czarno. Makijaż spływał jak atrament, kiedy udając kompletnie załamana, kończyła opowiadać swoją dramatyczną historię.

- Mój przyjaciel pójdzie do więzienia tylko dlatego, że chciałam przeżyć przygodę seksualną, a trafiłam na maniaka. Gdyby nie moja głupota, nie spotkałby mnie koszmar, a Kuba... byłby wolny, tak jak na to zasługuje. - Umiejtnie wytarła łzy dłonią. - Nie mogę sobie tego wybaczyć... Błagam was, pomóżcie mu. Nie pozwólcie, żeby

przez chory system trafił do więzienia za zabicie tej... tej bestii! - Po tych słowach kompletnie się rozkleiła, a reporterka musiała skończyć wywiad bez podsumowania.

Sonia z zadowoleniem upiła łyk kawy, po czym przeszła do przeglądania komentarzy pod wywiadem. Podczas rozmowy z dziennikarką ponownie pokazała zdjęcia ran na swoich udach. Liczyła, że dyskusja rozgorzeje na całego, i miała rację. Znowu dominowały głosy poparcia. Niektórzy domagali się, żeby zgwałcić prokuratora i spytać, czy ten, kto mu to zrobi, będzie zasługiwał na śmierć. Inni proponowali pozbycie się polityków, a jeszcze inni odwoływali się do praw człowieka. Komentarze ją cieszyły, potrzebowała ich. „Im bardziej porąbane, tym lepiej” - myślała.

Wpisała adres strony promującej pomoc dla niesłusznie skazanych. Jej członkowie również deklarowali obecność pod sądem każdego dnia procesu. Na rozpoczęciu też nie mogło ich zabraknąć. Zdążyli się podzielić kilkoma zdjęciami ze swojej akcji protestacyjnej. Dopiła espresso, przeglądając fotografie. Na jednej zobaczyła Kubę. Szedł wyprostowany w czerwonym stroju. Obok niego stała ta głupia adwokatka, która traktowała ją jak dziecko i wałkowała każdy element przesłuchania po dziesięć tysięcy razy. Powiększyła zdjęcie, palcem wskazującym dotknęła twarzy Kuby. W żołądku zakłuło ją z tęsknoty. Pragnęła go zobaczyć, poczuć jego ciepło, pewny uścisk i słony smak warg. Nie mogła znieść samotności. Bez niego czuła się pusta.

Oglądanie zdjęcia przerwał wyczekiwany telefon od Cichockiej.

- Mów, jak poszło! - Sonia odebrała, natychmiast zapominając o samotności.

- Sprawdzasz czasami swoją pocztę głosową? - Cichocka mówiła szybko i zdecydowanie.

Sonia zrozumiała, że coś musiało pójść nie tak.

- Tylko jak mi się wybitnie nudzi, czyli średnio raz na rok - wyjaśniła zgodnie z prawdą. - A co ma moja poczta do sprawy?

- Kuba wysłał ci bardzo brzydką wiadomość, a ja o tym nie wiedziałam!

- Jaką wiadomość? - Sonia była szczerze zaskoczona.

- Odsłuchasz sobie sama! - krzyknęła. - Sąd podjął decyzję. Zeznajesz jutro, bezpośrednio po Kubie. Dobrze by było, gdybyś przyjechała do mnie powtórzyć zez...

„Nie dzisiaj, kobieto! Nie dzisiaj” - zawyła w myślach.

- Znam je na pamięć, do jasnej cholery! - odpowiedziała równie głośno, przez co zwróciła na siebie uwagę barmana parzącego kawę. - Zeznania znam na pamięć, poczta głosowa wiele nie zmieni. Pogadamy o niej jutro.

W słuchawkach Sonia usłyszała głośne parsknięcie Cichockiej.

- Posłuchaj uważnie, dziewczynko. To nie są żarty, jutro meldujesz się w sądzie punkt ósma. Koniecznie muszę z tobą porozmawiać przed rozprawą.

- Będę, a teraz streść mi przebieg procesu.

- Mówiąc w skrócie, ciężko będzie przekonać sędziego, że nie łączyły was żadne uczucia. Być może zaważą zeznania związane z bezpośrednimi okolicznościami zabójstwa lub dowody z miejsca zbrodni. Dlatego przećwicz dobrze swoje wystąpienie.



- Nie martw się, zależy mi na wolności Kuby o wiele bardziej niż tobie. Dużo ludzi protestowało przed sądem?

- Jest nieźle, ale zakładam, że z każdym dniem będzie lepiej. Twój wywiad w telewizji powinien pomóc. Zaraz go obejrzę, mam nadzieję, że dobrze wypadłaś. Kończę, odsłuchaj sobie wiadomość i nie zapomnij być jutro punktualnie - podkreśliła wymownie.

- Na wszelki wypadek ustawię sobie przypomnienie, bo jeszcze wyleci mi z głowy - odparła złośliwie Sonia. - Jak on... - Poczwała, że słowa więzną jej w gardle. - Jak on to znosi? Pierwszy dzień i w ogóle...

- Tłumi to w sobie. Jest zadziwiająco spokojny, choć myślę, że cholernie się boi. Do zobaczenia w sądzie, nie spóźnij się - przypomniała raz jeszcze i skończyła połączenie.

Sonia zamknęła przeglądarkę i włączyła pocztę głosową. Z walącym sercem odsłuchiwała ostatnią wiadomość. Nie pochodziła od Kuby. Nagrała ją zdesperowana matka błagająca o spotkanie lub choćby odebranie telefonu czy napisanie e-maila. Rodzice dowiedzieli się wszystkiego od prokuratora, Sonia nadal z nimi nie rozmawiała. Żalodne skamlanie matki poprawiło jej humor. Włączyła wcześniejszą wiadomość. „Ty głupia, zasmarkana dziwko! Ten facet to wariat, odezwij się, zanim będzie za późno!” - Słowa Kuby były jak soczyste uderzenia otwartą dłonią w twarz. Odsłuchiwała wiadomość drugi raz, a potem trzeci. Słuchając, poczuła resztki makijażu spływające wraz ze łzami po policzku. Położyła na stole banknot, włożyła okulary i nie czekając na resztę, opuściła kawiarnię.

„Zachowałam się jak zasmarkana dziwka, miałaś prawo

mnie tak nazwać” - karciała się w myślach. Słowa Kuby przestały boleć, gdy tylko położyła się na wciąż utrzymującej jego zapach pościeli. Tęskniła za nim, przepełniła ją chęć do działania. Wzięła kąpiel, posmarowała rany, połknęła codzienny zestaw tabletek przeciwbólowych, spakowała rzeczy i opuściła mieszkanie. Trzy godziny później chęć działania osłabił czysty strach. Stała przed metalowym płotem udekorowanym zielenią. Ogrodzenie oddzielało szary, piętrowy dom wybudowany w czasach PRL-u od wyjątkowo wąskiej ślepej uliczki. Masowała się po nodze. Rana zaczęła piec, gdy tylko zeszła z odzyskanej przez Cichocką vespy, którą zaparkowała dwie przecznice wcześniej.

Pod dom doszła, lekko kuśtykając. Miała na sobie czarne sportowe spodnie, rękawiczki, czarną bluzę z kapturem naciągniętym na głowę, włosy spięta w kok, założyła na nie czepek pływacki. Nerwowo rozglądała się po okolicy, szukając jakichkolwiek oznak ruchu. Zerknęła ukradkiem na ciemne okna w sąsiedztwie. Dochodziła północ, większość mieszkańców dawno spała. Odwiedziła wąską osiedlową uliczkę na obrzeżach Widoku wystarczająco wiele razy, żeby zorientować się, że średnia wieku wynosi tu grubo ponad siedemdziesiąt lat. Starsi ludzie gasili światło już przed dziesiątą. „Od tego zależy jego wolność, dasz sobie radę” - zmotywowała się, chwytając dłońmi pręty w płocie.

Napięła mięśnie rąk, liczyła, że uda jej się podciągnąć. Niestety, do przeskoczenia ogrodzenia potrzebne było odbicie. Zacisnęła mocno zęby, oparła ciężar ciała na zdrowej nodze i odbiła się od ziemi. Z trudem przełożyła

najpierw zdrową, a potem chorą nogę przez płot. Poczula, jak po ranie przechodzi wewnętrzny prąd, zapiekło ją krocze. Puściła się i upadła barkiem oraz zdrową nogą na chodnik po stronie posesji. Zetknięcie z betonem spowodowało intensywny atak bólu. Przez moment leżała bez ruchu. Czekala, przysłuchując się otoczeniu. Odpowiedziala jej cisza. Starzy sąsiedzi byli zbyt głusi, żeby cokolwiek usłyszeć, a właścicielka domu, nawet gdyby miała wyjątkowy słuch, i tak nie była w stanie podnieść się z łóżka.

„Spokojnie, rób wszystko tak, jak mówił” – powtarzała w myślach. Oddychała głęboko, próbując się uspokoić. Usiadła przy samym płocie, kryjąc się za zielenią. Teraz nawet gdyby ktoś szedł po ulicy, nie mógłby jej zobaczyć. Z kieszeni bluzy wyjęła skórzaną maskę. Włożyła ją. Była przerażająca. Przedstawiała twarz kilkunastoletniej dziewczynki. Pod malutkimi otworami na oczy producent namalował czarne krople spływające aż do połowy policzków. Miały symbolizować łzy zmieszane z rozmytym makijażem. Do dostarczania powietrza służyły miniaturowe otworki przy nosie. Prawdziwa sztuka zaczynała się w okolicach ust. Wyglądały, jakby ktoś żywcem obdarł twarz z większości skóry, zostawiając jedynie kawałki warg, żeby zwiększyć efekt. Zęby, dziąsła, wnętrze ludzkiej szczęki oraz ociekająca krwią dolna część kości policzkowych zostały znakomicie wyeksponowane. W tej masce rok temu zamordowała chłopaka w Sopocie. Niemal automatycznie przypomniła sobie słowa Kuby. Odtworzyła je w pamięci. Dziś nie mogła popełnić żadnego błędu. Niemal słyszała, jak do niej mówi: „Wybierz sobie łatwy cel,

dziewczynę, najlepiej młodą, ale nie dziecko. Obserwuj ją, znajdź jej słaby punkt. Koniecznie włóż maskę. Zwracaj uwagę na otoczenie, wyciągaj wnioski, zaatakuj tylko z zaskoczenia. Nie rozmawiaj z ofiarą, dopóki jej całkowicie nie obezwładnisz. Bądź ostrożna, posprzątaj po sobie i upewnij się, że nikt cię nie widział. Pamiętaj, że później rozpęta się piekło”.

- Powinieneś dodać „szukaj słabszego od siebie”, ale przecież to dla ciebie takie oczywiste... - wyszeptała, ściskając przez rękawiczkę jeden z dwóch noży, które zaczepiła na pasku po obu stronach bioder. Przypominały kołty schowane w kowbojskim pasie.

Z trudem rozprostowała nogę, wykonała nią kilka płynnych ruchów. Z każdym kolejnym ból malał. Choć od kilku dni w ogóle go nie czuła, teraz postanowił wrócić i przypomnieć, że daleko jej do okazu zdrowia. Bała się tego, co ma zrobić. Strach przeszywał każdy fragment jej ciała.

Patrzyła na drewniane drzwi wejściowe domu, do których prowadziło kilka schodków. Dzieliło ją od nich pięć metrów. Odkąd poznała Kubę, nigdy nie czuła się tak samotna jak teraz. Brakowało jej pewności, że on gdzieś tam jest. Czekwała z nadzieją, że niczego nie pominęła.

Zanim trafiła pod płot starego domu, ostatnie wieczory w całości poświęciła na przygotowania. Najpierw kręciła się wokół miejsc popularnych wśród krakowskich małolatów spragnionych wrażeń w wakacyjne wieczory. Zaglądała do klubów, do których wpuszczali nieletnich, chodziła nad Wisłę, spacerowała po Plantach i Błoniach. Za każdym razem zmieniała wygląd. Używała jednodniowych sprayów

do włosów, głównie pastelowych lub czarnych. Nosiła różne nakrycia głowy – czapki z daszkiem, chusty lub kapelusze, w zależności od stylu, jaki prezentowała, robiła inny makijaż i stosowała odmienny sposób ubierania się. Raz wyglądała jak kochająca połączenie czerni z fioletem gotka, kiedy indziej przypominała lalkę Barbie, a przy kolejnej wycieczce włożyła luźną, sięgającą podłogi sukienkę w kolorowe kwiatki, modny kapelusz i sandały. Szukała kogoś.

Na początku, mimo rad Kuby, myślała o chłopaku, w końcu raz już podołała. Wspomnienie niedawnej katastrofy i fakt, że daleko jej było do optymalnej formy, spowodowały, że poszła za jego radą i skupiła się na dziewczynach. Lokatorkę starego domu z płotem porośniętym zielenią wypatrzyła w poprzednią środę w cieszącym się dużą popularnością śmierzącym kebab-barze w jednej z bocznych uliczek prowadzących do Rynku Głównego. Siedziała z dwiema koleżankami, jadły kebaby, dziewczyna sałatkę. Sonia przy stoliku obok piła colę. Dziewczyna od razu rzuciła jej się w oczy. Miała nie więcej niż piętnaście lat. Była strasznie chuda, co podkreślała krótkimi spodenkami, miała przeraźliwie smutny wyraz twarzy i jasne włosy zakrywające ramiona. Brak prawdziwie kobiecych piersi starała się zakryć luźną koszulką. Soni wydała się idealnie bezbronna.

Piła, uważnie przysłuchując się rozmowie przyjaciółek. Chciała w ten sposób czegoś się dowiedzieć o ofierze. Przede wszystkim interesował ją status materialny dziewczyny. Od samego początku wiedziała, że nie zaatakuje biedaczki z niebezpiecznego blokowiska lub nadzianej z ekskluzywnego apartamentowca. W grę

wchodziły tylko średniej klasy dom i nadzieja, że jej starzy chodzą wcześniej rano do pracy, a dziewczyna lubi w wakacje solidnie pospać. Zamierzała zaatakować z rana. Kilka minut rozmowy wystarczyło, żeby Sonia całkowicie zmieniła plany.

Dziewczyna miała na imię Beata i trajkotała jak najęta. W kółko przeżywała, że rodzice wykorzystali ją jako wakacyjną oszczędność i zamiast wynająć pielęgniarkę kazali córce mieszkać ze sparaliżowaną babcią. Przeszkadzało jej codzienne zmienianie pieluch, karmienie przez słomkę lub za pomocą łyżeczki, przebieranie babci i najgorsze, co dobitnie podkreśliła, mycie jej wstrętnej dupy. Za jedyne plusy uważała możliwość swobodnego wychodzenia wieczorami i korzystania z emerytury babci przez cały czas opieki. Dziewczyna wylewała swoje żale, choć jej koleżanki próbowały zmienić temat i obgadać wpychających mięso w bułkę Turków. Po kolacji kupiły w monopolowym piwo, Beata sok. Później poszły nad Wisłę i nieudolnie próbowały zaczepiać starszych chłopaków. Pokręciły się jeszcze po rynku i rozeszły - każda w swoją stronę.

Tego wieczoru Sonia, przebrana za fankę muzyki pop, wsiadła do tego samego autobusu, co Beata. Dziewczyna dojeżdżała ostatnim wieczornym kursem do samej pętli, a potem szła pieszo półtora kilometra do domku babci. Sonia cały czas trzymała bezpieczny dystans. Kuba nauczył ją, jak być duchem. Choć szła kilkanaście metrów za Beatą, zauważyła, że już na przystanku dziewczyna wyjęła z torebki gaz pieprzowy i cały czas trzymała go w dłoni.

Następnego dnia rano zmieniła wygląd i ponownie

pojechała pod dom babci Beaty. Niewidzialnie towarzyszyła dziewczynie podczas zakupów w supermarkecie, odbierania ciuchów z pralni i wróciła za nią do domu. Później Sonia zajęła się swoimi sprawami. Pod obserwowany dom wróciła po południu. Robiła tak kilka dni z rzędu. Beata korzystała z wakacyjnych wieczorów bez stałego nadzoru rodziców. Codziennie po osiemnastej jeździła szwendać się bez celu po centrum ze swoimi koleżankami. Za każdym razem wracała ostatnim wieczornym autobusem, co bardzo Soni odpowiadało. Dzięki temu dużo łatwiej mogła przewidzieć czas jej powrotu, niż gdyby korzystała z taksówek. Kilka dni obserwacji połączonych z naukami Kuby pozwoliło jej ułożyć plan.

„Nigdy więcej cię nie zawiodę” – powiedziała w myślach, gdy usłyszała jedyne dotąd kroki na ulicy. Serce zabiło jeszcze mocniej. Automatycznie wstała i spróbowała przykucnąć. Powracający ból znów pokrzyżował jej plany. Nie potrafiła się utrzymać. Klęknęła, podpierając się dłońmi. Pozycja daleka od optymalnej. Z lewej strony dobiegało głośne pobrząkiwanie kluczy. Dziewczyna stała przy furtce. Dzielili je niespełna dwa metry. Po chwili Sonia usłyszała, jak tamta wkłada klucz do zamka i przekręca go. Zacisnęła zęby, zebrała się w sobie i wstała z klęczek. Kucnęła na zdrowej nodze, chorą trzymając wyprostowaną. Podpierała się prawą ręką. Lewą sięgnęła pod bluzę. Dotknęła rękojeści noża.

## 18.

Beata weszła na posesję. Sonia wyraźnie usłyszała trzask furtki i przekręcanie klucza od wewnątrz. Serce pracowało na wyższych obrotach, zdrowa noga, utrzymująca cały ciężar ciała, drżała. Panicznie się bała, ból przypominał jej o konsekwencjach ostatniego samotnego tańca. Beata przeszła po betonowym chodniku. Nie zauważyła Soni. Nie mogła. Ta kuciała w ciemności, nie wykonując żadnego ruchu. Była niczym wąż czekający na właściwy moment do ataku. Przypomniła sobie słowa Kuby, które powiedział, gdy kiedyś zapytała go o schemat działania Rzeźnika Niewiniątek: „Najważniejszy jest pierwszy cios. Musisz znaleźć właściwy moment, chwilę, w której ofiara czuje się pewnie i bezpiecznie. Po kontakcie z nożem stanie się całkowicie dezorientowana, nie będzie wiedziała, co zrobić. Wtedy uderzasz drugi raz, potem następny i masz pewność, że jest twoja”.

Beata pokonała schodki dzielące chodnik od drzwi wejściowych. Sonia odchyliła bluzę, po cichu wyciągnęła nóż. Kuciała pięć metrów za nią. Dziewczyna włożyła klucz do górnego zamka, przekręciła go. Sonia stanęła na obu nogach. „Dziś nie będzie żadnej improwizacji” – stwierdziła w myślach. Adrenalina zalała strach, mimo to ból w poranionym udzie nie zniknął. Zrobiła dwa kroki i poczuła, jak rozsadza jej nogę od wewnątrz. „Kurwa, nie teraz, zapomnij o bólu, jutro będziesz się nim martwić” – upomniała się. Dziewczyna otworzyła już górny i środkowy zamek. Jej babcia, kiedy jeszcze chodziła, musiała mieć bzika na punkcie zabezpieczeń. U dołu drzwi zamontowała



dodatkowy zamek. Beata leniwie się schyliła, postawiła torebkę na podłodze, wrzuciła do niej gaz pieprzowy i wsadziła klucz do zamka. „To ten moment. Schowała gaz, czuje się bezpiecznie” – zmotywowała się Sonia, po czym zacisnęła zęby, żeby nie krzyknąć z bólu, i zmusiła nogi do wykonania kilku szybkich susów. Błyskawicznie pokonała chodnik, przeskoczyła środkowy stopień schodów i z nożem w rękę wylądowała tuż za wyjmującą klucze z zamka dziewczyną.

Sonia nie była tak cicha, jak jej się wydawało. Dziewczyna usłyszała ruch i obróciła się gwałtownie w jej stronę. „Maska stanowi twoją przewagę. Widok zamaskowanego napastnika zawsze paraliżuje systemy obronne”. Słowa Kuby w przypadku Beaty nie sprawdziły się. Dziewczyna nie zamarła, nie zrobiła przerażonej miny ani nie krzyknęła. Gdy Ujrzała Sonię, natychmiast spróbowała uderzyć ją pięścią w twarz. Sonia zrobiła unik, opierając ciężar ciała na chorej nodze. Poczwała, jak krew uderza jej do głowy, i walcząc z bólem, wymierzyła w kościsty brzuch dziewczyny cios nożem. Był niesłychanie ostry. Ledwie ją drasnęła, a od razu pojawiła się mała plamka krwi.

Dziewczyna, choć wyglądała na bezbronną, wcale taka nie była. Przyjęła cios, ugięła nogi w kolanach i skrzyżowała pięści. Chciała walczyć. Sonia czuła pot zbierający się pod maską. Nie zamierzała podejmować wyzwania. Wiedziała, że im dłużej stoją przed wejściem, tym większe jest prawdopodobieństwo, że hałasy w końcu obudzą jakiegoś staruszka w sąsiedztwie. Wyprostowała dłoń z nożem i rzuciła się na dziewczynę. Ta cofnęła ręce, żeby ochronić

korpus przed ostrzem. Obie poleciały do tyłu. Dziewczyna zahaczyła plecami o klamkę, otwierając drzwi. Wpadły do środka i wylądowały na wycieracze centymetry od drewnianego wieszaka. „Zawsze od razu zamykaj za sobą drzwi”. Pamiętając o radzie Kuby, Sonia błyskawicznie, wciąż w pozycji leżącej, kopnęła drzwi. Trzasnęły z lekkim hukiem. Próbowwała docisnąć nóż do piersi Beaty, ale ta nie dawała za wygraną. Obiema dłońmi ścisnęła jej nadgarstek, próbując skierować nóż w przeciwną stronę.

- Jak na takiego chudzielca, jesteś wyjątkowo silna.

Sonia odezwała się celowo. Liczyła, że jej słodki, choć agresywnie brzmiący, głos uspi na moment czujność dziewczyny i wytrąci ją z rytmu. Podziałało. Uścisk Beaty zrobił się nieco słabszy, a w jej oczach rozbłysło zdziwienie.

- Czego chcesz? - spytała, dysząc z wysiłku.

Sonia wykorzystała ten moment. Wypuściła nóż, który upadł na podłogę, a wolną ręką wyciągnęła drugi. Beata puściła jej nadgarstek. Z drugim nożem Sonia natychmiast odzyskała pewność siebie.

- Uczynić cię sławną, księżniczko.

Po tych słowach lewą ręką zatkała jej usta, dociskając głowę do podłogi, a prawą wbiła nóż bezpośrednio pod lewą pierś dziewczyny. Poczowała namiastkę rozkoszy, jej wnętrze wypełniło się przyjemnym ciepłem. Beata zapiszczała z bólu, próbowała ugryźć rękawiczkę Soni. Ból szybko pozbawił ręce dziewczyny możliwości obrony, rozłożyła je, jakby czekała na ukrzyżowanie. Sonia wyciągnęła nóż i wbiła go ponownie. Tym razem w brzuch w okolicach żeber. Lewą ręką cały czas zatykała usta swojej ofiary.

- Chyba zależy ci na sławie? - Obracała nożem,

rozcinając kolejne narządy dziewczyny. Z oczu Beaty ciekły łzy. – Jesz sałatki zamiast kebabów, pijesz sok zamiast piwa, jesteś chuda jak ofiara holokaustu. Chcesz zostać modelką, prawda?

Nie licząc na odpowiedź, wyciągnęła nóż i uniosła w kierunku głowy Beaty. Krople krwi skapnęły na jej włosy. Spojrzała jej w oczy, wydawały się wyblakłe, życie szybko z nich uciekało.

– Mała zmiana planów, księżniczko.

Wzięła krótki zamach i zakotwiczyła ostrze w uchu dziewczyny. Jej ciało wyprostowało się gwałtownie, jakby wsadziła palec do kontaktu, i równie szybko opadło. Z ucha poląła się krew. Cały strumień krwi. Oczy straciły jakikolwiek blask. Beata była martwa. Sonia osunęła się na podłogę, łapiąc powietrze. Odpoczywała, chcąc dać nodze dojść do siebie. Ból był tak silny, jakby stado piranii gryzło jej udo. Z trudem wstała. Zachwiała się jak pijana, musiała podeprzeć się o ścianę, żeby nie upaść. Po minucie odzyskała równowagę. Spojrzała na martwą Beatę. Rozkosz była chwilowa, teraz nie czuła nic. Dziewczyna nie wzbudzała w niej żadnych uczuć. Przypominała martwego kurczaka, który za kilka godzin zmieni się w pyszny obiad. Mimo niechęci wiedziała, że musi zrobić coś jeszcze.

Ominęła zwłoki i ruszyła w głąb domu. Ciemność jej nie przeszkadzała, stała w mroku wystarczająco długo, żeby się do niego przyzwyczaić. Na prawo od korytarza znajdował się salon. Śmierdziało w nim lekami, środkami dezynfekującymi i czymś jeszcze. Czymś, co przypominało puder dla dzieci i wywoływało w Soni wstręt. Zaraz przy wejściu do salonu stało olbrzymie łóżko z wysokim

materacem, zabezpieczone barierkami. Od razu skojarzyło jej się ze szpitalem. Wiedziała, że trafiła we właściwe miejsce. Kulejąc, podeszła do niego. Leżała w nim pomarszczona staruszka przypominająca kosmitę ze strzelanki, w którą Przemek grał całymi wieczorami, o ile nie nachodziła go ochota na zgwałcenie siostry. Sonia nachyliła się nad staruszką przykrytą po samą szyję białą kołdrą. Otwarte oczy błyszczały w ciemności rozświetlanej jedynie blaskiem księżyca zza okna. Obserwowała Sonię. Jej spojrzenie wypełniała desperacja. Sonia nie miała wątpliwości, staruszka wszystko słyszała.

- Twoja wnuczka nie żyje, ja ją zabiłam - zakomunikowała cichutkim głosem. - Zamrugaj raz, jeśli rozumiesz.

Staruszka zamrugowała, choć jej twarz nawet nie drgnęła. Miała zamknięte usta i poważną minę, zupełnie jakby była martwa, a jedynie jej oczy wciąż żyły.

- Zabawne, opiekowanie się tobą sprawiało jej cholerne problemy. W pewnym sensie je skończyłam. - Dotknęła dłonią schowaną w rękawiczce twarzy staruszki. Ta mierzyła ją wzrokiem. Nic więcej nie mogła zrobić. - Podobno nienawidziła myć ci dupy - westchnęła. - Ja nigdy nie znałam swojej babci, ale gdybym miała myć jej tyłek... Chyba wolałabym ją zabić.

Podeszła do kanapy stojącej obok łóżka. Podniosła z niej poduszkę i wolnym krokiem, wciąż kuśtykając, ponownie wróciła do staruszki. Pokazała jej poduszkę. Ta w odpowiedzi zaczęła gwałtownie mrugać. Wiedziała, co Sonia zamierza, bała się. Strach tej żałośniej słabej istoty sprawił Soni radość.

- Zakładając, że twój mózg nadal pracuje sprawnie, pewnie chcesz znać powody, dla których zabiłam malutką, chudziutką Beatkę? - mówiła coraz słodszy głośkiem Sonia. Nie rozumiała dlaczego, ale nie potrafiła się powstrzymać.

Staruszka zamrugła raz. Odczekała moment i zamrugła ponownie. Sonia się uśmiechnęła.

- Chyba kontaktujesz. - Zbliżyła poduszkę do głowy babci. - A wiesz, czym jest miłość? W swoim stuletnim życiu spotkałaś prawdziwą bratnią duszę? Mężczyznę, który cię słucha i rozumie? Byłaś kiedyś zakochana do tego stopnia, żeby oddać za kogoś życie?

Stara znów odpowiedziała mrugnięciem.

- Czyli mnie zrozumiesz. Mam podobnie. Jestem w stanie zrobić dla niego wszystko. - Sonia przyłożyła poduszkę do jej twarzy. - Zabiłabym każdego, kto stanie na naszej drodze. Niestety spieprzyłam coś bardzo ważnego, a dzięki twojej wnuczce mam szansę to naprawić. Na moim miejscu też byś próbowała.

Usłyszała syczenie wydobywające się spod poduszki. Przypominało jej atak obronny żółwia. Zaśmiała się na głos.

- Daj spokój, nie ma sensu tak dyszeć. Lepiej mi podziękuj za skrócenie swoich cierpień. Ile jeszcze zamierzałaś srać pod siebie?

Dusiła ją do momentu, aż syczenie i inne odrażające charchoty dochodzące z nosa staruszki ucichły. Wtedy podniosła poduszkę. Kobieta była martwa, choć oczy, podobnie jak wnuczka, miała otwarte. Wciąż zmagając się z bólem, pamiętając rady Kuby, Sonia wyczyściła noże w łazience. Po usunięciu śladów swojej obecności wróciła

do zwłok przy drzwiach. Sięgnęła do spodni martwej Beaty. Dotykaniem trupa nie robiło na niej żadnego wrażenia. Wyjęła z jej kieszeni telefon. Sprawdziła baterię. Zostało ponad osiemdziesiąt procent mocy. Ustawiła tryb nocny aparatu i zrobiła dziewczynie zdjęcie. Przeszła na ekran główny, łatwo odnalazła skrzynkę mailową Beaty. Utworzyła nowy list. Wpisała dwa adresy, których wcześniej nauczyła się na pamięć. Pole tematu zostawiła puste. Napisała treść, którą wymyśliła wczorajszej nocy, i wkleiła zdjęcie martwej Beaty jako załącznik. „Ciekawe, czy ci się spodoba” – pomyślała. Drżącymi palcami ustawiła czas wysłania e-maila na jutrzejszy poranek. Zablokowała telefon, zostawiła go na brzuchu dziewczyny i opuściła stary dom z metalowym płotem porośniętym zielenią.

\*\*\*

Półtorej godziny później, po zmyciu sprayu do włosów, ubrana w elegancką, choć skromną, czerwoną sukienkę w groszki, kulejąc, wysiadła z taksówki i przekroczyła próg pubu znajdującego się niedaleko akademików AGH. Wakacyjna pora i związany z nią brak studentów dawały się we znaki. Większość stolików była wolna. W lokalu przeważali licealiści. Faceci pili piwo, grali w bilard i próbowali poderwać udające niedostępne dziewczyny. Zachowywali się zupełnie jak Przemek. Wcale nie miała ochoty spędzać wieczoru w takim towarzystwie, ale koniecznie musiała się napić. Usiadła przy barze. Zamówiła setkę czystej zmieszanej z waniliową colą. Pociągnęła dwa solidne łyki. Natychmiast jej ulżyło. E-mail, który wysłała jutro rano, nie dawał jej spokoju. Wódka złagodziła nieco

nerwy, pomogła odreagować stres. Sonia wyciągnęła z torebki portfel i kartę. Uśmiechnęła się na myśl, że starzy wciąż nie zablokowali jej konta. Choć miała na nim pokaźną sumę, rozważała zapłatę gotówką. „Zostawiłbyś jawny ślad swojej obecności tuż po zabójstwie czy nie?” – zastanawiała się. O tym jej nie powiedział.

- O kurczę! – Młody, prawie męski głos przerwał jej rozważania. – Widziałem cię dzisiaj, to ty jesteś dziewczyną, której facet zabił gwałt...

Obok stał chłopak w podobnym wieku. Był dobrze zbudowany, miał jasne, niemal złote włosy, niebieskie oczy i delikatne rysy twarzy. Sonia stwierdziła w duchu, że mimo młodego wieku wyglądał pięknie. Zarumieniał się słodko, kiedy zrozumiał, że powiedział coś bardzo nieodpowiedniego.

- Trafiłeś w dziesiątkę. Kręcą cię zgwałcone dziewczyny czy tylko chcesz poderwać kogoś sławnego? – Upiła drinka. Wiedziała, że nie powinna wdawać się z nim w dyskusję, ale w jego oczach było coś, co nie pozwalało jej skończyć.

- Wybacz, nie o to mi chodziło. – Usiadł obok, nie czekając na zaproszenie. – Po prostu widziałem dziś wywiad z tobą i bardzo mi przykro z powodu tego, co cię spotkało. No i z powodu twojego chłopaka. Mam nadzieję, że go uniewinnią. Źle zaczęliśmy rozmowę, pozwól, że w zadośćuczynieniu za swój brak taktu zapłacę za tego drinka. – Sięgnął do kieszeni. – Dla mnie to samo, co dla pani – zwrócił się do barmana i wyjął kartę.

- W takim razie poproszę o jeszcze jedną. – Sonia szybko skończyła drinka i wsadziła swój portfel z powrotem do torebki.

- Musisz się chujowo czuć... Tak w ogóle mam na imię Michał, a ty jesteś Sonia, prawda?

Niemal wyrwała barmanowi drinka i łapczywie wypła kilka łyków.

- „Chujowo” to mało powiedziane. Jutro zeznaję i cholernie się tego boję. Dlatego zaraz muszę spadać. Potrzebowałam czegoś na uspokojenie nerwów.

- Pewnie, rozumiem. Nie chcę się narzucać. - Spokojnie upił swojego drinka. - Jakbyś miała potrzebę pogadać o procesie, o tym wszystkim, co się dzieje w twoim życiu, albo o czymkolwiek innym, prawie co noc gram tu z chłopakami w bilard. Jestem do usług.

Przyjrzała się jego bicepsom podkreślonym przez krótki rękawek koszuli, rozbudowanej klatce piersiowej, zgrabnym nogom schowanym pod obcisłymi džinsami i zrozumiała, że musi stąd wyjść.

- Dzięki za propozycję. Zapamiętam, ale jeśli naprawdę chcesz mi pomóc, zrób coś innego.

- Cokolwiek zechcesz. - Uśmiechnął się zniewalająco.

- Nie chwal się nikomu, że ze mną rozmawiałeś. - Nachyliła się nad nim. Pachniał perfumami z dużą domieszką rozmarynu. - Mam dosyć rozgłosu, właściwie to nagłaśniam sprawę tylko dla niego. Jak twoi kumple zapytają, z kim rozmawiałeś, powiedz, że z przypadkową laską.

- Laską... Słuszna samoocena - stwierdził z przekorą. Szybko spowaźniał. - Spoko, rozumiem cię. Żle by to wyglądało, gdyby w sądzie jakimś cudem dowiedzieli się, że pijesz wódkę kilka godzin przed przesłuchaniem. Poza tym większość moich kumpli potraktowałaby cię jako atrakcję



turystyczną czy coś w tym rodzaju. Jutro wszyscy znajomi z sieci wiedzieliby, że piłem z tobą wódkę. Są strasznie niedojrzali. - Wzruszył ramionami i puścił jej oko. - Możesz być pewna, że dotrzymam twojej tajemnicy. Jak ktoś będzie się pytał, powiem, że rozmawiałem z zabójczo piękną dziewczyną, która dała sobie postawić drinka, a później mnie spławiła. - Podniósł szklanę. - *À propos*, może ostatnia kolejka? Za szczęśliwe uwolnienie twojego... przepraszam, zapomniałem, jak ma na imię?

- Kuba. - Uśmiechnęła się, spoglądając w jego niebieskie oczy.

## 19.

Gabinet w budynku sądu przeznaczony dla adwokata przestał kojarzyć mi się z miejscem pracy. Siedzę w fotelu naprzeciwko biurka. Odpalam jednego papierosa za drugim, czekając, aż Cichocka skończy rozmawiać z Sonią. Do wznowienia procesu zostało jeszcze nieco ponad dziesięć minut. Choć dziś, ze względu na wzrastające zainteresowanie mediów i coraz liczniejszą grupę protestujących, przywieźli mnie nieoznakowanym samochodem i wprowadzili bocznym wejściem, w ogóle się nie denerwuję. Noc spędzona w pustej celi podziałała niczym balsam. Spałem jak zabity, Klara ani razu mnie nie nawiedziła. Ligudzińskiego przywieźli dopiero o szóstej

rano. Wszedł przygarbiony, ze spuszczoną głową. Wyglądał na załamane go. Gdy tylko zamknięto drzwi, uśmiechnął się szeroko, uściskał mnie i powiedział, że po próbie samobójczej sąd przystał na badanie psychiatryczne. Dzięki mnie zyskał szansę na niepoczytalność. Fakt, że mój lokator zostanie choć trochę dłużej, nieco mnie uspokoił. Prawdziwym ukojeniem jest Cichocka rozmawiająca z Sonią.

Sonia tu jest. Cała i zdrowa, więc chyba się udało.

- Cholera jasna! Głupia gówniara! Szlag by ją trafił! - Krzyk wchodzącej do gabinetu Cichockiej to zdecydowanie za mało, żeby mój spokój został nagle zachwiany. Zwłaszcza że znam dobrze temperament Soni.

- Co zrobiła? - pytam, spokojnie wypuszczając dym papierosa.

Cichocka trzaska drzwiami i podchodzi do biurka.

- Żałuj, że jej nie widziałeś. Wygląda, jakby dopiero co wyszła z knajpy. Ma podkrążone oczy i zionie wódą jak menel spod dworca. I jeszcze ta jej bezczelność. Traktuje mnie, jakbym była złem koniecznym! Powinieneś ją utemperować! A tak między nami: nie rozumiem, co ty w niej widzisz.

„Jesteśmy zszyci wspólnym szaleństwem” - odpowiadam w myślach.

Stan Soni nie robi na mnie wrażenia. Po tym, co prawdopodobnie zrobiła, miała prawo się znieczulić.

- Nie martw się. Na własne oczy widziałem, co potrafi na sali rozpraw. Wyjaśniłyście kwestię poczty głosowej?

Cichocka sięga po tokę wiszącą na wieszaku obok biurka.

- Tak, mam nadzieję, że rzeczywiście jest tak dobra, jak mówisz. Wygląda jak przeżuty kawałek hamburgera. Poza tym kompletnie ignoruje moje uwagi.

- Dopiero co została zgwałcona. Ciekawe, jak ty byś się zachowywała - rzucam złośliwie. Nie podoba mi się, że obraża Sonię.

- Wybacz, Kuba, ale to nie sala rozpraw, więc mogę być z tobą szczerą. - Staje przed lustrem wiszącym na ścianie. Wkłada tokę i poprawia fryzurę. - Dla mnie dziewczyna szukająca seksu z obcym facetem w opuszczonym domu, fantazjująca na czacie o zmarłym bracie, nie jest normalna. Niestety dla sędziego raczej też nie. Ale co ja o niej myślę, za chwilę nie będzie mieć znaczenia. Gaś papierosa, idziemy.

\*\*\*

Ponownie staję przed barierką dla świadka. Sędzia kończy odczytywać oficjalne kwestie, grubasek, który dziś niesmacznie ulizał włosy do tyłu, wznawia przesłuchanie.

- Niech oskarżony opisz, co zrobił, gdy uznał, że w domu na Hofmana dzieje się coś podejrzanego.

Biorę głęboki wdech, zaciskam pięści. Otwieram usta i staram się uwierzyć we własne słowa.

- Chwilę biłem się z myślami. Stałem przed drzwiami i złapałem za klamkę. Wszedłem do środka. Zobaczyłem Sonię, a na niej mężczyznę. On... Wysoki sędzie, przepraszam, ale naprawdę ciężko mówić o bliskiej osobie gwałconej na moich oczach...

Kręcę rozpaczliwie głową. Trenowałem tę zagrywkę kilka razy. Cichocka twierdzi, że za każdym wypadałem

znakomicie. Według niej wzbudzenie litości u sędziego może zapewnić mi wolność.

- Przypominam, że oskarżonemu grozi piętnaście lat pozbawienia wolności - wtrąca prokurator. - Jeżeli oskarżony nie zamierza składać dalszych zeznań, proszę poinformować o tym wysoki sąd i zaczniemy przesłuchanie Soni Wodzińskiej.

- Sonia Wodzińska leżała na łóżku ze spodniami opuszczonymi do łydek, a on na niej! - Celowo podnoszę głos. - Na pierwszy rzut oka wyglądali jak para uprawiająca seks w pozycji klasycznej. Różnica w stosunku do normalności polegała na tym, że on jedną ręką mocno ścisnął ją za szyję, a pościel była zakrwawiona. Dokładnie to zobaczyłem, panie prokuratorze, dlatego naprawdę ciężko mi o tym mówić - kończę ordynarnie.

- Przykro mi, panie Sobański, ale to nie kącik życzeń, odpowiada pan na pytania albo kończymy przesłuchanie - mówi sędzia. - Co było potem?

- On ugryzł ją w policzek. Sonia zapiszczała i napięła się z bólu tak mocno, że oboje spadli z łóżka. Wtedy zobaczyłem na jej nodze ranę i krople krwi spływające z... - Mój głos się łamie. - Z krocza.

- W którym momencie zorientowali się, że nie są sami? - pyta prokurator.

- Wysoki sądzie, na ich widok doznałem czegoś w rodzaju szoku. Nie myślałem racjonalnie. Zamiast od razu podejść do Soni i zrzucić go z niej krzyknąłem „puść ją, skurwielu”. Wtedy się zorientowali.

- Jak zareagowali?

- Małkowski zareagował niczym wariat. Odepchnął

Sonię, wstał, jednocześnie podciągając sobie spodnie. W ręce trzymał zakrwawiony nóż.

Prokurator podchodzi do biurka, wyciąga zza niego foliowy worek z zabrudzonym nożem, który kiedyś należał do Soni.

- Ten nóż? - pyta, pokazując dowód mnie i sędziemu.

- Tak, ten.

Ruszył z nożem w moim kierunku, oczy mu błyszczały. Wyglądał, jakby wpadł w furię.

- Oskarżony twierdzi, że Małkowski, który był od oskarżonego o półtorej głowy niższy i przynajmniej dziesięć kilo lżejszy, ruszył do ataku?

- Dokładnie tak - odpowiadam wyniośle, podkreślając wagę własnych słów. - Wyglądał jak chucherko, myślałem, że bez problemów go obezwładnię, ale on był jak w furii. Wymachiwał mi nożem przed twarzą.

- Wobec tego czemu pan żyje, a on nie?

- Wysoki sędzie... - Patrzę na sędziego, udając, że w ogóle nie dostrzegam grubaska. - Kiedy byłem na studiach, ćwiczyłem amatorsko sztuki walki. Przeszedłem kurs, jak radzić sobie z napastnikiem uzbrojonym w nóż. Uczono mnie, żeby poczekać, aż napastnik spróbuje zadać cios od góry, trzymając nóż mocno zaciśnięty w pięści. Według instrukcji dopiero kiedy ręka znajdzie się na wysokości głowy, miałem zrobić krótki unik, złapać ją i z całej siły wykręcić mu bark. Niestety trening na gumowych atrapach lub ze sparingpartnerem nie ma nic wspólnego z praktyką. Nie wykręciłem mu barku. Chwyciłem go za przedramię i z całej siły docisnąłem rękę do jego ciała. - Ściszam głos, chcę sprawić wrażenie mocno

poruszonego. - Z jego ust wydobył się specyficzny dźwięk, coś jakby wymioty. Zorientowałem się, że wbiłem w niego ostrze. Puściłem nóż, on upadł na podłogę.

- Ciekawa reakcja obronna, panie Sobański... - stwierdza prokurator.

- Oskarżony podjął próbę ratowania? - pyta osobiście sędzia.

- Nie, wysoki sędzie. Wystarczyło, że spojrzałem na Sonię Wodzińską i zapomniałem o istnieniu tego człowieka - wyjaśniam z absolutną powagą. - Zająłem się ratowaniem przyjaciółki przed wykrwawieniem.

- A co robiła Sonia Wodzińska w trakcie waszej, że tak to nazwę, szarpaniny? - Grubasek wrzuca wyższy bieg. - Nie pomagała panu przypadkiem?

- Sonia Wodzińska przez cały czas siedziała przerażona ze spuszczoneymi do łydek spodniami, krwawymi plamami na twarzy i rzeką krwi płynącą z uda oraz krocza! Nie, panie prokuratorze, nie pomagała mi przypadkiem ani nie przypadkiem - odpowiadam chamskim głosem.

- Dużo czasu minęło, zanim postanowiłeś wyczyścić telefon i zadzwonić na numer alarmowy? - pyta jeszcze bardziej chamsko grubasek.

- Sprzeciw! - Prokurator w końcu daje Cichockiej powód. - Czysta insynuacja. Przywrócenie ustawień fabrycznych w telefonach o niczym nie świadczy. Przecież zachowały się wszystkie billingi, a nawet poczta głosowa. Pomijając to, że w nerwach robi się różne głupie rzeczy, oskarżenie w żaden sposób nie jest w stanie udowodnić celowości wyczyszczenia telefonów.

- Podtrzymuję.

- Wobec tego zapytam inaczej. Dlaczego wyczyścił pan swój telefon przed wezwaniem policji? Czas przywrócenia ustawień fabrycznych jednoznacznie wskazuje, że zrobił pan to w domu na Hofmana.

Tę kwestię rozważałem z Cichocką kilkadziesiąt razy. Oboje doszliśmy do wniosku, że warto zaryzykować.

- Mieliśmy moment zawahania - odpowiadam szybko, jakbym chciał wypluć te słowa i więcej do nich nie wracać.

- Sugeruje pan, że...

- Kiedy już zatamowałem krwawienie Soni, rozważaliśmy niewzywanie policji - kończę za grubaska. - Tak, wysoki sędzie, baliśmy się sytuacji, która właśnie nastąpiła. To znaczy, że trafi się zachłanny prokurator, który będzie chciał zaliczyć skazaną sztukę i posadzić mnie, mimo że bardziej zasługuję na medal niż na kraty.

- Wysoki sędzie! - krzyczy grubasek. - To obraza!

- Wiem, poniosło mnie, przepraszam - mówię, zanim sędzia zdąży otworzyć usta. - Braliśmy pod uwagę wspólną ucieczkę, ale na coś takiego nie starczyło nam odwagi. W pierwszym odruchu zacząłem przywracać ustawienia fabryczne swojego telefonu.

- Czyli najpierw chcieliście uciec, ale potem Sonia Wodzińska zaczęła tracić przytomność i dlatego zrezygnowaliście z pomysłu? - Grubasek strzela z coraz cięższych dział.

- Sonia była w szoku, ale w pełni świadoma. Niech o tym świadczą wypalone papierosy znalezione na miejscu zbrodni. Nieprzytomny raczej nie może palić - stwierdzam nieco ironicznie. - Kiedy wezwaliśmy policję i opadły z niej emocje, wtedy straciła przytomność. Wcześniej rozważała

ucieczkę, bo chyba się... chyba się wstydziła tego, co zaszło.

- Prowodyrem pomysłu ucieczki była Sonia Wodzińska?

- Sprzeciw! Wysoki sędzie, wystarczy. - Cichocka wie, że musi uratować mnie od odpowiedzi na niewygodne pytanie. - Ustaliliśmy już, że mój klient i Sonia Wodzińska jedynie rozważali ucieczkę. Ostatecznie oboje, wspólnie i bez żadnych sprzeciwów, wezwali policję. Liczy się tylko to. Przecież każdemu na ich miejscu czarne myśli przeszłyby przez głowę. Prawo nie karze za myśli i rozważania, lecz za czyny.

- Podtrzymuję. Czy oskarżenie ma jeszcze jakieś pytania?

Grubasek wcale nie wydaje się stłamszony. Ociera dłonią pot z okolic ucha i robi złośliwą minę.

- Tylko jedno, wysoki sędzie. Czy oskarżony żałuje swojego czynu?

- Sprzeciw! To proces, a nie spowiedź. Osobiste odczucia oskarżonego nie mają nic do rzeczy.

- Oskarżony przyznał się do winy. Jego odczucia mają kolosalne znaczenie - ripostuje prokurator.

- Oddalam. Proszę oskarżonego o udzielenie odpowiedzi.

Cichocka zawodzi, muszę bronić się sam.

- Wysoki sędzie, biorąc pod uwagę okoliczności, w jakich się znalazłem żałuję, ale... - Robię krótką przerwę. - Ale gdy tylko przypominam sobie ten moment... Jego ciało bezczeszczące ją, rany na jej ciele. Za każdym razem, jak zamknę oczy, widzę Sonię siedzącą na łóżku. Trzęsie się, płacze i nieporadnie próbuje włożyć spodnie. Ja stoję nad nią. W pewnym momencie rzuca mi błagalne spojrzenie, a ja



nie wiem, co jej powiedzieć... - Spuszczam głowę i na sekundę zamykam oczy, udając powstrzymanie płaczu. - Niech wysoki sąd pomyśli, co by zrobił, gdyby Małkowski gwałcił bliską mu osobę. Przykro mi, ale nie jestem w stanie jednoznacznie odpowiedzieć na to pytanie. Proszę wysoki sąd o wyrozumiałość. Tu chodzi o moje prywatne zdanie, a powinny liczyć się tylko fakty.

- Zezwalam na uchylenie się od odpowiedzi - wyrokuje sędzia. - Proszę o kolejne pytanie.

- Nie mam więcej pytań. Oskarżony pozostaje do dyspozycji obrony.

Grubasek okrąża mnie i wraca na swoje miejsce. Cichocka wstaje.

- Obrona nie ma żadnych pytań - informuje zgodnie z naszą taktyką. - Oskarżony opowiedział swoją wersję zdarzeń. Nie widzę powodów, dla których miałyby ponownie odpowiadać na te same pytania.

Siada, a prokurator automatycznie wstaje.

- Wysoki sędzie, nie pozostaje mi nic innego niż poprosić o wyprowadzenie z sali rozpraw oskarżonego i wezwanie Soni Wodzińskiej. Po wysłuchaniu obu wersji przedstawię materiał dowodowy.

Sędzia nie zdąża odpowiedzieć. Rozprawę przerywa dźwięk otwieranych drzwi i stukot butów o podłogę. Dostrzegam sylwetkę nieproszonego gościa. Znam mężczyznę w czarnej skórzanej kurtce, to Kubiak. Szybkim krokiem idzie do sędziego. W ręce trzyma czarną teczkę z dokumentami. Na jego widok serce zaczyna mi przyspieszać. Domyślam się, co jest w teczce.

- Wysoki sędzie, jestem zmuszony przerwać rozprawę

i przedłożyć ten oto dokument - mówi zdecydowanym głosem. Nie przedstawia się, nie musi.

Ignoruje toczącą się rozprawę i bez skrępowania podchodzi do sędziego. Z teczki wyciąga kartkę i podaje sędziemu. Obserwuję ich, nagle dopada mnie niepewność. Czy to na pewno to, o czym myślę? A może znalazł coś na mnie? Może podłożył jakiś dowód? Może chce mnie wyciągnąć? A może to... Ostatnią myśl próbuję odgonić jak najdalej, ale ona błyskawicznie wraca. Może to Sara Piotrowska? Wcześniejszy spokój jest już tylko wspomnieniem. Każdy nerw w moim ciele kurczy się i rozciąga jak guma do skakania. Wariuję, patrząc na sędziego. Próbuję odgadnąć coś z jego miny. Nie udaje mi się. Przegląda dokument z kamienną twarzą.

- Proszę publiczność i wszystkie osoby funkcyjne o opuszczenie sali rozpraw. Zostają tylko prokurator i obrońca. Proszę o wyprowadzenie oskarżonego.

- Wysoki sędzie, nalegam, żeby oskarżony został - wtrąca Kubiak. - Sprawa pośrednio dotyczy oskarżonego. Uważam, że jego obecność jest wskazana.

- Przystaję na pana prośbę.

Dzięki Kubiakowi nieco się uspokajam. Nie wyobrażam sobie Cichockiej podejmującej samodzielne decyzje podczas rozmowy z grubaskiem. Czegokolwiek by dotyczyły.

- Proszę pozostałych o opuszczenie sali rozpraw - wydaje dyspozycję sędzia.

## 20.

Rozmowa w wąskim gronie ma zupełnie inną specyfikę niż oficjalna podczas rozprawy. Sędzia zaprasza nas pod swoje biurko. Nie przeszkadza mu moja obecność bez asysty mundurowych. Podczas przesłuchania musiałem kupić jego zaufanie. Gdy podchodzę, Kubiak rzuca mi prawie koleżeńskie „cześć, Kuba”, co dobrze wpływa na moje samopoczucie. Grubasek kręci z dezaprobatą głową, a Cichocka staje nieco z boku i się nie odzywa.

- Z przedstawionego mi przez komendanta materiału wynika, że musimy się poważnie zastanowić nad dalszym przebiegiem procesu - informuje sędzia.

- Co to ma znaczyć? - Grubasek nie zna szczegółów, a już puszczają mu nerwy. Znakomicie.

- Niech sam pan sobie odpowie, panie prokuratorze.

Sędzia pokazuje nam kartkę, którą dostał od Kubiaka. Jest to wydruk odebranej wiadomości e-mailowej bez tematu. Na środku widnieje zdjęcie z załącznika. Przedstawia bardzo młodą dziewczynę z raną na piersi. Z jej ucha wypływa jezioro krwi, ma otwarte oczy, ale ewidentnie jest martwa. Serce mi staje. Kimkolwiek jest, nie nazywa się Sara Piotrowska. Nad zdjęciem widnieje tekst napisany gotycką kursywą: „Wypuście niewinnego albo będą umierać niewinni”.

Sonia dała radę... Czytamy w milczeniu jak zahipnotyzowani.

- To przyszło na skrzynkę komendy wojewódzkiej niecałą godzinę temu. - Kubiak wyrywa nas z letargu. - Wygląda na to, że identycznego e-maila dostała krakowska

telewizja...

- Kim jest dziewczyna na zdjęciu? - pyta Cichocka.

- Jeszcze dokładnie nie wiemy. Wiadomość została wysłana z telefonu należącego do niejakiej Beaty Jaworskiej. Dziewczyna ma piętnaście lat, wiek pasuje do ofiary ze zdjęcia. Namierzyliśmy telefon. Znajduje się w mieszkaniu Jadwigi Jaworskiej, babci Beaty. Zespół interwencyjny już tam jedzie. Mówi ci coś to nazwisko, Kuba? - Kubiak zwraca się bezpośrednio do mnie.

- Pierwsze słyszę - odpowiadam zgodnie z prawdą. - A powinno mi coś mówić?

- Nie wiem, ale ten, kto ją zabił, z pewnością jest twoim wielbicielem. - Te słowa w jego ustach brzmią niesłychanie dziwnie. - O ile wiem, w mieście toczy się tylko jeden proces, w którym opinia publiczna podważa sens i wiarygodność oskarżenia.

- Uwolnić niewinnego... - wzdycha prokurator. - Ilu debili chodzi po tym świecie...

- Co pan proponuje, komendancie? - pyta sędzia, ignorując uwagę grubaska. - W końcu przerwał pan proces w konkretnym celu.

- Tak, wysoki sędzie. Proszę o tymczasowe zawieszenie procesu ze skutkiem natychmiastowym.

- To niedorzeczne! - Grubasek się czerwieni. - Wysoki sędzie, przecież za moment ma zeznawać jedyny świadek. Zeznanie Soni Wodzińskiej od razu po oskarżonym jest kluczowe dla dalszego przebiegu procesu. Przerywając go, zniweczy pan całą moją pracę, dając obronie czas na dopracowanie spójnych zeznań.

- Ktokolwiek zabił dziewczynę ze zdjęcia, zrobił to ze

względu na proces - wyjaśnia ordynarnym tonem Kubiak. - Nie wiem, do czego jeszcze jest zdolny człowiek, który wysłał e-maila, jakie posiada informacje ani jaki przyświeca mu cel. Wiem jedno: to chory maniak. Przed wejściem do sądu stoi kilkudziesięciu protestujących wariatów, z których każdy może być mordercą. Wysoki sędzie, proszę o czterdzieści osiem godzin. Z doświadczenia wiem, że są kluczowe.

- Czy telewizja upubliczni treść e-maila? - pyta sędzia.

- Dobre pytanie... Nie udało nam się skontaktować z nikim decyzyjnym.

- Milczą celowo - wtrąca Cichocka. - Pewnie ciągle się namyślają, czy opłaca im się puścić wiadomość w eter. Później powiedzą, że podjęli decyzję sami, bo nie kontaktował się z nimi nikt z policji. Typowe działania mediów.

Sędzia odkłada kartkę i pociera ręką czoło. Zastanawia się.

- Wysoki sędzie, zawieszenie procesu przedłuży mój pobyt w areszcie, i to nie z mojej winy. - Próbuje wykorzystać moment jego niezdecydowania. - Naturalnie rozumiem zaistniałe okoliczności i uszanuję każdą decyzję. Mimo to chcę zgłosić prośbę o pozwolenie na prywatną rozmowę z Sonią Wodzińską.

- Wolne żarty! - Grubasek reaguje natychmiast. - Przecież dzięki temu opowie jej szczegóły mojego przesłuchania i zweryfikują swoje zeznania. Wysoki sędzie, udzielenie zgody to jawne przyzwolenie na bezkarne dokonywanie zabójstw!

- Wysoki sędzie, nie bądźmy śmieszni. - Cichocka

postanawia mnie wesprzeć. - Najwyższa pora przestać traktować Kubę Sobańskiego jak pospolitego kryminalistę.

- Sonia została zgwałcona - mówię. - Przeżyła załamanie nerwowe, przeszła ciężką operację, w zeszłym roku zginął jej brat, o którego śmierć została oskarżona. Jest jeszcze nastolatką... Wysoki sędzie, proszę pozwolić mi ją zobaczyć. Gdyby nie ja, mogła skończyć jak dziewczyna ze zdjęcia. Wysoki sąd nie zna Soni Wodzińskiej ani jej sytuacji. Jej rodzice są w domu gośćmi, przyjeżdżają średnio raz na tydzień w ciągu miesiąca. Ona ciągle przebywa sama w pokoju, w którym zginął jej brat. Poza tym obwinia się o moją sytuację. Uważa, że mój areszt i proces to wyłącznie jej wina. Jest zdruzgotana psychicznie, proszę pozwolić mi się z nią spotkać, choćby na dziesięć minut. Proszę, ponieważ miałbym nieczyste sumienie, gdyby wpadła na pomysł zrobienia sobie jakiejś głupoty. Zakochane nastolatki dźwigające ciężkie poczucie winy są zdolne do wielu dziwnych rzeczy i nawet psycholog tu nie pomoże. Nie potrzebujemy ustalać wspólnych zeznań, za to Sonia potrzebuje mnie zobaczyć. Potrzebuje po raz kolejny usłyszeć ode mnie, że to, co się stało, nie jest jej winą.

- Jedna wizyta, dziesięć minut, w gabinecie mecenas Cichockiej, bezpośrednio po naszej rozmowie. Proces wznawiamy za trzy dni, niech pan działa szybko, komendancie. Proszę mnie na bieżąco informować o postępach.

- Wysoki sędzie! - Grubasek bezradnie rozkłada ręce. - Teraz? Tutaj? To chyba jakiś żart. Może zorganizujemy im jeszcze piwko i przekąski?

- Nie mam nic przeciwko - wtrącam kąśliwie.

- Trudno, skoro nasz sąd cofa podjęte wcześniej decyzje, osobiście dopilnuję, żeby spotkanie nie trwało choćby minuty dłużej.

- Uspokójcie się panowie. - Sędzia w nerwach uderza młotkiem. - I dla pana informacji: nie cofam podjętej decyzji, tylko robię wyjątek ze względu na dobro nastoletniego świadka, panie prokuratorze - wyjaśnia nerwowo.

- Super! - Prokurator nie próbuje ukryć swojego zniesmaczenia. Cichocka powinna wspomnieć, że to obraza sądu. - Może zaczniemy przerywać rozprawę po każdym zabójstwie w mieście?

- Posłuchajcie... - Kubiak postanawia włączyć się do dyskusji. - Rozgrywki na sali rozpraw mnie nie obchodzą. Obchodzi mnie złapanie maniaka, który zabił tę dziewczynę, a zabił ją ze względu na proces. On prawdopodobnie domaga się uwolnienia Kuby, dlatego musicie być świadomi, że każda decyzja, jaka tu zapadnie, może mieć wpływ na jego zachowanie, a co za tym idzie, na życie kolejnych osób.

- Sugeruje pan, że on może zabić ponownie? - pyta Cichocka. Jej głos drży.

- Tylko czubek mógłby zabić dziewczynę i wysłać e-mailem jej zdjęcie do telewizji. Oczywiście, że spróbuje ponownie - odpowiada poirytowany grubasek. - Chce zmusić wysoki sąd do uniewinnienia oskarżonego albo mnie do wycofania zarzutów. Niedoczekanie.

- Nie przeszkadza panu, że może być pan współodpowiedzialny za czyjąś śmierć? - Cichocka jest wyraźnie wzburzona.

- To nie ja wbijam nóż, poza tym odpowiedzialny będzie tylko komendant Kubiak. Jego zadaniem jest ścigać morderców, moim wsadzać ich za kratki.

Kłótnię przerywa radosny okrzyk „hello moto” dobiegający z kurtki Kubiaka. Przeprasza nas i odchodzi na moment.

- Masz niesamowity fart do trupów, Sobański! - Grubasek zwraca się do mnie jak do kolegi, nic sobie nie robiąc z obecności sędziego. - Proces tej małej wygrałeś, bo sędzia wystraszyła się rozgłosu po tym, jak fan Rzeźnika Niewiniątek zarznął twoją współpraczkę w mieszkaniu Julii Merk. Teraz doczekałeś się własnego fana, ale obiecuję, on nie pomoże ci wygrać. Zabiłeś tego chłopaka i pójdziesz siedzieć.

Kręcę zniesmaczony głową.

- Wysoki sędzie, prokurator nazywa fartem dramat, który spotkał moją współpraczkę - mówię całkowicie opanowanym głosem. - Nie chcę być bezczelny, ale według mnie tego człowieka powinien przebadać specjalista.

- Ostrzegali mnie o waszej wzajemnej niechęci - odpowiada sędzia. - Ale w tym przypadku oskarżony ma rację. Jeszcze jedna taka uwaga i będę musiał wyciągnąć konsekwencje.

Prokurator podnosi ręce w geście kapitulacji.

- Kuba... Naprawdę ktoś zamordował ci współpraczkę? - pyta Cichocka głosem pełnym współczucia.

„Nie ktoś, tylko twój klient, idiotko” - odpowiadam w myślach.

- Była przyjaciółką Julii Merk... - mówię dramatycznym tonem. - Tej, która wskazała Rzeźnika Niewiniątek. Sandra



zginęła w jej mieszkaniu. Julia uważała, że zabójca przyszedł po nią. Nie mogła z tym żyć, jakiś czas później podcięła sobie żyły. - Spuszczam głowę z udawanym żalem.

- Przykro mi... Złapali zabójcę?

- Zabójcę? Nasza policja? - Prokurator prychnął wymuszonym śmiechem. - Oni łapią tylko tych, którzy albo są idiotami, albo sami przyznają się do winy, ewentualnie wtedy, gdy ktoś do nich przyjdzie, podając im zabójcę na tacy. Tak było w przypadku Rzeźnika Niewiniątek.

- Panie prokuratorze... - wtrąca sędzia.

- Tym razem stwierdziłem tylko fakt, wysoki sędzie.

Kubiak wraca, przerywając naszą przemiłą pogawędkę.

- Dziękuję wysokiemu sądowi za spełnienie mojej prośby. - Zabiera kartkę ze zdjęciem martwej dziewczyny.

- Jakież wiadomości w sprawie? - pyta sędzia.

- Niestety nie są to dobre wiadomości. - Kubiak przejeżdża dłonią po dawno niemytych włosach. - W tej chwili wiemy, że zamordowaną jest Beata Jaworska. Napastnik po zabójstwie zrobił jej zdjęcie i wysłał z jej telefonu. Zabił też jej babcię. Kobieta była sparaliżowana, więc i tak nie mogła mówić, zakładamy, że tego nie wiedział. Najgorsze, że technicy jak dotąd nie zabezpieczyli żadnego istotnego śladu. Według jednego z moich najlepszych fachowców to robota kogoś, kto ewidentnie nie chce zostać złapany. Obstawia też, że zabójcy nie łączyło nic z ofiarą.

- Mój Boże... - Cichocka zdaje się poruszona, a ja staję się jeszcze spokojniejszy.

Sonia zrobiła dokładnie to, o co prosiłem. Zabiła, nie zostawiła śladów i dała jasno do zrozumienia, jak ma się

skończyć mój proces.

- Muszę podkreślić, że jeśli proces zostanie wznowiony i znów ktoś zginie, będę mocno naciskał na wycofanie zarzutów i zakończenie procesu - stwierdza Kubiak.

- Kpi pan! - krzyczy prokurator.

- Jestem policjantem. Nie zamierzam patrzeć, jak umierają niewinni ludzie, tylko dlatego, że uparł się pan, żeby zabójca gwałciciela koniecznie poszedł siedzieć - ripostuje twardym głosem Kubiak. - Ktokolwiek zabił Beatę Jaworską, zrobił to, bo po pierwsze jest szalony, a po drugie nie podoba mu się system. Być może właśnie niezadowolenie z obowiązującego prawa stanowiło impuls popychający do morderstwa...

- Przykro mi, komendancie - mówi sędzia. - W tym przypadku całkowicie zgadzam się z prokuratorem. Daję panu trzy dni, później bez względu na okoliczności proces zostanie wznowiony i doprowadzony do końca. Pana zadaniem jest łapanie przestępców. Moim ich osądzanie. Zamierzam wywiązać się z tego obowiązku. Dziękuję panu za wizytę.

\*\*\*

Cichocka odprowadza mnie do swojego gabinetu. Całą drogę próbuje mnie przekonać, żebyśmy wykorzystali magiczne dziesięć minut i porozmawiali z Sonią wspólnie. Na marne. Wypraszam Cichocką, palę papierosa, czekając na Sonię. Wchodzi niemal od razu. Zdążam pociągnąć zaledwie kilka machów. Wygląda dobrze, Cichocka przesadziła z jej oceną. Poza podkrążonymi, błędzącymi gdzieś oczami nie widać po niej żadnych oznak zmęczenia,

jedynie ślady po piekle, które przeszła. Wygląda w sam raz na przesłuchanie. Włosy ma spięte w koński ogon, dzięki czemu siniaki i szrama po ugryzieniu jeszcze bardziej rzucają się w oczy. Widziałem ją wiele razy bez makijażu, teraz też go nie ma. Pewnie liczy na wywołanie lepszego efektu u sędziego. Jedyne, do czego mogę się przyczepić, to ubiór - szara koszulka opinająca się na wciąż rozkwitających piersiach i dżinsowa spódniczka przed kolana. Według mnie zbyt krzykliwie na składanie zeznań.

Łapiemy swoje spojrzenia i bez chwili zawahania oboje podbiegamy do siebie, Sonia lekko kulejąc, po czym zastygamy w gorącym pocałunku. Jej delikatny język łapczywie wypełnia moje usta. Pobyt w areszcie sprawia, że kobieta smakuje lepiej niż kiedykolwiek wcześniej. Chwytam ją za pośladki i uświadamiam sobie, jak bardzo brakuje mi kobiecego ciała. Sonia ociera się spódniczką o mój krok. Czuję narastające podniecenie. Wiem, że mamy tylko dziesięć minut i musimy ustalić masę spraw, ale nie mam na to ochoty. Chłonę zapach jej włosów, pachnie moim szamponem. Ciepło jej ciała działa hipnotyzująco. Szybkim ruchem ręki zsuwa mi spodnie razem z bokserkami i obejmuje mojego penisa dłonią. Cały drżę. Nie pamiętam, kiedy poprzednio byłem tak podniecony. Sonia musi to wyczuwać. Mimo młodego wieku ma duże doświadczenie. Przerywa pocałunek i uśmiechając się kokieteryjnie, klęka na zdrowej nodze. Chorą prostuje, przez co jej spódniczka unosi się, odsłaniając uda i błękitne majtki. Wkładam palce pomiędzy jej włosy, a ona zaczyna delikatnie muskać ustami mojego penisa. Jej gorące wargi sprawiają, że wydaję cichy jęk. Sonia spogląda na mnie i bierze penisa do ust. Nogi

miękną mi z podniecenia. Odchyłam się nieco, zapierając ręką o biurko. Sonia przestaje być delikatna, łapczywie ssie penisa. Wykonuje szybkie ruchy głową, lekko pojękując. Jej zęby ocierają się o mnie, sprawiając bolesną przyjemność. Lewą ręką maca moje udo. Po chwili wyjmuje penisa z ust i zaczyna powoli oblizywać. Robi językiem długie, płynne ruchy. Widok jej wilgotnego języka złączonego z penisem doprowadza mnie na skraj rozkoszy. Czuję zbliżający się orgazm, pragnę go zatrzymać, żeby móc dłużej delectować się chwilą, ale jestem bezradny wobec fali nadciągającego spełnienia. Kończę wprost do ust Soni, ciężko przy tym dysząc. Kilka gęstych strzałów trafia ją w oko i policzki, ale ona się nie odsuwa. Zamyka tylko oczy i pieści mnie, aż wyciska ostatnie krople. Następnie całuje penisa w sam czubek, wstaje i po omacku wyciąga z torebki chusteczkę higieniczną. Wyciera nią twarz. Dopiero wtedy otwiera oczy.

- Jesteś pewna, że nigdzie nie zostawiłaś żadnych śladów? - pytam, podciągając spodnie. Choć widzenie zostało zorganizowane naprędce, wolę nie ryzykować bycia podsłuchiwanym, dlatego mówię cicho.

Krew opuszcza penisa i wraca do mózgu, podniecenie mija. Znów myślę logicznie.

- Cieszę się, że podobało ci się powitanie - odpowiada z uśmiechem. - Nie wiem, ale mogę wyciągnąć lusterko i sprawdzić. - Znów do mnie przywiera, obejmuje mnie w pasie i ewidentnie nie zamierza się odklejać. - Tęsknię... - Dotyk jej ciała sprawia mi przyjemność, głaszczę dziewczynę po pośladkach.

- Mamy mało czasu, więc odpuść. Były jakieś problemy?

- szepcę. - Ja też tęsknię - dodaję.

- Żadnych. Widziałeś e-maila? - pyta, oblizując moje ucho.

- Tak - odpowiadam, mocniej zaciskając dłonie na jej pośladkach.

Sonia robi dokładnie to samo z moimi.

- Podobał ci się tekst?

- To nie ma znaczenia. Ważne, że policja zrozumiała przekaz - odpowiadam chłodno. - Jesteś pewna, że niczego nie pominęłaś?

- Zaufaj mi, zrobiłam wszystko tak, jak mi tłumaczyłeś. No i dostosowałam się do twoich dawnych rad. Pamiętasz...

- Muska wargami moje usta. - Jak leżeliśmy u ciebie na kanapie i rozmawialiśmy?

- Pamiętam, te rozmowy pobudziły mojego demona. Powiedz, co dokładnie zrobiłaś.

- Znalazłam słabszą od siebie, długo ją obserwowałam, zanim weszłam do domu, włożyłam maskę, potem po sobie posprzątałam. - Obejmuje moją twarz dłońmi. Zderzamy się czołami. - Nie zostawiłam żadnych śladów, przysięgam. Jak Kubiak zareagował na mojego maila?

Sonia chwyta moją dłoń i kładzie sobie na brzuchu. Marszczy czoło. Wygląda niewinnie, prawie słodko. Siniaki i rany dodają jej uroku. Zastanawiam się, ile jeszcze jest w stanie dla mnie zrobić.

- Odpowiednio. - Znów ją do siebie przysuwam. Nie opiera się, wręcz przeciwnie. - Kubiak namówił sędziego na trzy dni przerwy w procesie. Będą przeczesywać miejsce zbrodni, zrobią wszystko, żeby złapać zabójcę. Media prawdopodobnie dostaną orgazmu. Daj im nieco radości.

Udziel jakiegoś wywiadu, ale głównie udawaj zniesmaczoną zaistniałą sytuacją. Nie rób z siebie gwiazdy, ludzie takich nie lubią. Szczególnie maniacy protestujący przed sądem. Oni cały czas muszą być po naszej stronie. Wkrótce rozpęta się medialne piekło, musisz być na to przygotowana.

- Możesz na mnie liczyć, już nawet udzieliłam jednego wywiadu w telewizji. - Podkreśla swoje słowa pocałunkiem.

- Nie zawiodę cię, już nigdy.

- Przygotuj się solidnie do przesłuchania, prokurator na pewno przetrzepie cię ze zdarzeń w chatce. Ufam, że masz je opanowane.

- Bezbłędnie, choć ta durna prawniczka ciągle myśli, że jak nie będę ich powtarzać dwa razy dziennie, to zapomnę.

- Obyś miała rację. A teraz najważniejsze... - Ściskam jej wątle biodra. Wprost nie mogę uwierzyć, że ta słodka nastolatka potrafi zabijać z zimną krwią. - Kubiak zasugerował sędziemu, że jeśli dojdzie do kolejnego zabójstwa, będzie się domagał zakończenia procesu.

- Tak po prostu? Może tak? - Sonia robi zdziwioną minę. - Musi cię cholernie lubić.

Kręcę przecząco głową.

- Kubiak to facet z pewnymi moralnymi zasadami - wyjaśniam. - Woli wypuścić zabójcę-gwałciciela niż mieć na sumieniu kolejne niewinne ofiary. Nie wiem, czy to przejdzie, byłaby to cholernie nietypowa sytuacja, być może precedens, ale przy dużej presji społecznej sędzia może się ugiąć.

Sonia mierzy mnie wzrokiem. Jej spojrzenie wypełnia iskra nadziei doprawiona szarą barwą strachu.

- Chcesz, żebym...

- Jeszcze nie wiem. Najwięcej zależy od wyniku twojego przesłuchania. Jeśli wypadnie dobrze i sędzia będzie po naszej stronie, odpuszczasz, ale jeśli sędzia będzie po stronie grubaska... Na wszelki wypadek zacznij szukać następnej. Tylko pamiętaj, jesteś na świeczniku, ludzie znają twoją twarz. Ktoś cię może rozpoznać, ktoś, o kogo istnieniu możesz nie mieć pojęcia. Musisz być szalenie ostrożna.

Sonia obejmuje moją szyję. Przykleja swój policzek do mojego. Może być zranioną, zimnokrwistą bestią, ale w głębi siebie ciągle jest nastolatką pragnącą miłości.

- Zrobię, co będzie trzeba, tylko skąd będę wiedzieć, jak wypadłam?

- Postaram się wnioskować o możliwość uczestniczenia w twoim przesłuchaniu. Jest szansa, że sędzia się zgodzi. Zaczynam go do siebie przekonywać, a biorąc pod uwagę nasze spotkanie, moja obecność nic nie zmieni. Gdy prokurator powie, że nie ma do ciebie więcej pytań, dyskretnie na mnie spojrzysz. Jeśli przymknę oczy, znaczy, że sędzia jest z nami, jeśli potrę palcem prawe oko, znaczy, że...

- A jeśli sędzia się nie zgodzi? - pyta, nie pozwalając mi dokończyć.

- Skontaktuję się z tobą przez Cichocką. Jeżeli każę jej przekazać ci mojego laptopa, to znaczy, że przesłuchanie wypadło źle. Potraktuj laptop jako sygnał do działania. Tylko pamiętaj, musisz być bezbłędna. Nie szukaj ofiary starszej niż piętnastolatka i broń Boże niech ci nie przyjdzie do głowy atakować faceta.

Całuje mnie w policzek.

- Nie bój się, dostałam nauczkę. Żadnych facetów bez twojej pomocy.

- Jak się czułaś, kiedy ją...? - Wrodzona ciekawość nie pozwala mi nie zapytać.

Sonia wzrusza ramionami.

- Zwyczajnie, może miałam chwilę radości, przez moment czułam satysfakcję, ale potem wszystko wróciło do normy - odpowiada, jakby przekazywała wrażenia po otrzymaniu niespodziewanej piątki z klasówki z matematyki.

Głośne uderzenia pięścią w drzwi sprawiają, że oboje na moment nieruchomiejemy.

- Zostało dwadzieścia sekund! Potem wchodzę! - Choć stłumiony przez drzwi, głos grubaska jest donośny.

Oboje wybuchamy lekkim śmiechem, a Sonia kładzie głowę na mojej klatce piersiowej. Wsłuchuje się chwilę w bicie mojego serca i szybko wstaje.

- Nic nie spieprzę, obiecuję. - Znów głaszcze mój policzek. - Kocham cię, Kuba.

Jednocześnie z jej słowami otwierają się drzwi, prokurator wchodzi do środka, nasza szybka randka dobiega końca.

Obserwuję Sonię, patrzy na mnie z nadzieją w oczach. Ma otwarte usta, gotowe w każdej chwili mnie pocałować. Ja zaś mam mętlik w głowie. Wciąż nie do końca wierzę w jej lojalność. Ta nastolatka potrafi wywołać medialno-policyjny armagedon, żeby mnie uwolnić, a jednocześnie trzyma na dysku zdjęcie Klary. Klara... Nagle słyszę jej złowieszczy głos wypełniony nieokiełzaną charyzmą: „Pamiętaj, że możesz mnie mieć tylko, jeśli zostaniesz na wolności, braciszku”. Dodaje mi motywacji i uświadamia, że



Sonia też potrzebuje czegoś motywującego.

- Ja ciebie też.

Mówię, gdy prokurator chwyta swoją tłuściutką dłonią wątłe ramię Soni i ciągnie ją w kierunku wyjścia. Sonia nic nie odpowiada. Uśmiecha się tylko do mnie w sposób niepozostawiający wątpliwości, że gdybym ją poprosił, rozszarpałaby mu gardło gołymi rękami.

## 21.

Skutki wysłania zdjęcia mediom poznała zaraz po wyjściu z sądu i ominięciu tłumu protestujących. Kamerzysta i reporterka rzucili się na nią niczym dwa wygłodniałe sępy na świeżą padlinę. Reporterka bez skrepowania zapytała, czy sąd wie o zabójstwie. Sonia nic nie odpowiedziała. Wtedy dziennikarka spytała, czy będzie się ubiegać o ochronę.

- Mam głęboko w dupie ochronę policji! Siedzieli na komisariacie i żarli chipsy, kiedy byłam gwałcona! Teraz ich nie potrzebuję! Mężczyzna, który mnie ocalił, może dostać piętnaście lat więzienia! Naprawdę nie mam ochoty rozmawiać o żadnym zabójstwie! - wykrzyczała, a jej wypowiedź pojawiła się w popołudniowych wiadomościach trzech ogólnopolskich programów. Media upubliczniły zdjęcia martwej Beaty i podpis pod nimi.

Rodzice dzwonili tak często, że mimo polecenia

Cichockiej wyłączyła komórkę. Adwokatka, nawet gdyby chciała, i tak nie zdołałaby się do niej dodzwonić. Popołudnie Sonia spędziła w łóżku z drinkiem, okładem na chorej nodze i komputerem. Informacja o procesie szybko dotarła do jej szkolnych znajomych, znajomych ich znajomych i niezliczonej ilości dziwnych ludzi. Dostała ponad dwieście zaproszeń na swoim profilu na portalu społecznościowym i około tysiąca postów z głosami wsparcia. Wszystkie zaproszenia odrzuciła, przejrzała posty. W zdecydowanej większości pisali je obcy ludzie. Zapisła na dysku kilka profili młodych krakowianek, które oprócz tego, że ją popierały na swoich tablicach, chwaliły się, że mają w wakacje wolną chatę. Później zamierzała dokładnie im się przyjrzeć. Teraz musiała być ostrożna. Media szalały. Zdjęcie trupa wysłane pocztą elektroniczną zdominowało sieć, a przed północą prawie wszystkie stacje informacyjne puściły na żywo oficjalne oświadczenie Kubiaka. Sonia oglądała je, pijąc drugiego drinka. Kubiak stał przed budynkiem komendy wojewódzkiej policji, poczekał, aż reporterzy wreszcie zamilkną, i rozpoczął przemówienie.

„Nie chcę komentować moralnego podejścia do sprawy telewizji i przepraszam rodziców Beaty J., że muszą przez to przechodzić. Wobec tego, co wszyscy widzieliśmy, policja zdecydowała się zabrać głos. Potwierdzam doniesienia medialne. Dziś rano otrzymaliśmy e-mail wysłany prawdopodobnie przez zabójcę. Taką samą wiadomość otrzymała krakowska telewizja, niestety nie potrafiła utrzymać języka za zębami... Ofiarą ze zdjęcia jest piętnastoletnia dziewczyna, która została zadźgana nożem w bardzo brutalny sposób. Zginęła także babcia nastolatki,

Jadwiga J. Potwierdzam krążące plotki. Tak, policja podejrzewa, że treść wiadomości dotyczy bezpośrednio toczącego się procesu Kuby S., który przyznał się do zabicia Przemysława M. w obronie gwałconej przez niego Soni W., która jako pierwsza wyraziła publicznie swoją opinię”.

- Na zdrowie, ślicznotko - powiedziała sama do siebie i upiła drinka.

„Ze względu na zabójstwo proces został wstrzymany na trzy dni. Publicznie uprzedzam wszystkich zwolenników uniewinnienia Kuby S., szczególnie tych najintensywniej protestujących przed gmachem sądu, że zabójstwa dokonał ktoś o poglądach dokładnie takich samych jak wasze. Od dziś każdy z was jest podejrzany. Będziemy się wam uważnie przyglądać, co oznacza również poważne utrudnienia w waszych demonstracjach. Ostatnie słowa kieruję do zabójcy: to, co robisz, nie ma sensu. Zabijając niewinną dziewczynę, stałeś się gorszy od gwałciciela, dlatego osobiście dopilnuję, żebyś resztę życia spędził w więzieniu”.

Natychmiast posypały się pytania o szczegóły śledztwa, ale Kubiak nic więcej nie powiedział. Wrócił do budynku. Rozczarowana Sonia poszukała informacji na swoim ulubionym portalu kryminalnym. Zdjęcie Beaty znajdowało się w centralnym punkcie strony głównej. Artykuł nie był zbyt ciekawy, za to stali bywalcy w komentarzach dzielili się informacjami. Poznała już kilku użytkowników i wiedziała, którzy są wiarygodni.

„Mówię wam, kończyłem służbę dzisiaj o 18.00. Padaka na komendzie jak diabli. Ponoć kompletnie nic nie znaleźli, a szum w tv coraz większy. Wszyscy srają po gaciach.

Kimkolwiek jest zabójca, złapanie go graniczyć będzie z cudem”.

Opinia użytkownika o nicku KrymiNAŁ napawała optymizmem. Wielokrotnie udzielał się na forum, był chyba pracownikiem policji na szczeblu administracyjnym. Choć przygotowała się na wszystko, w głębi czuła strach. Podświadomie liczyła, że Kubie uda się wygrać w sądzie. Bała się ponownie zabić w pojedynkę. Dla odgonienia negatywnych myśli sięgnęła w głąb archiwum portalu kryminalnego. Wyszukała artykuł o zabójstwie Sary P. Wciąż bolało ją, że Kuba zrobił to za jej plecami, ale z każdym dniem coraz mniej. Według portalu policja nadal nic nie znalazła. Podejrzanego szukali w kręgu najbliższej rodziny Sary i w towarzystwie krakowskich jubilerów. Nie przypuszczali, że mogła zginąć z rąk seryjnego mordercy. „Przynajmniej z tej strony nic ci nie grozi” – ta myśl nieco ją uspokoiła, choć opuszczone mieszkanie Kubie działało podobnie jak jej własne. Przypominało więzienie, w którym jedyne towarzystwo stanowiły ściany, alkohol i Internet. Samotność przytłaczała ją coraz bardziej. Drugi dzień z rzędu wypijała prawie całą butelkę wódki.

\*\*\*

Poranek przywitał ją kacem i pulsującym bólem rany na nodze. Zmieniła opatrunek i włączyła telefon. Z miejsca zasypała ją lawina SMS-ów informujących o nieodebranych połączeniach. Dzwonili rodzice, koleżanki, koledzy z klasy, Cichocka, a nawet Pipa, która przebywając na urlopie, musiała dowiedzieć się o sprawie z telewizji. Jedna wiadomość pochodziła bezpośrednio od Cichockiej.

„Zadzwoń natychmiast, jak to przeczytasz!” Zanim podniosła się z łóżka, napisała krótką wiadomość – „Trzymam się, jestem skupiona na procesie. Spotkamy się, jak będzie po wszystkim” – i wysłała do psycholożki. Kontakty z Pipą były ostatnim, czego potrzebowała, dlatego chciała szybko mieć ją z głowy. Leniwym krokiem poszła do lodówki, wyjęła wodę, wypła prawie pół butelki, poczekała, aż jej ciało nieco się orzeźwi, a następnie wybrała numer adwokatkę. Ta odebrała natychmiast.

- Wreszcie! Co ty sobie myślisz, gówniaro?! - Była wściekła.

Sonia przeszła do stołu, wyciągnęła z paczki papierosa i zapaliła.

- Telefon wciąż dzwonił, nie mogłam tego wytrzymać - powiedziała spokojnie, żeby jeszcze bardziej zirytować Cichocką. - Musiałam się wyłączyć, inaczej bym zwariowała.

- Myślisz, że mój telefon sobie odpoczywał? Dzwoniło przynajmniej czterdziestu dziennikarzy, twoi rodzice chcą urwać mi głowę, zamartwiają się o ciebie! Odezwij się do nich i powiedz, żeby przestali do mnie dzwonić. Jestem adwokatką Kuby, a nie twoją jebaną niańką! A gdyby cię to interesowało, sędzia pozwolił Kubie być obecnym przy twoim przesłuchaniu.

- Ostry język, pani mecenas. - Mocno zaciągnęła się papierosem. - Chyba świat się nie zawali od jednego wieczoru bez komórki. Domyślam się, że po decyzji sędziego prokurator dostał większej piany niż ty teraz. Przejdźmy do spraw bieżących - zaproponowała. - Zeznaję pojutrze, tak?

- Nie! Jutro! Sędzia skrócił przerwę do czterdziestu ośmiu godzin, o które Kubiak od początku prosił. Lepiej, żebyś była zajebiście wiarygodna! Powinnyśmy przeciwwić twoje zeznanie.

„Zdarta, stara płyta” - powiedziała w myślach.

- Więcej zrobię dla Kuby, działając w mediach. Mogę na przykład udzielić jakiegoś wyw...

- Mam cię dosyć! - przerwała wściekle Cichocka. - Udzielaj sobie wywiadzików, jeśli uważasz, że tak będzie lepiej! Celebrytka się znalazła! Ale jak jeszcze raz zadzwonią twoi starzy, pozwę ich o nękanie! Do zobaczenia w sądzie!

- Stara, głupia dupa! - krzyknęła, ale Cichocka zdążyła już się rozłączyć.

Wciąż na fali złości zadzwoniła do matki. W kilku zdaniach wyjaśniła, że nic jej nie jest i nie zamierza z nimi więcej rozmawiać, dopóki nie kupią jej mieszkania. Matka natychmiast zagroziła odcięciem gotówki. Sonia poinformowała ją, że mieszka u Kuby i jeśli chcą, mogą ją śmiało pozbawić środków do życia, i tak nie wróci. Wiedziała, że rodzice tego nie zrobią. Gdyby mieli taki zamiar, już dawno zablokowaliby jej konto. „Kuba się mylił, mam ich w garści” - stwierdziła z satysfakcją.

Położyła się na łóżku i nie mając nic lepszego do roboty, zaczęła zabawę na czacie erotycznym. Zalogowała się jako Potrzebująca\_sexxxu. Każdemu, kto zaprosił ją do rozmowy, odpowiadała przygotowanym wcześniej tekstem: „Hej, mam taką zboczoną fantazję będącą bardzo na czasie. Zagrajmy w tę zgwałconą laskę z telewizji i koleś, który zabił gwałciciela. Wiesz, tę z wiadomości. Uratujesz mnie,

a potem przelecisz. Co ty na to?”.

W ciągu dwóch godzin informacja dotarła do ponad stu użytkowników, większość była chętna do zabawy i chcąc nie chcąc, przy okazji musiała zainteresować się sprawą Kubę. Ostatecznie wybrała kilku i zaczęła swoje erotyczne gry. Pisanie o wydarzeniach w domu na Hofmana zakończone namiętnym seksem zaczęło ją podniecać. Za każdym razem wyobrażała sobie Kubę. Rana między nogami nie była poważna, Sonia mogła się dotykać, co sprawiło jej wyjątkową przyjemność.

Telefoniczny tajfun kończący zabawę nadciągnął w okolicach czternastej. Najpierw zadzwonił ktoś z policji, oferując jej ochronę. Zwyzywała go. Później zadzwoniła reporterka, której Sonia udzieliła telewizyjnego wywiadu. Złożyła ofertę: wyłączność w zamian za codzienne nagłaśnianie sprawy Kubę we wszystkich serwisach informacyjnych. Zgodziła się. Dzięki wyłączności miała z głowy resztę przedstawicieli mediów i zapewniała Kubie odpowiedni rozgłos. Dziennikarka zaproponowała wywiad na żywo w popołudniowej ramówce informacyjnej.

Przed kamerą znów mówiła o niesprawiedliwości, jaka spotkała Kubę. Nie była już tak potulna i spokojna jak za pierwszym razem. Zachowywała się nerwowo, rzucała oskarżenia w kierunku policji. Miała pretensje do przedstawicieli prawa, że nie potrafią zapewnić bezpieczeństwa niewinnym, zamykają bohaterów i pozwalają prawdziwym przestępcom chodzić wolno. Później wygłosiła dramatyczny apel do zabójcy, prosząc go, żeby nigdy więcej nie odbierał nikomu życia. W końcu to nie uczyni Kubę wolnym. Czuła wewnętrzną satysfakcję,

zwracając się do nieistniejącej postaci na oczach całej Polski. Na koniec jeszcze raz skrytykowała policję i wymiar sprawiedliwości i podziękowała wszystkim za okazane wsparcie. Choć w konkurencyjnej stacji o tej samej porze wypowiadała się matka zabitej Beaty, wywiad z Sonią miał ogromną oglądalność. Dziewczyna była zadowolona, dziennikarka jeszcze bardziej.

Zadowolenie minęło, gdy dwie godziny po wywiadzie pojawiła się w jednym z klubów opodal rynku. Poszła tam, bo w głowie brzęczały jej słowa Kuby o rosnącej sławie. Chciała się na własne oczy przekonać, czy rzeczywiście staje się popularna. Nie zdążyła zamówić coli, a para stojąca przy barze od razu ją rozpoznała. Oboje widzieli zdjęcia martwej Beaty i skrót jej ostatniego wywiadu. Wyrazili pełne poparcie dla Kuby. Podziękowała i usiadła przy ladzie. Rozpoznawało ją coraz więcej osób. Dwóch chłopaków nieśmiało poprosiło o numer telefonu. Zignorowała ich, choć dzięki nim poczuła się dużo pewniej. Spokojnie piła colę i przyjmowała wyrazy współczucia. Spokój minął, kiedy dziewczyna w wieku Beaty Jaworskiej zaczęła robić jej zdjęcia telefonem.

Błysk flesza wymierzonego prosto w twarz doprowadził ją do szału. Przypomniła sobie mroźną noc sprzed trzech lat, kiedy rodziców jak zwykle nie było w domu. Przemek znalazł schowany głęboko w szafie ich sypialni erotyczny strój uczennicy, którego musiała używać matka. Wbiegł nago do jej pokoju, dysząc z podniecenia. W jednej ręce trzymał strój, w drugiej telefon. Kazał Soni go włożyć. Odmówiła, a wtedy rzucił ją na łóżko i zerwał z niej spodnie od pidżamy. Wsadził jej dwa palce i uszczypnął od środka.



Zabolało, jakby przeszedł przez nią prąd. Zagroził, że będzie tak robił całą noc, jeśli dobrowolnie nie włoży ubrań. Przerażona zaczęła się przebierać. Strój był o kilka rozmiarów za duży, ale jemu to nie przeszkadzało. Masturbował się, patrząc na siostrę. Często tak robił, twierdził, że jak najpierw opróżni strzelbę, później dłużej będzie pykać. Kiedy skończył, założył gumkę i pykał przez dobre trzydzieści minut. Gdy jego podniecenie osiągnęło szczyt, przerwał, zdjął prezerwatywę i spuścił się jej na usta. Sonia cały czas miała zamknięte oczy. Otwarła je dopiero, kiedy skończył. Sięgnęła drżącą ręką po chusteczkę, ale on nie pozwolił jej się wytrzeć. Kazał oblizać wargi. Z trudem powstrzymując wymioty, dotknęła językiem ust. Przemek zrobił jej zdjęcie telefonem i powiedział: „jutro skasuję, ale dzisiaj muszę się napatrzeć na moją małą, niegrzeczną dziewczynkę. Jesteś zajebista”. Wyszedł z pokoju, a ona płakała do rana. Nigdy wcześniej ani później nie użył aparatu.

Flesz w barze automatycznie skojarzył jej się z tamtą nocą. Przepęlniona furią chwyciła szklanke i wylała dziewczynie na twarz, uszkadzając jej telefon. Dziewczyna zaczęła wrzeszczeć i grozić Soni konsekwencjami prawnymi. Sonia wstała, zmierzyła ją wzrokiem i pchnęła do tyłu. Dziewczyna poleciała na stół. Stojący za nią chłopak złapał ją w ostatniej chwili. Sonia mogła być pewna, że po tej akcji każdy z klientów baru dowiedział się, kim ona jest. Opuściła lokal, kuśtykając. Wsiadła na wespę i ruszyła przed siebie. Nocny wiatr trochę ostudził jej rozgrzaną głowę. Jeździła bez celu uliczkami okalającymi rynek. Oglądała młodych ludzi błakających się po mieście. Byli

uśmiechnięci, korzystali z wakacji. Na pasach przepuściła czule obejmującą się parę. Chłopak i dziewczyna podziękowali jej szerokimi uśmiechami. Poczwała, jak zżera ją zazdrość. Wiedziała, że nigdy nie będzie mieć normalnych wakacji ani normalnego związku. „Ja ciebie też” wypowiedziane przez Kubę odbiło się echem w jej uszach. Czy mówił szczerze? Wcześniej nie planował zapraszać jej do swojego życia. „Bez względu na wszystko nie chcę dziś być sama” – pomyślała. Odprowadziła wzrokiem zakochaną parę i ruszyła w kierunku budynków AGH.

Strach przed samotnością zaprowadził ją wprost do pubu, w którym spotkała Michała. Poprzednio chłopak wydał jej się wystarczająco inteligentny, żeby potraktować ją inaczej niż gapie z klubu na rynku. Lokal znów świecił pustkami. Skierowała wzrok na stół do bilardu. Michał stał z dwoma kolegami, trzymał kij, czekając, aż jeden z nich wbije bilę do luzu. Szybko zauważył Sonię, kiwnęła mu głową, zapraszając w okolice baru. Od razu zostawił kij, klepnął kolegę w ramię, coś mu tłumacząc, a potem podszedł do niej.

- Kurczę, przykra sprawa z tą panienką - powiedział na powitanie i niemal natychmiast złapał się za włosy, prezentując zniewalający uśmiech. - Wybacz, znów nieodpowiednio zaczynam. Przyszłaś się ze mną zobaczyć, prawda?

Sonia kątem oka zauważyła, że jeden z jego kumpli dyskretnie na nią łypie. Barman też się jej przyglądał.

- Możemy opuścić lokal? - spytała.

Chłopak uśmiechnął się jeszcze szerzej.

- Pewnie. Powiedz, gdzie chcesz iść, a tam pójdziemy. -

Machnął ręką do kolegów. – Natychmiast – dodał.

Po kwadransie siedzieli na ławce przed wejściem głównym do AGH i popijali piwo z puszki. Okazało się, że prawie wszyscy jego znajomi słyszeli o sprawie Kuby i zabójstwie Beaty. Każdy wiedział, jak wygląda Sonia Wodzińska. Goście z pubu też. Sprawa zabójstwa nie schodziła z tapety także w jego domu. Rodzice porównywali mordercę do Rzeźnika Niewiniątek. Na początku chłopak dużo i chętnie mówił o sobie. Sonia dowiedziała się, że pochodzi z Krakowa i podobnie jak ona w przyszłym roku zdaje maturę, jego marzeniem jest zostać zawodowym bilardzistą. Dlatego prawie każdego wieczora trenował w barze kilometr od domu. Czując silną potrzebę rozmowy o Kubie, pociągnęła go za język w sprawie Rzeźnika Niewiniątek. Chętnie wyjaśnił, że jego starzy mieli swego czasu obsesję na jego punkcie. Michał miał siostrę starszą o siedem lat, w czasach gdy Kuba dawał upust swoim potrzebom, jego i rodziców ogarniała panika. Nie pozwalali jej wychodzić z domu, dochodziło do wielu awantur. Rozważali nawet wysłanie jej na studia do innego miasta, mimo że studiowała medycynę i dojrzała do trzeciego roku! Był to punkt zapalny, po którym siostra wyprowadziła się z domu i więcej nie wróciła. Przez lata odbudowywała stosunki z rodzicami, ale nigdy nie były takie jak kiedyś. Później opowiedział jej o chorych ambicjach rodziców związanych z jego osobą. Siostra od dwóch lat robiła karierę w pediatrii, a on według ich planów miał zostać szanowanym profesorem politologii, czyli dziedziny, która kompletnie go nie interesowała.

Słuchając Michała, Sonia poczuła dziwną chęć, żeby

poczuć życie, jakiego nigdy nie miała. Przypomniała sobie parę na przejściu dla pieszych. Nawiedziła ją dziwna myśl, że mogłaby spróbować ułożyć sobie coś przeciętnego właśnie z Michałem. Życie pozbawione bólu, stresu i niebezpieczeństw. Ciekawiło ją, czy odnalazłaby się w prawdziwej nastoletniej beztrosce wypełnionej marzeniami, u boku chłopaka, który niesamowicie jej się podobał.

- Miałaś rację, z tą laską to przykra sprawa - zmieniła temat, żeby odegnać niebezpiecznie kuszące myśli. Otworzyła drugie piwo. - Ale dzięki niej może Kuba będzie wolny.

- Chyba nie tego chciałby twój chłopak. - Spojrzał na gwiazdy. - Nie żeby czyjaś śmierć zapewniała mu wolność.

Sonia zaśmiała się w duchu. Naiwność Michała wydała jej się pociągająco słodka.

- Jakiś koleś zabił dziewczynę, to nie Kuby wina, tylko policji. Gdyby go nie zamknęli, ona mogła dalej żyć. A tak... Może chociaż jej śmierć przyczyni się do jego wolności. - Napila się piwa.

Chłopak zmierzył ją wzrokiem.

- Specyficzne podejście, ale prawdę mówiąc, nie potrafię sobie wyobrazić, co czujesz ani jak wiele on dla ciebie znaczy. - Odstawił piwo na chodnik i przysunął się do niej. - Mimo to miałaś jakiś konkretny powód, żeby przyjść do baru. Zakładam, że szukałaś mnie...

- Samotność mi nie służy. - Kilkoma potężnymi łykami skończyła swoje i zgmiotła puszkę. - Poszłam do klubu na rynku, ale ponieważ jestem już oficjalnie sławna, jakaś głupia dziwka zaczęła mi robić zdjęcia.

Słyszac to, Michał nieśmiało ją objął. Sonia nie zaprotestowała. Zrobiło jej się przyjemnie ciepło. Spojrzała mu w oczy. Zobaczyła w nich czyste, błękitne piękno mieniające się w sztucznych światłach latarni.

- Widocznie chciała mieć fotkę pięknej i sławnej Soni W.  
- odpowiedział radośnie. - Co zrobiłaś tej głupiej dziwce, bo zakładam, że nie odpuściłaś swojej pierwszej paparazzo?

- Wylałam colę na nią i na jej telefon - odburknęła.

- Dobra jesteś! - Zareagował śmiechem, ale natychmiast spoważniał. - A tak serio, nie dziwię ci się. Przeszłaś piekło, nie zasługujesz na użeranie się z kompletnymi idiotami.

Mimo kilku prób Sonia nie mogła oderwać od niego wzroku. Ich spojrzenia złączyły się, przyciągając ich do siebie. Michał przymknął oczy, nieśmiało zbliżył do niej usta. Otworzył je, lewą dłonią coraz pewniej obejmując jej ramię. Chciał ją pocałować, już niemal poczuła smak jego warg. „Ja ciebie też” znów zadźwięczało w jej uszach. Oderwała się od Michała, jakby był rozgrzaną kuchenką, i błyskawicznie stanęła na chodniku. Zadrżała z zimna, choć przed sekundą była gorąca. Nigdy wcześniej czegoś takiego nie przeżyła. Michał wyglądał na całkowicie zdezorientowanego. Siedział speszony na ławce. Chwytał puszkę z piwem i spojrzał, jakby liczył, że znajdzie w niej sposób na wyjście z niewygodnej sytuacji.

- Przepraszam, poniosło mnie, wiem, że masz... - mówił szybko i nieskładnie. - To znaczy jesteś piękna i nie potrafiłem się oprzeć. - Słyszała to nieraz.

Na początku Przemek wielokrotnie tłumaczył się dokładnie w ten sam sposób: „Jesteś piękna, nie potrafiłem

się oprzeć, to silniejsze ode mnie, tak bardzo cię pragnę”. Miał całą gamę wymówek, którymi w niewinny sposób tłumaczył swoje gwałty, jakby znaczyły tyle, co podkradanie siostrze zabawek. Dopiero po czasie zorientował się, że ma nad nią pełną kontrolę, i przestał się tłumaczyć.

- Daruj sobie, jesteś identyczny jak wszyscy gówniarze.

- Kopnęła jego puszkę. Zawartość wylała się na sportowe buty chłopaka. - Ściemniasz, szukasz debilnych wymówek, a chodzi ci o jedno - o zaspokojenie własnego kutasa.

- To nie tak, daj mi wyjaśnić. Proszę... - skamlał, zupełnie nie przejmując się mokrymi butami.

Próbował robić słodkie miny, ale na Soni już nie wywierały one wrażenia. Poczowała złość i obrzydzenie.

- Spadaj! - Pokuśtykała w stronę zaparkowanej kilkanaście metrów dalej vespy.

Natychmiast ruszył za nią. Dogonił ją bez problemów.

- Nie złość się, poniosła mnie magia chwili. Może masz rację, jestem niedojrzałym gówniarzem, ale ty jesteś naprawdę niesamowita, masz w sobie jakiś wewnętrzny magnes. Wiem, ile ten Kuba dla ciebie znaczy, ale zwariowałbym, gdybym chociaż nie spróbował. Jasno wyraziłaś swoje stanowisko i muszę je uszanować, ale proszę... - Wyprzedził ją. Szedł tyłem, czule patrząc w jej oczy. - Nie gniewaj się na mnie za to, że nie potrafię ci się oprzeć.

Sonię zaskoczyła jego szczerość. Mówiąc, robił smutne, niemal wyćwiczone miny. Wyglądał przy tym słodkonięwinnie. „Może ma rację? - zastanowiła się. - W końcu nie zrobił nic złego. Ale Przemek też twierdził, że nie robi nic złego”. Doszli do vespy. Sonia wsiadła na skuter.

- Wypijmy jeszcze po piwie i zapomnijmy o sprawie, zgoda? - Nie dawał za wygraną. - Jesteś wyjątkową osobą, chciałbym cię lepiej poznać. No, Sonia... - Położył dłoń na kierownicy skutera. - Daj spokój, co miałem sobie pomyśleć, skoro sama przyszłaś do mnie w środku nocy?

- Spadaj - odpowiedziała, wkładając kask.

- Przecież nie pojedziesz po dwóch piwach. Pozwól się odprowadzić.

Odpowiedziała ironicznym parsknięciem.

- Zostawię ci chociaż numer. Dasz znać, że dojechałaś.

Proszę...

Zepchnęła jego rękę z kierownicy. Nie protestował.

- Dowiesz się jutro z telewizji, czy dojechałam, a teraz spadaj! - krzyknęła, odpalając skuter.

Chłopak podjął ostatnią próbę, ale silnik skutecznie zagłuszył jego słowa.

Wróciła do domu z mieszanymi uczuciami. Jechała rozważnie, nie łamiąc żadnych przepisów. Żeby szybko zapomnieć o niefortunnym spotkaniu, zaraz po powrocie otworzyła kolejne piwo i sprawdziła wiadomości w sieci. Media szalały, na tapecie największych portali informacyjnych znalazł się tekst dołączony przez zabójcę do zdjęcia martwej Beaty. Tak zwani eksperci analizowali go na wszelkie możliwe sposoby, doszukując się źródła pochodzenia lub głębszych podtekstów, co w ich mniemaniu mogło pomóc w doprowadzeniu do zabójcy. Zdjęcia Soni podczas udzielania wywiadu przewijały się przy kilku artykułach. Coraz więcej ludzi rozpoznawało jej twarz, co nie napawało jej radością.

Zniesmaczona otworzyła zapisane na dysku profile

z portalu społecznościowego. W obliczu rosnącej popularności bycie duchem nabrało dla niej zupełnie nowego znaczenia. Liczyła się z tym, że jutrzejsze przesłuchanie może wypaść źle. Wyznanie Kuby i spotkanie z Michałem spowodowały mętlik w jej głowie, przez co bała się o własną koncentrację. Wiedziała, że musi być skupiona. Odrzuciła negatywne myśli na bok i uważnie przeanalizowała piętnaście profili. Wyselekcjonowała trzy i zaczęła porównywać zebrane informacje. Wszystkie dziewczyny dodawały wpisy regularnie, średnio kilka razy dziennie. Lubiły chwalić się światu, w jaki sposób spędzają wolny czas i co w danej chwili myślą. Wszystkie mieszkały w Krakowie, we wrześniu zaczynały licea i dzieliły się wszem wobec swoimi zainteresowaniami. Z Sonią nic ich nie łączyło, może z wyjątkiem bycia znajomymi znajomych innych znajomych, którzy wysłali zaproszenie do użytkownika Sonia W. lub wyrazili swoje poparcie dla sprawy Kuby. Wyselekcjonowane dziewczyny zasadniczo różniły się od siebie. Wyglądem, prawdopodobnie klasą społeczną, towarzystwem oraz sposobem spędzania czasu wolnego.

Sonia oszacowała, że nieco otyła szatynka o krótkich włosach, rumianych policzkach, z okularami na oczach, która wpisała na portalu pełne imię i nazwisko, będzie najłatwiejszym celem. Pozostałe dwie były lepiej zbudowane, jedna grała nawet w siatkówkę w szkolnej drużynie, druga niemal codziennie odwiedzała modne kluby i umawiała się na randki. „Lepiej nie kusić losu, ta wygląda na maniaczkę fast foodów. Jest ociężała, nie da rady się obronić, poza tym ciągle się chwali, że spędza wieczory



przy książkach. Mól książkowy z wolną chatą... Łatwy cel” – zawyrokowała. Dziewczyna nazywała się Olga Karińska i dodała na profilu Soni krótki post: „Śmierć gwałcicielom! Trzymaj się, dziewczyno, nawet nie jestem sobie w stanie wyobrazić, co musisz czuć. Głęboko wierzę, że Twój facet dostanie sprawiedliwość, na jaką zasłużył, a te debile z sądu przejrzą wreszcie na oczy!”. Nic więcej. Nie chciała zaprosić Soni do znajomych, nie chciała jej poznać ani tym bardziej protestować przed budynkiem sądu. Chciała tylko pokazać, że podobnie jak większość uważała, że Kubę spotyka niesprawiedliwość. Sonia uważnie przeglądała galerię jej zdjęć. Każde kolejne przekonywało ją, że dokonuje słusznego wyboru.

- Jeśli coś pójdzie nie tak, przejdiesz do historii, księżniczko – powiedziała, otwierając kolejne piwo. - Martwa, bo będę musiała cię zabić...

## 22.

Wznowienie procesu ma nastąpić dzisiaj, kiedy minie równe czterdzieści osiem godzin od mojej ostatniej rozmowy z Sonią. Sędzia przystał na prośbę Cichockiej i dlatego zamiast siedzieć w celi i udzielać Ligudzińskiemu kolejnych bezcennych rad, jak z prawnego punktu widzenia zostać uznanym za czubka, zajmę swoje miejsce na ławie oskarżonych. Mam nadzieję, że przesłuchanie Soni

wypadnie pozytywnie. W areszcie robi się coraz niebezpieczniej. Cichocka wczoraj w ogóle mnie nie odwiedziła. O możliwości wzięcia udziału w przesłuchaniu dowiedziałem się od klawisza, który uprzejmie przekazał mi wiadomość. Brak odwiedzin spowodował, że nie mogłem zapalić papierosa w bezpiecznej i wygodnej sali widzeń. Długo walczyłem z głodem nikotynowym, ale w godzinach popołudniowych, gdy coraz mniej promieni słonecznych przebijało się przez zakratowane okna, poprosiłem klawisza o możliwość pójścia na spacer, na wszelki wypadek przypominając, że przysługuje mi jedno wyjście dziennie. Zgodził się bez najmniejszych oporów.

Wystarczyły cztery minuty i wypalony w ekspresowym tempie pierwszy papieros, a już przyczepił się do mnie jeden z dwóch wytatuowanych karków, ten z orłem na szyi. Widywałem go codziennie pod prysznicem, od paru dni nie zwracał na mnie uwagi. Myślałem, że dał już sobie spokój, ale się myliłem. Tym razem podszedł, złapał mnie za pośladek i polizał mój policzek, dając mi tym do zrozumienia, że prędko nie wybiera się na wolność i ma nadzieję, że ja też. W odpowiedzi ścisnąłem go za penisa i kopnąłem w lewą kostkę. Upadł na kolana. Wtedy go odepchnąłem, uderzył plecami o mur. Zbierając się po ciosie, przeszył mnie spojrzeniem, w którym zobaczyłem szaleństwo, błyszczące podobnie jak w oczach Klary. Zrozumiałem, że kark, tak samo jak moja siostra, nie boi się niczego. Zanim podbiegł do nas klawisz, zdążyłem powiedzieć: „Ja nie czepiam się ciebie, a ty mnie”. Nie zareagował. Strzepnął nieistniejący kurz z rękawów, wstał, ukłonił się klawiszowi i poszedł w przeciwnym kierunku.

Wróciłem do celi, nie wyszedłem z niej aż do teraz.

Hałasy za drzwiami zwiastujące porę prysznicu sprawiają, że serce staje mi w przetyku. Wiem, że spotkam Karka-Orła i prawdopodobnie jego bliźniaczego kompana. Choć powinienem martwić się przesłuchaniem Soni, moje myśli krążą wokół tych przeklętych piętnastu minut, podczas których będę nagi i kompletnie bezbronny. Chodzę nerwowo po celi, próbując się uspokoić.

- Coś ty dzisiaj taki spięty? - pyta Ligudziński. - Chodzi o przesłuchanie?

Jemu, w przeciwieństwie do mnie, humor dopisuje. Wczoraj nauczyłem go kilku nowych sztuczek. Opowiedział mi ze szczegółami reakcję sędziego i prokuratora na jego apelację, a także streścił działania swojego prawnika. Stwierdziłem, że choć kasuje siedemdziesiąt kawałków, to nie jest do końca kompetentny. Podałem mu kilka własnych bezcennych rad, których udzieliła mi kiedyś Sandra. Jeśli się zastosuje, ma dużą szansę na niepoczytalność.

- Nie, miałem wczoraj starcie na spacerunku - wyjaśniam. Do tej pory dusiłem w sobie obawy. Ligudziński jest jedyną osobą w areszcie, której w pewnym sensie mogę ufać. Bezpieczniej dla mnie, jeśli będzie wiedział. - Uszkodziłem jednego z tych wydzierganych łysoli. Kojarzysz ich?

- Pewnie, jeden ma na szyi orła, a drugi węża. Specyficzna parka, z którą lepiej nie zadzierać. Cholera, myślisz, że będą się chcieli odegrać?

Chodząc, uderzam na zmianę lewą pięścią o prawą dłoń i prawą pięścią o lewą dłoń. Próbuję się w ten sposób uspokoić.

- Pojęcia nie mam, to on zaczął.

- Dla nich to raczej bez różnicy. Ale i tak jesteś w niezłej sytuacji.

- Co masz na myśli? - pytam, zatrzymując się przed jego pryczą.

Ligudziński podnosi się i staje obok mnie.

- Spójrz na siebie. - Maca mój bark, a potem biceps. - Jesteś duży, wysportowany, wyglądasz na takiego, co umie się obronić. Poza tym uratowałeś dziewczynę od gwałciciela. Tacy wzbudzają szacunek. Jeśli cię skażą, będziesz miał jakieś szanse na przetrwanie. Co ja mam powiedzieć?

Rzeczywiście, jego średni wzrost, nadwaga i brak jakichkolwiek mięśni już z daleka wołają „hej, chłopaki, patrzcie na mnie, za murami możecie pozazdrościć mi życia. Tutaj jestem idealnym materiałem na cwela. Śmiało, wyładujcie się”.

- Jak pójdę siedzieć, w dodatku za zabicie młodej dziewczyny, będę miał totalnie przechlapane. Skończę jako dziwka kogoś twoich rozmiarów. Myślisz, że długo pociągnę w więzieniu? - Nie odpowiadam. Obaj znamy odpowiedź. - Niepoczytalność to jedyna nadzieja, żeby moja codzienność nie zamykała się w chujach przyjmowanych do dupy. Wszystko przez tę sukę i moją chwilę słabości... - kończy z westchnieniem.

- Może i masz rację, ale to ja biłem się z łysym karkiem, nie ty - przypominam.

- Trzeba było nie wychodzić na spaceriak - stwierdza oschłym tonem. - Myślisz, że dla uwiarygodnienia moich problemów z głową powinienem odegrać jakąś scenę pod

prysznicami? Przypuścić jakiś atak szału lub załamania? - pyta. - A może zacząć płakać lub coś w tym stylu?

- Pewnie, płacz, a więźniowie na pewno będą cię mieć za twardziela, od którego trzeba się trzymać z daleka. - Parskam wymuszonym śmiechem. - To bez znaczenia, sędziego tu nie ma, a prokurator raczej nie wezwie współwięźniów na świadków. Wystarczy protokół z twojej próby samobójczej, poza nim kluczowe będą badania psychiatryczne. Na nich musisz się skupić, bo ocena psychiatry w głównej mierze zadecyduje o twoim losie. Pod prysznicem zachowuj się spokojnie i staraj nie sprawiać problemów.

- Z tym ostatnim może być ciężko. Jakoś nie wyobrażam sobie wtopienia się w tłum w towarzystwie kryminalistów - rzuca żartobliwie, jakby sam sobie chciał dodać otuchy.

Jego kiepska ironia mnie nie przekonuje. Boję się, za chwilę to ja mogę mieć poważne problemy, a jego gadka zaczyna mi działać na nerwy.

- Jako polityk świetnie wtopisz się w towarzystwo kryminalistów.

Śmieje się, jakbym opowiedział dowcip.

- Dziewczyny, czas na kąpiel! - Krzyk zza drzwi kończy naszą słowną utarczkę. - Bacność i do ścian!

Bez zbędnych dyskusji stajemy pod ścianami obok swoich prycz. Drzwi się otwierają, klawisz wchodzi do środka. Jak co dzień lustruje nas wzrokiem i jak co dzień najpierw każe unieść dłonie, a potem sprawdza nasze ubrania.

- Dziś specyficzny dzień - stwierdza z przekorą. - Będzie pusto, niemal intymnie.

- Skończyły się jakieś procesy? - pytam.

Czyżby wczoraj zapadło kilka znaczących wyroków? Może karki zostały skazane i więcej ich nie zobaczę?

- Ty, prawnik, tylko o procesach - odpowiada z uśmiechem, obmacując mi nogawki. - Owszem, część skazano i przeniesiono do nowych domów, kilku uniewinniono. Ale nie smuć się, w tym hotelu ruch w interesie jest olbrzymi. Najpóźniej jutro znów będzie komplet. A ty, czubek, co tak lampisz na swoje stopy? - zwraca się do Ligudzińskiego. - Przeszukanie skończone, ruchy!

W ciszy opuszczamy celę. Idąc wąskimi korytarzami, wypatruję karków. Nie jest to trudne, zawsze wyróżniają się w tłumie. Wczoraj musiało zapaść naprawdę wiele wyroków. Oprócz mnie i Ligudzińskiego pod prysznic z naszego skrzydła idą tylko cztery osoby. Trzech młodych chłopaków, posturą i uczesaniem przypominających podrzędnych handlarzy ziołem, i jakiś dobrze zbudowany siwy mężczyzna dobiegający sześćdziesiątki. Obstawiam, że to twardziel lubiący zarobić co nieco na boku, któremu powinęła się noga. Każdego widzę po raz pierwszy, więc przemiał faktycznie musi być olbrzymi. Ani śladu karków. Ta myśl dodaje mi pewności siebie.

Dziś wyjątkowo asekuje nas tylko trzech strażników. Rozpoznaję twarz jednego z nich. Oprócz mniejszej liczby więźniów i nowych strażników wszystko wygląda tak samo jak każdego dnia. Zdejmujemy ubrania w ostatnim pomieszczeniu przed prysznicami i przechodzimy korytarzem do łazienki. Jak zawsze staję obok Ligudzińskiego. Po prawej ręce mam chłopaka od

narkotyków, dwa następne miejsca są wolne. Po chwili spływa na mnie fala lodowatej wody. Jak zawsze staram się nie zwracać większej uwagi na współwięźniów. Biorę do ręki mydło. Zamykam oczy, wcieram mydło we włosy. Kiedy kończę myć głowę i podnoszę powieki, zastygam na moment bez ruchu. Potężny, nagi kark z wytatuowanym orłem stoi obok chłopaka od zioła. A za nim drugi Kark-Wąż. Dalej jeszcze kilku więźniów, których twarze też rozpoznaję. Myślałem, że karki opuściły areszt! Pomyliłem się, musieli ich przenieść do drugiego sektora! Znajomy Kark-Orzeł obrzuca mnie wściekłym spojrzeniem. Ignoruję je i kontynuuję prysznic. Po chwili osiłek chwytą chłopaka od zioła za ramię i odsuwa go na bok.

- Wypierdalaj - mówi.

Przerażony chłopak odsuwa się spod natrysku.

Zobaczywszy tę scenę, pierwsze spojrzenie kieruję na mur po drugiej stronie łazienki. Stojący pod nim strażnicy powinni zareagować. Doznaję kolejnego szoku. Strażników nie ma! Musieli wyjść, kiedy myłem głowę! Próbuję odwrócić się w stronę Karka-Orła, ale jest już za późno. Potężna pięść ląduje na moim brzuchu. Przez chwilę nie mogę złapać oddechu. Kark-Wąż podchodzi do dezorientowanego Ligudzińskiego.

- Ty też wypierdalaj.

Ligudziński cofa się dwa kroki, w tym samym momencie dostaję kopniaka w kostkę. Upadając, chwytam Orła za nogę i ciągnę do góry. Facet leci do tyłu. Nie zastanawiając się, skaczę na niego z zaciśniętą pięścią. Wąż kopie mnie w brzuch, zanim wyprowadzam cios w gębę jego kumpla. Ląduję na płytkach. Wąż wykręca mi ręce i podnosi, jakbym

był niewielkim workiem ziemniaków. Bezradnie próbuję się wyrwać, czuję, jak pieką mnie barki. Jego uścisk jest strasznie silny. Orzeł podnosi się z podłogi. Wymachuję nogami, nie pozwalając mu się do mnie zbliżyć. Wąż wykręca mi ramiona tak mocno, że odginam się do tyłu. Wtedy dostaję pięścią w twarz. Przysuwają mnie twarzą do ściany, dokładnie nad natryskiem. Orzeł nachyla się nad moją twarzą.

- Myślisz, że możesz dyktować warunki, nie znając reguł? - Jego głos jest wściekle podniecony. - Zobacz, jak bardzo się mylisz, cwelu.

Cały czas próbuję się wyrwać. Szarpnię rękami, nogi łączam ze sobą. Muszę wymyślić sposób ucieczki.

- Kogo nazywasz cwelem? - pytam z trudem. Woda z natrysku spływa mi do ust. - Zabierasz ze sobą narzeczonego, bo się boisz, że zrobię ci krzywdę? - Próbuję mówić jak najgłośniej. Chcę, żeby usłyszeli mnie wszyscy więźniowie. Gram też na czas. Nie mam wątpliwości, że brak strażników nie jest przypadkiem, ale też nie może trwać w nieskończoność.

Jestem w beznadziejnej sytuacji. Jedyne, co mi pozostaje, to sprowokować ich do błędu. Odpowiadając na moją zaczepkę, kark wyciąga język i próbuje polizać moje usta. W ostatniej chwili udaje mi się odwrócić głowę.

- Ależ skąd. Zabrałem go, bo narzeczony chce się zabawić. - Mówiąc to, znów próbuje mnie polizać.

Ponownie udaje mi się odwrócić. Przejeżdża językiem tylko po policzku. Czuję smród zgniłych ogórków zalatujący z jego ust.

Zaraz po tym otrzymuję silny cios w kość ogonową. Jest



tak mocny, że na ułamek sekundy tracę wzrok. Nogi uginają mi się w kolanach.

- Mam nadzieję, że cię skażą - odzywa się Wąż zaraz po wymierzeniu mi ciosu. - Wtedy zostaniemy bliskimi przyjaciółmi.

Orzeł spogląda mi w oczy. Znów świecą szaleństwem niczym kocie tęczówki Klary. Chwyta mnie za lewą nogę. Podnosi ją tak, że nie mogę już nic zrobić. Drugi opuszcza prawą rękę. Wiem dokładnie, po co sięga. Bez przerwy próbuję się oswobodzić. Na marne, uścisk karków jest zbyt silny. Myśli automatycznie wracają do mojego pokoju w rodzinnym domu. Jestem skrępowany i całkowicie zdany na łaskę czystego szaleństwa. Doskonale znam to uczucie, które zginęło wraz z Klarą i miało już nigdy nie wrócić. Czuję obce ciepło na pośladku. Przechodzi mnie lodowaty dreszcz. Świadomość, że to nie gumowa pałka, tylko penis, sprawia, że mam ochotę zawyć. Penis wędruje w górę, zaczyna ocierać się o wewnętrzną stronę moich pośladków. Serce jest na granicy wytrzymałości. Czuję paniczny strach, w uszach rozbrzmiewają ostatnie słowa Klary, zanim wbiłem jej nóż w brzuch: „Bo nie zasługujecie na nic więcej”. Zamykam oczy. Wiem, że za chwilę poczuję obrzydliwy ból i to pieczenie, o którym nigdy nie zapomniałem. Twardy niczym skała penis powoli przeszywa moje wnętrze. Pojawiają się pierwsze oznaki nadciągającego pieczenia. Staram się zabrać myśli do innego świata.

- O cholera - dyszy mi do ucha Wąż. - Ty nie jesteś dziewczycą.

Spodziewany ból atakuje moje wnętrze. Zaciskam zęby,

żeby nie krzyknąć. Próbuje odgonić negatywne myśli i przenieść je daleko poza więzienne mury. Staram się myśleć o swojej codzienności, o moim mieszkaniu, nowym samochodzie i wieczornych spacerach po Rynku. Nie udaje mi się. Coraz silniejszy ból przywołuje na myśl tylko jedno – Klarę. Znowu jestem w jej pokoju, a ona kradnie mi niewinność. Wizja jest tak silna, że w żaden sposób nie potrafię jej zapobiec. Penis Węża przebija mnie, jakby był palem, a ja martwą zwierzyną. Moja bezbronność mnie przeraża. Choć kark sapie mi do ucha, nie słyszę go, słyszę jedynie triumfalne jęki Klary. Robi mi się niedobrze, brzuch wibruje, a żołądek podchodzi do gardła, zwiastując nadciągające wymioty.

Penis znika nagle z mojego wnętrza, ręce odzyskują swobodę, pod wpływem potężnej siły rozmachu uderzam wcześniej unieruchomioną nogą o ścianę. Wąż upada na płytki, Orzeł stoi kompletnie zdezorientowany, a Ligudziński rzuca mi przerażone spojrzenie mówiące „Pomogłem ci, ale na nic więcej nie licz”. Szybko się orientuję, co zaszło. Ligudziński w nagłym i kompletnie niespodziewanym przyпыwie odwagi użył wszystkich sił, żeby odłączyć penisa Węża od mojego ciała. Wciąż ogarnięty pulsującym bólem, słysząc jęki Klary, skupiam wzrok na leżącym na płytkach oprawcy. Powoli próbuje wstać, jego penis gwałtownie opada. Podniecenie minęło, a moje wnętrze kipi z wściekłości.

- Zabiję cię, Klaro!

W szale wykrzykuję ostatnie słowa, jakie powiedziałem do siostry, zanim przebiłem jej brzuch nożem, biorę rozpęd, zaciskam pięść i z całej siły uderzam karka w krocze. Jego

klatka piersiowa unosi się i opada. Wydaje z siebie cichy pisk. Od razu wymierzam kolejny cios w to samo miejsce, potem jeszcze jeden. Dopiero wtedy drugi kark wychodzi z szoku i w akcie desperacji zrzuca mnie z kolegi. Szybko się podnoszę, nakręca mnie szalona nienawiść. Mam ochotę pozbawić męskości obu oprawców. Nie udaje mi się nawet spróbować. Uderzenie twardym przedmiotem w łydkę powala mnie z powrotem na podłogę.

- Spokój! - krzyczy strażnik, który zadał mi cios. Oprócz niego podbiega do nas dwóch następnych. - Pod ścianę, wszyscy!

Wstaję i razem z Ligudzińskim i Orłem stajemy pod ścianą. Drugi kark cały czas leży, próbując się podnieść. Z penisa cieknie mu krew. Unosi głowę i wciąż na kolanach wskazuje mnie palcem.

- Zabiłem już! - Głos ma ciężki, przebija przez niego ból. - Ciebie też zabiję, pierdolony psycholu!

- Dobra, dobra - odzywa się klawisz. - Rozwiążecie wasze miłosne sprawy w kiciu. Ale na mojej warcie koniec z romansami! Wypierdalać do swoich sektorów i warować na wyroki!

Nie pozwolono nam dokończyć prysznic. Ubieramy się i wracamy do celi. Po drodze nikt się nie odzywa. Spodziewałem się jakiejś reprimendy od strażników, ale nasza scysja przechodzi bez echa.

\*\*\*

- Kim jest ta Klara? - pyta bez ogródek Ligudziński, gdy tylko klawisz zamyka za nami drzwi od celi.

- Daj spokój, lepiej mi powiedz, jak wyglądam. - Kładę

się na brzuchu, bo na tyłku chwilowo nie mogę. Za bardzo boli, ale przejdzie. Klara zadawała mi znacznie gorszy ból. Drapię się po brodzie. Zarost zaczyna mnie coraz bardziej swędzieć. - Dzisiaj jadę do sądu.

Ligudziński przygląda mi się z zainteresowaniem.

- Trochę krwawi ci warga, chyba będziesz miał siniaka na policzku, poza tym wszystko dobrze. Nadal przypominasz gwiazdę niemieckiego pornosa - sili się na dowcip. Poważnieje, kiedy zdaje sobie sprawę, że nie jest mi do śmiechu. - Nie wiem, czy to do ciebie dociera, ale uratowałem twoje dupsko. Aż się wzdrygam na myśl, że mógł się w tobie spuścić. Zaryzykowałem jak jasna cholera. Należy mi się odpowiedź na pytanie, dlaczego krzyknąłeś do tej świni „Klaro”.

Już nie jest tak przestraszony jak na początku, zaatakowanie karka dodało mu pewności siebie. Napięcie wisi w powietrzu. Nie mam ochoty odpowiadać mu na żadne pytanie, choć po części ma rację. Ryzykując własny tyłek, ratował mój. Gdybym był na jego miejscu, nie kiwnąłbym palcem. Jestem mu wdzięczy, ale nie do tego stopnia, żeby poznać go z Klarą.

- Była dziewczyna. Dawno temu, jeszcze w liceum. Nie wiem dlaczego, ale zawsze, jak się wkurwię, krzyczę jej imię. Mam tak od lat.

Patrzy na mnie z niedowierzaniem. Otwiera usta, zamierza coś powiedzieć, ale nie zdąża. Klawisz wali pięścią w drzwi od naszej celi. To oznacza jedno. Cichocka już tu jest.

Wstaję i ostatni raz przed wyjściem spoglądam na przesłonięte kratami ulice rajy. Patrzą z nadzieją, że już

niedługo dane mi będzie znów po nich spacerować.

## 23.

Z trudem siadam na ławie oskarżonych. Tyłek wciąż piecze, jakbym miał w nim rozgrzany węgielek. Mimo to zachowuję spokojną, pewną siebie twarz. Pod żadnym pozorem nie mogę okazać słabości. Od wejścia sędzia i prokurator gapią się na moją gębę. Spotkanie z karkami zostawiło potężną śliwę na prawym policzku. Warga napuchła, jakbym złapał jakieś zakażenie. Cichocka proponowała mi nałożenie makijażu, ale odmówiłem. Wolę, żeby sędzia widział, jakie krzywdy spotykają obrońcę gwałconej dziewczyny w ciupie. Liczę, że to pomoże. Dziś przed budynkiem sądu ustawiła się rekordowa liczba dziennikarzy i demonstrantów. Policja z trudem radzi sobie z ich pacyfikowaniem. Główne wejście odgrodzono barierkami osłanianymi dodatkowo przez mundurowych. Boczne jest całkowicie zablokowane, pilnują go służby prewencyjne. Właśnie pod tym wejściem zaparkował więzienny samochód, którym przyjechaliśmy, przez co dziennikarze nie mogli zobaczyć mojej zranionej twarzy.

Dzięki Cichockiej mogłem zrobić szybki przegląd internetowej prasy. Dowiedziałem się między innymi, że mam całą masę fanek domagających się wolności dla obrońców gwałconych kobiet, popierają mnie też feministki.

Mam bardzo mało wrogów, jedynie ludzie o radykalnych poglądach życzą mi, żebym zgnił w pierdlu. Co innego morderca Beaty J. Jemu prawie wszyscy życzą śmierci, choć wyczytałem kilka opinii oskarżających o jej śmierć niekompetencję policji.

Wchodząc do sądu, minąłem stojącą przy bocznych drzwiach vespę Soni. Przyjechała przed nami. Myślałem, że Cichocka będzie chciała z nią porozmawiać. O dziwo nie chciała. W ogóle jest dziś dziwnie milcząca. Kiedy spytałem, dlaczego nie chce spotkać się z Sonią i czy powtórzyły zeznania, odparła wymijająco, że Sonia ma ważniejsze sprawy na głowie. Nie wiem, czy jej dziwne zachowanie jest spowodowane tym, że pokłóciła się o coś z Sonią, czy zszokowała ją moja twarz, czy może wystraszyłem ją swoją prośbą o błyskawiczne zebranie informacji dotyczących karków. Nie mam wątpliwości, spróbuję ponownie. Za każdym razem nie uda mi się obronić. Muszę coś na nich mieć.

W sądowym gabinecie Cichockiej w czterdzieści minut wypaliłam piętnaście papierosów z nadzieją, że mi obrzydną. Nie obrzydły. Gdy prokurator wzywa na świadka Sonię Wodzińską, mam ochotę zapalić kolejnego. Zaciskam pięści, kątem oka zerkając na Cichocką. Nerwowo molestuje rękami długopis. Nie wygląda na pewną siebie. Spoglądam w stronę drzwi. Dziś nietrudno je dostrzec. Nie zasłania ich las głów. Po zabójstwie nastolatki sąd zabronił udziału w rozprawie jakiegokolwiek publiczności. Możliwość obserwowania procesu na żywo dostali tylko wuj i ciotka zamordowanego. Oboje do tej pory nie skorzystali z tego przywileju. Odcinają się od wszystkiego. Pewnie nie mogą

się doczekać, kiedy sprawa ucichnie i będą mogli się zająć przejmowaniem spadku. Woźny otwiera drzwi, doskonale słyszę stłumione okrzyki sprzed gmachu sądu. Cichną, gdy Sonia wchodzi na salę rozpraw i dźwiękoszczelne drzwi się zamykają. Obserwuję dziewczynę, która za chwilę ma całkowicie pogrążyć prokuratora, zapewniając tylnym rejonom mojego ciała dożywotnie bezpieczeństwo.

Wygląda jak ktoś, kto wie, czego chce. Idzie wyprostowana, kulejąc, stara się podkreślić, jak bardzo cierpi. Ma dumną, lecz nieco smutną minę. Brakiem makijażu próbuje eksponować coraz słabiej widoczne siniaki. Włosy spięta w koński ogon. Ma na sobie szarą bluzę z kapturem, beżową spódniczkę do kolan i szare trampki. Dobry wybór. Ubrana na galowo nie wyglądałaby tak niewinnie. Zgodnie z umową nawet na mnie nie zerka. Staje przed barierką dla świadka, mówi przysięgę i siada. Ze względu na stan zdrowia nie ma opcji, żeby odpowiadała na stojąco. Podchodzi do niej prokurator. On też wygląda na pewnego siebie. Opóźnienie w przesłuchaniu, brak publiczności i moja obecność nie wytrąciły go z równowagi. Przygląda się chwilę Soni, po jego twarzy widać, jak bardzo jest skupiony. W końcu przerywa ciszę:

- Pani Soniu, czy przyznaje pani, że łączyło panią z oskarżonym namiętne uczucie, jeszcze zanim osiągnęła pani pełnoletniość?

- Kuba Sobański dwukrotnie uratował mi życie - odpowiada Sonia dramatycznym głosem. - Raz, gdy zostałam oskarżona o zabicie własnego brata, drugi, gdy osobnik, którego poznałam na czacie, torturował mnie, gwałcił i prawdopodobnie zamierzał zabić. Oczywiście, że

łączyły nas różne uczucia. Zależy, co nazywa pan namiętnością, panie prokuratorze – mówi, patrząc tylko na grubaska.

Nie widzę jej spojrzenia, ale domyślam się, że wypełniają je ból i nienawiść.

– Tak to przygotowywałyście? – szepczę do Cichockiej.

Potwierdza skinieniem głowy.

– Pani Soniu... – Grubasek poprawia okulary i lustruje dziewczynę z góry na dół. – Zdaję sobie sprawę, że jest pani jeszcze młoda, ale nie na tyle, żeby nie wiedzieć, co kryje się pod pojęciami „miłość”, „seks”, „pożądanie”, „zaufanie”. Powiedzmy, że składają się one na uczucie namiętności.

Tym razem Sonia ignoruje spojrzenie prokuratora. Patrzy tylko na sędziego.

– Nie chcę, żeby były jakiegokolwiek niejasności, więc wyjaśnię dokładnie. – Cały czas używa opanowanego, choć nieco drżącego, głosu. Znam ten ton ukrywający stres. Sonia przypomina mi słoik z nitrogliceryną, wystarczy ją potrząsnąć i w każdej chwili może wybuchnąć. – Uprawialiśmy seks, a co za tym idzie, czułam do niego pożądanie, właściwie wciąż czuję, ufam mu, ale z całą pewnością go nie kocham. A kiedy zaczęliśmy ze sobą sypiać, to mimo wszystko nie pana sprawa.

– Może świadek wyjaśnić, dlaczego sypia z oskarżonym, ufa mu, a mimo to nie darzy uczuciem miłości? – pyta sędzia, czym kompletnie mnie zaskakuje.

Cichocką też. Nerwowo ściska długopis, czekając na odpowiedź.

– Wysoki sędzie, dzieli nas dość duża różnica wieku – odpowiada łagodniejszym głosem Sonia. – Owszem,



uprawiamy seks, nikt nam tego nie zabroni. Ufamy sobie, ponieważ do tej pory była to nasza tajemnica i żadne z nas jej nie wydało. Ale nie darzymy się uczuciem miłości. Ja chodzę do szkoły, przygotowuję się do matury, on prowadzi kancelarię adwokacką, woli rozmawiać o paragrafach niż o chemii i biologii. Każde z nas żyje zupełnie innym życiem. To taka przyjaźń damsko-męska na poziomie zaawansowanym - wyjaśnia, jakby to była najoczywistsza rzecz na świecie.

- Robi z siebie dziwkę, tego nie było w planie. - Cichocka dzieli się ze mną swoją oceną improwizacji Soni.

Potwierdzam skinieniem głowy. Też nie podoba mi się sposób, w jaki odpowiedziała na pytanie.

- Proszę powiedzieć, kiedy i w jaki sposób poinformowała pani oskarżonego o swojej nietypowej randce w domu przy ulicy Hofmana.

- Co on wygaduje? Miał pytać o miejsce zbrodni, wyciągnij nas z tego - podpowiadam na ucho nieco skołowanej Cichockiej.

- Sprzeciw, wysoki sędzie! - reaguje natychmiast. - Sposób, w jaki oskarżony dowiedział się o miejscu spotkania, nic nie wnosi i nie dotyczy bezpośrednio aktu oskarżenia. Sugeruję skupić się wyłącznie na miejscu zbrodni.

Nie tak wyobrażałem sobie początek przesłuchania. Zaczynam się denerwować. Przed oczami przelatuje mi wizja kolejnych pryszniców w towarzystwie karków.

- Wysoki sędzie, moje pytania są jedynie wstępem. W tej chwili nie zamierzam pytać świadka o miejsce zbrodni. Wierzę oskarżonemu, że wbił nóż w serce Piotra M.

w trakcie szamotaniny. Sam się do tego przyznał. - Grubasek zerka w moją stronę. - Chcę ponad wszelką wątpliwość udowodnić, że Kuba Sobański działał pod wpływem silnych emocji, ale nie dotyczyły one widoku swojej przyjaciółki - podkreśla ironicznie. Wszyscy milczymy, a grubasek dalej przemawia. Wtóruje mu jego własne echo. - Przyjaciółki gwałconej przez Piotra Małkowskiego. Kuba Sobański przyjechał na ulicę Hofmana powodowany zazdrością. Wbrew temu, co mówi Sonia Wodzińska, wcale nie była mu obojętna. Uważam, że łączyła ich pewna więź, nazwijmy to, erotyczna, którą poprzez osobę Piotra Małkowskiego Kuba Sobański bał się stracić. Gwałt i szamotanina stanowiły jedynie pretekst do wyładowania jego frustracji i zadośćuczynienia zwichniętemu męskiemu ego, które u oskarżonego niewątpliwie jest olbrzymie. Żeby udowodnić swoje słowa, muszę przepytac świadka o różne szczegóły ich znajomości. Mogę kontynuować przesłuchanie?

Jego słowa wciąż odbijają się echem. Sędzia milczy, Cichocka nie ma pola manewru. Spodziewałem się, że grubasek zahaczy o seks, ale nie aż tak głęboko. Czuję gwałtowną tęsknotę za Sandrą. Ona nigdy nie dałaby się podejść w ten sposób.

- Oddalam - odpowiada sędzia. - Proszę kontynuować, panie prokuratorze.

Grubasek zaczyna krążyć wokół Soni, próbując ją w ten sposób rozproszyć. Sonia bierze głęboki oddech. Już raz go pokonała, liczę, że nie wyciągnął wniosków z zeszłorocznej porażki.

- Więc w jaki sposób Kuba Sobański dowiedział się

o randce w ciemno w domu przy Hofmana?

- Powiedziała mu - wyjaśnia szybko Sonia.

- Ile dni przed spotkaniem?

- W dniu spotkania.

Oddycham głęboko. Tę odpowiedź na wszelki wypadek ustaliliśmy wspólnie.

- W jaki sposób mu pani powiedziała? - Grubasek nie odpuszcza. - Proszę to dokładnie opisać.

Sonia zaczyna się zastanawiać. Wątpię, żeby Cichocka przygotowała ją na tego typu pytania.

- No powiedziała i tyle. - Wzrusza ramionami. - Co tu opisywać?

- Zapytam inaczej. - Prokurator pokazuje coś swojemu asystentowi i staje za plecami Soni. - Czy Kuba Sobański znał treść pani czatowych rozmów z Piotrem Małkowskim przed pojawieniem się w chatce przy Hofmana? - krzyczy jej do ucha. Serce mi staje, nie wiem, co grubasek kombinuje. - I proszę się dobrze zastanowić nad odpowiedzią. Dla ułatwienia przypomnę, że za składanie fałszywych zeznań, zwłaszcza w sprawie o morderstwo, grozi kara pozbawienia wolności.

- Sprzeciw! To groźba!

- Nieprawda. Po prostu uprzedzam świadka przed konsekwencjami kłamstwa - ripostuje grubasek. - Wysoki sędzie, ciężko mi uwierzyć, że Sonia Wodzińska spotkała się z Kubą Sobańskim i ot tak powiedziała mu o swojej randce. Jak miałoby to brzmieć? „Cześć, co słyhać? A, nic ciekawego, dzisiaj umówiłam się w opuszczonej chatce na seks z facetem, którego nigdy nie widziałam na oczy. Będziemy udawać brata i siostrę”.

- Wysoki sędzie, to jest chamstwo! - krzyczy Cichocka. - I czysta insynuacja.

- Mimo wszystko uważam, że prokurator ma rację - wyrokuje sędzia. - Proszę świadka o odpowiedź na pytanie: czy oskarżony znał treść rozmów czatowych przed spotkaniem świadka z Piotrem Małkowskim w domu przy Hofmana?

Z przerażeniem patrzę na plecy Soni. Zastanawiam się, co siedzi w jej głowie. Ma trudny wybór, grubasek postawił ją pod ścianą. Wie, że korzystna byłaby odpowiedź „nie”, ale prokurator dyskretnie dał jej do zrozumienia, że może coś na nią mieć. Obstawiam, że Sonia wybierze bezpieczną opcję.

- Tak, wysoki sędzie. - Odpowiadając, zgina i prostuje chorą nogę.

Prokurator nie jest świadom, że właśnie potrząsnął słoikiem z nitrogliceryną.

- Mogę poznać dokładne okoliczności, w których pokazała pani swojemu przyjacielowi zapiski ze swoich rozmów?

Sonia kręci nogą na boki, na szczęście ani sędzia, ani grubasek tego nie widzą. Ma trudną decyzję do podjęcia. Sędzia dokładnie przeanalizuje każde jej słowo.

- Bałam się tej randki... - mówi cicho, nawet trochę za cicho. Próbuje wykreować obraz niewinnej dziewczynki, martwię się, że przesadza. - Chciałam jej, byłam zaintrygowana, ale obawiałam się najgorszego. Kuba przyszedł do mnie kilka godzin wcześniej. Nie potrafiłam powiedzieć mu tego wprost, trochę się wstydziłam. Dlatego otworzyłam zapiski czata i dałam mu do przeczytania. Tak

po prostu... - kończy dużo pewniej.

- Jak zareagował, gdy poznał szczegóły waszych rozmów?

- Odradzał mi pójście na spotkanie.

- Tak zwyczajnie? Nie było żadnych krzyków, ekscesów, awantury, tylko krótkie „nie idź”?

Sonia się zastanawia, wbijając wzrok w blat barierki dla świadka. Szybko się prostuje.

- Powiedział: „to nie najlepszy pomysł, gość wydaje się być dziwny. Jak możesz, odpuść sobie”. - Mówiąc, poprawia włosy.

- A świadek oczywiście nie mógł sobie odpuścić?

- Sprzeciw! To już podpada pod nękanie świadka.

- Podtrzymuję.

- Wobec tego pozwolę sobie przedłożyć przed oblicze sądu szczegóły tych rozmów.

Asystent grubaska włącza rzutnik i za pomocą laptopa wyświetla pierwszą rozmowę czatową Bestyjeczki z Pozbawionym\_zahamowań18.

- Sprzeciw! Detale tych rozmów nie mają nic wspólnego z samym morderstwem. - Cichocka próbuje walczyć, ale nie brzmi zbyt przekonująco. Jeśli chodzi o czaty, od początku byliśmy skazani na pożarcie.

- Mają kolosalne znaczenie dla odbioru przez oskarżonego wydarzeń w domu przy Hofmana. Sąd musi dokładnie zrozumieć, co mógł czuć oskarżony w momencie, gdy dowiedział się o poczynaniach Soni Wodzińskiej. Może nie podzielił się z nią swoimi przemyśleniami, ale uważam, że zanim dostał się do środka, targały nim emocje graniczące z szaleństwem.

- Oddalam. - Sędzia nawet się nie zastanawia. -  
Zapoznajmy się z treściami rozmów.

Czytamy w milczeniu. Asystent prokuratora przełącza slajd średnio co trzy minuty. Każdy z obecnych zapoznaje się ze szczegółami zboczonych gierk Soni. Bawiła się z Małkowskim między innymi w brata i siostrę uprawiających seks w łazience podczas Wigilii, w toalecie samolotu podczas rodzinnej wycieczki na wakacje, w przymierzalni sklepowej i w hotelowym basenie. Później czytamy ich wspólne wyznania dotyczące śmierci rodzeństwa, wymagania Soni odnośnie do miejsca spotkania i sposób jego znalezienia przez Małkowskiego. Sonia zachowuje kamienną twarz. Wyłącza się, nie okazuje emocji. Czeką, aż prokurator skończy. Robi to po ponad godzinie męki.

- Skoro już wszyscy poznaliśmy najintymniejsze fantazje dwójki nastolatków, może oskarżenie powie wreszcie, co mają one do samego zabójstwa?

Cichocka od razu atakuje. Robi błąd, grubasek jest zbyt pewny siebie. Ma jasno nakreślony cel i się go trzyma. Niestety nie mam pojęcia, co to za cel.

- Powinniśmy wziąć przerwę - sugeruje Cichocka.

- Sędzia się nie zgodzi, a prokurator wie coś, czego my nie wiemy. Lepiej się teraz dowiedzieć.

- Znamy treść czatów, niczym nas nie może zaskoczyć. Zabawa w brata i siostrę nie jest nielegalna - odpowiada, a grubasek w międzyczasie okrąża Sonię dwa razy.

- Zgadam się z obroną, proszę przejść do sedna - wyrokuje po chwili namysłu sędzia.

- Oczywiście. - Grubasek się zatrzymuje, tym razem

zagląda Soni prosto w oczy. – Wszyscy obecni zgodzą się ze mną, że sposób, w jaki Sonia Wodzińska zaspokajała swoje potrzeby, jest dość nietypowy. – Na jego twarzy pojawia się lekki uśmiech. – Treść tych rozmów Kuba Sobański poznał w dniu, w którym Sonia Wodzińska umówiła się na randkę na ulicy Hofmana. Proszę sobie wyobrazić, jak musiał się poczuć. Dziewczyna zaprasza go do siebie i bez skrępowania pokazuje treść intymnych rozmów z kimś, kogo jeszcze nawet nie widziała na oczy. Chcąc nie chcąc, musiał poczuć zazdrość.

– Sprzeciw! Zarówno oskarżony, jak i świadek zeznali, że nie łączyło ich tego typu uczucie.

– Wysoki sędzie, nie zaprzeczam słowom obrony, ale sprzeciw jest nie na miejscu. W relacjach oskarżonego i świadka, a także zamordowanego, chodziło o coś głębokiego. Proszę o możliwość wyjaśnienia.

– Oddalam.

– A więc brat Soni Wodzińskiej w niejasnych okolicznościach spadł z balko...

– Sprzeciw! – Cichocka zdziera gardło niczym gniazdowy na stadionie piłkarskim. – Oskarżenie wraca do czegoś, co nie ma nic wspólnego ze sprawą! I jeszcze podważa wiarygodność sądu, mówiąc o niejasnych okolicznościach. Sonia Wodzińska została uniewinniona i tak należy ją traktować.

– Panie prokuratorze, po raz kolejny pana pouczam i nakazuję uszanowanie werdyktu sądu w sprawie Soni Wodzińskiej.

Grubasek kiwa głową, przepraszając.

– Proszę dokończyć swoją myśl – mówi sędzia.

Cichocka siada zniesmaczona.

- Siostra Piotra Małkowskiego zginęła w wypadku awionetki. Oboje stracili rodzeństwo. W trakcie swoich gier wyznali to sobie, co, jak sami widzieliśmy, podnieciło ich do tego stopnia, żeby umówić się na niezobowiązujący seks. Uważam, że w chory sposób podniecali się nawzajem. Rozumieli siebie i swoje wyuzdane pragnienia, dlatego Sonia Wodzińska tak chętnie zgodziła się na spotkanie.

- I co z tego? Przecież umawianie się na seks z nieznajomymi nie jest zabronione - prycha Cichocka. - Konsekwencje tych spotkań to inna kwestia...

Grubasek robi przerwę, mija Sonię i obrzuca mnie chytrym spojrzeniem.

- Identyczne uczucie łączyło Sonię Wodzińską i Kubę Sobańskiego, choć żadne z nich nie chce się do tego przyznać.

Cichocka natychmiast zgłasza sprzeciw. Głośno krzyczy, ale ja jej nie słyszę. Kręci mi się w głowie, więzienne jedzenie podchodzi do gardła. Pole widzenia się zawęża. W uszach dźwięczy przeraźliwy pisk, pośladki płoną. Napięcie jest tak duże, że niemal ścina z nóg. Walczę, żeby nie zemdleć. Wiem, co powie grubasek.

- Kuba Sobański przeżył dokładnie taką samą tragedię jak Sonia Wodzińska. Zagłębiłem się w jego przeszłość, a właściwie w przeszłość jego rodziny, i po wielu godzinach poszukiwań natrafiłem na akt zgonu jego siostry.

Słuchając słów prokuratora, z całych sił zaciskam zęby. Czuję zbliżające się wymioty. Robię wszystko, żeby je zatrzymać.

- Dwudziestodwuletnia Klara Sobańska popełniła



samobójstwo ponad piętnaście lat temu w swoim rodzinnym domu pod Łodzią. Z akt wynika, że znalazł ją właśnie oskarżony, po czym doznał szoku. W jego pokonaniu konieczna była pomoc specjalisty. Dokładny sposób popełnienia samobójstwa przez Klarę Sobańską jest mi nieznanym. Miejskowa policja nie dzieli się detalami zamkniętych przed laty spraw z władzami obcych miast. Zwłaszcza jeśli dotyczą losów najbardziej prominentnych obywateli. Proszę wysoki sąd o wyobrażenie sobie relacji, jakie łączyły Sonię Wodzińską z oskarżonym, oraz reakcję oskarżonego na fakt, że poznała w sieci kogoś o podobnej przeszłości i zaproponowała mu schadzkę.

- Sprzeciw! Prokurator wraca do spraw sprzed ponad dekady, żeby udowodnić afekt morderstwa z tego miesiąca!  
- Cichocka próbuje walczyć, ale to na nic.

Grubasek odrobił pracę domową. Zagłębił się w moją przeszłość, znalazł Klarę i użył ulubionej broni Sandry. Często powtarzała, że podtekst seksualny zawsze wprowadza zamieszanie i daje do myślenia. Świadomość, że wie o Klarze, doskwiera mi prawie tak mocno jak jej gumowa pałka.

- Wysoki sędzio, jestem absolutnie przekonany, że Kuba Sobański, jadąc na Hofmana, znając treść tych rozmów, kierował się czymś więcej niż obawą o życie młodej kochanki. Oni byli w pewnym sensie dopasowani. Przez wspólne tragedie musiała powstać między nimi więź. Inaczej nie ciągnęliby swojego romansu przez tak długi czas. Kuba Sobański poczuł się zagrożony i dlatego pojechał na Hofmana. Zresztą swoje prawdziwe uczucia zademonstrował, nagrywając się na jej pocztę głosową.

Krzyczał na Sonię Wodzińską, jego głos przesiąknięty był zazdrością. Sonia Wodzińska odczuwa zaspokojenie seksualne, fantazjując o seksie z bratem. Co do tego chyba wszyscy mamy jasność. Sobański nie mógł znieść myśli, że Sonia będzie uprawiała seks z kimś tak podobnym do niej i do niego. Samobójstwo jego siostry odgrywa kluczową rolę, pokazuje, jak silna była między nimi relacja. Może nie była to tak zwana miłość, ale idealne dopasowanie seksualne na pewno – kończy z dumą swój wywód.

- Oddalam. - Sędzia nie poświęca nawet ułamka sekundy na zastanowienie i odrzuca sprzeciw Cichockiej.

Powoli dochodzę do siebie. Wprawdzie z zewnątrz nic po mnie nie widać, ale wewnątrz czuję się, jakby tramwaj zaparkował głęboko w moim tyłku. Sonia przyswaja kolejne nowości w miarę spokojnie. Obserwuje prokuratora z założonymi rękami. Cały czas nerwowo porusza prawą stopą. Ten gest zdradza tłumione nerwy. Nitrogliceryna w każdej chwili może wybuchnąć.

- Wysoki sądzie, przypominam, że to miało być przesłuchanie świadka, a nie retrospekcja z życiorysu oskarżonego. Prokurator miał czas na tego typu rzeczy podczas przesłuchania mojego klienta. Nalegam na przejście do kolejnych pytań.

Grubasek odpowiada uśmiechem i przystępuje do kolejnego ataku.

- Czy świadek wiedział, że siostra oskarżonego popełniła samobójstwo? - Znow zaczyna krążyć wokół Soni.  
- Czy oskarżony zastępował świadkowi zmarłego brata podczas wspólnych zbliżeń? Czy uprawiając seks z oskarżonym, zaspokajaliście swój nienaturalny pociąg do

utraconego rodzeństwa? Kiedy narodziła się w pani parafilia dotycząca brata? Przed jego śmiercią czy już po? – uderza pytaniami jak kulami z automatycznego karabinu.

- Kawał chama! - Sonia ma dosyć ataków, nitrogliceryna wybucha. Teraz nic nie jest w stanie utemperować jej charakterku. - Jesteś obrzydliwym zboczeńcem! Chcesz się odegrać za sprawę Przemka! Dobrze pamiętam, jak uparcie próbowałeś wmówić wszystkim, że sypiałam z bratem! Masz na tym punkcie obsesję czy co? - Kompletnie traci panowanie nad sobą. Wstaje i goni wściekłym wzrokiem za prokuratorem. - Owszem, wiedziałam o tragedii, jaka spotkała Kubę, i owszem, to nas połączyło, ale nie w taki sposób, jak myślisz. A z tym facetem na czacie? Chciałam zrobić coś, na co Kuba nigdy nie miał ochoty...

Momentalnie się zamyka. Dociera do niej, że to, co powiedziała, stanowi wodę na młyn dla prokuratora.

- Pouczam świadka o zachowaniu podstawowych zasad kultury - wtrąca sędzia.

- Przepraszam, wysoki sędzie. Poniosło mnie - odpowiada Sonia i siada ze spuszczoną głową.

- A więc tu tkwi przyczyna? - Grubasek szybko wykorzystuje jej wybuch. Sprowokował ją, wiedział, że Przemek stanowi jej słaby punkt. - Kuba nie chciał grać w perwersyjne gry, choć pani go o to prosiła. Dlatego poczuł się zagrożony. Na czatach szukała pani idealnego kochanka.

- Nie, to nie tak... - Sonia próbuje coś powiedzieć, na szczęście z pomocą rusza Cichocka.

- Sprzeciw! Wysoki sędzie, skończmy z tą farsą.

Prokurator i tak wystarczająco naruszył prywatność świadka. Sonia Wodzińska zeznaje w charakterze świadka morderstwa, nie przyszła, żeby zwierzać się ze swoich upodobań seksualnych. Wystarczy jej upokorzeń jak na jedno przesłuchanie!

Grubasek cały czas krąży. Kiedy przechodzi obok nas, rzuca mi złośliwe spojrzenie. Mam wielką chęć go udusić.

- Podtrzymuję.

- Dlaczego mi nie powiedziałaś, że masz siostrę? - pyta Cichocka, gdy tylko siada.

- Miałem siostrę - poprawiam ją i nic więcej nie mówię.

- Wobec tego nie mam więcej pytań. Świadek pozostaje do dyspozycji obrony.

Cichocka rzuca mi wściekłe spojrzenie. Zakładaliśmy, że prokurator sam zapyta o gwałt, a wtedy dramatyczne zeznania Soni kupią nam sędziego. Rozmowy czatowe miały posłużyć mu tylko jako uświadomienie sędziemu, że Sonia jest ostro zboczona i należy ją traktować z pewnym dystansem. Znalazł powiązanie między mną a tymi zboczeniami i teraz moja adwokatka nie wie, co robić. Coraz bardziej tęsknię za prawniczymi umiejętnościami Sandry. Ona zawsze wiedziała, jak wybrnąć z podbramkowych sytuacji, zwłaszcza tych dotyczących sfery seksualnej. Sędzia czeka na decyzję Cichockiej.

- Obrona wnosi o przerwę dla odpoczynku, do jutra. Wtedy rozpocznie przesłuchanie świadka. - Cichocka nie jest pewna, chce grać na czas, który mnie kurczy się coraz bardziej. - Wystarczająco długo wałkujemy dziś nieistotne fakty.

- Pozwólmy, żeby sąd zadecydował, czy przedstawione

fakty są istotne. - Grubasek poprawia okulary. - Oskarżenie nie zgadza się na przerwę. Straciliśmy już dwa dni, świadek musi zostać przesłuchany jeszcze dzisiaj. Przerw mamy pod dostatkiem.

- Zgadzam się z oskarżeniem. Nie ma sensu tracić kolejnego dnia. Zarządzam kwadrans przerwy, po czym proces zostanie wznowiony.

Sędzia wychodzi, Sonia od razu wstaje. Od razu szukam jej spojrzenia. Bez względu na rezultat przesłuchania Cichockiej prokurator dał sędziemu mocno do myślenia. Podsycił wyobrażenie zazdrosnego faceta sypiającego z nastolatką, który nie potrafi dać jej tego, czego pragnie. Facet wykorzystał sprzyjający zbieg okoliczności do pozbycia się konkurencji, a teraz wmawia wszystkim, że jest pieprzonym bohaterem - taka interpretacja faktów przez sędziego jest wielce prawdopodobna. W dodatku swoim atakiem szalu Sonia wprowadziła go w osłupienie i utwierdziła w przekonaniu, że sama nie jest do końca normalna. Mimo silnej presji społecznej sędzia może chcieć mnie skazać. W końcu Cichocka mówiła, że lubi wydawać kontrowersyjne werdykty. Bez względu na wszystko musi zrozumieć, jakie konsekwencje niesie ze sobą wsadzenie mnie do więzienia.

Sonia, kuśtykając w kierunku wyjścia, zrównuje się ze mną. Rzuca mi pytające spojrzenie. Momentalnie spuszczam wzrok i mocno pocieram prawe oko. Przekaz jest aż nadto jasny. W tym samym momencie Cichocka chwytą mnie za ramię, próbując podnieść. Szybkim ruchem, wciąż siedząc, zbliżam usta do jej ucha.

- Idź do niej. Niech opowie prasie, że pozbawiony moralności prokurator próbuje zrobić z bohatera zboczeńca.

Ma go oczernić najlepiej, jak potrafi. Może podkreślić, że cierpię w areszcie. – Ostatnie słowa z trudem opuszczają moje gardło.

– Módl się, żeby to starczyło, inaczej pójdiesz siedzieć przez własną głupotę. Siostra, która popełniła samobójstwo... Rasowy adwokat, a zachował się jak amator.

Wcale nie musi mi tego przypominać.

## 24.

Kiedy opuszczała gmach sądu, wydawało jej się, że wyszła z celi tortur. Wchodząc na salę rozpraw, udawała większy ból w nodze dla uzyskania lepszego efektu. Gdy wychodziła, noga naprawdę bolała ją tak bardzo, że ledwie mogła kuśtykać. Twarz piekła, jakby została pobita dosłownie przed chwilą. Wiedziała, dlaczego tak się dzieje. Jej cierpienia nie spowodował fatalny rezultat przesłuchania zwieńczony wybuchem szafu. Miała prawo się wściec, prokurator rozdeptał jej prywatność. Złe wrażenie zatarła, odpowiadając po przerwie na pytania Cichockiej dotyczące samego gwałtu. Brzmiała pewnie, co chwilę celowo łamiąc głos. Rozpłakała się, opisując, jak Małkowski przykłada nóż do jej krocza. Zdjęcia ran, które zobaczył sędzia, musiały poruszyć jego serce. Nawrót bólu wywołał obawę. Odkąd Kuba dał jej jasny sygnał, nie umiała opanować strachu. Jeszcze ta jego twarz świadcząca o kłopotach w areszcie...

Jego siniaki wyglądały gorzej niż jej w lustrzanym odbiciu o poranku. „Masz kłopoty? Ktoś cię zranił?” Bardzo chciała móc zadać mu te pytania.

Po minięciu głównych drzwi i wyjściu na zewnątrz zobaczyła kilkusetosobowy tłum odgradzony od schodów barierkami, których pilnowało kilkunastu mundurowych. Protestujący mieszały się z dziennikarzami. Na jej widok wszyscy ucichli. Sonia z trudem zeszła po schodach, wolnym krokiem zbliżając się do barierki. Gdy przed nią stanęła, dziennikarze wystrzelili salwę pytań, jakiś kamerzysta w pierwszym rzędzie zaczął ją nagrywać. Mundurowi ledwie powstrzymali napierający tłum. Zrobiła wściekłą minę i krzyknęła ile sił w płucach:

- Prokurator jest podłym człowiekiem, obraża mnie i Kubę! Uparcie twierdzi, że Kuba powinien trafić za kratki! Dzisiaj zrobił z niego seksualnego dewianta, a potem obraził dwie zmarłe osoby! Ani razu nie zapytał mnie o tamtą tragiczną noc. Nic go nie obchodziła moja wersja wydarzeń w domu na Hofmana. Zależało mu tylko na odgrzebywaniu dawnych ran i poznaniu moich upodobań seksualnych! Ten proces jest śmieszny! W dodatku Kuba strasznie cierpi... - Celowo złąła głos. - W areszcie spotykają go coraz gorsze rzeczy. Taką nasze państwo funduje mu nagrodę za pomoc w uratowaniu mnie. Dziękuję wam za wsparcie, może dzięki wam niewinny człowiek odzyska w końcu wolność. - Zamilkła. Liczyła, że tą wypowiedzią sprosta wymaganiom Kuby.

Chyba się udało. Tłum zachował się, jakby był rozpalonym ogniskiem, a jej słowa spirytusem je podlewał. Wszyscy się z miejsca ożywili, posypała się

cała masa pytań. Sonia nie odpowiadała. Odwróciła się i pokuśtykała do budynku. Udo bolało coraz bardziej. Miała obawy, czy uda jej się o własnych siłach dojść do parkingu na tyłach i odebrać vespę. Czuła się fatalnie, trzęsa się, jakby miała gorączkę. Choć pozostało jej wiele do zrobienia, marzyła, żeby móc się położyć do łóżka.

Spała dobę. Cierpiała nawet we śnie. Nawiedziło ją wspomnienie z ostatniego rozdania świadectw gimnazjalnych. Tamtego roku rodzice postanowili zrobić wyjątek od reguły i nie wyjechali na czerwcowe wakacje. Byli cały czas w domu, zawozili ją i Przemka do szkoły i po szkole odbierali. W szkole starała się trzymać jak najbliżej nauczycieli. Przemek nie dotknął jej przez dwadzieścia kolejnych dni. Taka przerwa nie zdarzyła mu się, odkąd spróbował po raz pierwszy. Chodził nabuzowany, szeptał jej do ucha, że nie może się doczekać lipca, bo wtedy rodzice na pewno wyjadą. W dniu rozdania świadectw ojciec dostał nagłe wezwanie do centrali firmy w Warszawie. Ponieważ przysiągł sobie, że czerwiec spędzą razem, postanowił zabrać rodzinę ze sobą.

Z Krakowa wyjechali późnym wieczorem. W połowie drogi zatrzymali się na świecącej pustkami stacji benzynowej. Matka i Przemek spali, ojciec rozpoczął tankowanie, a jej zachciało się sikać. Wyszła z samochodu i pobiegła do stacji. W damskiej toalecie nie było nikogo. O tej porze mało kto się zatrzymywał. Myjąc przed lustrem ręce, czuła zadowolenie ze wspólnego wyjazdu. Rzadko zdarzało jej się bez obaw przebywać w jakiegokolwiek łazience. Dzięki obecności rodziców była bezpieczna. Rozważała zaproponowanie im wspólnych wczasów. „Przy



nich nie zrobi mi krzywdy, później wystarczy wytrzymać jakiś rok i może przy dobrych stopniach uda mi się porozmawiać o własnym mieszkaniu na resztę liceum? Takie wejście w dorosłość przed studiami...” - Ta myśl uleciała, gdy podniosła głowę i w lustrze zobaczyła otwierające się drzwi. Po chwili stanęła w nich postać, jego postać. Jej serce zamarło.

- Powinnaś zamykać drzwi, kochanie - zabrzmiał niemal czule.

Wszedł do środka i zarygłował drzwi. Stała jak zahipnotyzowana, wpatrując się w lustro. Nie potrafiła odkleić rąk od umywalki. Nogi jej się trzęsły. Przemek podszedł do niej i obrócił ją przodem do siebie. Dopiero z bliska poczuła dobrze sobie znany smród podniecenia. Chwyił ją za pośladki i posadził na blacie umywalki. Penis niemal przebijał mu spodnie.

- Stary tankuje, matka śpi. Pomyślałem sobie, że mamy chwilkę... - Rozpiął rozporek, uśmiechając się wściekle. Wyciągnął drżącego penisa. Cuchnął specyficznym odorem potu, który znała już na pamięć. - Tu są kamery, dlatego uśmiechaj się i udawaj, że jestem twoim chłopakiem, na którego masz cholerną ochotę. Damy mały pokaz ochroniarzom. - Przysunął ją do siebie. - Kurwa, ale za tobą tęskniłem - wyjęczał.

Wsadził jej dłonie pod spódniczkę. Przekleła się w myślach, że nie włożyła rajstop. Przynajmniej stawiałyby większy opór, a Przemek wystraszyłby się, że ojciec zauważy zniszczone ubranie. A tak odchylił jej majtki i wszedł w nią spragnionym wrażeń penisem. Natychmiast zawył z radości i ruszył. Ścisnął ją za pośladki, Sonia nie

próbowała się bronić. Nie potrafiła – jak zawsze w tamtych czasach. Chciała, żeby szybko skończył. On sapał jak lokomotywa, wchodząc w nią coraz szybciej.

- Nie bądź taka sztywna. - Chwyił ją za kark i przysunął do swojej twarzy. - Pokaż więcej radości do kamer.

Nie wiedziała dlaczego, ale wykonała jego rozkaz. Odchyliła głowę, zamknęła oczy i oblizała wargi. Zrobiła to tuż nad okiem kamery. Swoim gestem podnieciła brata do tego stopnia, że momentalnie doszedł. Uderzał w nią jak młot próbujący zrobić dziurę w ścianie. Czuła parszywy ból, którego tak bardzo nienawidziła. Kiedy skończył, zahaczył zębami o jej szyję, a później polizał ugryzione miejsce. Ona w tym czasie zorientowała się, że nie miał na sobie prezerwatywy. Przemek zauważył to zaraz po niej.

W pierwszej chwili zrobił speszoną minę. Szybko odzyskał pewność siebie. Wbił paznokcie w jej uda. Zagryzła wargi, żeby nie krzyknąć.

- Jutro pójdziesz do lekarza i załatwisz tabletki cztery osiem po. - Mówiąc, cały czas się uśmiechał. Sonia posiniała na twarzy. - Będzie po problemie.

Z każdym jego słowem rosła w niej nienawiść. Brzydziła się go, nienawidziła go, a jednocześnie strach nigdy dotąd nie pozwolił jej mu się sprzeciwić. Czując w sobie jego gęstą spermę, postanowiła wreszcie stawić opór.

- Nigdy więcej tak nie zrobisz – odparła zdecydowanie i zrobiła poważną minę. Próbowwała wyglądać groźnie.

W odpowiedzi uśmiechnął się i z politowaniem pogłaskał jej policzek.

- Pewnie, że nie. - Zapiął spodnie. - Od teraz zawsze

będę nosił ze sobą gumki. Panie przodem? – Wskazał na drzwi.

Bezradna Sonia wytarła swój krok ręcznikiem papierowym, poprawiła majtki, opuściła spódniczkę i otworzyła drzwi. Rozejrzała się, zobaczyła ojca płacącego za benzynę. Stał jakieś siedem metrów od niej, był niemal na wyciągnięcie ręki. Mogła go zawołać i pokazać, co zrobił jego syn. Nawet gdyby Przemek się wyparł, bezsprzeczny dowód nosiła w sobie. Reszta znajdowała się na ręczniku papierowym, który zostawiła na umywalce.

Ojciec odwrócił głowę w kierunku toalet. Zobaczył ją wyglądającą zza drzwi. Uśmiechnął się i pomachał do niej. Otworzyła usta. „Zrób to, zawołaj go!” – próbowała dodać sobie odwagi. Zbierała się do wykrzyczenia magicznego „tato pomóż mi, dłużej tego nie wytrzymam”, kiedy usłyszała za sobą głos Przemka:

- Rusz dupę i puść sygnał, jak będziecie w aucie. Lepiej, żeby starzy nie podejrzewali, jaka z ciebie zboczuszka.

Przeraził ją. Miała otwarte usta, ale nie potrafiła zawołać ojca.

Zamiast tego odmachnęła mu i bez słowa wyszła. Kiedy wsiedli do auta, puściła Przemkowi sygnał. Czuła się całkowicie przegrana.

Zatrzymali się w hotelu Sobieski. Rano ojciec załatwił sprawy firmowe, a po południu całą rodziną mieli zwiedzać Warszawę. Sonia powiedziała, że chyba zatrzała się śniadaniem i chce zostać w domu. Nie uwierzyli jej. Powinna być bardziej przekonująca. Poszła do łazienki i wsadzając rączkę od szczoteczki do zębów do gardła, wymusiła wymioty. Szczoteczka skojarzyła jej się z penisem

Przemka. Zwróciła więcej, niżby chciała. Tym przekonała rodziców. Pozwolili jej zostać w pokoju. W głębi duszy modliła się, żeby Przemek nie wpadł na ten sam pomysł. Na szczęście zdążył się zaspokoić i bardziej od jej ciała interesowały go warszawskie butiki.

Sonia, zamiast zwiedzać Pałac Kultury i Nauki i robić zakupy, przy pomocy sieci sporządziła listę pięciu warszawskich ginekologów. Zadzwoiła do trzech - najdroższego, średniego i najtańszego. U każdego poprosiła o pilną, dziesięciominutową wizytę. Zgodzili się wszyscy, najdroższy oczywiście za dopłatą. Zaczęła od średniego. Wyjaśniła, co zaszło, nie powiedziała tylko z kim, a następnie poprosiła o receptę. Lekarz odmówił, próbowała ubłagać go słowami typu „przedwczoraj skończyłam gimnazjum, jestem za młoda na dziecko, proszę dać mi szansę naprawić swoje błędy”. Doprawiła je intensywnym płaczem, ale się nie złamał. Próbowała dać mu gotówkę, miała pięćset złotych od rodziców. Nie zgodził się. Powiedziała mu, że ma nadzieję, że jego córka umrze na AIDS, trzasnęła drzwiami i wyszła. Zamówiła taksówkę i pojechała na umówioną wizytę do najdroższego. Ten po wysłuchaniu jej prośby chwilę się zastanawiał, po czym odparł: „Siedemset złotych i po sprawie”. Powiedziała, że ma pięćset. Przyjął, wypisał receptę i dał jej gratis paczkę prezerwatyw. Wyrzuciła ją do najbliższego kosza na śmieci.

Wieczorem rodzice nalegali, żeby odpuściła kolację i została w apartamencie. Była przeraźliwie głodna. Nie jadła nic od zwróconego rano śniadania. Powiedziała, że już jej przeszło, i znów wymusiła na nich zgodę. Dostała warunek - żadnego mięsa i serów. Gdy przy szwedzkim

stole nakładała sobie warzywa, Przemek zaszedł ją od tyłu.

- Załatwiłaś? - spytał, ocierając się o nią.

- Tak - odpowiedziała, koncentrując wzrok na sałatce z rzodkiewki i rukoli.

Dyskretnie uszczypnął ją w pośladek. Poczwała, jakby ktoś przyczepił jej klamerkę do pupy.

- Kochana siostrzyczka... - Szybkim ruchem przejechał dłonią po jej włosach i nachylił się tuż nad jej uchem. - Kupiłem dzisiaj kajdanki - wyszeptał i odszedł.

Nazajutrz wrócili do Krakowa. Sonia starała się myśleć o wszystkim, tylko nie o zejściu w toalecie na stacji benzynowej. Pocięszała się, że jeszcze przynajmniej dwa tygodnie będzie mogła liczyć na opiekę rodziców. Ściągnęła z sieci katalogi wakacyjne. Obiecała sobie, że nie pozwoli się tknąć Przemkowi do końca lata. Następnego dnia ojciec dostał pilne wezwanie na rozmowę z dostawcą paliwa z Rosji. Musiał lecieć do Moskwy. Ponieważ robił błyskawiczną karierę, a na spotkaniu mieli się pojawić wszyscy udziałowcy z żonami, postanowił wziąć matkę ze sobą. Przeprosił dzieci, twierdząc, że musi pracować wyłącznie dla ich dobra, dał im po dwa tysiące złotych, puścił motywacyjną gadkę o tym, jak strasznie są samodzielne i dorosłe, i znów wyjechał. Tęgo samego dnia wieczorem Przemek odpakował kajdanki i jej koszmar powrócił.

Obudził ją strach, który nie pozwolił wyśnić następnych dni tamtych wakacji. Złana potem usiadła na łóżku i wpatrując się w kołdrę, zrozumiała, że bardziej boi się wracać do wspomnień niż zrobić to, co trzeba, dla Kuby. Zdecydowała się wstać z łóżka. Czwała się dużo lepiej, noga

prawie nie bolała.

\*\*\*

Powrót do aresztu sprawia, że zeznanie Soni staje się odległym wspomnieniem. Sala rozpraw, ława oskarżonych, możliwość palenia papierosów w gabinecie Cichockiej przypominają skrawki mojej codzienności. W więziennej celi świat zza krat przestaje mieć znaczenie. Myśli krążą wokół czekającej mnie wycieczki pod prysznic i nie pozwalają zasnąć. Ligudziński wpada na pomysł zajęcia czymś mojej głowy i bez przerwy wypytuje mnie o Klarę. Próbuję zwracać temat rozmowy w kierunku jego niepoczytalności, ale łatwo nie daje za wygraną. Nie chce kupić bajki, którą usłyszał przed wyjściem. Do wczesnych godzin rannych przekonuję go, że Klara to dziewczyna, z którą przeżyłem swój pierwszy raz, w której byłem na zabój zakochany, a która później puściła się z moim ojcem. Wmawiam mu, że przyłapałem ich podczas zabawy w jego garażu, a pod prysznicem poczułem się osaczony i przypomniałem sobie tę straszną chwilę. Trzymam się zasady, że kłamstwo powtarzane kilkadziesiąt razy staje się prawdą. Wreszcie, po wielu próbach, zaczyna działać i Ligudziński chyba mi wierzy. Przy okazji zauważa, zresztą słusznie, że muszę bardzo nienawidzić ojca. Gdy pyta, co teraz dzieje się z Klarą, wyjaśniam ze sztucznym uśmiechem, że jak wiele tego typu pańienek wyjechała za chlebem na Wyspy. Usłyszawszy to, Ligudziński osiąga w końcu satysfakcję i zasypia. Mnie bezsenność męczy aż do pojawienia się pierwszych promieni słonecznych. Wtedy zamykam oczy. Krótką drzemkę przerywa wezwanie do kąpieli.

Choć wchodząc pod prysznic, czuję, że nogi mam jak z galaretki, i ani na moment nie spuszczam strażników z oka, nic mi nie grozi. Wczorajsze słowa klawisza sprawdziły się, ruch w interesie znów jest olbrzymi. Przybyło prawie dwudziestu aresztowanych. Pilnuje nas ośmiu strażników. W tłumie łatwo odnajduję Karka-Orła. Stoi daleko, po przeciwnej stronie natrysków. Gdy tylko mnie zauważa, puszcza mi oko, sugerując, że nasza znajomość nie dobiegła jeszcze końca. Jest sam, nigdzie nie widzę jego towarzysza. Wciąż musi cierpieć po kontakcie penisa z moją pięścią. Z pewnością został zabrany na oddział dla rannych. Prysznic mija bezpiecznie.

Później czeka mnie zmarnowany dzień, ponieważ technicy muszą przygotować salę do swoich projekcji, jakby bezsensowne omawianie dowodów z miejsca zbrodni i rozpatrywanie ich na wszelkie naukowe sposoby miało jakieś znaczenie. Przyznałem się. Nie wierzę, że sędzia skáže mnie na podstawie badań techników. Jestem pewien, że kupi bajkę Cichockiej lub prokuratora, ulegnie presji mediów albo sam przestraszy się kolejnych morderstw Soni. Liczę, że wpływ na jego decyzję będzie miał e-mail, którego Sonia wyśle w odpowiednim czasie. Dzisiejszy dzień mogę uznać za stracony, pozostaje mi czekać w towarzystwie własnych myśli. Z kolei mojego współtowarzysza czeka dziś wysłuchanie orzeczenia biegłego sądowego psychiatry. Jeśli uzna go za czubka niemogącego w pełni odpowiadać za swoje czyny, dopnie swego, a ja mogę stracić współwięźnia jeszcze przed końcem procesu.

Jego przygotowania niespodziewanie przerywa klawisz. Przynosi informację, że w prywatnej sali widzeń czeka na

mnie gość, który zabronił mu podawać mi swoją tożsamość. Pyta, czy mimo to przyjmuję widzenie. Zgadzam się bez chwili namysłu. Po drodze zastanawiam się, kto to może być. Kubiak? Nie, jego prośba o anonimowość nie miałyby sensu. To ktoś, kto wie, że mógłbym nie chcieć się z nim widzieć. Znam kilka takich osób...

Jedną z nich bez wątpienia jest wysoki mężczyzna o czarnych jak smoła włosach z przebłyskami siwizny i coraz większymi zakolami. Siedzi przy stole w swoim codziennym stroju - czarnym garniturze, białej koszuli i krawacie. Wpatruje się w srebrną zapalniczkę leżącą obok paczki papierosów. Podnosi wzrok, gdy tylko wchodzę i klawisz zamyka drzwi. Przewierca mnie spojrzeniem. Jego twarz jest jak zwykle śmiertelnie poważna, a oczy błyszczą zielono. Choć twarz diametralnie się postarzała, doszło wiele zmarszczek, oczy nic się nie zmieniły. Ojciec wciąż ma takie same oczy jak Klara. W milczeniu wolnym krokiem podchodzę do stołu. Widok papierosów jest wspaniały. Wyjmuję jednego, odpalam i mocno się zaciągam. Poprzedniego wypaliłem wczoraj w sądzie. Ten smakuje fantastycznie. Delektuję się nim, zapominając o wszystkim, zwłaszcza o ojcu, którego widok powinien mnie zszokować. Dym sprawia, że lekko kręci mi się w głowie. Chłonę tytoniową przyjemność.

- Ulżyło ci? - przerywa chwilę oderwania od szamba rzeczywistości.

Jego głos, podobnie jak oczy, nie uległ zmianie. Od śmierci Klary wciąż jest taki sam. Twardy, bezwzględny, pozbawiony oznak radości. Poprzednio rozmawiałem z nim pięć lat temu, gdy po raz ostatni uczestniczyłem w rodzinnej



Wigilii. Uroczystość przypominała mroczną parodię tego święta. Przyjechałem z samego rana. Rodzice jak co roku od śmierci Klary nie ubrali choinki. Ponieważ nie mieli opłatków, matka zasugerowała, że możemy złożyć sobie życzenia, wznosząc wspólny toast za pomocą szklaneczki absyntu. Ojciec się zgodził, a mnie było wszystko jedno. Podnosząc szklankę wypełnioną zielonym płynem, życzył, żeby nigdy więcej nie spotkała nas żadna katastrofa. Matka powiedziała, że marzy, żebym ponownie przyjechał z dziewczyną taką jak Julia. Później opróżniła w tej intencji całą butelkę. Pijąc, rozmawiała ze zdjęciem Klary, a potem zasnęła. Przyglądałem się jej upodleniu z wysokości schodów. Kiedy jej wrzaski ucichły, ojciec opuścił swój gabinet i zaprosił mnie do salonu. Przy muzyce świątecznej płynącej z głośników kina domowego za pomocą pytań typu „radzisz sobie?”, „co słyhać w kancelarii?” próbował się dowiedzieć, czy moja sytuacja finansowa jest stabilna. Sprawy moich finansów były jedynymi, jakie zwykle go interesowały. Zignorowałem jego podchody i powiedziałem wprost, że mam wystarczająco dużo pieniędzy, żeby się o mnie nie martwił, i na tym rozmowa praktycznie się skończyła. Usiłował jeszcze udawać, że obchodzi go, czy mam dziewczynę i czy planuję układać sobie z nią przyszłość, ale uciąłem jego żałosne próby, mówiąc, że jestem zmęczony. Nie zaprotestował, kiedy poszedłem na górę. Następnego dnia obudził mnie zapach jajecznicy i smażonego boczku. Wiedziałem, że pachnie zbyt ładnie, żeby był dziełem matki. W milczeniu zjadłem z rodzicami zamówione w jakiejś restauracji świąteczne śniadanie, podziękowałem za wizytę i kłamiąc, że jeszcze przed

Nowym Rokiem czeka mnie bardzo ważny proces, wróciłem do Krakowa. Przy pożegnaniu w głosach rodziców słyszałem wyraźną ulgę. Chcieli wrócić do samotnego opłakiwania Klary, nie potrzebowali mnie. Od tamtego dnia nie wymieniłem z ojcem nawet grzecznościowego e-maila.

- Dowiedziałeś się z gazet czy telewizji? - Gaszę papierosa i pytam, nie udzielając odpowiedzi na jego pytanie.

- Nie oglądam telewizji, gazety czytam tylko branżowe.

Skanuje mnie wzrokiem. Spojrzenie jego oczu lekko wytrąca mnie z równowagi. Siadam na twardym krześle. Ból po starciu z penisem Karka-Węza od razu daje o sobie znać. Staram się nie myśleć o wczorajszym poranku. Wyciągam z paczki drugiego papierosa i szybko zapalam.

- Zapomniałem... W takim razie skąd wiesz?

Marszczy brwi i obrzuca mnie pełnym nienawiści spojrzeniem. Przez ułamek sekundy czuję bijącą od niego siłę.

- Mój kolega komendant doniósł mi, że jakiś prokurator próbował grzebać przy aktach Klary.

Zaskakuje mnie swoją bezpośredniością. Nie pyta, jak znoszę proces, skąd mam sińca pod okiem ani czy naprawdę zabiłem tego chłopaka. Interesuje go tylko sprawa Klary.

- Wiem, już mi się tym chwalił na sali rozpraw. Na szczęście nic ciekawego nie wygrzebał - odpowiadam niepewnie, jakbym znów był małym, przestraszonym chłopcem. - Dowiedział się tylko o samobójstwie. - Kończąc, gryzę się w język, a ojciec robi skwaszoną minę.

Kiedy skończyłem studia, przesłał mi pendrive'a z zeskanowaną kartką pochodzącą z dziecięcego

pamiętnika Klary. Dzięki temu dowiedziałem się, że była molestowana przez pedofila. Pendrive zawierał też policyjne zdjęcia jej zwłok. Dzięki nim odzyskałem wspomnienia i przypomniałem sobie chwilę, w której zabiłem siostrę. Wiele razy chciałem zapytać go, czy wie, że nie popełniła samobójstwa. Nigdy nie miałem ku temu sposobności ani odwagi.

- Nie wygrzebał, bo wciąż mam dobre znajomości w naszym miasteczku - przypomina. - Ufam, że po przeczytaniu skasowałeś dane z mojego prezentu?

Gdy go słucham, mam pewność, że nie przyjechał tu, bo martwi się o syna. Przyjechał, ponieważ mój proces jest powiązany z tymi danymi. Gaszę drugiego papierosa. Rozważam sięgnięcie po następnego.

- Jeśli się martwisz, że ktoś je zobaczy albo, co gorsza, dowie się, że pochodziły od ciebie, możesz spać spokojnie. - Jego bezczelność nie zna granic. Grozi mi piętnaście lat, a on troszczy się wyłącznie o własne interesy. Wyciągam trzeciego papierosa z paczki. - Nigdy nie ujrzą światła dziennego.

- Skończ z tą arogancją i przez chwilę pomyśl - mówi drażliwym, chamskim tonem. Nachyla się nade mną i kontynuuje, już dużo ciszej: - Gdyby prokurator zobaczył zdjęcia, mógłbyś mieć drugą sprawę. A jakby cię skazali za... - Przerywa, żeby przełknąć ślinę. - Gdyby skazali cię za nią, byłbyś skończony.

- Ja jej nie... - próbuję zaprzeczyć faktom.

- Daj spokój - kończy moją marną próbę obrony. - Tylko my dwaj znamy prawdę. Wiesz, ile poświęciłem dla zatuszowania tego? Biegły sądowy twierdził, że istnieje dwa

procent szans, że Klara sama wbiła sobie nóż w brzuch. Na zatajeniu tej wiedzy wybudował dom większy od naszego. W poniedziałek komendant przyszedł do mnie i powiedział, że ktoś węszy przy naszej rodzinie. Poleciał mi włączyć kanał z wiadomościami. Niczego więcej nie potrzebowałem.

- Nie potrafię cię rozgryźć, ojcze. - Celowo zwracam się do niego w sposób, jaki zawsze lubił. Oficjalnie. - Przyjechałeś, żeby uzyskać ode mnie potwierdzenie, że Klara nie popełniła samobójstwa, czy zależy ci na mojej wolności?

Uderzam równie bezpośrednio jak on. Jego twarz nie zdradza emocji. Jeśli jest zaskoczony, świetnie to maskuje.

- Nie muszę się upewniać... - ripostuje. Mam wrażenie, jakbyśmy byli dwoma bykami zamkniętymi w klatce, a pomiędzy nami leżał jeden posiłek. Nasza rozmowa prawie zawsze przypomina walkę. - Nie rozumiem tylko, dlaczego to zrobiłeś. Czym sobie na to zasłużyła... - Czeka, aż coś powiem, ale ja postanawiam milczeć. - Przeraża mnie myśl, że moje jedyne żywe dziecko pójdzie do więzienia. Dlatego przyjechałem. Bez względu na wszystko chcę ci pomóc.

Parskam niewymuszonym śmiechem.

- Obejdzie się, mam dobrego adwokata. Myślisz, że możesz wyrzucić mnie poza nawias swojego życia i zjawiać się nagle, jak gdyby nigdy nic, oferując swoją pomoc? Nie potrzebuję jej.

Ojciec wyciąga papierosa i powoli obraca go w dłoniach. Trawi moje słowa, zastanawia się.

- Rozumiem. - Chowa papierosa z powrotem do paczki. - Wybacz, nie potrafiłem inaczej. Świadomość tego, co

zrobiłeś, nie pozwalała mi trzymać cię blisko siebie... Przeszłość jest przeszłością, nie zmienimy jej. Chcę, żebyś wiedział, że w każdej chwili możesz na mnie liczyć. Już dawno ci wybaczyłem.

Jego ostatnie słowa doprowadzają mnie do szału. Z trudem powstrzymuję atak złości. Wybaczyłeś mi? Co mi, kurwa, wybaczyłeś? Że nie widziałeś, jak twoja córka zmienia mnie w potwora, i że po latach męki wreszcie postanowiłem się bronić? Mam wielką ochotę wykrzyczeć swoje myśli. Gryzę się w język. Moja szczerość nic by nie zmieniła, a mam pilniejsze sprawy na głowie niż słowna potyczka z ojcem.

- Będę o tym pamiętał. - Wstaję.

Ojciec wyciąga rękę, jakby chciał mnie posadzić z powrotem. Nie sięga.

- Dlaczego to zrobiłeś? - Jego pytanie sprawia, że nogi mi miękną i wracam na krzesło. - Wiedziałeś, że spotkała ją krzywda?

- Klara była szalona, a wy tego nie widzieliście - odpowiadam. - Jej szaleństwo doprowadziło ją do grobu. Dowiedziałem się, dlaczego taka była, dopiero po odpakowaniu twojego prezentu. - Mimo kajdanek na rękach udaje mi się nakreślić w powietrzu cudzysłów.

- Była skrzywdzona, i to w najgorszy możliwy sposób, a nikt nie miał o tym pojęcia... - Pociera kąciki oczu, jakby na samo wspomnienie miał się rozpłakać. - Wyobraź sobie, jak musiała cierpieć, dźwigając to brzemie samotnie, każdego dnia...

- Kiedy się dowiedziałeś, że była molestowana? - Zadawanie pytań przychodzi mi o wiele łatwiej w sali

widzeń krakowskiego aresztu niż na skórzanej kanapie w salonie rodzinnego domu.

- Jakiś tydzień po jej śmierci... Matka wariowała, ty większość czasu spędzałeś u psychologa, wychodziłeś z szoku. Ja praktycznie cały czas siedziałem w jej pokoju. Odkąd się dowiedziałem, że jest prawie niemożliwe, żeby popełniła samobójstwo, zacząłem grzebać w jej rzeczach. Zawsze uważałem, że jesteś dobrym chłopakiem. Dlatego tym bardziej nie mogłem pojąć, co między wami zaszło. Czułem, że nie zrobiłbyś tego ot tak. Szukałem dowodów na to, że cię sprowokowała. Za wieżą stereo trzymała pamiętnik z młodych lat. Czytanie go było dla mnie jak wyrok śmierci. Umierałem z każdą kolejną stroną, na której opisywała swój ból i to, co zrobił jej człowiek nazywany Panem Patrykiem.

Znów zapada niezręczna cisza. Ojciec w końcu się przełamuje i zapala papierosa. Krztusi się przy pierwszych machach. Od razu widać, że rzadko pali. Doprowadza płuca do porządku i kontynuuje:

- Kiedy to przeczytałem, od razu chciałem znaleźć ścierwo, które zbrukało moje dziecko. Pociągnąłem za język swoich przyjaciół na komendzie. Zainwestowałem w nich sporo gotówki. Wreszcie udało im się skontaktować ze swoimi kolegami w Łodzi. Powiedzieli mi, że Patryk Wilkowski został skazany na dwadzieścia lat za molestowanie innych dziewczynek. Powiedzieli też, że jego syn zginął w wypadku samochodowym, którego sprawcy nigdy nie ustalono. Chodził do tej samej szkoły co Klara.

„I pomógł jej zmienić mnie w potwora” - dodaję w myślach.

- Stało się to dokładnie rok przed jej śmiercią. Mniej więcej w tym samym czasie zaczęła mnie prosić o kupno nowego auta. Jako jeden z argumentów podawała wgniecenie na prawym błotniku. - Ojciec mocno się zaciąga, tym razem nie kaszle. - Kuba, do jasnej cholery! - Jego niespodziewany wybuch sprawia, że niemal podskakuję na krześle. - Powiedz mi: co ona ci zrobiła? Pozwól mi zrozumieć. Myśl, że ty ją zabiłeś, jest jak rak. Towarzyszy mi każdego dnia, powolnie wykańczając od środka. Żyję z wyrokiem śmierci. Pozwól mi wreszcie poznać prawdę.

Przeszywa mnie spojrzeniem pełnym nadziei. Jeszcze nigdy nie widziałem takiej słabości w jego oczach. Od lat cierpi, ale nie z powodu śmierci córki, tylko dlatego, że nie potrafi zrozumieć, dlaczego ją zabiłem.

- Klara była jak odmiana raka - mówię spokojnym i opanowanym głosem. - Nosiła go w sobie i zarażała tych, których czystości nie mogła znieść. Zadała mi ból, jakiego nie umiesz sobie nawet wyobrazić. Uwierz mi, na moim miejscu zrobiłbyś dokładnie to samo. Ale jak sam twierdzisz, to przeszłość, której nie ma sensu roztrząsać. Jeśli oczekujesz szczegółów, musisz obejść się smakiem. Nic nie poradzę, że zżera cię pragnienie poznania prawdy. Ja znam prawdę i wiem, że ona wyniszcza o wiele bardziej.

- Żałujesz?

Z trudem przetykam ślinę, próbując sobie wyobrazić, co by było, gdyby Klara żyła. Przez lata zadawałem sobie to pytanie. Zastanawiałem się, jak by wyglądała, czy nadal byłaby piękna, czy potrafilibyśmy ze sobą rozmawiać i czy moja nienawiść do niej zmalowałaby. Czy pozwoliłaby mi zabić

Adę. Po latach jedno wiem na pewno - potrafię ją zrozumieć.

- Chciałbym, żeby żyła. Mielibyśmy szansę naprawienia swoich błędów.

Ojciec kiwa głową z rezygnacją i zrozumieniem. Uświadamia sobie, że więcej nic mu nie powiem. Godzi się z tym.

- Rozstałem się z matką - wyrzuca z siebie, jakby te słowa były gorzką śliną, której nie może dłużej trzymać w ustach. Zerkam na jego prawą rękę. Wcześniej nie zwróciłem uwagi na brak obrączki. - Kupiła sobie apartament w Łodzi. Zapija się tam, rozmawiając ze zdjęciami Klary. Ma ich więcej niż mebli. Czasami wspomina tę twoją... - Próbuje sobie przypomnieć.

- Julię - pomagam mu.

Matka zawsze była słaba. Nigdy nie umiała pogodzić się ze śmiercią Klary. Gdy poznała Julię, wystarczył jeden dzień, żeby uczynić z niej zastępstwo ukochanej córeczki.

- Właśnie, Julię.

- Dobrze dla niej. Wreszcie może robić, co lubi, nie martwiąc się konsekwencjami - stwierdzam, przemilczając fakt, że Julia oficjalnie też popełniła samobójstwo. Wolę, żeby ojciec o tym nie wiedział. - Czy ona wie o mojej sytua...

- Matka nie wie nic - odpowiada błyskawicznie. - Ani o przeszłości, ani o teraźniejszości.

- A ty jak się trzymasz? - zmieniam temat.

Ojciec mimo nowych zmarszczek i przebłysków siwizny prezentuje się całkiem nieźle. Jest szczuplejszy niż poprzednio, piwny brzusek praktycznie zniknął, ma



zadbane dłonie, jego fryzura jest nienagannie uczesana. Może być dożywotnio zepsuty, może gnić w środku, ale na zewnątrz pokazuje więcej zalet niż wad.

- Pracuję, głównie pracuję - wypowiada słowa, które słyszałem nader często w swoim dzieciństwie. - Mam też... spotykam się z kimś.

Sięga do kieszeni marynarki, wyjmując telefon. Nie zabrali mu go, bo w sali widzeń i tak nie ma zasięgu. Trzymając papierosa w ustach, wyszukuje fotografię i pokazuje mi. Dziewczyna na zdjęciu ma nie więcej niż dwadzieścia pięć lat. Jest ładna, ma zgrabną figurę. Powiększam twarz. Czarnymi włosami całkowicie zasłoniła uszy. Nos ma niewielki, usta wąskie, brązowy kolor oczu podkreśla delikatne piegi. Gdyby nie te tęczęwki, dziewczyna byłaby ludzaco podobna do...

- Widać nie tylko matka lubi szukać zastępstwa martwej córki. - Nie kryjąc zgorznienia, oddaję mu telefon.

- W prasie aż huczy, że sypiasz z osiemnastolatką - mówi, jakby próbował odbić piłkę w moją stronę i kontynuować naszą byczą walkę. Nie reaguję. - Owszem, Ola jest pół wieku młodsza, bardziej kocha moje pieniądze i sposób ich wydawania niż mnie, ale dzięki niej czasami udaje mi się zapomnieć. Całe życie harowałem na rodzinę, z której nie zostało nic. Chyba mam prawo do namiastki szczęścia, nawet jeśli jest przepłacone i podobne do... - Przerzywa. Wie, że powiedział o jedno zdanie za dużo.

Ojciec spotyka się z dziewczyną podobną do Klary. Sytuacja jest tak abstrakcyjna, że samo myślenie o niej wywołuje we mnie wstręt.

- Myślę, że powinniśmy kończyć. Czeka mnie proces.

Muszę się przygotować. Dzięki za odwiedziny, jedź ostrożnie i uważaj na radary.

- Planuję zatrzymać się w Krakowie. Wynająłem pokój w hotelu. Zdaję sobie sprawę, że u ciebie nie mógłbym liczyć na nocleg.

- To zbędna fatyga. - Znów wstaję. Tym razem nie próbuj mnie zatrzymywać. - Wracaj do domu, dziewczyna na ciebie czeka.

- Daj spokój. - Macha ręką. - Ona pomaga zapomnieć, nic więcej. Zostanę do końca procesu, czy ci się podoba, czy nie. Gdybyś czegoś potrzebował, daj znać przez swojego adwokata. - Gasi papierosa. - Ta dziewczyna, którą uratowałeś, jest dla ciebie ważna? - zadaje pytanie, na które, wydaje mi się, sam wciąż nie znam odpowiedzi.

- Jej bezpieczeństwo ma dla mnie wielkie znaczenie.

Kiwa głową ze zrozumieniem.

- Mogę z nią poroz...

- Trzymaj się od niej z daleka! - Krzykiem wchodzę mu w zdanie.

- Jasne. Odezwij się, kiedy tylko będziesz chciał. Uważasz mnie za wroga i zło konieczne. Bardzo się mylisz. - Ojciec robi wszystko, żeby przedłużyć naszą rozmowę. - Myślę, że powinniśmy nauczyć się ze sobą rozmawiać. Czasu nie cofniemy, a nigdy nie jest za późno, żeby uratować przyszłość.

- W moim życiu na wiele rzeczy jest za późno - odpowiadam, podchodząc do drzwi. Przez głowę przebiega mi wizja jutrzejszej kąpieli. - Ale jeśli naprawdę chcesz mi pomóc, użyj swoich wpływów i spróbuj mi załatwić bezpieczeństwo w areszcie. Mam tu poważne problemy,

zwłaszcza pod prysznicem.

Proszenie o pomoc przychodzi z trudem, ale pieczenie w okolicach pleców przypomina, że warto.

- Nie znam tu nikogo, ale spróbuję zasięgnąć języka przez łódzkie kontakty. Zrobię wszystko, co w mojej mocy.

Wstaje i obejmuje mnie. Jego uścisk sprawia, że nie wiem, jak zareagować. Nie potrafię sobie przypomnieć, kiedy ojciec zachowywał się w ten sposób. Ostatni raz chyba przed śmiercią Klary... Klepie mnie po plecach. W odpowiedzi dotykam skutymi dłońmi jego barku. Czuję, że taki z pozoru drobny gest bardziej zmobilizuje go do działania.

- Będę mógł cię jeszcze odwiedzić? - pyta z dziwną nadzieją w głosie.

- Tylko jeśli coś załatwisz i będziesz miał pilną sprawę.  
- Odwracam się od niego.

- Trzymaj się, synku.

Nie pada ani jedno słowo więcej. Pukam do drzwi, klawisz momentalnie otwiera. Wychodzę, zostawiając ojca za plecami. Nie odwracam się w jego kierunku.

Pod celą czeka na mnie Cichocka, choć wcześniej mówiła, że przyjdzie dopiero po południu. Wyjaśnia, że ma dla mnie pilną wiadomość. Idąc na prywatną rozmowę ze swoim adwokatem, po cichu liczę, że poza murami aresztu wydarzyło się coś, co pomoże mi odzyskać upragnioną wolność w rajcu.

## 25.

Przez zmęczenie i ból straciła mnóstwo cennego czasu. Zatrzymując vespę na osiedlowym parkingu opodal dzielnicy Azory, miała świadomość, że w tym samym czasie toczy się proces. Każdy dzień przybliżał Kubę do więzienia, a sińce na jego twarzy pokazywały, że w pewnym sensie już w nim jest. Żeby zdążyć wpłynąć na decyzję sądu, musiała się spieszyć. Nie wiedziała, ile czasu potrwa jeszcze przewód sądowy. Dzień, może dwa, a potem co? Czekanie na wyrok? Tak było w jej przypadku. Kuba powiedział jasno, że ma zrobić swoje jeszcze przed mowami końcowymi. Najgorsze, że Cichocka już nie chciała jej informować o postępach w rozprawie i Sonia musiała polegać jedynie na mediach.

Wolnym krokiem dotarła na ulicę Pużaka. Uważnie obserwowała okolicę. Po lewej stronie chodnika stał budynek przemysłowy. Szyldy mówiły, że znajdują się w nim: sklep zoologiczny, fryzjer, pierogarnia z kilkoma stolikami na zewnątrz i solarium. Sonia nie dostrzegła żadnych kamer. Dalej stał niewielki dom w nowym budownictwie, przyklejony do drugiego, o wiele starszego, z szarą elewacją. Oba budynki oddzielał płot. Na obu znajdowały się loga agencji ochrony, które w mniemaniu właścicieli miały odstraszać, podobnie jak tabliczki z psem i napisem „Ja tu pilnuję”, bardzo modne, kiedy była mała. Za domami były: skrzyżowanie, stare garaże i kilka budynków pamiętających może nawet czasy wojenne. Ale one stały daleko.

Sonia pozytywnie oceniła okolicę i uważnie przyjrzała

się placowi zabaw po prawej stronie drogi. Dzieciaki korzystały z wakacji, bawiąc się w najlepsze na huśtawkach, koniach na sprężynach i w piaskownicy. Pilnowało ich kilka matek. W większości siedziały na ławkach lub stały wokół swoich pociech, plotkując jak najęte. Nawet po drugiej stronie ulicy słyszała zawzięte dyskusje o nieuczciwych wynikach wczorajszego programu kulinarnego. Na jednej z ławek, tuż obok piaskownicy, siedziała gruba nastolatka ze wzrokiem zatopionym w otwartej książce. Nie zwracała uwagi na dzieci ani na gdaczące mamusie. Była pochłonięta lekturą do tego stopnia, że sprawiała wrażenie, jakby świat dla niej nie istniał. „Dobrze” – podsumowała Sonia w myślach i skupiła się tylko na dwóch przyklejonych do siebie domach. Czuła, że w jednym z nich mieszka zauroczona kolejną powieścią Olga. Zdjęcie tego samego placu zabaw, podpisane „Mój widoczek z okna”, znalazła na profilu dziewczyny na portalu społecznościowym. Nastolatka wstawiała całą masę zdjęć. Jedno przykuwało uwagę. Zrobiła je samej sobie. Siedziała na ławce z książką w ręce. Podpisała: „Ulubiony sposób spędzania czasu wolnego”. Wczoraj wieczorem Sonia najpierw wygooglowała nastolatkę, a gdy to nie przyniosło efektów w postaci zlokalizowania przybliżonego miejsca zamieszkania dziewczyny, powiększyła zdjęcia i próbowała ustalić, gdzie zostały zrobione.

Nie było łatwo znaleźć nazwę ulicy, lub choćby dzielnicę, po fotografii piaskownicy, huśtawki, kilku ławek, płotu sięgającego dorosłemu człowiekowi do pasa i paru samochodów na dole zdjęcia. Drugie, z własną twarzą, Olga zrobiła z innej perspektywy. Siedziała na ławce, tak że za

sobą miała teren równoległy do ulicy, z której wykonała pierwsze zdjęcie. Sonia użyła programu do obróbki zdjęć i powiększyła oba. Najpierw ustawiła je obok siebie. Były za małe, więc skupiła się na każdym z osobna. Pierwsze nie dało prawie żadnych informacji. Wiedziała, że plac zabaw wyglądem różni się od nowoczesnych. Musiał zostać postawiony, gdy nie było jej na świecie lub była bardzo mała, i do dziś nie przeszedł renowacji. Na dalszym planie, za parkiem, znajdowały się dwa małe bloki mieszkalne. Przed parkiem stały auta. Zrobiła maksymalne powiększenie właśnie na nie. Dziewczyna objęła aparatem starą škodę i opla astrę kombi. Sonia ostro się nagimnastykowała, żeby powiększyć numery rejestracyjne. Wyszły tylko te z astry, nieco zamazane. Zapisała na kartce: KR905TF. Sprawdziła je w wyszukiwarce, nic nie znalazła. Weszła na różne strony urzędów, licząc, że na którejś znajdzie informację o przypisywaniu numerów do danych dzielnic. Trafiała w ślepy zaułek. Numery w żaden sposób nie były związane z miejscem zamieszkania. Zdjęcie jej nie pomogło.

Przeszła do drugiego. To niemal w całości pokrywała gruba gęba nastolatki z przyłożoną do brzucha książką; sądząc po okładce, kiczowatym romansem. Tytuł i autorka nic Soni nie mówiły, nie mogły też pomóc w ustaleniu adresu. Skupiła się na wszystkim, co znajdowało się za dziewczyną. Wycięła właściwy fragment obrazka i otworzyła go w osobnym oknie. Poddała obróbce, usuwając fragmenty włosów Olgi. Kiedy zdjęcie przedstawiało wyłącznie krajobraz w tle, pocięła je na kawałki. Każdy kawałek powiększyła w osobnej karcie. Uważnie przyglądała się

szczegółom. Znalazła rozmazane betonowe boisko do koszykówki, które musiało stać tuż za placem zabaw, a którego znaczną część zasłoniło cielsko dziewczyny. Betonowe boisko... „Już się takich nie buduje” – ta myśl przekonała ją, że gdziekolwiek wykonano zdjęcie, okolica zachowała pamiętki dawnych czasów. Przeszła do fotografii przedstawiającej to, co znajdowało się za boiskiem. Trawa, trzepak i dwa bloki. Miejsce, jakich w Krakowie tysiące... Zrezygnowana wpatrywała się w bloki. Nie miała pojęcia, co robić dalej. Czas ją naglił, a ona nawet nie wiedziała, gdzie mieszka dziewczyna, która poświęci się dla Kuby.

„Może jednak powinnam poszukać kogoś na mieście? Przecież nie wszyscy mnie rozpoznają”. – Rozważając najbardziej ryzykowną opcję, doznała olśnienia. Dwa bezbarwne bloki nagle wydały jej się inne niż wszystkie pozostałe znajdujące się w mieście. Odzyskując zapał, maksymalnie powiększyła zdjęcie. Jeden z bloków otrzymał podpis, który czynił go unikatowym i wyróżniał na tle innych. Miała problem z rozszyfrowaniem tekstu, ale nie poddawała się. Powiększała go i obrabiała w kilku programach. Ciągłe wychodziły czerwone mazy. Długo szukała w sieci odpowiedniego programu. Wreszcie natrafiła na jeden, wyostrzający zamazane zdjęcia. Zanim przystąpiła do kolejnej obróbki, przeczytała skróconą instrukcję oddzielania linii kolorów, krzywych od kątów ostrych i separacji poszczególnych ścieżek barw.

Pracowała intensywnie, efekt przyszedł po kolejnych czterdziestu minutach. Odszyfrowała fragmenty manifestu nienawiści namalowanego sprayem na murze. Zapisała litery na kartce. W brakujących miejscach stawiała kreski.

Napis brzmiał: „Az\_\_ pier\_\_\_\_ \_\_dost\_\_”. Domyślała się, że środkowy wyraz to przekleństwo. Wpisała w wyszukiwarce „Az pierdolić dost Kraków”. Zaraz na pierwszej stronie znalazła forum poświęcone przynależności do klubów piłkarskich mieszkańców poszczególnych dzielnic. W jednym z komentarzy pewien użytkownik napisał: „Azory pierdolą to zdziczałe Żydostwo!”. Już wiedziała, że Olga mieszka na Azorach.

Myślała, że najgorsze ma za sobą. Że jeśli zna dzielnicę, pójdzie już z górki. Bardzo pomyliła się w swoich kalkulacjach. Wirtualny spacer po Azorach okazał się prawdziwą męką. Kosztował mnóstwo czasu i był jedną z najbardziej monotonnych czynności, jakie w życiu wykonywała. Przeglądała ulice dzielnicy. Większa część Azorów przypominała połączenie minionej epoki z obecną. Masa starych czteropiętrowych bloków z niedawno odnowioną żółtą elewacją, ceglane domy, stare place zabaw, szkoły wyglądające z zewnątrz tak, że aż ją ciarki przechodziły. A obok nich eleganckie nowe osiedla, gdzie kostka brukowa i garaże podziemne były wyznacznikami luksusu. Spacer zaczęła od najdłuższej ulicy, później sprawdzała wszystkie równoległe i poprzeczne. Wśród starych blokowisk położonych daleko od najdroższych lokalizacji w dzielnicy znalazła kilka domów szeregowych. Naprzeciwko nietypowej pary starego i nowoczesnego wreszcie pojawił się plac zabaw identyczny jak ten na zdjęciach. Za nim znajdował się blok podpisany czerwonym sprayem: „Azory pierdolą to zdziczałe Żydostwo”. A pod nim inne epitety. Kilka liter zostało lekko zamazanych, ale była pewna, że to właściwe miejsce. Na wirtualnej mapie



poszukała punktu, z którego dziewczyna mogła zrobić fotografię placu zabaw. Sonia była przekonana, że zostało pstryknięte z balkonu jednego z dwóch przyklejonych do siebie domków na ulicy Pużaka. Nowoczesnego lub starego. Na zdjęciach, które dziewczyna robiła w swoim pokoju, w tle pojawiał się ogródek, więc z pewnością nie mieszkała w bloku. Dopiero kiedy posiadała wszystkie niezbędne informacje, Sonia pojechała na wycieczkę.

Stała przed bramą wejściową nowoczesnej części szeregowki. Oceniała, że mimo ran łatwo jej będzie ją przeskoczyć. Stary dom w sąsiedztwie miał dużo wyższy płot zakończony ostrymi czubkami, przygotowanymi specjalnie do nadziewania włamywaczy. Miała nadzieję, że dziewczyna mieszka w nowoczesnym. Obejrzała drzwi wejściowe, bramę do garażu przyklejonego do domu, teren posesji i umiejscowienie lamp. Zajęło jej to nie więcej niż dwie minuty. Wolnym krokiem ruszyła dalej. Nie chciała, żeby ktoś zauważył, że kręci się przed wejściem. Włosy miała spięte w kok i w całości schowane pod czerwoną baseballówką nałożoną daszkiem do tyłu, siniaki zamaskowała jasnym makijażem i czerwonymi okularami przeciwsłonecznymi. W szerokiej niebieskiej spódnicy sięgającej kostek i białej koszulce w dyskotekowym stylu nie przypominała siebie z telewizyjnych wywiadów. Mimo to wolała być ostrożna. Poszła wzdłuż ulicy, okrążyła domy od drugiej strony i dopiero wtedy usiadła przy stoliku przed wejściem do pierogarni. Zamówiła podwójną porcję. Jadła, próbując sobie wmówić, że obleśne, ociekające tłuszczem pierogi naprawdę jej smakują. Wprost nie mogła się doczekać, kiedy sprawa Kuby dobiegnie końca, rany się

zagoją i będzie mogła wrócić do swojej wyśrubowanej diety, którą uwielbiała. Podczas posiłku cały czas zerknęła w kierunku placu zabaw. Mamusie znudzone zabawą swoich dzieci co chwilę przychodziły po małe zestawy obiadowe i szły konsumować je na ławce. Sonia wiedziała, że kwestią czasu jest, kiedy zapach tuczącej trucizny wywoła w Oldze uczucie głodu i zwabi ją do lokalu. Cierpliwie czekała.

Olga przegrała z pokusą po dwudziestu minutach. Zamknęła książkę i gwałtownie podniosła się z ławki. Już z daleka wyglądała na o wiele grubszą niż na zdjęciach, które starała się robić z korzystnej dla siebie perspektywy. Powolnym, ociężałym krokiem ruszyła w stronę pierogarni. Sonia zaczęła coraz szybciej wpychać do ust obrzydliwe mięso zawinięte ciastem. Kiedy zobaczyła zbliżającą się dziewczynę, spuściła głowę w kierunku talerza i podniosła wzrok. Dzięki czapce i okularom przeciwsłonecznym Olga nie mogła zauważyć, że Sonia ją obserwuje. Sonia patrzyła znad talerza, jak ją mija i wchodzi do baru. Choć w krótkich, odsłaniających otyłe uda spodniach, czarnej bluzce opiętej na potężnym brzuchu i z krótko obciętymi włosami, podkreślającymi każdą, nawet najmniejszą, wadę twarzy wyglądała jak bagienny potwór, wydawała się z siebie bardzo zadowolona. Idąc, cały czas się uśmiechała. „Jeszcze nie wiesz, że dzisiaj umrzesz” – pomyślała Sonia. Świadomość, że zna tragiczną przyszłość dziewczyny, lekko ją podnieciła. Poczekala, aż tamta złoży zamówienie. Zgodnie z przypuszczeniami wzięła podwójną porcję. Na wynos. Obserwowała, jak wychodzi. Dziewczyna nie przeszła przez ulicę, tylko poszła dalej chodnikiem. Nie planowała wracać na plac zabaw.

„Tak myślałam, nie będziesz zreć na ławce. Pójdiesz do domu, tam wygodniej” – zauważyła w myślach.

Serce zabiło jej mocniej. Popiła parszywe jedzenie wodą i opuściła pierogarnię. Nie musiała iść za Olgą, żeby zobaczyć, jak się męczy z książką trzymaną pod pachą, siatką z jedzeniem i wkładaniem klucza do zamka w furtce nowoczesnego domu. Ulżyło jej, nawet się szczerze uśmiechnęła. Grubaska mieszkała w najelegantszym i najłatwiejszym do zdobycia domku w dzielnicy. Sonia odwróciła się na pięcie i poszła w kierunku vespy. Po drodze sprawdziła profil Olgi na portalu społecznościowym. Status „wolna chata” cały czas obowiązywał.

\*\*\*

Na Azory wróciła po dwudziestej drugiej, kiedy znaczna część mieszkańców kładła się spać. Liczyła, że Olga też. Cały dzień czytania, doprawiony ociekającymi tłuszczem pierogami i Bóg wie czym jeszcze na kolację, powinien ją zwalić z nóg. Sonia zakładała, że dziewczyna zamknie oczy najpóźniej o jedenastej. Zaparkowała vespę na osiedlowym parkingu, kilometr od przyszłego miejsca zbrodni. Zdjęła kask i wsadziła do schowka pod siedzeniem. Choć na dworze wciąż było ciepło, mocno naciągnęła kaptur na głowę. Poprawiła niewielki plecak, wsadziła okrytą rękawiczką dłoń do kieszeni czarnych dresowych spodni. Po południu kupiła je w centrum handlowym. Miały kieszenie na zamki, dzięki czemu mogła bezpiecznie schować dodatkowy nóż, telefon, fajki i zapalniczkę. Najważniejszy był dla niej nóż. Napisy na murach świadczyły, że Azory bywają niebezpieczne po zachodzie słońca. Szła, ściskając

rękojeść w kieszeni, gotowa w każdej chwili odeprzeć atak potencjalnego napastnika. Rozglądała się, szukając kamer miejskiego monitoringu i ludzi. Miała szczęście, nikt jej nie minął. Nawet na placu zabaw było pusto. Kamery znajdowały się tylko przy sieciowym sklepie spożywczym, kilka ulic wcześniej. Ominęła sklep szerokim łukiem. Przez adrenalinę w ogóle nie czuła bólu w nodze. Znow mogła się normalnie poruszać.

Zatrzymała się przed furtką. W oknach od strony ulicy nie paliło się światło. Stanęła w ciemnym punkcie, daleko od latarni. Dwukrotnie się upewniła, że nikt jej nie widzi. Z plecaka wyjęła maskę. Szybko włożyła ją na głowę. W pełni przygotowana wzięła głęboki oddech, podskoczyła, chwytając dłońmi za krawędź płotu, podciągnęła się i sprawnie przeskoczyła na drugą stronę. Od wypadku w domu przy Hofmana miała przerwę w ćwiczeniach, jeśli nie liczyć kilkudziesięciu brzuszków dziennie wykonywanych na macie należącej do Kuby. Mimo braku treningu pokonała ogrodzenie dużo sprawniej niż poprzednim razem. Na posesji wolnym krokiem ominęła garaż i kucając, przeszła pod murem do ogródka. Po drodze znalazła uchylone okno. Pamiętała, jak Kuba mówił jej, że ludzie często zostawiają uchylone okna w upalne dni. Pamiętała też noc w Sopocie...

Wyjrzała zza rogu. W salonie było ciemno, ale w jednym z pokoi na górze paliło się światło. Sonia poczuła strach, ból nogi natychmiast przypomniał o sobie. Pomyślała o samotności, jaka ją czeka, jeśli Kuba pójdzie siedzieć. Wizja nocy spędzonych w towarzystwie snów o Przemku zmotywowała ją do działania. Niecierpliwiła się. Nie chciała

czekać, aż dziewczyna pójdzie spać. Ma wakacje, może czyta, obżerając się do wczesnych godzin rannych? Wróciła do uchylonego okna. Spróbowała zajrzeć do środka. Niestety zasłonięta roleta jej nie pozwoliła. Wyjęła sprzęt do otwierania okien. Nie minęło czterdzieści sekund, a klamka była odbezpieczona. Wystarczyło pchnąć okno przed siebie. Sonia chwilę się wahała. Przez zaciągniętą roletę nie widziała, co znajduje się po drugiej stronie. Mając to na uwadze, leciutko popchnęła okno. Prawie natychmiast natrafiła na opór. Wazon. Przesunęła okno o kilka centymetrów. Szpara była wystarczająco duża, żeby wsadzić w nią rękę. Spróbowała chwycić wazon. Udało jej się. Był niewielki. Trzymając go, otworzyła okno na całą szerokość. Natychmiast wsadziła głowę do środka.

W domu utrzymywał się zapach smażonych pierogów. Nasłuchiwała, czy grubaska nie kręci się po mieszkaniu. Bluza i maska tłumiły nieco odgłosy, ale Sonia i tak miała pewność, że dziewczyna siedzi na piętrze. Nie chodziłaby po dole w ciemności. Odstawiła wazon i weszła do środka. Odruchowo zamknęła okno. Stała obok drewnianego stołu, na którym stały talerz z niedokończonym pierogiem i ze sztućcami i opróżniona w połowie plastikowa butelka coli. Sonia znajdowała się w jadalni. Schody prowadzące na piętro miała tuż przed sobą, po lewej stronie. Zastanawiała się, co zrobić. Od początku zakładała, że dziewczyna będzie spać. Bała się, ujrawszy ją w masce, może zdążyć jakoś zareagować. Zdjęła plecak i zostawiła obok stołu. Olga była grubsza od zapaśnika sumo, mogła ją z łatwością obezwładnić w walce. Ale Sonia i tak nie chciała stracić swojego największego atutu – efektu zaskoczenia.

\*\*\*

Informacja, którą przekazuje mi Cichocka, jest optymistyczna, ale nie gwarantuje przełomu. Skontaktował się z nią Władysław Małkowski, wujek Pozbawionego\_zahamowań<sup>18</sup>. Chce zeznawać na naszą korzyść. Facet powiedział jej bez ogródek, że nienawidził Piotrka i chętnie podzieli się swoimi opiniami przed sądem. Dzięki temu proces przedłuży się o jeden dzień. Pytam Cichocką o szczegóły jego przesłuchania. Nie chce mi ich wyjawiać. Odpowiada wymijająco, że jest w trakcie przygotowań i woli nie zapeszać. Mam się dowiedzieć dopiero na sali rozpraw, co dodatkowo mnie denerwuje. Każę jej poinformować o zmianie planów Sonię, której działania uważam za kluczowe. Ku mojemu zdziwieniu zdecydowanie odmawia. Według niej Sonia nie ma już żadnego wpływu na rozprawę, a ona nie chce mieć z nią nic wspólnego. Grożę rezygnacją z jej usług, ale słusznie przypomina mi, że na tym etapie sprawy nie znajdę lepszego prawnika, i wychodzi. Pozostaje mieć nadzieję, że media na bieżąco i skrupulatnie relacjonują postępy w procesie. W końcu za każdym razem cała chmara gapiów gromadzi się przed budynkiem sądu.

Resztę dnia spędzam w celi. Robię brzuszki, pompki, przysiady i pajacyki. Doprowadzam mięśnie do temperatury wrzenia. Chcę odgonić myśli od rozmowy z ojcem, nieposłuszeństwa prawniczki i widma więzienia. Trening pomaga. Cały dzień wypełniony ćwiczeniami i bez papierosów wykańcza mnie. Zasypiam twardym snem, zanim Ligudziński wraca do celi.

Rano szarpie mnie, wyrrywając z pierwszego w pełni

twardego snu w areszcie. Krzyczy podniecony jak nastolatka na widok muzycznego idola.

- Udało się, udało!

Jego szal radości działa mi na nerwy. Wiem, co chce powiedzieć, i mu zazdroszczę. Z chęcią skręciłbym mu kark.

- Głośniej, może ktoś jeszcze nie słyszał, że tylko udajesz czubka ze zwichniętą osobowością - odpowiadam, leżąc plecami do niego.

- Nieważne. Kto będzie zeznawał przeciwko mnie? Ty? - pyta całkowicie ironicznie.

- Niegłupi pomysł. Może w zamian za skazanie ciebie proponuję mi układ - odpowiadam poważnie.

- Pewnie, bo ja jestem wielki mafioso, za którego z przyjemnością przydzielę ci status koronnego. - Cały czas mną trzęsie. - Kuba, wstań. Za pięć minut wychodzę!

Jego ostatnie słowa trzępią mocniej niż krzesło elektryczne. Odrzucam koc i podskakuję z pryczy. Staję nad nim. Zaciskam pięść, z trudem powstrzymując się przed uderzeniem go w ten roześmiany łeb.

- Już? Tak szybko? - pytam, udając mile zaskoczonego.

- Po przedstawieniu opinii przez biegłego skład sędziowski od razu udał się na naradę i ustalił werdykt. „Skierowany na leczenie do kliniki psychiatrycznej”. - Kreśli w powietrzu cudzysłów, ogłaszając oficjalny wyrok. - Adwokat mówił, że znajdzie mi jakąś naprawdę luksusową. Powinienem posiedzieć nie dłużej niż pięć, sześć lat. A jeśli wyjdę i odpowiednio wszystko wyciszę, może będę mógł wrócić do polityki. Wyciszenie to głównie, wiesz... - Pociera palcem wskazującym o kciuka, wykonując popularny gest kojarzący się z pieniędzmi. - Dogadanie się z lekarzem

prowadzącym plus odpowiednie tantiemy dla żonki i alimenty. Da się załatwić. Będę też musiał odpalić coś rodzicom tej suki, ale trudno. Wpisze się w koszty.

Kończy swoje przechwałki, chwyta mnie za policzki i całuje w każdy dwa razy. Z bliska jego ciało cuchnie stęchlizną.

- Uważaj, bo mogą się odwołać - przypominam w nadziei, że zepsuję mu święto.

- Nie odwołają się. A nawet jeśli, podobno badał mnie gość cieszący się wielką renomą w policji. Sędzia nie śmiał podważać jego decyzji. - Macha ręką, bagatelizując sprawę.

Spoglądam na jego pryczę. Łóżko jest zasłane, a niewielka ilość rzeczy, które miał ze sobą, leży ułożona w kupkę na kocu. Dociera do mnie, że być może jeszcze dziś poznam nowego współwięźnia. Może nim być każdy.

Oby Kark nie miał aż takich chodów u strażników.

- Dobrze dla ciebie - mówię, klepiąc go w ramię. Nic więcej mi nie pozostało. Nie zabiję go, choćbym chciał. - Odwiedzę cię, jak wyjdę na wolność.

Z oddali dobiega pukanie. Klawisze wzywają na poranny prysznic. Ból poniżej pleców przypomina, że czas zacząć się martwić.

- Bez ciebie nigdy bym nie wyszedł. Po drugiej stronie mam niezłe kontakty w towarzystwie krakowskich polityków. Jakbyś potrzebował czegokolwiek, daj mi znać. Myślę, że siedząc u czubków, i tak będę mógł sterować swoją robotą.

- Dzięki - odpowiadam beznamiętnie.

Jego kontakty polityczne są obecnie głównie warte. Wolalbym kontakty w więziennictwie.



- Nie ma za co. Uratowałeś mi dupę, choć dosłownie to ja tobie.

Śmieje się z własnego parszywego dowcipu. W tym samym momencie klawisz otwiera drzwi. Obaj jak na komendę stajemy pod swoimi pryczami.

- Ligudziński, szykuj się do wyjścia! - oznajmia krzykiem klawisz. - A my, Sobański, idziemy pod prysznic.

\*\*\*

Prysznic mija w miarę spokojnie. Liczba więźniów znów zmalała. Kark-Orzeł stoi dwa natryski na prawo ode mnie. Nie zwracam na niego uwagi. Myjąc się, bez przerwy obserwuję strażników. Wiem, że dopóki stoją, nic mi nie grozi. Kiedy woda przestaje lecieć i dostajemy sygnał do wyjścia, Kark natychmiast idzie w moim kierunku. Zatrzymuje się na dosłownie kilka sekund. To wystarcza, żeby przekazał mi wiadomość.

- Zapraszam do pierdła, będziemy na ciebie czekać. - Jego słowa przynoszą mi lekką ulgę.

Został skazany, być może już nigdy go nie zobaczę.

Nawet nie próbuję sobie wyobrazić sytuacji, w której przegrywam proces i trafiam z nim do jednego więzienia. Wracam do celi, zastanawiając się, kogo w niej zastanę. W środku czeka mnie miła niespodzianka. Cella jest pusta, a z sąsiedniej pryczy zniknęły koc i poduszka. Ogarnia mnie radość. To nie hotel, tu nie sprząta się po poprzednich gościach. Jeśli pościel zniknęła, znaczy, że jest potrzebna w innej celi. Zostałem sam!

- Twój ojciec słono mi za to zapłacił - mówi klawisz, popychając mnie do środka. - Chciał, żebym ci o tym

powiedział. Swoją drogą, musisz być kurewsko nadziany. Szykuj się, za pół godziny jedziesz do sądu.

Skuteczne działania ojca i pozbycie się karków pozwalają mi nieco odetchnąć. Świadomość, że wreszcie wrócę do bezpiecznej celi w bezpiecznym areszcie, jest niczym wpisanie kodu na nieśmiertelność w komputerowej strzelance. Zwiększa pewność siebie i poczucie własnej wartości. Podczas przedstawienia materiału dowodowego czuję się znakomicie. Przytakuję technikom, kilkakrotnie pytany przez sąd o swoją wersję potwierdzam, że zabiłem Piotra Małkowskiego podczas szamotaniny, potwierdzam ułożenie noży i wszystko, o co pytają. W duchu jestem rozbawiony. Ci idioci nie mają pojęcia, kto i w jaki sposób zabił chłopaka, wielcy technicy. Nikt nie bierze pod uwagę żadnej krwi nastolatki.

W dużo lepszym nastroju niż zwykle wracam do aresztu. Korzystam z tego, że mam celę na wyłączność. Ustawiam obie prycze w odległości takiej samej jak rozpiętość moich ramion. Wykorzystuję je do wykonywania ćwiczeń na mięśnie brzucha, rąk i pleców. Po godzinie zmęczony kładę się na swojej. Niemal natychmiast po zgaszeniu światła zaczynam się masturbować. Robię to trzy razy, nie sądziłem, że aż tak mi tego brakowało. Wspominam Julię i Adę Remiszewską, a potem wyobrażam sobie je razem. Ani razu nie myślę o Soni. Wizja dwóch pięknych kobiet pozwala nieco zatrzeć wspomnienia spod prysznic. Masturbacja działa skuteczniej niż tabletki nasenne. Zасыpiam z przeczuciem, że jutro nadejdzie upalny dzień, który powinien przybliżyć mnie do powrotu na ulice raj.

## 26.

Pomyślała o własnym domu. Ileż razy w nocy coś trzeszczało, piszczało lub uderzało. Kiedy była mała, bardzo się tego bała. Odgłosy wydawane przez dom przerażały ją. Z czasem zrozumiała, że każdy dom wydaje jakieś dźwięki, i przestała na to zwracać uwagę. One były niegroźne, prawdziwy potwór mieszkał w pokoju obok. Po śmierci Przemka, kiedy zostawała sama, a coraz większa liczba urządzeń elektrycznych żyła własnym życiem, wcale się nimi nie przejmowała. Liczyła, że grubaska podobnie. Podeszła do lodówki i przyjrzała się diodom migającym nad drzwiami. Oprócz temperatury na wyświetlaczu świeciła się ikonka dzwoneczka. Oznaczało to, że lodówka przypomni, jeśli drzwi nie będą szczelnie zamknięte. Chwyciła za klamkę i pociągnęła lekko do siebie. Ustawiła drzwi tak, żeby światło nie wychodziło na zewnątrz i żeby uszczelka nie dotykała czujnika. Natychmiast po załatwieniu kwestii drzwi podeszła do ściany przyległej do schodów. Wyciągnęła z kieszeni nóż, dwa pozostałe leżały przypięte do pasa. Czekwała.

Sygnał dźwiękowy włączył się po niecałej minucie. Z kuchni dobiegł głośny, jednolity pisk drażniący uszy. Z góry cały czas odpowiadała cisza. Sonię ogarnęły wątpliwości. „Pomyślała, że ktoś wszedł do domu, i boi się zejść?” Dzwoni na sto dwanaście? Może ma słuchawki na uszach? Ale w końcu czarne myśli zniknęły. Sonia usłyszała kroki. Nie były ani za szybkie, ani za wolne. Dziewczyna szła pewnie. „Czuje się bezpiecznie, przecież nie ma powodu do strachu. To tylko stara lodówka szwankuje”.

Zapaliła światło. Zrobiło się jasno na górze i na dolnym korytarzu. Sonia musiała na moment zmrużyć oczy, żeby przyzwyczać się do jasności. Kroki stawały się coraz głośniejsze. Dziewczyna schodziła po schodach. Sonia mocno ścisnęła nóż.

Niestety adrenalina nie znieczuliła jej ciała. W najmniej odpowiednim momencie poczuła pulsujący ból na dosłownie każdej ranie. W tym samym momencie zobaczyła cień na ścianie. Grubaska była bardzo blisko. Nie zważając na ból, podniosła lewą rękę z nożem. Odchyliła się, ugięła nogi w kolanach. Stała w pełnej gotowości. Ruszyła bez zastanowienia, gdy tylko zobaczyła tłuściutką sylwetkę Olgi. Planowała zadać szybki cios w szyję, który natychmiast pozbawiłby dziewczynę jakichkolwiek szans obrony. Chciała postępować zgodnie z instrukcjami Kuby. Udałoby jej się, gdyby ból w ranie na nodze nie postanowił osiągnąć apogeum. Udo zapiekło ją tak mocno, że zgięła się wpół, mimowolnie wypuszczając nóż z ręki. Od grubaski dzieliły ją centymetry. Ta natychmiast ją zauważyła.

- O Boże! O Boże!

Nie zamurowało jej w efekcie szoku, nie straciła głosu ani zdolności wykonywania ruchów. Przeciwnie, ryknęła na cały głos, widząc Sonię podpierającą się dłonią o podłogę i próbującą wstać. Grubaska, zamiast wydostać się z domu, ruszyła na nią z całym impetem swojego potężnego ciała odzianego w cienki zielony szlafrok. Zderzenie z Olgą było dla Soni jak pocałunek z walącą się ścianą. Poleciała do tyłu, uderzając głową o drewnianą podłogę. Przez moment była zamoczona. Tyle wystarczyło grubasce, żeby ponownie zaatakować. Sonia spróbowała się podnieść, ale

tłuste łapska Olgi zacisnęły się na jej szyi. Miała problem ze złapaniem powietrza.

- Chciałaś na mnie napaść? - W furii uderzyła głową Soni o podłogę. Towarzyszyło temu głucho echo. - Niedoczekanie! - Dziewczyna była wściekła. Kawałki śliny spadały na maskę Soni.

Sonia zamknęła oczy i przyjęła jeszcze dwa uderzenia głową o podłogę. Niemal czuła, jak czaszka pęka jej pod skórą. Nieustanne piszczenie lodówki powodowało, że ból wydawał się jeszcze silniejszy. Mimo to próbowała sięgnąć po jeden z noży pod bluzą. Na razie nie mogła. Grubaska za mocno nią trzęsła, a ból wraz z jej cielskiem blokował możliwość swobodnego poruszania rękami. Była w potrzasku, czuła się podobnie jak w domu przy Hofmana. Wtedy miała cichą nadzieję na pojawienie się Kuby. Teraz była zdana tylko na siebie.

- Ślicznie się zamaskowałaś - stwierdziła grubaska, sapiąc.

- Ależ jesteś straszna, prawie jak postać z anime. Niech zgadnę: kolejna kretyńka z sąsiednich bloków? - Dla podkreślenia swojej niechęci do sąsiadów Olga przypuściła kolejny atak i uderzyła głową Soni o podłogę. - No, pokaż się, dziwko! - Z dumą, silnym ruchem grubej ręki pociągnęła maskę.

Ścisnęła tak mocno, że maska zeszła, wyrywając przy okazji kilka włosów Soni. Dla utrzymania kontroli nad sytuacją Olga od razu uderzyła Sonię pięścią w twarz. Dopiero potem na nią spojrzała. I wtedy doznała prawdziwego szoku. Zamarła bez ruchu z rozdziawioną gębą. Sonia, wciąż zamroczone, nie chciała tracić czasu.

Chwyciła nóż po prawej stronie pasa. Wolałaby lewy, ale grubaska napierała kolaniem na jej lewy nadgarstek.

- Jesteś tą dziewczyną z... - Zacięła się. Sonia wyciągnęła nóż. - Boże... Czego ode mnie chcesz?

Sonia wygięła niewygodnie nadgarstek i nie mogąc zrobić zamachu, wbiła ostrze w pierwszy napotkany punkt ciała Olgi. Chyba trafiła w nerkę. Dziewczyna podskoczyła z piskiem i wtedy Sonia użyła wszystkich sił, żeby zrzucić ją z siebie. Ból przeszywał każdy milimetr jej ciała, ale próbowała o nim nie myśleć. Zdawała sobie sprawę, że stawka, jaką do tej pory była wolność Kuby, diametralnie wzrosła. Teraz walczyła o swoje życie. Dziewczyna zwlekła się z podłogi i próbowała sięgnąć po zakrwawiony nóż, który upadł tuż za nią. Sonia była szybsza. Doskoczyła do niej, jednocześnie wyciągając drugi nóż zza pasa. W pełni sprawną lewą ręką wbiła go w jej żebra. Drugą ręką chwyciła grubaskę za usta i docisnęła ją do podłogi. Ścisnęła jej szczękę i uderzyła jej głową o deski. Słyszając głuchy huk zderzenia kości czaszkowej z drewnianymi panelami, poczuła lekką satysfakcję. Z trudem prostując chorą nogę, kopnęła nóż, po który sięgała grubaska. Docisnęła ten wbity w żebra, osłabiając ją.

- Głupia tłusta świni! - krzyknęła na dziewczynę, wyjmując nóż z jej żebra. Gorąca krew spłynęła na rękawiczkę. Sonia odsłoniła szlafrok i rozcięła nożem pierś, po czym uderzyła Olgę czołem w nos. Olga parsknęła. - Musiałaś ściągać mi maskę?

Ogarnęła ją wściekłość. Ból słabł, a wzrastała agresja. Nie mogła patrzeć na twarz Olgi. Ponownie uderzyła ją z główki. Usłyszała chrupnięcie. Prawdopodobnie złamała

jej nos. Odsunęła się od niej i wbiła ostrze tuż nad zębem. Tym razem dziewczyna zawyla tak głośno, że prawie zagłuszyła piszczenie lodówki. Sonia jeszcze raz docisnęła ostrze.

- Wiesz, w jakie bagno mnie wpakowałaś?

Po kolejnym ciosie, zadany w krocze dziewczyny, wstała i kopnięciem przewróciła ją na brzuch.

- Proszę, zostaw mnie... - Grubaska pokonała chwilowy ból i zaczęła skamleć. Wokół niej tworzyła się coraz większa kałuża krwi.

Sonia chwyciła nóż i wbiła dziewczynie w kręgosłup znajdujący się najbliżej kości ogonowej. Natychmiast przypomniała sobie pierwszy raz w Sopocie. Poczuli się pewniej.

- Dotąd twoje życie nie miało sensu. - Wbiła nóż w kolejny kręgosłup. - Umierając, wreszcie mu go nadasz.

Zamknęła oczy. Kilka razy uderzyła nożem na oślep. Otworzyła je, kiedy zorientowała się, że dziewczyna nie krzyczy. Wstała z niej. Przyglądała się jej bezbronnemu, tłustemu ciału. Nagle dziewczyna zaczęła się czołgać w kierunku jadalni. Przypominała tłustą gąsienicę pełznącą donikąd.

- Jaka uparta, ciągle chce walczyć! - zadrwiła z niej Sonia.

Zacisnęła pięść na rękojeści noża i znów wbiła w dziewczynę. Ta zeszytniała pod wpływem bólu. Kiedy Sonia wyjęła nóż, Olga znów podjęła próbę pełzania.

- Jesteś odrażającą kreaturą! - Sonia zadała kolejny cios. - No dalej, pełnij! - Kopnęła ją w udo. Dziewczyna wciąż starała się przemieścić. Sonia roześmiała się na cały

głos. - Moja własna ludzka stonoga. - Wbiła jej nóż w plecy i usiadła na niej. - Dasz radę z obciążeniem? - Ku jej zdziwieniu grubaska nie przestawała się czołgać. - Świetnie, wio, koniku. - Tym razem wbiła ostrze w pośladek dziewczyny. Ta zajęczała, pokonała kilka centymetrów z Sonią na plecach i znieruchomiała. - Mamy już dosyć? - Sonia zsunęła się z jej pleców na pośladki. - To dobrze, bo ja też mam ciebie dosyć. - Podniosła dłoń z nożem, wzięła zamach. - Niepotrzebnie próbowałaś się bronić. - Wymierzyła cios w plecy. - Jesteś obślizgłym zwierzęciem. - Zadawała jeden cios za drugim, uderzała na oślep. - Ale wiedz, że twoja śmierć ma wyższy cel. - Wbijiała nóż coraz szybciej i mocniej. - Zdechniesz, żeby on mógł być wolny. Będziesz bohaterką, pieprzoną, spasioną bohaterką. Zupełnie jak w twoich książkach! - krzyknęła, zadając ostatni cios.

Gdy się opamiętała, Olga leżała bez ruchu z wyciągniętym językiem. Jej plecy ociekały krwią. Materiał szlafroka zmieszał się z kawałkami wychodzącego mięsa. Miała dziury na kręgosłupie, na pośladku i w okolicach nerki. Bezradnie próbowała poruszać rękami, jeszcze żyła. Płakała. Sonia ścisnęła nóż i zamknęła oczy. Pomyślała o samotności, jaka ją czeka, jeśli Kuba pójdzie siedzieć. Silnym ruchem wbiła nóż w środek pleców dziewczyny. Pomyślała o ilości DNA, które zostawiła po stracie maski. Znów wbiła nóż w jej plecy. Pomyślała o więzieniu, do którego sama może trafić, i o Przemku, przez którego musi to robić. Ścisnęła nóż obiema rękami i wbiła dziewczynie w sam środek karku. Wszedł niemal po rękajeść. Dziewczyna wydała z siebie coś w rodzaju odchrząknięcia.



Sonia otworzyła oczy. Olga bez wątpienia była martwa.

Stając na równe nogi, Sonia poczuła silny zawrót głowy. Szybko się otrząsnęła. Z zakrwawionym nożem w ręce poszła zamknąć lodówkę. Choć pisk ustał, wciąż odbijał się echem w jej uszach. Oparła się o blat kuchenny. Przejechała rękawiczką po twarzy, zostawiając na niej kilka plam świeżej krwi. Ogarnął ją jeszcze większy strach. Próbowwała sięgnąć pamięcią do rozmów z Kubą. Niemal słyszała, jak mówi do niej: „Przede wszystkim nie panikuj”. Przeszła z powrotem do przedpokoju i spojrzała na ciało grubaski. Wiedziała, że zostawiła na niej masę swojego DNA, być może również krew. Po prawdzie DNA mogła zostawić dosłownie wszędzie! Błyskawicznie sięgnęła po maskę. Musiała przestać zostawiać nowy materiał genetyczny. Poszła do łazienki i dokładnie wyczyściła noże. Zmyła krew z bluzy, dresu i rękawiczek. Weszła na górę, znalazła komórkę dziewczyny. Zrobiła zdjęcie i otworzyła jej pocztę. Dodała załącznik. Godzinę nadania ustawiła na dziewiętą trzydzieści rano. Zgodnie z poleceniem Kuby rozszerzyła listę odbiorców. Obawiał się, że tym razem krakowska telewizja będzie chciała współpracować z policją. Na wszelki wypadek kazał wysłać też na portal kryminalny, do radia internetowego i kilku przypadkowo wybranych adresatów. Liczyła, że z któregoś źródła musi nastąpić wyciek. „Kimkolwiek jesteś, będziesz miał zajebisty poranek w pracy” – pomyślała, ustawiając jako ostatniego odbiorcę dyrektora handlowego krakowskiej firmy marketingowej.

Zablokowała telefon i schowała do zapinanej na zamek kieszeni w spodniach, Pomimo potwornego bólu głowy spróbowała odtworzyć w myślach zbrodnię Rzeźnika

Niewiniątek. Znała je wszystkie. „Co robiłeś, żeby usunąć swoje DNA? – zapytała samą siebie. – Zabójstwo na Woli Justowskiej... Zalałeś mieszkanie wodą!” Odpowiedź przyszła szybciej, niż Sonia się spodziewała. Zdawała sobie sprawę, że zalanie mieszkania grubaski nie wchodzi w grę. Kuba zrobił tak wiele lat temu, technologia szła do przodu, a ona zostawiła masę włosów. Nie chciała sprawdzać, czy technicy są w stanie odczytać coś z mokrych włosów.

Rozejrzała się uważnie po mieszkaniu. Szukała czegoś, co pomoże jej rozwiązać problem. Poszukiwania zaprowadziły ją do korytarza, a później do przejścia łączącego powierzchnię mieszkalną z garażem. Wchodząc do niego, liczyła, że rodzice Olgi polecili na wczasy samolotem. Przeliczyła się, w garażu nie było samochodu. Na szczęście w prawym rogu, obok wielu różnych narzędzi, stała kosiarka spalinowa, a przy niej był kanister. Odkręciła korek w baku kosiarki i przewróciła ją na bok. Benzyna zaczęła się wylewać. Podniosła kanister. Ważył chyba z tonę, był prawie pełny. Męcząc się okrutnie, zaczęła rozlewać benzynę. Najwięcej wylała na drewniane panele, zwłoki dziewczyny i schody. Kiedy opróżniła cały pojemnik, była mocno zziębnięta. Złapała oddech i poszła do kuchni. Odkręciła wszystkie kurki w kuchence gazowej. Otworzyła okno. Kucnęła nad ciałem dziewczyny. Z kieszeni wyciągnęła zapalniczkę.

- Włoski palą się najlepiej – powiedziała niemal czule i podpaliła martwą Olgę.

Natychmiast podbiegła do okna. Siedziała na parapecie, obserwując, jak ciało Olgi staje w płomieniach. Zeszła dopiero wtedy, kiedy upewniła się, że podłoga na dobre

zajęła się ogniem. Sprawdziła, czy teren jest czysty, i uciekła tą samą drogą, którą przyszła. Idąc chodnikiem, wyrzuciła telefon komórkowy do jednego z przydrożnych kubłów na śmieci. Na wszelki wypadek wcisnęła go głęboko, a wcześniej wyłączyła dźwięk i wprowadziła kod blokujący klawiaturę. Telefon miał ponad pięćdziesiąt procent baterii, nieruszany powinien wytrzymać do rana. Kiedy oddaliła się na bezpieczną odległość, zdjęła maskę. Po drodze do vespy minęła grupkę pijanych chłopaków. Zlustrowali ją dokładnie, ale nie zaczepili. Bezpiecznie doszła do skutera. Gdy tylko włożyła kask, włączyła muzykę. Nie chciała słuchać odgłosów miasta ani tym bardziej własnych myśli. Dojechała do mieszkania Kuby w rytmie polskiego hip-hopu.

Na miejscu od razu wrzuciła ubranie do miski i zalała kretem. Potem poszła pod prysznic. Zimna woda ostudziła emocje, ból natychmiast powrócił i uderzył z podwójną siłą. Od razu przypomniała sobie o Przemku. Przerwała prysznic, poszła do lodówki. Nalała sobie setkę wódki i zmieszała z waniliową colą. Wypiła duszkiem. Liczyła, że alkohol uciszy wspomnienia. Podziałało. Zaczęła myśleć o płonącym domu na Azorach. Czy sąsiedzi wezwali straż pożarną? Wybuch gazu musiał ich zaalarmować. Czy ogień zatarł wszystkie ślady? Wypiła drugą setkę. Obawy stawały się coraz silniejsze. Burzę negatywnych myśli przerwał jej telefon komórkowy. Dostała SMS-a. Przeczytała go, odpowiedziała i nalała sobie jeszcze jedną setkę. Ze szklanką w ręku poszła do walizki z ubraniami. Nie chciała spędzać tej nocy samotnie.

\*\*\*

Regularne, praktycznie nieustające uderzenia kul do kręgli w podłogę toru potęgowały jej ból głowy. Zabijała go kolejnymi drinkami. Skończyła zbyt słabe jak na swoją cenę mojito, odstawiła szklanekę na stolik i sięgnęła po kulę.

- Dawaj, mała, dasz radę! - krzyknęła Aldona, głośno przy tym klaszcząc.

Sonia z trudem podniosła kulę i cofnęła się na koniec toru. Rana na nodze przypominała o sobie. Obcisłe džinsy rurki, które włożyła, żeby ją zakryć, wpijały się w ciało. Ruch sprawiał jej kłopot. Poza tym obawiała się, że podczas wygibasów luźna koszulka może odsłonić siniaki po starciu z grubaską. Te na twarzy zakryła grubą warstwą tapety. Na szczęście kiedy zaczęła biec po torze, ani Aldona, ani jej chłopak nie zwracali na to uwagi. Oboje byli w świetnych humorach, zwłaszcza Paweł, który ślinił się na jej widok. Pożądanie w jego oczach rosło z każdym wypitym piwem, co dodawało Soni pewności siebie. Wykonała rozbieg, spojrzała na kręgle ustawione po drugiej stronie toru. Zobaczyła twarz prokuratora. Uśmiechał się triumfalnie, tak samo jak podczas przesłuchania. Nienawidziła go. To przez niego czuła się samotna. Rzuciła kulą, ta potoczyła się po torze i trafiła w sam środek twarzy.

- A masz, ty męska dziwko! - krzyknęła, podnosząc ręce w geście zwycięstwa.

Odwróciła się w stronę stolika. Paweł i Aldona bili brawo. Chłopaka poznała dopiero dzisiejszej nocy. Wcześniej Aldona napisała jej wiadomość, informując, że gdziekolwiek jest i nawet jeśli śpi, wpadną po nią i pojedą wspólnie na nocne szaleństwo w nowo otwartej kręgielni. Zgodziła się. Przyjechali jego wyglądającym na mocno

używane audi A5. Chłopak, którego jej przyjaciółka uważała za krakowską wersję Casanovy, wyglądał co najwyżej przeciętnie. Miał metr siedemdziesiąt wzrostu, dużo żelu we włosach, nosił obcisłą koszulkę podkreślającą kontrast mięśni rąk z tłuszczem na brzuchu. Lubił ćwiczyć, ale lubił też dużo zjeść. W ciągu czterdziestu minut, które minęły, odkąd weszli do kręgielni, wchłonął prawie całą paczkę chipsów, zapijając ją piwem. Sonia nie rozumiała, co Aldona w nim widzi. Przekonała się, kiedy zamówili kręgle. Wyjął z portfela plik stuzłotówek i otworzył w barze rachunek na siedemset złotych, stwierdził, że ma potrzebę się napić. Zostawił Aldonie kluczyki od fury. Sonia nie wierzyła, że Aldona czuje do niego cokolwiek poza własną chciwością.

- Trzeci strike z rzędu. Po piłkarsku to się nazywa hat trick? - Chłopak rzucił przeciętnym dowcipem i bijąc brawo, wstał z podziwu dla wyczynu Soni. - Cholera, jak ty to robisz? - Podszedł do niej i wyciągnął dłoń, żeby jej pogratulować.

Przyjęła uścisk.

Paweł był strasznie pewny siebie. Od początku spotkania przechwalał się przed nią swoimi osiągnięciami. W trakcie gry dowiedziała się, że zawałił jeden rok na studiach, ale tylko dlatego, że znalazł znakomitą pracę. Podobno nieźle zarabiał i spłacał nawet kredyt za duży apartament na Czyżynach. Okazywał Aldonie masę czułości. Ciągle ją dotykał i całował, czym doprowadzał Sonię do szału zazdrości.

- To proste, wyobrażam sobie twarz tego skurwysyna prokuratora i walę w nią z całej siły - wyjaśniła, pokazując kelnerce pustą szklanekę. Chciała dokładki.

Dotąd ani razu żadne z nich nie poruszyło tematu procesu. Krępowali się, a Sonia miała to gdzieś. Świetnie się bawiła, słuchając przechwałek Pawła. Potem przyszła kolej na przechwałki Aldony. Sonia dowiedziała się, że jej fałszywa przyjaciółka po zdaniu matury być może wyjedzie na rok studiować w Stanach. Opowiedziała o swoich wielkich planach bycia w przyszłości światowej sławy architektką. Sonia praktycznie zapomniała o pożarze i e-mailu, który jutro zobaczy cała Polska. Wchodząc do klubu, obiecała sobie, że tej nocy ma wakacje od myślenia. Szybko z nich wróciła. Nie mogła przestać myśleć o Kubie. Usiadła na miejscu Pawła, obok Aldony, ze smutną miną.

- Nie przejmuj się, mała. - Aldona złapała ją za rękę. - Wyjdzie z tego. Pomyśl, jak cholernie sławna będzie z was para.

Sonia była zaskoczona. Za makijażem próżności Aldona miała ukryte serce. Próbowwała ją pocieszać, uświadamiając, jak może wyglądać przyszłość.

- Wcale nie chcę być sławna. - Drugi raz od wejścia sięgnęła do torebki po papierosa. Drugi raz ochroniarz zjawił się znikąd i zainterweniował, zanim zdążyła zapalić. - To pojebane. Zobacz, ile osób na mnie zerka. Dyskretnie zerka. Jestem dziwadłem, które umawiało się z facetami na erotycznym czacie.

Rozejrzały się po wnętrzu. Kilka osób cały czas łypało na Sonię. Ludzie myśleli, że ich nie widzi.

- Trudno się dziwić, że się lampią! Bynajmniej nie dlatego, że jesteś dziwadłem - krzyknął Paweł, strącając wcześniej osiem kręgli. - Pomijając twoją genialną urodę, która przyciąga wzrok - prawil jej komplementy bez

żadnego skrępowania przed własną dziewczyną. - Zna cię już chyba pół Polski. Wszyscy ci współczują, wiedzą, przez co przechodzisz.

- Żałosna litość - stwierdziła, upijając podanego drinka.

- Potrzebuję zmiany prawa, a nie litości.

- Zdaje się, że masz jednego bardzo zdeterminowanego zwolennika. - Chłopak podszedł do stolika, wsadził do ust garść chipsów i popił je piwem. - Może gość zmieni prawo.

- Zabijając dziewczyny takie... - Aldona pokręciła głową. - Takie jak my.

- Może to czegoś nauczy policję - odparła beznamiętnym głosem Sonia. Kolejne uderzenie kuli o sąsiedni tor zadudniło w jej głowie. - Wkurwia mnie to, idę zapalić.

Podniosła się z krzeselka. Paweł natychmiast do niej podszedł i dotknął jej ramienia.

- Poczekaj, nie po trzech strike'ach i mojej ósemce. Bez względu na to, jaka jesteś sławna, zamierzam cię ograć, paniusiu.

Zdziwiła się, ale jego głos podziałał na nią kojąco.

- To ja ogram was, a potem wszyscy spadamy - wtrąciła Aldona. Wstała i pocałowała Pawła w policzek, zostawiając odcisk czerwonej szminki.

Sonia znów pomyślała o Kubie. Stojąc przed radosną, choć daleką od ideału parą, poczuła ucisk w gardle. Obserwowała zbijane na sąsiednich torach kręgle i zobaczyła twarz prokuratora miażdżącą się pod wpływem uderzenia kuli. Wyobraziła sobie, jak kula łamie jego szczękę, potem nos, gruchocze policzki, oszpecając na zawsze jego twarz.

- Nie macie pojęcia, jak twarda jestem. - Spojrzała w oczy Pawła. Jego pożądanie cały czas rosło. - No to dawaj, Fred Flintstone. Spróbuj zbić dwie skrajne za jednym zamachem. - Wzięła do ręki drinka i usiadła, chłonąc namiastkę normalności. Nie zważała na ból, zamierzała wygrać.

Do końca gry jeszcze dwukrotnie zaliczyła strike'a. To wystarczyło, żeby pokonać Aldonę i Pawła, który pomimo dużej pewności siebie zajął ostatnie miejsce. Po dopiciu drinków wyszli z kręgielni. Zmiana lokalu w wydaniu trzeźwej Aldony oznaczała nocne obżarstwo w fast foodzie. Oboje ze swoim chłopakiem pochłonęli powiększone zestawy. Sonia, której ból głowy do tej pory pozwalał przełykać jedynie wódkę, zamówiła wodę mineralną. Męczyła się okrutnie, patrząc, jak jedzą, i czując wyparowujący w ekspresowym tempie alkohol. Po kolacji Aldona, której spulchniacze najwyraźniej dodały energii, zaproponowała poszukanie czynnego klubu bilardowego. Nadciągający z prędkością huraganu kac wzmagał cierpienia Soni. Już nie chciała być na mieście ani tym bardziej grać w tak monotonną grę jak bilard. Kazała się odwieźć do mieszkania Kuby. Nieco zawiedziona Aldona poprowadziła samochód Pawła, który najpierw kupił sobie piwo na stacji benzynowej, a potem uprzejmie zajął miejsce na tylnej kanapie.

- Jaki on jest? - spytała Aldona, kiedy przejeżdżali most na Wiśle.

Jej pytanie o Kubę zirytowało Sonię.

„Nigdy wcześniej nie chciała o nim rozmawiać, głupia dziwka”. Poczwała nagły wstręt do koleżanki.



- Przyznam - wtrącił Paweł - że słyszałem o jego sprawie, a jak Aldona mi powiedziała, że chodzicie razem do klasy, nie mogłem się powstrzymać, obejrzałem w sieci wszystkie wywiady. - Pociągnął łyk piwa z puszki. - I dalej nie potrafię tego rozkminić: jesteście razem czy nie? Grasz z prasą w małą zgadywanę. Niby czujesz coś do Kuby, a jednak umawiałaś się na dość specyficzne randki.

Choć Aldona jechała szybko, nieskrępowane pytanie Pawła sprawiło, że droga nagle zaczęła się Soni dłużyć. Miała ochotę odciąć temu chłopakowi kutasa, a następnie wsadzić mu go w dupę. Ból głowy potęgował to uczucie. Paweł sprawiał wrażenie upierdliwego, bzyczącego bąka.

- To zajebicie skomplikowane - odpowiedziała, z trudem zachowując kulturalny ton.

Plecy zaswędziały ją, jakby przebiegło przez nie stado mrówek. Wiedziała, co oznacza swędzenie. Zawsze je czuła, kiedy budziła się w niej nienawiść do przedstawiciela gatunku męskiego.

- Tego akurat się domyślam. - Wychylił się z tylnego fotela i spojrzał prosto w twarz Soni. - Biorąc pod uwagę okoliczności waszej sprawy... Uchyliś rąbka tajemnicy?

Przez moment widziała swój nóż kotwiczący w oku chłopaka. Wzięła głęboki wdech, żeby się uspokoić i oddalić od siebie przepiękny obraz.

- Kac coraz bardziej daje mi się we znaki. - Spojrzała na zegarek. - Jest wpół do czwartej nad ranem, nie mam siły odpowiadać na skomplikowane pytania.

Swoim ostrym tonem wywołała w aucie niezręczną ciszę. Paweł przestał się na nią gapić. Wjechali na Salwator. Aldona powoli przemieszczała się między szczelnie

zatkanymi parkingami. Nie mając wyjścia, stanęła na kopercie prawie przed samym wejściem do apartamentowca Kuby.

- Twój facet czy nie, mieszkanko musi mieć wypasione - stwierdził Paweł. - Zaprosisz nas do środka? - spytał bez ogródek.

Sonia mocno zacisnęła pięści. Pomyślała o możliwościach, jakie dawało jej zaproszenie ich do środka. Choć Cichocka zabrała wszystkie narkotyki, w mieszkaniu było wystarczająco alkoholu, żeby upić ich oboje. Potem poczekałaby, aż zasną. Najpierw poderżnęłaby Aldonie gardło, potem związała Pawła, poczekała, aż wytrzeźwieje, i powoli wypatroszyła kręgosłup, delektując się jego cierpieniem. Wizja sprawiła, że na moment zapomniała o bólu głowy.

- To jego mieszkanie, nie zapraszam gości - odparła z kamienną twarzą.

- Przestań, mała, to świetny pomysł. - Aldona zgasiła silnik i położyła dłoń na udzie Soni. - Wpadniemy na szybką kawę. Zakładam, że w tak modnej dzielnicy każdy ma ekspres.

Jej dotyk podziałał niczym impuls. Ścisnęła dłoń koleżanki. Podniosła ją i uderzyła nią o kierownicę. Na ustach dziewczyny pojawił się grymas bólu.

- Tępa jesteś czy jak?! - ryknęła na cały głos, przeszywając Aldonę wściekłym spojrzeniem. Tamta chyba się wystraszyła. - Mówię, że nie zaproszę was na górę, bo to jego mieszkanie, poza tym wolałabym sobie odgryźć żyły niż po raz kolejny wysłuchiwać o znakomitej pracy marketingowca i rychłym wyjeździe do Kalifornii!

- Jesteś bezcz... - próbowała wtrącić Aldona.

- Ja bezczelna? - Sonia nie zamierzała pozwolić jej skończyć. - Chciałaś się mną pochwalić swojemu wyzelowanemu Casanovie, bo ciągle jestem w telewizji! Pomyślałaś choć przez sekundę, że byłam zgwałcona? Wiesz, jakie to jest pojebane uczucie? - Szybkim ruchem ręki złapała Aldonę za udo, wbijając jej paznokiec w rajstopy. Zrobiła dziurę. Nachyliła się nad dziewczyną. - Tracisz kontrolę nad swoim ciałem, on zrywa ci spodnie... - Ścisnęła jeszcze mocniej i przesunęła dłoń do góry, rozrywając materiał rajstop. Zatrzymała się tuż nad majtkami. Noga dziewczyny drżała ze strachu. - Rozkłada ci nogi, ty walczysz, próbujesz się wyrywać, a on i tak, dysząc nad twoim uchem, robi z ciebie bezpłatną dziwkę. Przeszywa cię swoim kutasem, sprawia, że twoje ciało jest zdane wyłącznie na jego łaskę. W pewnym momencie już nie próbujesz się bronić, zamykasz oczy i modlisz się, żeby szybko skończył.

- Nie mogę nawet sobie wyobrazić, przez co przeszłaś - wtrącił Paweł. Nie zważał na to, że Sonia ścisła nogę jego dziewczyny. - Ale co mieliśmy powiedzieć? „Cześć, Sonia, może masz ochotę podzielić się z nami swoimi wyjątkowo dramatycznymi przeżyciami?” To byłby brak taktu.

Jego pewny siebie głos sprowadził Sonię na ziemię. Puściła udo Aldony i złapała się za głowę. Zabrzmiały w niej słowa Kuby: „Panuj nad emocjami przy ludziach, z którymi spędzasz czas”. Odwróciła się do chłopaka. Jego wciąż uśmiechnięta twarz, słabo oświetlona lampką samochodową, wywołała w niej obrzydzenie. Kiedy przyłożył do ust puszkę z piwem, przypominał jej Przemka. Wychyliła

się w jego stronę.

- Brakiem taktu jest wasza upierdliwość i wpraszenie się na siłę! Założę się, że aż ci ślinka cieknie na myśl o zdjęciach z mieszkania mordercy. Miałbyś się czym chwalić przed kumplami.

Wzruszył ramionami, nie próbując zaprzeczać.

- Choć z jednym masz rację. Widząc mnie pierwszy raz i pytając o gwałt, wyszedłbyś na chama, ale ta tępa rura - wskazała kciukiem Aldonę - uważała się za moją przyjaciółkę, a ani razu o to nie spytała. Od początku procesu wysłała mi kilka SMS-ów, nic więcej. W zamian zabrała mnie na kręgle. I nie śmiej się tyle, bo ktoś ci kiedyś rozpieprzy te wybielone ząbki.

Uśmiech chłopaka opadł, jakby uszło z niego powietrze. Sonia poczuła satysfakcję.

- Jesteś obrzydliwa. - Aldona nagle nabrała odwagi. - Nie rozmawiałam o tym, bo stwierdziłam, że jeśli będziesz chciała, sama mi powiesz. Nie dzwoniłam, sama nie wiem czemu, chyba bałam się do ciebie odezwać. Wiem, to głupie. Wymyśliłam kręgle, żebyś oderwała myśli od Kuby i tej dramatycznej nocy. I do tej pory chyba świetnie się bawiłaś. Dziękuję, że tak pięknie mi odpłacasz. A teraz wysiądź, proszę, z nie swojego samochodu i idź do nie swojego mieszkania. Nie dzwoń do mnie więcej.

Sonia parsknęła śmiechem. Oboje wydali się jej żałośni.

- Musiałabym mieć nie po kolei w głowie - skwitowała, otwierając drzwi. - Tylko osoba psychicznie chora mogłaby do ciebie dzwonić.

- Ty się w to jak najbardziej wpisujesz. - Głos Aldony przybrał chamski ton. - Schadzka z gościem z czatu. Szczyt

normalności.

Sonia nie odpowiedziała na ostatnią zaczepkę. Wysiadła, akcentując to głośnym trzaśnięciem drzwi.

\*\*\*

Po powrocie od razu zrobiła sobie wódkę z colą waniliową. Zdjęła ubranie i rzuciła się twarzą na łóżko. Chciała wchłonąć resztkę zapachu Kuby, który został na pościeli. Jeszcze kilka chwil temu tęskniła za samotnością, teraz zaczęła ją przytłaczać. Rodzice, Cichocka, Aldona z tym swoim dupkiem. Wszyscy są gówno warci. „Co ja zrobię bez ciebie?” Zamknęła oczy i zobaczyła Kubę siedzącego w prawdziwym więzieniu. Wiele razy odpychała tę myśl w najgłębsze zakamarki głowy, ale ona wracała i nie dawała się powstrzymać. Sonia widziała siebie opuszczającą jego mieszkanie. „Przecież nie pozwoli mi tu zostać na wieki” – pomyślała. Wtedy nic jej nie pozostanie. Będzie mogła wrócić do rodziców i prosić o przyjęcie jej z powrotem. Widziała, jak wraca do dawnego domu, jak spędza kolejne noce w pokoju przypominającym o dawnym koszmarze. Niemal czuła, jak odradza się w niej potrzeba, jak powracają bolesne sny, jak każdy dzień w tamtym miejscu pcha ją w otchłań szaleństwa. Przerazało ją, że będzie musiała radzić sobie z tym sama. Wizja minęła, gdy Sonia sięgnęła po szklankę z drinkiem. Zauważyła, że po jej policzkach ściekają łzy.

- Nienawidzę was! - krzyknęła, aż zapiekło ją w gardle.

- Wszystkich was nienawidzę!

Dopiła, położyła się na plecach i rozplakała w najlepsze. Płakała głośno, wylewając negatywne emocje wraz ze łzami.

Przestała, gdy pierwsze promienie słońca wdarły się przez okno. Zasłoniła rolety, sprawiając, że w mieszkaniu znów nastąpiła noc. Pomyślała o martwej grubasce, o pożarze na Azorach. Potem wyobraziła sobie minę prokuratora odczytującego wiadomość załączoną do zdjęcia i wreszcie poczuła się dobrze.

## 27.

Według Cichockiej przesłuchanie Władysława Małkowskiego może mieć wielki wpływ na werdykt. Po nim zostaną już tylko mowy końcowe i oczekiwanie... Wujek Pozbawionego\_zahamowań<sup>18</sup> ma dziś opowiedzieć, jakim człowiekiem był jego siostrzeniec. Jestem przekonany, że zdecydował się zeznawać ze względu na chęć jak najszybszego wyegzekwowania spadku. Dopóki proces trwa, majątek chłopaka jest zamrożony. Cichocka nie wprowadziła mnie w szczegóły planowanego przesłuchania. Wystąpienie wujaszka faktycznie może być pomocne lub, przy odpowiedniej kontrze grubaska, bezwartościowe. Sędziego ostatecznie ma przekonać e-mail, który miał być wysłany między innymi na adres komendy. Zakładam, że Sonia zrobiła swoje. Media trąbią, że dziś mają być ogłoszone mowy końcowe, nie wiedzą nic o przesłuchaniu wujka zamordowanego. Przynajmniej to zdradziła mi Cichocka. A jeśli Sonia śledzi prasę i Internet, jej mail

powinien być gotowy i wysłać się dzisiaj w trakcie rozprawy. Wówczas Kubiak pojawi się w sądzie i dołoży wszelkich starań, żeby wpłynąć na decyzję sędziego. Jestem podekscytowany. Wyobrażam sobie minę grubaska, kiedy zobaczy następną wiadomość, i wściekłego Kubiaka nalegającego na błyskawiczne zakończenie procesu przez wzgląd na życie kolejnych niewinnych dziewczyn.

- Świadek jest do dyspozycji prokuratora - informuje sędziego, gdy formalności dobiegają końca.

Władysław Małkowski staje pewnie przed barierką dla świadka. Wygląda niezwykle poważnie. Ma na sobie czarny garnitur, podkreślający stan żałoby, białą koszulę i czarny, wąski krawat. Łysiejącą czuprynę zaczesał na prawo, nosi eleganckie okulary, które nieco go postarzają. Przesłuchanie mogła obserwować jego żona, ale nie pofatygowała się, żeby go wesprzeć. Sala rozpraw znów świeci pustkami. Za to stado moich fanów koczujących przed budynkiem sądu rośnie. Dzisiaj było tak duże, że dojazd bez kilkunastu policjantów separujących tłum od samochodu był praktycznie niemożliwy. Policja zdecydowała o przewiezieniu mnie opancerzonym bmw 5. Stanowiło przyjemną odskocznnię od rzęchów, którymi przywozili mnie do tej pory.

W drodze uświadomiłem sobie, że jeśli coś pójdzie źle, to może być jedna z moich ostatnich przejażdżek prawdziwym samochodem. Kolejną będę mógł odbyć dopiero za piętnaście lat. Nawet jadąc zwrotną osobówką, mimo najszczerzych chęci policji, mieliśmy problem z podjazdem pod sąd. Fani obstawili dwie sąsiednie ulice, a także tylne wejścia. Kiedy mundurowi z trudem

wprowadzali mnie do budynku, mogłem poczuć się jak prawdziwa gwiazda rocka. Towarzyszyły mi szalone okrzyki poparcia. Młodzi mężczyźni przekonywali mnie, że będąc na moim miejscu, postąpiliby identycznie. Później kierowali swoje obelgi w stronę policji. Prawdziwe apogeum uwielbienia nastąpiło, gdy w moim kierunku poleciały pojedyncze kwiaty. Nie mogłem w to uwierzyć, ale kobiety w różnym wieku naprawdę obrzucały mnie kwiatami, próbując przekonywać swoim piskiem, że jestem ich idolem i z ich strony mogę liczyć na wiele, gdy już zostanę uniewinniony. Kiedy nowe dzieło Soni ujrzy światło dzienne, te rozgrzane do czerwoności naiwne stworzenia rozszarpią sędziego na strzępy, jeśli postanowi mnie skazać. Ta myśl dodaje mi otuchy, jedynie fakt, że sędzia lubi wydawać kontrowersyjne wyroki, ciąży na żołądku.

Prokurator staje przed Małkowskim i obrzuca go chytrym spojrzeniem.

- Zanim rozpocznę przesłuchanie, chciałbym podkreślić bezsensowne działania obrony. W moim mniemaniu świadek nie ma absolutnie nic wspólnego ze sprawą, ani tym bardziej z miejscem zbrodni. Podobnie jak siedem młodych kobiet, które wczoraj zgłosiły się na policję z rozpaczliwą wręcz potrzebą złożenia swoich zeznań. W tym miejscu muszę podziękować wysokiemu sądowi za odrzucenie wniosków o możliwość przesłuchania ich.

Grubasek nawiązuje do wydarzeń z wczorajszego popołudnia. Cichocka powiedziała mi o nich dopiero dzisiaj rano. Podobno niektóre dziewczyny, które umawiały się z Małkowskim, żeby przenieść czatowe zabawy do świata rzeczywistego, nagle poczuły silne parcie na szkło i jedna



po drugiej zaczęły się zgłaszać na policję. Twierdziły, że Małkowski podczas randek zmuszał je do seksu, czasami nawet używał siły, i że chętnie podziela się swoimi wrażeniami z sędzią podczas rozprawy. Choć zapiski z czatowych rozmów Pozbawionego\_zahamowań18 świadczyły o czymś zupełnie innym niż przymuszanie do seksu, Cichocka chciała, żeby zeznawały. Niestety sędzia odrzucił jej wniosek w trybie ekspresowym, pozwalając jedynie na przesłuchanie prawnego opiekuna Małkowskiego. Podobno dziewczyny udzielają teraz telewizyjnych i radiowych wywiadów, uświadamiając opinii publicznej, jaką bestią był Małkowski.

- Proszę wyjaśnić: dlaczego dobrowolnie zgłosił się pan na świadka, choć nawet nie było pana na miejscu zbrodni? - Prokurator przechodzi do swoich pytań.

Nie mam pewności, czy Cichocka zdążyła przygotować Małkowskiego na frontalny atak grubaska, i w sumie mało mnie to obchodzi. Lada moment za sprawą jednego e-maila powinno się zrobić gorąco.

- Zrobiłem to z jednego powodu. - Małkowski patrzy tylko na sędziego. - Jest nim oskarżony. - Wskazuje na mnie ręką. Sprawia wrażenie, że dokładnie wie, co powinien mówić. - Wysoki sędzie, oczywiście ubolewam na śmiercią mojego bratanka, niemniej żyjąc z nim pod jednym dachem przez ponad rok, zdawałem sobie sprawę, że ten chłopak jest inny niż większość społeczeństwa.

Mówi to tak, jakby inność była czymś złym.

- Ależ my doskonale wiemy, do czego był zdolny! - Prokurator podnosi głos. - W trakcie procesu mogliśmy zobaczyć efekt jego działań na twarzy Soni Wodzińskiej.

Znamy również raport z obdukcji. Pana siostrzeniec zgwałcił osiemnastolatkę, wszyscy zdajemy sobie sprawę, że miał nie po kolei w głowie. Interesuje nas tylko sprawa oskarżonego i samego zabójstwa.

- I właśnie ze względu na oskarżonego tutaj przyszedłem - wtrąca ordynarnym tonem Małkowski. - Ten człowiek uratował osiemnastoletnie dziecko z rąk prawdziwego zwyrodnialca.

Prokurator reaguje lekkim, złośliwym śmiechem.

- Wysoki sędzisz, przecież to przesłuchanie to absurd. Tracimy tylko czas...

- Sprzeciw! - Cichocka wstaje jak rażona prądem. - Wysoki sąd zgodził się na przesłuchanie prawnego opiekuna zamordowanego, dlatego nalegam, żeby uszanować tę decyzję.

- Podtrzymuję. Koniec insynuacji, niech oskarżenie przejdzie do zadawania pytań.

Grubasek wzrusza ramionami, na jego twarzy rysuje się triumfalny uśmiech.

- Gdzie się pan znajdował, kiedy Piotr Małkowski został zamordowany?

- W fitness klubie, a potem na kolacji. Cały czas towarzyszyła mi żona.

- Wobec tego nie mam więcej pytań.

Grubasek wraca na swoje miejsce. Nie zaatakował Małkowskiego, przypomniał tylko sędziemu, że sprawa dotyczy samego miejsca zbrodni i pobudek, jakimi się kierowałem, zabijając Pozbawionego\_zahamowań18. Gra sprytniej, niż myślałem.

- Świadek jest do dyspozycji obrony - komunikuje

sędzia.

Cichocka nawet nie siada, od razu przechodzi na środek sali. Wcześniej odkłada długopis.

- Wysoki sędzie, z pomocą świadka zamierzam udowodnić, że Piotr Małkowski wykazywał cechy typowe dla psychopatów, a co za tym idzie, w momencie zagrożenia ze strony mojego klienta działał z zamiarem pozbawienia go życia. Kuba Sobański nie miał wyboru...

- A niby jak zamierza to pani udowodnić? - wtrąca wyraźnie zde gustowany prokurator. Dla podkreślenia swojego niezadowolenia robi wredną minę i złącza ręce na wysokości klatki piersiowej.

- Wysoki sędzie, chcę powołać niezależnego psychologa doktora Mariana Czaję, uznanego eksperta sądowego, który na podstawie zeznania świadka sporządzi portret psycholo...

- Sprzeciw! - krzyczy prokurator. - Portret psychologiczny zmarłego? To absurd, na jakiej podstawie?

- Doktor Czaja twierdzi, że istnieje szansa sporządzenia portretu psychologicznego zmarłego nastolatka na podstawie zeznań osoby, która żyła z nim pod jednym dachem przez okres późnego dojrzewania oraz która była świadkiem sposobu, w jaki radził sobie z traumą po stracie najbliższych. Nalegam na przeprowadzenie tego badania. Przypominam, że stawką jest wolność mojego klienta. Jeżeli istnieją jakiegokolwiek szanse dowiedzenia, że zabił w samoobronie i obronie Soni Wodzińskiej, musimy mieć możliwość to zrobić. Doktor Czaja czeka na korytarzu.

Grubasek czerwieni się ze złości. Nie wiem, w co gra Cichocka, on pewnie też nie.

- Zgadzam się - wyrokuje sędzia. - Wezwijmy doktora Czaję i rozpocznijmy przesłuchanie.

Woźny wzywa Czaję, wychudzonego mężczyznę z kozią bródką, ubranego w brązową marynarkę - typowego jajogłowego. Wezwany trzyma w ręku skórzany neseser. Odmawia przysięgę, po czym chwali się swoimi tytułami naukowymi i przypomina, jakim jest autorytetem w światku psychologów. Siada naprzeciwko Małkowskiego, na przygotowanym przez woźnego krześle. Obecność psychologa wywołuje we mnie pewne obawy. Nienawidzę ludzi jego pokroju. Wbijam wzrok we wskazówki zegara. Jest za kwadrans jedenasta, e-mail powinien zostać już dawno wysłany. Kubiak powinien pojawić się lada chwila, żądając zakończenia procesu. Czekam zniecierpliwiony, a nieświadoma niczego Cichocka prosi Czaję o rozpoczęcie pracy.

- Proszę opisać, jak zareagował Piotr Małkowski, gdy dowiedział się o śmierci rodziców i siostry. Rozumiem, że to pan przekazał mu tragiczną wiadomość i opiekował się nim przez resztę jego życia? - Czaja wyjmuje z neseseru notatnik i zwraca się bezpośrednio do Małkowskiego.

Grubasek przysłuchuje się z wściekłą miną. Pewnie aż go korci, żeby zgłosić sprzeciw, a świadomość, że nie może w ten sposób przerwać pracy psychologa, musi doprowadzać go do szału.

- Policja przyjechała bezpośrednio do mnie. Funkcjonariusze zdawali sobie sprawę, że jedynym ocalałym członkiem najbliższej rodziny jest nastoletni chłopak. Dlatego postanowili najpierw poinformować mnie. - Małkowski jest opanowany, mówi spokojnie i wyraźnie.

Akcentuje każde słowo. Czaja jest biegłym sędzią. Małkowski nie mógł wcześniej ćwiczyć z nim pytań, mimo to na razie spisuje się znakomicie. - Powiedziałem policjantom, że sam pojedę do Piotrka i przekażę mu tragiczną wiadomość. Nie protestowali, przeciwnie, zdawali się odczuwać ulgę z takiego rozwiązania sprawy. Natychmiast pojechałem do domu brata. Sam znajdowałem się w ciężkim szoku, pan rozumie... - Spuszcza na moment głowę. - Mój brat, jego żona i córka spalili się żywcem w awionetce, ciężko powiedzieć o czymś takim szesnastolatki.

- Naturalnie, rozumiem. Proszę dokładnie opisać jego reakcję. - Głos Czai nie zdradza żadnych emocji. Od razu widać, że słuchanie o śmierci i traumach nie robi na mężczyźnie wrażenia.

Zniecierpliwiony spoglądam na zegarek.

- Zaczęło się dość dziwnie. - Małkowski poprawia okulary. - Dzwoniłem sześć razy dzwonkiem, nie otwierał. Wybrałem numer jego komórki, odebrał za drugim razem. Powiedziałem, że stoję pod drzwiami. Dopiero wtedy otworzył. Kiedy wszedłem, stał w drzwiach. Miał na sobie tylko krótkie spodenki, z jego czoła spływał pot. Był wyraźnie zde gustowany moją wizytą. Poza tym dostrzegłem... - Nagle urywa.

- Co świadek dostrzegł? - ponagla sędzia.

- Właściwie nie dało się tego nie dostrzec... Chłopak miał gigantyczny wzwód - odpowiada speszonym tonem Małkowski. Jego opanowanie znika, gdy tylko zaczyna mówić o penisie bratanka. - Był spocony i niesamowicie podniecony, oczy mu błyszczały. Wydawało mi się, że być

może jest z jakąś dziewczyną. Naturalnie nie widziałem w tym nic dziwnego, w końcu to nastoletni chłopak. Nie wiedziałem tylko, w jaki sposób przekazać mu tragiczną wiadomość. – Robi przerwę, wyjmuje z kieszeni marynarki chusteczkę, wyciera nią niewidzialny pot z czoła. – Najpierw spytałem, czy mogę wejść. Odpowiedział, że jest trochę zajęty, po czym uśmiechnął się w taki... dziwny sposób.

– Wysoki sędzie, może zdefiniujemy pojęcie dziwnego sposobu uśmiechania się. – Grubasek nie wytrzymuje.

Sędzia karci go wzrokiem.

– Śmiał się tak... tak złowieszczo. Wysoki sędzie, nie będę ukrywał. Nasze relacje nigdy nie były dobre. Piotrek był rozkapryszonym dzieciakiem uważającym się za lepszego od reszty świata tylko dlatego, że jego rodzice posiadają olbrzymi majątek. Był całkowitym przeciwieństwem swojej siostry. W każdym razie jego śmiech podziałał na mnie negatywnie, spojrzałem bezczelnie na jego wzwód i powiedziałem, że jeśli jest tu jakaś dziewczyna, lepiej dla niej, żeby sobie poszła.

– Jak zareagował, gdy zwrócił się pan do niego w sposób rozkazujący, przebywając na jego terenie? – pyta Czaja.

– Roześmiał się jeszcze głośniejsze i odpowiedział, cytując: „Wujku, tu nie ma żadnej laski, nie licząc tych wirtualnych”.

– Czaja zapisuje coś w swoim notesie. – Wtedy nie wiedziałem, o co mu chodzi, ale nie miało to znaczenia. Coś we mnie pękło, nie wytrzymałem i powiedziałem mu wprost, że rodzice i siostra mieli wypadek. Awionetka spadła i wszyscy nie żyją. Potem wybuchnąłem płaczem.

– Proszę dokładnie powiedzieć, jaka była jego reakcja.

Znów spoglądam na zegarek. Co się, do cholery, dzieje?

Czyżby Kubiak dostał polecenie od góry o tymczasowym zatajeniu e-maila? A może Sonia znowu nawaliła?

- Jego reakcja była... - Małkowski znów wyciera czoło chusteczką. - Taka dziwna. Uśmiech zniknął mu z twarzy, powiedział, cytując: „To chujowo”. Potem złapał się za głowę i powiedział: „Starych szkoda, ale jej naprawdę żal, była taka młoda”. Mógł być w szoku, to zrozumiałe, ale jego wzwód... On... on się powiększył. - Zatyka usta, jakby zamierzał zwymiotować.

- Ćwiczyliście to? - pytam Cichocką.

- Nie, strzelamy Małkowskim na oślep. Jeśli zrobi z chłopaka czubka, wolność masz prawie zagwarantowaną, jeśli nie, dalej jesteśmy w sytuacji pół na pół.

- Nie płacę ci za pół na pół.

- Trzeba było myśleć wcześniej i powiedzieć mi o siostrzyczce.

Na samą myśl o Klarze zaciskam pięści i zerkam na zegarek. „Może Kubiak ma problemy z przebicciem się przez tłum protestujących?” - pocieszam się, choć czuję coraz większe zdenerwowanie. Czaja notuje coś w swoim notesie. Sędzia zachowuje kamienną twarz, a grubasek co chwilę z dezaprobatą kręci głową.

- I to wszystko? - pyta biegły. - Powiedział mu pan o śmierci bliskich, on stwierdził, że to chujowo, złapał się za głowę, odczuł podniecenie, wspomniał, że bardziej żal siostry, bo była młoda, i na tym skończyliście rozmowę?

- W pewnym sensie tak. To znaczy powiedziałem, że musimy jechać zidentyfikować zwłoki. Właściwie to nie dało się ich zidentyfikować inaczej niż po zdjęciach dentystycznych, bo ciała były niemal w całości spalone... -

Urywa w trakcie, jego pewność siebie z początku przesłuchania to tylko wspomnienie. - W odpowiedzi kazał mi poczekać na dole i poszedł do pokoju. Nie wracał przez ponad dwadzieścia minut. Zacząłem się martwić, różne myśli chodziły mi po głowie. Zastanawiałem się, czy szok mu minął i teraz leży załamany na łóżku albo robi coś głupiego. Poszedłem na górę, spróbowałem wejść do jego pokoju, ale drzwi były zamknięte. Zapukałem, otworzył po minucie. Wciąż stał w samych spodenkach, choć miał iść się przebrać. Naskoczył na mnie, zaczął krzyczeć, a potem uderzył mnie pięścią w brzuch. Nie zareagowałem, rzuciłem to na szok. Podczas wizyty na policji zachowywał się jak typowy cwaniaczek, wymądrzał się, obrażał policjantów i ich pracę. Między wierszami sugerował, że teraz jest milionerem i to on rozdaje karty.

- A jak było na pogrzebie?

- Pogrzeb miał specyficzny przebieg, jak chyba każdy, w którym chowana jest niemal cała rodzina. Uczestniczyło w nim kilkadziesiąt osób, ale Piotrek, choć był najbliższym dla zmarłych, zdawał się w ogóle nie przejmować. Stał obojętnie nad trumnami, w kościele kilkakrotnie ziewał. Gdy żałobnicy składali mu kondolencje, udawał, że ich słucha, choć ciągle kręcił głowę na boki, jakby szukał czegoś, co pomoże mu zająć myśli. Nie wziął udziału w stypie, z cmentarza pojechał prosto do domu. Wszystko zrzucałem na karb cierpienia, myślałem, że chce pokazać, jaki jest silny. Prawdziwa eksplozja nastąpiła po odczytaniu testamentu rodziców.

- Co zawierał testament?

- Mój brat z bratową, odkąd weszli w posiadanie



wielkiego majątku, a raczej ona odziedziczyła swoje udziały w firmie tytoniowej, zaczęli mieć obsesję na punkcie zabezpieczenia przyszłości. Brat stworzył kilka wersji testamentu, każdy przewidywał inną sytuację. Jak na ironię w testamencie znajdował się punkt dotyczący jednoczesnej śmierci jego i żony. Według testamentu Piotrek nie mógł korzystać z aktywów, udziałów w firmie i całego rodzinnego majątku do chwili, w której zaliczy pierwszy rok studiów. Do tej pory jego prawnymi opiekunami mieliśmy być ja i moja żona. Gdy się o tym dowiedział, wpadł w szał, wrzeszczał na prawnika, rzucił szklanką o ścianę w jego kancelarii, prawie go pobił. Uspokoił się dopiero, kiedy mu kazałem. Zdawał sobie sprawę, że musi mnie słuchać. Osobny punkt w testamencie mówił, że w razie jego nieposłuszeństwa straci prawo dziedziczenia pieniędzy na zawsze.

- Miał zamrożone wszystko? - wtrąca sędzia.

- Prawie. Nie mógł czerpać korzyści z udziałów matki, z rodzinnego domu, domku letniskowego na Mazurach i wielu innych dóbr. Jedyne, co mu zostało, to jego ubrania, komputer, zegarek i tego typu rzeczy. Miał jeszcze prawo do używania samochodu ojca. Zrobił prawo jazdy w trybie ekspresowym i od tamtej pory pod naszym domem stało porsche.

- A utrzymywał się z...?

- Sędziego coraz bardziej interesuje życie prywatne główniarza, plus dla nas - szepce Cichocka.

Odpowiadam jej prawie niewidzialnym kiwnięciem głową. Mało interesują mnie problemy wychowawcze martwego Małkowskiego. Kubiaka wciąż nie ma, zaczynam się martwić.

- Otrzymawał całkiem okazały zastrzyk gotówki z rodzinnego konta - kontynuuje Małkowski. - Jak nakazywał testament, na jego osobiste konto spływało około pięciu tysięcy miesięcznie. Mój dochód wynosi niewiele więcej, mojej małżonki mniej, a mamy dwa kredyty do spłacenia. Wielokrotnie prosiłem go, żeby dokładał się do jedzenia i rachunków. Zawsze odmawiał. Twierdził, że skoro musi męczyć się w tej ciasnej klitce, bo tak nazywał nasz dom, to nie zamierza dawać ani grosza.

- Rozumiem, że chłopak był rozwodrzony i rozkapryszony, ale to nie czyni z niego psychopaty - mówię do Cichockiej.

- Ale wpływa na myślenie sędziego - odpowiada.

- Jak wyglądała codzienność Piotra Małkowskiego? - pyta Czaja, który bez przerwy notuje coś w swoim zeszycie. - Chodzi mi o jego własne życie, nie życie z panem. Co starał się przed wami ukryć? Pytam, bo mniemam, że mając pod dachem tak niesforne nastolatka, próbował pan poznać jego tajemnice. Każdy myślący gospodarz by tak postąpił - podkreśla, niejako rozgrzeszając wujaszka ze szpiegowania bratanka.

- Ukrywał praktycznie wszystko. Dwa dni po tym, jak się do nas wprowadził, po powrocie z pracy zastaliśmy z żoną niemiłą niespodziankę. Piotrek sprowadził ślusarzy, którzy byli w trakcie wymiany zamków w drzwiach w jego pokoju. Odprawiłem ich z kwitkiem. Wywiązała się wtedy między nami burzliwa kłótnia. Piotrek miał do mnie żal, że jego rodzice nie żyją i że przez głupi testament musi nas codziennie oglądać. Kazałem mu się uspokoić. Moje słowa podziałały niczym płachta na byka. Rzucił się na mnie,

docisnął mnie do ściany i wykrzykiwał obelgi pod adresem moim, mojej żony i mojej matki.

- Pozwolił mu pan na to?

- Na początku wpadł w taką furję, że byłem szczerze wystraszony, ale kiedy stwierdził, że jego ojciec był idiotą, tworząc taki testament, moje hamulce puściły. Uderzyłem go w twarz. Dopiero po tym oprzytomniał. W nerwach skorzystałem z prawa do opieki i zabrałem mu klucze od rodzinnego domu. W rewanżu całkowicie zamknął się przed nami. Ten stan trwał do dnia, w którym umarł.

- Wobec tego wasze stosunki dalekie były od normalnych?

- Nasze wzajemne stosunki ograniczały się do prania i prasowania jego ubrań przez moją żonę. Czasem do przygotowywania mu posiłków. Namawiałem ją, żeby przestała to robić, ale nie chciała. Ze względu na mojego brata... Każdego dnia Piotrek budził się, szedł do szkoły, wracał do domu, zamykał się w swoim pokoju, dość często wychodził wieczorami na miasto i wracał o różnych porach.

- Nigdy nie próbował się pan z nim pogodzić? W końcu to tylko nastolatek, któremu umarli rodzice - wtrąca grubasek sztucznie troskliwym tonem. - Nie wierzę, że ani razu nie jedliście razem obiadu, było też Boże Narodzenie, Wielkanoc...

- Próbowałem! Zdawałem sobie sprawę, że to dziecko z problemami, a ja, jako dorosły i opiekun, powinienem być mądrzejszy. Ale on nigdy nie chciał dobrze z nami żyć. Pewnego dnia powiedział mojej żonie, że czeka, aż okres przejściowy minie, dostanie swój spadek i raz na zawsze będzie mógł nas kopnąć w dupę. Dokładnie tak powiedział.

Jeśli chodzi o wspólne spędzanie czasu, to takowe praktycznie nie istniało. Śniadania zwykle jadł w szkole, obiady często kupował na mieście, a jak jadł z nami, potrafił nie odezwać się nawet jednym słowem. Ciągle tylko gmerał paluchami w komórce. Gdy pytaliśmy go o wyniki w szkole, o życie osobiste, milczał. Ignorował nas, byliśmy dla niego powietrzem. Słowo daję, ten chłopak nie otwierał do nas ust miesiącami! – Podkreśla dramaturgię wypowiedzianych słów, podnosząc głos.

- Wie pan, dlaczego tak się zachowywał? – pyta Czaja.

- Wydaje mi się, że miał do nas pretensje o te klucze i o to, że nie pozwalaliśmy mu grzebać w rodzinnych dokumentach. Sprawy finansowe jego rodziców były jedynymi, o których na początku próbował z nami rozmawiać. A jeśli chce pan wiedzieć, jak wyglądały święta... – Wzrusza ramionami. – Piotrek spędzał je w swoim pokoju przy komputerze.

Kiedy kończy, grubasek jak na komendę wstaje z miejsca.

- Czy w papierach rodziców mógł znaleźć coś ciekawego? – zwraca się do Małkowskiego.

- Sprzeciw! – Cichocka reaguje błyskawicznie. – Prokurator miał swój czas na zadawanie pytań. Poza tym przerywa pracę biegłego.

- Ależ skąd! – Grubasek robi niewinną minę. – Powody, dla których zamordowany traktował w taki, a nie inny sposób swoich prawnych opiekunów, są niezwykle ważne przy sporządzeniu profilu psychologicznego.

- Zgadza się – wtóruje mu Czaja.

- Proszę odpowiedzieć na pytanie.

Decyzja sędziego mnie nie dziwi.

Małkowski spuszcza głowę, ściąga okulary i pociera palcami powieki.

- Jego matka tak naprawdę nie była jego matką - odpowiada szybko i niewyraźnie.

- Można jaśniej? - wtrąca grubasek.

- Żona mojego brata z powodów zdrowotnych nie mogła mieć dzieci. Brat był tym strasznie poirytowany, przez co wdał się w kilka przelotnych romansów. Jeden z nich z... - Robi przerwę, żeby wytrzeć pot z czoła. - Jeden z takich związków, z dziewiętnastoletnią studentką, zakończył się ciążą. Brat powiedział o tym żonie, a ona postanowiła zaadoptować dziecko. Już wtedy byli bardzo majątni. Zapłacili studentce sto tysięcy złotych za zrzeczenie się praw rodzicielskich. Są na to papiery adopcyjne. Moja szwagierka pokochała Piotrka jak własne dziecko.

- A córka? - dopytuje Czaja.

- To był niezwykle szczęśliwy przypadek. Można powiedzieć cud, dzięki któremu moja szwagierka zaszła w ciążę.

- Czy Piotr mógł o tym wiedzieć? - pyta Czaja.

- Nie. - Małkowski brzmi zdecydowanie. - Brat wielokrotnie mi powtarzał, że nigdy mu tego nie wyjawি. Chciałem, żeby tak zostało, przynajmniej do czasu, aż będzie dorosły i sam to odkryje. Dokumenty świadczące o adopcji leżały w naszym domu. Wie pan, jakie targały nami obawy, kiedy wyjeżdżaliśmy z domu, a on zostawał sam?

- Skoro mieszkaliście pod jednym dachem, musiał pan w jakiś sposób próbować przejąć nad nim kontrolę. To

normalny odruch opiekuna w starciu z niesfornym dzieckiem – stwierdza Czaja, nie udzielając odpowiedzi na pytanie Małkowskiego.

- Naturalnie, próbowałem. Piotrek ostatecznie zmienił zamek i zamykał pokój na klucz za każdym razem, kiedy wychodził. Było to śmiesznie słabe zabezpieczenie. Wyjąłem drzwi z zawiasów, znalazłem w biurku zapasowy klucz i go dorobiłem. Łatwo poznałem jego tajemnice.

- Wiedział pan, że umawia się na seks za pośrednictwem czatów?

- Tak, robił to regularnie. W jego komputerze znalazłem zapis dziesiątek intymnych rozmów, często zakończonych umówieniem się na spotkanie.

- Czy w tych rozmowach fantazjował o swojej siostrze?

- Raz, może dwa – odpowiada Małkowski bez chwili namysłu. – Próbował różnych kombinacji. Czasami bawił się w pacjenta i pielęgniarkę, innym razem gwiazdę kina i fankę, zdarzały się gry w nauczycielkę i ucznia. Eksperymentował, jak to nastolatek.

- Próbował pan rozmawiać o jego wirtualnym zboczeniu?

- Nie.

- Nie zdziwiło pana, że robi takie nietypowe rzeczy? – Grubasek nie daje za wygraną. Znów się wtrąca.

- Chłopak był młody, zamknięty w sobie, założyłem, że szukał przygód seksualnych. Gwałt nie przeszedł mi przez myśl, do czasu... – Milknie, nie kończąc myśli.

- Reasumując... – Czaja odkłada długopis i wlepia wzrok w notatki. – Piotr Małkowski był agresywny, miał minimalny poziom empatii, wykazywał skłonności narcystyczne, jego

sposób nawiązywania kontaktów seksualnych oraz preferencje różniły się znacznie od ogólnie przyjętych norm. Istnieje minimalne prawdopodobieństwo, że jakimś sposobem dowiedział się o adopcji, może powiedziała mu to kiedyś prawna matka? Nie można wykluczyć, że właśnie przez to był agresywnym i niesfornym chłopakiem.

- Skoro tak pan uważa - odpowiada nieco obojętnie Małkowski.

- Wysoki sędzie, potrzebuję około dwóch godzin na wyciągnięcie wniosków i przygotowanie opinii - mówi Czaja, a sędzia przyjmuje wiadomość skinieniem głowy. - Dziękuję za odpowiedzi na pytania - zwraca się do Małkowskiego, a następnie opuszcza salę.

Kiedy wychodzi, staram się dostrzec coś za drzwiami po drugiej stronie. Nie widzę ani Kubiaka, ani nikogo, kto mógłby wyglądać na człowieka gotowego przerwać rozprawę. Stoją jedynie dwaj mundurowi. Zaczynam godzić się z myślą, że wydarzyło się coś niekorzystnego.

- Wysoki sędzie, zanim przesłuchiwany zostanie zwolniony, pozwolę sobie zadać mu dwa pytania - atakuje grubasek, gdy tylko woźny ponownie zamyka drzwi.

- Sprzeciw. Prokurator miał swój czas na zadawanie pytań - ripostuje Cichocka.

- Dwa pytania, na które odpowiedzi mogą nam bardzo wiele wyjaśnić - upiera się prokurator.

- Zgoda, ma pan dwa pytania.

Na twarz grubaska powraca uśmiech. Wstaje i przechodzi na środek sali.

- Czy świadek wiedział o spotkaniu Piotra Małkowskiego w domku przy Hofmana?

- Nie, czytałem jego chore rozmowy przez pierwsze pół roku. Potem przestałem. Od czasu do czasu zaglądałem tylko do szafy i grzebałem w półkach. Podobnie jak pan psycholog, nie miałem pewności, czy nie dowiedział się o prawdziwej matce. Obawiałem się, że znajdę u niego strzykawkę, narkotyki albo Bóg wie co jeszcze...

- Czy podczas swoich, nazwijmy to, przeszukań znalazł świadek noże? - Grubasek zadaje pytanie, które odpowiedź może całkowicie położyć moją linię obrony.

- Mogę zobaczyć, jakie noże? - pyta Małkowski.

Serce mi staje. Zapominam o e-mailu, kolejnym trupie i spodziewanych odwiedzinach Kubiaka. Jeśli Małkowski zezna, że nigdy nie widział noży Soni, prokurator będzie miał podstawę do przekwalifikowania sprawy z samoobrony na morderstwo z premedytacją! Stwierdzi, że celowo przyniosłem ze sobą noże!

- Proszę pokazać dowody rzeczowe - zwraca się do grubaska sędzia.

Słuchając stukotu jego butów, kiedy podchodzi do biurka, przed oczami mam czarną wizję. Widzę, jak Cichocka podważa argument prokuratora, mówiąc, że Piotr Małkowski w każdej chwili mógłby kupić noże bez wiedzy wuja. Prokurator ripostuje, mówiąc, że ja lub Sonia również, i wnosi o rozpoczęcie śledztwa także przeciwko niej. Później widzę Kubiaka wężącego wokół rodziny Sobańskich z nakazem odtajnienia akt dotyczących śmierci Klary.

- Rozpoznaje pan te noże? - Prokurator daje Małkowskiemu do ręki dwa worki foliowe.

Oba są umazane od wewnątrz krwią. Przymykam oczy, nie chcę na nie patrzeć. Otwieram, gdy tylko pod



zamkniętymi powiekami pojawia się demoniczny uśmiech Klary. Małkowski przygląda się nożom, zastanawia się. W końcu otwiera usta. Mam ochotę zatkać sobie uszy, ale wtedy automatycznie skazałbym się na porażkę. Z kamienną twarzą wsłuchuję się w słowa mogące zmienić się w wyrocznię.

- Tak, te noże trzymał w szafce z ubraniami. - Przez moment myślę, że słyszę to, co chciałem usłyszeć, choć dobrze wiem, że to rzeczywistość. - Pamiętam je. Przyznam, że wzbudzały moją ciekawość, ale uznałem, że wielu zbuntowanych nastolatków trzyma takie gadżety. Nigdy nie przypuszczałem, że on ich używał.

Noże, które pokazuje prokurator, należą do Soni, kupiła je podczas zlotu fanów militariów na Rynku Głównym. Prawdopodobieństwo, że Pozbawiony\_zahamowań<sup>18</sup> miał takie same, jest praktycznie zerowe. Małkowski kłamie! Nigdy nie widział tych noży. Zaczynam się zastanawiać, czy całe jego zeznanie nie jest jednym wielkim kłamstwem przygotowanym celowo, żeby szybko i po cichu przejąć spadek.

- Jak obecnie wyglądają sprawy majątku zmarłego? - Grubasek myśli o tym samym, co ja.

- Sprzeciw, wysoki sędzie! Miały być dwa pytania. Oskarżenie przegapiło swój czas.

- Podtrzymuję, świadek jest wolny.

Sędzia zarządza przerwę do czasu, aż Czaja przedstawi wyniki swoich badań. W gabinecie Cichockiej zapalam papierosa, chwytam jej torebkę wiszącą na krześle i zaczynam w niej grzebać.

- Zwariowałaś! - Cichocka natychmiast próbuje mi ją

wyrwać.

Blokuję ją łokciem.

Słuchając jej protestów, znajduję w końcu telefon komórkowy.

- To moja własność, nie możesz...

- Daj spokój - przerywam. - Potrzebuję skorzystać z netu. Nie martw się, nie będę oglądał twoich foci.

Odpowiadam bezczelnie i szybko włączam przeglądarkę internetową. Wchodzę po kolei na wszystkie ogólnopolskie serwisy informacyjne. Dominują tematy dotyczące korupcji w polityce i echa wczorajszego meczu piłkarskiego reprezentacji. Nigdzie nie ma nawet wzmianki o ofierze brutalnego mordy ani o przesłaniu, które miało wstrząsnąć opinią publiczną. W akcie desperacji wchodzę na wiadomości lokalne. Tu mój proces jest jednym z głównych tematów, ale też ani słowa o nowym trupie. Przechodzą mnie lodowate dreszcze. Momentalnie przypominam sobie wizytę pod prysznicem i starcie z czymś prawie tak samo twardym jak gumowa pałka Klary. Otwieram zakładkę *Kontakty* i szukam numeru Soni.

- Kuba, zostaw już mój telefon. - Cichocka wyciąga do mnie rękę, czekając, aż oddam jej aparat.

Ignoruję jej próbę wyżebrania komórki. W kolejnej zakładce, *Klienci*, znajduję kontakt podpisany „Mała pizdeczka Kuby”. Wybieram numer.

- Muszę do niej zadzwonić.

Cichocka zbliża rękę, teraz próbuje wyrwać mi telefon. Delikatnie odpycham ją dłonią.

- Przecież nie wolno mi dzwonić do Soni w twojej obecności. Prokurator może wykorzystać billingi.

- Gówno robi - oznajmiam. W moim uchu dźwięczy pierwszy sygnał. - Sprawa jest zakończona, monitorowanie nas po jej przesłuchaniu i tak nie ma sensu.

- Halo? - Ordynarny, choć lekko przestraszony, młody głosik odzywa się po trzecim sygnale.

Nie odpowiadam. Próbuje usłyszeć jakiś hałas w tle. Na próżno, chyba jest w moim domu.

- Powiesz mi wreszcie coś o procesie? - Musiała sprawdzić, kto zadzwonił.

- Kończy się.

- Kuba!?! - Mój głos ją zaskakuje.

- Co u ciebie? - Celowo zadaję najgłupsze pytanie świata. Liczę, że zrozumie, z jakiego powodu dzwonię.

- Kuba, ja... ja nawaliłam. - Jej wypowiedziane przerażonym głosem słowa brzmią niczym wyrok skazujący.

- To nie moja wina, naprawdę, zrobiłam wszystko jak należy, tylko... Nie wiem, dlaczego... - Kątem oka zerkam na Cichocką. Stoi dość blisko. Ściszam głośnik, gaszę papierosa, biorę do ręki następnego i idę w przeciwległy róg gabinetu. - Ja... ja będę jeszcze próbować. Przepraszam. - Czeka, aż coś powiem.

- Czas w areszcie leci w miarę szybko, choć z pewnością nie tak szybko jak na wolności - mówię głośno i wyraźnie. - Jeśli mnie skażą, dopiero będzie leciał cholernie wolno.

- Zrobię wszystko, o co poprosisz, Kuba! - W odpowiedzi Sonia przechodzi na tryb krzyku. - Kuba, kocham cię! Słyszysz? Ja cię kocham! Daj mi dwa dni! - Krzyk zmienia się w pisk.

Przerywam połączenie. Zwracam Cichockiej telefon,

który błyskawicznie zaczyna wibrować. Na ekranie pojawia się napis „Mała pizdeczka Kuby”.

- Radziłbym ci wyłączyć komórkę, ona łatwo się nie poddaje.

Cichocka chwyta swój telefon, jakby stanowił wyżebrany łup, odrzuca połączenie i wyłącza. Podchodzę do okna, zapalam papierosa. Staram się nim delektować ile wlezie świadom, że bramy rajy w każdej chwili mogą się przede mną zatrzasnąć na długie lata.

## 28.

Budzik zadzwonił o tej samej godzinie, o której powinien zostać wysłany e-mail. Obudziła się z przykrą świadomością, że nie ma przy niej nikogo. Samotność męczyła bardziej niż kac. Z rodzicami nie rozmawiała, przez wczorajszą kłótnię z Aldoną została bez choćby taniej imitacji przyjaciółki. Wszyscy mieli jej dosyć, nawet Cichocka nie odbierała telefonów. Nikt nie chciał z nią rozmawiać. Myśl, że jeśli Kuba pójdzie siedzieć, zostanie sama, była chyba gorsza niż wszystkie koszmarne sny o Przemku razem wzięte. Walcząc z bólem niemal każdej części ciała, wciąż naga, zwlokła się z łóżka. Stała na równych nogach. Po rannym udzie przeszedł prąd, który momentalnie pozbawił ją równowagi. Bezbronna osunęła się na podłogę. Wściekła uderzyła pięścią o parkiet, dodatkowo objając sobie nadgarstek.

Podparła się o łóżko i z trudem wstała. Opierając się o meble i ściany, doczłapała do kuchni. Wczoraj w nocy, choć odczuwała ból, mogła normalnie chodzić. Dziś, gdy emocje opadły, nie potrafiła wykonać jednego kroku bez podpórki. Wyciągnęła z szafki apteczkę. Połknęła cztery tabletki przeciwbólowe, popijając je resztką otwartego piwa, które nad ranem, gdy była na ciężkim procentowym znieczuleniu, posłużyło jako przepitka do wódki. Alkohol wlany do pustego żołądka spowodował rozluźnienie mięśni. Nie na tyle, żeby udało jej się sprawnie chodzić. Znów korzystając z pomocy ścian i mebli, z piwem w dłoni wróciła do łóżka. Gdy leżała, czuła jedynie obrzydliwy ból głowy, który i tak wydawał jej się ulgą w porównaniu z rannym udem i lekko naruszonym krokiem.

Włączyła komputer. Czekała, aż system się uruchomi, zapaliła papierosa. W myślach próbowała wyobrazić sobie prasowe tytuły. „Brutalny mord z jasnym przesłaniem dla polskiego wymiaru sprawiedliwości”; „Dramatyczne morderstwo w płomieniach ognia – czy sąd i prokurator mogą czuć się współodpowiedzialni?”; „Anarchia w walce o sprawiedliwość”. Wizje napawały ją radością. Komputer uruchamiał się wyjątkowo ślamazarnie. Przemieściła się do łazienki. Liczyła, że tym razem dojdzie sama. Nie potrafiła. Walka z grubaską podrażniła gojącą się ranę, a obcisłe spodnie podczas gry w kręgle jeszcze pogorszyły jej stan. Zanim doczłapała do łazienki, dostrzegła żółtą wydzielinę ciekącą z miejsca, w którym znajdowały się szwy.

Zgasiła papierosa w toalecie i weszła do wanny. Obmyła zranione ciało, wyjąc przy tym z bólu. Rana piekła w kontakcie z gorącą wodą. Kąpiel wykończyła Sonię.

Ledwie wróciła na łóżko. Czekał na nią gotowy do pracy system Windows. Otworzyła przeglądarkę internetową, wprost umierała z ciekawości. Chciała poznać reakcję mediów, ale zanim to zrobiła, poszukała sklepu ortopedycznego oferującego natychmiastową wysyłkę towaru. Zdawała sobie sprawę, że chodząc po mieszkaniu, tylko pogarsza swój stan. Była wykończona, ciało potrzebowało regeneracji. Dzisiejszy dzień planowała w całości spędzić w łóżku, ale wiedziała, że od czasu do czasu i tak będzie musiała przejść do lodówki po piwo lub odebrać zamówioną pizzę. Nie chciała się nadwyreżać, musiała być w formie na powrót Kuby.

Kupiła kule z błyskawiczną dostawą kurierem. Według informacji na stronie sklepu kurier za odpowiednio wysoką dopłatą miał przywieźć towar w każde miejsce na terenie Krakowa w ciągu półtorej godziny. Odpowiadało jej to. Noga musiała odpoczywać. Dopiero kiedy dostała potwierdzenie wysyłki, przeszła na pierwszy portal z wiadomościami. Tam doznała szoku. Ani jednej wzmianki o e-mailu wysłanym przez mordercę. „Może jeszcze go nie upublicznili?” – zastanawiała się. Dla pewności sprawdziła kilka kolejnych portali. Cisza. Czyżby policji udało się zamknąć mediom usta? Niemożliwe, przecież wysłała wiadomość nie tylko do mediów, ale także na przypadkowe adresy mailowe. Szansa, że wszyscy adresaci zgodnie trzymali język za zębami, była praktycznie zerowa. Zaniepokojona odwiedziła portal kryminalny. „Do ich redakcji też wysłałam e-maila – pomyślała. – Niemożliwe, żeby go nie wystawili”. A jednak tematem numer jeden na stronie głównej była kobieta, której pijany mąż odrąbał

głowę. Poniżej znajdował się artykuł pod tytułem „Pożar na krakowskich Azorach, nie żyje piętnastolatka”. Trzymając coraz bardziej rozgazowane piwo, pełna obaw, kliknęła na link z artykułem. Zaczęła czytać:

„Wczorajszej nocy na ulicy Pużaka wybuchł potężny pożar. Ogień rozpełtał się w jednym z bliźniaczo połączonych domów. Strawił całe wnętrze i przedarł się na sąsiednią część mieszkalną. Straż pożarną wezwali sąsiedzi z pobliskich bloków. Zrobili to za późno. Po przyjeździe strażacy mogli jedynie dogasić resztki i cieszyć się, że ogień nie przedostał się poza mury budynków. Wciąż ustalane są przyczyny wybuchu pożaru. Wiadomo natomiast, że zginęła jedna osoba. Najprawdopodobniej była nią piętnastoletnia Olga Z. Wprawdzie identyfikacja zwłok jest niemożliwa, ale według detektywa Karola Nowaka nikt inny nie mógł przebywać w środku:

- Ustaliliśmy bez najmniejszych wątpliwości, że w środku podczas pożaru znajdowała się jedna osoba. Właściciele obu domów przebywali na wakacjach. Pożar wybuchł w domu państwa Z., gdzie znaleziono ciało. Gdy zostali powiadomieni o katastrofie, natychmiast spytali, czy coś stało się ich córce... Małżeństwo z przyległego domu nie miało dzieci. Wciąż przebywa na wakacjach w Maroku, do tej pory nie udało nam się z nimi skontaktować.

Spytany przez nasz portal, czy Olga Z. mogła wzniecić pożar lub ewentualnie paść ofiarą napadu, detektyw Nowak odpowiada wymijająco:

- Na tym etapie śledztwa nie wiemy dosłownie nic. Dopóki nie poznamy przyczyny pożaru, nie będziemy mogli z całą pewnością stwierdzić, czy Olga Z. dokonała

podpalenia, czy był to nieszczęśliwy wypadek, czy też zrobił to ktoś inny. Eksperci ze straży pożarnej intensywnie pracują. Podobnie nasi technicy, którzy mają utrudnione zadanie. Zwłoki spaliły się niemal doszczętnie, przez co jest problem z ustaleniem przyczyny śmierci dziewczyny.

Policja nabiera wody w usta. Nasz redaktor z nieoficjalnych źródeł dowiedział się, że w mieszkaniu Olgi Z. znaleziono mnóstwo śladów benzyny, co sugerowałoby celowe podpalenie. Będziemy nadal przyglądać się sprawie i informować o niej na bieżąco”.

„Co poszło źle?” – zastanawiała się, oglądając jedyne jak dotąd upublicznione zdjęcie swojego wczorajszego dzieła.

Dom przypominał widoki, jakie pokazywano jej na lekcji historii. Fotografie dotyczące drugiej wojny światowej pamiętała bardzo dobrze. Wybite szyby, brudne ściany, kłęby dymu i ledwie dostrzegalna czerń za białymi ramami okien. Drugi dom wyglądał podobnie, obrazu tragedii dopełniały jego szare mury. Zupełnie jak po bombardowaniu Berlina przez wojska alianckie. Wszystko wydawało się w porządku, brakowało jedynie zmasowanej paniki społecznej połączonej z ogniem nienawiści do polskiego prawa.

Sonia nie potrafiła zrozumieć, dlaczego nigdzie nie było choćby wzmianki o e-mailu ze zdjęciem i przerażającym przekazem. „Mail miał być tematem dnia” – panikowała. Dla uspokojenia nerwów i złagodzenia bólu wypłała trzy kolejne piwa. Do kuchni dochodziła, podpierając się o ściany. Dopiero kule dostarczone przez kuriera ze sklepu ortopedycznego pozwoliły jej w miarę sprawnie się poruszać. Chodziła z ranną nogą zgiętą w pół. Wraz z kulami



doszedł nowy problem - nie mogła przenieść butelki z piwem. Za każdym razem przetaczała ją kulą przez przedpokój do sypialni. Wlewała w siebie alkohol, na okrągło przeglądając serwisy informacyjne. Bez rezultatu. Stres pożerał jej żołądek, mimo to czuła, że nie przełknie żadnego jedzenia.

Pojawiały się nowe wątpliwości. „Źle ukryłam telefon w śmietniku? Ktoś go znalazł? Może był to strażak, który dostarczył komórkę policji, a ta zapobiegła wysłaniu e-maila? Czy oni w ogóle wiedzą?” Dręczyła się myślami, dopóki nie zadzwoniła Cichocka. Sonia była lekko pijana, wcale nie miała ochoty odbierać, ale obawa o losy Kuby zwyciężyła. Gdy odebrała połączenie, najpierw odpowiedziała jej cisza. Poirytowana przerwała ją, pytając o proces. W odpowiedzi usłyszała jego głos i momentalnie wytrzeźwiała. Brzmiał niczym uderzenie pioruna. Przeraził ją. Kolejne jego słowa spowodowały, że zaczęła trząść się ze strachu.

On już wiedział, że się nie udało. Próbowwała się załośnie tłumaczyć, ale przerwał, mówiąc tym swoim pozbawionym emocji głosem, co ma robić dalej. Jego polecenia, ukryte pod płaszczem z pozoru nic nieznaczących słów, nie pozostawiały żadnych wątpliwości. Przypomniała sobie Pozbawionego\_zahamowań<sup>18</sup> przeszywającego ją swoim penisem. Potem widziała Kubę, który ją ratuje. Wiedziała, że bez względu na wszystko podoła i wyciągnie go z więzienia. Powiedziała, co do niego czuje, a on się rozłączył. Próbowwała zadzwonić na numer Cichockiej jeszcze kilka razy, ale adwokatka szybko wyłączyła komórkę. Sonia płakała przez kilkanaście minut, po czym

wzięła się w garść. „Nie ma wyjścia, nawaliłam. Muszę naprawić swoje błędy” – stwierdziła. Przepelniona motywacją usiłowała stanąć na nogach bez pomocy kul. Przez chwilę trzymała równowagę, ale szybko zakreśliło jej się w głowie. Nie zrobiła nawet jednego kroku. Upadła, strącając z szafki nocnej butelkę piwa. Udo bolało tak mocno, że już samo zgięcie nogi w kolanie powodowało pieczenie.

\*\*\*

Czaja, opierając się na zeznaniach wujka zamordowanego, stwierdza, że Piotr Małkowski wykazuje cechy narcystyczne, jest klasycznym egoistą, brak mu poszanowania dla ludzi starszych i biedniejszych od niego. Interesuje go wyłącznie zaspokojenie samego siebie. Dzięki stałemu dostępowi do Internetu w wyjątkowo młodym wieku nabrał pewnych doświadczeń seksualnych, przez które ukształtowało się w nim nietypowe pożądanie, i stara się je zaspokajać podczas sieciowych randek. Ponieważ od dziecka zawsze dostawał to, czego chciał, odmowa Soni w momencie silnego podniecenia wyprowadziła go z równowagi i dlatego dopuścił się gwałtu, a moja interwencja spowodowała efekt szoku i uruchomienie mechanizmów obronnych.

Teoria brzmiałaby całkiem nieźle, gdyby nie sposób, w jaki Czaja podsumowuje swoją analizę. Orzeka z całą pewnością, że Małkowski nie wykazywał cech psychopatycznych. Kierował nim jedynie silny egoizm zakorzeniony poprzez bycie rozpieszczanym od małego. Fakt, że mając kilkanaście lat, jeździł porsche, tylko to

potwierdzał. Czaja mówi, że według niego niemal każdy nastolatek dojrzewający w dwudziestym pierwszym wieku w niezwykle zamożnej rodzinie zachowałby się na jego miejscu podobnie. Jak rozkapryszony dzieciak, który uważa, że dzięki pieniądзом wszystko mu wolno i nigdy nie poniesie konsekwencji swoich czynów. Nie wypada to najlepiej, ale Cichocka jest zadowolona. Ja nieszczęśliwie. Pozostaje wrócić do aresztu i czekać na mowy końcowe.

Poza spokojną nocą w jednoosobowej celi wszystko jest nie tak. Wprawdzie moi karkowi przyjaciele spod prysznicznicy zniknęli chyba na dobre, ale liczba aresztowanych wzrosła niemal dwukrotnie. Zastąpili ich nowi, potężnie zbudowani kryminaliści, choć akurat oni nie stanowią problemu. Prawdziwe kłopoty może sprawić grupa czterech chudych, lecz żylastych, chłopaków po dwudziestce, których zobaczyłem dziś pierwszy raz, pod natryskiem. Wszyscy mają ogolone głowy, swastyki wytatuowane po stronie serca i spojrzenia wypełnione nienawiścią. Lustrowali mnie podczas prysznicznicy, jakbym był najatrakcyjniejszą dziewczyną na dyskotecie. Ignorowałem ich zaczepki, mimo że w pewnym momencie zaczęli do mnie gwizdać i puszczać buziaki, nic sobie nie robiąc z obecności strażników. Po powrocie do celi długo zwlekałem z wyjściem na spacer. Cichocka miała po mnie przyjechać o jedenastej, godzinę przed rozpoczęciem mów końcowych. Targały mną sprzeczne myśli. Jeden dzień to zdecydowanie za mało... Sonia nie zdąży znaleźć odpowiedniej ofiary, bezpiecznej drogi do niej, poza tym każde morderstwo wykańcza psychicznie, a to powoduje dodatkowe błędy. Liczyłem, że mimo wszystko upora się z problemem. „Daj mi

dwa dni” – jej ostatnie słowa tańczą uparcie w mojej głowie. Od powrotu spod prysznic toczę wojnę z myślami. W końcu mięknię i decyduję się wyjść na spacer.

Przyświeca mi jeden cel. Przyglądam się więźniom i zapalam papierosa. Oprócz mnie z uroku godzinnej możliwości przebywania na świeżym powietrzu korzysta obecnie pięciu innych pechowców. Żaden nie wygląda groźnie. Dwóch młodych chłopaków, prawdopodobnie dilerów, rozkoszuje się przepiękającym słońcem, starszy facet siedzi w zadumie pod murem. Zapewne wspomina dawne dni na wolności i żałuje czynów, które sprowadziły go w to miejsce na stare lata. Dwóch pozostałych intensywnie trenuje. Robią pompki, walczą ze swoimi cieniami, nie zwracają uwagi na współwięźniów. Oceniam każdego z osobna. Towarzystwo wydaje się nastawione pokojowo.

Dogaszam fajkę. Wolnym krokiem idę w stronę ćwiczących, zastanawiając się po drodze, co będzie lepsze – uderzyć jednego z nich, obrazić, a może wyśmiać ich program treningowy. Są młodzi, na ich twarzach wciąż widać resztki dziecięcej niewinności. Obstawiam, że podobnie jak ja trafili tu przez przypadek i wcale nie planują dłuższej odsiadki. Przystaję jakiś metr od nich. Jeden zerka na mnie, po czym obaj się odsuwają, sugerując w ten sposób, że nie szukają kłopotów. Źle, bardzo źle. Czas płynie. Jeśli z nimi zacznę, wcale nie muszą ochoczo włączyć się do bitki. W obawie o problemy podczas późniejszych rozpraw mogą chcieć zawołać strażników i wykapować, że ich prowokuję. Moja sytuacja staje się coraz gorsza. Zapalam drugiego papierosa, obrzucam

ćwiczących złowrogim spojrzeniem. Odwracają głowy. Jestem przekonany, że nie zareagują na moją zaczepkę. Zastanawiam się, czy nie spróbować podejść do młodych dilerów, czy nie kopnąć jednego z nich i czekać na odpowiedź. Szybko uznaję, że to bez sensu. Są tak chudzi i słabi, że obezwładniłbym ich nawet z zawiązanymi oczami. Nie odważą się ze mną walczyć. Starca nie pobiję, za to może mnie czekać co najwyżej izolotka. Nowa nadzieja pojawia się, zanim zdążam zgasić papierosa. Jest niezwykle ryzykowna, prawdopodobnie wyjątkowo bolesna, ale mnie kończy się czas i nie mam żadnych innych opcji.

Na spacerniak wchodzi moi nowi koledzy ze swastykami, teraz schowanymi pod więziennym ubraniem. Są wszyscy czterej. Wprowadza ich jeden ze strażników. Toczą między sobą zażartą dyskusję, a gdy tylko mnie zauważają, robią głupie miny i znów gwizdzą. Uważnie rozglądam się po spacerniaku. Pilnuje nas zaledwie dwóch strażników. Ten, który przyprowadził swastykowców, wychodzi. Pozostali stoją teraz przy wejściu. Cała czwórka nowych więźniów przechodzi do prawego rogu spacerniaka, jak najdalej od drzwi i ode mnie. Ich zachowanie nieco mnie dziwi. Myślałem, że z miejsca spróbują jakiejś zaczepki, a poza wymownymi gestami nic się nie dzieje. Nie mają ochoty na bójkę. Trudno, jeśli nie przyszła góra do Mahometa...

Podejmuję decyzję. Idę do nich, choć nogi miękną mi z każdym krokiem. Boję się, serce drży jak galaretka. Wiem, że za chwilę poczuję cholerny ból. Dla uspokojenia się i zwiększenia motywacji wyobrażam sobie świat poza murami: moją ledwie funkcjonującą kancelarię, samochód,

penthouse, ojca, który nagle nie wydaje się wcale taki zły, i Sonię. Sonię, która mimo swoich wad i wciąż popełnianych błędów jest w stanie zrobić wszystko, co rozkażę. Czas spędzony w areszcie wzmaga we mnie uczucie tęsknoty. Poprzednio tęskniłem w ten sposób za Adą Remiszewską. Jej już nigdy nie zobaczę, wolny świat wciąż mogę. Za wolność! Przystępuję do działania.

- Blondi, masz na coś ochotę? - pyta najwyższy ze swastykowców, kiedy stoję bezpośrednio przed nimi.

Staram się nie patrzeć na ich twarze, na błysk szaleństwa w oczach i uśmiechy wywołujące gęsią skórkę. Wiem, że dużo ryzykuję. Jeśli teraz z nimi zacznę i trafię do więzienia, oprócz Karków będę miał na głowie kolejne problemy. Nie mam wyjścia, Sonia potrzebuje dwóch dni. Muszę ryzykować. „Przecież ty zawsze ryzykujesz” - pokrzepiam się w myślach.

- Śmieszne macie te malunki. Za dużo filmów wojennych, chłopcy? - mówię ordynarnym, lecz ściszone głośnie. Nie chcę, żeby stojący w oddali strażnicy usłyszeli moją prowokację. - Myślicie, że jesteście Niemcami? Przykro mi, rasowi z was Słowianie, a swastyki nie zatuszują smrodu waszego pochodzenia.

Na reakcję nie muszę długo czekać. Na pierwszy rzut oka widać, że swastykowcy nie zaliczają się do ludzi cierpliwych i spokojnych. Przeciwnie, są wyjątkowo nadpobudliwi. Momentalnie zapominają o strażnikach. Pierwszy cios spada na moją twarz ułamek sekundy po wypowiedzeniu podburzających słów. Drugi następuje tuż po nim. Pięść trafia mnie w żebro. Trzeci, najgorszy, to kopnięcie w krocze. Każdy zadany przez innego napastnika.

Zginam się wpół i ląduję na kolanach. Nawet nie próbuję się bronić. Czwarty ląduje na twarzy i powala mnie na ziemię. Teraz kopią mnie we czterech. Czuję podeszwy butów na plecach, nogach, ramionach. Rękami chronię głowę, co bardzo ich denerwuje. Dwóch staje mi na przedramionach, dociskając je do podłogi, a dwaj pozostali zaczynają kopać moją twarz. Głowa piecze, jakby ktoś przyłożył do niej żelazko, słyszę paskudne chrupnięcie odbijające się echem w uszach. Swastykowiec zapewne złamał mi nos albo poturbował kość policzkową. Choć ból jest okropny, ani przez moment nie próbuję się bronić. Czekam, aż strażnicy łaskawie ruszą dupska i oddzielą mnie od oprawców. Czekam dość długo. Pomoc dociera dopiero wtedy, kiedy czuję w ustach słodki smak krwi, a otwarcie prawego oka zdaje się nieosiągalnym wyzwaniem. Strażnicy reagują swoimi pałkami, mimo to swastykowcy łatwo się nie poddają. Próbuje stawiać czoła strażnikom. Słyszę wyjąca syrenę alarmową i szamotaninę tuż nade mną. Cały czas leżę na ziemi. Nagle dostaję kolejny cios w głowę, po którym tracę przytomność. Usatysfakcjonowany odpływam w świat bólu i ciemności. Choć płacę wysoką cenę, prawdopodobnie udało mi się kupić Soni czas.

Potwierdzenie dokonanego zakupu dostaję, gdy budzę się na prawie miękkim łóżku w pomieszczeniu przesiąkniętym odorem potu i leków, z pożółkłymi ścianami i nieznanymi mi aparatami wyglądającymi, jakby przetransportowano je bezpośrednio z lat osiemdziesiątych. Wnętrze obserwuję tylko lewym okiem, prawego nie umiem otworzyć. Jest zbyt napuchnięte. Nie mam wątpliwości, trafiłem na oddział szpitalny. Cichocka stoi nade mną.

Właściwie to dwie Cichockie. Od podniesienia powieki wszystko widzę podwójnie.

- Jak się czujesz? - pyta.

Jej głos przypomina klakson samochodowy połączony z sygnałem mojego budzika. Obolałą ręką daję jej znak do zniżenia tonacji głosu i szybko zamykam oko. Głowa przechodzi tortury, gdy zmuszam się do patrzenia.

- Tak jak wyglądam, prawie zajebicie - mamrocze w odpowiedzi.

Wypowiadanie słów przychodzi mi jeszcze trudniej. Podobnie jak oddychanie. Powietrze łapię tylko przez usta. Nos mam zatkaany, domyślam się, że w wyniku złamania.

- Poinformowałam o twojej sytuacji sędziego. Zgodził się odroczyć mowy końcowe o dwa dni. Oczywiście prokurator się wściekł, ale stwierdziłam, że masz absolutne prawo być obecny przy ich odczytaniu. Sędzia zdecydował też, że wyrok zostanie ogłoszony w ciągu maksymalnie dwóch godzin po zakończeniu mów. Twierdzi, że ten proces ma zbyt dużo przerw, i ciężko to podważyć. Zdaniem lekarzy poza złamanym nosem i pękniętą kością policzkową masz tylko mnóstwo siniaków i obtłuczone żebra. Najgorszy siniak oczywiście na oku. Pojutrze o tej porze powinieneś czuć się dużo lepiej. Do tego czasu musisz cały czas leżeć. Zorganizowałam ci dodatkową opiekę. Będziesz dostawał specjalne okłady na oko i twarz. W dniu powrotu do sądu nałożę ci specjalny makijaż. Lepiej, żebyś nie wyglądał przed sędzią jak twór Frankensteina. Twoja niewinna buźka prezentuje się dużo lepiej i może mieć wpływ na jego decyzję.

Słowa uderzają o uszy siłą kilkuset decybeli. Wydaje mi



się, że Cichocka jest głośnikiem na dyskotecę, z którego leci ciężka muzyka techno, a ja siedzę pijany tuż obok i nie mogę się ruszyć.

- Daj znać Soni - zmuszam się do mówienia, choć cały organizm krzyczy „zamknij się i idź spać!” - Skoro nie chcesz z nią gadać, wyślij chociaż SMS-a. Ona musi wiedzieć...

Wypowiedzenie tych słów jest ekstremalnym wysiłkiem. Kiedy zamykam usta, wydaje mi się, że ktoś wsadził w nie plastikową rurkę. Czuję silny odruch wymiotny. Ze wszystkich sił staram się go powstrzymać.

- Ona nie ma wpływu na przebieg proce...

- Poinformuj ją o odroczeniu, inaczej cię zwolnię i sam wygłoszę tę pierdoloną mowę końcową! - mówię, głośno kaszląc. Z każdym odkaszlnięciem czuję, jak w moich żebrach rozpala się ogień, a plastikowa rurka dociska się do gardła.

- Niech ci będzie, wyślę jej wiadomość. Nie mam sumienia teraz ci odmówić.

Próbuję złapać oddech i powiedzieć, żeby dała mi znać, jeśli Sonia coś napisze, ale nie potrafię. Świat wiruje, nawet kiedy mam zamknięte oczy. Odwracam głowę na bok, próbując wypluć nieistniejącą rurkę. Zawartość żołądka podpływa na wysokość gardła. Mdli mnie, otwieram usta i wymiotuję. Nieprzyjemne ciepło spływa po moim ramieniu, ale uczucie pozbycia się ciężaru z gardła jest tak przyjemne, że nie zwracam na to uwagi.

- Lekarz! Lekarz! - Krzyk Cichockiej powoduje kolejną falę torsji.

Po chwili słyszę dwa nowe głosy w pomieszczeniu.

Jeden męski, drugi damski. Obstawiam lekarza i pielęgniarkę. Brzmią spokojnie. Ktoś chwyta mnie za głowę i kieruje ją w dół, do podłogi, przez co znów zaczynam wymiotować. Tym razem nie na siebie. Sądząc po odgłosach, robię to do miski. Jestem zbyt zmęczony, żeby otworzyć oko i sprawdzić. Po chwili czuję igłę wbijaną w rękę. Odpływam. Ostatnie, o czym myślę, to wolność. Bezcenna wolność umilająca dźwiganie przekleństwa Klary. Zdaję sobie sprawę, że jeśli zostanę skazany, czeka mnie piekło wypełnione tęsknotą za utraconym rajem.

## 29.

Całe popołudnie próbowała uporać się z raną. Smarowała ją maściami, robiła okłady. Nic nie pomogło. Bez kul nie potrafiła postawić jednego kroku. Upiła się, wylewając potok żalonych łez. Regularnie przeglądała wszystkie portale informacyjne. Wiadomość o jej e-mailu nadal nie wypłynęła. Następnego dnia ból nieco zelżał, za to kac dawał się we znaki. Zanim podniosła głowę z poduszki, sięgnęła po telefon i znów sprawdziła sieć. Nikt nie łączył pożaru na Azorach ze sprawą Kuby. Cały jej organizm przeszyła kłująca obawa. Sonia przypomniawszy sobie obietnicę złożoną Kubie. „Głupia, poprosiłaś o dwa dni, niby jak zamierzasz to zrobić?” Gorzko pożałowała swoich słów. Wczoraj alkohol namieszał jej w głowie. Była zbyt pewna

siebie. Czuła, że zaraz się rozklei. Pomyślała o samotności, jaka ją czeka, jeśli Kuba pójdzie siedzieć. Momentalnie wzięła się w garść. Zaciskając zęby, stanęła na obu nogach. Udo pulsowało delikatnym bólem. O wiele mniejszym niż wczoraj. Niepewnie postawiła krok. Rana drażniła, ale nie przeszkadzała. Zrobiła drugi krok, nadal było dobrze. Spróbowała iść szybciej i od razu poczuła prąd przechodzący przez ranę. Upadła na łóżko. Wściekła sięgnęła po komórkę i wybrała numer. Dwa dni, trudno. Sonia Wodzińska nie zamierzała się poddawać.

\*\*\*

Postanowiła leczyć się profesjonalnie. Do swojego lekarza pojechała razem z kulami. Wcześniej wzięła kąpiel, zjadła śniadanie i odświeżyła wygląd. W taksówce po raz kolejny sprawdziła media. Nic. By nie tracić czasu, przeglądała profile na portalu społecznościowym. Starła się uważnie studiować te najciekawsze, ale nie wychodziło jej to. Zerknęła na poszczególne dziewczyny, ich zdjęcia, czytała zainteresowania. Przeglądanie profili zaczynało działać jej na nerwy.

- Głupie gówno! - krzyknęła, bezradnie uderzając komórką w fotel. - Nienawidzę tego!

- Wcale ci się nie dziwię, dziewczyno - skomentował taksówkarz, który był w wieku jej ojca. - Na twoim miejscu też bym zionął nienawiścią.

- Co proszę? - spytała zdziwiona.

- Spotkała cię tragedia, mam nadzieję, że twój chłopak wyjdzie wolno. Trzymam za to kciuki.

Sonia zarumieniła się i grzecznie podziękowała. Przez

resztę drogi taksówkarz już się nie odezwał. Nie musiał, fakt, że została rozpoznana, wystarczająco ją przestraszył. Bezpośrednio po ich rozmowie dostała wiadomość od Cichockiej. Treść nie pozostawiała wątpliwości.

„Kuba został mocno pobity. Leży na oddziale szpitalnym. Nic mu nie jest. Mowy końcowe przełożone na pojutrze. W ten sam dzień wyrok”.

Dostała jasny i klarowny sygnał. Kuba nie został pobity. Kuba dał się pobić, kupił jej jeden dzień. Odpowiedziała, czując, jak mocno wali jej serce:

„Przekaż mu, że go kocham. Gdybym mogła się z nim spotkać, daj znać”.

Cichocka już się nie odezwała. Sonia wróciła do studiowania profili. Była pewna, że szukanie ofiary bezpośrednio na mieście jest zbyt dużym ryzykiem.

Zanim po godzinie czekania asystentka lekarza ślamazarnie wyczytała jej nazwisko i oznajmiła, że jest druga w kolejce, zdążyła się zapoznać z profilami kilkudziesięciu potencjalnych ofiar. Wciąż powtarzała pytanie: „Co zrobiłby Kuba, gdyby miał dwa dni i brakowało mu formy?”. Tylko jedna odpowiedź przychodziła jej do głowy. „Zaatakowałby kogoś całkowicie bezbronego”. Sonia przyjrzała się swojej nodze schowanej pod zwiewną sukienką, której delikatny materiał nie podrażniał rany. Poszukała w Google’u stowarzyszenia lub portalu dla ludzi mających jakąś część ciała w gipsie. Nic nie znalazła. „Potrzebuję kogoś, kto mieszka sam i ma gips!” – myślała gorączkowo. Było trudno. Szukała na wszelkie możliwe sposoby. Znalezienie w ciągu kilkunastu godzin kogoś, kto nosi gips, mieszka sam i jest łatwym celem, było

niewykonalne. Za to nie miała problemów z wyszukaniem ludzi jeżdżących na wózkach inwalidzkich. Portali pomagających im się ze sobą komunikować były dziesiątki. Kilka osób pasowało idealnie, ale jeszcze zanim została wezwana na badanie, zrezygnowała z tego pomysłu. Niemal słyszała, jak Kuba mówi do niej: „Zabicie człowieka na wózku jest niepewne. Opinia publiczna może zwrócić się przeciwko nam. To musi być ktoś sprawny”.

- Szkoda - burknęła pod nosem. Zablokowała telefon, chwyciła kule i weszła do gabinetu.

Lekarz na widok jej nogi zrobił wielkie oczy. Wprost nie mógł uwierzyć, że rana została aż tak podrażniona. Poprzednio, kiedy ją oglądał, regenerowała się w zawrotnym tempie. Sonia opowiedziała mu bajkę, w której mało bystra nastolatka, myśląc, że jej ciało jest już zdrowe, idzie pobiegać. Nie rezygnuje, choć z każdym metrem dokucza jej coraz większy ból. Odpuszcza dopiero na piątym kilometrze, kiedy czuje, że nie może sprawnie zginać nogi. Kolejnego dnia nie może sama chodzić, bierze kule i jedzie do swojego lekarza. Oczywiście zaraz po dokończeniu historii została jej udzielona lekcja o odpowiedzialności i rozsądnym myśleniu, a chwilę potem nastąpiły przeprosiny za wcześniejsze słowa. Lekarz poczuł się głupio, krzycząc na zgwałconą dziewczynę, o której mówi całe miasto. Później postawił diagnozę - nadwyreżenie mięśnia i miejsca pooperacyjnego. Zrobił USG, podczas którego gryzła wargi, żeby nie zawyć, gdy dotykał jej ciała głowicą. Stwierdził, że wewnątrz rana cały czas goi się prawidłowo, ale będzie trzeba dać nodze odpocząć, co w praktyce oznaczało około trzech dni leżenia.

Wyczyścił udo z żelu, posmarował maścią i przepisał receptę. Dostała wszystko, czego potrzebowała.

Po wyjściu ze szpitala wróciła do mieszkania Kuby. Weszła na górę, wcześniej każąc taksówkarzowi zaczekać. Usiadła przy biurku w gabinecie połączonym z minisiłownią, do którego dotąd nie wchodziła, i przygotowała sześć długopisów. Na czystej kartce wypróbowała każdy. Porównała odcienie i wzięła najbardziej zbliżony do koloru tuszu na recepcie. Lekarz przepisał jej dwa silne zastrzyki przeciwbólowe. Kazał wziąć po jednym na noc dzisiaj i jutro. Przystawiła długopis do kartki i szybkim ruchem postawiła trójkę przed już napisaną dwójką. Godzinę później miała odpowiednią ilość znieczulenia. Aptekarka niczego nie podejrzewała, przeciwnie, rozpoznała ją i życzyła szybkiego powrotu do zdrowia oraz uniewinnienia Kuby.

W domu zrobiła sobie dwa zastrzyki. Choć noga bolała znacznie mniej, poszukiwania ofiary stanęły w martwym punkcie. Znów szukała nastolatki ze statusem „wolna chata”. Ponownie przejrzała masę profili. Zastanawiała się nad jedną z wcześniej wytypowanych nastolatek. Niestety jej rodzice wrócili już z urlopów. Coraz trudniej było znaleźć młodszą od niej dziewczynę z wolną chatą. Morderstwo nastolatki z babcią w pakiecie, poparte przesłaniem, które przedostało się do mediów, zapewne wystraszyło wielu rodziców. Nastolatki miały kłopot ze spędzeniem nocy bez opieki.

Pozostała jej nieco ponad doba, a wciąż nie miała nawet wytypowanego celu, o obserwacji i znalezieniu bezpiecznej drogi ataku nie wspominając. Znalazła się w nieciekawej sytuacji. Musiała poszukać czegoś bardziej ryzykownego.

Faceci nie wchodzili w grę. Wyciągnęła wnioski z ostatniego polowania. Pomyślała o zbrodniach Rzeźnika Niewiniątek. Automatycznie przyszły jej na myśl studentki. Skupiła się na tych spędzających wakacje w Krakowie. Część z nich, zdecydowanie mniej ostrożna, traktowała portale społecznościowe jak naturalną część życia.

Szybko zlokalizowała ofiarę, która spełniała jej wymogi. Nazywała się Dorota *vel* Docia, bo taki podpis również widniał w jej profilu, Jastrzębska. Studiowała na trzecim roku kosmetologii i równie często przebywała on-line, co off-line. Była bardzo ładna. Miała kręcone, kasztanowe włosy do ramion, nieco zbyt okrągłą, lecz sympatyczną, twarz i całkiem przyzwoitą figurę. Na swoim profilu chwaliła się wszystkim. Pokazywała, co je, jak chodzi ubrana, gdzie pracuje, jakie odwiedza kluby. Dziewczyna wrzucała po kilka fotek dziennie. Widocznie lubiła wzbudzać zazdrość, niezdrowe zainteresowanie i kolekcjonować lajki. Sonia naszykowała kartkę i podzieliła ją na trzy części. Nazwała je: „czas wolny”, „praca”, „mieszkanie”. Na pulpicie utworzyła foldery o takich samych nazwach. Zapisała wszystkie zdjęcia, dzieląc je na grupy. W trakcie poznała jej miejsce zamieszkania. Dorota była tak pewna własnego bezpieczeństwa, że do każdej fotografii dołączała pinezkę z zaznaczonym na elektronicznej mapie miejscem. Później Sonia przeglądała każdy folder z osobna. Patrząc na stworzone albumy, ułożyła sobie krótką charakterystykę życia Doci Jastrzębskiej.

Dziewczyna pochodziła z wioski na Podkarpaciu i za wszelką cenę chciała żyć na wysokim, wielkomiejskim

poziomie. Mimo że była biedna - dorabiała do studiów jako sprzedawczyni w Galerii Kazimierz, w sieciowym butiku oferującym niezłe ubrania za przystępną cenę - wynajmowała jednoosobowe lokum. Widocznie uznała, że mieszkanie ze współlokatorką, choć opłacalne, jest całkowicie niemodne. Miała malutką jednopokojową kawalerkę na dużym osiedlu w okolicach alei 29 Listopada. Wnętrze urządziła elegancko, choć do bólu tanio i sieciowo. Sonia odnalazła zdjęcie obejmujące drzwi wejściowe. Powiększyła je i zapisała na kartce „pojedynczy zamek w drzwiach”. Niestety Dorota w swojej głupocie nie wpadła na pomysł wstawiania na profil zdjęć z klatki schodowej ani z drogi do pracy.

Sonia przeszła do czasu wolnego. Tu dominowały zakupy, modne kluby i amerykańskie seriale. Dziewczyna miała obsesję na punkcie kilku z nich. Raczej nie była w żadnym związku. Fotografowała się samotnie lub z grupą znajomych. Nigdy z żadnym facetem sam na sam. Poza tym regularnie lajkowała profile promujące zdjęcia nagich, umięśnionych mężczyzn. Pewnie napalona singielka, która myśli, że unikanie zobowiązań pomoże jej zrobić w przyszłości karierę. „Założę się, że wieczory bez imprez spędzasz na intensywnej masturbacji” - podsumowała w myślach Sonia. Skończyła poznawać chaotyczne życie prywatne Doroty i przystąpiła do pracy.

Według podpisów pod zdjęciami sprzedaż ciuchów była dla dziewczyny zajęciem tymczasowym. Chwaliła się wszem wobec, że bawiąc się ciuszkami, dorabia do wrześniowego wyjazdu na Sycylię. Wakacje we wrześniu. „Królowa przecen, pewnie nie stać cię na taki wypad w samym środku



lata” - podsumowała Sonia. Na studiach musiało iść jej dobrze. Wrzucała zdjęcia, na których widać, jak poznaje nowe techniki nakładania makijażu, depilacji woskiem, robienia henny brwi i wielu innych magicznych sztuczek tuszujących niedoskonałości urody. Planowała zostać kosmetyczką. Sonia przejrzała zdjęcia z czystej ciekawości. Chciała zobaczyć, co straci świat w zamian za wolność Kuby. Dorota aktualizowała swój profil na bieżąco. Najnowszy wpis brzmiał „Praca 12-23, bez szans na wakacyjne party, wolne dopiero za trzy dni... :(”.

\*\*\*

Sonia postanowiła, że wyjdzie z mieszkania Kuby kwadrans przed dwudziestą pierwszą. Wcześniej próbowała robić brzuszki i podnosić hantelki. Dorota wyglądała na całkiem sprawną. Sonia musiała być przygotowana na próby obrony. Niestety ćwiczenia nie wychodziły, a noga znów zaczęła boleć. Dla uspokojenia sprawdziła ostrość noży. Zanim włożyła luźne dzwonowate spodnie džinsowe, za dużą o jeden rozmiar bluzę i spryskała włosy pastelowym sprayem, sięgnęła po strzykawkę. Na ulotce producent informował, że leku nie powinny zażywać osoby poniżej szesnastego roku życia i że przyjmowany w większej ilości może zakłócić krążenie krwi oraz uszkodzić nerwy. Ulotka zakazywała prowadzenia po zastrzyku przez co najmniej sześć godzin. Obiecywała też całkowite znieczulenie w promieniu pięciu centymetrów od miejsca wbicia igły. Według obliczeń Soni dwa zastrzyki starczały na półtorej godziny. Chciała zaaplikować sobie sześć, ale po czwartym stwierdziła, że to zbyt ryzykowne. Ta noc miała być jedynie

nocą obserwacji i wyciągania wniosków. Rozpoczęła ją o zaplanowanym czasie.

Zastrzyki podziałały bezbłędnie. Sonia nie czuła sporego fragmentu lewego uda. Był tak znieczulony, że mogłaby sobie wbić nóż, a i tak by nie poczuła. Przeszkadzało jej to w pewnym prowadzeniu skutera. A zanim zaparkowała przy Grzegórzeckiej i pieszo ruszyła w stronę Galerii Kazimierz, zdążyła pokonać sporo kilometrów. Najpierw pojechała pod blok Doroty. Uważnie obejrzała okolicę, zapamiętała umiejscowienie kamer i przestrzeń parkingową. Zauważyła, że mimo letniej pory na ławkach siedziało ledwie kilka osób. Uznała, że bez problemu przejdzie od skutera do klatki schodowej niezauważona. Wiedząc, co musi zrobić, wsiadła na vespę i pojechała na Grzegórzecką. Wolnym krokiem obezła Galerię Kazimierz.

Miejsce tętniące życiem za dnia w nocy świeciło pustkami. Nie licząc aut maniaków późnych seansów kinowych. Oprócz ochroniarzy kręcących się po budynku i pracowników kończących kilkunastogodzinną harówkę nie spotkała nikogo. Kilkoro elegancko ubranych ludzi z daleka wyglądających na sprzedawców z butików opuściło galerię wyjściem od alei Daszyńskiego. Wraz z nimi Dorota Jastrzębska. Wyróżniała się na tle pozostałych. Miała na sobie złote szpilki, czarne legginsy i futerkową kamizelkę. Nie odezwała się słowem do pozostałych. Włożyła na uszy słuchawki, skrzyła w Masarską i ruszyła przed siebie. Sonia próbowała ją śledzić, utrzymując bezpieczny dystans. Nie było to łatwe. Dziewczyna, mimo szpilek na nogach, szła wyjątkowo szybkim krokiem, a znieczulenie Soni powoli

puszczało. Z zaciśniętymi zębami, prawie kuśtykając, doszła za nią na przystanek tramwajowy na Grzegórzeckiej.

Sonia stanęła na drugim końcu przystanku. Nie musiała się przejmować, że dziewczyna ją zauważy. Była całkowicie pochłonięta wyświetlaczem swojego telefonu komórkowego i poza nim nie zwracała uwagi na nic. Podobnie jak większość samotnych ludzi czekających na tramwaj. Sonia też wzięła swoją komórkę do ręki. Stała na uboczu. Dzięki celowo niechlujnie nałożonemu makijażowi, przebraniu i kapturowi naciągniętemu mocno na głowę udało jej się ukryć atuty własnej urody. Faceci nie lustrowali jej wzrokiem. Spojrzenia rzucali głównie w kierunku Doroty. Trzymając telefon w ręku, mecząc się z powracającym bólem, po jednej przesiadce dojechała na pętlę pięćset metrów od mieszkania Doroty. Poczekała, aż dziewczyna wysiądzie, i dopiero wtedy opuściła tramwaj.

Śledzenie jej do samych drzwi stanowiło poważny problem. Dziewczyna szła coraz szybciej, Sonia coraz wolniej. Kiedy dotarła pod blok numer dwadzieścia pięć, znieczulenie było tylko miłym wspomnieniem. Dorota wpisała kod i weszła na klatkę schodową. Sonia przyglądała się jej, stojąc obok śmietnika. Kiedy straciła obiekt z pola widzenia, skupiła wzrok na oknach, w których nie świeciło się światło. Blok miał osiem pięter. Sądząc po rozmiarach wnętrza ze zdjęć i liczbie okien, na każdym piętrze musiały się znajdować trzy mieszkania. Obserwowała uważnie. Gdy tylko zapaliło się jakieś światło, zapisywała w telefonie, w którym oknie. Patrzyła przez pięć minut. W tym czasie odnotowała dwa włączenia światła. Pierwsze na trzecim piętrze, drugie na ósmym. Schowała komórkę i ruszyła

w stronę pętli. Na Grzegórzecką wróciła tymi samymi połączeniami tramwajowymi. Wsiadła na vespę. Ujechała ledwie pół kilometra i zatrzymała się na stacji benzynowej. Noga bolała tak bardzo, że prowadzenie skutera było praktycznie niemożliwe. W toalecie zrobiła sobie zastrzyk ze strzykawki, którą trzymała w torebce. Ponownie znieczulona wróciła do domu.

Zmęczenie pozbawiło mózg sił do wyśnienia kolejnego koszmaru z przeszłości. Spała twardo, rano obudził ją ból. Już nie myślała o wykonywaniu ćwiczeń. Wstanie z łóżka stanowiło wystarczająco ciężką gimnastykę. Natychmiast zrobiła sobie zastrzyk. O trzynastej zjadła śniadanie i ruszyła pod blok Doroty. Korzystając z nieobecności dziewczyny, postanowiła zlokalizować jej mieszkanie. Najpierw zadzwoniła pod przypadkowo wybrany numer. Przywitał ją starszy kobiecy głos, więc powiedziała, że roznosi ulotki. Po chwili usłyszała brzęczyk sygnalizujący otwarcie drzwi. Weszła na pierwsze piętro. Przyjrzała się rozkładowi mieszkań i sposobowi numerowania. Tak jak myślała, były po trzy na piętro, ponumerowane rosnąco. Według jej obliczeń Dorota powinna mieszkać pod siódmką albo dwudziestką jedynką. Najpierw sprawdziła siódmkę. Stała przed wejściem na klatkę schodową, przytrzymując nogą drzwi. Zadzwoniła domofonem. Nikt nie odpowiadał. Spróbowała jeszcze raz.

- Słucham? - zapytał gruby męski głos chamskim, znużonym tonem.

Sonia odniosła wrażenie, że sama konieczność podniesienia słuchawki sprawiła mężczyźnie problem.

„Docia raczej nie umawia się z tak wrednym typem,

a tym bardziej nie pozwalała mu zostawać u siebie, kiedy idzie do pracy. To niewłaściwe mieszkanie” – podsumowała.

- Zastanawiał się pan nad sensem naszego istnienia? - odezwała się niezwykle opanowanym tonem. Postanowiła jeszcze bardziej rozdrażnić właściciela głosu. - Myślał pan o tym, co czeka nas po śmierci? Czy czeka nas raj, czy piekło, a może będziemy musieli przejść wszystkie męki Chrystusowe? Przecież nasz pobyt na ziemi jest tylko tymczasowy, później czeka nas...

- Spierdalaj, jehówko, bo zejdem do ciebie i tak cię przetrzepię, że sama poczujesz męki Chrystusowe!

Sonia zareagowała śmiechem. Zdenerwowanie człowieka z mieszkania numer siedem sprawiło jej przyjemność.

- Jest pan pewien, że taka wulgarność to konieczność? - Tym razem zabrzmiała słodko. - Obrażanie Chrystusa i jego cierpienia z pewnością nie pomoże żadnemu z nas. Może gdyby zechciał pan otworzyć i wziąć ode mnie ulotkę, mógłby pan przeczytać co oznacza...

- Pojebańcy! Powinni was wystrzelać! Zadzwoń do mnie jeszcze raz, a zabiję jak psa! - Człowiek po drugiej stronie odłożył słuchawkę tak gwałtownie, że wyraźnie usłyszała trzask.

Zadowolona weszła z powrotem do bloku. Była pewna, że nerwus pierwsze kroki po odłożeniu słuchawki skierował do okna, żeby zobaczyć, jak wygląda osoba, której przed chwilą groził. Odczekała dwie minuty, znów zeszła na dół i zadzwoniła pod drugi numer. Tu nikt się nie zgłaszał. Spróbowała ponownie. W sumie wykonała trzy próby, nikt nie odebrał. Przestała dopiero, kiedy przez uchylone drzwi

usłyszała sygnał nadjeżdżającej windy. Szybkim krokiem, walcząc z bólem, przemieściła się na schody. Była pewna, że nikt jej nie widział. Zawzięta się w sobie i rozpoczęła wspinaczkę. Musiała zobaczyć drzwi wejściowe do mieszkania Doroty, spróbować poznać sąsiadów i zrobić szybki rekonesans. Znieczulenie puściło w połowie schodów prowadzących na ósme piętro. Na szczęście nie musiała się spieszyć.

Odnalazła mieszkanie. Tak jak przypuszczała, prowadziły do niego pierwsze drzwi od schodów. Dwoje pozostałych mieściło się w głębi korytarza. Wolnym krokiem podeszła do tych z numerem dwadzieścia jeden. Wyciągnęła komórkę, wyciszyła ją i przyłożyła do ucha. „Jeśli ktoś wyjdzie, udam, że toczę zawziętą rozmowę, z której wyniknie, że pomyliłam adresy” – planowała. Dyskretnie podeszła do drugich drzwi. Próbowwała usłyszeć coś ze środka. Ale panowała cisza. Drzwi nie należały do luksusowych, antywłamaniowych, tłumiących wszelki hałas. Były zwykłe, drewniane. „Albo ktoś uwielbia ciszę, albo nikogo tam nie ma” – stwierdziła. Do trzecich nie musiała się specjalnie przysuwać. Okrzyki mężczyzny ubliżającego przez komórkę jakiemuś kurierowi słyszała nawet z dalszej odległości. Gość darł się wniebogłosy. Oczekiwał natychmiastowej dostawy przesyłki. Sonia zostawiła go z jego problemami, zesłała piętro niżej i wezwała windę.

Wiedziała, że to ryzyko. Wiedziała, że Kuba kazałby jej użyć schodów do samego parteru i pozostać duchem. Ból w nodze był jednak silniejszy niż zdrowy rozsądek. Winda zatrzymała się na czwartym piętrze. Sonia natychmiast spuściła głowę i utkwiała wzrok w telefonie. Zanim drzwi

zdażyły się otworzyć, poprawiła fryzurę, tak żeby zasłaniała większą część twarzy. Jej serce zabiło mocniej. Nie zwracała uwagi na wchodzącą osobę, w ogóle nie podnosiła na nią wzroku. Po chwili do nosa wdarły się jagodowe perfumy połączone z mdłym zapachem kremu Nivea. Ogarnęła ją ulga. Do kabiny wsiadła staruszka, która prawdopodobnie nie rozpoznałaby Soni nawet wtedy, gdyby ta miała na sobie T-shirt z własnym imieniem i nazwiskiem. W drodze na parter winda więcej nie stawała.

Sonia wróciła do mieszkania Kuby. Po drodze ułożyła w głowie plan. Był bezbłędny. Mimo to fakt, że będzie musiała zrealizować go już dzisiejszej nocy, nie pozwalał jej poczuć się pewnie.

\*\*\*

Niepewność wzrosła o kilkaset procent, gdy w upalną, bezchmurną noc, upewniwszy się, że nikt jej nie widzi, zadzwoniła pod numer, którego właściciel wcześniej wpuścił roznosiciela ulotek. Tym razem użyła metody „Może mi pani otworzyć? Mąż i dziecko śpią, wracam z pracy, a zapomniałam kluczy”. Zadziałała. Później włożyła maskę i weszła schodami na ósme piętro. Oddychała głęboko. Przed wyjściem zaaplikowała sobie w sumie sześć zastrzyków. Siódmy schowała do plecaka. Lekko kręciło jej się w głowie, ale za to nie czuła bólu w nodze. Nie przeszkadzały jej nawet niezwykle obcisłe czarne dżinsy. Przy pasie pod bluzą miała schowany tylko jeden nóż. Pozostałe trzymała zaciśnięte w pięściach. Dla własnego bezpieczeństwa zamierzała wbić Dorocie dwa ostrza naraz. Pilnowała czasu, zakładała, że dziewczyna wróci z pracy

o podobnej porze, co wczoraj.

Od północy stała z twarzą przyklejoną do szyby na półpiętrze. Pojedynczy mieszkańcy wchodzili i wychodzili, ale ruch był niewielki. Zza drzwi znajdujących się obok mieszkania Doroty nie dobiegały żadne hałasy. „Może mieszkanie obok jest puste, a gość spod dwudziestki trójki zabił kuriera i właśnie pozbywa się zwłok?” – próbowała się rozweselić. Nie pomagało. Nerwy zżerały ją od środka. Wciąż czuła skutki napaści na otyłą maniaczkę ksiązek. Obawiała się starcia z Dorotą. Kwadrans po północy jej dywagacje przestały mieć znaczenie. Z wysokości zobaczyła postać kobiety idącej chodnikiem. Mimo że dzieliło je osiem pięter, w świetle osiedlowych latarni dostrzegła jaskrawe barwy swetra. Dorota wchodziła do bloku.

Sonia zamknęła oczy, wzięła głęboki oddech, pomyślała o Kubie. Wyobraziła sobie, jak zasypia w jego silnych ramionach. Pragnęła znów poczuć bezpieczeństwo i możliwość dzielenia z nim swojego przekleństwa. Zmotywowana weszła na piętro. Stała na ostatnim schodku, tuż przed ścianą łączącą klatkę schodową z szybem. Po niecałej minucie usłyszała sygnał zatrzymującej się windy. Następnie usłyszała echo, jakie wywołują tylko szpilki. Dorota weszła na korytarz. Minęła ją, nie zauważywszy. Sonia nie poczuła się ani trochę pewniej, mimo to zrobiła krok do przodu i wychyliła się zza ściany. Była gotowa stanąć do walki o szczęśliwą przyszłość w raj.



## 30.

Pobyty na oddziale szpitalnym aresztu śledczego jest najprzyjemniejszym czasem, odkąd oficjalnie przyznałem się do zabójstwa, nie licząc chwilowej zabawy z Sonią. Wprawdzie niemal ciągle leżę plackiem na łóżku, z nadgarstkiem przykutym do metalowego pręta, za to dwa razy dziennie młoda pielęgniarka prowadzi mnie pod prysznic, pod którym jestem sam. Możliwość bezpiecznego umycia ciała jest tak bezcenna, że aż nie mogę uwierzyć, że wcześniej nie traktowałem jej z należyтым szacunkiem. W dodatku pielęgniarka okazuje się wyjątkowo uczynna i miła. Pewnie rzadko ma okazję obsługiwać równie przystojnych i cywilizowanych pacjentów. Wieczorem po kryjomu przynosi mi papierosa i zapalniczkę, pozwalając zapalić w kabinie prysznicowej. Rankiem lekarz odwiedza mnie podczas obchodu i częstuje dawką mocnych narkotyków, dzięki którym nic mnie nie boli przez cały dzień. Co dwie godziny wymieniają mi lodowe okłady na twarzy. Na noc dostaję kroplówkę. Zapewnia mi spokojny sen. Pomimo kajdanek, smrodu starych leków, żarcia jeszcze gorszego niż w celi i potwornych wrzasków dochodzących do mojej sali naprawdę odpoczywam. Mając mnóstwo czasu, zabieram umysł na wycieczkę po własnym życiu.

Wspominam Klarę, dziewczyny, które mi ją zastępowały, wyjątkową Adę Remiszewską, Julię i Sandrę. Często myślę o Julii, jedynej, która mogła sprowadzić na mnie śmierć. Ciężką śmierć w postaci długiej, wyniszczającej choroby. I udałoby jej się, gdyby nie

przypadek i głupota mojej byłej współpracownicy. Nie czuję do niej nienawiści, tylko sentyment. Była wyjątkowo silną osobą, potrafiła się podnieść z samego dna, lecz nie jej siła zaprzęta mi głowę. Myślę o chwilach, kiedy byliśmy młodzi, kiedy zależało nam na sobie, a ona wierzyła w czyste uczucie miłości. Przez większą część dnia, obłożony lodem, leżę i wyobrażam sobie, że jestem z Julią na plaży, później idziemy na kolację do nadmorskiej knajpki, a wieczorem uprawiamy namiętny seks. Nie potrzebujemy zewnętrznego świata, bo mamy siebie. Wspomnienia dobrych czasów, doprawione środkami przeciwbólowymi, wprowadzają mnie w błogi stan.

Specyficzny relaks kończy się wraz z porannymi odwiedzinami Cichockiej. Wczesnym rankiem, jeszcze przed obchodem lekarza, moja prawniczka przynosi mi garnitur, świeżą bieliznę i zestaw do makijażu. Dziś wyjątkowo nie wystąpię w czerwonym stroju. Najpierw organizuje pielęgniarkę i każe mi iść pod prysznic, a później, kiedy znów zostaję przykuty do łóżka, zaczyna robić coś z moją twarzą. Nie bardzo rozumiem dlaczego. W lustrze wyglądałem całkiem nieźle. Dwa dni spokoju okazują się znakomitą kuracją. Bez problemów otwieram oko, powieka jest tylko lekko sina i mocno zaczerwieniona, na nosie prawie nie widać śladów walki, a skóra na wysokości lewej kości policzkowej jest delikatnie opuchnięta, przez co wyglądam, jakbym miał zapalenie dziąsła lub coś w tym rodzaju. Starcie ze swastykowcami nie zostawia trwałych pamiątek w moim wyglądzie, mimo to Cichocka nalega, żeby zrobić mi odpowiedni makijaż. Każdy kontakt twarzy z nasączonym dziwnymi preparatami wacikiem wywołuje

nieprzyjemnie pieczenie, przez co robię się nerwowy. Każę jej przestać, ale jest głucha na moje polecenia.

- Może przez dragi jeszcze to do ciebie nie dociera, ale dzisiaj rozstrzygnie się twoja wolność - tłumaczy, kiedy wściekam się o fluid nakładany na policzki. - Zakładam, że sędzia jeszcze nie podjął decyzji. O ile zabójstwo biednej nastolatki spłynęło po nim jak po kaczce, zeznania wujka Małkowskiego musiały zrobić wrażenie. Przy mojej dobrej mowie końcowej i twoim wyglądzie niewinnego chłopca wciąż mamy dużą szansę na uniewinnienie.

Muszę przyznać jej rację. Szpitalne wakacje sprawiły, że odleciałem daleko od problemów. Byłem tylko ja ze szpitalnym łóżkiem, wspomnieniem Julii, lodem i snem. Zupełnie nie przejmowałem się procesem. Można powiedzieć, że od niego odpocząłem. Cichocka sprowadza mnie na ziemię. Dzisiaj usłyszę wyrok. Mam nadzieję, że tym razem Sonia niczego nie spieprzyła i cały kraj zobaczy kolejną martwą dziewczynę z jasno brzmiącym przesłaniem, a Kubiak użyje wszystkich swoich wpływów, żeby zapewnić mi niewinność. Kto wie, może spróbuję się dogadać z policją w taki sposób, że jeśli zostanę uniewinniony, będą mogli użyć mnie jako przynęty dla zabójcy? Myśl, że mógłbym pomóc Kubiakowi w polowaniu na Sonię, jest niemal zabawna.

- Robienie ze mnie geja z make-upem raczej nie uchroni mnie przed więzieniem - stwierdzam pozbawionym emocji tonem. Użycie słowa „więzienie” odbiera mi chęć do dalszej rozmowy.

- Oboje wiemy z doświadczenia, że podczas mów końcowych lepiej nie przypominać wyglądem kryminalisty.

A z obitą twarzą wyglądasz jak młodociany gangster.

- Wygląd transwestyty też nie pomoże.

- Nie martw się, ćwiczyłam pudrowanie twojej twarzy na swoim facecie prawie tak dużo razy jak mowę końcową. Sędzia się nie zorientuje, że masz make-up.

Cichocka zaskakuje mnie informacją, że ma faceta. Myślałem, że jest twardą bizneswoman w pełni poświęcającą się karierze, żyjącą tylko z kotem. Korci mnie, żeby zapytać o szczegóły, ale zanim otwieram usta, do sali wchodzi lekarz z dwoma strażnikami. Dobrze wiem po co. Ma sprawdzić, czy mój stan jest właściwy, a strażnicy będą nam towarzyszyć w drodze do więziennej limuzyny. Krótki czas spokoju dobiega końca.

- Sędzia i tak wie, że zostałem pobity - mówię, kiedy jeden ze strażników odpina moją bransoletkę, a lekarz gestem ręki każe Cichockiej się odsunąć. - Po co tuszować moje rany?

Lekarz każe strażnikom poczekać za drzwiami.

- Pana rany świadczą o braku podjęcia jakichkolwiek prób obrony - wtrąca lekarz, otyły mężczyzna z wielkim wąsem, po pięćdziesiątce. Czuć od niego czosnek. - Lepiej, żeby sędzia nie wiedział, że celowo trafił pan na nasz przemyły oddział. Wtedy wyrok ma pan gwarantowany.

Cichocka unosi dłonie w geście „a nie mówiłam”. Ignoruję ich mądrości i spoglądam na zegar zawieszony na ścianie. Jest kwadrans po ósmej. Jeśli wszystko pójdzie zgodnie z moim planem, a Sonia nie nawali, najpóźniej wieczorem znów dane mi będzie bezpiecznie spacerować po ulicach raj.

\*\*\*

Siadając po raz ostatni na ławie oskarżonych, myślę tylko o wolności. Próbuję sobie wyobrazić, jak będzie smakowała pizza, którą jeszcze dzisiaj zamówię na kolację, jak mocno sponiewiera mnie ścieżka śniegu, za którym tak bardzo tęsknię, jak wspaniale będzie poczuć wciąż pachnące nowością wnętrze mojego samochodu, jak orzeźwiająco będzie zimne piwo, jak cudownie będzie chłonać harmider miasta, jaką rozkosz wywoła gorąca kąpiel we własnej wannie i jak intensywnie odczuję pierwszy orgazm poza murami aresztu, gdy osiągnę go w rozpalonym wnętrzu Soni. Sędzia odczytuje formułki, a ja bujam w obłokach. Jestem przekonany, że Sonia wyciągnęła wnioski z porażki. Tymczasem prokurator staje przed sędzią i rozpoczyna swoją mowę końcową.

- Wysoki sędzie, nie będę ukrywać, za nami ciężka i nietypowa rozprawa. Rozprawa, w której udowodnienie prawdziwych motywów kierujących oskarżonym było niezwykle trudne. Otoczka medialna, która towarzyszyła rozprawie, oraz sadystyczne morderstwo dokonane w imię sprawiedliwości - ironicznie podkreśla ostatni wyraz - naturalnie służyły jednemu: wywarceniu presji na wysoki sąd, co, o czym jestem absolutnie przekonany, ostatecznie się nie udało. Choć oskarżony przyznał się do winy i, co nie ulega wątpliwości, stanął w obronie gwałconej młodej kobiety, sam fakt zabicia o wiele młodszego i słabszego przeciwnika poprzez wbicie mu noża w serce nie mieści się w ramach samoobrony. Uważam, że udowodniłem ponad wszelką wątpliwość, że Kuba Sobański, zabijając Piotra Małkowskiego, nie kierował się wyłącznie dobrem i bezpieczeństwem Soni Wodzińskiej. Ich relacja, a także

okoliczności, w jakich doszło do zdarzenia, jednoznacznie wskazują na zabójstwo dokonane w silnym afekcie podsycanym uczuciem zazdrości. Jestem absolutnie przekonany, że śmierć Piotra Małkowskiego była oskarżonemu jak najbardziej na rękę, a ponieważ, podobnie jak ja i wysoki sąd, zna on doskonale literę prawa, luki w przepisach i wszelkie możliwe kruczki, liczył, i w pewnym sensie miał ku temu podstawy, że morderstwo ujdzie mu na sucho. Wysoki sędzie, pod żadnym pozorem nie możemy dopuścić, żeby tak się stało. Kuba Sobański zamordował Piotra Małkowskiego z zimną krwią i nawet jeśli zadziałał tu efekt szoku, w końcu był świadkiem gwałtu na bliskiej mu osobie, nie może to stanowić środka łagodzącego. Zeznania świadków, a właściwie jednego świadka, z miejsca zdarzenia są w moim mniemaniu mało wiarygodne. Sonia Wodzińska robiła wszystko, żeby chronić bliską jej osobę, a niestety nie mamy możliwości weryfikacji jej zeznań. Próba zrobienia z zamordowanego psychopaty na podstawie opowieści jego wujka w moim mniemaniu w ogóle nie powinna być brana pod uwagę. Ten człowiek nie krył się ze swoją niechęcią do Piotra Małkowskiego, a po jego śmierci stanie się dziedzicem potężnego majątku. Można powiedzieć, że na rękę jest dla niego uniewinnienie Kuby Sobańskiego, gdyż łatwiej będzie mu dochodzić praw spadkowych, i to nie po zmarłym bratanku, a bezpośrednio po zmarłym bracie. Podczas rozprawy udowodniłem, że oskarżonego łączyły z jedynym świadkiem zażyłe stosunki, bez względu na to, jak sami je nazywają. Kuba Sobański jest mordercą i jak każdy morderca zasługuje na karę. Fakt, że zamordowany dopuścił się gwałtu, nie ma w tym wypadku

żadnego znaczenia. Wyjątkowo niemoralne gry, jakie Sonia Wodzińska prowadziła zarówno z oskarżonym, jak i zamordowanym, oraz wspólny mianownik w postaci zmarłego rodzeństwa każdego z nich tylko potwierdzają, że Kubą Sobańskim kierowały motywy dalekie od samoobrony. Moje stanowisko przez cały przewód sądowy nie uległo zmianie. Wnioskuje o zastosowanie kary piętnastu lat pozbawienia wolności dla Kuby Sobańskiego. Dziękuję za uwagę.

Grubasek kończy swoje wyćwiczone show, akcentując każde słowo z dwóch ostatnich zdań. Aż dziw bierze, że nie uklonił się niczym aktor kończący przedstawienie teatralne. Zerkam na zegarek, zastanawiając się, czy e-mail został wysłany. Wraz z nim pod sąd powinny udać się tabuny moich fanów, którzy akurat dziś zrobili sobie wolne. Dwudniowa przerwa spowodowała lekkie znużenie, poza tym nikt nie podał do informacji publicznej daty wznowienia procesu. Tak przynajmniej twierdzi Cichocka, która wolnym krokiem podchodzi przed oblicze sędziego. Muszę przyznać, że prezentuje się dziś wyjątkowo elegancko. Włosy pokręciła za pomocą lokówki. Togę ma nienagannie wyprasowaną i świeżo upraną. Spryskała ją lekkimi perfumami o zapachu arbuza. Ona też stara się wyrzeć znakomite wrażenie. Poprawia włosy wymownym gestem i koncentrując wzrok tylko na jednym człowieku, zaczyna swoje przemówienie.

- Wysoki sędzie, każdy ma bliskie osoby, na których mu zależy. Na jednych bardziej, na drugich mniej. W pełni się zgadzam z twierdzeniem prokuratora, że Kubę Sobańskiego i Sonię Wodzińską łączyło silne uczucie. I z pewnością było

to coś więcej niż przyjaźń. Pracowałam ze swoim klientem wystarczająco długo, żeby to zauważyć. Od razu zaznaczę, że absolutnie nie zgadzam się z podważaniem wiarygodności zeznań. Gdyby zachodziło choćby najmniejsze podejrzenie, że Sonia Wodzińska może kłamać, ba, że może mieć nawet bezpośredni udział w zabójstwie, detektywi prowadzący sprawę od razu zabraliby głos i domagali się oskarżenia jej na równi z Kubą Sobańskim. Tymczasem według raportów policyjnych nie ma najmniejszych przesłanek, żeby podejrzewać ją o cokolwiek, a tym bardziej podważać wiarygodność jej słów. Ale wracając do głównej linii ataku prokuratora... - Znów poprawia włosy. Według mnie robi to zbyt ostentacyjnie. Może poirytować sędziego. - Czyli zażyłości między Sobańskim a Wodzińską. Owszem, mogła ona mieć wpływ na osąd sytuacji i zachowanie Kuby Sobańskiego, zwłaszcza w okolicznościach, jakie zastał w domu przy ulicy Hofmana. W końcu wyjątkowo bliska mu osoba była gwałcona, a napastnik rozcinał jej udo. To niepodważalne fakty. - Cichocka błądzi, za często przyznaje prokuratorowi rację, wcale nie podoba mi się jej mowa końcowa. - Tutaj należy sobie zadać pytanie o samego napastnika. Egoistycznego, pozbawionego wszelkich zahamowań seksualnych nastolatka, odczuwającego rozkosz z pełnej dominacji nad bezbronną dziewczyną. Rozkosz tak wielką, że odurzony nią zdecydował się sięgnąć po nóż i zadać jej bolesne rany tylko po to, żeby odczuwać jeszcze większą przyjemność. Mój klient twierdzi, że Piotr Małkowski rzucił się na niego niczym wściekłe zwierzę, a opinia doktora Czai w moim mniemaniu tylko to potwierdza. Przypominam, że to Piotr



Małkowski, a nie Kuba Sobański, zaatakował z nożem w ręku. Proszę wysoki sąd o wyobrazenie sobie, że jest Piotrem Małkowskim. Był w trakcie przeżywania chorej, w jego mniemaniu doskonałej, rozkoszy, kiedy nagle została mu ona przerwana. Działając pod wpływem silnego impulsu, z wciąż buzującymi hormonami, rzucił się na Kubę Sobańskiego. Fakt, że mój klient ćwiczył metody samoobrony i opanował je tak skutecznie, prawdopodobnie go uratował, a nie, jak sugeruje prokurator, pomógł w wyrachowanym zabójstwie. W sytuacji, w której rozjuszony młody człowiek będący o krok od osiągnięcia szczytu seksualnego podniecenia rzuca się na bezbronnego człowieka z nożem, nie ma miejsca na kalkulację. W grę wchodzi ratowanie własnego życia, a Kuba Sobański ratował życie nie tylko swoje, ale również Soni Wodzińskiej. Mój klient przyznał się do winy i dokładnie wyjaśnił okoliczności zabójstwa. Naturalnie ani presja mediów, ani tym bardziej zwyrodniałe morderstwo nastolatki i jej babci nie mogą mieć absolutnie żadnego wpływu na wyrok, ale skazanie człowieka, który wybrał życie swoje i bliskiej osoby zamiast życia gwałciciela, jest obelgą dla systemu prawnego, który przecież ma nas chronić przed ludźmi pokroju Piotra Małkowskiego. Wnioskuje o uniewinnienie mojego klienta. Ten człowiek zasługuje na medal, nie na więzienie.

Cichocka wraca na miejsce. Choć druga część jej mowy końcowej wypadła całkiem nieźle, zaczynam coraz bardziej się denerwować. Dlaczego znów nie ma Kubiaka? Co ty zrobiłaś, dziewczyno? Obawy nie dają mi spokoju. Mam dziwne przeczucie, że sędzia podjął decyzję na długo przed

rozpoczęciem mów końcowych. Jeśli jest negatywna, tylko presja ze strony Kubiaka i obciążenie sędziowskiego sumienia kolejnymi ofiarami mogą uczynić mnie wolnym.

Sędzia udaje się w odosobnienie w celu ustalenia werdyktu.

Wracamy z Cichocką do jej gabinetu.

- Masz. - Niemal od razu wyciąga z torebki komórkę i podaje mi ją. - Wiem, że chcesz do niej zadzwonić.

Nie odpowiadam, tylko wyrywam jej aparat i wybieram numer „Małej pizdeczki Kuby”. Po kilkunastu sekundach słyszę głos Soni. Nie jest wystraszony, niepewny ani obojętny. Brzmi radośnie i do bólu znajomo.

- Wyłączyłam telefon, prawdopodobnie uprawiam teraz seks. Zostaw wiadomość po sygnale, skończę, może oddzwonię.

Naciskam czerwony klawisz, natychmiast ponownie wybieram numer. Ręka zaczyna mi się trząść. Odwracam się tyłem, żeby Cichocka nie widziała moich nerwów. Znów wita mnie automatyczna sekretarka. Próbuję jeszcze dwa razy. Ostatni w akcie desperacji na włączonym głośniku, przez co Cichocka też słyszy jej radosny głos.

- Doprawdy, Kuba, staram się, jak mogę, ale nie potrafię zrozumieć, co ty w niej widzisz - mówi.

Irytuje mnie swoimi spostrzeżeniami. Wściekły wchodzę na pierwszy portal informacyjny, jaki przychodzi mi do głowy. Ani jednej wzmianki o sadystycznym morderstwie z przesłaniem. Otwieram portal kryminalny, tam też cisza. Piszą głównie o jakimś podpaleniu na Azorach. Chwytam papierosa i nerwowo chodzę po pomieszczeniu. Ściskam telefon, wyobrażając sobie, że właśnie miażdżę delikatne

kości szyjne Soni.

- Uspokój się, to nic ci nie da. - Cichocka nieświadomie dolewa oliwy do ognia. - Wyłączyła komórkę i tyle. Mów, co chcesz, ale to rozkapryszona nastolatka. Też kiedyś taką byłam. Prawo wieku. Według mnie mowy końcowe wypadły dobrze, jeśli do tego dodać presję mediów, wychodzi wynik pozytywny. Dzisiaj wieczorem powinienes saczyć dobrego drinka na rynku, i to w lepszym towarzystwie niż to, które oferuje Sonia Wodzińska.

Ostatnie zdania dopełniają czary goryczy. Cichocka z jednym ma rację. Powinienem saczyć drinka na rynku w towarzystwie Ady Remiszewskiej, ewentualnie Julii Merk, a nie martwić się o działania nastolatki, która jest coraz bliższa wpakowania mnie do więzienia za nie moją zbrodnię.

- W dupie mam mowy końcowe! Tylko ty w swojej naiwności możesz myśleć, że przechyliła szalę na naszą korzyść! - Rzucam jej telefonem o ścianę. Słyszę charakterystyczny trzask towarzyszący pęknięciu wyświetlacza. - Robisz z sędziego idiotę. Najpierw twierdzisz, że nic mnie z nią nie łączy, a później mówisz, jaka to ciężko zakochana z nas para!

- Kuba, uspokój się. - Cichocka reaguje wyjątkowo łagodnie. Podnosi telefon i naciska zewnętrzny klawisz, żeby sprawdzić, czy działa. - Rozumiem twoje zdenerwowanie, ale niszcząc moje rzeczy, nie wpłyniesz już na losy procesu.

Podchodzę do niej szybkim krokiem, po drodze rzucam niedopałek na podłogę, nawet go nie przygaszając. Staję tuż przed adwokatką, mierząc ją wściekłym spojrzeniem. Musi

być naprawdę wściekłe, bo w jej oczach maluje się strach. Zaciskam pięści na wysokości jej brody. Mam wielką ochotę ją uderzyć, powstrzymuję się w ostatniej chwili.

- Dlaczego ona nie odbiera? - pytam. Brzmie jak dzieciak, który pierwszy raz w życiu nie może dostać tego, czego chce.

Cichocka kładzie dłonie na moich pięściach i opuszcza je. Jej ręce muszą mieć jakieś ukryte właściwości lecznicze. Momentalnie się uspokajam, biorę głęboki wdech, dotykam twarzy. Czuję pieczenie, a fragmenty makijażu osiadają na moich dłoniach.

- Kurwa mać - podsumowuję, choć o wiele spokojniej.

- Wiem, rozumiem. Wariujesz z nerwów. Ale to nic ci nie da. Spróbuj się wyciszyć i przyciągnąć pozytywne myśli.

Niepewnie kładzie dłoń na moim barku i powoli popycha mnie w kierunku kanapy. Kiedy zauważa, że decyduję się usiąść, bierze do ręki paczkę papierosów i podaje mi ją. Zapalam jednego.

- Jak myślisz, co ona może teraz robić? - pytam, choć kieruję to pytanie bardziej do siebie niż do Cichockiej.

Targają mną sprzeczne myśli. Może dała się złapać, teraz jest przesłuchiwana w areszcie i dlatego wyłączyła komórkę? Raczej nie. Jest bezpośrednio powiązana ze mną, gdyby wpadła, już byśmy wiedzieli. Może nie zdążyła znaleźć ofiary? Nie, to niemożliwe. Swego czasu Sonia potrafiła wskazać pięć potencjalnych ofiar dziennie. Znalezienie jednej bezbronnej dziewczyny nie stanowiłoby dla niej problemu. Co dokładnie oznaczało słowo „nawaliłam”, kiedy rozmawialiśmy poprzednim razem? Zabiła kogoś, tylko e-mail się nie wysłał czy nie dała rady

zabić?

- Może szykuje się na odczytanie wyroku? - Cichocka wyrzywa mnie z transu.

- Co?

- Przecież brała udział w procesie jako świadek, a ja wysłałam jej wiadomość o mowach końcowych. Jeśli faktycznie jest w tobie tak zakochana, pewnie teraz tu jedzie i zawczasu wyłączyła komórkę.

Jej słowa wydają się mieć sens. Tylko jeśli faktycznie jedzie na odczytanie wyroku, dlaczego ciągle nic nie wiem o zamordowanej dziewczynie i mailu wysłanym do mediów i na policję?

- Może masz rację...

„Może pomyliły jej się godziny i e-mail dopiero zostanie wysłany? Oby nie za późno” - pocieszam się żałośnie w myślach.

- Może, choć jeśli mam być szczerą... - Cichocka siada obok mnie na kanapie. - Ta dziewczyna kocha tylko jedną osobę. Samą siebie.

Nic nie odpowiadam. Siedzimy w milczeniu, palę jednego papierosa za drugim. Staram się nie myśleć o Soni i braku e-maila. I tak nie mam na to wpływu. Myśli same zwracają się w kierunku Klary. W uszach znów rozbrzmiewa jej złowieszczy śmiech. Mam wielką ochotę ją uciszyć. Zamykam oczy i przypominam sobie mój ostatni taniec z Sarą Piotrowską. Jej krzyk znakomicie komponował się ze śmiechem Klary. W tym momencie zapominam o zimnym piwie, pizzy, wannie czy samochodzie. Chcę wolności, ale nie dla poczucia własnego bezpieczeństwa. Pragnę jej, bo tylko na wolności znów będę mógł przeżyć niezwykły

moment uniesienia, podczas którego Klara milknie, a ja jestem panem jej losu. Tylko na wolności będę mógł zabijać... Z transu wyrywa mnie trzykrotne pukanie do drzwi gabinetu. Woźny zaprasza nas na odczytanie wyroku. Otwieram oczy. Zauważam, że Cichocka przez cały czas dziwnie mi się przygląda.

## 31.

Zaraz po powrocie na salę rozpraw rzucam desperackie spojrzenie w kierunku miejsc dla publiczności. Siedzi tam tylko starszy mężczyzna w garniturze, wujek Małkowskiego. On jeden przyszedł na odczytanie wyroku. Jego obecność mnie nie obchodzi, najważniejsze jest dla mnie, że ona nie przyszła! Nie ma jej i nie ma e-maila! Jeszcze raz lustruję puste ławki w nadziei, że wzrok mnie myli. Niestety z moimi oczami wszystko dobrze. Soni Wodzińskiej zwyczajnie tutaj nie ma.

- Gdzie ona jest? - rzucam przestraszonym głosem, kiedy zajmujemy swoje miejsca.

- Nie wiem, Kuba, nie jestem jej niańką - odpowiada Cichocka po chamsku. Widać ma dosyć rozmów o Soni.

Czuję się osaczony. Brak Soni świadczy o kłopotach. Spoglądam na przeciwległą stronę sali, gdzie siedzi grubasek. Próbuję coś wyczytać z jego twarzy. Czy jest niepewny? Czy on już wie, że wczoraj w nocy doszło do

zabójstwa? Nic z tych rzeczy. Siedzi rozwalony na swoim miejscu, co chwilę wycierając pot z tłustego czoła. Czekają na pojawienie się sędziego. Tak naprawdę nie ma powodu do zmartwień. Bez względu na wynik rozprawy wyjdzie dzisiaj z budynku, pojedzie do domu, wypije sobie zimne piwko, zje fast fooda, a pierwszego pensja i tak spłynie na jego konto. Podobnie Cichocka, ona też w razie przegranej wiele nie straci. Już zainkasowała zaliczkę, wyszła na plus, po mojej sprawie poszuka następnego klienta. W dodatku będzie mogła spędzić kolejną noc ze swoim facetem. Ja jeden mam powody do prawdziwych obaw. Grubasek zauważa, że na niego patrzę. Odpowiada mi wrednym uśmiechem. Jest pewny swego, czyli nie ma żadnych informacji o kolejnej martwej dziewczynie.

- Mogę jeszcze raz twoją komórkę? - szepczę Cichockiej do ucha. Potrzebuję jej telefonu, muszę spróbować wysłać Soni choćby SMS-a i odświeżyć wiadomości na portalach informacyjnych.

Robi zdziwioną minę.

- Zwariowałaś? Jesteśmy na sali rozpraw. Mój zniszczony telefon został w gabinecie. - Mimo że mówi szeptem, podkreśla słowo „zniszczony”. - Nawet gdybym go miała, i tak byś nie dostał.

Jeszcze raz spoglądam na miejsce dla publiczności. Nadal siedzi jedna osoba. Potem zerkam w stronę drzwi wejściowych. Liczę, że może Sonia się spóźni. W końcu często bywała niepunktualna. Czuję się jak ostatni idiota, mój zdrowy rozsądek wie, że Sonia nie przyjdzie, a e-mail nigdy nie został wysłany. W głowie rozbrzmiewa piskliwy chichot Klary. „Nigdy nie powinieneś ufać osobom

skrzywdzonym tak samo jak ty, braciszku. Ona nienawidzi świata jeszcze bardziej”. – Klara brzmi niemal jak głos sumienia. Akcentuje swoją wypowiedź głośnym śmiechem.

- Zamknij się – mówię sam do siebie, chyba cicho.

Korzystam z dobrodziejstw sądu, który pozwolił mi być na odczytaniu wyroku bez kajdanek, i zatykam sobie uszy. Chcę w ten sposób zdusić jej demoniczny śmiech. Cichocka momentalnie chwyta mnie za przedramiona, próbując je opuścić. Bronię się, chcę, żeby moje dłonie nadal zatykały uszy.

- Uspokój się, do jasnej cholery! – Jej złośliwy ton nie pomaga.

Puszczam uszy dopiero, gdy woźny rzuca „Proszę wstać, sąd idzie”.

Wstaję razem z Cichocką i wszystkimi obecnymi na sali. Zaczynam się trząść, chowam dłonie pod blat biurka. Panikuję, a wredny śmiech Klary nie opuszcza mojej głowy.

- Weź głęboki oddech i pomyśl, że za chwilę będziesz wolny. – Cichocka stara się, jak może.

Siadamy, sędzia zaczyna po raz kolejny odczytywać pełen akt oskarżenia. Nie słucham go. Próbuję zrozumieć postępowanie Soni. Podczas naszej ostatniej rozmowy zdawała się szczerze zmartwiona, przerażenie biło z tej przeklętej słuchawki na odległość. Rozpłakała się, potem poprosiła o czas i wykrzyczała wyznanie miłości. Czy mogła ciągle udawać? Ta myśl wydaje mi się abstrakcyjna, choć Cichocka twierdzi, że Sonia kocha tylko siebie. Przecież zabiła jedną dziewczynę zgodnie z moimi instrukcjami. A co z kolejnymi próbami? Poprzednio powiedziała jedynie „nawaliłam”, nie miałem możliwości dowiedzieć się



szczegółów. A teraz? Głos Klary podpowiada mi kolejną szaloną myśl: „Co, jeśli Sonia od początku chciała się ciebie pozbyć, braciszku?”. Czy była do tego zdolna? Czy jej umysł po wysłuchaniu historii mojego życia był w stanie ułożyć plan, który wpakuje mnie do więzienia za nie moją zbrodnię?

Co do jednego mogła mieć pewność. Nigdy jej nie wydam. Jestem Rzeźnikiem Niewiniątek i cokolwiek bym zeznał na policji, zawsze przegram z informacjami dostarczonymi przez Sonię Kubiakowi, który przecież sam powiedział mi, że przestaje wierzyć, jakoby Tomasz Rogowski był najsłynniejszym polskim seryjnym mordercą. Z każdą chwilą zaczynam skłaniać się ku tej teorii. Sonia mogła zaryzykować, wpakuje mnie do więzienia i wtedy będzie mogła robić, cokolwiek zechce, a jeśli jej się nie uda, wie, że i tak nic jej nie grozi. Nie zabiję jej, zbyt wiele nas łączy. Już wystarczająco zaryzykowałem, zabijając Sandrę i Julię. Wie, że trzeci raz nie podejmę podobnego ryzyka. Wściekły uderzam pięścią o kant ławki, na której siedzimy razem z Cichocką.

Sędzia to zauważa.

- Przepraszam, wysoki sędzie, to z nadmiaru emocji - tłumaczę, zanim zdąży zwrócić mi uwagę.

Kończy odczytywanie aktu oskarżenia, pyta obie strony, czy mają coś do dodania, a kiedy zgodnie stwierdzają, że nie, każe mi wstać. Robię to z trudem. Śmiech Klary ucieka, ale myśli o skomplikowanym planie Soni Wodzińskiej nie dają mi spokoju. Poza tym jestem strasznie obolały. Nie mogę uwierzyć we własną głupotę. Jak ja mogłem zaryzykować swoją wolność?! Powinienem był ją zabić

razem z tym chłopakiem i podpalić opuszczony dom, żeby pozbyć się dowodów swojej obecności. Jest już za późno na takie złote myśli. Prostuję się, spoglądam sędziemu w oczy. Ten podnosi kartkę i zaczyna recytować:

- Ogłaszam wyrok w imieniu Rzeczypospolitej Polskiej. - Każde jego słowo jest jak osobna szpilka wbijana w moje ciało. Czuję silne klucie, praktycznie nie mogę oddychać. Staram się słuchać wyroku na wdechu. - Sąd Rejonowy w Krakowie w składzie tu obecnym po rozpoznaniu sprawy Kuby Sobańskiego uznaje oskarżonego winnym umyślnego zabójstwa Piotra Małkowskiego. Według sądu oskarżony dopuścił się zarzucanego mu czynu motywowany nie tylko samoobroną i obroną kochanki, lecz również pobudkami osobistymi wynikającymi z zazdrości. Sąd skazuje oskarżonego na sześć lat pozbawienia wolności z możliwością ubiegania się o przedterminowe zwolnienie najwcześniej po trzech latach.

Słucham niczym zahipnotyzowany, wciąż nie wypuszczając powietrza z płuc. Podobne słowa słyszałem dziesiątki razy, nigdy nie dotyczyły mnie. Teraz też zdaje mi się, że sędzia mówi o kimś innym. Nie trzęsę się, nie denerwuję, nawet nie słyszę już głosu Klary. Tylko stoję. Stoję i patrzę na sędziego, jakbym swoim spojrzeniem chciał nakłonić go do zmiany decyzji.

- Proszę o uzasadnienie wyroku! - krzyczy Cichocka.

Jednocześnie chwytą mnie za mankiet rękawa, próbując posadzić, ale jestem jak figura woskowa. Stoję bez ruchu, nawet nie mrugam oczami. Wyobrażam sobie pizzę jedzoną w restauracji na rynku, kokainową ekstazę uderzającą do głowy, papierosa i śmierć. Śmierć goszczącą w oczach

każdej z moich ofiar... Było ich tak wiele, tylko dzięki nim moje życie miało pełny sens. Gdy o nich myślę, zaczynam czuć wilgoć na policzkach. Pojedyncze łzy spływają razem z obrzydliwym fluidem nałożonym przez Cichocką.

- Pani mecenas, zapoznałem się dokładnie z materiałem dowodowym. Ręczę, że mimo sugestii prokuratora nie zignorowałem żadnego z zeznań świadków. Przeciwnie, zeznanie Soni Wodzińskiej wniosło wiele, pozwoliło mi poznać dokładny obraz jej stosunków z oskarżonym, natomiast zeznanie Władysława Małkowskiego i ekspertyza doktora Czai pozwoliły zrozumieć, jakim człowiekiem był zamordowany i jak mógł się zachować podczas pojawienia się oskarżonego w domu przy Hofmana. Nie mam żadnych wątpliwości, że oskarżony działał w samoobronie, lecz nie mam też wątpliwości, że kierował się również pobudkami osobistymi, a konkretnie zazdrością. Biorąc pod uwagę umiejętności oskarżonego w dziedzinie samoobrony, wiek i gabaryty napastnika, nawet fakt posiadania przez Piotra Małkowskiego noża nie mógł spowodować, że oskarżony po przejęciu inicjatywy tak mocno i precyzyjnie wbił mu nóż w serce. Tutaj opinia ekspertów kryminalistycznych okazała się bezcenna. Według ich opinii podczas walki w obronie własnej mało prawdopodobne jest wbicie ostrza z taką siłą, i to niemal idealnie w narząd sercowy. Naturalnie, Piotr Małkowski za swoje czyny powinien ponieść karę, ale Kuba Sobański nie jest człowiekiem uprawnionym do wydawania wyroku. Od tego jest sąd. Wyrok piętnastu lat więzienia, o co wniosło oskarżenie, byłby jednak zbyt surowy. Nieadekwatny do czynu. Oskarżony zabił Piotra Małkowskiego z dwóch powodów: w obronie własnej i Soni

Wodzińskiej oraz częściowo z zazdrości, i dlatego musi ponieść karę. W przeciwnym razie polskie prawo zostałoby sprowadzone do nic nieznaczącego świstka papieru. Oto moje uzasadnienie. Czy oskarżony chce coś dodać?

W ogóle nie słucham uzasadnienia, tym bardziej nie zamierzam niczego dodawać. Patrząc przed siebie, zamiast sędziego widzę tylko pustkę. Czuję, jak robi mi się słabo, boję się. W pewnym momencie siadam i nieświadomie chwytam Cichocką za rękę. Zachowuję się jak mały chłopiec szukający azylu u dorosłej osoby. Dociera do mnie, że przez Sonię Wodzińską moja adwokatka jest ostatnią kobietą, której dotykam, zanim zatrzasną się wrota na długi czas oddzielające mnie od ulic rajów.

\*\*\*

Wola walki zniknęła szybciej, niż się pojawiła. Sonia zdawało się, że znieczulenie, które wstrzyknęła sobie w nogę, niczym pajęczka sieć rozrosło się po całym ciele, chwytając każdy fragment układu nerwowego. Nogi wydawały się zrobione z waty, ręce ścierpły, jakby długo na nich leżała, brzuch był miękki, nie czuła, jak oddycha. Dorota otwierała zamek w drzwiach. Zamiast podejść, i wykorzystać moment szoku dziewczyny i wbić jej dwa noże po obu stronach gardła, Sonia przyglądała się beczynnemu, walcząc z myślami. Część jej podświadomości kazała natychmiast zaatakować, druga część przypominała, jakie mogą być konsekwencje popełnienia choćby małego błędu. Przypominała sobie swój areszt domowy i ciągłe przesłuchania na komisariacie. Wreszcie wróciła myślami do Przemka i Pozbawionego\_zahamowań<sup>18</sup>. Myśl, że jeśli trafi do

więzienia, będzie codziennie doznawać krzywd, pomogła jej w podjęciu decyzji. Pomyślała o Kubie i o jego reakcji: „Nie wsypiesz mnie, za dużo o tobie wiem”. Z jego strony nic jej nie zagrażało. Kuba nie zaryzykowałby. Piętnaście lat, które mógł dostać, było niczym wakacje przy dożywociu za zbrodnie Rzeźnika Niewiniątek.

Choć dziewczyna otwierała drzwi ledwie kilka sekund, przez głowę Soni z prędkością światła zdążyły przebiec tysiące myśli. Wszystkie je widziała niemal jak na ultraszybkim pokazie slajdów. Zobaczyła siebie walczącą z dziewczyną. Zobaczyła, jak nie udaje jej się wbić noża w gardło, bo nie ma pełnej władzy w rękach, a Dorota odpycha ją mocnym kopniakiem w klatkę piersiową. Sonia upada, Dorota zaczyna się drzeć wniebogłosy. Później widziała, jak wstaje i znów atakuje dziewczynę. Tym razem skutecznie wbija nóż w otwarte usta, uciszając na zawsze tę piskliwą gębę. Widziała, jak z mieszkania obok wychodzi sąsiad wcześniej mający ochotę zamordować kuriera. Staje przed nią, jest dwa razy większy i silniejszy, Sonia rzuca się do ucieczki. Próbuje biec schodami, on ją goni. Znieczulenie nie pozwala wykonywać pełnych kroków, dlatego dopada ją już na półpiętrze. Uderza nią plecami o ścianę, potem poprawia pięścią w twarz. Rozbraja ją i wzywa policję. Sonia spędza całą noc na komisariacie, próbując w asyście adwokata wyjaśnić, co robiła w masce, z kompletem noży i listą kilkunastu adresów e-mailowych zapisanych na kartce, w tym adresem Komendy Wojewódzkiej Policji w Krakowie i Telewizji Kraków. Bo z trupa nawet nie byłoby sensu się tłumaczyć...

Poczuła strach, a ten wreszcie uwolnił nerwy

z pajęczyny znieczulenia. Znów mogła się ruszyć i to w chwili, gdy Dorota otworzyła drzwi i zaczęła wchodzić do środka. Została sekunda na podjęcie decyzji. „Wybacz, ukochany, moje bezpieczeństwo jest dla mnie ważniejsze” – pomyślała. Poczekala, aż Dorota wejdzie do mieszkania i zatrzaśnie za sobą drzwi. Nie była w stanie jej zaatakować. Zawróciła i ostrożnie, upewniając się, że nikt jej nie widzi, zeszła na parter. Potem wyszła z bloku, a w drodze do wespy ściągnęła maskę. Wróciła do mieszkania Kuby. Spędziła noc, leżąc na łóżku w towarzystwie wódki i zastrzyków. Wylała z siebie ocean łez.

Obudził ją dźwięk przychodzącego SMS-a. Cichocka uprzejmie poinformowała ją o mowach końcowych. Było jej wstyd, szybko wyłączyła telefon. Wiedziała, że nie odważy się pojechać do sądu i spojrzeć mu w oczy. Czowała się podle, zawiodła go w najważniejszym momencie. Nawet gdyby pokonała wstyd, i tak nie mogła wstać z łóżka. Koktajl znieczuleń połączony z wódką parował z organizmu szybciej niż gotówka nałogowego hazardzisty podczas wizyty w kasynie. Nie potrafiła poruszać nogą. Pulsujące pieczenie męczyło ją okrutnie, głowa pękała. Leżała, wpatrując się w biel sufitu. Powoli docierały do niej konsekwencje wczorajszej nocy. Wyobrażała sobie Kubę trzymającego telefon swojej adwokatki w oczekiwaniu na informację o brutalnym morderstwie i jasnym przekazie wymuszającym uwolnienie zabójcy gwałciciela. Widziała, jak z każdą minutą staje się coraz bardziej zły, potem zdziwiony, może przybity, aż wreszcie ostatecznie traci nadzieję.

Może jednak wygra proces. Tylko to potrafiło ją pocieszyć. Wyrzuty sumienia nie dawały spokoju. Dla

zepchnięcia ich w czarną otchłań umysłu włączyła komputer. Zalogowała się na jednym z czatów erotycznych. Próbowwała zabawiać się na wszelkie znane sobie sposoby, ale to nie pomagało. W akcie desperacji złożyła jednemu z uczestników propozycję gry w brata molestującego swoją siostrę, zakończoną zepchnięciem go z balkonu. Chłopak zgodził się od razu. Liczyła, że odtwarzając zabójstwo Przemka, wreszcie zapomni. Też nie podziałało, wylogowała się z czatu. Puste mieszkanie Kuby przytłaczało ją. Kilka razy wydarła się głośno, próbując usłyszeć echo własnych słów. Nie usłyszała. Potem prowadziła rozmowę sama z sobą, choć udawała, że rozmawia z Kubą. Brak jedynej istoty ludzkiej, którą kochała, już dawał się we znaki, choć Kuba wcale nie został jeszcze skazany. Leżąc, układała sobie w głowie plan, co mu powie, jeśli wyjdzie na wolność. Z poprzednim zabójstwem nie miała problemów. Portal kryminalny rozpisywał się o podpaleniu domu na Azorach. Sekcja zwłok Olgi wykazała, że nie spłonęła podczas pożaru, tylko została zabita wcześniej. Dlatego przyjęto założenie, że zabójca dopadł ją podczas próby włamania. Ślady benzyny nie pozostawiały wątpliwości, że było to celowe podpalenie. Dotąd nie mieli żadnych śladów mogących ustalić tożsamość włamywacza. To Kuba powinien zrozumieć. Być może padła bateria w komórce albo telefon stracił zasięg... Takie rzeczy się zdarzają, ale wczorajsza noc... Przecież nie powie, że stchórzyła.

Głowiła się nad tym dość długo. Rozważała, czy nie powiedzieć, że spotkała na Prądniku swoją przyjaciółkę i w obawie przed wpadką musiała zrezygnować. Myślała też o innym rozwiązaniu. Mogła wyjaśnić, że jej ofiara



przyproceedziła do domu faceta, a ponieważ nie miała czasu na dłuższą obserwację, została tym zaskoczona. Bała się, że jeśli Kuba wyjdzie, straci go bezpowrotnie. On nie tolerował głupich błędów. Dwa już jej wybaczył, trzeciego nie będzie w stanie. Starła się nie myśleć, co będzie, jeśli go posadzą. Mimo własnych błędów nie dopuszczała do siebie takiej myśli.

Zmierzyła się z nią dopiero późnym popołudniem, gdy znów włączyła telefon. Od razu dostała wiadomość, że Cichocka próbowała się do niej dodzwonić cztery razy. Czas wskazywał na połączenia po rozpoczęciu procesu. Wiedziała, że to Kuba próbował się z nią skontaktować. Adwokatka z własnej woli nie dzwoniłaby tyle razy. Kuba martwił się, bo zauważył brak informacji o morderstwie. Chwilę później przyszedł kolejny SMS. Napisany przez Cichocką. Treść miał nad wyraz wymowną:

„Dostał sześć lat... Gdzie jesteś? Cały czas próbował się do ciebie dodzwonić. Jeśli masz go w dupie, powiedz mu o tym. Nie zasługuje na taką smarkulę jak ty!”.

Zaraz po przeczytaniu wiadomości wyłączyła telefon, jakby chciała uciec od bolesnego faktu. Serce zakłuło ją mocno. Mimo ran i bólu wstała z łóżka. Z jedną jako tako funkcjonującą nogą dopełzła do szafy. Spojrzała na swoją twarz odbijającą się w lustrze.

- Nie... Nie... Nie! - próbowała zaprzeczać rzeczywistości.

Lustro pokazywało jej, w jaki sposób się rozkleja. Ona, zimnokrwista morderczyni, gotowa do największych poświęceń, byleby wyciągnąć ukochanego z więzienia, wyglądała jak zwykła smarkula. Rozczochrane włosy



zachodziły jej na oczy, z nosa nieprzyjemnie zwisały krople potu połączone ze smarkami i świeżymi łzami. Usta miała wykrzywione, jakby żuła gumę o smaku soli. Ciało sflaczało z braku regularnych posiłków, odziane jedynie w skąpą koszulkę, do tego rana na udzie siniejąca z każdym dniem mocniej. Wyglądała żałośnie i tak samo się czuła.

- Przepraszam... - wymamrotała, patrząc na lustrzane drzwi szafy. - Bardzo cię przepraszam. Nie potrafiłam. Teraz wydaje się to proste, ale wtedy... wtedy się bałam. Zrozum, gdybym też poszła siedzieć, nic by nam to nie dało. Oboje bylibyśmy zamknięci, a tak przynajmniej ja będę wolna. - Otworzyła szafę, na jednej z półek leżały džinsy, mnóstwo džinsów. Sięgnęła po pierwszą parę z góry, wzięła je i zamknęła szafę. Znow widziała swoją żalosną twarz. - Poczekam na ciebie. Będę na ciebie czekać do końca świata. - Przyłożyła spodnie do twarzy. Łzy zmieszały się z ciemnoniebieskim materiałem. - Nigdy cię nie opuszczę i już nigdy nie zawiodę. Zrobię wszystko, tylko nie zostawiaj mnie samej. Zniosę wszystko, ale nie samotność. - Wciąż tuliła się do spodni, wdychając proszek do prania. Materiał coraz bardziej przesiąkał łzami i wydzieliną z jej nosa. - Błagam cię! - krzyknęła piskliwie, aż zapiekły ją struny głosowe. - Ja... Ja nie wytrzymam. Tylko nie to... - Zdrowa noga miała dosyć dźwigania ciężaru jej ciała i zgięła się w pół. Sonia upadła na podłogę, ani na chwilę nie wypuszczając z rąk džinsów. - Nie każ mi się z nim mierzyć w samotności. On jest obrzydliwy, a ty potrafisz go uciszyć. Kubusiu, proszę... - skamlała rozpaczliwie, przyglądając się samej sobie w lustrze.

Leżąc na podłodze, przytulona do spodni, wyglądała jak

ciężko ranne zwierzę czekające na dobicie lub jak bezradna więźniarka obozu koncentracyjnego, której męża na jej oczach zaproszono do gazu. Nie przeszkadzało jej to, mogła wyglądać żałośnie każdego dnia, byleby tylko go odzyskać.

- Co ja narobiłam...

Powolutku docierało do niej, że skamlanie nic nie da. Samym błaganiem nie mogła cofnąć czasu i naprawić własnych błędów. Mimo to jeszcze mocniej wtuliła się w jego dzinsy. Chciała czuć jego obecność nawet poprzez zwykłą, należącą do niego rzecz. Musiała wyobrażać sobie, że on tu jest lub wyszedł tylko na chwilę i zaraz wróci. Wiedziała, że nie może przestać tak myśleć, bo inaczej zrozumie, że została sama. A niczego nie bała się bardziej niż powrotu do samotnego życia w raju.

\*\*\*

Podobno ludzki mózg poza stanem snu nie potrafi przestać myśleć. Podobno nie da się wyłączyć myślenia do tego stopnia, żeby żadne słowa, wyrazy czy zdania nie krążyły po wnętrzu głowy. Przekraczając więzienne mury, zaprzeczam tym teoriom. Osiągam właśnie taki stan i zrobię wszystko, żeby potrwał przez najbliższe sześć lat. Przez głowę nie przebiegają żadne szmery. Wprawdzie oczy rejestrują widok zwierząt omyłkowo nazywanych ludźmi, wystających zza krat kolejnych mijanych cel niczym wygłodniałe hieny w zoo. Nos wciąga wyraźny odór stęchlizny znoszonych ubrań, potu niedomytych ciał i zgnilizny z niezadbanych jam ustnych. Tylko do mózgu nic nie dociera. Jest niczym laptop w stanie uśpienia, niby funkcjonuje, ale nie ma ochoty do pracy. Celowo go uśpiłem, nie chcę zapamiętać chwil, które

mnie czekają. Nie chcę myśleć o prysznicu, twarzach przyszłych towarzyszy z celi, nawiązywaniu sojuszków i walce z wrogami, nadziejach na widzenia ani o bólu, który może mi towarzyszyć. Przetransportowali mnie tu bezpośrednio po procesie.

Zanim wsiadłem do opancerzonej limuzyny, Kubiak nalegał na prywatne spotkanie. Odmówiłem. Pewnie chciał się upewnić, że nie zdradzę jego tajemnicy. Jego obawy są bezpodstawne. Wsypanie go nic mi nie da, poza tym nie żywię do niego urazy. Robił, co mógł, i był na najlepszej drodze. Przeszkodził mu brak kolejnych trupów. Teraz może spokojnie wrócić do rozwijania swoich teorii na temat tożsamości Rzeźnika Niewiniątek. Mam gdzieś jego samego i jego ewentualne domysły. Podobnie jak więzienny smród. Mój mózg przyjmuje, akceptuje i w kółko powtarza tylko jedno – nienawiść. Nienawiść do dziecka, a raczej młodej i wyrachowanej kobiety. Przed oczami pojawia się ciasna, pozbawiona okien cela. W cieniu, na pryczy czeka już współwięzień. Choć nie wygląda przyjaźnie, mózg go ignoruje. Kraty za moimi plecami zatrząskują się, a ja wciąż widzę tylko kobietę, która ukradła mi możliwość swobodnego chodzenia po ulicach raj.

## EPILOG

Kraków. Dwa miesiące później...

Anna usiadła przy barowym stoliku. Sięgnęła za ladę, chwyciła jedyną butelkę wody mineralnej, która wyróżniała się pośród absolutów, bolsów, maximusów i dozowników z piwem niczym biały biegacz na tle czarnej konkurencji podczas olimpijskiego finału na setkę. W normalnych okolicznościach sięgnęłaby po jednego z faworytów. Ale od ostatniej wizyty u ginekologa musiała raczyć się bezsmakową wodą. Wcześniej każdą sobotnią noc kończyła w ten sam sposób. Czekala, aż ostatni goście opuszczą jej lokal, odprawiała pracowników, wcześniej płacąc im zarobioną dniówkę, zamykała drzwi na klucz, siadała przy pustym barze, wypijała pół butelki czegoś, co zawierało czterdzieści procent alkoholu, i delectowała się ciszą. Później zamawiała taksówkę i z ciężkim, choć znieczulonym, sercem wracała do swojego męża. Powodziło mu się znakomicie. Miał piękną żonę, odnosił coraz większe sukcesy zawodowe, pisali o nim w prasie, a od pewnego czasu w każdą wolną sobotę upijał się do nieprzytomności w towarzystwie starszych, niezwykle wpływowych kolegów. Dlatego Anna nie lubiła wracać z pracy trzeźwa. Odkąd wiedziała, że jest w ciąży, nie mogła sobie pozwolić na luksus znieczulenia.

Dziś ponownie otworzyła ciepłą wodę, uderzając kapslem o kant stołu. Wypiła jej zawartość duszkiem. Z tęsknotą pomacała główki butelek alkoholu, które kadra barmańska miała posprzątać dopiero w niedzielę po południu, przed otwarciem lokalu. Chwyciła za bolsa i postawiła przed sobą. Wahala się. Może myślała, że jej ciąża trwa jeszcze zbyt krótko, żeby zaszkodzić dziecku, lub chciała zaryzykować jego przyszłe życie, żeby nie wracać na sucho do domu? Ostatecznie odsunęła butelkę i wyciągnęła z tylnej kieszeni dżinsowych spodni telefon komórkowy. Jak na porządną właścicielkę lokalu przystało, przez cały czas nosiła go przy sobie. Wraz z telefonem wyjęła pogiętą kartkę z wynikami od ginekologa i zdjęciem USG. Położyła ją na blacie i odsunęła na długość ręki. Spojrzała na wyświetlacz, poprawiając szarą zwiewną bluzkę na ramiączkach. Przewiercała telefon niezdecydowanym spojrzeniem. Zakręciła kosmyk swoich czarnych włosów wokół palca, wciąż się zastanawiając. Anna rozważała wybranie numeru męża.

Sonia obserwowała ją spod przejścia prowadzącego z szatni do głównej sali barowej. Dzieliły je raptem cztery metry i kilka stolików. Zrobiła dwa kroki w przód. Poruszała się bezszelestnie. Sportowe buty, uszyte zgodnie z najnowszymi technologiami, tłumiły odgłos kroków, czarne obcisłe spodnie zlewały się z ciałem w jedność, maska wraz z nową, kupioną specjalnie na tę okazję peruką zakrywały jej twarz i włosy. W lewej dłoni dzierżyła przypominający czarny półksiężyc nóż karambit. W tym stroju czuła się o wiele pewniej niż w ubraniach, w których kilkanaście minut po pierwszej w nocy weszła do lokalu.

Celowo wybrała taką porę. Zdecydowana większość klientów była już mocno pijana, barmani zmęczeni, a ochroniarze wystarczająco naćpani koksem, żeby nie przywiązywać większej wagi do twarzy. Mimo to zrobiła wszystko, żeby nie przypominać siebie. Włożyła modne do bólu dzinsy z dziurami, białą koszulkę w palmy z rozcięciami po bokach i pomarańczowe szpilki, a na głowę perukę z jasnych kręconych włosów, która kontrastowała ze skórą codziennie od miesiąca katowaną na solarium. Wolą dmuchać na zimne.

Pierwsze kroki po wejściu do lokalu skierowała do damskiej toalety. Zamknęła się w jednej z trzech dostępnych kabin i ściągnęła dużą pikowaną złotą torebkę. Usiadła na zamkniętym sedesie, podciągnęła nogi i wyjęła zawartość torebki. Najpierw ubrania. Szybko zmieniła strój. Kiedy była już zamaskowana, użyła śrubokręta. Rozkręciła mechanizm zamykania toalety, odwróciła kolory czerwony z niebieskim i z powrotem skręciła. Miała pewność, że każda z dziewczyn, która zechce skorzystać z tej konkretnej toalety, pomyśli, że drzwi się zepsuły. Metoda sprawdzała się za każdym razem, kiedy odwiedzała lokal Anny, a robiła to minimum trzy razy w tygodniu. Zawsze podczas największego ruchu. Kompletnie pijane laski olewały zepsutą kabinę, skoro pozostały wolne jeszcze dwie. Żadna nie wpadła na pomysł wezwania kogoś z obsługi. Nawet gdyby wpadła, Sonia miała przygotowaną piersiówkę. Pracownik lokalu mógłby co najwyżej znaleźć zalaną w trupa dziewczynę zatrzaśniętą w kiblu i kazać opuścić jej lokal. Takie zabezpieczenia stosowała za każdym poprzednim razem.

Ale dzisiejsza noc była wyjątkowa. Włożyła swój strój, przyszła uzbrojona. Wczoraj bez większego wysiłku przebiegła piętnaście kilometrów i zrobiła tysiąc brzuszków. Uznała to za znak. Nadeszła pora, żeby wyrównać rachunki. Lepszej okazji nie będzie. Dzisiejszej nocy Polska pokonała Niemców w piłkę nożną. Po mieście krążyły dziesiątki tysięcy pijanych ludzi, dzięki czemu wtopiła się w tłum, całkowicie anonimowa dla kamer monitoringu.

- Odbierz ten telefon - powiedziała Anna, wybierając numer. Choć znajdowali się w piwniczce starej kamienicy, zasięg był znakomity, podobnie sieć internetowa.

Sonia zrobiła kolejny krok. Miała ją na wyciągnięcie ręki. Nie po raz pierwszy. Mogła zaatakować Annę zamykającą lokal, mogła wbić jej nóż w gardło siedzącej na zapleczu i przeliczającej utarg, mogła to zrobić przed chwilą, gdy Anna sięgała po wodę. Okazje rozmnażały się szybciej niż promocje w supermarketach. Jej wahanie nie było spowodowane wątpliwościami. Chciała posłuchać rozmowy Anny z jej mężem, usłyszeć jego głos. Choćby stłumiony przez słuchawkę telefonu. Cztery godziny czekała z podkulonymi nogami w toalecie, wachając smród wydzielany przez imprezowiczki, będąc niewidzialnym świadkiem ich rozmów o facetach, kilka minut dodatkowego stania nie robiło jej różnicy.

- Cześć, kochanie! - Głos w słuchawce krzyknął tak głośno, że mimo odległości, maski i peruki Sonia doskonale go słyszała. - Skończyłaś pracę?

Zacisnęła dłoń na rękojeści noża. Nienawidziła tego głosu, śniła o jego śmierci godzinami. Pragnęła wydłubać mu oczy, a później odciąć penisa, pokroić go i wypchać nim

puste miejsca oczodołów. Skończyła na marzeniach, jego śmierć stanowiła zbyt duże niebezpieczeństwo. Postanowiła uderzyć jego własną bronią i zabrać jedyną osobę, na której mu zależy.

- Dosłownie przed chwilą - powiedziała smutno. - Pomyślałam sobie, że może jeszcze nie śpisz i wpadłbyś do mnie. Jestem całkowicie sama, a mam ci coś ciekawego do powiedzenia.

„Cholera!” - zaklęła w duchu. Jego wizyta tutaj była jej nie na rękę.

- Skarbek, jestem w Wieliczce. Poza tym wypiliśmy o wiele za dużo i chyba wrócę do domu dopiero jutro po południu.

Sonia odetchnęła z ulgą. Zrobiła kolejny krok. Anna siedziała tyłem do niej, dzieliło je niespełna półtora metra.

- Skończyłeś aż w Wieliczce? Podaj adres, zamówię ci taksówkę, albo nawet sama do ciebie przyjadę - odrzekła z nadzieją.

Głos w słuchawce milczał, ucichły też hałasy w tle. Zapewne wychodził poza obręb głównej imprezy, żeby spokojnie porozmawiać.

- Aniula, jestem na spotkaniu u wiceprezydenta Krakowa. Dajemy mocno w palnik. Wszyscy mają świetny humor po tym, jak nasi skopali szwabskie dupy. Wiesz, ile spraw mogę dzisiaj z nimi ugadać? Pomyśl tylko, moglibyśmy kupić od miasta twój lokal za bezcen! Po co płacić czynsz? Daj mi podziałać, spotkamy się jutro, spędzimy razem popołudnie, to pogadamy.

Głos brzmiał jak lekko podpity, na pewno nie tak, jakby dał ostro w palnik. Widocznie bardzo zależało mu na



ugadaniu swoich interesów. Anna głośno westchnęła.

- W porządku, ale jutro koniecznie. Mam dla ciebie ważną nowinę.

- Lubię ważne nowiny! - Teraz głos zabrzmiał radośnie.

- Kocham cię, pa! Jedź ostrożnie, a jak piłaś, wezwij taksówkę. - Nie czekając na odpowiedź, rozłączył się.

Anna położyła telefon i wzięła do ręki kartkę z wynikiem USG. Sonia zrobiła kolejny krok. Od żony prokuratora, człowieka, który zabrał jej Kubę, dzieliła ją długość wyciągniętej ręki trzymającej nóż. Anna była niczym bezbronna sarenka nieświadoma katastrofy, jaka ją czeka po wyjściu na środek drogi szybkiego ruchu. Sonia przybliżyła się jeszcze bardziej. Kobieta wciąż jej nie zauważała, nawet nie wyczuła jej obecności. Sonia pomyślała o Kubie, o tym, że nawet jeśli wyjdzie po tych trzech latach za dobre sprawowanie, nie będzie jej dane cieszyć się z jego obecności. Wiedziała, że nigdy jej nie wybaczy. Ogarnęła ją wściekłość, miała dosyć czekania.

- Podobno istnieją ludzie, za których warto oddać życie - powiedziała opanowanym głosem, powoli unosząc nóż. - On na pewno nie jest jednym z nich.

Anna wyprostowała się jak struna, przez moment nie wykonywała żadnego ruchu. Sonia była spokojna, cierpliwie poczekała, aż szok minie, i pozwoliła jej się odwrócić. Dziewczyna zrobiła gwałtowny obrót na krześle i znów zamarła, tym razem na widok zamaskowanej napastniczki z nożem w ręku. Jej oczy wypełnił strach, skóra momentalnie pobladła. Kiedy kobieta spróbowała się ruszyć i zeskoczyć z krzesła barowego, Sonia wolną ręką uderzyła ją pięścią w twarz. Zakotwiczyła miękko, jakby policzki

Anny były ścianą z karton-gipsu. Odkąd doszła do siebie, Sonia codziennie trenowała. Ręce, nogi, brzuch. Wszystko pod okiem prywatnego trenera, który odwiedzał ją pięć razy w tygodniu. Czuła się silna jak nigdy wcześniej. Anna spadła z krzesła, uderzając skrońmi o kant baru. Sonia natychmiast chwyciła ją za włosy, jeszcze raz przyłożyła głowę w drewniany kontuar i rzuciła ją na blat. Chwyciła jej dłoń i z całej siły uderzyła nożem. Zaokrąglone ostrze z dziecinną łatwością pokonało skórę, przeszło na wylot i wbiło się do drewna. Anna zawyła z bólu. Spróbowała ruszyć dłonią, ale nie mogła. Nóż przyspawał ją do lady.

- Krzycz, ile chcesz - zakomunikowała z dumą Sonia. Sięgnęła do kieszeni bluzy po drugi nóż. - I tak nikt cię nie usłyszy. Pewnie sama wybrałaś ten lokal, również ze względu na znakomite wyciszenie wnętrza. Trudno ci się dziwić, sąsiedzi pragnący ciszy potrafią być upierdliwi - powiedziała z satysfakcją, mocno ciągnąc ją za włosy do tyłu. W tym samym momencie wbiła Annie nóż w udo. Dokładnie w to miejsce, w którym sama miała ranę. Ostrze łatwo uporało się z dżinsami.

Anna znów zawyła z bólu. Przybita do blatu dłoń drżała, krew zalewała kartkę ze zdjęciem USG. Drugą rękę Sonia wygięła jej nienaturalnie, uderzyła kolaniem i złamała Annie łokieć. Kość przebiła skórę. Tym razem wycie kobiety przeszło w pisk przypominający ujadanie psa.

- Chyba jesteś wystarczająco unieruchomiona, żeby porzucić myśli o ucieczce - stwierdziła, wyciągając nóż z uda.

- Sejf jest... - Anna walczyła z bólem. Pierwsza próba mówienia sprawiła jej problem. Wzięła głęboki oddech,

siorbiąc przy tym nosem wypełnionym smarkami. – Sejf jest na zapleczu, kod dwanaście czterdzieści jeden. Weź, co chcesz, ale mnie oszczędź. Jestem w ciąży. – Skinęła bezradnie na zakrwawione zdjęcie leżące obok jej przybitej ręki.

Sonia wymierzyła jej soczysty policzek. Chwyciła ją za brodę, unosząc w stronę swojej twarzy schowanej za maską. Zbliżyła nóż do jej oka. Kobieta zaczęła wściekle mrugać, jakby liczyła, że w ten sposób coś wskóra. Próbowwała ruszać głową na lewo i na prawo, ale Sonia uderzyła ją czołem w nos. Kiedy Anna się uspokoiła, Sonia przejechała końcówką ostrza po powiece, rozcięła ją, a potem wykonała ten sam ruch po gałce ocznej. Kolejne źródło krwi wypłynęło z Anny.

– Daruj sobie gadanie o sejfie. – Kiedy skończyła z okiem, wykonała kolejne dźgnięcie. Tym razem stanęła za nią, spojrzała na jej smukłe nogi klęczące przed barem i wbiła ostrze w łydkę. – Moja rodzina mogłaby wykupić twój śmieszny biznesik za zaskórniaki. – Dla podkreślenia wagi swoich słów kopnęła ją w ranną nogę.

Anna zwijała się z bólu. O ile przy oku wydała z siebie dźwięki, jakich nie powstydziliby się niedźwiedź polarny, o tyle przy łydce nawet nie pisnęła.

– Dlaczego...?

Sonia wściekła stanęła obok niej, zrobiła zamach i z całej siły kopnęła w brzuch. Poczowała się fantastycznie. Noga w ogóle nie bolała. Zadowolona powtórzyła uderzenie.

– Zawsze o to pytacie. – Znów ją kopnęła w brzuch. Anna zakaszłała, jakby miała wymiotować. – Zazwyczaj chodzi o przeżycie ekstazy, która pozwoli odzyskać spokój,

ostatnio chodziło o coś innego. - Kolejny soczysty kopniak w brzuch. - A w twoim wypadku... Podpowiem ci! - zawołała. Zabrzmiała niczym dziecko zadowolone, że udało mu się zaskoczyć dorosłego swoją zagadką. - Twój mąż i Kuba Sobański. Mówi ci coś ten nietypowy związek? - Znudziło jej się kopanie, wbiła nóż w miejsce, gdzie kość wystawała z łokcia. Tym razem dziewczyna wydała z siebie całą gamę jęków. - Widzisz, tak się składa, że jeszcze niedawno też miałam kogoś, do kogo dzwoniłam, kiedy czułam się samotna. Gdy teraz o tym myślę, wydaje mi się, że było to wieki temu... - Znów pomyślała o Kubie i o szansach wyciągnięcia go, które zaprzepaściła. Zła nadepnęła Annę na rozcięcie w łydce. - W każdym razie twój mąż mi go zabrał, a teraz ja zabiorę mu ciebie.

Anna próbowała złapać oddech, chciała coś powiedzieć. Sonia wytarła zakrwawiony nóż o jej policzek, lekko ją przy tym raniąc.

- Od początku mówiłam mu, że będziemy mieć przez tę sprawę kłopoty - wysapała Anna, spluwając śliną zmieszaną z krwią. - Ale on musiał koniecznie odbudować karierę. Poza tym właśnie Sobański mu ją zniszczył. Mąż też chciał swojej bezsensownej zemsty. - Kobieta mówiła półszepem, każde słowo kosztowało ją mnóstwo wysiłku. Pod nią płynęły kałuże krwi. Sączyła się z ręki, oka, ust, uda i łydki. Mimo to kobieta dzielnie się trzymała. - Jesteś... Jesteś tą zgwałconą dziewczyną? - spytała, choć dobrze znała odpowiedź. - Wiedz, że całym sercem popieram walkę o jego wolność, nie zgadzam się z moim mężem. Ale to, co robisz, to nie jest rozwiązanie.

Sonia nie wytrzymała nerwowo. Ścisnęła nóż i wbiła jej

w jeden z kręgów przy szyi. Anna mimowolnie wyprostowała się i wydała z siebie syk. Sonia poznała go dobrze podczas swojego pierwszego razu w Sopocie.

- Oczywiście, że to nie jest rozwiązanie. - Kucnęła za klęczącą Anną, przyciągnęła ją do siebie za włosy. Nóż skierowała w dolne rejony jej kręgosłupa. - Mogło nim być wcześniej, ale spierdoliłam sprawę. To zemsta, zemsta na twoim mężu. Zabrał mi Kubę, sprawił, że jestem samotna. Samotność zżera mnie od środka, nienawidzę jej. Teraz on też poczuje się samotny. - Podciągnęła Annie bluzkę i przyłożyła nóż do miejsca, w którym pośladki łączą się z plecami.

- Opanuj się, masz przed sobą całe ży...

Sonia przerwała, mocno szarpiąc ją za włosy.

- Ty też, tylko dużo ci go nie zostało - szepnęła jej do ucha, nieco mocniej naciskając ostrzem na upatrzony punkt pleców.

- A moje dziecko? - spytała błagalnie.

Sonię przeszedł lodowaty dreszcz na myśl, że tłusty prokurator, oprócz martwej żony, znajdzie zakrwawione USG ze zdjęciem czegoś, co mogło w przyszłości wyrosnąć na jego potomka. Dreszcz był jak kąpiel w chłodnym basenie w samym środku upalnego lata, sprawił jej niebywałą radość.

- Dziecko potraktuję jako gratis od firmy dla stałych klientów.

Anna, słysząc jej słowa, wytrzeszczyła w przerażeniu oczy, także to krwawiące, na które prawdopodobnie już nie widziała. Sonia użyła całej siły rąk i wepchnęła nóż w kręgosłup kobiety. Ta wyprostowała się jak struna,

złamana w łokciu ręka odgięła się na zewnątrz, a przybita zaczęła drżeć, jakby próbowała żywcem wyrwać się z nożowej niewoli. Nogi rozluźniły się jej w kolanach. Sonia dopychała nóż ile sił. Anna syknęła niczym wąż, oczy opadły jak przebite balony, ciało przestało drżeć, a głowa bezwładnie uderzyła o blat. Była martwa. Sonia przyglądała jej się ze zdziwieniem.

- Chętnie potorturowałabym cię jeszcze trochę, ale chyba trafiłam w zabójczy punkt kręgosłupa. Wybacz - powiedziała przyjacielskim głosem.

Po wyciągnięciu noży z ciała, oczyszczeniu ich i usunięciu śladów, które uważała za istotne, i przyniesieniu torebki z łazienki wzięła telefon Anny. Jak na rasową bizneswoman przystało, używała najmodniejszego amerykańskiego modelu, takiego samego jak Sonia. Odblokowała go, sprawdziła stan baterii - osiemdziesiąt procent. Zrobiła zdjęcie Annie, wcześniej ułożyła ją na podłodze, twarzą do góry. Starła się uchwycić obiektywem całe ciało kobiety. Aparat robił wyjątkowo dobre zdjęcia, dzięki czemu każdy będzie mógł zobaczyć szczegóły w zoomie. Łatwo odnalazła skrzynkę mailową Anny. Znajdowała się na głównym ekranie, niezabezpieczona żadnym hasłem. Zapewne używała jej równie często jak połączeń głosowych. Sonia utworzyła nową wiadomość, dodała załącznik ze zdjęciem. Chwilę wahała się przed napisaniem tekstu. Zwątpienie minęło, gdy pomyślała o silnym uścisku Kuby, za którym tak bardzo tęskniła i którego raczej już nigdy nie będzie jej dane zaznać. „Zasługujesz chociaż na to, nic więcej nie mogę dla ciebie zrobić” - pomyślała. Napisała swój manifest, a potem

zaczęła uzupełniać listę adresatów, do których miała dojść wiadomość. Wybrała wszystkie kontakty ze skrzynki Anny, załączyła adresy dwudziestu stacji telewizyjnych, magazynów plotkarskich, raczkujących blogów spragnionych sensacji, dziennikarzy, zarówno informacyjnych, jak i show-biznesowych, wpisała adresy małych firm, dużych korporacji. Łącznie zebrała ponad trzysta adresów. Zajęło jej to prawie godzinę i kosztowało czterdzieści procent baterii. Celowo nie wpisała adresu żadnych organów ścigania. Nie zamierzała ułatwiać im pracy, przeciwnie, planowała duże utrudnienia. Po ustawieniu wysyłki e-maila na dziesiątą rano, trzymając ostrożnie telefon na otwartej dłoni, jakby był tykającą bombą zegarową, przeszła na zaplecze.

Było to królestwo Anny. Komputery, kasa, drukarki, centrum monitoringu i szatnia w jednym. Anna trzymała ładowarkę do telefonu włożoną do gniazdka znajdującego się przy biurku. Sonia podpięła pod nią telefon. Zaraz po tym usiadła przed wciąż włączonym komputerem, do którego były podpięte dwa monitory. Jeden wyświetlał pulpit Windowsa i obraz z komputera, a drugi był podzielony na sześć małych ekraników. Pokazywał na żywo obraz z monitoringu lokalu. Sonia bez problemów odnalazła na pulpicie folder „Monitoring”. Zawierał zainstalowany program agencji ochrony służący do obsługi kamer i kilkanaście podfolderów z archiwalnymi nagraniami. Nie zagłębiała się w nie, podobnie jak w zawartość całego komputera Anny. Chciała jedynie mieć pewność, gdzie są nagrania. Wpisała polecenie formatujące wszystkie dyski. Znalazła je na forum informatycznym i dla pewności dwa

razy przetestowała na własnym komputerze. Magiczna formułka usuwała wszystkie dane w mgnieniu oka. Wyniosła komputer na środek pomieszczenia. Odkręciła obudowę i schowała do torebki oba twarde dyski.

Po pozbyciu się śladów z monitoringu wróciła do toalety. Tam wciągnęła na swój strój spodnie, w których przyszła, wyjęła z torebki sweter z kapturem i włożyła zamiast bluzy. Mogła to zrobić na zapleczu, ale na wszelki wypadek poszła do toalety – śmietnika tysięcy ludzkich DNA. Jeszcze raz sprawdziła, czy niczego nie zostawiła, pokonała pięć schodów i stanęła przed drzwiami. Tam upewniła się, że na jej butach nie ma żadnych śladów krwi. Narzuciła kaptur na głowę i wychyliła się na zewnątrz. Zanim opuściła piwniczkę, sprawdziła, czy nikt nie kręci się w pobliżu. Dopiero kiedy miała pewność, wyszła. Idąc szybkim krokiem, zdjęła maskę i schowała ją do torebki. Pierwszych ludzi spotkała po przejściu kilkunastu metrów od chwili schowania maski. Była to grupa młodych studentów, którzy zataczali się bardziej niż kuter rybacki podczas sztormu. Jeden nawet próbował się do niej uśmiechnąć, ale uniesienie warg okazało się zbyt dużym wysiłkiem dla osłabionego alkoholem organizmu. Była pewna, że w razie kłopotów żaden nie miałby szans jej rozpoznać. „Prawdopodobnie nawet nie będą pamiętać, że mnie minęli” – pomyślała.

Wrześnie słońce wstawało leniwie, część miasta spała głębokim snem, część, w tym spotkani studenci, kończyła gorączkę sobotniej nocy i świętowanie wielkiego zwycięstwa. Minęła jeszcze kilkanaście grupiek imprezowiczów. Gasili szarość codzienności w żłudnym



zadowoleniu ze zwycięskiego meczu reprezentacji. Monotonne „Polska biało-czerwoni” śpiewane przez najtwardszych imprezowiczów odbijało się słabym echem od budynków.

Gdy wsiadała na vespę zaparkowaną przy niemonitorowanym parkingu w okolicach Błoń, wreszcie odczuła pewną satysfakcję. Zrobiła to, zemściła się za swoje krzywdy. Liczyła, że w końcu będzie mogła iść dalej. Przez ostatnie dwa miesiące robiła wszystko, żeby zostawić przeszłość za plecami.

Tylko zemsta mogła ukoić jej ból. Zrozumiała to w dniu, w którym do mieszkania Kuby wszedł starszy mężczyzna, ocucił ją, a następnie podniósł z podłogi sypialni. Płakała przed drzwiami od szafy przytulona do spodni tak długo, aż z wycieńczenia i odwodnienia straciła przytomność. Mężczyzna, który miał własny zestaw kluczy, przedstawił się jako Marek Sobański, ojciec Kuby. Był to wyjątkowo niemiły typ. Najpierw pomógł jej wstać, potem zgrywał troskliwego tatusia i zrobił kanapki, przygotował kubek z gorącą czekoladą, w milczeniu obserwując Sonię, poczekał, aż zje, a kiedy skończyła, spokojnym, niemal bezdusznym tonem kazał jej się wynosić. Kiedy to mówił, jego zielone oczy przypominały dwa wygłodniałe węże. Zapewne liczył, że wzbudzi w niej strach.

Ale Sonia się go nie przestraszyła. Przeciwnie, jego obecność wyzwoliła w niej dodatkowe pokłady energii i nienawiść. W rewanżu powiedziała mu, że wie o Klarze i o tym, w jaki sposób zginęła. Natychmiast złagodniał, nie potrafił ukryć zaskoczenia. W celu dobicia przeciwnika dodała jeszcze, że w przeciwieństwie do niego ona nigdy nie

opuściła Kuby w potrzebie. Nie zareagował na zaczepkę. Odpowiedział tylko, że ze względu na zaistniałe okoliczności i jej bliskie relacje z Kubą może zostać tak długo, jak chce, o ile będzie w stanie pokryć koszt rachunków. Choć czuła lekką satysfakcję, oddała klucze, rzucając je na szklany stół. Propozycję pozostania w mieszkaniu Kuby uznała za nader intrygującą, ale nie chciała mieć nic wspólnego z jego ojcem. Poza tym wolała się trzymać z daleka od tego miejsca. Jeszcze tego samego dnia spakowała walizki.

Zanim wróciła do domu rodziców, udając skruszoną, małą dziewczynkę, zagubioną na zakręcie życiowej drogi, i wyrecytowała wcześniej przygotowane przeprosiny do ojca i w szczególności matki, spróbowała pójść na widzenie do więzienia. Wiedziała, gdzie go trzymają, wiedziała, że bez problemów zgodzą się na prywatną rozmowę. Stała przed drzwiami, już nawet chwyciła za klamkę, ale ostatecznie nie znalazła odwagi, żeby wejść do budynku, a potem spojrzeć mu w oczy. Wiedziała, że zawiodła na całej linii i przez nią skończył w miejscu, którego obawiał się najbardziej. Perspektywa rozmowy sam na sam przerażała ją. Bała się jego reakcji. „Zostałam sama – pomyślała – a jedyna osoba, której potrzebuję, ma wszelkie powody, żeby mnie nienawidzić”.

Nie przekroczyła progu więzienia, nie mogła. Czuła, że więcej nie spróbuje. Nie miała złudzeń. Najpóźniej za sześć lat on wyjdzie, ale na pewno nie będzie chciał z nią rozmawiać. W drodze do rodzinnego domu przepełniła ją czysta nienawiść. Nienawiść do człowieka, który zabrał jej Kubę. Wiedziała, że nie może go odzyskać, ale dotarło do niej, że jeśli prokurator straci więcej, ona poczuje

satysfakcję, może będzie mogła zapomnieć o przeszłości i odzyska spokój.

Mieszkając u rodziców, wolna od rozkazów Kuby, mogła skupić się wyłącznie na zemście. Nie musiała skakać przez płoty, walczyć ani obserwować, więc jej ciało coraz szybciej wracało do zdrowia. Ku jej wielkiemu zdziwieniu rodzice nie mieli do niej pretensji o ucieczkę ani o okoliczności jej towarzyszące. Przeciwnie, cieszyli się, że wróciła i że nic jej nie jest. Przyjęli jej przeprosiny, wyściskali, jakby była pluszową przytulanką, a potem próbowali zachęcić do opowiedzenia o wszystkim, co zaszło w domu przy Hofmana. Dotąd znali tylko informacje z mediów i te przekazane im przez prokuratora. Opowiedziała wyuczoną wcześniej bajkę, a potem zażądała od ojca, żeby, używając swoich wpływów, zdjął z niej konieczność regularnych wizyt u Pipy. Ojciec zgodził się bez wahania. Trzydzieści tysięcy wystarczyło, żeby Pipa podpisywała protokoły z ich wspólnych spotkań, choć w żadnym Sonia nie uczestniczyła.

Szybko zrozumiała, że ma rodziców w garści. Nie potrafili pogodzić się z faktem, że została zgwałcona i nawet ich miliony nie mogą cofnąć czasu. Dla uspokojenia własnego sumienia i jej zranionej duszy zaczęli ją rozpieszczać. Dostawała wszystko, czego tylko sobie zażyczyła. A listę życzeń miała długą. Nowa vespa, sportowy rehabilitant, prywatny trener, dietetyk, dwa nowe komputery stacjonarne, laptop, kieszonkowe wyższe o dwieście procent... Godzili się bez oporu, jej uśmiech łagodził ich wewnętrzny ból. Nawet pozwalali jej wychodzić i wracać bez żadnego tłumaczenia o każdej porze, o jakiej tylko miała ochotę. Wzięła sobie do serca radę Kuby i chcąc

wyciągnąć od nich jeszcze więcej, wznowiła temat własnego mieszkania. Ojciec początkowo kręcił nosem, ale robiła postępy. Zasugerowała nawet, że jeśli jej odmówi, ona przeniesie się na studia do innego miasta. Wciąż uważała to za niezłą alternatywę. „Pięc lat z daleka od Krakowa może mi dobrze zrobić” – rozważała. Do końca liceum musiała zostać z nimi, później wiele mogło się zmienić.

Noce w rodzinnym domu mijały w miarę spokojnie, choć czasami budziła się zlna potem po koszarnej wizycie zjawy Przemka. Tak naprawdę tylko tęsknota za Kubą nie dawała jej spokoju. Gdy budziła się przepecona i roztrzęsiona, szukała w sieci porad o tym, jak zapomnieć o miłości swojego życia i ruszyć dalej. Efekt był połowiczny. W dzień wolna od trosk, mająca wszystko, czego potrzebowała, w pełni skupiła się na sprawach, które pozwoliły bezpiecznie dokonać zemsty. Zanim zabiła Annę, obserwowała ją przez długi czas. Szał medialny zaraz po skazaniu Kuby osiągnął poziom kulminacyjny, potem szybko opadł, dzięki czemu mogła coraz swobodniej poruszać się po ulicach. Telewizja nie pokazywała jej twarzy każdego dnia, ludzie szybko o niej zapominali. Grono fanów gwałtownie się kurczyło. Korzystała z powracającej anonimowości. Odwiedzała lokal Anny wielokrotnie, śledziła ją na mieście, robiła notatki i wyciągała wnioski. I choć plan działania przygotowała dość szybko, zaatakowała dopiero po odzyskaniu pełni formy.

Mijając nowiutką czarną vespą GTS skrzyżowanie alei 3 Maja z ulicą Reymana, mogła być zadowolona ze swoich decyzji. Anna nie żyła, w powietrzu czuć było powiew zmian, a wolność dodawała skrzydeł. Do pełni szczęścia

brakowało tylko Kuby, ale od dziś miała już o nim nie myśleć. Wyrównała za niego rachunki i choć nigdy go nie zapomni, nadszedł czas wymazać go ze swojej głowy. E-mail załączony do zdjęcia był prezentem. Wiedziała, że prędzej czy później Kuba dowie się o jego treści, a zniszczenie życia tłuściocha poprawi mu humor. Za kilka godzin cała Polska przeczyta jej słowa.

*Zabijanie niewinnych i zabijanie winnych wobec prawa nie stanowi różnicy. Prawo skazuje nieszczęśników, którzy ratują bezbronne kobiety. Chroni takich jak ja, pragnących ludzkiej śmierci. Zastanów się dobrze, panie prokuratorze. Wsadziłeś niewinnego, w zamian umiera niewinna. Ci, którzy czytając moje słowa, czują strach, mają rację. Powinniście się mnie bać. Mogę być sąsiadem któregoś z was, waszym bratem, mężem, kochankiem. Jestem spełnieniem waszych najgorszych snów, Bestią, która czai się wśród was, a którą widzicie dopiero, kiedy jest za późno na ucieczkę. Bestią, która kocha zabijać niewinnych, bo prawo jej na to pozwala. Bestią, którą kiedyś nazywaliście Rzeźnikiem Niewiniątek...*

Nie wiedziała, jak na manifest zareagują policja, prasa, a przede wszystkim co zrobi grubasek, gdy zobaczy zwłoki swojej żony zawierające nienarodzone dziecko. I prawdę mówiąc, gównu ją to obchodziło. Mogą sobie do woli szukać zabójcy. Nigdy, w żaden sposób, jej z tym nie powiążą. Będą polować na Bestię, zastanawiając się, czy rzeczywiście może być Rzeźnikiem Niewiniątek, a opinia publiczna nigdy

nie da im spokoju. Jako przedstawiciele prawa będą skończeni, ale ta sprawa przestała jej dotyczyć w chwili, gdy opuściła lokal należący do Anny. Sonia ruszała dalej, paląc za sobą mosty.

Nie wszystkie jednak chciała podpalać. Wczoraj na portalu społecznościowym pisała z Aldoną. Odezwała się do niej pierwsza. Obie miały do siebie sporo żalu, ale mijał z każdą kolejną wiadomością. Pod koniec rozmowy przeprosiły się za swoje zachowanie i obiecały trzymać razem. W poniedziałek zaczynały szkołę. Sonia planowała znów używać jej jako najlepszej przyjaciółki, przynajmniej do ukończenia liceum. Drugi, o wiele ciekawszy most, którego nie chciała podpalać, najczęściej przebywał w barze przy akademikach AGH. Zaparkowała vespę na chodniku, tuż przed wejściem. Lokal, mimo zwycięstwa reprezentacji, od dobrych kilku godzin był zamknięty. Na zabezpieczającej drzwi roletcie wisiał plakat reklamujący jutrzejszy wieczorny turniej bilardowy. Poniżej organizator zamieścił listę uczestników. Wśród nich widniało jego imię. Zapamiętała godzinę rozpoczęcia i pojechała do domu. Musiała się wyspać, żeby wieczorem na nowo być w formie. Nie wiedziała, co robi. Nie miała żadnych sprecyzowanych planów. Nie myślała o dniu, w którym on będzie wolny, choć miała świadomość, że ten dzień kiedyś nadejdzie. Wiedziała tylko, że dłużej nie zniesie bycia samotną na ulicach raju.

## Podziękowania

*Wyrok diabła* powstawał w trudnym momencie, gdy redakcja *Procesu diabła* trwała w najlepsze, a o publikacji *Spowiedzi diabła* żaden wydawca jeszcze nie myślał. Mimo to po raz kolejny chęć spotkania z Kubą, Sonią i ich demonami zwyciężyła rozsądek nakazujący wziąć się do innej pracy, dzięki czemu macie okazję przeczytać zwieńczenie diabelskiej serii.

Przede wszystkim dziękuję mojej żonie Darii. Jak zwykle okazujesz mi bezwzględne wsparcie w moich szalonych pomysłach, służysz radą, gdy tylko potrzebuję, a także ulepszasz te książki swoimi własnymi pomysłami. Bez Twojej pomocy *Wyrok diabła* nigdy by nie powstał. Rodzicom, którzy już chyba przywykli do moich pisarskich ambicji i traktują je jak element codzienności. Wioletcie Cyrulik za kolejną znakomitą redakcję, ciężką pracę, jaką włożyła w ulepszenie *Wyroku diabła*, oraz za cierpliwość podczas naszej współpracy. Całemu zespołowi Novae Res za zaangażowanie i pracę, jaką wykonują przy moich książkach. Wioletcie Sadowskiej z Subiektywnieoksiązkach.pl za kolejny znakomity patronat i wysiłek wkładany w promowanie moich powieści. Dziękuję wszystkim Czytelnikom, którzy sięgnęli po tę książkę. Mam nadzieję, że zapewniła Wam solidną dawkę dobrej zabawy

pozwalającej oderwać się od codzienności.